



X Księga
lecia

KOLEGIUM
KARKONOSKIEGO

Jelenia Góra 2008

KSIĘGA X-LECIA KOLEGIUM KARKONOSKIEGO

KSIĘGA X-LECIA
KOLEGIUM KARKONOSKIEGO



Jelenia Góra 2008

Rada Wydawnicza Kolegium Karkonoskiego
TOMASZ WINNICKI (przewodniczący), GRAŻYNA BARAN,
IZABELLA BŁACHNO, ALEKSANDER DZIUDA, KRZYSZTOF MALCZUK,
KAZIMIERZ STĄPÓR, JÓZEF ZAPRUCKI

Redakcja naukowa

MARIAN URSEL

Przy współpracy

URSZULI LIKSZTET

Projekt okładki

STANISŁAW GOLA

Redakcja techniczna i korekta

ROMUALD WITCZAK

Łamanie

BARBARA MAĆZKA

Druk i oprawa

Drukarnia PRINT, Jelenia Góra, ul. 1 Maja 43

ISBN 978-83-926801-0-9

Wydawca

KOLEGIUM KARKONOSKIE W JELENIEJ GÓRZE

Spis treści

strona

Henryk Gradkowski, Tomasz Winnicki <i>Przedmowa</i>	7
Tomasz Winnicki <i>Skąd się tu wziąłem? – czyli ostatni odcisk mojej akademickiej stopy</i>	11
Magdalena Dąbek <i>Reminiscencje z okoliczności powstania Kolegium Karkonoskiego</i>	25
Jerzy Szmajdziński <i>Edukacja dla przyszłości</i>	42
Marian Michalski <i>U źródeł powstania</i>	44
Kazimierz Stąpór <i>Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej</i>	49
Andrzej Błachno <i>10 lat Klubu Uczelnianego AZS Kolegium Karkonoskiego</i>	69
Urszula Liksztet <i>Między Kolegium Nauczycielskim a Kolegium Karkonoskim, czyli 10 lat jeleniogórskiej polonistyki</i>	75
Andrzej Błachno <i>Wspomnienia dyrektora Instytutu Pedagogiki</i>	81
Michał Jeleń <i>Moim zawodowym życiem rządzą przypadki...</i>	87
Zbigniew Domosławski <i>Takiego finału się nie spodziewałem</i>	90
Stanisław Kuźmiński <i>Z fizyką w dydaktyce i nauce</i>	96
Adam Pawłowski <i>Moje związki z Jelenią Górą i Kolegium Karkonoskim</i>	102
Dorota Patyńska <i>Wspomnienia absolwentki pielęgniarstwa (2000-2004)</i>	107
Piotr Drogowski <i>Tożsamość Kolegium Karkonoskiego – kilka filozoficznych skojarzeń</i>	111
Marcin Michalak, Urszula Liksztet <i>Kalendarium Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze</i>	116

Mariola Szybalska-Taraszkiewicz	
<i>Kilka uwag o kompetencjach zawodowych nauczyciela polonisty</i>	130
Joanna Zimnowoda	
<i>Zakresy badawcze pragmatyki lingwistycznej</i> – <i>próba syntezy zagadnienia</i>	139
Maria Peisert	
<i>Nazewnictwo Śląska jako źródło wiedzy o regionie</i>	149
Jerzy Obara	
<i>Wpływ geograficznego usytuowania jednostek wojskowych, leksyki regionalnej i gwarowej na kształtowanie się socjolektalnego słownictwa żołnierzy (na przykładzie Dolnego Śląska)</i>	161
Ewa Kiraga-Wójcik	
<i>W jaki sposób Jan Kochanowski manifestował wielkość renesansowego twórcy – rozważania nad „Muzą”, „Pieśnią” 24, II oraz „Czego chcesz od nas, Panie”</i>	173
Bogusław Pfeiffer	
<i>Virga i sceptrum. Uwagi o symbolice laski marszałkowskiej w staropolskim kazaniu pogrzebowym</i>	180
Sylwia Płotnicka	
<i>Śladami ostatniej miłości. Poetycka przygoda Juliusza Słowackiego w Karkonoszach</i>	191
Krzysztof Biliński	
<i>Dolnośląski czas autora „Kordiana” i Jego utworów. „Pastereczka z Pornic” – karkonoski epizod Juliusza Słowackiego</i>	203
Lucjan Puchalski	
<i>Uwagi o obrazie uczonego w literaturze niemieckiej XVIII wieku</i>	210
Henryk Gradkowski	
<i>Z „ziemi naszej” – karkonoski epizod w epistolografii Wincentego Pola</i>	218
Marian Ursel	
<i>„Przebywam obecnie w Warmbrunn tak dla mojego zdrowia, jak i przyjemności”. Romantyczne Cieplice w relacjach swych kuracjuszy</i>	224
Józef Zaprucki	
<i>Powaga regionalizmu</i>	239
Edyta Tuz-Jurecka	
<i>„Świat Zachodu” – kultura masowa według Czesława Miłosa</i>	247
Karol Maliszewski	
<i>Nowa poezja polska w Internecie. Próba rozpoznania zjawiska</i>	257
Adolf Stachula	
<i>Duchowny – Patriota – Żołnierz. Ks. kapelan pułkownik Wilhelm Franciszek Kubsz</i>	264
Przemysław Piotrowski	
<i>Psychologiczne przesłanki postawy skoncentrowanej na pacjencie jako podłoża jego satysfakcji z opieki lekarskiej</i>	284
Halina Wojnowska-Dawiskiba	
<i>Wybrane teorie – adaptowane dla potrzeb pielęgniarstwa</i>	301
Roman Gielerak, Marek Sawerwain	
<i>Na progu kwantowej rewolucji w informatyce</i>	321
Indeks nazwisk (opr. Romuald Witczak)	335

Przedmowa

Kolegium Karkonoskie jest publiczną wyższą szkołą zawodową finansowaną przez dotację z budżetu Państwa – przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Głównym zadaniem uczelni jest wyższa edukacja w regionie działania szkoły, uwzględniająca specyfikę oddalenia od dużych ośrodków akademickich.

Uczelnia powstała 1 lipca 1998 roku, jako jedna z pierwszych ośmiu państwowych wyższych szkół zawodowych w Polsce, na podstawie *Ustawy o wyższych szkołach zawodowych* (26 czerwca 1997 roku). KK wyrosło z korzeni miejscowych humanistycznych kolegiów nauczycielskich oraz oświatowego szkolnictwa medycznego, wykorzystując także nauczycieli akademickich byłych jednostek wyższej edukacji wojskowej i obejmując ich bazę. Pomoc kadrową świadczyły przede wszystkim uczelnie akademickie Wrocławia a zaplecze laboratoryjne udostępniła też Politechnika.

Wspomniana ustawa stwarzała możliwość rozwoju KK „wszerz”. I tak szkoła przeszła od początkowych trzech specjalności, do obecnych ośmiu kierunków studiów. Ustawa *Prawo o szkolnictwie wyższym* (27 lipca 2005 roku) dała dopiero możliwość przejścia szkoły od struktury instytutowej do wydziałowej, co z kolei stanowi przyczółek do dalszego rozwoju jakościowego uczelni – przejścia od studiów licencjackich i inżynierskich do magisterskich, a dalej statusu akademickiego. Osiągnięcie, chociażby najniższego szczebla w tej hierarchii – statusu akademii – wymaga znaczącego rozwoju potencjału naukowego, bez którego niemożliwy jest rozwój własnej kadry, niezbędnej do spełnienia tego celu.

Uczelnia zatem nie zobligowana statusem prawnym do działalności naukowej, rozwija front badań w dyscyplinach, w których posiada uprawnienia do prowadzenia studiów, aby przez podnoszenie kwalifikacji

własnej kadry spełniać warunki minimów kadrowych kierunków studiów, a także przejścia, w przyszłości, od prowadzenia studiów I stopnia do studiów wyższych stopni, w tym doktoranckich.

Kolegium Karkonoskie, będąc jedyną samodzielną publiczną wyższą uczelnią w regionie Karkonoszy, poczuwa się do obowiązku pełnienia również misji kulturotwórczej, oferując bogaty zakres studiów humanistycznych, przyrodniczych, technicznych, a w bliskiej przyszłości również artystycznych. Zwiększenie dostępu do wyższej edukacji młodzieży z rodzin słabych ekonomicznie sprawia, że masowo pojawiają się pierwsze przypadki podejmowania studiów w historii tych rodzin.

Uczelnia stara się być też centrum wydarzeń społecznych i kulturalnych subregionu, udostępniając swój campus na siedzibę takich organizacji, jak Karkonoskie Towarzystwo Naukowe czy Karkonoski Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz dorywczo innym organizacjom, jak Forum Obywatelskie Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego czy Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników RADAR oraz spotkania organizowane przez partie polityczne.

Wyższa szkoła zawodowa, od momentu powstania, ściśle współpracuje z uczelniami akademickimi Wrocławia – Uniwersytetem, Politechniką, Akademiami Wychowania Fizycznego, Medyczną i Ekonomiczną. Uczelnia, jako jedna z sześciu szkół wyższych skupionych w *Akademickim Centrum Koordynacyjnym Euroregionu Nysa*, utrzymuje ściśle związki z uczelniami czeskimi i niemieckimi, z którymi ma formalne porozumienia o współpracy, mając ambicje rekrutowania, w bliskiej przyszłości, studentów z tego obszaru w ramach budowy europejskiej przestrzeni edukacyjnej i badawczej. Uczelnia intensyfikuje wymianę międzynarodową pracowników i studentów, korzystając z uprawnień nadanych przez *Kartę Erasmus*. Szkoła nawiązała inne umowne i mniej formalne związki z uczelniami w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii, Niemczech i na Ukrainie, pracując nad dalszymi.

Kolegium Karkonoskie, ulokowane w bliskości renomowanego Uzdrowiska Cieplice, uznało za zadanie strategiczne kształcenie studentów niepełnosprawnych, połączone z ich psychiczną i fizyczną rehabilitacją. Powołało do tego celu specjalną jednostkę uczelnianą, która ewoluuje w kierunku utworzenia Centrum Rehabilitacji i Integracji Niepełnosprawnych Studentów, o rekrutacji ogólnopolskiej oraz zagranicznej, czyniąc z tych działań nadspecjalizację uczelni.

Korzystając z przestrzeni nowego kampusu powojkowego, KK podejmuje działania gospodarcze, wykorzystujące własny potencjał intelektualny oraz możliwości lokalne a także wynikające ze współpracy międzynarodowej. Uczelnia powołała w tym celu Fundację Rozwoju Kolegium Karkonoskiego.

Szkoła wspiera samorządowy ruch studencki oraz wszelkie formy działalności kulturalnej, rekreacji, turystyki i sportu, w tym wyczynowy sport kwalifikowany. Szczególnie popiera działalność wydziałowych kół naukowych.

Osiągnięcia minionego dziesięciolecia mogą być podstawą optymizmu na nadchodzące lata, jeżeli Kolegium Karkonoskie i pozostałe 34 państwowe wyższe szkoły zawodowe, których rektorzy zrzeszyli się w *Konferencję Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych*, będą miały właściwe podstawy prawne i finansowe poszerzanej działalności.

HENRYK GRADKOWSKI

TOMASZ WINNICKI



TOMASZ WINNICKI

Skąd się tu wziąłem? – czyli ostatni odcisk mojej akademickiej stopy

Gdy w lipcu 1944 roku zostałem we Lwowie „wyzwolony” przez Armię Radziecką i rozpocząłem podstawową edukację, od należnej mi z wieku 5. klasy polskiej szkoły, w której polski był tylko język, zapisałem się do tamtejszego harcerstwa, które nosiło bardzo westernową nazwę *Pionierzy*, a ze skautingu przejęło tylko anglosaskie zawołanie ***Wsiегда gatow!*** Wtedy jeszcze nie przypuszczałem, jak silnie pionierstwo wpisze się w mój powojenny życiorys.

Już w styczniu, jednym z pierwszych imigracyjnych pociągów, złożonych z samych salonek bydłych, dotarliśmy do Krakowa, gdzie podjąłem dalsze „studia” w 5. klasie i gdzie zapisano mnie do prawdziwego harcerstwa, a w nim zawrotnie awansowałem do szarży wywiadowcy. Nie przeszkodziło mi to, po znalezieniu się w kwietniu 1945 w Legnicy, zostać samowolnym drużynowym zbieraniny starszych od mnie chłopców – sierot, które wracały z tułaczki po Niemczech, a którymi zaopiekowała się moja Mama. Z remizy strażackiej wyrwaliśmy mundurki *Hitlerjugend*, a z nich zerwaliśmy faszystowskie emblematy, zmieniliśmy guziki na nasze z lilijkarni i założyli chusty harcerskie, krakowskiego szczebu ***Dzieci Słońca***. Drużyna otwierała paradę na ***Święto Morza***.

Moje pionierstwo było zresztą, jak się okazało, genetyczne, bo Ojciec był członkiem ekipy doktora Drobnera, która pierwsza wkroczyła do Wrocławia od strony Trzebnicy. Matka przeniosła się również służbowo z krakowskiego do dolnośląskiego oddziału Centrali Produktów Naftowych, która już w lipcu 1945 roku wysłała dzieci pracowników na

wakacje do Krumhuela (dziś Karpacz). W pionierskim porywie tu również założyłem drużynę harcerską, w miejscu, którego później szukałem przez lata, a znalazłem, gdy Żona zabrała mnie na kontrolę jednej ze swoich oczyszczalni ścieków, zbudowanej przy dziecięcym sanatorium gruźliczym, naprzeciw *Białego Jaru*.

Dziś jadąc, blisko cztery godziny, pociągiem z Wrocławia do Jeleniej Góry, z rozrzwinięciem wspominam tę pierwszą jazdę, która – pamiętam to jak dziś – trwała 2 godziny i 5 minut, jeszcze pod trakcją elektryczną, która potem stała się częścią kontrybucji wojennej zwycięskiej armii. Z Jeleniej pamiętam z tego okresu, nie wiem dlaczego, narożnik ulicy Długiej i Placu Bankowego, ale szczególnie mocno wryły mi się w pamięć sklepiki z karkonoskimi pamiątkami na głównym deptaku Karpacza, pod domem wczasowym *Mieszko*. Lata później, gdy pierwszy raz zwiedzałem *Disneyland* w Los Angeles, miałem uczucie *dejavu* i dopiero po namyśle zdałem sobie sprawę, że to refleks tamtych mocnych dziecięcych wrażeń, odniesionych po koszmarze wojennym.

We wrocławskich gimnazjalnych, późnych latach 40. byłem częstym bywalcem karkonoskich tras narciarskich, dobrze przygotowany już w dzieciństwie w warunkach kontynentalnej zimy na lwowskich peryferiach janowskich na *Hycła Górze* i *Stawie Barana*. Gdy jednak w jedne wakacje letnie przybyło mnie 13 centymetrów (w górę, nie, jak teraz wszcz!), zaczęła się moja zawodnicza kariera w koszykówce, której sezon kolidował z narciarskim, a do tego chroniczne kontuzje stawów skokowych wyeliminowały mnie najpierw z narciarstwa, a później również z koszykówki.

Zanim to nastąpiło odnotowałem jeszcze jeden epizod jeleniogórski, choć nieco „korespondencyjny”. Nasza, wtedy już II-ligowa drużyna *IKS (Śleza)* Wrocław, pozyskała zawodnika z *Budowlanych* Jelenia Góra. Janusz Wichowski, bo o nim mowa, miał, jak na tamte czasy, świetne warunki fizyczne i autentyczny talent, ale był absolutnie surowy technicznie i mnie przypadło zadanie uświadamiania mu, że: *Chwył to podstawa koszykówki!* Janusz, wychowanek mgr. Mariana Koczwały, był jednym z najwybitniejszych polskich koszykarzy i jest legendą Jeleniej Góry.

Na przełomie lat 60. i 70. znalazłem się w gronie 29 zastępców dyrektora Instytutu ds. Badań Naukowych i Współpracy z Przemysłem (straszna nazwa) Politechniki Wrocławskiej. Ówczesny prorektor od tych spraw – Waclaw Kasprzak, wpadł na świetny pomysł integrujący to towarzystwo, wywożąc je dwa razy do roku (ferie zimowe oraz czerwiec lub wrzesień) do ośrodków wczasowo-konferencyjnych uczelni. Była to przeważnie ukochana przez nas

Limba (pod obecną skocznią) w Karpaczu, do której zjeżdżało się (nie zupełnie na nartach) po hulankach w Hotelu *Orlinek*.

Ten bardzo dynamiczny okres w rozwoju Politechniki Wrocławskiej to głównie ekspansja właśnie na teren Jeleniej Góry i Kowar. W 1974 roku, tuż przed reformą administracyjną, uczestniczyłem w utworzeniu bezprecedensowej, nie tylko w skali kraju, jednostki organizacyjnej – Zakładu Badawczo-Wdrożeniowego Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska, której zadaniem było przenoszenie do praktyki rozwiązań wychodzących z wrocławskich laboratoriów i desek projektowych. Zakład ten zaczął zresztą wkrótce żyć własnym życiem, rozwijając i patentując głównie małe biologiczne oczyszczalnie ścieków.

W Kowarach uczelnia podjęła karkołomną decyzję przejścia – od Pełnomocnika Rządu ds. Energetyki Jądrowej – warsztatów mechanicznych na obrzeżu miasta i zakładu chemicznego, po wzbogacaniu rud uranowych, pod Przełęczą Kowarską. Już jako dyrektor wspomnianego instytutu współdziałałem przy inwestycjach zmieniających skromny warsztat, obsługujący zakład pod przełęczą, w nowoczesne warsztaty produkujące instalacje ochrony środowiska oraz urządzenia dla przemysłu wydobywczego.

W 1984 roku Profesor Jan Kmita zaproponował mi funkcję prorektora ds. nauki w tworzonej przez siebie ekipie, a wielkoduszny elektorat to zaakceptował. Wkrótce okazało się, że kolejne pionierskie zadanie będzie związane znów z rejonem jeleniogórskim. Był to okres tuż po stanie wojennym, uchylający nieco ciężkie wrota hamujące przedostawanie się pierwszych nowoczesnych technologii na nasz wygłodzony, również pod tym względem, rynek. Obok „badylarstwa” najdynamiczniej rozwijał się rynek PC-tów – komputerów osobistych, które też dumnie nazywano IBM-ami, choć były w najlepszym razie ich klonami. Trzeba pamiętać, a młodzi powinni wiedzieć, że był to jeszcze okres przedbalcerowiczowski i nasza waluta była całkowicie niewymienialna na żadną, za którą można było cokolwiek kupić na świecie. Rozejrzałem się po smutnym obrazie usprzętowania Politechniki, która zresztą była w tym czasie liderem informatyzacji przez wdrożenie Wieloabonenckiego Systemu Cyfrowego (*WASC*), pracującego na wielkich maszynach cyfrowych rodzin *Odra i RIAD* i doszedłem do wniosku, że coś trzeba z tym zrobić.

Postanowiłem prześledzić, skąd pochodzą dewizy na zakupy komponentów do PC-tów, produkowanych przez firmy zagraniczne i tzw. firmy „polonijne” i stwierdziłem, że „sprzymierzeńcem” jest *mniszka brudnica* i drugi wredny insekt, których inwazja na lasy

Izerów i Karkonoszy, osłabione przez kwaśne deszcze z tzw. **Czarnego Trójkąta**, zamieniły w łamiący się posusz. Każdy, kto miał konia i piłę i mógł usunąć te połamane lub jeszcze sterczące kikuty z lasu, stał się przyjacielem Lasów Państwowych i otrzymywał bez trudu licencję na pozyskiwanie tego odpadowego drewna. Dalej już banalne krojenie, przeważnie na elementy palet transportowych i ich eksport do Skandynawii, Niemiec, czy gdzie tylko się da. Za... 15% tak pozyskanych dewiz (resztę trzeba było sprzedać po oficjalnym kursie do NBP), można było dopiero kupować komponenty do składania komputerów osobistych.

Zadałem, najpierw sobie, pytanie: *Jeżeli oni mogą, to dlaczego nie my?* Okazało się jednak, że w ustawie o przedsiębiorstwach z udziałem kapitału zagranicznego nie ma ani słowa o tym, że mogą je tworzyć szkoły wyższe. Był to jednak okres, w którym jednym ze sloganów – kluczy, było powiedzenie, chyba jednego ważnego faceta w ciemnych okularach: *Co nie jest zabronione, jest dozwolone!* Posługując się tym wytrychem i przychylnością kilku osób, przechodząc przez trzy ministerstwa (Finansów, Szkolnictwa Wyższego i KNiT), uzyskałem opinię pozwalającą na założenie uczelnianej spółki z partnerem zagranicznym. Tak powstała spółka **Kowary** Politechniki Wrocławskiej (udział 80%) z wiedeńską firmą **WK-Elektronik**. Pierwsza siedziba firmy mieściła się na czwartym piętrze biurowca fabryki dywanów **Kowary**, gdzie była również montownia komputerów. Do cięcia „pokłeskowego” drewna, wydzierzawiono tartak w Strużnicy, który wyposażono w nowe traki, obudowując całą rzeczkę, przepływającą przez tę miejscowość. Po dwóch latach siedzibę spółki przeniesiono do pałacyku ZBW na Zabobrze, a po dalszych dwóch do specjalnie zbudowanego dwukondygnacyjnego pawilonu na terenie uczelni na Biskupinie we Wrocławiu. Spółka wyprodukowała łącznie blisko 600 systemów ówczesnej generacji HD-10 i 20 MB, które na rynku kosztowały około 10 mln zł, a firma sprzedawała je po 6 mln do prac finansowanych przez zlecenia zewnętrzne i po 4.5 mln w ramach środków na prace własne. Marzyło mi się, że potomni będą opiewali, że: *Winnicki zastał Politechnikę liczydłową, a zostawił komputerową*, ale myliłem się, zresztą nie po raz pierwszy. **Kowary** zaczęły produkcję w 1986 roku, ja skończyłem prorektorowanie w 1990 roku, a firma przetrwała chyba nie więcej niż kolejne dwa lata.

Równoległe z tworzeniem spółki **Kowary** byłem zaangażowany w kilka dalszych przedsięwzięć gospodarczych, ale wspomnę tylko te związane bezpośrednio lub pośrednio z naszym regionem. Drugą dużą spółką, na początku całkowicie krajową, była firma **Storey-lift** oparta

na oryginalnej technologii, podnoszenia stropów wielokondygnacyjnych budynków, opracowanej przez dr. Andrzeja Skorupę. W tej technologii zbudowano kilkadziesiąt budynków w kraju, w tym jeleniogórską prokuraturę przy ulicy Muzealnej, oraz dwa budynki w... Budapeszcie (jeden z nich w bardzo reprezentacyjnej lokalizacji) przez spółkę siostrę **HungaropoL** Spółka **Kowary** były bliska założenia również spółki siostrzanej ze światowym producentem podnośników hydraulicznych, używanych w tej technologii – Bygging-Udeman ze Szwecji. Ta spółka też niedługo przeżyła, a co gorsza jej główny konstruktor nie przeżył trudów transformacji ustrojowej i padł na zawał serca.

Z jeszcze inną spółką, tym razem inwestora niemieckiego, **Silikat** w Nowogrodzcu pod Bolesławcem (prefabrykaty do budowy domów), wiąże się, w istocie mało zabawny incydent w nieświatłej pamięci **Celwiskozie**. Przywiozłem tam kuzyna fabrykanta prefabrykatów, który miał światową firmę plastikowej stolarki okiennej, w czasach, gdy była ona znana w Polsce jedynie z obrazków. Po obejrzeniu czterokondygnacyjnego pustego budynku, przemysł owiec był bardzo zainteresowany. Dyrektor jednak poprowadził nas do byłej celulozowni, w której z sufitu zwisały olbrzymie kawały żelbetu na nitkach zbrojenia – widok jak Tytanika wyciągniętego po 100 latach z oceanu. To zakończyło negocjacje, a dyrektor zapytany potem dlaczego nas tam zaprowadził, stwierdził, że nie pozwoli, aby Niemcy wrócili do jego zakładu. Dziś nie ma ani jego, ani zakładu, który miał szansę być potentatem w tej branży, nie tylko w kraju, za to jest sporo niemieckich pracodawców.

Dokonując przeglądu moich kolejnych korzeni jeleniogórskich nie mogę pominąć interesującej inicjatywy nowo utworzonych władz województwa jeleniogórskiego, które modnym już wówczas zwyczajem, „zafundowały” sobie radę naukową. Powstała ona za wojewody Macieja Szadkowskiego. Robiłem w niej „karierę” od członka, przez kierującego sekcją techniczną, do przewodniczenia, kiedy to pan wojewoda Jerzy Nalichowski kazał mi „wynieść sztandar”. Rada nie była tylko formalnym ozdobniczkim władzy, ale podejmowała wiele istotnych problemów regionu, w których cyklicznie (jak wąż z Loch Ness) pojawiał się temat zagospodarowania wód termalnych, ciągle żywy...

W tym okresie wstąpiłem również do Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, którym mam zaszczyt (i wstyd) obecnie kierować. W tamtym początkowym okresie KTN było autentycznie ekskluzywnym stowarzyszeniem, do którego niełatwo było się dostać, a członkostwo uważano za wyjątkowe wyróżnienie. Przewinęła się przez nie plejada świetnych naukowców z różnych dziedzin, a ówczesne wydawnictwa KTN

mają do dziś dużą wartość. Wspomniany wstyd bierze się z obecnej małej liczby członków i skromności działań KTN.

Z tych opowieści wyłania się niezamierzony obraz menedżera, ale w istocie jestem w nauce głównie technologiem, a w dydaktyce akademickiej wykładowcą. Z Filią Politechniki Wrocławskiej w Cieplicach byłem związany, w różnym stopniu, prawie od jej początków, pod dyrekturą Henryka Mońki, a później Karola Pelca i obecnie Macieja Pawłowskiego. Prowadziłem wykłady, głównie z zakresu technologii wody i ścieków na studiach podyplomowych ochrony wód oraz ochrony atmosfery. W połowie lat 80., kiedy rozpocząłem tu budowę domu i zakładanie rodziny, podjąłem też wykłady z podstaw inżynierii środowiska dla studentów kierunku, prowadzonego przez Tadeusza Borysa na miejscowym wydziale wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Wciąż jednak mój środek ciężkości był silnie zakotwiczony we Wrocławiu, gdzie miałem zespół badawczy i prowadziłem wykłady. Próbą przesunięcia w stronę Jeleniej Góry (gdzie wżeniłem się w 1989 roku), było utworzenie w początku lat 90. kierunku *Inżynieria środowiska* w cieplickiej Filii Politechniki, gdzie wykładałem *Podstawy inżynierii środowiska* do przejścia na emeryturę w 2004 roku. Jeszcze przez dwa lata prowadziłem, dzięki uprzejmości przyjaciół, po jednym seminarium, aby „dociągnąć” do pół wieku pracy na Politechnice Wrocławskiej.

Miałem świadomość, że w intelektualnych kręgach Jeleniej Góry kiełkuje zamysł utworzenia samodzielnej szkoły wyższej, ale nie uczestniczyłem w tym projekcie. Pracowali nad tym miejscowi posłowie, między innymi – Marian Michalski, Jerzy Szmajdziński i Marcin Zawila, sprzyjali sprawie kolejni prezydenci, z już wspomnianym Marcinem Zawilą i Zofią Czernow, a także niektórzy pracownicy wyższych uczelni Wrocławia: Maciej Pawłowski, Marek Graszewicz, Tadeusz Borys i inni oraz ludzie związani z oświatą, jak Janusz Wrzal czy Henryk Gradkowski. Sprawa nabrała realnych kształtów, gdy lewicowy układ parlamentarny, ponad podziałami politycznymi, uchwalił 26 czerwca 1997 roku, pod koniec kadencji, *Ustawę o wyższych szkołach zawodowych*.

Niespełna tydzień później, zaprosił mnie do siebie pan Janusz Pezda, ówczesny Wojewoda Jeleniogórski, który znał mnie ze wspomnianych działań w Kowarach, gdzie był naczelnikiem w czasie zakładania politechnicznej spółki komputerowej i pewnie pozytywnie oceniał moje działania, bo zaproponował mi organizację państwowej wyższej szkoły zawodowej. Na moje stwierdzenie, że muszę porozumieć się z moim rektorem, wyciągnął poparcie, jakie profesor Andrzej Mulak udzielił już zamiarowi utworzenia szkoły. Nie zrezygnowałem jednak z rozmowy

z rektorem, który stwierdził, że udzielił już poparcia i woli mieć w tym przedsięwzięciu kogoś swojego, komu ufa. Nie miałem już wyboru, ale kokietowałem opowiadając, że choć przez chwile się wahałem. Przeciwnie, po zakończeniu dwóch kadencji prorektora Politechniki, byłem jeszcze zaangażowany w tworzenie i kierowanie Dolnośląską Fundacją Rozwoju Regionalnego we Wrocławiu, również „zmarłą śmiercią nienaturalną” (a ściślej hibernowaną do dziś!). Miałem też drobny incydent przemysłowy, kierując (równoległe z pracą na uczelni) badaniami i rozwojem w firmie ekologicznej we Wrocławiu, która nie utrzymała się jednak na rynku. Odczuwałem znaczne rezerwy mocy i te miałem szansę zaangażować w nowe przedsięwzięcie.

A zaczęło się nienajlepiej. Lipiec roku 1997 był miesiącem milenijnej powodzi, co nałożone na normalną martwość wakacyjną, sprawiło olbrzymie problemy przy pozyskaniu deklaracji potencjalnych nauczycieli akademickich, planowanych kierunków studiów. Grupa inicjatywna zaplanowała bowiem pięć kierunków studiów: *Język polski, Pedagogika (resocjalizacyjna z WF), Elektronika i telekomunikacja, Organizacja i zarządzanie oraz Ochrona środowiska*. Pierwsza wersja aplikacji, z długimi listami nauczycieli akademickich, popartymi ich deklaracjami, była gotowa na początku września. Nie walcząc dramatycznych kolei negocjacji, w których „sąsiedzka pomoc” wycięła nam dwa ostatnie kierunki, a dwa następne wisiały na włosku, po kolejnej trzeciej wersji aplikacji, przyznano nam trzy... specjalności. *Język polski, Pedagogika oraz Elektrotechnika i telekomunikacja*.

To nie pomyłka, ówczesne władze ministerstwa, świadome niechęci Rady Głównej i kręgów akademickich nowej inicjatywie legislacyjnej i jej konsekwencjom, starały się „schodzić z linii strzału” i nie przyznawać PWSZ kierunków studiów, aby móc im przydzielać specjalności, jak najmniej przypominające akademickie kierunki studiów. Stąd na przykład w KK *Język polski* zamiast *Filologii polskiej* czy *Elektrotechnika i telekomunikacja* zamiast *Elektroniki i telekomunikacji*.

Trzeba jeszcze przypomnieć, że w październiku tego roku odbyły się wybory parlamentarne i zmienił się też Wojewoda Jeleniogórski, zresztą już na ostatniego. Znając dość powszechną praktykę zmieniania ludzi powołanych przez poprzedni „układ” (a z takiego wydawałem się być), zapisałem się na rozmowę do nowego wojewody, aby wyjaśnić czy nadal jestem organizatorem szkoły. Dowiedziałem się, że nie tylko, ale nawet kandydatem na jej rektora. Uspokoilo mnie to (częściowo), a na tej robocie zależało mi coraz bardziej, nie tylko ze względu na włożoną już pracę, nie wspomnę, że honorowo (dawniej społecznie).

W czerwcu 1998 roku Premier Jerzy Buzek podpisał akty utworzenia pierwszych ośmiu PWSZ, wśród nich Kolegium Karkonoskiego, jedynej szkoły o imieniu własnym w nazwie. Pozostał odbiór aktów nominacyjnych przez desygnowanych rektorów.

Była środa ostatniego tygodnia czerwca, gdy w godzinach popołudniowych odezwał się męski głos w telefonie, przedstawiający się jako dyrektor departamentu, który zapraszał mnie na piątek do ministra, gdyż wojewoda desygnował mnie na rektora KK. Nie taję, że nieco mi ulżyło i *już witałem się z gąską*, ale tłumiona radość trwała tylko około doby, bo w czwartek o zbliżonej porze, ten sam głos, ale w znacznie mniej entuzjastycznej tonacji, poinformował mnie, jak jest mu przykro, że musi wstrzymać zaproszenie do ministra, bo pan wojewoda cofnął moją rekomendację. Zgodziłem się z nim, że mnie też jest przykro, ale wojewoda miał prawo cofnąć to co sam wysunął.

Ponieważ, o czym nie powiedziałem wyraźnie, moim jedynym partnerem w pracach nad wnioskami aplikacyjnymi był kurator Janusz Wrzał, uznałem, że powinienem go poinformować o zaistniałej sytuacji. Był autentycznie zaskoczony i obiecał wyjaśnić powód nagłej zmiany decyzji. Po kilkudziesięciu minutach zatelefonował z informacją, że pan wojewoda został poinformowany, że jestem osobistym wrogiem urzędującego ministra Andrzeja Wiszniewskiego. Zgodziłem się, że z profesorem politechniki, liderem związkowym, toczyłem, na łamach uczelnianego organu polemiki jako prorektor, ale nie przypuszczam, aby minister zakwalifikował to jako wrogość i że najprościej byłoby, aby wojewoda go o to zapytał.

W każdym razie już na dobre *pożegnałem się z gąską*, gdy w piątek przed południem sekretariat poinformował mnie, że pan wojewoda chce ze mną rozmawiać. Myślałem, że usłyszę tylko przeprosiny, tymczasem były one wstępem do zaproszenia na wspólną przejażdżkę do Warszawy po odbiór nominacji, oczywiście już indywidualnie, w poniedziałek. Po drodze dowiedziałem się, że minister wyśmiał plotkę i udzielił mi bardzo mocnej rekomendacji. Tak zostałem Rektorem KK.

Początki działania szkoły były znów iście pionierskie. Miasto wywianoowało nas w piękny budynek w Cieplicach, przy Zamoyskiego 7, przewidziany na rektorat, ale była to na razie absolutna ruina. Skorzystaliśmy więc z kurczenia się szkolnictwa podstawowego i zaczęliśmy rozprzestrzeniać się w jego dwóch budynkach przy ul. 1 Maja 56, gdzie na początek osadzono rektorat i zaczątki administracji finansowej w osobie pani Wandy Szybalskiej. Z Kuratorium Oświaty

wyłuśkałem dr. Henryka Gradkowskiego, który przyjął powołanie na prorektora, a rozpisany konkurs, do którego w dwóch etapach przystąpiło 36 kandydatów, wyłonił kanclerza – mgr Grażynę Malczuk, dotychczasowego dyrektora zespołu szkół, ze znajomością realiów systemu oświatowego i świetnym dorobkiem inwestycyjnym, co było sprawą najważniejszą w tej fazie budowania uczelni.

Podjęcie studiów w kierunkach humanistycznych było w istocie bardzo miękkim startem, gdyż rekrutacja na te kierunki była dokonana, jeszcze w czerwcu przez dr. Andrzeja Błachnę, dyrektora Kolegium Nauczycielskiego, które zostało inkorporowane przez KK, a nowi studenci zaakceptowali zmianę ich statusu na wygodniejszy i bezpieczniejszy. Również baza dydaktyczna nie uległa zmianie i zajęcia odbywały się, jak dotąd, w pomieszczeniach Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, pod Kościołem Garnizonowym.

Dużo trudniejsze było rozpoczęcie studiów technicznych, głównie dlatego, że wymagają one bazy laboratoryjnej, na początek do zajęć z fizyki czy technik informatycznych. Nieocenioną pomoc otrzymaliśmy od rektora Politechniki Wrocławskiej, prof. Andrzeja Mulaka, który poparł zgodę dyrektora Filii na dzierżawienie nam, nie tylko laboratoriów, ale także sal wykładowych. Ta gościna trwała do 2002 roku, kiedy oddany został do użytku budynek Instytutu Techniki przy Cieplickiej 15. Mimo dużej mobilizacji studia techniczne można było rozpocząć dopiero z semestralnym opóźnieniem, w lutym 1999 roku. To przesunięcie okazało się zresztą korzystne i było przez kilka lat utrzymywane, gdyż pozwoliło złagodzić jedyny rzeczywisty konflikt lokalny, jaki występuje między uczelniami akademickimi a KK, właśnie w naborze na kierunki techniczne.

Od rozpoczęcia działalności szkoły mieliśmy świadomość, że to nie jest kres naszej ekspansji. Ministerstwo wyraźnie zalecało w tym czasie inkorporowanie kolegiów nauczycielskich, a już marszałkowska władza oświatowa, również sprzyjała tym tendencjom. Po trudnych negocjacjach, obwarowanych daleko idącymi gwarancjami, udało nam się uzyskać zgodę, cieszącego się świetną renomą w kształceniu germanistów i anglistów zespołu Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych na przekształcenie w Instytut Języków Zachodnich KK, który rozpoczął działalność dydaktyczną od roku akademickiego 2000/2001.

W tym samym roku udało się nam uruchomić, jako pierwszej nieakademickiej uczelni w Polsce, licencjackie studia medyczne. Stało się to przy inicjatywie, bardzo nam życzliwego, dyrektora Wydziału Edukacji i Nauki Urzędu Marszałkowskiego Dolnego Śląska

pana Zenona Tagowskiego, który chciał podnieść rangę dydaktyki miejscowego Zespołu Szkół Medycznych, i przy przychylności wiceministra Jerzego Zdrady, w iście ekspresowym trybie, nieco naginając prawo, uzyskaliśmy, niestety wymyśloną przez mnie, specjalność *Pielęgniarstwo, fizjoterapia i techniki medyczne*, która to hybryda okazała się później powodem wielu problemów. Mając już w tym czasie świadomość dużego zakresu wiedzy i umiejętności do opanowania w zawodach medycznych oraz znając rozmiary standardów europejskich, uruchomiliśmy te studia od początku jako 7-semestralne. Wkrótce zresztą przenieśliśmy to rozumowanie na studia techniczne, wydłużając je również do 7 semestrów.

W miarę przybywania jednostek organizacyjnych szkoły, rosły jej zasoby materialne. Co prawda przy przejściu ze statusu miasta wojewódzkiego do samodzielnego powiatu, ponieśliśmy porażkę przy, przypuszczalnie nieprzypadkowym, formalnym błędzie w akcie przekazania majątku, ale okazało się później, że tym razem opatrność nad nami czuwała. W 1999 roku zrobiliśmy precedens, „wyrywając” z zachłannego podówcza gardła nowego Urzędu Marszałkowskiego, przyznany nam wcześniej przez Wojewodę Jeleniogórskiego, budynek przy Cieplickiej i podjęli jego remont. W 2000 roku przenieśliśmy rektorat do kompletnie wyremontowanego budynku przy ul. Zamoyskiego. W tym też roku z przejściem NKJO objęliśmy jego niedawno wyremontowany pałacyk przy ul. Wolności, a z przyłączonym ZSM, jego dwuhektarowy piękny teren, z dwoma budynkami przy ul. Leśnej w Cieplicach.

Wydawało się, że proces uwłaszczania KK zakończyło przekazanie przez Miasto dwóch dwukondygnacyjnych budynków opuszczonych przez Szkołę Podstawowa nr 7, w których zaczęliśmy działalność uczelni, gdy dotarła do nas wiadomość o decyzji centralnych władz wojskowych dotyczącej likwidacji jednostki przy Sudeckiej i możliwości przejścia tego pięknego terenu z jego koszarową zabudową. Był to chyba początek 2002 roku, kiedy po raz pierwszy poważnie rozważaliśmy szansę integracji uczelni na jednym kampusie akademickim.

Wkrótce decyzje wojska poszły jeszcze dalej i dowiedzieliśmy się, że nieodwracalna jest decyzja likwidacji Centrum Szkolenia Radioelektronicznego – szczytków po byłej szkole oficerskiej. Mimo podzielonych opinii Senatu co do celowości przenoszenia się z zagospodarowanej bazy dydaktycznej, która choć rozrzucona w promieniu około 10 km, zaspokajała podstawowe potrzeby, zwyciężyła opcja integracyjna. Miasto pod prezydenturą dr. Józefa Kusiaka było również zainteresowane zagospo-

darowaniem substancji powojkowej, dlatego z przychylnością przyjęło gotowość KK do objęcia campusu po części dydaktycznej byłej szkoły oficerskiej. W październiku 2002 roku podpisaliśmy czterostronną deklarację woli przejęcia majątku z Agencją Mienia Wojskowego, miastem, które musiało pośredniczyć w tej transakcji, i ostatnim Komendantem Centrum, generałem Bronisławem Peikertem, w obecności patronującego sprawie Ministra Obrony Narodowej Jerzego Szmajdzińskiego.

Wkrótce się jednak okazało, że chętnych – na ten piękny teren i niezłe zachowane obiekty – jest więcej i na kolejnych spotkaniach dotyczących przyszłości tej schedy pojawili się wysocy przedstawiciele pozostałych szkół wyższych, mających swoje jednostki w naszym mieście. Nas w sytuacji, w której jednak mieliśmy gdzie uczyć, interesowała wyłącznie część dydaktyczna i postanowiliśmy spokojnie czekać na rozwój sytuacji, a ta kształtowała się tak, że Akademia Ekonomiczna, mając już skryształizowane plany rozbudowy uczelni w sąsiedztwie budynku głównego deklarowała ewentualne zainteresowanie częścią socjalną campusu, a Politechnika wycofała się, będąc w przededniu wyborów rektorskich i nie akceptując sugestii AMW wymiany koszar za... Pałac Schaffgotschów. Pozostaliśmy sami na placu boju i miasto wręcz upomniało się o wywiązanie się KK ze wspomnianej deklaracji.

Rozpoczął się trudny proces przeprowadzki, od przeniesienia Instytutu Pedagogiki i Instytutu Języków Słowiańskich późną jesienią 2002 roku z pomieszczeń WOM i KK przy ul. 1 Maja, do tylko powierzchniowo przystosowanego budynku nr 11, przez którego stare okna hulał ze świstem wiatr, a z dachu nie lało się tylko dlatego, że był siarczasty mróz, również dobrze odczuwany w pomieszczeniach dydaktycznych. Do dziś nie bardzo wiem, na jakiej zasadzie Bank Zachodni udzielił nam kredytu, blisko 4 mln zł, co pozwoliło w wakacje 2003 roku wyremontować połowę budynku nr 3 i na nowy rok akademicki wprowadzić tam Instytut Edukacji Medycznej i Instytut Języków Zachodnich. Wreszcie – kolejne wakacje 2004 roku zakończyły remont budynku nr 3, co umożliwiło przeprowadzkę Instytutu Techniki. Za resztki środków przeprowadzono skromny „face lifting” byłego kasyna oficerskiego, wprowadzając do niego Rektorat i wykorzystując siedem pokoi gościnnych na ulokowanie administracji gospodarczej i finansowej, gdyż administrację toku studiów umieszczono wcześniej w wyremontowanym budynku nr 12. Dawna gastronomiczna część budynku mieszczącego rektorat czeka na lepsze czasy (czyt.: pieniądze), aby przystosować ją do potrzeb administracji szkoły.

Mimo wspomnianego wysokiego protektoratu AMW nie rozpieszczęła nas, wiedząc, że nie mamy odwrotu od transakcji, inwestując nie do końca legalnie w remonty substancji, która nie była jeszcze naszą własnością. Poza licznymi ograniczeniami w uruchomieniu usług na jedynie „użyczonym” kampusie, Agencja nagle wycofała się z przejęcia działki i budynków po ŻSM w Cieplicach, żądając w zamian kwoty 1 mln złotych. Ta posesja była warta księgowo prawie trzy razy tyle, ale z dużym mozołem i nerwami przekazaliśmy ją Radzie Miasta za żadaną kwotę. Ostatecznie majątek powojkowy objęliśmy notarialnie 30 czerwca 2004 roku.

Może niezbyt chronologicznie, ale spójnie tematycznie, trzeba jeszcze wspomnieć o ostatnich szykanach AMW, która najpierw puściła pod młotek użytą przez nas halę sportową na koszarowej części kampusu i nie udało się nam wygrać tego przetargu, a potem hotel i dom akademicki, który to przetarg musieliśmy wygrać, angażując środki tak bardzo potrzebne do wyposażenia laboratoriów, istniejących i planowanych kierunków studiów.

Skwapliwie kontrolowaną sferą, przy wszystkich „najezdach” Państwowej Komisji Akredytacyjnej, jest stan biblioteki uczelnianej, obsługującej kontrolowany kierunek studiów. Ulokowaliśmy szczątkowe księgozbiory jednostek oświatowych, które przyłączono do KK oraz późniejsze zakupy, na parterowej kondygnacji budynku nr 2, mając świadomość, że jest najwyższym priorytetem. Dlatego pierwszą i dotąd jedyną inwestycją, wspomaganą przez środki UE była właśnie ta jednostka, ulokowana w gruntownie przebudowanej stołówce żołnierskiej na naszym kampusie. Tu pech również nas nie opuścił, bo błędy projektantów i kosztorysantów spowodowały, że zamiast 25% udziału własnego, przekroczył on połowę kosztów inwestycji.

Przejęty majątek powojkowy tylko powierzchownie prezentował się tak świetnie, w czym głównie zasługa pięknej otaczającej parkowej przyrody. W rzeczywistości w miarę nowoczesny był tylko gazowy system ogrzewania, natomiast wszystkie okna wymagały wymiany a dachy przeskładania. Infrastruktura sieci przesyłowych mediów czeka dopiero na remonty, sieć informatyczna wymagała instalacji itd., itd. – morze potrzeb, a wśród nich odbudowa od podstaw dwóch obiektów sportowych – hali zamkniętej przez służby budowlane oraz krytej pływalni przez SANEPID. Oba obiekty zostały dawno zaprojektowane, znacznym kosztem, a wniosek o basen nawet w pełni zakwalifikowany do finansowania w ramach transgranicznego programu Interreg utkwiał

w szufladzie jednego z wicemarszałków, a gdy sobie o nim przypominano, pula środków, rozdzielanych w Dreźnie, już się była skończyła.

Gdy tylko powstanie KK nabrało realnych szans, zacząłem się zastanawiać, czym ta szkoła mogłaby się odróżniać i wyróżniać między sobie podobnymi. Mając w perspektywie Rektorat w Cieplicach, na rzut kamienia od Domu Zdrojowego, naturalne było skojarzenie z działalnością *Uzdrowiska*. Związany rodzinnie ze sprawami niepełnosprawnych, pomyślałem o ich szczególnej sytuacji w obliczu podjęcia studiów, zwłaszcza gdy chodzi o młodzież z ośrodków prowincjonalnych, która przeważnie ma gorszy dostęp do edukacji, a prawie zawsze do usług medycznych. Tak powstał zamysł aplikacji o grant, którą ostatecznie skierowałem do prestiżowego programu *Leonardo da Vinci*. Pozyskałem znaczących partnerów projektu pilotażowego *Edukacja i rehabilitacja niepełnosprawnych studentów* w Uniwersytetach Technicznych w Dreźnie i Libercu, a zespół uzupełniło Uzdrowisko Cieplice. Grant wygraliśmy, co pozwala mi dumnie twierdzić, że mam 100% skuteczności w aplikacji o unijne środki, bo przezornie drugi raz nie próbowałem, zresztą aż do teraz. Ale po kolei.

W projekcie zakończonym w sierpniu 2001 roku zaproponowano przygotowanie indywidualnych siatek studiów dla niepełnosprawnych, w czterech obszarach, uprawianych w KK – lingwistyki (translatoryka angielska i niemiecka); informatyki (administrator sieci oraz programista), medycyny (fizjoterapeuta-masażysta, odnowa biologiczna) i pedagogiki (opiekun osobisty). Istotne okazały się propozycje we wnioskach końcowych raportu, aby rozważyć uruchomienie specjalnego centrum do prowadzenia stałej działalności na rzecz studentów niepełnosprawnych. Ten projekt spowodował wniesienie tematu na forum Akademickiego Centrum Koordynacyjnego Euroregionu Nysa, które na posiedzeniu 26 kwietnia 2003 roku, wpisało projekt do swoich transgranicznych przedsięwzięć.

Od tego czasu trwają, na razie bezowocne, próby finansowania inwestycyjnej części projektu, który tymczasem zmienił priorytety planowanych zadań, stawiając na pierwszym miejscu rehabilitację zdrowotną, a dopiero później edukację. Pełny projekt przewiduje działania wyprzedzające studia, polegające na dotarciu do potencjalnego kandydata przez system oświatowy i pilotowanie go do ich podjęcia, na przekór indywidualnym barierom psychicznym i edukacyjnym. W trakcie studiów zapewnione zostaną nowoczesne usługi rehabilitacyjne w bazie własnej KK i sanatorium. *Centrum* będzie obsługiwało, na równych prawach,

wszystkich studiujących w Jeleniej Górze, a będzie dostępne studentom polskim oraz zagranicznym na zasadzie okresowego przeniesienia w systemie ECTS lub urlopów dla *poratowania zdrowia*.

Naturalnym tokiem prawa akademickiego (dwie czteroletnie kadencje, poprzedzone rokiem z nominacji ministra) oraz nieuchronnym biegiem kalendarza biologicznego, zakończyłem jesienią 2007 roku dziewięć lat rektorowania w KK. Łaskawe unijno-europejskie prawa człowieka pozwalają profesorowi pracować, obalając wszystkie, ogólne i akademickie, bariery wieku emerytalnego. Tu nie musiałem być pionierem, biorąc przykład ze wspomniałego nestora KK, profesora Zbigniewa Domosławskiego.

Ponieważ przed wrotami rektoratu nie dostrzegłem kolejki ubiegających się o pozyskanie mnie na wysokie stanowiska (samo) rządowe czy akademickie, z wdzięcznością przyjąłem propozycję przyjaciela, Rektora elekta, abyśmy teraz zamienili się rolami, a kolejny elektorat, jeszcze raz okazał mi jednomyślnie zaufanie. Tak zostałem Prorektorem KK, znów nie przecząc, że kurczowo trzymam się władzy w tej szkole, którą kocham (czytaj: szkołę lub władzę... co kto woli).

MAGDALENA DĄBEK

Reminiscencje z okoliczności powstania Kolegium Karkonoskiego

Kolegium Karkonoskie Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Jeleniej Górze powstała 1 lipca 1998 roku na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 16 czerwca 1998 roku w sprawie utworzenia Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

Kolegium Karkonoskie to pierwsza samodzielna państwowa wyższa uczelnia w Jeleniej Górze i jedna z pierwszych sześciu nowo powołanych państwowych wyższych szkół zawodowych.

Impuls władzom województwa jeleniogórskiego i miasta Jeleniej Góry, do wykorzystania powstających możliwości utworzenia samodzielnej państwowej uczelni wyższej w Jeleniej Górze, dały prace parlamentarne nad nową ustawą o Państwowych Wyższych Szkołach Zawodowych.

W połowie 1996 roku odbyła się debata w Sejmie RP, podczas której powołano Nadzwyczajną Podkomisję do spraw rozpatrzenia projektu ustawy o wyższych szkołach zawodowych. Do prac w Podkomisji powołany został, pochodzący z Jeleniej Góry dr Marian Michalski, poseł na Sejm RP II Kadencji. Dr Marian Michalski, biorąc udział w pracach nad ostatecznym kształtem ustawy o wyższych szkołach zawodowych, był jednym z pierwszych inicjatorów utworzenia pierwszej samodzielnej państwowej uczelni wyższej na terenie Jeleniej Góry.

W październiku 1996 roku, w biurze poselskim dr. Mariana Michalskiego w Jeleniej Górze przy ul. Wojska Polskiego 15, odbyło się pierwsze spotkanie dotyczące utworzenia uczelni w oparciu o powstającą

Ustawę o Wyższym Szkolnictwie Zawodowym. W spotkaniu tym wzięli udział mgr Zofia Czernow – Prezydent Miasta Jelenia Góra, dr Roman Kwaśnicki – Wicewojewoda Jeleniogórski, dr Henryk Gradkowski – dyrektor Wydziału Kształcenia i Opieki Kuratorium Oświaty w Jeleniej Górze, mgr Janusz Wrzal – Wicekurator Jeleniogórski, dr Andrzej Błachno – dyrektor Kolegium Nauczycielskiego.

Na przełomie 1996 i 1997 roku w jeleniogórskim ratuszu gościł z wizytą prof. Kazimierz Przybysz, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Podczas spotkania z prof. Przybyszem władze województwa jeleniogórskiego i miasta Jeleniej Góry przekazały swoje żywe zainteresowanie utworzeniem wyższej uczelni w Jeleniej Górze.

Z początkiem 1997 roku pojawił się pomysł utworzenia wyższej szkoły zawodowej, która mogłaby stać się sukcesorem, działających w mieście Punktu Konsultacyjnego Uniwersytetu Wrocławskiego, Kolegium Nauczycielskiego i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych.

Pomysł utworzenia wyższej szkoły zawodowej popierali mgr Janusz Wrzal – wicekurator, dr Marek Graszewicz – kierownik Punktu Konsultacyjnego Uniwersytetu Wrocławskiego w Jeleniej Górze, dr Maciej Pawłowski – dyrektor Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze.

W dniu 30 stycznia 1997 roku w siedzibie Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze odbyło się spotkanie, którego tematem było utworzenie w Jeleniej Górze wyższej szkoły zawodowej. W spotkaniu wzięli udział: Zofia Czernow – ówczesna Prezydent Miasta Jeleniej Góry, Henryk Gradkowski – Kuratorium Oświaty i Wychowania (obecnie Rektor Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze), Marek Graszewicz – Punkt Konsultacyjny Uniwersytetu Wrocławskiego, Krystyna Listwan – Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych, Aldona Lewestam – przedstawiciel mieszkańców Jeleniej Góry, Roman Matusiak – NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”, Marian Michalski – Poseł na Sejm RP, Wojciech Myślecki – Politechnika Wrocławska, Bohdan Pawłowski – przedstawiciel mieszkańców Jeleniej Góry, Maciej Pawłowski – Filia Politechniki Wrocławskiej, Bronisław Peikert – komendant Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze, Janusz Pezda – ówczesny Wojewoda Jeleniogórski, Piotr Roman – Sejmik Samorządowy, Zbigniew Rzońca – redakcja „Słowa Polskiego”, Jerzy Szmajdziński – Poseł na Sejm RP, Andrzej Szustak – Kurator Oświaty i Wychowania, Marek Walesiak – Wydział Zamiejscowy Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Janusz Wrzal – Kuratorium Oświaty i Wychowania, Marcin Zawila – Poseł na Sejm RP. Efektem spotkania było powołanie przez

Wojewodę Jeleniogórskiego – Janusza Pezdę Pełnomocnika Wojewody ds. Wyższego Szkolnictwa Zawodowego, którym został wicekurator – mgr Janusz Wrzał. Pełnomocnika Wojewody zobowiązano do przygotowania wniosku aplikacyjnego, dotyczącego utworzenia nowej, samodzielnej wyższej uczelni w Jeleniej Górze.

Koncepcję utworzenia samodzielnej państwowej uczelni poparła znacząca większość parlamentarzystów pochodzących z Jeleniej Góry, władze województwa jeleniogórskiego i miasta Jeleniej Góry, osoby kierujące jeleniogórskim Kuratorium Oświaty i placówkami uczelni wyższych, działających na terenie miasta. Sprzymierzeńcami utworzenia nowej szkoły licencjackiej byli także rektorzy wrocławskich uczelni akademickich: prof. Andrzej Baborski – Rektor Akademii Ekonomicznej, prof. Zdzisław Zagrobelny – Rektor Akademii Wychowania Fizycznego, prof. Andrzej Mulak – Rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. Roman Duda – Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Złożone zostały deklaracje pomocy w zakresie bazy lokalowej oraz kadry dydaktycznej i naukowej w oparciu o działające w Jeleniej Górze: Wydział Gospodarki Regionalnej i Turystyki Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Filii Politechniki Wrocławskiej, Punkt Konsultacyjny Uniwersytetu Wrocławskiego, Kolegium Nauczycielskie, Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych, Wyższą Oficerską Szkołę Radiotechniczną. Bardzo ważną i znaczącą była deklaracja pomocy lokalowej i materialnej władz samorządowych Jeleniej Góry. Wszyscy poparli powstanie nowej uczelni pisemnymi rekomendacjami, które zostały dołączone do aplikacji Wojewody Jeleniogórskiego.

Na przełomie maja i czerwca 1997 roku odbyło się kolejne spotkanie grupy wymienionych już osób, które postawiły sobie za cel powołanie karkonoskiej wyższej szkoły zawodowej w Jeleniej Górze. Spotkanie odbyło się w jeleniogórskim ratuszu. Wzięło w nim udział około 20 zaproszonych przez Wojewodę Jeleniogórskiego Janusza Pezdę – przedstawicieli samorządu, szkół wyższych, oświaty, parlamentarzystów oraz działających w Jeleniej Górze: Kolegium Nauczycielskiego i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych.

Prace dotyczące aplikacji i organizacji tworzenia uczelni Wojewoda Jeleniogórski powierzył kandydatowi na Rektora prof. zw. dr. hab. inż. Tomaszowi Winnickiemu oraz Pełnomocnikowi ds. Wyższego Szkolnictwa Zawodowego mgr. Januszowi Wrzałowi. Najważniejszymi problemami do rozstrzygnięcia były: baza lokalowa dla placówki, przewidywana do zatrudnienia kadra dydaktyczna i programy nauczania na poszczególnych kierunkach studiów. Nie wszystkie problemy

można było w połowie 1997 roku rozwiązać, gdyż nie weszła jeszcze w życie ustawa o wyższych szkołach zawodowych.

Po roku starań, spotkań i dynamicznej działalności prof. Tomasza Winnickiego i Pełnomocnika Wojewody mgr. Janusza Wrzala, osób którym powierzono organizację tworzenia uczelni, a także władz ówczesnego województwa jeleniogórskiego, miasta Jeleniej Góry, parlamentarzystów, Kuratorium Oświaty w Jeleniej Górze uwieńczone zostały sukcesem – **z dniem 1 lipca 1998 roku utworzona została Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Jeleniej Górze**, która jako jedyna tego typu Uczelnia w kraju otrzymała swoją indywidualną nazwę **Kolegium Karkonoskie**. Kolegium Karkonoskie (KK) powstało wśród pierwszych sześciu państwowych wyższych szkół zawodowych, nowo powołanych przez Prezesa Rady Ministrów.

RM 110-100-98

R O Z P O R Z A D Z E N I E
R A D Y M I N I S T R Ó W
z dnia 16 czerwca 1998 r.

w sprawie utworzenia Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

Na podstawie art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 26 czerwca 1997 r. o wyższych szkołach zawodowych (Dz. U. Nr 96, poz. 590) zarządza się, co następuje:

§ 1.

1. Tworzy się z dniem 1 lipca 1998 r. państwową wyższą szkołą zawodową pod nazwą „Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze”, zwaną dalej „Uczelnią”.
2. Siedzibą Uczelni jest miasto Jelenia Góra.

§ 2.

Uczelnia prowadzi następujące specjalności zawodowe:

- 1) język polski,
- 2) pedagogika opiekuńcza z wychowaniem fizycznym,
- 3) elektrotechnika i telekomunikacja.

§ 3.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.



Minister Edukacji Narodowej prof. dr hab. Mirosław Handke powierzył pełnienie funkcji Rektora Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze prof. zw. dr. hab. inż. Tomaszowi Winnickiemu.



Nominację Rektora i akt powołania uczelni przez Prezesa Rady Ministrów wręczył Rektorowi Kolegium Karkonoskiego prof. Tomaszowi Winnickiemu Wiceminister Edukacji Narodowej prof. Jerzy Zdrada w dniu 1 lipca 1998 roku.



Na stanowisko Prorektora wybrano dr. Henryka Gradkowskiego.



Na stanowisko Kanclerza powołano mgr Grażynę Malczuk.

Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze swoją działalność dydaktyczną rozpoczęło od października 1998 roku zajęciami w powołanych Instytutach Filologii oraz Instytucie Pedagogiki (Uchwała nr 6/98 Senatu Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze z dnia 7 września 1998 roku w sprawie: powołania Instytutu Filologii oraz Instytutu Pedagogiki). Studentami Kolegium Karkonoskiego stali się kandydaci przechodzący postępowanie kwalifikacyjne do kończącej swoją działalność Kolegium Nauczycielskiego w Jeleniej Górze, które kształciło dotąd w specjalnościach *Język polski* i *Pedagogika opiekuńcza z wychowaniem fizycznym*. W ten sposób Kolegium Nauczycielskie stało się fundamentem nowo powstałej uczelni, a Kolegium Karkonoskie sukcesorem Kolegium Nauczycielskiego, przejmując także większość kadry nauczającej oraz związki z wrocławskimi uczelniami: Uniwersytetem Wrocławskim i Akademią Wychowania Fizycznego.

W lutym 1999 roku powołano Instytut Techniki (Uchwała nr 4/99 Senatu Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze z dnia 8 lutego 1999 roku w sprawie: powołania Instytutu Techniki oraz Zakładu Praktyk Zawodowych). Od 2000 roku w ramach struktur organizacyjnych Kolegium Karkonoskiego funkcjonuje Instytut Języków Zachodnich i Instytut Edukacji Medycznej (Uchwała nr 8/2000 Senatu Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze z dnia 4 lutego 2000 roku w sprawie powołania i zmiany nazwy instytutów Uczelni). Utworzenie nowych

specjalności *język niemiecki* i *Język angielski* rozpoczęło proces łączenia się z Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Jeleniej Górze, natomiast Instytut Edukacji Medycznej z propozycją edukacyjną *Pielęgniarstwo, fizjoterapia i techniki medyczne* powstał z przekształcenia policealnego Zespołu Szkół Medycznych w Jeleniej Górze – Cieplicach. Kolegium Karkonoskie jako pierwsza uczelnia w Polsce uzyskała uprawnienie do prowadzenia licencjackich studiów medycznych. Ze względu na uruchomienie na specjalności *język polski* lektoratów jęz. czeskiego i rosyjskiego oraz powołanie nowego instytutu filologicznego, zmieniona została nazwa dotychczasowego Instytutu Filologii na Instytut Języków Słowiańskich. Pełną planowaną ofertę dydaktyczną Kolegium Karkonoskie zaoferowało kandydatom na studentów, wchodząc w trzeci rok swojej działalności.

Rok akademicki 2007/2008 przyniósł kolejną istotną zmianę. Uczelnia kontynuuje działalność dydaktyczną w nowej strukturze organizacyjnej. Pięć dotychczas istniejących Instytutów: Pedagogiki, Języków Słowiańskich, Techniki, Języków Zachodnich oraz Edukacji Medycznej przekształcono w Wydział Humanistyczny, Wydział Przyrodniczy i Wydział Techniczny.

Baza lokalowa dawniej i dziś

Siedzibę Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze stanowi od 1 października 2003 roku kampus powojkowy położony w pięknym parkowym terenie o powierzchni 12,5 ha przy ul. Lwóweckiej 18.



W tle rektorat (fot. K. Malczuk)

Kompleks ten, oprócz funkcji koszarowych, które spełniał od momentu powstania, posiada prawie 60-letnią historię w powojennym kształceniu kadr wojskowych.

Pierwsze budynki koszarowe w tej części Jeleniej Góry powstały na początku XX wieku. Kolejne obiekty, które otrzymały nazwę koszar von Neumanna zbudowano do końca lat 30. XX wieku. Stacjonujący tutaj 1. Śląski Batalion Strzelców von Neumanna wywodził się ze Śląskiego Batalionu piechoty. W sierpniu 1914 roku 1. Śląski Batalion Strzelców nr 5 wyruszył na I wojnę światową, z której resztki batalionu powróciły do Jeleniej Góry z początkiem 1919 roku. Jednostka ta została rozwiązana w tym samym roku, zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego. Koszary nie pozostały jednak puste, gdyż do Jeleniej Góry przybył sztab 2. Batalionu z 7. i 8. kompanią z siódmego pułku piechoty Reichswehry. Po przeformowaniach w 1936 roku powstał 83. pułk piechoty, który wyruszył na początku sierpnia 1939 roku, aby wziąć udział w wojnie. Podczas II wojny światowej w koszarach stacjonowały zapasowe ośrodki 28. i 83. pułku i zatrzymywały się na odpoczynek jednostki niemieckie.

Po zakończeniu działań wojennych Jelenia Góra stała się garnizonem polskim, do którego skierowana została 10. dywizja piechoty, mająca stanowić wsparcie dla organów administracji państwowej. W koszarach Grunow, gdzie obecnie ma swoją siedzibę Kolegium Karkonoskie, stacjonowały 29. pułk piechoty i 39. pułk artylerii lekkiej.

W 1949 roku 29. pułk piechoty został przeformowany na pułk zmotoryzowanej piechoty i opuścił Jelenią Górę, a 39. pułk artylerii lekkiej został przeniesiony do Strzegomia. Miejsce żołnierzy jednostek bojowych zaczęli zajmować żołnierze zdobywający tutaj wykształcenie wojskowe.



Park przed budynkiem nr 11 (fot. K. Malczuk)

Od 1948 roku rozpoczyna się historia koszar jako ośrodka szkolnictwa wojskowego. Początek działalności dydaktycznej dała Oficerska Szkoła Piechoty oraz Oficerska Szkoła Prawnicza, które zostały przeniesione do Jeleniej Góry z Łodzi i Warszawy. W latach 1951-1955 funkcjonowała tutaj także Oficerska Szkoła Topografów. Kiedy w 1955 roku rozwiązano Oficerską Szkołę Piechoty, jej miejsce zajęła Oficerska Szkoła Radiotechniczna, która dotychczas miała swoją siedzibę w Beniaminowie pod Warszawą. W 1967 roku powołano do życia Szkołę Chorążych Wojsk Radiotechnicznych.

Oficerska Szkoła Radiotechniczna Obszaru Kraju w swojej 50-letniej historii kształciła specjalistów radiolokacji i sprzętu lotniczego. Na jej bazie powstała Wyższa Oficerska Szkoła Radiotechniczna, a z dniem 1 września 1994 roku Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. W latach 1991-1997 w szkole prowadzono studia inżynierskie cywilno-wojskowe wspólnie z Politechniką Wrocławską. Od momentu, kiedy wiadomo było, że szkoła ulegnie likwidacji, rozpoczęto starania o jak najlepsze zagospodarowanie na cele cywilne ogromnego powojkowego terenu. Zanim jednak pomysł przekształcenia części koszar w miasteczko akademickie stał się rzeczywistością, władze Kolegium Karkonoskiego musiały włożyć w to przedsięwzięcie wiele wysiłku i starań.

Najtrudniej przedstawiała się sytuacja bazy lokalowej nowo powstałej w Jeleniej Górze uczelni. Siedziby poszczególnych instytutów oraz rektoratu mieściły się początkowo w różnych częściach miasta. Tymczasową siedzibę rektoratu, udostępnioną i wyremontowaną ze środków miasta, stanowiły pomieszczenia w Szkole Podstawowej nr 7 przy ul. 1 Maja 56. W trzech salach wykładowych tejże szkoły rozpoczął działalność dydaktyczną Instytut Filologii, przekształcony z czasem w Instytut Języków Słowiańskich. Docelową siedzibą rektoratu i administracji miała zostać willa w Jeleniej Górze – Cieplicach przy ul. Zamojskiego 7, którą Zarząd Miasta Jeleniej Góry przekazał na własność Kolegium Karkonoskiemu. Natomiast bazę lokalową dla Instytutu Pedagogiki stanowiły budynki jeleniogórskiej filii Dolnośląskiego Oddziału Doskonalenia Nauczycieli przy ul. 1 Maja 43 oraz obiekty sportowe „Gwardii” przy ul. Nowowiejskiej 43, Ośrodka Sportu i Rekreacji i Szkoły Podstawowej nr 11 przy ul. Moniuszki 9. W DODN-ie w dyspozycji Instytutu Pedagogiki pozostawało 7 sal dydaktycznych, pokój dyrektora, sekretariat i pokój wykładowców.

Z początkiem lutego 1999 roku rozpoczął działalność Instytut Techniki. Zajęcia dla studentów specjalności technicznych odbywały się w salach wykładowych i laboratoriach wynajmowanych w Filii

Politechniki Wrocławskiej (obecnie Zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny PWr) w Jeleniej Górze – Cieplicach, a także w salach dydaktycznych, powstałych wcześniej, Instytutu Filologii i Instytutu Pedagogiki.

W zamierzeniach rozwojowych było docelowe stworzenie kampusu akademickiego z lokalizacją w Cieplicach, ze względu na posiadany tam już obiekt rektoratu do remontu oraz perspektywą ewentualnego przejścia drugiego obiektu przy ul. Cieplickiej 16 (dotąd remontowanego na potrzeby dydaktyki Kolegium Nauczycielskiego w Jeleniej Górze, kończącego swoją działalność). Nie bez znaczenia było także bliskie sąsiedztwo Filii Politechniki Wrocławskiej, posiadającej specjalistyczne laboratoria.

Kolegium Karkonoskie rozpoczynające swoją działalność nie posiadało bazy mieszkaniowej dla studentów, dla których niemożliwy był codzienny dojazd na zajęcia. Koniecznym stało się poszukiwanie własnej bazy lokalowej dla rozwijających się kierunków humanistycznych. Uczelnia nie posiadała własnych obiektów sportowych, potrzebny był wynajem sal gimnastycznych, basenu i urządzeń do lekkiej atletyki. Zajęcia wychowania fizycznego odbywały się, oprócz obiektów wymienionych wcześniej, w hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Złotniczej 12, w salach gimnastycznych Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej przy ul. 1 Maja 39/41 oraz w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 przy ul. Kochanowskiego 18.

W lutym 2000 roku Rada Miasta Jeleniej Góry przekazała na własność Kolegium Karkonoskiego dwa budynki, zajmowane dotychczas przez Szkołę Podstawową nr 7 przy ul. 1 Maja 56. Budynek „A” był tymczasową siedzibą administracji Uczelni, utworzono w nim też 7 sal wykładowych i laboratorium komputerowe. Obiekt ten w całości został zagospodarowany przez Instytut Języków Słowiańskich. Budynek „B” po remoncie adaptacyjnym przeznaczono dla Instytutu Pedagogiki dla nowopowstałej specjalności. W budynku tym oddanych zostało siedem sal dydaktycznych, sala gimnastyczna i pokój dla wykładowców. W tym samym roku Uczelnia przejęła na własność przyznany decyzją Dolnośląskiego Sejmiku Samorządowego obiekt w Jeleniej Górze – Cieplicach przy ul. Cieplickiej 16 z przeznaczeniem dla Instytutu Techniki.

W roku akademickim 2000/2001 podjął działalność Instytut Edukacji Medycznej i Instytut Języków Zachodnich. Zajęcia dydaktyczne IEM prowadzone były w obiektach Zespołu Szkół Medycznych im. Anny Rydlówny w Jeleniej Górze – Cieplicach przy ul. Leśnej 5.



Obiekt przy ul. Leśnej 5 w Jeleniej Górze – Cieplicach (fot. K. Malczuk)

Kompleks przy ul. Leśnej 5 obejmował budynek dydaktyczny z salą gimnastyczną oraz budynek internatu ze stołówką. Pojawiły się tym samym nowe możliwości, a mianowicie przebudowanie sal na audytorium, przekształcenie internatu w dom studencki i jego rozbudowa, a docelowo przekazanie tych obiektów przez Sejmik Województwa Dolnośląskiego na własność Kolegium Karkonoskiego.

W wyniku połączenia z Jeleniogórskim Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych, na podwalinach którego powstał Instytut Języków Zachodnich, Kolegium Karkonoskie przejęło także bazę lokalową – willę przy ul. Wolności 38.



Siedziba Instytutu Języków Zachodnich przy ul. Wolności 38 (fot. K. Malczuk)

W dniu 10 października 2000 roku odbyła się inauguracja roku akademickiego, połączona z uroczystym otwarciem nowej siedziby rektoratu w Cieplicach przy ul. Zamojskiego 7.



Rektorat przy ul. Zamojskiego 7 (fot. K. Malczuk)

W siedzibie rektoratu mieściła się administracja centralna Kolegium Karkonoskiego oraz dwa audytoria, posiadające po 90 miejsc.

Rok później podczas inauguracji kolejnego roku akademickiego, w dniu 2 października 2001 roku, nastąpiło otwarcie obiektu przy ul. Cieplickiej 16 z przeznaczeniem dla Instytutu Techniki. Uruchomienie tego obiektu znacznie poprawiło realizację procesu dydaktycznego.

W połowie 2002 roku pojawiła się nowa możliwość na zintegrowanie całej uczelni na nowym kampusie. Zapadła decyzja o zakończeniu w 2004 roku działalności Centrum Szkolenia Radioelektronicznego przy ul. Lwóweckiej w Jeleniej Górze. Kompleks likwidowanej jednostki wojskowej doskonale nadawał się na centrum akademickie, dawał on bowiem Kolegium Karkonoskiemu szansę na dalszy rozwój. Dodatkowym atutem było atrakcyjne położenie CSR.

Podjęcie decyzji o przejęciu terenu i obiektów było jednak sprawą bardzo trudną w sytuacji, kiedy uczelnia doszła do stanu pełnej własności wszystkich użytkowanych przez siebie obiektów.

Za podjęciem decyzji o przejęciu budynków powojсковych przemawiał fakt rozwiązania problemu rozproszenia instytutów i administracji na terenie miasta, utworzenie zaplecza sportowego i bazy noclegowej dla studentów spoza Jeleniej Góry.

Po wielu spotkaniach związanych z uzgodnieniami w sprawie przejęcia i zagospodarowania przez Kolegium Karkonoskie majątku od Centrum Szkolenia Radioelektronicznego, w dniu 7 października 2002 roku podpisano porozumienie pomiędzy uczelnią a Agencją Mienia

Wojskowego oraz miastem Jelenia Góra o zagospodarowaniu majątku zlokalizowanego przy ul. Lwóweckiej 18 w Jeleniej Górze na cele dydaktyczne Kolegium Karkonoskiego. W skład posesji weszły budynki szkoleniowe, administracyjne, hala sportowa i kryty basen.



Instytut Techniki przy ul. Cieplickiej 16 (fot. K. Malczuk)

Przeprowadzkę Uczelni na nowy kampus zapoczątkował już w październiku 2002 roku Instytut Pedagogiki. Zasiedlenie budynku powojkowego zaspokoilo dotychczasowy niedobór sal dydaktycznych Instytutu. W grudniu tego samego roku przeprowadził się Instytut Języków Słowiańskich.



Siedziba Instytutu Pedagogiki i Instytutu Języków Słowiańskich na nowym powojkowym kampusie, budynek nr 11 (fot. K. Malczuk)

Obiekty pokoszarowe były w dobrym stanie technicznym, ale wymagały remontów renowacyjno-adaptacyjnych, aby przekształcić je w nowoczesny kampus uczelni oraz przystosować do kształcenia osób niepełnosprawnych. Remonty wykonane latem 2003 roku pozwoliły na podjęcie nauki, jeszcze w obiektach udostępnionych KK na podstawie umowy dzierżawy od Agencji Mienia Wojskowego, studentom Instytutu Języków Zachodnich i Instytutu Edukacji Medycznej (budynek nr 3). Miejsce na terenie kampusu otrzymała Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej Kolegium Karkonoskiego (budynek nr 2), Dział Nauczania, Międzyinstytutowy Zakład Praktyk Studenckich, a także Pełnomocnicy Rektora ds. Rozwoju Uczelni i ds. Osób Niepełnosprawnych (budynek nr 12).



Dział Nauczania, Zakład Praktyk Zawodowych oraz biura pełnomocników Rektora (fot. K. Malczuk)

Inaugurację roku akademickiego 2003/2004 połączono tym razem z uroczystością otwarcia nowego kampusu uczelni przy ul. Lwóweckiej 18 w Jeleniej Górze oraz pięcioleciem działalności Kolegium Karkonoskiego.

Bardzo ważną datą w historii uczelni był dzień 30 czerwca 2004 roku, kiedy to nowy kampus stał się własnością Kolegium Karkonoskiego. Ustabilizowany stan prawny pozwolił na przeprowadzenie nowych inwestycji. Latem 2004 roku dokończono przeprowadzkę Instytutu Techniki do budynku dydaktycznego, przygotowanego do prowadzenia zajęć. Jesienią w wyremontowanych pomieszczeniach rektoratu rozpoczęła pracę centralna administracja KK.



Instytut Techniki, Instytut Edukacji Medycznej i Instytut Języków Zachodnich – budynek nr 3 (fot. K. Malczuk)

Dzięki ogromnemu wysiłkowi organizacyjnemu Rektora, prof. Tomasza Winnickiego, Prorektora, dr. hab. Henryka Gradkowskiego oraz Kanclerza, mgr Grażyny Malczuk, z początkiem roku akademickiego 2004/2005 wszystkie jednostki dydaktyczne i administracyjne znalazły się w jednym miejscu, na pięknym, parkowym terenie w bezpośredniej bliskości centrum miasta.

Nowa lokalizacja stworzyła też dobre warunki rozwojowe. Wykonano projekty przebudowy byłej stołówki koszarowej na nowoczesną Bibliotekę i Ośrodek Informacji Naukowej, krytej pływalni oraz sali gimnastycznej. Główne zadanie inwestycyjne – przebudowa stołówki żołnierskiej na Bibliotekę i Centrum Informacji Naukowej zostało zakończone latem 2007 roku.

Inauguracji kolejnego roku akademickiego 2007/2008 towarzyszyło otwarcie przebudowanej Biblioteki. Na realizację czeka jeszcze przebudowa obiektów sportowych – krytej pływalni i sali gimnastycznej. Pod koniec 2007 roku KK nabyło na własność nieruchomością zabudowaną z dwoma budynkami pokoszarowymi przekształconymi w domy studenckie, a administrowanymi do tej pory przez spółkę byłych pracowników wojskowości. Uczelnia cały czas zagospodarowuje teren wraz z obiektami przy ul. Lwóweckiej 18. Warunki działalności dydaktycznej są już bardzo dobre i przewiduje się dalszy postęp i rozwój.

Władze Kolegium Karkonoskiego



Rektor
prof. dr hab. Henryk Gradkowski



Prorektor
prof. zw. dr hab. inż. Tomasz Winnicki



Kanclerz
mgr Grażyna Malczuk

Dziekani Kolegium Karkonoskiego



doc. dr Leszek Albański
– Dziekan Wydziału
Humanistycznego



doc. dr Andrzej Błachno
– Dziekan Wydziału
Przyrodniczego



doc. dr inż. Zbigniew Fjałkowski
– Dziekan Wydziału
Technicznego

Zasłużeni dla Kolegium Karkonoskiego



Zofia Czernow



Jerzy Szmajdziński



Marcin Zawila



Marian Michalski



Zbigniew Domosławski



Józef Kusiak



Tadeusz Koszczyc



Andrzej Mulak

JERZY SZMAJDZIŃSKI

Edukacja dla przyszłości

Immanuel Kant utrzymywał, może nie całkiem serio, że z *tak krzywego kawałka drewna, z jakiego uczyniony jest człowiek, nie da się zrobić nic prostego*. Cóż, pewnie każdy z nas mógłby w swoim otoczeniu znaleźć jakiś pojedynczy „przypadek”, do którego – mimo licznych prób i lat kształcenia – przekonanie Kanta można odnieść. I może nawet nie byłoby to szczególnie trudne. A jednak generalnie wielki myśliciel w tej sprawie się mylił. Rozwój systemu edukacji, powstawanie nowych szkół różnych szczebli to nic innego jak manifestacja wiary w możliwości ludzkie, w to, że ten „kawałek drewna” można jednak obrobić. A przede wszystkim w to, że edukacja i nauka mają najgłębszy sens i tak naprawdę, jeśli nie są w ogóle najlepszą inwestycją, to z całą pewnością należą do grupy najlepszych, najbardziej sensownych i opłacalnych inwestycji. Zarówno w kontekście losów jednostkowych, jak i losów zbiorowości.

Dziesięcioletnia historia Kolegium Karkonoskiego to potwierdza. Powstało ono zaraz po tym, jak pojawiła się ustawa dopuszczająca tworzenie wyższych szkół zawodowych. I nie ma pewnie nikogo, kto w ciągu tych minionych 10 lat zwątpiłby w sens jego powołania. Odwrotnie, jest bardzo wielu takich, którzy czują dumę i satysfakcję z istnienia tej szkoły. I z tego, że zdarzyło im się przyłożyć rękę do jej powstania i rozwoju. Należę do grona tych ludzi.

Historia każdej instytucji obrasta w jakieś anegdoty. Historia Kolegium Karkonoskiego też pewnie zawiera niejedną. Ja wracam pamięcią do okresu, kiedy poszukiwaliśmy pomieszczeń dla tej szkoły. Pamiętam,

jak z pierwszym Rektorem Kolegium, profesorem Tomaszem Winnickim oglądaliśmy budynki po zlikwidowanym pułku przeciwlotniczym. Rektor chciał je brać, bardzo mu zależało, by jak najszybciej stworzyć szkole możliwie dobre warunki lokalowe. Dobrze go rozumiałem. Byłem jednak zdecydowanie sceptyczny, widziałem, w jakim są stanie technicznym, a był to stan fatalny. Wyobrażałem sobie, ile może kosztować remont. Ale przede wszystkim wiedziałem, że będą lepsze pomieszczenia, po Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Przez lata było ono wizytówką Jeleniej Góry, musiało jednak zakończyć działalność. Już wtedy miałem plan, aby obiekty Centrum przekształcić w kampus akademicki, a także wspomóc nimi administrację powiatową. Nie mogłem tego wówczas powiedzieć. Po kilku miesiącach przedstawiłem tę koncepcję profesorowi T. Winnickiemu, który wówczas zrozumiał moją wcześniejszą wstrzeźliwość. Szczerze mówiąc, trochę się martwiłem, co myślał o mnie przez te kilka miesięcy. Nie musiały to być najlepsze myśli.

Jestem dumny i szczęśliwym posiadaczem *Medalu za zasługi dla Kolegium Karkonoskiego*. Darzę ten medal wielkim sentymentem. Dla człowieka lewicy jest to rodzaj swoistego zaświadczenia potwierdzającego zaangażowanie w nurcie dla niej najważniejszym: edukacji i nauki. Ale wiem też bardzo dobrze, że gdyby nie moi wyborcy nie miałbym możliwości uczestniczenia w tworzeniu dzieła pod nazwą Kolegium Karkonoskie. Atrakcją bycia posłem polega właśnie na tym, że ma się szansę udziału w czymś dobrym.

Zacząłem to krótkie wspomnienie od przypomnienia myśli osiemnastowiecznego filozofa. Zakończę cytatem współczesnego polskiego myśliciela i publicysty, Krzysztofa Teodora Toeplitza: *Rozwój Polski należy nie tyle od kadry wykwalifikowanych hydraulików, mimo że są oni postrachem Francji czy Niemiec, ile od umiejętności spojrzenia trochę dalej poza najbliższy, tzn. wyborczy horyzont. Cóż to bowiem znaczy, na przykład uznanie oświaty i edukacji za najważniejszy priorytet rozwoju? Znaczy to przeznaczenie znaczącej, a może nawet kolosalnej części wydatków państwa na modernizację szkół, na kształcenie kadry nauczycielskiej, na instytuty naukowe i badawcze, a może także na dochody badaczy i naukowców wystarczająco wysokie, aby także tych najlepszych można było zatrzymać w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu, nie przegrywając z Yale, Oksfordem czy Sorboną.* To przekonanie, które podzielam, odnieść należy także w stosownych proporcjach do Jeleniej Góry. Mam nadzieję, że doczekamy takiego państwa, dla którego oświata i edukacja będą najważniejszym celem.

MARIAN MICHALSKI

U źródeł powstania

Można przekazać wiedzę, ale nie można przekazać przeżycia. Przeżycie posiada dodatkowy wymiar egzystencjonalny, wobec którego słowo jest zbyt ubogie, zbyt bezradne.

Ryszard Kapuściński

Wypowiedź o treści historycznej, którą przyszło mi ująć w kontekście 10. rocznicy działalności Kolegium Karkonoskiego (Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej) w Jeleniej Górze, dotyczyć będzie przede wszystkim znaczenia i wagi kształcenia młodzieży na poziomie wyższym – jako siły napędowej rozwoju cywilizacyjnego ludności zamieszkałej w małych miastach i środowisku wiejskim.

To główne przesłanie towarzyszyło Ministerstwu Edukacji Narodowej i większości posłów na Sejm RP – członków komisji nadzwyczajnej powołanej przez Sejm RP do spraw rozpatrzenia projektu ustawy o wyższych szkołach zawodowych (12.09.1996). Wśród 12. osobowej wyżej wymienionej komisji Dolny Śląsk reprezentowało dwóch posłów, tj. prof. Ludwik Turko z Wrocławia i dr Marian Michalski Jeleniej Góry.

Będąc jednocześnie członkiem stałej Komisji Sejmowej Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego, miałem możliwości kreowania, gromadzenia i przekazywania wiadomości na temat zapisów projektu ustawy, warunkach tworzenia i zatwierdzania w przyszłości nowych wyższych szkół zawodowych. Zabierając głos podczas posiedzenia Sejmu RP już 29.08.1996 roku, zwróciłem uwagę, cytując, że: *Nowy model uczelni wyższych stanowić będzie podsystem szkolnictwa wyższego, którego treści*

nauczania zintegrowane będą ze specyfiką, potrzebami kadrowymi konkretnych środowisk i regionów, zwłaszcza takich, w których nie ma ośrodków akademickich (...). Wreszcie po tylu dziesiątkach lat będzie stworzona możliwość zwiększania odsetka skolaryzacji na poziomie wyższym, a zwłaszcza wśród młodzieży małych miast i gmin (...). Przyszła uczelnia zawodowa (...) będzie miała charakter interdyscyplinarny i funkcjonować będzie we współdziałaniu nawet z kilkoma uczelniami akademickimi (...). Jak wskazuje praktyka większość postulatów sprawdziła się, jednak wymaga ciągłych dostosowań do zmieniających się warunków. Kontynuując myśl historyczną pragnę przypomnieć, że już w miesiącu październiku 1996 r. w biurze poselskim w Jeleniej Górze odbyło się spotkanie w sprawie rysujących się możliwości prawnych powołania nowej samodzielnej wyższej szkoły zawodowej. W spotkaniu uczestniczyli: mgr Zofia Czernow – Prezydent Miasta Jeleniej Góry, dr Roman Kwaśnicki – Wicewojewoda Jeleniogórski, dr Andrzej Błachno – dyrektor Kolegium Nauczycielskiego oraz mgr Janusz Wrzał – wicekurator Oświaty i Wychowania. Przybliżono ważniejsze zapisy i formalności związane z tworzeniem przyszłych państwowych wyższych szkół zawodowych. Nie było głosów sprzeciwu co do ewentualnego przygotowywania się do utworzenia tego typu szkoły wyższej w zamian istniejącego Kolegium Nauczycielskiego.

Z satysfakcją wspominam wypowiedź prezydenta miasta mgr Zofii Czernow, która zadeklarowała się już wówczas przekazać w posiadanie przyszłej uczelni niektóre budynki po byłym FWP w Jeleniej Górze – Cieplicach. Kontynuując tę myśl związaną z tworzeniem uczelni, postanowiłem zaprosić dr. A. Błachno – dyrektora Kolegium Nauczycielskiego na posiedzenie Komisji Sejmowej EN i PT oraz Komisji Nadzwyczajnej, podczas której rozpatrywano zapisy dotyczące przyszłej ustawy o wyższych szkołach zawodowych. Ponieważ kompetentnym organem do wystąpienia z wnioskiem o utworzenie uczelni był Wojewoda Jeleniogórski, stąd w miarę swoich możliwości starałem się informować i inspirować władze do skorzystania z historycznej możliwości i szansy utworzenia samodzielnej uczelni na terenie Jeleniej Góry. Być może i inni posłowie informowali o rysujących się możliwościach, z których należało skorzystać dla dobra miasta i regionu. Pod koniec 1996 r. Wojewoda Jeleniogórski – mgr inż. Janusz Pezda zorganizował spotkania związane z omawianym zagadnieniem, na którym uczestniczyli zainteresowani posłowie i senatorzy RP, kierownicy miejscowych uczelni i większych przedsiębiorstw oraz instytucji. Wypowiedzi miały charakter

zróznicowany, niekiedy ostrożny, raczej diagnostyczno-sondażowy. Na tych spotkaniach mimo niektórych zdecydowanych wypowiedzi na tak, nie zapadły decyzje na temat utworzenia nowej uczelni. Pod koniec 1996 roku władze wojewódzkie i zaproszeni goście odbyli spotkanie z prof. Kazimierzem Przybyszem – wiceministrem MEN w tematyicznym zagadnieniu.

Po dość znaczącym szumie medialnym wokół problematyki dotyczącej ewentualnej samodzielnej wyższej szkoły zawodowej, nastąpiła mobilizacja myśli i działania wszystkich zainteresowanych stron. Pragnę przypomnieć Czytelnikom, że był to okres przedwyborczy do Sejmu RP i Senatu RP.

Do efektywnego przełomu w temacie nowej uczelni wyższej, jak już pisałem w biuletynie wydanym z okazji 5-lecia Kolegium Karkonoskiego, doszło dnia 31.01.1997 roku, kiedy to w Filii Politechniki Wrocławskiej odbyło się ponowne spotkanie, ładnie nazwane przez redaktora Słowa Polskiego, „burzą mózgów”.

Po wystąpieniu gospodarza spotkania dr. Macieja Pawłowskiego, wspierającego ideę nowej uczelni, głos zabrał mgr inż. Janusz Pezda – Wojewoda Jeleniogórski, z którego słów jeszcze nic nie wynikało co do ostatecznej decyzji o staraniach o przyszłą uczelnię.

Zdecydowane wypowiedzi wspierające ideę utworzenia pierwszej samodzielnej uczelni w Jeleniej Górze ze strony mgr Z. Czernow, posła dr. M. Michalskiego, posła mgr. J. Szmajdzińskiego, również akceptujące głosy zwolenników utworzenia nowej uczelni ze strony posła mgr. M. Zawiły, dr. M. Graszewicza – wykładowcy Kolegium Nauczycielskiego oraz – jeśli dobrze sobie przypominam – senatora mgr. Jerzego Cieślaka, głos zabrał ponownie Wojewoda, który wypowiedział znamienne dla sprawy słowa, powołujące mgr. Janusza Wrzala – ówczesnego wicekuratora Oświaty i Wychowania na swojego pełnomocnika do spraw prowadzenia i przygotowania nieodzownych dokumentów związanych z wymogami tworzenia nowej uczelni wyższej.

Rozpoczęły się bardzo aktywne działania władz wojewódzkich, miejskich, posłów, senatorów RP II Kadencji oraz kandydata na Rektora przyszłej uczelni prof. dr. hab. inż. Tomasza Winnickiego. Pozyskano dodatkowo wielu zwolenników dla idei przyszłej samodzielnej uczelni w Jeleniej Górze. Do nich należeli: Politechnika Wrocławska (prof. Andrzej Mulat), Uniwersytet Wrocłowski (prof. Andrzej Duda), Akademia Ekonomiczna (prof. Andrzej Baborski), Wyższa Oficerska Szkoła Radiotechniczna (gen. dr Bronisław Peikert). Wsparcia dla

inicjatywy utworzenia uczelni udzielił również nowo powołany na stanowisko Wojewody Jeleniogórskiego mgr Sławomir Kryszkowski oraz dr Roman Kwaśnicki – Wicewojewoda Jeleniogórski. Nominację na Rektora i akt powołania nowej uczelni przez Prezesa Rady Ministrów wręczył prof. dr. hab. inż. Tomaszowi Winnickiemu Wiceminister Edukacji Narodowej prof. Jerzy Zdrada 1 lipca 1998 roku.

Inauguracja odbyła się dnia 9.10.1998 r. w Teatrze Zdrojowym w Jeleniej Górze – Cieplicach. Pierwszy wykład inauguracyjny wygłosił dr Henryk Gradkowski. Z uwagi na to, że 10-lecie Kolegium Karkonoskiego łączy się z obchodami 900-lecia Jeleniej Góry, warto Czytelnikom przybliżyć przebieg okoliczności towarzyszących utworzeniu nowej uczelni wyższej w Jeleniej Górze.

Otóż w ostatnim 15-leciu: XX w. w Jeleniej Górze doszło do likwidacji bardzo ważnych ośrodków kształcenia na poziomie wyższym. Należy z przykrością przywołać fakty likwidacji Oddziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, kształcącej nauczycieli nauczania początkowego w systemie 3-letnim (dziekan dr Mieczysław Walczak), likwidacji Zamiejscowego Oddziału Akademii Wychowania fizycznego (dziekan doc. dr Eugeniusz Drozd) z kształceniem nauczycieli magistrów wychowania fizycznego i na pewnym etapie również trenerów szkolenia sportowego. Również nastąpiła likwidacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej (Komendant gen. dr Bronisław Peikert). Wszystkie decyzje likwidacyjne były niezależne od miejscowych władz uczelni i władz miejskich. Aby wypełnić powstałą lukę w kształceniu nauczycieli ówczesne Kuratorium Oświaty i Wychowania powołało 2-letnie Studium Nauczycielskie (stacjonarne i zaoczne) – o kierunku nauczania początkowego oraz wychowania fizycznego – w budynku Zespołu Szkół Ekonomiczno-Turystycznych (dyrektor mgr Jan Chodor). Inicjatorem i organizatorem był dr Marian Michalski (1984-1986), pełniący funkcję wicedyrektora Studium, a następnie wicedyrektora Zespołu Ekonomiczno-Turystycznego do spraw Studium Nauczycielskiego. Już w początkowym etapie działalności Studium dysponowało trzema budynkami w Jagniątkowie, będącymi domami studenta. Władze Oświatowe wraz z kierownictwem Studium zadbały o doskonałą kadre pedagogiczną i szkoły ćwiczeń.

Z uwagi na to, iż Studium Nauczycielskie można uznać za protoplastę obecnego Kolegium Karkonoskiego, warto przybliżyć osoby stanowiące pierwszą kadre pedagogiczną Studium a zwłaszcza tych, którzy obecnie pracują w Kolegium Karkonoskim. Z wielką przyjem-

nością przywołam tu osoby: dr Daniela Becelewskiej (obecnie dr doc. Kolegium Karkonoskiego), dr. Henryka Gradkowskiego (obecnie dr hab. – Rektor KK), dr. Andrzeja Błachno (obecnie dziekan Wydziału Przyrodniczego), dr. Wiktora Dźygóry (obecnie dr doc. KK), mgr Jadwigi Tołkacz (obecnie dr doc. KK), mgr Izabeli Błachno (obecnie mgr wykładowca KK), dr Mariana Michalskiego (obecnie dr doc KK). Oprócz tych osób ze stopniem naukowym, pracowali w Studium dr Mieczysław Walczak (prof. dr hab. WSP), doc. dr Eugeniusz Drozd (em. naucz.). Studium zatrudniało również wspaniałych metodyków przedmiotowych z Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Jeleniej Górze.

W 1993 r. na mocy zarządzenia Ministerstwa Edukacji Narodowej Studium Nauczycielskie przekształcono w Kolegium Nauczycielskie (dyr. dr A. Błachno), kształcące przyszłych nauczycieli na kierunkach pedagogiki opiekuńczej z wychowaniem fizycznym, resocjalizacją oraz na kierunku filologii polskiej.

W 1998 r. m.in. na bazie dobrze funkcjonującego Kolegium Nauczycielskiego i pozyskanych innych samodzielnych obiektów na cele dydaktyczne i biurowe, została utworzona Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa – Kolegium Karkonoskie, a od pięciu lat z własną oddzielną lokalizacją sukcesywnie następuje modernizacja istniejących pomieszczeń dydaktycznych, nieodzownych do realizacji programów kształcenia na Wydziałach Przyrodniczym, Technicznym i Humanistycznym.

Należy życzyć uczelni dalszego rozwoju w takim kierunku, aby kolejne dziesięciolecia działalności owocowały w absolwentów o pełnym akademickim wykształceniu.

KAZIMIERZ STĄPÓR

Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej

Działalność biblioteczna w latach 1998-2003

Biblioteka spełnia bardzo ważną rolę w procesie kształcenia studentów oraz w rozwoju naukowym kadry. Zapewnia ona studentom oraz nauczycielom akademickim dostęp do materiałów bibliotecznych oraz zasobów informacyjnych, niezbędnych do prowadzenia kształcenia.

Kolegium Karkonoskie po utworzeniu w 1998 roku nie posiadało głównej biblioteki. Budynki dydaktyczne uczelni znajdowały się w różnych częściach Jeleniej Góry. Studenci i nauczyciele akademicy korzystali z bibliotek funkcjonujących przy instytutach uczelni, z bibliotek innych uczelni oraz bibliotek publicznych na terenie Jeleniej Góry.

Uchwałą Senatu Kolegium Karkonoskiego nr 6/1998 z dnia 7 września 1998 roku powołano Instytut Filologii, w ramach którego kształcono studentów w specjalności *język polski*. Tą samą uchwałą powołano Instytut Pedagogiki, w którym nauczano studentów w specjalności zawodowej *pedagogika opiekuńcza z wychowaniem fizycznym*. Studenci oraz nauczyciele akademicy tych instytutów korzystali głównie z Dolnośląskiej Biblioteki Pedagogicznej we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze oraz ze zbiorów Biblioteki Kolegium Nauczycielskiego w Jeleniej Górze. Biblioteki te mieściły się w budynku przy ul.1 Maja 43. Biblioteką Kolegium Nauczycielskiego kierowała mgr Mariola Szybalska-Taraszkiewicz, natomiast Dolnośląską Biblioteką Pedagogiczną we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze kierowała mgr Danuta Śliwińska.

W dniu 8 lutego 1999 roku uchwałą Senatu Kolegium Karkonoskiego nr 4/1999 powołany został Instytut Techniki. Instytut ten prowadził kształcenie studentów w specjalności zawodowej elektrotechnika i telekomunikacja w obiektach dydaktycznych przy ul. Zamoyskiego 7 oraz Cieplickiej 16. Studenci Instytutu Techniki korzystali z Biblioteki Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze (Plac Piastowski 27). Od marca 2000 roku dla potrzeb kształcenia studentów Instytutu Techniki Kolegium Karkonoskie rozpoczęło gromadzenie podręczników akademickich z własnych funduszy. Książki te do czasu utworzenia własnej biblioteki zostały zgromadzone w Bibliotece Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze. Założona została księga inwentarzowa oraz utworzono katalog zbiorów Kolegium Karkonoskiego. Biblioteką kierowała Barbara Gałęcka.

Senat Kolegium Karkonoskiego uchwałą nr 8/2000 z dnia 4 lutego 2000 roku powołał Instytut Języków Zachodnich na bazie Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych oraz Instytut Edukacji Medycznej na bazie Zespołu Szkół Medycznych. Instytut Języków Zachodnich był sukcesorem zbiorów bibliotecznych po Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych. Biblioteka znajdowała się w budynku przy ul. Wolności 38. Zasoby tej biblioteki wynosiły 20.054 jednostek inwentarzowych. Biblioteka systematycznie była wzbogacana nowymi podręcznikami akademickimi, zarówno z zakupów przez uczelnię, jak również z darów od różnych instytucji i osób prywatnych. Biblioteką kierowała mgr Agnieszka Kumek-Łozińska. Biblioteka Instytutu Edukacji Medycznej utworzona została na bazie zbiorów Biblioteki Zespołu Szkół Medycznych. Biblioteka ta posiadała bogatą literaturę do kształcenia pielęgniarek. Od września 2000 roku gromadzono podręczniki akademickie dla potrzeb kształcenia ratowników medycznych oraz fizjoterapeutów. Zasoby tej biblioteki wynosiły 12.162 jednostki inwentarzowe. W początkowym okresie funkcjonowania tej biblioteki dokumentację biblioteczną prowadziła Ewa Tobis, natomiast od 1 października 2002 roku odpowiedzialnym za prowadzenie biblioteki został mgr Kazimierz Stąpór. Również z dniem 1 października 2002 roku do pracy w Bibliotece Instytutu Edukacji Medycznej został przyjęty mgr Paweł Matyja.

Systematyczny rozwój Kolegium Karkonoskiego wymagał poszukiwania i gromadzenia nowych podręczników akademickich. Na terenie obecnego kampusu Kolegium Karkonoskiego od 1969 roku do 1997 roku znajdowała się Wyższa Oficerska Szkoła Radiotechniczna. Księgozbiór naukowy po jej likwidacji przejęło Centrum Szkolenia

Radioelektronicznego – stacjonujące w tych samych obiektach. W wyniku restrukturyzacji szkolnictwa wojskowego Centrum było w trakcie likwidacji do końca 2004 roku.

W listopadzie 2002 roku Rektor Kolegium Karkonoskiego prof. zw. dr hab. inż. Tomasz Winnicki zwrócił się z prośbą do ówczesnego Komendanta Centrum Szkolenia Radioelektronicznego w Jeleniej Górze gen. bryg. dr. inż. Bronisława Peikerta o nieodpłatne przekazanie podręczników z likwidowanej biblioteki. Po załatwieniu wszelkich formalności dyrektor Departamentu Wychowania i Promocji Obronności Ministerstwa Obrony Narodowej Krzysztof Sikora pismem z dnia 9 grudnia 2002 roku wyraził zgodę na przekazanie zbiorów bibliotecznych Biblioteki Centrum Szkolenia Radioelektronicznego dla Kolegium Karkonoskiego. Przekazane zbiory biblioteczne liczyły 26.194 jednostki inwentarzowe o wartości 465.272,51 zł. Księgozbiór ten stanowił cenne źródło informacji, głównie dla studentów Instytutu Techniki.

W dniu 17 lutego 2003 roku otrzymano również zgodę od autora oprogramowania systemu bibliotecznego SOWA S-5 mgr. inż. Leszka Masadyńskiego – szefa firmy SOKRATES–Software z Poznania na przekazanie licencji tego oprogramowania Bibliotece Kolegium Karkonoskiego z Biblioteki Centrum Szkolenia Radioelektronicznego.

Realia tworzenia Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej

Biblioteki instytutowe rozproszone były w różnych miejscach na terenie miasta. Uczelnia nie posiadała głównej biblioteki. W czerwcu 2003 roku rozpoczęły się prace związane z tworzeniem głównej biblioteki Kolegium Karkonoskiego polegające na połączeniu zbiorów bibliotek Instytutu Edukacji Medycznej, Instytutu Języków Zachodnich, byłego Kolegium Nauczycielskiego oraz Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Prace organizacyjne wymagały utworzenia jednego katalogu i jednego inwentarza bibliotecznego. W dniu 24 czerwca 2003 roku Kolegium Karkonoskie dokonało poszerzenia licencji komputerowego systemu obsługi biblioteki SOWA z 5 do 10 stanowisk oraz zakupiono najnowszą wersję oprogramowania.

Wyposażenie Instytutu Edukacji Medycznej oraz Instytutu Języków Zachodnich latem 2003 roku zostało przeniesione do budynku nr 3 na terenie kampusu Kolegium Karkonoskiego przy ul. Lwóweckiej 18. Biblioteka na swoją działalność otrzymała tymczasowo parter budynku nr 2. Pomieszczenia te wymagały jednak drobnego remontu w celu dostosowania do potrzeb biblioteki. Od czerwca do września 2003 roku trwały prace remontowe pomieszczeń bibliotecznych oraz dachu budynku.

Nie było możliwości bezpośredniego przewiezienia zbiorów bibliotecznych do tego budynku. Za zgodą Komendanta Centrum Szkolenia Radioelektronicznego płk. mgr. inż. Jerzego Balcerkowskiego w lipcu 2003 roku zbiory bibliotek instytutowych oraz sprzęt komputerowy zdeponowano tymczasowo w pomieszczeniach Biblioteki Centrum Szkolenia Radioelektronicznego przy ul. Podchorążych 1. Przewieziono również zbiory byłej Biblioteki Kolegium Nauczycielskiego. Zgromadzone wszystkie materiały biblioteczne (około 1500 paczek z książkami) wypełniły dokładnie wszystkie pomieszczenia Biblioteki Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Dużej pomocy w czasie organizowania biblioteki udzielała pod względem merytorycznym i finansowym kanclerz Kolegium Karkonoskiego mgr Grażyna Malczuk.

Od 1 lipca 2003 roku rozpoczęto wprowadzanie opisów bibliograficznych zgromadzonych zbiorów do komputerowej bazy bibliotecznej SOWA S-10. Zorganizowano wewnętrzną sieć komputerową, składającą się z 6 stanowisk. Pracami kierował mgr Kazimierz Stąpór, który jednocześnie był kierownikiem przekazywanej (likwidowanej) Biblioteki Centrum Szkolenia Radioelektronicznego oraz pracownikiem Biblioteki Instytutu Edukacji Medycznej Kolegium Karkonoskiego.

Dużej pomocy przy pracach związanych z przekazywaniem zbiorów bibliotecznych udzieliło Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Komendant tego Centrum płk mgr inż. Jerzy Balcerkowski w miarę swoich możliwości przydzielał do prac organizacyjnych grupę żołnierzy zasadniczej służby wojskowej. Dzięki pomocy wojska prace związane z przekazywaniem zbiorów bibliotecznych oraz organizowaniem Biblioteki Kolegium Karkonoskiego przebiegały bardzo sprawnie.

Senat Kolegium Karkonoskiego w dniu 22 września 2003 roku ostatni raz odbył swoje posiedzenie w budynku rektoratu przy ul. Zamoyskiego 7. Na tym posiedzeniu mgr Kazimierz Stąpór przedstawił informacje o przebiegu prac związanych z organizowaniem biblioteki. Utworzona baza biblioteczna zawierała 45.100 jednostek inwentarzowych zbiorów gotowych do wypożyczenia. Wprowadzono do komputerowej bazy bibliotecznej 100% opisów bibliograficznych, tj. 26.194 egzemplarzy materiałów bibliotecznych byłej Biblioteki Centrum Szkolenia Radioelektronicznego oraz 889 egzemplarzy zbiorów byłej Biblioteki Kolegium Nauczycielskiego. Opisy bibliograficzne zbiorów Biblioteki Instytutu Języków Zachodnich wprowadzono do komputerowej bazy bibliotecznej w liczbie 8.000 jednostek inwentarzowych, natomiast z Biblioteki Instytutu Edukacji Medycznej wprowadzono 10.017 opisów bibliograficznych zbiorów bibliotecznych. Były to najbardziej potrzebne materiały biblioteczne do kształcenia studentów. Pozostało jeszcze do

wprowadzenia około 10.000 opisów bibliograficznych zbiorów bibliotecznych. Senat uchwałą nr 4/2003 wyraził zgodę na powołanie Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej Kolegium Karkonoskiego. Początkowo nazywano ją Biblioteką Uczelnianą.

Prace remontowe parteru budynku nr 2 zbliżały się ku końcowi. Od 23 września 2003 roku rozpoczęto ustawiać pierwsze regały biblioteczne. Uczelnia posiadała tylko część regałów z bibliotek Instytutu Edukacji Medycznej i Instytutu Języków Zachodnich. Nie było regałów na przekazane zbiory z byłej Biblioteki Centrum Szkolenia Radioelektronicznego oraz z byłej Biblioteki Kolegium Nauczycielskiego. Uczelnia od kwietnia 2003 roku czyniła starania w Ministerstwie Obrony Narodowej o nieodpłatne przekazanie regałów z Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Do dnia 23 września 2003 roku brak było decyzji w tej sprawie. Jednocześnie czynione były starania o nieodpłatne przekazanie regałów bibliotecznych z Uniwersytetu w Lineburgu (Universität Lüneburg) w Republice Federalnej Niemiec. Do rozpoczęcia roku akademickiego pozostał tylko tydzień. Dzięki uprzejmości komendanta Centrum Szkolenia Radioelektronicznego płk. mgr. inż. Jerzego Balcerkowskiego uzyskano zgodę na wypożyczenie regałów z Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Po ustawieniu regałów w magazynach bibliotecznych w dniach od 24 do 28 września 2003 roku przewieziono wszystkie zbiory biblioteczne zdeponowane w Bibliotece Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Pracownicy biblioteki i stażyści z ogromnym zaangażowaniem układali książki na regałach bibliotecznych.

W dniu 29 września 2003 roku o godzinie 9.00 w auli rektoratu na terenie kampusu przy Lwóweckiej 18 odbyło się połączone posiedzenie konwentu i senatu. Na stanowisko dyrektora biblioteki z dniem 1 października 2003 roku powołany został mgr Kazimierz Stapór. Po zakończeniu obrad dokonano otwarcia biblioteki, a następnie goście zwiedzili pomieszczenia biblioteczne. W tymczasowym budynku biblioteki na parterze w pokoju nr 4 znajdowała się wypożyczalnia biblioteki. Obok wypożyczalni w sali nr 3 znajdowała się czytelnia dla 20 osób. Biblioteka posiadała wewnętrzną sieć komputerową. Użytkownicy biblioteki mieli do dyspozycji 2 komputerowe terminale katalogowe z możliwością dostępu do internetu. Bezpośrednio po otwarciu biblioteki o godzinie 11.15 odbyła się inauguracja roku akademickiego 2003/2004 w sali kinowej na terenie Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Zaraz po inauguracji roku akademickiego pierwsi studenci zaczęli zapisywać się do biblioteki. Biblioteka cieszyła się ich ogromnym zainteresowaniem. We wrześniu i październiku 2003 roku do biblioteki zapisało się 859 użytkowników.

Od 1 października 2003 roku do działu gromadzenia i opracowania zbiorów bibliotecznych przyjęta została Grażyna Bruzda, natomiast od 7 października do grona bibliotekarzy dołączył mgr Dawid Kozak.

Centrum Szkolenia Radioelektronicznego w dniu 14 października 2003 roku zażądało zwrotu regałów, które miały być przekazane Bibliotece Kolegium Karkonoskiego. W tej sytuacji podjęto decyzję o przywiezieniu regałów z Uniwersytetu w Lineburgu. W ciągu 5 dni od 23 do 27 października 2003 roku w nerwowej atmosferze dokonano zmiany regałów oraz przełożono książki z jednych regałów na drugie.



Wśród zieleni w budynku nr 2 na parterze od 29 września 2003 roku do 29 sierpnia 2007 r. mieściła się Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej; na I piętrze znajdowało się Archiwum Kolegium Karkonoskiego

Zasoby biblioteki systematycznie zostały wzbogacane nowymi nabytkami. W dniu 21 listopada 2003 roku otrzymano zbiory z Biblioteki Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze. Ogółem przekazano 481 woluminów książek o wartości 15.903,06 zł. Biblioteka i czytelnia świadczyły swoje usługi codziennie od poniedziałku do piątku od godziny 8.00 do 18.00, natomiast w soboty od godziny 10 do 17.00. Nie wszyscy użytkownicy byli zadowoleni z wyposażenia tej biblioteki. Domagano się zwiększenia liczby wypożyczanych materiałów bibliotecznych oraz wydzielenia księgozbioru biblioteki do czytelnia.

Z dniem 21 września 2003 roku rozwiązała umowę o pracę mgr Agnieszka Kumek-Łozińska. Na jej miejsce została przyjęta z dniem 2 lutego 2004 roku mgr Aneta Urbanowicz, która odbywała staż w tworzonej bibliotece. W dalszym ciągu wprowadzano opisy biblio-

graficzne pozostałych zbiorów bibliotecznych do komputerowej bazy. Z dniem 31 grudnia 2004 roku Grażyna Bruzda i mgr Aneta Urbanowicz zakończyły wprowadzanie opisów bibliograficznych wszystkich pozostałych zbiorów bibliotecznych z byłych bibliotek Instytutu Edukacji Medycznej, Instytutu Języków Zachodnich oraz zbiorów Kolegium Karkonoskiego, zgromadzonych w Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze. Inwentarz wszystkich zbiorów bibliotecznych liczył 61.272 egzemplarze o wartości 809.860,78 zł.

Od 3 stycznia 2005 roku Grażyna Bruzda i mgr Aneta Urbanowicz rozpoczęły wydzielanie książek z magazynu biblioteki do czytelnicy w nowym budynku biblioteki. Po wydzieleniu poszczególnych tytułów książek dokonano przydzielenia ich do odpowiednich działów i poddziałów. Następnie naklejono odpowiednio kolorowe paski na grzbiety książek ułatwiające czytelnikom i bibliotekarzom rozpoznanie ich przynależności do zbiorów bibliotecznych. Układ książek w czytelnicy zorganizowano według Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej. Prace te trwały do 30 czerwca 2007 roku.

Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej w nowym budynku

Już w chwili tworzenia Kolegium Karkonoskiego marzono o nowoczesnej dużej bibliotece z centrum informacji naukowej wyposażonym w komputery, czytelniami, salą seminaryjną oraz windą umożliwiającą przemieszczanie się osób niepełnosprawnych. Docelowo na bibliotekę wytypowano budynek nr 13 po byłej stołówce wojskowej na terenie kampusu.



Budynek nr 13. Fotografia wykonana 28.06.2006 roku przed rozpoczęciem przebudowy

Ogłoszony został konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej przebudowy budynku stołówki na bibliotekę naukową wraz z koncepcją aranżacji wnętrza. W dniu 15 stycznia 2004 roku komisja konkursowa z 6 nadesłanych projektów wybrała projekt opracowany przez Konsorcjum ArCada i FORUM PROJEKT z Jeleniej Góry. Głównym wykonawcą robót było Przedsiębiorstwo Budowlane „PEBEX” z Jeleniej Góry.

Od 1 lipca 2006 roku rozpoczęto realizację inwestycji. Pracami budowlanymi kierował inż. Jacek Lewandowski. Podczas wykonywania robót budowlanych najwięcej czasu zajęło usunięcie części ściany budynku od strony południowej i klatki schodowej oraz budowa szklanej fasady.



Pracownicy Przedsiębiorstwa Budowlanego PEBEX przy budowie fundamentów pod szklaną fasadę budynku nr 13 w dniu 6.10.2006 roku. Na pierwszym planie kierownik budowy inż. Jacek Lewandowski

Prace budowlane przebiegały bardzo sprawnie. Zima 2006/2007 była wyjątkowo łagodna. Realizacja inwestycji zakończona została zgodnie z planem w dniu 29 czerwca 2007 roku.



Budynek nr 13. Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej w dniu 29 czerwca 2007 roku

Dnia 29 czerwca 2007 roku w auli Kolegium Karkonoskiego odbywała się konferencja rektorów państwowych szkół zawodowych. W czasie przerwy w obradach goście z ogromnym zainteresowaniem i podziwem zwiedzili nowy obiekt biblioteki.



Zwiedzanie budynku Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej przez rektorów państwowych szkół zawodowych w dniu 29 czerwca 2007 roku. Rektor Kolegium Karkonoskiego prof. zw. dr hab. inż. Tomasz Winnicki (szósty od lewej) prezentuje bibliotekę.

Po zakończeniu prac budowlanych pracownicy biblioteki przygotowywali się do kolejnej przeprowadzki zasobów biblioteki z budynku nr 2 do budynku nr 13. W nowej bibliotece zwiększona została liczba etatów. Od 1 lipca 2007 roku do pracy w bibliotece została przyjęta Maria Tabiś. Dzięki pomocy pracowników Działu Technicznego przeprowadzka przebiegała bardzo sprawnie. Wszystkie zasoby biblioteki 29 sierpnia 2007 roku znajdowały się już w nowym budynku. W dniu 1 września 2007 roku do pracy w bibliotece zostali przyjęci kolejni pracownicy: Aleksandra Dziedzic-Fac oraz Marcin Michalak. Dużo pracy pochłonęło ułożenie przewiezionych zbiorów bibliotecznych na półkach w czytelni oraz magazynie bibliotecznym. Następnie wklejano paski magnetyczne do książek w czytelni biblioteki, które stanowiły element zabezpieczenia zbiorów bibliotecznych przed kradzieżą.

W nowej siedzibie Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej otrzymała bardzo cenny prezent 395 książek od niemieckich wydawnictw. Wydawnictwa te zebrał i zorganizował dostawę do siedziby biblioteki Instytut Goethego w Monachium (Goethe Institut in München). Dnia 21 września 2007 roku Konsul Generalny Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu dr Helmut Schöps przekazał tę darowiznę Rektorowi Kolegium Karkonoskiemu prof. dr. hab. Henrykowi Gradkowskiemu.



Konsul Generalny Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu dr Helmut Schöps (w środku) podczas przekazywania książek w dniu 21.09.2007 roku Rektorowi Kolegium Karkonoskiemu prof. dr. hab. Henrykowi Gradkowskiemu (z lewej strony). Po prawej stronie stoi Prorektor Kolegium Karkonoskiego prof. zw. dr hab. inż. Tomasz Winnicki.

Bezpośrednio przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego w dniu 27 września 2007 roku Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej została wyposażona w najnowszą wersję Zintegrowanego Systemu Zarządzania Biblioteką SOWA2/SQL/MARC21.



Szef firmy SOKRATES-Software mgr inż. Leszek Masadyński prowadzi szkolenie pracowników z obsługi nowego systemu bibliotecznego w dniu 27.09.2007 roku

Po zainstalowaniu nowego systemu katalogi biblioteki zostały udostępnione w internecie. Cała baza biblioteki zawiera 4 katalogi: katalog książek, katalog prac dyplomowych, katalog publikacji pracowników oraz katalog czasopism.

W dniu 5 października 2007 roku przed inauguracją roku akademickiego odbyło się uroczyste otwarcie Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej. W uroczystości wzięli udział posłowie na Sejm RP, rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni, władze miasta i powiatu Jelenia Góra oraz pracownicy i studenci Kolegium Karkonoskiego. Bibliotekę poświęcił JE Biskup Pomocniczy Diecezji Legnickiej dr Stefan Regmunt.



Kanclerz Kolegium Karkonoskiego i pracownicy Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej w czasie uroczystości otwarcia. Na zdjęciu stoją: pierwsza z prawej kanclerz Kolegium Karkonoskiego mgr Grażyna Malczuk, lic. Marcin Michalak, lic. Aleksandra Dziedzic-Fac, mgr Dawid Kozak, Maria Tabiś, mgr Paweł Matyja, mgr Aneta Urbanowicz, Grażyna Bruzda, mgr Magdalena Dąbek, mgr Kazimierz Stąpór – dyrektor Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej



JE biskup dr Stefan Regmunt dokonuje poświęcenia biblioteki

Po poświęceniu biblioteki została przecięta wstęga przez Prorektora prof. zw. dr. hab. inż. Tomasza Winnickiego, kanclerza mgr Grażynę Malczuk, JE biskupa dr. Stefana Regmunta. Przecinięcie wstęgi zakończył Rektor Kolegium Karkonoskiego prof. dr hab. Henryk Gradkowski.



Rektor Kolegium Karkonoskiego prof. dr hab. Henryk Gradkowski przecina wstęgę

Po uroczystym otwarciu Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej goście zwiedzili pomieszczenia biblioteki.

Budynek Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej posiada nowoczesne i funkcjonalne rozwiązania architektoniczne. Centralnym elementem budynku jest wewnętrzne atrium, zbudowane po likwidacji poprzedniego zespołu wejściowego budynku. Atrium doświetlane jest światłem naturalnym przez szklane ściany obudowy i szklany dach. Wokół atrium rozmieszczone są pomieszczenia biblioteczne. W południowej części znajduje się dźwig osobowy umożliwiający przemieszczanie się osobom niepełnosprawnym na wszystkie kondygnacje biblioteki. Pomieszczenia biblioteczne wyposażone są w instalację klimatyzacyjno-wentylacyjną oraz urządzenia sygnalizacji pożarowej. Dwa pomieszczenia z najcenniejszymi zbiorami bibliotecznymi oraz archiwalnymi posiadają urządzenia do automatycznego gaszenia pożaru. Transport książek z magazynów bibliotecznych do wypożyczalni odbywa się windą towarową. Toalety na wszystkich kondygnacjach przystosowane są do korzystania przez osoby niepełnosprawne. We wszystkich pomieszczeniach biblioteki jest sieć komputerowa, w której pracuje 55 komputerów przeznaczonych dla użytkowników oraz personelu biblioteki. Budynek biblioteki znajduje się w centrum kampusu, oddalony jest równomiernie kilkadziesiąt metrów od budynków dydaktycznych uczelni.

Na parterze budynku znajduje się wypożyczalnia z 12 komputerowymi terminalami katalogowymi. Komputerowe katalogi umożliwiają wyszukiwanie informacji w zbiorach biblioteki według nazwiska, tytułu,

hasła przedmiotowego, sygnatury biblioteczej, symbolu UKD, numeru ISBN oraz nazwy wydawcy. Rejestracja wypożyczeń i zwrotów materiałów bibliecznych odbywa się przy pomocy czytnika kodów kreskowych, zawartych na etykietach materiałów bibliecznych oraz kartach bibliecznych użytkownika. Ewidencja użytkowników biblioteki oraz inwentarz prowadzony jest w kartotece komputerowej.

Obok wypożyczalni jest Centrum Informacji Naukowej wyposażone w 21 komputerów. Jest to najczęściej odwiedzana pracownia biblieczna przez studentów. Pracownicy tego Centrum udzielają informacji dla studentów przy poszukiwaniu odpowiednich materiałów bibliecznych do studiów i prac dyplomowych. Użytkownicy mają możliwość korzystania z bibliecznych baz danych oraz z zasobów internetu. Studenci mogą także korzystać z edytora tekstu przy pisaniu prac dyplomowych. Osoby z niedowładem kończyn górnych mają do dyspozycji specjalną nakładkę na klawiaturę umożliwiającą precyzyjne naciskanie na właściwy klawisz oraz odpowiednio wytrzymałą mysz, która może być uruchamiana całą dłonią lub stopami nóg.



Studenci w Centrum Informacji Naukowej

Na pierwszym piętrze znajdują się: czytelnia ogólna z wydzielonym księgozbiorem dla 28 czytelników, czytelnia zbiorów specjalnych dla 20 czytelników oraz 8 czytelnia indywidualnych. Studenci mają bezpośredni dostęp do księgozbioru czytelnia. Książki w czytelnia ułożone są tematycznie działami i poddziałami. Na grzbietach książek naklejono kolorowe paski

umożliwiający czytelnikom i bibliotekarzom szybką lokalizację książki w danym dziale i poddziale. Wszystkie zbiory w czytelni mają wklejone paski magnetyczne, stanowiące element zabezpieczenia przed kradzieżą. Przed drzwiami wyjściowymi z czytelni zainstalowane są anteny urządzenia antykradzieżowego. W przypadku próby wynoszenia książek z czytelni bez zgody bibliotekarza włącza się sygnał dźwiękowy. Oprócz książek w czytelni zgromadzono czasopisma krajowe i zagraniczne. Dla potrzeb użytkowników zaprenumerowano na 2008 rok 84 czasopisma naukowe związane z kierunkami studiów prowadzonych przez uczelnię. Obok czytelni znajduje się część magazynów książek oraz zbiorów specjalnych. Druga część magazynów bibliotecznych zlokalizowana jest w pomieszczeniach piwnicznych. Wszystkie magazyny mogą pomieścić 120.000 woluminów książek.



Czytelnia ogólna z wydzielonym księgozbiorem



Czytelnia indywidualna

Nowością biblioteki są czytelnie indywidualne. Siedem z nich wyposażonych jest w komputery z dostępem do internetu. Z pomieszczeń tych, w wyciszonych kabinach o powierzchni ok. 6 m² mogą korzystać nauczyciele akademicki, doktoranci oraz studenci. Dla osób niewidomych oraz dla słabo widzących przeznaczona została jedna kabina. Kabina ta wyposażona jest w monitor Braille'a, przeznaczony

dla osób niewidomych, natomiast osoby słabo widzące mają do dyspozycji powiększalnik elektroniczny. Ósma czytelnia indywidualna wyposażona jest w urządzenia do odtwarzania informacji zawartej na nośnikach optycznych i magnetycznych.

Na poziomie drugiego piętra budynku są dwie sale seminaryjne dla 40 i 60 osób. Po przesunięciu ściany, dzielącej te sale, powstaje duża sala z możliwością zgromadzenia 100 uczestników. Sale te wyposażone są w projektory multimedialne wraz z ekranami.

Powierzchnia użytkowa całej biblioteki wynosi 2.944,68 m². Kubatura budynku wynosi 13.128 m³. Koszt ogólny projektu wyniósł 10.086.103,27 zł. Unia Europejska w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego dofinansowała 4.826.663,10 zł. Budżet Państwa sfinansował 643.555,08 zł. Natomiast środki własne stanowiły 4.615.885,09 zł.

Bibliotekę i Centrum Informacji Naukowej od chwili oddania do użytku odwiedziły różne delegacje krajowe i zagraniczne oraz ważne osobistości świata nauki, kultury i polityki. W dniu 3 grudnia 2007 roku bibliotekę zwiedził prof. Jan Miodek wraz z profesorami Uniwersytetu Wrocławskiego.



Prof. Jan Miodek (drugi z prawej) wraz z profesorami Uniwersytetu Wrocławskiego w czasie zwiedzania Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej w dniu 03.12.2007 roku

Zasoby biblioteki są wzbogacane nowymi pozycjami ukazującymi się na rynku księgarskim oraz z darów od różnych instytucji i osób prywatnych. W dniu 21 listopada 2007 roku biblioteka otrzymała kolejny dar 903 książek z Brockhaus Commission Kornwestheim w Republice Federalnej Niemiec. Stanowi to bardzo cenny zbiór książek dla studentów filologii germańskiej.

Zwiększyło się zainteresowanie wszystkich studentów biblioteką. Do końca grudnia 2007 roku zapisało się do biblioteki ponad 2.500 użytkowników. Biblioteka otwarta jest dla studentów od wtorku do piątku przez 10 godzin dziennie, natomiast w poniedziałki i soboty przez 7 godzin 30 minut.

Z dniem 15.07.2008 roku zwolnił się z pracy w bibliotece mgr Dawid Kozak. Od 01.07.2008 roku przyjęta została do pracy mgr Katarzyna Maczel.



Mgr Katarzyna Maczel w czasie skontrum materiałów bibliecznych w dniu 11.07.2008 roku

Kolegium Karkonoskie udostępnia pełne teksty własnych książek w Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej. Publikacje te cieszą się ogromnym zainteresowaniem czytelników.

Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej jest bardzo ważną pracownią dydaktyczną i stanowi wizytówkę Kolegium Karkonoskiego.

Archiwum Kolegium Karkonoskiego

Archiwum wchodzi w skład struktury organizacyjnej Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej Kolegium Karkonoskiego. Jego podstawowym zadaniem jest przyjmowanie materiałów archiwalnych i dokumentacji niearchiwalnej (zwanymi aktami), wytwarzanych w jednostkach organizacyjnych, przechowywanie ich, konserwacja przyjętych materiałów, udostępnianie osobom upoważnionym oraz brakowanie dokumentacji niearchiwalnej.

Jednostki organizacyjne Kolegium Karkonoskiego wraz z rozpoczęciem działalności od 1988 roku wytwarzały różne akta. Przez pierwsze lata z akt tych korzystano w biurach poszczególnych jednostek

organizacyjnych. Po kilku latach funkcjonowania uczelni dokumentacja ta nie mieściła się w szafach tych jednostek, dlatego konieczne było utworzenie Archiwum. W dniu 4 marca 1999 roku zarządzeniem Rektora Kolegium Karkonoskiego nr 2/1999 zostały wprowadzone do stosowania instrukcja kancelaryjna i instrukcja archiwalna. W budynku rektoratu przy ul. Zamoyskiego 7 zostało wydzielone pomieszczenie w suterenie o powierzchni 40 m² na archiwum. Wyposażono je w 12 regałów 6-półkowych. Z uwagi na planowane przeniesienie wszystkich jednostek organizacyjnych Kolegium Karkonoskiego na teren kampusu po byłym Centrum Szkolenia Radioelektronicznego, nie przejmowano tam żadnych akt.

Po przeniesieniu wszystkich jednostek organizacyjnych Kolegium Karkonoskiego na teren kampusu przy ul. Lwóweckiej 18 w lutym 2004 roku zostały wytypowane 4 pomieszczenia na archiwum w budynku nr 2 na I piętrze, w którym znajdowała się Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej. W pomieszczeniu 106 była kancelaria archiwistki, natomiast w pomieszczeniach 107 i 108 znajdowały się magazyny dokumentacji niearchiwalnej. Magazyn materiałów archiwalnych znajdował się w pomieszczeniu nr 111. Całkowita powierzchnia pomieszczeń archiwum wynosiła 94,54 m². Przygotowanie nowych normatywów kancelaryjno-archiwalnych oraz prac związanych z wyposażeniem archiwum organizował dyrektor Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej, mgr Kazimierz Stąpór. Opracowane normatywy kancelaryjno-archiwalne, po uzgodnieniu treści z Archiwum Państwowym we Wrocławiu, w dniu 5 sierpnia 2004 roku zostały wprowadzone do użytku zarządzeniem Rektora Kolegium Karkonoskiego nr 17 z dnia 16 sierpnia 2004 roku.

W lipcu 2004 roku pomieszczenia przeznaczone na Archiwum zostały wyremontowane oraz wyposażone zgodnie z wymogami. Archiwum mogło pomieścić 271 mb. akt. Przeprowadzono szkolenia pracowników jednostek organizacyjnych Kolegium Karkonoskiego związane z przejściem z systemu dziennikowego na system bezdziennikowy oraz dostarczono im normatywy kancelaryjno-archiwalne. Od 21.09.2004 roku rozpoczęto przygotowywanie teczek aktowych z Sekcji Planowania Analiz i Sprawozdawczości do przekazania Archiwum. Pracę tę wykonywali stażyści skierowani z Powiatowego Urzędu Pracy w Jeleniej Górze. Od dnia 4 października 2004 roku odpowiedzialną za prowadzenie Archiwum Uczelnianego została mgr Magdalena Dąbek. Pierwsze materiały archiwalne przekazano do archiwum w dniu 4 października 2004 roku. Były to normatywy kancelaryjno-archiwalne przekazane z Biblioteki Kolegium Karkonoskiego.

W dniu 9 lutego 2005 roku przedstawiciel Archiwum Państwowego we Wrocławiu, kierownik Oddziału w Jeleniej Górze, mgr Ivo Łaborewicz dokonał lustracji pomieszczeń archiwum oraz znajdujących się w nim akt. W protokole kontroli stwierdzono, że jest to jedna z najlepiej wyposażonych i najlepiej zorganizowanych placówek na terenie działania Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze.

Od 30 sierpnia 2007 roku zasoby Archiwum Kolegium Karkonoskiego zostały przeniesione na II piętro do budynku nr 13. Magazyn materiałów archiwalnych znajduje się w pomieszczeniu nr 212, które zostało wyposażone w system automatycznego gaszenia pożaru. W pomieszczeniu nr 206 jest magazyn dokumentacji niearchiwalnej, natomiast kancelaria archiwistki znajduje się w lokalu oznaczonym nr 207. Magazyny Archiwum docelowo mogą pomieścić 454 mb. akt. Powierzchnia ogólna pomieszczeń archiwalnych wynosi 182,82 m².

Od września 2007 roku zmieniła się struktura organizacyjna Kolegium Karkonoskiego. Ponownie zostały opracowane nowe normatywy kancelaryjno-archiwalne. Do końca 2007 roku zasoby Archiwum wynosiły 7.000 jednostek aktowych, które zajmują 93,39 mb. półek.



Mgr Magdalena Dąbek wyjmuje akta osobowe studentów z magazynu materiałów archiwalnych (Budynek nr 13 pomieszczenie nr 212)

Sekcja Wydawniczo-Poligraficzna

Jesienią 2002 roku, po przeprowadzce Instytutu Języków Słowiańskich oraz Instytutu Pedagogiki na teren kampusu przy ul. Lwóweckiej 18, utworzony został Dział Poligraficzny. Pracownia tego działu zajmowała pomieszczenia 309 i 310 w budynku nr 11.

Głównym zadaniem tego działu była obsługa nauczycieli akademickich w zakresie przygotowania materiałów dydaktycznych do zajęć. Najczęściej wykonywane usługi obejmują: powielanie materiałów dydaktycznych drukowanych i elektronicznych, obróbka materiałów narzędziami edytorskimi, digitalizacja materiałów drukowanych na wersję elektroniczną, opracowanie edycyjne materiałów wydawniczych oraz obsługa graficzna materiałów dydaktycznych i informacyjnych na potrzeby uczelni.

Od września 2007 roku utworzona została Sekcja Wydawniczo-Poligraficzna włączona w strukturę organizacyjną Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej. Do zadań tej Sekcji należy dodatkowo przygotowywanie opracowań autorskich książek i skryptów do druku.



Pracownicy sekcji Krzysztof Malczuk
oraz Alicja Mnich



Barbara Mączka podczas przygotowywania
publikacji do druku w dniu 11.07.2008 roku

Aktualnie Sekcja wyposażona jest w trzy stanowiska komputerowe, skaner z podajnikiem, dwie drukarki kolorowe (laserowa i atramentowa) oraz dwie kopiarki cyfrowe.

Po przystąpieniu Kolegium Karkonoskiego do Konsorcjum Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej – Sekcja ta dokonuje digitalizacji książek, których pełne teksty zamieszczane są na stronie internetowej Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej.

W dniu 30.06.2008 roku zwolnił się z pracy lic. Krzysztof Malczuk. Z dniem 01.07.2008 roku na jego miejsce została przyjęta Barbara Mączka.

Planowane jest zwiększenie zakresu wykonywanych czynności poprzez uruchomienie procesu digitalizacji materiałów audio z nośnika magnetycznego na nośnik cyfrowy.

ANDRZEJ BŁACHNO

10 lat Klubu Uczelnianego AZS Kolegium Karkonoskiego

KU AZS Kolegium Karkonoskiego był kontynuatorem promowania sportu akademickiego wśród studentów po zakończeniu działalności Kolegium Nauczycielskiego. Powstanie Klubu w poprzedniej strukturze organizacyjnej wiąże się z datą 17.05.1995 r. Nadanie nazwy aktualnej nastąpiło w dniu 24.10.2000 r. Twórcą, jak też animatorem działalności Klubu, był dr Andrzej Błachno, który od początku istnienia tego stowarzyszenia piastuje funkcję prezesa, kierując pracami Zarządu składającego się z 15-osobowej grupy działaczy, wybieranych co 4 lata spośród wykładowców i studentów.

Działalność Zarządu skupiała się na organizacji życia sportowego studentów w zakresie sportu masowego, a od roku 2002 również sportu wyczynowego. Organizacja sportu masowego polegała na dorocznych rozgrywkach międzyrocznikowych w najbardziej popularnych dyscyplinach sportowych, takich jak: koszykówka, piłka siatkowa, tenis stołowy, halowa piłka nożna, czy też wybranych konkurencjach lekkoatletycznych. Jesienią każdego roku organizowane były biegi przełajowe, mające na celu popularyzację biegu po zdrowie, jak też wyłanianie reprezentantów uczelni na zawody międzyuczelniane.

W ramach KU AZS funkcjonowały sekcje sportowe. Zajęcia te prowadzili nauczyciele akademicki, będący specjalistami w poszczególnych dyscyplinach sportu. Bazę do zajęć stanowiły obiekty sportowe w postaci 2 sal, mieszczących się na terenie kampusu oraz basen pływacki, będący własnością Szkoły Podstawowej nr 11.

Od początku istnienia Klubu można było zauważyć duże zainteresowanie studentów działalnością sportową, stąd też nie było problemów z tworzeniem grup działaczy społecznych oraz organizacji zespołów reprezentacyjnych do rywalizacji w różnych typach rozgrywek. Możliwości konfrontacji umiejętności sportowych z innymi zespołami było każdego roku bardzo wiele, a to za sprawą Mistrzostw Szkół Wyższych w typie uczelni PWSZ. Mistrzostwa te były wykładnią możliwości organizacyjnych uczelni oraz poziomu sprawności młodzieży akademickiej w 8 dyscyplinach sportu. W konfrontacji z 32 szkołami istniejącymi w Polsce, nasi reprezentanci wypadali bardzo dobrze. W roku 2002 zajęli III miejsce w punktacji generalnej, w roku 2004 II miejsce, w roku 2006 nastąpił regres – VII miejsce, w bieżącym – 2008 roku spodziewamy się III-IV lokaty. Udział w tych sportowych zmaganiach wymagał wielkiego zaangażowania zarówno działaczy, sportowców, trenerów, jak też władz uczelni, które finansowały te rozgrywki.

Do tak wspaniałych osiągnięć walnie przyczyniły się zespoły koszykówki kobiet, zajmując dwukrotnie II miejsca, koszykarze, tenisiści stołowi, piłkarze nożni oraz narciarze i snowboardziści, którzy zdobyli bezapelacyjnie 2 razy pierwsze miejsca w punktacji zespołowej. W tym miejscu należy wymienić nazwiska kilku czołowych zawodników, którzy reprezentowali wysokie umiejętności sportowe, dzięki czemu dostąpili zaszczytu reprezentowania kraju. Do nich należeli: Michał Kałwa – narciarstwo alpejskie, Magdalena Nykiel – uczestniczka IO w Turynie w biathlonie, Agnieszka Grzybek – uczestniczka Uniwersjady w Turynie w biathlonie, Adrian Graf – uczestnik Uniwersjady w Turynie w kombinacji klasycznej, Magdalena Młot i Agata Wypych – reprezentantki drużyny narodowej w piłce ręcznej, Mariusz Janicki – Mistrz Polski w karate, Magdalena Gawrońska – uczestniczka Uniwersjady w Bangkoku, zdobywczyni II miejsca w koszykówce.

Inną areną zmagania naszych sportowców była Liga Międzyuczelniana środowisk studenckich Legnicy, Wałbrzycha i Jeleniej Góry. W rywalizacji startowało 10 zespołów uczelnianych, prowadząc rozgrywki w 5 dyscyplinach. W pierwszej edycji tej Ligi w roku 2002 nasi studenci zajęli II miejsce, natomiast w kolejnych latach 2004-2006 odnosiliśmy zdecydowane zwycięstwa w punktacji zespołowej.

Najbardziej nobilitujące sukcesy w sporcie akademickim można było osiągnąć uczestnicząc w Akademickich Mistrzostwach Polski. W Mistrzostwach tych spotykają się raz w roku najlepsze zespoły z różnych typów szkół wyższych w poszczególnych dyscyplinach sportu.

W gronie najlepszych zespołów zespół koszykówki kobiet uczestniczył dwukrotnie w latach 2004 i 2006, zajmując III miejsca. Największy sukces w tej prestiżowej imprezie osiągnęły studentki z zespołu piłki ręcznej, które w maju 2008 roku zdobyły tytuł Akademickiego V-ce Mistrza Polski.

Analiza działalności i sukcesów poszczególnych sekcji sportowych zajęłaby zapewne wiele miejsca, przekraczające rozmiary tej krótkiej informacji historycznej o Klubie, jednak nie można pominąć oceny pracy i wyników osiągniętych przez ostatnie 4 lata przez sekcję lekkoatletyczną. Treningi tej sekcji prowadził dr Marian Michalski, który będąc wielce zaangażowanym potrafił wytworzyć wśród studentów zamiłowanie do biegania, jak też kontynuacji umiejętności zdobytych przed studiami w zakresie innych konkurencji lekkoatletycznych. Największe sukcesy przedstawiciele tej sekcji odnosili w biegach przełajowych – ulicznych, startując na imprezach biegowych niemalże w całej Polsce i odnosząc sukcesy. Tacy studenci jak Paweł Kaczmar, Jacek Nastałek, Łukasz Fuławka czy Marcin Rosek zdobywali niejednokrotnie medalowe miejsca. Ukoronowaniem treningów sekcji były zawody w ramach Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej, odbywające się co roku we Wrocławiu z udziałem szkół wyższych z Dolnego Śląska.



Zespół biegaczy na tle zamku Olsztyn

W zawodach tych nasi reprezentanci od dwóch lat zajmują II miejsca w punktacji generalnej, za AWF Wrocław.

Poza wymienionymi imprezami nasze zespoły brały udział w rozgrywkach amatorskich lig organizowanych przez TKKF czy też Ośrodek Sportu i Rekreacji w Jeleniej Górze w koszykówce, piłce siatkowej i halowej piłce nożnej. Zespół koszykówki mężczyzn w roku 2007 zajął I miejsce, rok wcześniej drużyna piłki siatkowej po kierownictwem mgr. Wojciecha Lary osiągnęła podobny sukces, natomiast piłkarze rozgrywający spotkania na hali dwukrotnie – w latach 2007 i 2008 – zdobyli II miejsca w gronie 12 zespołów. Opiekunem był mgr Robert Trojan.

Osobny rozdział historii sportu uczelnianego stanowiła działalność wyczynowej sekcji koszykówki kobiet, założonej z inicjatywy mgr. Eugeniusza Sroki i dr. Andrzeja Błachny w roku 2000. Zespół ten po rocznym treningu rozpoczął rozgrywki w ramach II ligi, w wyniku których zakwalifikował się do systemu turniejów o I ligę centralną, uzyskując awans w roku 2001. W latach 2002-2004 koszykarki uczestniczyły w spotkaniach w tym systemie rozgrywek. W maju 2005 roku, po zaciętej rywalizacji z SMS Łomianki, nastąpił historyczny awans do ekstraklasy. Pobyt w tym najwyższym systemie rozgrywek, niestety, trwał tylko jeden rok, co jednak pozwoliło zawodniczkom, trenerom i działaczom zdobyć doświadczenie. W wyniku zmian organizacyjnych w sezonie 2006/2007 zespół został ponownie zakwalifikowany do tychże rozgrywek. Zdobyte doświadczenie, jak też poważne wzmocnienie kadrowe zespołu (trzy zawodniczki z USA) pozwoliło na osiągnięcie sukcesu w postaci 7. miejsca w końcowej fazie rozgrywek.



Zespół koszykarek

Kolejny sezon rozgrywkowy 2007/2008, z racji problemów finansowych i zbyt późno dokonanych wzmocnień personalnych, był niezadawalający i zakończył się zajęciem 12. miejsca, na szczęście gwarantującego kontynuację rozgrywek w następnym roku.

W tym miejscu należy podkreślić wielką pomoc dr. Jana Czarneckiego, który dzięki wsparciu finansowemu przyczynił się utrzymania zespołu w ekstraklasie.

Oceniając osiągnięcia zespołu, prowadzonego przez duet trenerski mgr. mgr. Eugeniusza i Rafała Sroków, należy podkreślić, iż nieliczne szkoły wyższe w Polsce zdobyły się na prowadzenie zespołu w najwyższej klasie rozgrywkowej. Występy naszych dziewcząt były fantastyczną promocją Kolegium Karkonoskiego w Polsce.

Powyższe sukcesy były możliwe dzięki zaangażowaniu władz Uczelni, Zarządu KU AZS, zabiegającego o pozyskanie sponsorów, którymi w kolejności historycznej na przestrzeni 8 lat były instytucje, zakłady: Dolfamex, Citrorep, Słowo Sportowe, Ciech, Bumar, Energia Pro, Jeleniogórskie Elektrownie Wodne, Prezydent Jeleniej Góry i w końcowym okresie Finepharm – zakład farmaceutyczny z Jeleniej Góry. Wielką rolę w pozyskiwaniu środków finansowych odegrał poseł Jeleniej Góry Jerzy Szmajdziński, któremu działacze Klubu oraz duża rzesza kibiców zespołu są bardzo wdzięczni.

Podsumowując 10-letni okres działalności Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego Kolegium Karkonoskiego należy powiedzieć, iż stał się on prawdziwą wizytówką tej młodej uczelni. Osiągnięcia sportowe, jak też organizacyjne Klubu, są zauważane przez władze i społeczeństwo Jeleniej Góry. Lokalne media są sprzymierzeńcem w przekazie informacji o wynikach sportowych naszych studentów.

Aktualnie Klub zrzesza 150 członków w zaangażowanych w treningach w poszczególnych sekcjach, lub też działających społecznie na rzecz organizacji imprez na terenie uczelni.

Z wielkim pietyzmem gromadzone są dowody osiągnięć akademickich sportowców w postaci pucharów (95), dyplomów oraz wszelkich komunikatów, informacji służących do redagowania kronik, biuletynów. Z końcem każdego roku akademickiego organizowane są spotkania władz Uczelni z zasłużonymi studentami – absolwentami, na których otrzymują oni upominki i pisma gratulacyjne.



Dziesięcioletnia działalność KU AZS nie byłaby możliwa bez wsparcia kierownictwa uczelni w osobach pierwszego Rektora prof. Tomasza Winnickiego, aktualnego dr. hab. Henryka Gradkowskiego i kanclerz mgr Grażyny Malczuk. Klimat do działania wytworzony przez te osoby pozwolił na realizację zadań przez Zarząd Klubu. Do pomocy w upowszechnieniu sportu masowego i udziału w rozgrywkach sportu u wyczynowego Zarząd posiadał aktywnie działających nauczycieli akademickich, prowadzących sekcje sportowe.

Poza uprzednio wymienionymi osobami należy podkreślić dużą rolę, jaką spełniał menager wyczynowej sekcji koszykówki kobiet mgr Arkadiusz Rzepka, na barkach którego spoczywało sprawne funkcjonowanie sekcji. Wielkie zasługi należy przypisać dr. Józefowi Zajacowi, który posiadając duże doświadczenie był pomocny w rozwiązywaniu różnych problemów.

W uzupełnieniu galerii postaci związanych ze sportem akademickim należy wymienić instruktorów: mgr. Jacka Falkenberga – prowadzącego sekcję pływania, mgr. Andrzeja Radziwanowskiego – specjalistę w zakresie koszykówki, mgr Małgorzatę Rybarczyk – instruktora piłki siatkowej, mgr. Pawła Piepiorę – prowadzącego sekcję sportów walki.

Kończąc zaprezentowaną w bardzo wielkim skrócie 10-letnią historię AZS sądzę, iż okres ten był ze wszech miar udany, zarówno z racji osiągniętych wyników sportowych, jak i promocji sportu wśród studentów Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

URSZULA LIKSZTET

Między Kolegium Nauczycielskim a Kolegium Karkonoskim, czyli 10 lat jeleniogórskiej polonistyki

Prolog

Historia jeleniogórskiej polonistyki rozpoczyna się w latach osiemdziesiątych, kiedy powołane zostaje studium nauczycielskie. Kolejny etap, to rok 1989, kiedy powstaje Kolegium Nauczycielskie. Zawodowe szkolnictwo wyższe długo szukało odpowiedniej siedziby dla siebie, znajdując na krótko pomieszczenia w różnych instytucjach. I tak początkowo zajęcia odbywały się w Szkole Podstawowej nr 11, gdzie czas pracy odmierzały szkolne dzwonki a zaciekawiona dzieciarnia z niejakim zdziwieniem oglądała „przerośniętych” uczniów. Następnie przeniesiono się do centrum miasta w gościnne mury Dolnośląskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli. Kolejny etap zmian (na razie ostatni), to powołanie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej z nową siedzibą w starych budynkach szkoły podstawowej nr 7.

Etap pierwszy

Jelenia Góra potrafiła dobrze wykorzystać szansę, jaką dawało powołanie w 1998 roku Kolegium Karkonoskiego – pierwszej samodzielnej wyższej uczelni w mieście. Szkoły, która stwarzała wiele możliwości mniej zamożnej młodzieży – której nie stać byłoby na studiowanie w dużym ośrodku uniwersyteckim; tym, którzy często byli pierwszymi w rodzinie, podejmującymi studia wyższe. Szkoły, która przygotowywała do wykonywania konkretnego zawodu.

Także i dla jeleniogórskiej polonistyki była to sytuacja niezwykle korzystna, bowiem od wielu lat, jeszcze w Kolegium Nauczycielskim pracowała tu znakomita kadra, (także nauczyciele akademicy z Uniwersytetu Wrocławskiego), bardzo dobrze funkcjonował punkt konsultacyjny Uniwersytetu, w którym absolwenci studiów zawodowych mogli kontynuować naukę na studiach magisterskich. Tak więc zmiana nie wymagała żadnych dodatkowych wysiłków i raczej można mówić o ewolucji programowej niż rewolucji organizacyjnej.

Od samego początku z jeleniogórską polonistyką związany był dr Marek Graszewicz, do 2007 roku dyrektor Instytutu Języków Słowiańskich, do momentu zakończenia jego działalności w związku ze zmianą struktury wewnętrznej KK na wydziałową.

Etap drugi

Instytut Filologii był jednym z dwóch pierwszych (obok Instytutu Pedagogiki), które już w 1998 roku zaczęły rekrutować młodzież na studia (specjalność) język polski do nowo powołanej państwowej wyższej szkoły zawodowej. Początki były bardzo skromne: trzy grupy zajęciowe, studenci słócczeni w małych salach budynek dawnej szkoły podstawowej nr 7 przy ul. 1 Maja, ciasny pokój wykładowców i hałas dobiegający z boiska sąsiadującej z instytutem szkoły podstawowej. To wszystko utrudniało prowadzenie zajęć i w ogóle funkcjonowanie. Mimo to, mając na uwadze rozwój Instytutu, już w 1999 r. przyjęto większą ilość studentów i wprowadzono lektorat języka rosyjskiego i czeskiego. W związku z tym oraz planami wprowadzenia w przyszłości specjalizacji „Wiedza o Czechach”, zmieniono nazwę z „Instytutu Filologii” na „Instytut Języków Słowiańskich”.

Warto przypomnieć, że struktura instytutowa dawała tym jednostkom organizacyjnym stosunkowo dużą samodzielność, tak więc jej dyrektor miał pewną swobodę w kształtowaniu programów i planów studiów, pod warunkiem, oczywiście, respektowania standardów określonych przez Ministerstwo.

Program, który wtedy opracowano, dawał szansę nie tylko gruntownego wykształcenia polonistycznego (nauczycielskiego), ale także ogólnohumanistycznego, a to za sprawą obszernego bloku zajęć filozofii, logiki, historii, teorii kultury, języków mediów. Był to zresztą program zbliżony do tego, który obowiązywał na Uniwersytecie Wrocławskim, co było, oczywiście, niezwykle korzystne dla absolwentów, którzy dzięki temu mogli, bez konieczności uzupełniania materiału, podejmować studia magisterskie.

Etap trzeci

W roku 2002 wprowadzono do programu studiów przedmioty z zakresu **komunikacji społecznej i logopedii**, co miało dać szansę studentom na wzbogacenie wykształcenia i stworzyć możliwość poszukiwania pracy także poza szkolnictwem. Program studiów był tak opracowany, żeby wyboru można było dokonywać po pierwszym roku studiów. Zgodnie z uchwałą senatu KK, specjalizacja mogła być uruchomiona dla minimum 60 chętnych. I ta bariera okazała się zbyt wysoka dla *Elementów logopedii* i *Wiedzy o Czechach*, których nigdy nie udało się uruchomić, jedynie raz – „Elementy logopedii”. Po prostu na te opcje zwykle zapisywało się zbyt mało studentów – ok. 30. Największym zainteresowaniem cieszyły się przedmioty z zakresu komunikacji społecznej. Należy jednak podkreślić, że większość absolwentów polonistyki, mimo iż jest przygotowana do wykonywania zawodu nauczyciela, nie podejmuje tej pracy, wybierając dalszą naukę na studiach uzupełniających, i to niekoniecznie polonistycznych. Preferowane są przez nich: kulturoznawstwo, komparatystyka, filozofia, nauczanie języka polskiego jako obcego. Studiują zaś w Opolu, Poznaniu, Krakowie czy Toruniu, no i, oczywiście, we Wrocławiu.

Etap czwarty

Poprawę warunków nauki i pracy dało się odczuć w 2001 roku, po przeniesieniu Instytutu do budynku przy ul. Podchorążych, przejętego po Wyższej Szkole Radiotechnicznej. Przestronne korytarze, duże sale, wymagają gruntownego remontu, ale mimo wszystko stwarzają studentom i wykładowcom większy komfort pracy.

W latach 2001-2004 zainteresowanie studiami polonistycznymi wyraźnie wzrosło, co widać na podstawie wyników rekrutacji. W tych latach na pierwszy rok studiów przyjmuje się ok. 200 chętnych. Część z tych osób rezygnowała ze studiów, jednak znaczna większość dotrwała do ostatniego roku.

To są także lata największej aktywności studentów, którzy skupiają się w kołach naukowych: językoznawczym – kierowanym przez dr hab. Marię Peisert, filozoficznym – którego opiekunem był mgr Piotr Drogowski oraz Studenckim Kole PR – redagowano gazetę studencką. Kilkoro studentów współpracowało z amatorskimi zespołami teatralnymi.

Etap piąty

W 2004 roku prof. dr hab. Tomasz Winnicki, Rektor Kolegium Karkonoskiego wystąpił do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego o przyporządkowanie specjalności *język polski* do kierunku *filologia polska*. Nastąpiło to kilka miesięcy później i od 2005 roku studenci polonistyki mogli zacząć kształcić się na kierunku *filologia polska*, a nie – jak dotąd – na specjalności *język polski*.

Był to kolejny krok na drodze ujednoczenia systemu szkolnictwa wyższego w Polsce i zbliżania go do systemu europejskiego, którego zasady zawarte są w tzw. Deklaracji Bolońskiej, którą Polska jako członek Unii Europejskiej musi respektować.

Etap szósty

Nowa Ustawa o Szkolnictwie Wyższym z 27 lipca 2005 r. nałożyła na wyższe szkoły zawodowe obowiązek przygotowania absolwentów studiów nauczycielskich do nauczania dwóch przedmiotów. Tak więc trzeba było po raz kolejny zmienić program studiów, wprowadzając jako drugą opcję kształcenia – pedagogikę opiekuńczą. Niestety, Ministerstwo nie przewidziało dodatkowych godzin na dodatkowe przedmioty, wobec tego konieczne było wyeliminowanie z dotychczasowego programu studiów części przedmiotów tzw. kształcenia ogólnego i większość z zakresu komunikacji społecznej.

Według tak zmienionego programu, student Kolegium Karkonoskiego, po ukończeniu filologii polskiej, może pracować jako nauczyciel języka polskiego oraz jako opiekun w świetlicy czy podobnych miejscach.

Ta zmiana w dotychczas obowiązującym i ogólnie już znanym programie nauczania była dużym rozczarowaniem dla podejmujących studia, bowiem spora część kandydatów widziała swoją przyszłość raczej w redakcjach i studiach telewizyjnych niż w szkolnych klasach i świetlicach.

Etap siódmy

Rok 2007 przyniósł kolejne zmiany: na mocy podjętych przez Senat KK uchwał struktura instytucyjowa uczelni została zmieniona na strukturę wydziałową. Polonistyka jest kierunkiem w Zakładzie Filologii Polskiej na Wydziale Humanistycznym.

Władzę Wydziału stanowią dziekan i prodziekan, nie ma dyrektora instytutu – jest kierownik zakładu filologii polskiej. Te zmiany tylko pozornie są kosmetyczne, bowiem wydział jest znacznie bardziej samodzielną jednostką, niż był instytut – może podejmować decyzje w sprawach różnej wagi – tych błahych i tych najbardziej ważkich. Na efekty tych zmian trzeba jednak trochę poczekać...

Zamiast epilogu...

W ciągu mijających 10 lat z Instytutem Języków Słowiańskich współpracowało wielu znakomitych profesorów. Kilkoro wykładowców otrzymało tytuły doktora habilitowanego, kilkoro uzyskało doktoraty, kilkoro innych jest dopiero na początku tej drogi.

Wykładowcy polonistyki z Kolegium Karkonoskiego są aktywnymi uczestnikami życia naukowego: biorą udział w konferencjach naukowych w Polsce i za granicą, publikują. Są aktywni także poza uczelnią – bywają jurorami olimpiad przedmiotowych, współpracują z instytucjami artystycznymi i kulturalnymi oraz działają na wielu innych polach.

Praca wszystkich wymienionych i niewymienionych wykładowców określiła jeleniogórską polonistykę, nadała jej charakter i wyrazistość, która stanowi o stylu i atmosferze, jaka panuje w tym zakładzie.

Pisząc o filologii polskiej, nie sposób nie wspomnieć o istotnym fragmencie aktywności jej wykładowców, jaką były prace w komisji Humanistycznej Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, w którym poloniści w latach dziewięćdziesiątych XX wieku stanowili istotną grupę.

Instytut Języków Słowiańskich poddawany był kilkakrotnie różnym kontrolom i wizytacjom. Ta najważniejsza – dokonana przez Państwową Komisję Akredytacyjną – odbyła się w 2002 roku i wypadła bardzo dobrze. Warto w tym miejscu wyjaśnić, że audyt PKA jest przeprowadzany w szkołach wyższych co 3 lub 5 lat i obejmuje wszystkie działy – dydaktykę, administrację i praktyki zawodowe. Uzyskana pozytywna lub negatywna ocena, to być albo nie być kontrolowanego kierunku studiów lub specjalności.

Polonistyka jeleniogórska uzyskała bardzo pozytywną ocenę – teraz należy zrobić wszystko, aby następny taki sprawdzian skończył się równie pomyślnie.

Studenci polonistyki w latach 1998-2008

Lata	Studia dzienne	Studia zaoczne	RAZEM
1998	72	70	142
1999	136	54	190
2000	257	100	357
2001	373	116	489
2002	437	108	545
2003	468	93	561
2004	496	87	583
2005	508	60	568
2006	431	27	458
2007	377	26	403
2008	288	-	288

Powyższa tabelka wyraźnie pokazuje spadek zainteresowania studiami polonistycznym w ostatnich dwóch latach. Ten stan nie jest chyba wyłącznie efektem niżu demograficznego, który powoli zbliża się do punktu krytycznego, ale również zmiany życiowych preferencji młodych ludzi, którzy, zwłaszcza po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, wybierają wyjazdy za granicę w poszukiwaniu pracy, ewentualne studiowanie odkładając na później. Dotyczy to wszystkich polskich uczelni, które rejestrują coraz mniej kandydatów na pierwsze lata studiów – w mniejszym stopniu, co chyba zrozumiałe – najznamienitszych polskich uniwersytetów.

Jednak dla polonistyki jeleniogórskiej ta sytuacja miała jeszcze inne konsekwencje: wobec zmniejszającej się ilości studentów, ograniczenia i w końcu zamknięcia naboru na studia zaoczne, zmian narzucanych w planie studiów przez Ministerstwo, władze uczelni podjęły decyzję o rozwiązaniu umowy o pracę z kilkoma wykładowcami, także i tymi, którzy byli związani z Kolegium Karkonoskim od początku.

W dobie tak ogromnej konkurencji, powstających nowych wyższych szkół najważniejszym argumentem, który decydować będzie o wyborze uczelni czy kierunku, będzie wysoki poziom nauczania i atrakcyjny program studiów, który da absolwentom gwarancję zatrudnienia.

To wysoki próg, zwłaszcza dla małych uczelni, ale to jest wyzwanie, które należy podjąć, mając w pamięci dorobek mijającego dziesięciolecia.

ANDRZEJ BŁACHNO

Wspomnienia dyrektora Instytutu Pedagogiki

Była jesień 1997 roku. Jako dyrektora Kolegium Nauczycielskiego zelektryzowała mnie wiadomość, iż jest szansa utworzenia w Jeleniej Górze państwowej wyższej szkoły zawodowej, której załącznikiem mogło by być istniejące Kolegium, prowadzące kształcenie w zakresie specjalności *język polski* oraz *wychowania fizycznego z pedagogiką opiekuńczą* w systemie dziennego kształcenia oraz specjalnością *pedagogiki opiekuńczej* w ramach studiów zaocznych. Od nowego roku – 1998 ruszyły przygotowania – opracowano programy nauczania, organizowano kadre, a co najważniejsze skompletowano pełną dokumentację, niezbędną do powołania do życia nowej uczelni. W realizacji tego przedsięwzięcia pomocni byli przedstawiciele ze świata polityki, oświaty i administracji państwowej.

W lipcu 1998 roku powstanie państwowej wyższej szkoły zawodowej w Jeleniej Górze stało się faktem. Jeszcze większa była radość organizatorów, kiedy otrzymaliśmy akt prawny z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z nazwą naszej nowej uczelni: Kolegium Karkonoskie.

W momencie powstania Kolegium Karkonoskiego funkcjonowały dwa roczniki słuchaczy Kolegium Nauczycielskiego. Decyzja o uruchomieniu nowej uczelni dotarła do Jeleniej Góry po terminie kwalifikacji słuchaczy na I rok, stąd zaszła konieczność otrzymania zgody tychże na rozpoczęcie nauki w Kolegium Karkonoskim, co oczywiście nie było problemem, gdyż zamiana statusu słuchacza na studenta była dla kandydatów korzystna.

Rozpoczął się trudny okres organizacyjny. Obowiązków miałem co nie miara. Prowadzenie Kolegium Nauczycielskiego oraz obowiązki dyrektora Instytutu Pedagogiki w trudnych warunkach lokalowych stwarzały wiele problemów. W pierwszym roku działalności bazę lokalową stanowił budynek Dolnośląskiego Oddziału Doskonalenia Nauczycieli oraz kilka sal lekcyjnych w byłej szkole podstawowej nr 7, wykorzystywanych wspólnie z Instytutem Filologii. Studenci kierunku *wychowanie fizyczne* odbywali zajęcia dydaktyczne w obiektach sportowych, wynajmowanych od różnych instytucji, a były to: Ośrodek Szkoleniowy „Gwardia”, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, Szkoła Podstawowa nr 11 (basen). W kolejnym roku działalności Kolegium zastał utworzony kierunek *pedagogika opiekuńcza z resocjalizacją* w dziennym systemie kształcenia. Pierwsi studenci tego kierunku rozpoczęli naukę w budynku „B” byłej Szkoły Podstawowej nr 7, który został przygotowany do zajęć po pobieżnym remoncie 4 sal lekcyjnych przez ekipę więźniów z Zakładu Karnego w Zarębie. Remont przeprowadziłem dzięki dużej życzliwości dyrektora tegoż Zakładu, którego pracownicy aktualnie studiowali na kierunku pedagogika opiekuńcza w systemie zaocznym. Zwiększenie ilości sal dydaktycznych nie w pełni rozwiązywało kłopoty w realizacji dydaktyki. Brak pomocy naukowych, słabe warunki socjalne studentów i nauczycieli stwarzały niedogodności w prawidłowym procesie kształcenia, dlatego kierownictwo uczelni zaczęło czynić zabiegi o pozyskanie nowej bazy.

Były różne propozycje ze strony władz miejskich, jednak one nas nie satysfakcjonowały. Czekaliśmy na lepsze czasy, okazało się to w efekcie trafną decyzją.

Zainteresowanie studiami w Instytucie Pedagogiki było ogromne. W trzecim roku działalności Uczelni na kierunek *wychowanie fizyczne* przy limicie 75 studentów było 140 kandydatów, jeszcze większym zainteresowaniem cieszyła się *pedagogika opiekuńcza z resocjalizacją*, gdzie na jedno miejsce przypadało trzech kandydatów. Podobnie rzecz się miała na studiach zaocznych. Wiele zabiegów kosztowało skompletowanie odpowiedniej według zaleceń Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego kadry nauczającej. Mając dobre stosunki z władzami Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu udało mi się zapewnić wykładowców na wysokim poziomie na kierunku *wf*, natomiast były problemy z zabezpieczeniem tzw. minimum kadrowego na kierunku pedagogiki. W tym miejscu należy wymienić nazwiska wykładowców, którzy od początku istnienia Kolegium byli pomocni w realizacji programów nauczania.

I tak na kierunku wychowanie fizyczne pracowali: prof. T. Koszczyk, prof. T. Bober, prof. A. Janusz, prof. E. Prystupa, dr M. Lewandowski, dr R. Jeziński czy też prowadzący zajęcia do chwili obecnej prof. Z. Ignasiak, dr hab. T. Sławińska-Ochła, dr B. Pietraszewski, dr J. Pietraszewska, dr W. Wiesner, dr U. Supińska. Na kierunku pedagogika mogliśmy realizować program dzięki dr. hab. S. Walasek, dr. hab. M. Heine, dr. hab. T. Mrozowi.

Z roku na rok przybywały większe ilości studentów, a tym samym zwiększona liczba zadań, stąd na mój wniosek stworzony został etat zastępcy dyrektora Instytutu. Na to stanowisko powołany został mgr Zenon Zieja. Podzieliliśmy się zadaniami i praca była bardziej efektywna. Mój zastępca zajął się organizacją oraz przebiegiem studiów zaocznych pedagogów, w mojej gestii pozostały studia dzienne pedagogiki i wychowania fizycznego.

Oprócz organizacji dydaktyki wiele czasu musiałem poświęcić realizacji zadań wynikających z funkcji prezesa Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego. O działalności tego stowarzyszenia sportowego napisałem szerzej w artykule „10 lat Klubu Uczelnianego AZS Kolegium Karkonoskiego”.

Poza dydaktyką realizowaną na miejscu w uczelni organizowałem wraz z nauczycielami obozy sportowo-szkoleniowe dla studentów kierunku *wychowania fizycznego*. Były to ciekawe formy zajęć dla studentów, gdyż odbywały się w atrakcyjnych miejscach z doskonałą bazą. Studenci I roku odbywali obóz w Olejnicy, w bazie AWF Wrocław, II rocznik realizował różne formy wędrówek maszerując po szlakach tatrzańskich lub karkonoskich, pływając kajakami po Pojezierzu Augustowsko-Suwalskim, żeglując po Wielkich Jeziorach Mazurskich czy też uczestnicząc w rajdzie rowerowym po Wybrzeżu Bałtyku. Ostatni obóz organizowaliśmy na III roku w Jańskich Łązniach, a tam studenci zdobywali umiejętności z zakresie narciarstwa zjazdowego.

Mimo dużego zadowolenia z pracy z młodzieżą, odczuwaliśmy problemy w zakresie skąpej bazy dydaktycznej, która nie pozwalała na zwiększenie naboru kandydatów na studia, nie mówiąc o tworzeniu nowych specjalności. Dodatkowym problemem logistycznym była lokalizacja rektoratu oraz administracji uczelni, mieszczących się w Cieplicach, w odległości 7 kilometrów od naszych budynków dydaktycznych.

Wiosną 2001, w trzecim roku działalności Uczelni, otworzyła się szansa poprawy warunków studiowania. Z racji zakończenia działalności Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze, Kolegium

Karkonoskie otrzymało do własnego zagospodarowania część zabudowań koszarowych. Obiekty wojskowe wymagały remontów oraz adaptacji do nowych warunków. W pierwszej kolejności dokonano remontu budynku nr 11, do którego przeniósł się Instytut Pedagogiki, a stało się to 1 X 2001 roku. Była to wielka radość dla całej społeczności akademickiej naszego Instytutu. Poza owym budynkiem dydaktycznym otrzymaliśmy dwa obiekty sportowe: salę sportową oraz basen pływacki. Pół roku później wydzierżawiliśmy od Agencji Mienia Wojskowego halę sportową. Do niedawna ubodzy akademicy, staliśmy się potentatami i posiadaczami własnej bazy dydaktyczno-sportowej.

Rok później dołączył do nas Instytut Języków Słowiańskich, organizując swoje zajęcia na drugim i trzecim piętrze budynku nr 11. Pozostałe instytuty na przenosiny do bloku nr 3 czekały do 1 X 2003 roku.

Podstawowa baza lokalowa była wystarczająca, niestety, brakowało odpowiednich mebli, pomocy dydaktycznych, środków audiowizualnych.

Na uzupełnienie powyższych braków trzeba było czekać miesiącami. Młoda uczelnia miała wiele wydatków finansowych w różnych sferach działalności, stąd nie od razu mogliśmy zapewnić dobry standard kształcenia. Były też momenty zawodu, związane z koniecznością zamknięcia basenu pływackiego z powodu bardzo złych warunków sanitarnych.

Większa baza lokalowa stworzyła możliwość zwiększenia ilości przyjęć kandydatów na pierwszy rok. Decyzją senatu zwiększono limity przyjęć do 150 osób na studia dla pedagogów oraz 75 osób dla przyszłych nauczycieli wychowania fizycznego.

Dwa pierwsze lata w nowych warunkach były okresem stabilizacji i doskonalenia organizacyjnego. Wiele energii i czasu wymagała organizacja warunków bazowych. Wymiana mebli, cyklinowanie podłóg, wymiana instalacji elektrycznej i wodociągowej, instalacja tablic, pomocy audiowizualnych, dekoracja korytarzy, sal dydaktycznych była procesem prawie trzyletnim. Dalsze zabiegi dotyczące remontów, to wymiana okien oraz położenie nowej dachówki.

W czwartym roku działalności Instytutu mieliśmy kontrolę Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Z racji powagi zagadnienia niemal cała kadra dydaktyczna solidnie przygotowała się do wizyty Komisji. Największy ciężar przygotowań spoczął na barkach kierownictwa oraz sekretariatu. Dwudniowa wizytacja wypadła bardzo dobrze, co potwierdził później protokół Komisji, który zawierał mało istotne uwagi o uchybieniach w organizacji dydaktyki oraz administrowaniu Instytutu.

W roku akademickim 2003/04 weszły nowe zarządzenia ministerialne dotyczące uregulowania spraw dotyczących kształcenia w ramach kierunków. Dotychczasowe kształcenie studentów w ramach specjalności *pedagogika opiekuńcza z wychowaniem fizycznym* należało rozgraniczyć, tworząc osobne kierunki *pedagogiki* oraz *wychowania fizycznego*. Powyższa decyzja spowodowała niemożność kwalifikacji kandydatów w roku 2004 na kierunek *wychowanie fizyczne*, co na szczęście nie stworzyło problemu z zapewnieniem pracy kadrze dydaktycznej.

Pięć lat istnienia Kolegium Karkonoskiego, czyli mały jubileusz, nie był szumnie podkreślany przez władze uczelni. Pewnym akcentem tego wydarzenia było wydanie okolicznościowego biuletynu, którego byłem autorem. Przyporządkowanie specjalności kształcenia do kierunków pociągnęło za sobą konieczność zapewnienia tzw. minimum kadrowego w zakresie kadry profesorskiej oraz doktorskiej. Ten tak bardzo ważny warunek spełniali profesorowie Stefania Walasek, Marek Heine, Tadeusz Mróz na kierunku *pedagogiki* oraz Zofia Ignasiak, Teresa Sławińska-Ochła, Eugeniusz Prystupa na kierunku *wychowanie fizyczne*. Dzięki wymienionym osobom nawiązaliśmy ściśle kontakty z Uniwersytetem Wrocławskim oraz Akademią Wychowania Fizycznego. Szczególnie efektywna była współpraca z władzami AWF we Wrocławiu. Nasi absolwenci kontynuowali studia II stopnia na wrocławskiej uczelni. Stałą praktyką była organizacja niektórych zajęć dydaktycznych w pracowniach AWF. Wiele korzyści odnosiliśmy z racji wykorzystywania bazy Ośrodka Szkoleniowego w Oleśnicy, gdzie organizowane były doroczne obozy letnie dla studentów I roku.

W minionym 10-leciu nie tylko żyliśmy dydaktyką, zapewniając studentom właściwą realizację programu, coś się również należało się kadrze wykładowej.

W latach 1999-2005 organizowałem wycieczki zagraniczne do ciekawych miejsc w Europie. Z 30-osobową grupą naszych nauczycieli zwiedziliśmy Paryż, Londyn, Wilno, Lwów oraz zamki Bawarii. Niezapomniane chwile, w których mogliśmy się bliżej poznać oraz doznać ciekawych wrażeń. Te bliskie towarzyskie związki miały również wpływ na organizację wspólnych tradycyjnych wigilii Bożego Narodzenia. W spotkaniach tych objawiały się talenty muzyczne i wokalne naszych kolegów (J. Borkowski, S. Gola, L. Zarzecki). Inne przyjemne chwile, to spotkania z absolwentami studiów zaocznych, którzy stawiali sobie za punkt honoru organizację pożegnań ze swoimi wykładowcami w sposób szczególny.

Każdy nowy rok akademicki wnosił nowe doświadczenia, coraz bardziej udoskonalał naszą pracę w ramach Instytutu, aż tu nagle w marcu 2007 roku senat Kolegium Karkonoskiego podjął decyzję o zmianie struktury organizacyjnej Uczelni.

Z dniem 1.10.2007 roku w miejsce 5 instytutów powstały 3 wydziały. Kierunek *pedagogika* włączony został do Wydziału Humanistycznego, natomiast kierunek *wychowanie fizyczne*, obok *fizjoterapii i pielęgniarstwa* stworzył Wydział Przyrodniczy. W wyniku przeprowadzonego konkursu mianowany zostałem dziekanem, rozpoczynając 47. rok pracy w zawodzie nauczycielskim.



MICHAŁ JELEŃ

Moim zawodowym życiem rządzą przypadki...

Był czerwiec 1973. Po sześciu latach studiów na Wydziale Lekarskim wrocławskiej Akademii Medycznej otrzymałem dyplom lekarza.

Często pytam studentów Wydziału Lekarskiego, dlaczego wybrali studia medyczne i często też słyszę odpowiedź, że zawsze marzyli o tym by zostać lekarzami. Ja mimo, że nie było takiej rodzinnej tradycji, bo pochodzę z rodziny nauczycielskiej, także marzyłem o tym by, zostać lekarzem. Czasem tylko myślę, że trochę przez przekorę by nie zostać belfrem, którym i tak zostałem, taka widać rodzinna tradycja. Gdy po maturze nadszedł moment wyboru kierunku studiów, przyszedł także moment zawahania, kogo chcę leczyć – zwierzęta czy ludzi? Pójść na weterynarię czy medycynę? Wybrałem medycynę.

Całym naszym życiem rządzi przypadek i on też zrzucił, że zamiast chirurgiem, którym zawsze chciałem zostać, zostałem patologiem, mimo że gdyby tamtego czerwca 1973 roku ktoś mi powiedział, że taką właśnie specjalność będę uprawiał, pomyślałbym, że pewnie jest niespełna rozumu. Dziś uważam, że nic lepszego nie mogło mi się przydarzyć. Pracę w Katedrze Patomorfologii (anatomii patologicznej) rozpocząłem 1 października 1973 roku Katedrą w owym czasie kierował pochodzący ze Lwowa prof. dr hab. Zygmunt Albert, prekursor i autorytet nie tylko w zakresie patomorfologii, ale przede wszystkim karcinogenezy eksperymentalnej, człowiek bardziej znany w Japonii niż w Polsce. Pan Profesor, jak każdy człowiek z kresów wschodnich, mówił ze wschodnim zaśpiewem i zwracał się do nas per „wy”, do czego ja niepochodzący ze wschodu przez długi czas nie mogłem się przyzwycząić.

Gdy Profesor mówił do mnie per „wy”, szukałem, gdzie jest ten drugi. Od prof. Alberta, który był moim promotorem w przewodzie doktorskim, rozpoczęła się moja naukowa kariera. Profesor był trudnym promotorem, doktorat było to pasmo udręk, ale i sytuacji komicznych. Co jakiś czas pytał mnie: *Michał, jak wasz doktorat?* Staralem się Profesorowi jak najszczegółowiej opowiedzieć o swoich badaniach, a On niezmiennie po moich wywodach zadawał mi pytanie: *A co wy właściwie robicie?* I tak było do końca. Gdy praca była gotowa Profesor ją sprawdzał, a ja za każdym razem te sto kilkadziesiąt stron przepisywałem na maszynie. Gdy już miałem dosyć, spytałem czy sekretarka może pracę przepisać na czysto? Wtedy wywiązał się między nami taki dialog: Profesor: *Już dawno mogliście.* Ja: *No, ale Pan Profesor ciągle poprawia.* Profesor: *No bo jak mi dajecie, to ja poprawiam.* W końcu doktoratowa gehenna dobiegła końca.

W tzw. międzyczasie rozpocząłem specjalizację z patomorfologii, do pierwszego stopnia pod kierownictwem mojego zawodowego ojca, doc. dr. hab. Henryka Satrzyka, a do drugiego stopnia pod kierownictwem zawodowej mamy, prof. dr. hab. Bożenry Zawirskiej. Nie mogło mi się w życiu przydarzyć nic lepszego niż zetknięcie się z Panią Profesor i Panem Docentem. Wszystko co w osiągnąłem, osiągnąłem dzięki nim. Pani Profesor mobilizowała mnie do pracy naukowej i wyznaczała jej kierunki. To Ona zachęciła mnie do pracy habilitacyjnej, dzięki której stałem się samodzielnym pracownikiem nauki i w konsekwencji z rąk Prezydenta RP otrzymałem tytuł profesora medycyny. To dzięki Pani Profesor jestem autorem lub współautorem ponad 300 prac naukowych, h, rozdziałów w podręcznikach i wielokrotnie uczestniczyłem w krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych. To dzięki radom Pani Profesor dwukrotnie byłem prodziekanem Wydziału Lekarskiego. Moją szczególną pasją, i jak mówią niektórzy, niespełnioną miłością jest cytologia onkologiczna, z zakresu której opublikowałem najwięcej prac, szczególnym też moim zainteresowaniem jest hematopatologia, nowotwory tkanek miękkich i komputerowa analiza obrazu mikroskopowego.

Przypadek też zrzucił, że podjąłem pracę w Kolegium Karkonoskim w 2004 roku. Pierwszą rozmowę przeprowadziłem z ówczesnym dyrektorem Instytut Medycznego mgr Zofią Cieślak. Zaproponowano mi nauczanie anatomii prawidłowej na wydziale fizjoterapii i pielęgniarstwie oraz anatomii patologicznej na II roku pielęgniarstwa. Z anatomii patologicznej wykłady prowadziłem

przez rok, dzisiaj tego przedmiotu w programie studiów już nie ma i nie mogę zrozumieć dlaczego. Zajęcia z anatomii prawidłowej były i są dla mnie prawdziwym wyzwaniem, bo wprawdzie jako tzw. *patologiczny anatom* muszę znać anatomie prawidłową, ale musiałem się nauczyć ją wyklądać i dalej się tego uczyć.

Mam szczególną sympatię do Kolegium, praca na tej uczelni ma zupełnie inny charakter niż na macierzystej uczelni, inni są też studenci, wymagający zupełnie innego podejścia niż studenci medycyny. To nowe i ciekawe doświadczenie w moim życiu.



ZBIGNIEW DOMOSŁAWSKI

Takiego finału się nie spodziewałem

W moich meandrach pracy zawodowej i działalności naukowej danym mi było kroczyć – niemal równolegle – drogą medycyny praktycznej w zakresie interny, uściślonej do kardiologii, oraz drogą historii medycyny. A prócz tego niemal przez całe pięćdziesięciolecie z nawiązką stałem miałem wiele wspólnego z dydaktyką, a mianowicie w czasie dwukrotnego zatrudnienia w Akademii Medycznej we Wrocławiu jako asystent Kliniki Chorób Wewnętrznych, kierowanych przez profesorów Edwarda Szczeklika i Zdzisława Wiktora, miałem sporo zajęć praktycznych z zakresu chorób wewnętrznych – interny, podówczas jeszcze zintegrowanej. Zaś w czasie ponownego zatrudnienia, przerwane przez blisko 30-letnią ordynaturę Oddziału Chorób Wewnętrznych w Szpitalu Wojewódzkim w Jeleniej Górze, udziałem moim były wykłady z zakresu propedeutyki i historii medycyny oraz kierownictwo dawnej katedry, a podówczas Zakładu Historii Medycyny i Farmacji w Akademii Medycznej we Wrocławiu. W czasie zaś długich, blisko 30 lat pracy w Jeleniej Górze, utrzymywałem więź z dydaktyką, poprzez lekcje interny w Państwowej Szkole Pielęgniarskiej, a później w Liceum Medycznym i Zespole Szkół Medycznych, prowadziłem też zajęcia praktyczne z interny w postaci pogadarek. To wszystko było ujęte umową o pracę. A bardzo późno, bo dopiero w 72. roku życia, po dość *wyboistej drodze* na odcinku naukowym, otrzymałem nominację na profesora tytularnego z rąk ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej, Lecha Wałęsy. Oczywiście, stanowisko profesora nadzwyczajnego przyznano mi wcześniej. A same stopnie naukowe doktora i doktora habilitowanego nauk medycznych

uzyskałem pracując poza Akademią Medyczną, w Jeleniej Górze, nie korzystając z żadnych przywilejów, które są niepisaną domeną pracowników naukowych, zatrudnionych etatowo w uczelniach wyższych. Ale w 71. roku życia należało przejść już na emeryturę.

Ten wstęp uważam za konieczny, gdyż bez tych meandrów naukowych, dziś już jako emerytowany ordynator, pędziłbym od wielu lat spokojny, mimo iż dość cienki żywot emeryta. I tak po przejściu na emeryturę zacząłem wygaszać dość liczne kontakty zagraniczne, a później krajowe. Zacząłem wreszcie brać się za pisanie, z którego nie mogłem zrezygnować, jako z pewnej pasji życiowej. Również nie wycofałem się z udziału w komisjach naukowych i redakcyjnych czasopism naukowych: te funkcje jak świat światem a nauka nauką są honorowe. W miarę zaś jak zaczęły maleć publikacje w recenzowanych czasopismach naukowych, rosły publikacje o charakterze popularno-naukowym. Nadal pozostałem w komitetach redakcyjnych, do dziś jestem członkiem komitetu redakcyjnego *Archiwum Historii i Filozofii* oraz *Gazety Uczelnianej*, pisma Akademii Medycznej we Wrocławiu. Już miałem się zabierać do likwidacji moich dość sporych maszynopisów i notatek z wykładów z *propedeutyki i historii medycyny*, które w ostatnim etapie mojego zatrudnienia prowadziłem w Akademii Medycznej dla studentów i doktorantów, a tymczasem nastąpiło wydarzenie, które było początkiem mojej już ośmioletniej „przygody” z Kolegium Karkonoskim w Jeleniej Górze. Mianowicie wiosną w roku 2000, gdy byłem już siódmy rok na emeryturze, ówczesny Rektor Kolegium Karkonoskiego, prof. dr hab. Tomasz Winnicki zaproponował mi zatrudnienie w Kolegium. Mimo iż w stosunkowo niezłej formie przeszedłem na emeryturę, ostrożnie, ale bez większych wahań, zgodziłem się na zatrudnienie na razie na pół etatu „na próbę”. Ale skoro jakoś wykłady ruszyły, a potrzeby uczelni były duże, zgodziłem się wkrótce na zatrudnienie w pełnym etacie.

W Kolegium Karkonoskim

Długoletnie doświadczenie życiowe i praca w wielu miejscach nauczyły mnie, ażeby zawsze w miarę możliwości wychodzić naprzeciw nowym potrzebom, które bywają odmienne od dotychczas realizowanych. Aż się wierzyć nie chciało, że zaczynałem zajęcia w szkole pielęgniarstwa jako lekarz jedynie ze specjalizacją, a kończyłem jako profesor. Okres adaptacji do nowego środowiska i nowych warunków pracy przeszedł u mnie wyjątkowo bezboleśnie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że najważniejsze są podstawowe obowiązki dydaktyczne, które należy

wykonać, czy się ma na nie siły, czy nie. Szczęśliwym jednak zrządzeniem opatrności nie chorowałem w ciągu tych lat ani razu, jedynie miały miejsce drobne przesunięcia w godzinach, przeważnie z powodu zjazdów czy konferencji naukowych. Wiadomo, że praca naukowa w obecnej uczelni, nie obowiązuje, ale jest dobrze widziana. Dowodem tego były delegacje na konferencje czy zjazdy, które zawsze otrzymywałem, ilekroć o nie się zwróciłem. Bardzo pomocną i przyjazną duszą okazała się mgr Zofia Cieślik, długoletnia dyrektor Instytutu Edukacji Medycznej, która pomogła mi w niemal bezbolesnym przejściu na nowe warunki pracy. Zналиśmy się od lat kilkudziesięciu, a nawet Pani Dyrektor zdawała u mnie egzamin z interny jako pielęgniarka i złożyła go z wynikiem bardzo dobrym. Pełno było znajomych, jak się okazuje poważne Panie Magister, kiedyś się ze mną już zetknęły, jak nie w szkole pielęgniarskiej, to w Oddziale Chorób Wewnętrznych Wojewódzkiego Szpitala Zespoleonego w Jeleniej Górze, gdzie byłem ordynatorem.

Program na pierwszym roku studiów i nowo utworzonym Instytucie Edukacji Medycznej, również z innych przedmiotów był niemal powtórzeniem programu pierwszego roku wydziału lekarskiego. Ale należało uwzględnić nie tylko zmieniający się wymiar godzin, zależny zarówno od wytycznych odgórnych, ale też od liczebności studentów. Uważałem za nieodzowne, aby wnieść coś od siebie, co każdorazowo było przychylnie uwzględniane przez dyrekcję Instytutu. A mianowicie w ciągu pierwszych czterech lat zatrudnienia, w ramach przydzielonych godzin, główny nacisk przesunąć z historii medycyny na propedeutykę. Praktycznie – wprowadziłem jako pewne novum, by terminologię najważniejszych terminów i jednostek chorobowych połączyć z namacalną przydatnością do dalszych wykładów z innych przedmiotów. Oczywiście, należało sprowadzić samą historię medycyny do najistotniejszych faktów o praktycznym znaczeniu.

Warto przy okazji przypomnieć o ankiecie przeprowadzonej za zgodą dyrekcji. Otóż po zakończeniu egzaminów ustnych na 214 osób zapytanych większość odpowiedziała, że najbardziej przydatna jest propedeutyka, mniejszość opowiedziała się za historią medycyny. Jest wysoce zastanawiające, co powtarzało się też w następnych latach, jak mimo wszystko dojrzała jest młodzież, skoro bądź co bądź nowe i trudne terminy, będące ewentualnym punktem wyjścia dla własnych studiów i późniejszych lektur, uważa za najważniejsze z punktu widzenia przydatności zawodowej. Również w czasie egzaminów ustnych, a obowiązywały one przez 7 lat, każdorazowo większość ankietowanych

osób opowiadała się za ich wyższością nad egzaminami pisemnymi. Ostatnio zaś miały miejsce wyznaczone nie tylko daty, ale też godziny, które były pedantycznie przestrzegane. Co więcej spóźnienia czy absencje należały do rzadkich wyjątków.

Również mile zdziwiony byłem zachowaniem się studentów i ich starannym, wprost eleganckim ubiorem. W wykładach pomocne okazywały się nie tylko pomoce wizualne, ale pewne aforyzmy, do których często wracałem, zaznaczając za starymi pedagogami, że do rzeczy ważnych należy wracać wielokrotnie. Pozwolę sobie niektóre przytoczyć: *Nie otrzymamy prawdziwego wglądu w istotę rzeczy, póki nie potrafiemy zaobserwować jej rozwoju od samego początku.* (Arystoteles 384-322 przed Chrystusem). Nie możemy też wyprzeć się historii własnego zawodu. Na miejscu będzie też przypomnienie tego co wyryte jest na pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Jest to cytat z Jego pism: *Ten kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku – ani prawa do przyszłości.* Gdy zachodziła potrzeba to również prowadziłem wykłady i egzaminy, jak również pracę licencjackie, z zakresu chorób wewnętrznych. Miło mi, że przyjęto moje sugestie, abym mimo pewnego doświadczenia nie na jednym odcinku, skupił się obecnie na jednym przedmiocie. Owocem tego było wydanie w roku 2005 wypisów do przedmiotu, *Propedeutyka i historia medycyny*, przez Karkonoskie Towarzystwo Naukowe i Kolegium Karkonoskie. Doświadczenie wykazało, że należy wznowić to wydawnictwo, ale nie w pierwotnej formie, lecz uwzględniając fakt, że zakładane wiadomości z zakresu kultury starożytnej i historii Polski, nie mówiąc już o biologii, są znikome, stąd przy kolejnej edycji, tym razem już potraktowanej jako *Wprowadzenie do medycyny*, które jest już w obecnej chwili w druku, dać pełny, przejrzysty obraz historii. Można mówić też o dziejach medycyny, filozoficznie ujętych, za moim niedościgłym mistrzem prof. Władysławem Szumowskim (1875-1959). Wypada też dodać, i to nie celem promowania własnej osoby – gdyż to jest zupełnie w moim wieku zbyteczne – ale celem przypomnienia do ewentualnego kontynuowania przez innych, że utarło się już jako niepisany zwyczaj, że bywałem proszony o głos przy rozdaniu dyplomów. Staralem się do tego może lepiej przygotować jak do wykładów. Mówiłem im na wręczeniu dyplomów, że należy pamiętać o kompetencjach i granicach możliwości, zarówno w naukach humanistycznych, jak i przyrodniczych. Wyprowadzanie ze zdań oczywistych, uznanych powszechnie za logicznie poprawnych wniosków, jest domeną nauk filozoficznych i humanistycznych. Podczas, gdy indukcja dokonywanie

eksperymentów, prowadzenie badań i pomiarów, oraz wyprowadzenia wniosków, innymi słowy przechodzenie od szczegółów do ogółu jest domeną nauk przyrodniczych, w których medycyna zajmuje naczelne miejsca. Ważne jest na początku *ostre gromadzenie faktów*, a potem dopiero przyjdą uogólnienia, owa mądrość, której *skróta*mi się nie zdobywa, a osiąga długim wysiłkiem i pracą.

O próbach „wmontowania” nauki w życie uczelni

Oczywiście, mam tu na myśli zarówno ruch naukowy, jak i działalność na polu nauki, mimo iż pragmatyka służbowa takiego obowiązku nie nakłada. Od dłuższego czasu utrzymywałem kontakty z krakowskim środowiskiem naukowym. Postanowiłem spróbować przedstawić własne uogólnienia z doświadczeń dydaktycznych w kilku moich wystąpieniach. *Logika w kształceniu akademickim w koncepcji Władysława Szumowskiego – aktualność problemu na co dzień* oraz *Eutanazja wobec logiki*. Także miało miejsce wystąpienie dyrektora Zofii Cieślak *Wątki filozoficzne w dydaktyce Instytutu Edukacji Medycznej Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze*. Wszystko to na kolejnych zjazdach Europejskich Sympozjów Somatoterapii w Krakowie. Były one nie tylko promocją naszej uczelni, ale wzbudziły żywe zainteresowanie i ożywioną dyskusję. Były też chyba jednymi z pierwszych prac na temat nauczania w wyższych szkołach zawodowych. Referaty te były później publikowane w recenzowanym periodyku „Sztuka leczenia”, wychodzącym w Krakowie jako organ Towarzystwa Edukacji Psychosomatycznej.

Duże nadzieje budzi reaktywowane Karkonoskie Towarzystwo Naukowe, któremu przewodniczy poprzedni Rektor, a obecny Prorektor naszej uczelni profesor zw. dr hab. inż. Tomasz Winnicki. Jestem jego członkiem założycielem. Powstało w roku 1973. Przez blisko 20 lat pełniłem funkcję przewodniczącego Komisji Przyrodniczej i trudno mi było odmówić udziału w pracach Zarządu jako aktualny przewodniczący Komisji Nauk Przyrodniczo-Medycznej. Jest to nawiązanie do nieobcej mi idei kopernikowskiej integracji nauk przyrodniczych. Miło mi odnotować, że mimo istniejących trudności, kiełkuje powoli idea, ażeby do czasu ruszenia z badaniami naukowymi, ta komisja pracowała w oparciu o obecny Wydział Przyrodniczy, jako swego rodzaju przedłużenie zasadniczej działalności wydziału, oczywiście w oparciu o pracę społeczną. Odbitych w okresie trzyletniej działalności Komisji 8 zebrań, często wspólnych, świadczy, że możemy

mówić, wyrażając się językiem dawnych autorów, że istnieje cyrkulacja intelektualna. Duże nadzieje budzi kontynuowanie cyklu wykładów samodzielnych pracowników naukowych: *Współczesne problemy nauk przyrodniczych i medycznych*. Odbyte 3 posiedzenia tematyczne zezwalają na umiarkowany optymizm. Również udział piszącego te słowa w pracach Akademickiego Centrum Koordynacyjnego w Euroregionie Nysa, Liberec, Zittau, Jelenia Góra pozwala jak dotąd nie tylko na korzystanie z doświadczeń naszych sąsiadów, ale również podzielenie się swymi doświadczeniami z dydaktyki w Kolegium Karkonoskim.

Posłowie

Tytuł tych wspomnień, o które byłem poproszony *Takiego finału się nie spodziewałem* dotyczy przede wszystkim naszego ośrodka, naszego miasta, które stało się miastem akademickim. Takiego awansu się nie spodziewałem, gdy rozpoczynałem tu pracę w 1958 roku. Nawiasem dodam, że na emeryturę poszedłem jako profesor nadzwyczajny, a w Kolegium Karkonoskim doczekałem się również etatu profesora zwyczajnego. A więc mimo wyboistej drogi od studenta do profesora, niczego więcej już w życiu uzyskać nie mogę. Ale chciałem podzielić się pewnymi przemyśleniami. Gdy piszę te słowa, jest później niż chciało by się spodziewać. To już nie popołudnie życia, a ma się ku wieczorowi, zaś nie tylko na podsumowania i refleksje, ale i praktyczne wnioski z tego, że życie zarówno podarowane, bo przeżyłem wojnę, ale i przedłużone do czegoś zobowiązuje. Bo takiego finału nie przewidywałem. Stąd i pisanie tych krótkich wspomnień i podręczniki, i niełatwe zadania po kres fizycznych możliwości, których podjąłem się w Karkonoskim Towarzystwie Naukowym.

Pragnąłbym, aby nawet przez najbardziej krytycznego Czytelnika nie było to odczytane jako *promocja własnej osoby*, ale przede wszystkim jako gest wdzięczności wobec wielu ludzi, którzy podali mi przyjazną dłoń w okresie wczesnego sieroctwa i również w meandrach mojej drogi od studenta do profesora. A może też i skutkiem mojej pracy dydaktycznej, poza rutynowymi czynnościami, uda się coś ulepszyć, zmienić, nie tylko na miejscu, ale w skali ogólnopolskiej. Zadanie niełatwe, ale wydaje się wykonalne.

STANISŁAW KUŹMIŃSKI

Z fizyką w dydaktyce i nauce

Urodziłem się w Starzawie (woj. łwowskie), maturę uzyskałem w Liceum Ogólnokształcącym w Prudniku, a studia wyższe na Wydziale Matematyczno-Fizycznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Następnie podjąłem pracę nauczyciela fizyki w szkolnictwie średnim w Legnicy.

Od roku 1969 pracuję w Instytucie Fizyki Politechniki Wrocławskiej, początkowo na stanowisku starszego asystenta. W tym okresie organizowałem pracownię dydaktyczną z fizyki w nowo wówczas powstałej Filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy, natomiast moje zainteresowania naukowe zwrócone były ku badaniom układów dyspersyjnych, a ich wynikiem była obroniona w roku 1973 praca doktorska pt.

Wykorzystanie zjawiska rozproszenia światła do pomiaru stężenia zapylenia gazów oraz opracowanie automatycznego pyłomierza do pomiaru stężenia zapylenia gazów konwertyrowych w hucie miedzi w Żukowicach koło Głogowa. Urządzenie to zostało opatentowane i przekazane w postaci prototypu do eksploatacji.



Pomiary goniometryczne

W roku 1976 na polecenie dyrektora Instytutu Fizyki Politechniki Wrocławskiej, wykorzystując zdobyte w Legnicy doświadczenia, zająłem się organizowaniem pracowni fizyki w Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze. Tam też w ciągu dwóch lat zorganizowałem od podstaw laboratorium fizyki ogólnej dla studentów oraz tzw. drugą pracownię fizyki, która posiadała cechy laboratorium naukowego, a więc stwarzającego możliwości prowadzenia badań naukowych.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Instytucie Fizyki PAN w Warszawie w roku 1977, zainteresowałem się badaniami powierzchni materiałów półprzewodnikowych. Dążenie do miniaturyzacji półprzewodnikowych elementów elektronicznych pociąga za sobą zwiększenie wpływu efektów powierzchniowych na ich działanie, co powoduje, że badania powierzchni należą obecnie do ważniejszych badań podstawowych. Badania były prowadzone metodą spektroskopii fotonapięcia powierzchniowego. Stosując tę metodę możemy wyznaczyć typ przewodnictwa, rozkład energetyczny stanów powierzchniowych, ich gęstość i stopień zapełnienia przez elektrony, kierunek zakrzywienia pasm energetycznych, wysokość powierzchniowej bariery potencjału oraz wartość ładunku powierzchniowego.

Zachęcony ciekawymi wynikami badań oraz wzrostem zainteresowania na świecie tego typu badaniami, już w roku 1977 rozpocząłem pracę nad organizowaniem Laboratorium Fizyki Powierzchni w Instytucie Fizyki Politechniki Wrocławskiej. Pierwsze pomiary w nowo powstałym laboratorium zostały przeprowadzone już w roku 1978. Ponieważ metoda sprawdza się bardzo dobrze dla półprzewodników z szeroką przerwą energetyczną, więc badania dotyczące struktury elektronowej warstwy przypowierzchniowej przeprowadzono dla takich materiałów jak: CdTe, CdS oraz Si. W roku 1979 w ramach programu PR-4 przeprowadzono badania monokryształów GaAs, domieszkowanych chromem i tellurem. Wyniki badań były referowane na międzynarodowych i krajowych konferencjach i publikowane w renomowanych zagranicznych czasopismach naukowych. Niestety, w związku z zawieszeniem realizacji programu PR-4 prace zostały przerwane w roku 1981.

Zastosowana przeze mnie modyfikacja aparatury pomiarowej pozwoliła na badania dynamiki procesów zachodzących na powierzchni półprzewodników, np. zjawisk adsorpcyjno-desorpcyjnych w funkcji zmian temperatury i ciśnienia. Pomiar był całkowicie zautomatyzowany, a aparatura umożliwiała prowadzenie badań w szerokim zakresie temperatur i ciśnień (od temperatury pokojowej do temperatury ciekłego helu i od ciśnienia normalnego do 10^{-8} Pa).

Począwszy od roku 1984 wspólnie z prof. A. Szaynok rozpocząłem badania właściwości elektronowych powierzchni nowej wówczas grupy materiałów półprzewodnikowych, tzw. półprzewodników półmagnetycznych. Badania te były możliwe dzięki współpracy z prof. W. Giritatem z Instytutu Fizyki IVIC w Wenezueli oraz z prof. R. Gałązką i z prof. B. Orłowskim z Instytutu Fizyki PAN w Warszawie, skąd pochodziły materiały do badań o wysokiej czystości i o szerokim zakresie zawartość i manganu i żelaza. Właściwości elektronowe powierzchni tych kryształów dotąd w ogóle nie były badane. Uzyskane wyniki badań były prezentowane na Conference on Semiconductor Surfaces and Interfaces, Reinhardsbunn, na Międzynarodowych Seminariach Fizyki Powierzchni oraz na Międzynarodowych Konferencjach Związków Półprzewodnikowych w Jaszowcu, organizowanych przez Instytut Fizyki PAN w Warszawie.

Efektom tej współpracy było opracowanie i opublikowanie w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym kilkunastu prac oraz napisanie rozprawy habilitacyjnej pt. *Zjawiska fotoelektronowe na realnej powierzchni CdTe i Cd_{1-x}Mn_xTe*.

W latach 1987-88 odbyłem długoterminowy staż naukowy w Instytucie Fizyki PAN w Warszawie. W 1990 roku Rada Wydziału Podstawowych problemów Techniki Politechniki Wrocławskiej nadała mi stopień naukowy doktora habilitowanego nauk fizycznych.

Równolegle do prowadzonych badań powierzchni półprzewodników półmagnetycznych prowadziłem kompleksowe badania właściwości warstw epitaksjalnych GaAs/GaAs oraz Ga_{1-x}Al_xAs/GaAs. Te badania oraz doświadczenia zdobyte w czasie realizacji dydaktyki zaowocowały kilkunastu publikacjami, dwoma zakończonymi rozprawami doktorskimi oraz wydaniem przez WNT w Warszawie, podręcznika akademickiego pt. *Podstawy fizyki powierzchni półprzewodników*, którego jestem autorem. Od roku 1994 jestem profesorem nadzwyczajnym Politechniki Wrocławskiej.

Obok zagadnień związanych z powierzchnią półprzewodników zajmuję się również zagadnieniami ochrony środowiska naturalnego. W ramach tego typu badań opracowałem laserowy miernik służący do ciągłego pomiaru stopnia zanieczyszczenia powietrza, na który otrzymałem patent RP, oraz wspólnie z dr. J. Dziedzicem, laserowy miernik do pomiaru czystości wód. Ten ostatni został wykonany w dwóch wersjach: w wersji laboratoryjnej i przenośnej – niewielkich rozmiarów sterowany mikroprocesorem. Miernik w wersji laboratoryjnej został zainstalowany w elektrowni Turów w Turosszowie.

Od początku utworzenia Instytutu Techniki w Kolegium Karkonoskim w Jeleniej Górze prowadzę wykłady i ćwiczenia z fizyki, początkowo w pomieszczeniach Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze, a następnie w nowym budynku Instytutu Techniki przy ul. Tabaki w Cieplicach. Organizowałem tam również od podstaw, wspólnie z zespołem, laboratorium dydaktyczne z fizyki. Ze względu na niewielkie pomieszczenia obejmuje ono tylko 14 ćwiczeń dotyczących 4 podstawowych działów fizyki. Pracownia ulega rozbudowie i modernizacji po przeniesieniu jej w roku 2004 do znacznie większego pomieszczenia w budynku przy ul. Lwóweckiej, leżącego w obrębie kampusu uczelni w Jeleniej Górze.



Laboratorium fizyki. Elektryczność



Laboratorium fizyki. Optyka



Laboratorium fizyki. Optyka



Nowoczesny refraktometr Pulfricha firmy Carl Zeiss Jena

W wyniku bardzo dobrej współpracy władz uczelni z miejscowymi zakładami pracy oraz dużemu zaangażowaniu się pracowników zespołu fizyków, a w szczególności dr. J. Pietruszewskiego, baza laboratoryjna fizyki uległa w ostatnich latach znacznej poprawie. Udało się bowiem pozyskać nowoczesną aparaturę, w szczególności do badań optycznych i stworzyć kilka nowych, na wysokim poziomie naukowym ćwiczeń, np. pomiar współczynnika załamania światła przy pomocy nowoczesnego

refraktometru Pulfricha i nowoczesnego goniometru, jak również ciekawe badania polarymetryczne. Obecnie pracownia dysponuje 22 nowoczesnymi ćwiczeniami, posiada własny komputer z dostępem do internetu, a bardzo dobra jej ocena przez Państwową Komisję Akredytacyjną w roku 2007 stawia ją w jednym rzędzie z najlepszymi w kraju. Wszystkie ćwiczenia zostały opisane w obszernym skrypcie, liczącym 264 strony, wydanym przez Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze w roku 2007.

Ze względów lokalowych (brak wolnych pomieszczeń) dalsza jej rozbudowa jest już niemożliwa, będzie natomiast w dalszym ciągu modernizowana, np. przez komputeryzację ćwiczeń.

W czasie swej działalności naukowo-badawczej opublikowałem 69 prac, z czego 36 w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym z tzw. Listy Filadelfijskiej, w tym 3 patenty. Uczestniczyłem czynnie w 53 konferencjach zagranicznych i krajowych. Począwszy od roku 1976 do 2007 byłem kierownikiem Zespołu Fizyków w Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze. Za całokształt pracy naukowej i dydaktycznej otrzymałem w roku 1978 Indywidualną Nagrodę Ministra NSWiT, dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi, nadany przez Radę Państwa w latach 1986 i 1996, w roku 1986 otrzymałem odznakę „Za Zasługi dla Województwa Jeleniogórskiego”, nadaną przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Jeleniej Górze, oraz Złotą Odznakę Politechniki Wrocławskiej, byłem także wyróżniony szeregiem nagród rektora, dziekana i dyrektora Instytutu.

ADAM PAWŁOWSKI

Moje związki z Jelenią Górą i Kolegium Karkonoskim

*Ludzie są niepojęci. Nigdy nie wiadomo, jaka błahostka
wytrąci ich z równowagi.*

Jan Parandowski

Charakter tomów rocznicowych, podobnie jak ludzkie usposobienie, bywa różny. Poczynając od uczonych rozpraw syntetyzujących wiedzę generacji i szkół badawczych, poprzez typowe zbiory prac naukowych, po tomy pobrzmiewające nutą wspomnień, których narracja utrwała bądź wydobywa z mroków niepamięci zdarzenia czasu minionego, podkreślając zasługi i osiągnięcia autorów lub instytucji. Czyni to jednak w sposób specyficzny, nacechowany dobrym subiektywizmem i pozytywnie selektywny. Jest jak urodzinowe zdjęcie – podretuszowane, łagodne w konturach, unikające eksponowania zadrażnień i podziałów, które i tak kiedyś ulegną zapomnieniu. Historykom tomy tego rodzaju mogą po wielu latach służyć jako źródło do badań, natomiast autorom stwarzają okazję do autorefleksji i do przeprowadzenia częściowego bilansu dokonań – nie tylko zresztą zawodowych.

Rekonstruując historię moich związków z Jelenią Górą i z Kolegium Karkonoskim dostrzegam dwa zachodzące na siebie okresy. Dzieciństwo i lata szkolne to czas zwyczajnych doświadczeń tego wieku wpływających w cieniu i pod nieprzemijającym urokiem Karkonoszy, w atmosferze wspomnień osób bliskich, które, podobnie jak większość mieszkańców Ziemi Odzyskanych, opuściły swoje rodzinne strony, by osiedlić się na zachodzie Polski, ale duchem pozostały w swych dawnych małych ojczyznach. Dla mnie tym dalekim światem, z którego rodzina

wywędrowała, pozostało miasto Łódź. Sięgając pamięcią do tamtego okresu widzę w pierwszej chwili śnieg, narty, wyczerpujące niedzielne wędrówki do górskich schronisk, zwykle wymuszone niedziałającymi z powodu silnego wiatru wyciągami. Czuję wspaniały smak zmrożonych na kamień kanapek, które pałaszowałem na stoku Łabskiego Szczytu przy dźwiękach silnika spalinowego, napędzającego stojącą tam przez długie lata tzw. wyrwiraczkę. W pamięci pozostał mi też zapach górskiej wiosny, ciepłego wiatru i słońca, kiedy w grupie opalonych na brąz szkółkowiczów, bez zimowych kurtek, z nartami na plecach schodziłem szlakami przypominającymi rwące strumienie.

Te wspomnienia dominują i budują poczucie dobrej więzi. Ale są też inne. Zachodzące zmiany, znikające tramwaje jeleniogórskie, latający spodek, który osiadł na szczycie Śnieżki, burzone stare domy i nowe dzielnice miasta. Silnie utkwił w mej pamięci okres emancypacji Jeleniej Góry, której ranga nagle urosła dzięki stworzeniu nowego województwa, chociaż „ludzie dorośli” rozprawiali o utracie tożsamości przez miasta i wioski, włączone do aglomeracji tylko po to, by nowa stolica województwa osiągnęła pułap stu tysięcy mieszkańców. Jak fotografia pozostała mi w pamięci tyleż ekscytująca, co niezrozumiała wówczas scena z podjeleniogórskiej drogi, którą ciągnęły w kierunku granicy wielkie czołgi i wojskowe ciężarówki, a ruch regulował żołnierz w niepodobnym do polskiego mundurze.

Po chwili refleksji dostrzegam jednak również nie w pełni uświadomione poczucie izolacji i obcości. Poczucie izolacji wywoływał otaczający Kotlinę Jeleniogórską wieniec górski, a także obecność umundurowanych i zbrojonych w długą broń strażników polskich granic, którzy patrolowali drogę dziwnej przyjaźni polsko-czechosłowackiej, strzegąc nas przed bliżej nieokreślonym niebezpieczeństwem. Ale niedostępność wzmagala tylko ciekawość skierowaną ku południowej stronie Karkonoszy, które przecież zawsze były spójną całością. Poczucie obcości wiązać należy z niemiecką historią tych ziem, silnie wpisana w porządek architektoniczny i w strukturę komunikacyjną, wołająca spod łuszczącej się farby przykrywającej dawne szyldy i napisy, widoczną nie tylko na jarmarkach staroci, ale w owym czasie również na strychach domów i w relacjach ludzi, którzy osiedlali się tutaj po wojnie. Wspomnieniem przykrym, mimo upływu lat, pozostaje obraz zlikwidowanego później cmentarza ewangelickiego w centrum Cieplic, gdzie w otwartych i splądrowanych grobowcach, nad którymi panowie raczyli się tanimi trunkami, widać było rozbite trumny i walające się szczątki ludzkie.

Etap drugi to z pewnością cztery lata spędzone w jeleniogórskim liceum im. Stefana Żeromskiego, które do dziś pozostało najlepszą szkołą średnią całego regionu i jedną z przodujących na Dolnym Śląsku. Po trzydziestu latach, jakie upłynęły mi na studiach, podróżach i pracy naukowej, wciąż cenię sobie zdobytą tam wiedzę, pierwsze spotkania z *nieco większym światem*, a niekiedy nawet z czołówką polskiej kultury. Istniał wówczas zwyczaj posyłania całych roczników na przedstawienia do Teatru im. Norwida, a bliskość Wrocławia i, jak miemam, pewna zażyłość dyrekcji teatrów dolnośląskich, sprawiały, że od czasu do czasu jako uczniowie mogliśmy oglądać wspaniałe spektakle pantomimy Henryka Tomaszewskiego. Pierwszym, niezapomnianym przedstawieniem, jakie dane mi było oglądać w trybie tej masowej edukacji była gombrowiczowska *Iwona Księżniczka Burgunda*. Wrażenie wywarło na mnie spotkanie z długoletnią dyrektorką teatru, Aliną Obidniak, która na lekcji języka polskiego opowiadała trzecioklasistom o sobie i o teatrze. Również jako uczeń „Żeroma” po raz pierwszy trafiłem na krótko w mury Uniwersytetu Wrocławskiego, który miał stać się po wielu latach moim głównym miejscem pracy. Kiedy mianowicie zakwalifikowałem się do wojewódzkiego etapu Olimpiady Języka Angielskiego, wraz z grupą innych uczniów uczestniczyłem w egzaminie odbywającym się w tej samej sali budynku przy pl. Nankiera, w której dziś, jako profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, biorę udział w posiedzeniach Rady Wydziału Filologicznego.

Stopniowe pożegnanie z Jelenią Górą następowało od chwili rozpoczęcia studiów na Politechnice Wrocławskiej (informatyka i zarządzanie), kontynuowanych na Uniwersytecie Wrocławskim (romanistyka) i na Uniwersytecie w Lozannie (doktorat). Dziś tak długi okres nauki jest raczej zjawiskiem rzadkim, ale pamiętać należy, że lata osiemdziesiąte nie zachęcały do podejmowania pracy, ponieważ zatrudnienie nie dawało praktycznie żadnych perspektyw finansowych.

Na mojej decyzji o zatrudnieniu w Kolegium Karkonoskim, podjętej pod koniec lat dziewięćdziesiątych, zaważyło kilka czynników. Pierwszym był z pewnością opisany wyżej jeleniogórski fragment biografii, a także silne związki rodzinne z Cieplicami, które zresztą do dziś postrzegam jako osobne miasto, a nie dzielnicę Jeleniej Góry. Czynnikiem drugim była gorąca zachęta płynąca od mojego wrocławskiego kolegi, dr. Marka Graszewicza, który był jednym z pomysłodawców utworzenia w Jeleniej Górze wyższej szkoły zawodowej i organizatorem nowoczesnej, otwartej na nowe media polonistyki jeleniogórskiej, usytuowanej

w istniejącym do 2007 roku Instytucie Języków Słowiańskich. Dzięki niemu związany jestem z Kolegium Karkonoskim nieprzerwanie od początku jego powstania w 1998 roku. W początkowych latach prowadziłem przedmioty z zakresu technologii informacji, wzbogacone o elementy edytorstwa, a po przeniesieniu ich do Instytutu Techniki, usytuowanego w nowym kampusie przy ul. Lwóweckiej, zajmuję się nauką o języku i szeroko pojętą komunikacją.

Innym argumentem, który w pewnym stopniu związał mnie z Kolegium, było zaangażowanie bliskich członków mojej rodziny w proces tworzenia uczelni. Pomysłodawcami tego przedsięwzięcia i autorami pierwszego statutu wyższej szkoły zawodowej w Jeleniej Górze byli m.in. mgr inż. Bohdan Pawłowski, mój ojciec, w początku lat dziewięćdziesiątych wicewojewoda jeleniogórski, oraz dr inż. Maciej Pawłowski, mój brat, jeden z twórców Instytutu Techniki Kolegium Karkonoskiego i dyrektor cieplickiej Filii Politechniki Wrocławskiej.

Wypada przypomnieć, że chociaż Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Jeleniej Górze została powołana 1 lipca 1998 roku, działania prowadzące do jej utworzenia rozpoczęły się już w roku 1996. W dniu 26 lutego 1996 roku odbyło się pierwsze spotkanie Komisji Kolegium Rektorów Wyższych Uczelni Wrocławia i Opola poświęcone utworzeniu w Jeleniej Górze, Wałbrzychu i Legnicy wyższych szkół zawodowych afiliowanych przy uczelniach akademickich Wrocławia. Kolegium Rektorów obradujące 5 marca 1996 roku poparło decyzję utworzenia takich szkół (w tym jeleniogórskiej). Z inicjatywy dr. inż. Macieja Pawłowskiego, głównego animatora tego przedsięwzięcia, 30 stycznia 1997 r. odbyło się w siedzibie Filii Politechniki Wrocławskiej w Jeleniej Górze – Cieplicach spotkanie „grupy założycielskiej”, która wyraziła wolę utworzenia w Jeleniej Górze wyższej szkoły zawodowej. W spotkaniu wzięli udział Zofia Czernow (Prezydent Jeleniej Góry), Henryk Gradkowski (Kurator Oświaty i Wychowania w Jeleniej Górze), Marek Graszewicz (Punkt Konsultacyjny Uniwersytetu Wrocławskiego), Krystyna Listwan (dyrektor Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych), Ryszard Matusiak (Poseł na Sejm RP i reprezentant NSZZ Solidarność), Marian Michalski (Poseł na Sejm RP), Wojciech Myślecki (Politechnika Wrocławska, przewodniczący Komisji Kolegium Rektorów Wyższych Uczelni Wrocławia i Opola), Bohdan Pawłowski (były wicewojewoda jeleniogórski), Bronisław Peikert (Komendant Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej), Janusz Pezda (Wojewoda Jeleniogórski), Piotr Roman (Przewodniczący Sejmiku Województwa

Jeleniogórskiego), Jerzy Szmajdziński (poseł na Sejm RP), Andrzej Szustak (Kurator Oświaty i Wychowania w Jeleniej Górze), Marek Walesiak (dziekan Wydziału Zamiejscowego Akademii Ekonomicznej), Janusz Wrzał (Kurator Oświaty i Wychowania w Jeleniej Górze), Marcin Zawila (poseł na Sejm RP). Jednym z konkretnych efektów tego spotkania było przyjęcie wstępnego statutu przyszłej szkoły w formie proponowanej przez Bohdana Pawłowskiego i rozpoczęcie prac nad wnioskiem do ministerstwa. Nazwę „Kolegium Karkonoskie” zaproponował w pierwszym roku istnienia jeleniogórskiej wyższej szkoły zawodowej jej Rektor, prof. Tomasz Winnicki.

Widząc imponujący rozwój Kolegium Karkonoskiego, nowy kampus, odnowiony gmach biblioteki, rosnącą liczbę wydziałów i studentów, warto pamiętać o osobach, które w tamtych latach przyczyniły się do powstania szkoły. Warto także zastanowić się nad kolejami losów ludzkich, które sprawiły, że dr inż. M. Pawłowski, oraz dr M. Graszewicz – zostali krótko po reorganizacji Uczelni zwolnieni z pracy.

Podsumowując powyższe rozważania wypada przyznać, że są one świadectwem doświadczeń typowych dla pewnego pokolenia mieszkańców Kotliny Jeleniogórskiej. Jednak we mnie pozostawiły one silne poczucie więzi z wcześniejszym w południowo-zachodni róg Polski regionem. Kształtująca się tożsamość tej ziemi, którą także dziś wyznacza górskie otoczenie oraz widoczna coraz wyraźniej wielokulturowość sprawiają, że przyjazdów do Kolegium Karkonoskiego nie traktuję jedynie w kategoriach zawodowych. Wciąż przyciąga mnie majestatyczny spokój i urok zapamiętanych z dzieciństwa górskich widoków, stanowiąc rekompensatę trudów związanych z pokonywaniem odległości dzielącej Jelenią Górę i Wrocław. Praca w Kolegium Karkonoskim stała się więc dla mnie swoistą formą powrotu i okazją do spłacenia długu zaciągniętego w latach minionych.

DOROTA PATYŃSKA

Wspomnienia absolwentki pielęgniarstwa (2000-2004)

*Dyplom uczelni nie oznacza, że człowiek jest produktem
kończonym, ale przesłanką, że jest on przygotowany do życia.*
ks. Edward A. Malloy

Marzeniem wielu pracujących zawodowo pielęgniarek jest ukończenie studiów wyższych, lecz nie każda z nich podejmuje takie wyzwanie.

Kilka lat temu zimnym lutowym popołudniem, w piątek, ponad 120 pielęgniarek, odrywając się od swoich zajęć zawodowych w szpitalu, czy obowiązków domowych, wyruszyło do Jeleniej Góry, aby zrealizować swoje zawodowe marzenia. Były pełne sprzecznych uczuć, zaciekawienie mieszało się z determinacją i pytaniem, co przyniesie im ich nowe wyzwanie – nauka w Kolegium Karkonoskim w Jeleniej Górze.

Decyzja o kontynuacji nauki nie należała do łatwych. W rozważaniu o podjęciu tego przedsięwzięcia było więcej przeciw niż za. Należało brać pod uwagę życie rodzinne, sytuację życiową, zawodową, finansową, no i oczywiście fakt ponownego przebywania w ławce szkolnej, niejednokrotnie po kilkunastu latach przerwy, kiedy to czas największej chłonności umysłu miałyśmy już poza sobą.

Wszystko to wiązało się ze zmianą dotychczasowego trybu życia, ponownym ustaleniem hierarchii priorytetów w swoim życiu. Należało liczyć się ze wszystkimi możliwymi konsekwencjami tego kroku. Było wiele rozterek, pytań które w miarę praktykowania w zawodzie nurtowały i nurtują także dzisiaj. Oto niektóre z nich:

- Jaka jest przyszłość dla zawodu pielęgniarki, co można zrobić, żeby wzmocnić jego prestiż?

- Jak działać by móc podnieść własne kwalifikacje zawodowe, czy jest to dobra droga ku doskonaleniu siebie?
- Na ile należy zmienić siebie, sposób przyjmowania rzeczywistości, by móc czuć się spełnionym w tak humanitarnym zawodzie, jakim jest pielęgniarstwo?
- Jakie należy stawiać priorytety w dążeniu do profesjonalizacji zawodu, do jego rozwoju jako nauki, sztuki, etyki dla celów optymalizacji opieki nad zdrowiem człowieka?

Uważamy, że to właśnie te pytania przeważyły i na tyle zmobilizowały nas, pielęgniarki, by kontynuować naukę...

Okres nauki w Kolegium Karkonoskim pozwolił nam spojrzeć na współczesne pielęgniarstwo nowoczesnym okiem, był czasem refleksji nad zawodem. Tysiące koleżanek w Polsce, czując odpowiedzialność za zawód, w obliczu wielkich zmian, poszukuje polskiego modelu pielęgniarstwa współczesnego. Polskie pielęgniarki są cenione i szanowane, posiadają bardzo duże zaufanie wśród społeczeństwa polskiego, a także za granicą. W dobie cięć ekonomicznych i personalnych ciężko pracujemy, broniąc dobrej opinii i prestiżu naszego zawodu. Codzienna trudna praktyka zawodowa pozwala, pobudza, a nawet zmusza nas do tworzenia nowoczesnej koncepcji pielęgniarstwa polskiego.

Nauczyciele Kolegium Karkonoskiego własną postawą, wielką wiedzą i doświadczeniem ukazali, jak powinno wyglądać polskie pielęgniarstwo. Ich wiedza stała się motywacją, by być godnie pielęgniarką. Pielęgniarka światłą. Bez względu na to, na ile nauka w Kolegium Karkonoskim i później Akademii Medycznej we Wrocławiu ułatwiła nam drogę awansu w zawodzie, to pewnym jest, że stałyśmy się pielęgniarkami godnie reprezentującymi nasz zawód. Pielęgniarkami, których kluczowym celem pracy jest misja pielęgniarstwa nowoczesnego. Na całym świecie w drodze do rozwoju pielęgniarstwa naukowego poszukuje się odpowiedzi na nurtujące pytania, dotyczące problemów natury naukowej oraz tych wynikających ze specyfiki pielęgniarstwa. Fakt ten jest wyzwaniem dla wszystkich współczesnych pielęgniarek, niezależnie od narodowości, pochodzenia, kultury czy wyznania w jednoczeniu się nad tym trudnym zadaniem. Jest to wymóg na już, tu i teraz w naszym kraju i na świecie. To powinno mobilizować nas, polskie pielęgniarki, do ciągłego doskonalenia, również zawodowego.

Pielęgniarstwo spychane jest na drugi tor, ważniejsza jest na całym świecie wspaniała technologia, wszędobylska ekonomia, pęd do kariery, pośpiech dnia codziennego. Gdzie w tych cyfrach, szufladkach, kartotekach itp. jest miejsce na holistyczne ujęcie człowieka chorego? Czy na piedestale

osiągnąć w dążeniu do dobrostanu chorego stoi lekarz? Czy lekarz (nawet rodzinny, świadczący usługi w podstawowej opiece zdrowotnej), jest w stanie ująć holistycznie zdrowie pacjenta? Odpowiedź na wszystkie te pytania otrzymałyśmy od nauczycieli Kolegium Karkonoskiego.

W tym miejscu chciałybyśmy serdecznie podziękować – doktor nauk medycznych Halinie Wojnowskiej-Dawiskibie za profesjonalną i życzliwą pomoc. Jej nieustanne duchowe wsparcie pozwoliło nam na głębsze spojrzenie na nasz zawód oraz sprawiło, że czujemy się bardziej pielęgniarkami.

Obecnie wspominając ten czas, przypominamy sobie złe chwile, kiedy trzeba było rozstać się z dziećmi, rodziną... Bardzo przeżywałyśmy egzaminy, kolokwia, w pamięci utkwiły nam egzaminy z anatomii, biochemii, fizjologii, które zdziesiątkowały nasze pielęgniarskie siostrzane szeregi, ale mobilizowały nas jednocześnie do nauki. Obrona dyplomu licencjata stanowiła dla nas przepustkę do dalszego rozwoju zawodowego i skorzystało z niej 27 z 36 pielęgniarek, bo tyle z nas doszło do tego etapu edukacji, a następnie rozpoczęło naukę w Akademii Medycznej we Wrocławiu na kierunku pielęgniarstwo.

Trudne były początki nauki dla każdej pielęgniarki, w szczególności dla tych, które dojeżdżały kilkadziesiąt kilometrów do uczelni. Nie zawsze i nie przez wszystkich wykładowców i pracowników administracji problem dojeżdżających studentek był rozumiany. Jednakże napotykanie trudności ułatwiły nawiązanie zażyłych, trwałych kontaktów między około stu pielęgniarkami z wielu szpitali terenu Dolnego Śląska, wymianę wiedzy i doświadczeń. Była to jedna z cennych nauk zawodu.

Okres nauki to znamienne doświadczenie życiowe, to czas poznania siebie, własnych możliwości, czas hartowania swojej woli w dążeniu do osiągnięcia celu. Zdobyta wiedza umożliwiła spojrzeć na nasz zawód pod kątem jego rozwoju jako samodzielnej nauki, sztuki i profesji. Nawiązane przyjaźnie pomiędzy nauczycielami i uczennicami pozostaną na zawsze. Wiemy, że możemy na siebie liczyć w każdej trudnej sytuacji, wiedza zdobywana w ławce szkolnej, to też nauka umiejętności życia w grupie. Ta wiedza jest najcenniejsza, sam człowiek nie jest w stanie nic zrobić dla siebie i nic dla dobra wspólnego.

Do niezapomnianych należą nasze spotkania po zajęciach w Kolegium Karkonoskim. Ponad pięć lat to bardzo długi okres czasu, wiele w tym okresie się wydarzyło w naszym życiu prywatnym i zawodowym. Wiele z nas musiało przeżywać choroby i śmierć bliskich, rozstania z mężami, niesamowite kłopoty w pracy zawodowej. Ogólnie biorąc toczyło się życie ze swoimi kłopotami, nieszczęściami i chwilami radosnymi. Wspólne przeżywanie radości i kłopotów, wymiana doświadczeń, nie tylko zawodowych bardzo zacieśniła nasze przyjaźnie.

Dzisiaj także wykorzystujemy nasze szczere rozmowy i rady w pokonywaniu trudności zawodowych i życiowych. Z radością spotykamy się obecnie przy wszystkich możliwych okazjach. Dowodem na naszą zażyłość jest fakt zdobycia dyplomu magisterskiego przez wszystkie licencjacki, które po obronie pracy licencjackiej zdecydowały się na dalszą edukację.

Specyficzną grupę stanowiły te koleżanki, które dojeżdżały do Kolegium Karkonoskiego kilkadziesiąt a nawet kilkaset kilometrów. Co dwa tygodnie wyjeżdżały na dwa dni przez pięć lat, aby podnosić poziom swojej wiedzy zawodowej. Przeżywałyśmy dojazdy w śniegu, zaspach. Do częstych przygód należało zepsucie się samochodu późną nocą, holowanie do domu. Nierzadkie były wypadki drogowe, stłuczki, wymiana opon. Niektórym koleżankom trafiły się mandaty. Generalnie policjanci byli bardzo wyrozumiali, współczuli nam pośpiechu w drodze na sesję czy egzamin. Wesolo podchodzili do starszych studentek na galowo ubranych pędzących czasami za szybko na drodze, by zdążyć do szkoły.

Te chwile były niezapomniane, gdy przebierałyśmy się po drodze w samochodzie z fartuszków szpitalnych, by jak najszybciej jechać do domu i chociaż chwilę w niedzielę wieczorem побыć z własną rodziną. Musimy w tym miejscu chylić czoło i podziękować księdzu prałatowi Józefowi Stecowi i jego kochanej Mamie z Kościoła Matki Bożej Miłosierdzia w Cieplicach, którzy służyli nam gościnnie na plebani przez trzy lata.

Późnymi piątkowymi i sobotnimi wieczorami Oaza księdza Józia była dla nas wytchnieniem po trudach całego tygodnia. Cisza, spokój i dobre słowo tego wspaniałego człowieka było jak balsam, który regenerował nasze siły i motywował nas do dalszych działań w dążeniu do osiągnięcia zamierzonego celu. Wyrazy wdzięczności należą się również wszystkim naszym przełożonym, które tak planowały harmonogramy pracy, abyśmy mogły uczestniczyć w zajęciach.

Obecnie większość z nas pełni funkcje kierownicze w placówkach ochrony zdrowia, dzięki czemu możemy mieć wpływ na wdrażanie nowoczesnego autonomicznego pielęgniarstwa.

Niektóre koleżanki dzielą się zdobytą wiedzą, ucząc zawodu w wyższych szkołach zawodowych a inne prowadzą prywatne praktyki pielęgniarstwa.

Jednak niektóre nadal pracują tak jak dotychczas, czekając na swoje zawodowe pięć minut.

Reasumując, spełnienie naszych marzeń okazało się być zasadne, gdyż: *Wszystko wydaje się niemożliwe, tylko tym którzy niczego nie próbują...*

PIOTR DROGOWSKI

Tożsamość Kolegium Karkonoskiego – kilka filozoficznych skojarzeń

Nie będą to wspomnienia ani próba rekonstrukcji historii.

Z perspektywy szeregowego wykładowcy niewidoczne są nawet zarysy faktycznych i istotnych procesów, w efekcie których powstało i przez dziesięć lat budowane było Kolegium Karkonoskie. Miarodajnego obrazu dostarczają relacje osób realizujących koncepcyjnie i organizacyjnie ten projekt. Będzie to kilka krótkich refleksji – raczej filozoficznej natury – wpływających ze spojrzenia na wyższą szkołę zawodową w Jeleniej Górze w różnych perspektywach i umiejscowienia jej w różnych planach rzeczywistości, w której wszyscy żyjemy. Warto pamiętać, że okres, w którym tworzyła się ta szkoła, jest wyjątkowy pod wieloma względami. To czas nieodwracalnych zmian społecznych, kulturowych i mentalnych, którym podlegało i podlega polskie społeczeństwo. Być może, ze względu na zbyt krótki dystans czasowy ich znaczenie nie jest jeszcze w pełni dostrzegane i doceniane. Kolegium w jakiejś mierze, ze względu na swoją tożsamość i faktyczność jest ich świadectwem.

Na początek, należy podkreślić fakt, który po dziesięciu latach traktowany jest już jako oczywistość: Jelenia Góra posiada własną, samodzielną uczelnię wyższą. Nie jest to filia czy oddział zamiejscowy, których centra, zatem i interesy, znajdują się w innych miastach. Jest to instytucja, której trwała obecność i rozwój może przynosić, przede wszystkim właśnie temu miastu, korzyści. W przyszłości Kolegium może stać się dla regionu Jeleniej Góry głównym ośrodkiem, realizującym i wspomagającym różnorodne projekty intelektualne i edukacyjne

na potrzeby lokalnej społeczności. W jakiejś mierze to już się dokonuje. Jest to jednak perspektywa, która dopiero się otwiera, a czy się zrealizuje, to czas pokaże. Na razie zrobiony został początek.

Kolegium jest jedną z kilkunastu uczelni zawodowych, które powstały jako pierwsze. Jest efektem zmiany struktury szkolnictwa wyższego i całego systemu edukacji, które dokonywały się i dokonują w Polsce. Skutkują one, między innymi, większą dostępnością kształcenia na poziomie wyższym dla tych, dla których wcześniej z powodów ekonomicznych i społecznych było ono nieosiągalne. Mamy w tym przypadku do czynienia z jasno określonym celem społecznym, realizowanym niejako pod przymusem przemian cywilizacyjnych i kulturowych, którym podlega Polska. Dają one o sobie znać choćby poprzez wzrastające aspiracje Polaków. Wyższe szkoły zawodowe, szczególnie te umiejscowione w mniejszych ośrodkach, dają szansę na pierwszy krok do lepszego życia, krok otwierający kolejne możliwości. Wykształcenie zwiększa sprawność w dostosowaniu się do zmieniających się i coraz bardziej wymagających pod względem komunikacyjnym warunków życia we współczesnym świecie. Nie chodzi tu tylko o mobilność na rynku pracy. Chodzi również o zdolność rozumienia zjawisk i procesów manipulacyjnych, którym wszyscy podlegamy. Chodzi o lepsze rozumienie świata. Wszystkie badania nastrojów społecznych wykazują jednoznaczną zależność pomiędzy wykształceniem a zadowoleniem życiowym. Ludzie wykształceni są szczęśliwsi.

A należy pamiętać, że Jelenia Góra leży na peryferiach Polski, podobnie zresztą jak Polska sytuuje się na peryferiach Europy. Globalizacja w swej funkcji unifikującej ambicje i wyobrażenia prowadzi do społecznego i cywilizacyjnego wykluczenia, przede wszystkim, niezamierzonych mieszkańców peryferii, czyli tych, do których się (ujednolicającego przekazu) nie dociera albo tych, którzy nie są w stanie sprostać narzucanym przez nią wymaganiom. Słowo „peryferie” używane jest nie tylko w znaczeniu geograficznym, jako oddalenie od centrum. Dodatkowo nadany mu sens kulturowy ujawnia funkcję, którą można przypisać takim instytucjom jak Kolegium Karkonoskie. Jakiś czas temu przywódcy najbogatszych państw Unii Europejskiej dopuszczali możliwość stworzenie Europy dwóch prędkości. Zgodnie z tą ideą najbardziej rozwinięte kraje, współpracując głównie ze sobą, rozwijałyby się pod każdym względem szybciej od pozostałych członków wspólnoty. Nasz kraj pozbawiony zostałby w ten sposób szansy na pełne dostosowywanie się, na pełnoprawny udział w projekcie unijnym. Stalibyśmy się faktycznie krajem drugiej kategorii – ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Wyższe szkoły zawodowe są jednym ze strukturalnych narzędzi edukacyjnych, które mogą zapobiec powstaniu Polski dwóch prędkości cywilizacyjnych. Mogą stać się intelektualnym pomostem pomiędzy dużymi ośrodkami społeczno-kulturowymi, które coraz bardziej stają się „europejskie” i „światowe”, a mieszkańcami peryferii, których aspiracje bądź możliwości są tylko lokalne. Jednym z ważniejszych zadań, które w związku z tym leży – między innymi – przed lokalnymi instytucjami edukacyjnymi jest niwelowanie kompleksów, które powstają po obu stronach w postaci bądź przewartościowania, bądź niedowartościowania zróżnicowanych aspiracji, ambicji i możliwości.

Na szczęście idea *Europy dwóch prędkości* została zarzucona. Ma to o tyle znaczenie, o ile sprawdzone w Europie rozwiązania prawno-strukturalne w większym stopniu zaczną być wprowadzane w Polsce. O tym, że jest to korzystne może świadczyć następujący przykład. W jubileuszowym wydaniu „Europy”, piśmie w założeniu skierowanym do inteligencji („Europa” to sobotni dodatek dziennika „Dziennik”) Robert Krakowski, redaktor naczelny, wspomina: W 2004 roku *... „Europa” zwróciła się do kilkudziesięciu liderów polskich nauk społecznych – politologów, socjologów, ekonomistów – z prośbą o wiedzę. O twarde dane pozwalające rozstrzygnąć, kto ma rację. Do dziś pamiętam listę pytań, które rozestaliśmy. Czy demokratyczne instytucje w Polsce pełnią rolę dekoracyjną, czy substancjalną? Czy politycy choć w części realizują społeczne potrzeby? Czy system prawny służy powszechnej sprawiedliwości czy wybranym grupom? Czy polski kapitalizm zmierza w stronę konkurencyjności, czy krzepnie w formie kapitalizmu państwowego. Było jeszcze sporo innych pytań, ale najważniejsze było ostatnie – czy zestaw patologii ujawnionych w czasie afery Rywina w świetle obecnej wiedzy należy traktować jako efekt uboczny, czy jako opis istoty procesów politycznych i gospodarczych? Nie dostaliśmy ani jednego tekstu. Ani jednej próby systemowego opisu. Autorzy bezradnie rozkładali ręce.* Owa bezradność najwybitniejszych polskich humanistów i przedstawicieli nauk społecznych wobec istotnych społecznie problemów, w sytuacji dokonujących się na wielu poziomach procesów nieodwracalnie zmieniających świat i życie polskiego społeczeństwa, pokazała jedno. Nie wiemy w jakiej żyjemy rzeczywistości. Nie wiemy w jakim kierunku poprowadzą nas zmiany. A jeżeli tak jest, to jedynym racjonalnie uzasadnionym odniesieniem dla ocen i opinii mogą być tylko fakty.

Kolegium Karkonoskie ze swoją infrastrukturą, związaną z instytucją poprzez kadre w większości miejscową oraz z licznymi

już w tysiącach absolwentami i studentami jest takim twardym faktem. Jest instytucją młodą i w warunkach polskich wręcz nowatorską. Nie jest uczelnią akademicką z tradycjami. Tradycja tego typu szkół dopiero zaczyna się tworzyć. Ze względu na przypisaną jej misję społeczną i specyfikę lokalnego i peryferyjnego środowiska funkcjonowania nie może powielać wzorców wypracowanych choćby centrach uniwersyteckich. Tam podstawową miarą wyznaczającą cele działalności jest poziom i stan nauki światowej. Polska nauka, o czym świadczą choćby częste monity polskich uczonych, ma wiele do nadrobienia. Jak pokazuje przykład przedstawiony przez Roberta Krakowskiego dotyczy to szczególnie humanistyki, gdzie nie zawsze największym problemem jest brak pieniędzy.

Kolegium Karkonoskie jako Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa ma trochę odmienne priorytety. Jej podstawową przestrzenią działalności są miejsca zagrożone intelektualnym zapóźnieniem i poczuciem kulturowego zacofania, czyli negatywną wersją peryferyjności. Jest szkołą, która na skalę lokalną, jest przygotowana strukturalnie i prawnie do zaoferowania każdej oferty edukacyjnej. Już obecna oferta, która z dużym prawdopodobieństwem będzie się zwiększać, o tym świadczy. A to z kolei determinuje otwartość na różnego typu inicjatywy kulturalne, niekoniecznie edukacyjne. Nie jest to więc placówka ukierunkowana specjalistycznie, choć kształci przyszłych specjalistów różnych dziedzin. Jest instytucją o wielokierunkowej możliwości rozwoju, nienastawioną komercyjnie, wrażliwą na potrzeby i oczekiwania społeczności regionu, w którym funkcjonuje.

Miniony okres, w którym tworzyło się Kolegium Karkonoskie zbiegł się w czasie z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Zgodnie z niektórymi opiniami sama konieczność dostosowania naszego prawo do unijnego wymusi cywilizacyjne zmiany. Z punktu widzenia jeleniogórskiej uczelni jest to jak najbardziej widoczne. Jednym z problemów, przed którym niewątpliwie stanęli twórcy Kolegium było scalenie w jeden organizm kilku, do tej pory niezależnych placówek, jak choćby Kolegium Nauczycielskie czy Kolegium Języków Obcych. Kadra założycielska wywodziła się z różnych środowisk, między innymi Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego. Na poziomie kierownictwa uczelni owocować to musiało starciem wizji i wyobrażeń, sporami dotyczącymi przyszłego kształtu szkoły. Musiały też pojawić się konflikty interesów. Dla mnie jako szeregowego wykładowcy te różnice ujawniały się na innym poziomie. Pracowałem ze studentami prawie

każdego kierunku. Współpracowałem z kadrami dydaktyczną i administracyjną wszystkich instytutów (Jedyny wyjątek to dawny Instytut Medyczny). W każdej z jednostek zetknąłem się z nieco odmiennymi i procedurami i relacjami międzyludzkimi. Wynikało to, jak można przypuszczać, z doświadczeń pracy w placówkach o odmiennej organizacji, charakterze i programie merytorycznym. Różnice wynikające na przykład z hierarchii ważności pewnych elementów procesu dydaktycznego były i są zrozumiałe. Zróżnicowane profile studiów, stąd i ukierunkowanie zainteresowań i zdolności studentów musi być brane pod uwagę. Samo Kolegium jako typ szkoły wyższej z istoty swojej to uwzględnia. Drobne nieporozumienia wynikały jednak ze zróżnicowania procedur.

Po dziesięciu latach proces ujednociania, jak się wydaje, dobiega już końca. Dużą w tym zasługę mają wprowadzane, w pewnym sensie pod przymusem, procedury, których źródłem w dużym stopniu są, co było już sygnalizowane, unifikujące programy i przepisy Unii Europejskiej. Możemy mówić nawet za Jadwigą Staniszkis o „strukturalnym przymusie”. Globalizacja polega również na tym, że kraje zapóźnione pod względem mentalnym, społecznym, organizacyjnym czy ekonomicznym dostosowywane są „na siłę” do tych najlepiej rozwiniętych poprzez procedury. Podstawową formą władzy we współczesnym świecie, jak zauważa wspomniana autorka, staje się właśnie władza procedur. W związku z tym przed pracownikami Kolegium staje podwójne zadanie. Sprostać temu organizacyjno-strukturalnemu wyzwaniu, które płynie z zewnątrz, ale zawsze z uwzględnieniem interesu, możliwości i potrzeb studentów. Jedną z korzyści, którą powinni wynieść po studiach w Kolegium Karkonoskim jest, obok specjalistycznej kompetencji merytorycznej, rozumienie rzeczywistości ich przyszłej pracy i życia. Bo po to właśnie Kolegium powstało.

Dziesięcioletni okres tworzenia wyższej szkoły zawodowej w Jeleniej Górze był czasem scalania organizacyjnego oraz dostosowywania strukturalnego do nowej rzeczywistości, czasem pracy ugruntowującej jej obecność w różnych wymiarach przestrzeni społecznej. Ten etap z pewnością jeszcze się nie zakończył. Ale był to, przede wszystkim, czas tysięcy studentów, którzy dziś są absolwentami Kolegium.

KALENDARIUM

KOLEGIUM KARKONOSKIEGO W JELENIEJ GÓRZE

Rok 1998

1 lipca

Powołanie, przez Prezesa Rady Ministrów prof. Jerzego Buzka, Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze, Rozporządzeniem Rady Ministrów z 16 czerwca 1998 r. (Dz. U. Nr 96, poz. 590). Minister Edukacji Narodowej prof. Mirosław Handke powierzył pełnienie funkcji Rektora Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze prof. zw. dr. hab. inż. Tomaszowi Winnickiemu.

7 września

Senat Kolegium Karkonoskiego wybrał do pełnienia funkcji: Prorektora – dr. Henryka Gradkowskiego; Kanclerza – mgr Grażynę Malczuk. Senat uchwala *Regulamin obrad Senatu Kolegium Karkonoskiego*, powołuje Instytut Filologii oraz Instytut Pedagogiki, zatwierdza ramowe programy nauczania specjalności: *Język polski i Pedagogika opiekuńcza z wychowaniem fizycznym*.

8 listopada

Senat wyraża zgodę na utworzenie w ramach struktur uczelni nowych specjalności: *Język niemiecki i Język angielski*.

14 grudnia

Uchwała Senatu w sprawie: utworzenia w ramach specjalności *Elektrotechnika i telekomunikacja* następujących specjalizacji: *Inżynieria komputerowa i Inżynieria sprzętu medycznego i sanatoryjnego oraz Informatyka w szkole*.

Rok 1999

9 lutego

Senat pozytywnie opiniuje *Regulamin organizacyjny Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze*, powołuje Instytut Techniki oraz Zakład Praktyk Zawodowych, wybiera też do pełnienia funkcji Rektora Kolegium Karkonoskiego prof. dr. hab. inż. Tomasza Winnickiego (kadencja 1999-2003).

14 czerwca

Senat powołuje studia podyplomowe w zakresie: *Nadającym uprawnienia do nauczania bloku przyrody w klasach IV-VI, Języka polskiego, Zarządzania placówką oświatową.*

26 czerwca

Senat powołuje studia dyplomowe w zakresie profilaktyki i wspomaganie rodziny. Konwent, pozytywnie opiniuje *Statut Fundacji Rozwoju Kolegium Karkonoskiego*. Zatwierdzone zostają, ogólne kierunki rozwoju i działalności uczelni przedstawione przez Rektora Kolegium Karkonoskiego oraz uchwała się *Statut Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze*.

1 października

Konwent wyraża zgodę na zawarcie umów o współpracy z: Akademią Ekonomiczną we Wrocławiu, Akademią Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Politechniką Wrocławską, Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Technicznym w Libercu, Wyższą Szkołą Zawodową w Zittau/Görlitz, *EPIOS* Instytutem Kształcenia Podyplomowego Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie, *Uzdrowskiem Cieplice – Spółka z o. o.*

20 grudnia

Zgoda Konwentu na przyjęcie przez KK w Jeleniej Górze od Miasta Jeleniej Góry darowizny własności nieruchomości położonej w Jeleniej Górze przy ulicy 1 Maja 56.

Rok 2000

4 lutego

Senat wyraża zgodę na utworzenie w ramach struktur KK nowej specjalności: *Pielęgniarstwo, fizjoterapia i techniki medyczne* i powołuje studia podyplomowe: *Zarządzanie oświatą samorządową w okresie zmian oraz Nauczyciel WF szkół podstawowych i gimnazjów.*

Senat, pozytywnie opiniuje zmianę nazwy Instytutu Filologii na Instytut Języków Słowiańskich oraz pozytywnie opiniuje powołanie Instytutu Języków Zachodnich oraz Instytutu Edukacji Medycznej, w ramach struktur organizacyjnych uczelni.

10 kwietnia

Senat powołuje studia podyplomowe: *Studium Podyplomowe dla nauczycieli informatyki*.

17 kwietnia

Konwent wyraża zgodę na przyjęcie przez KK w Jeleniej Górze od Zarządu Województwa Dolnośląskiego darowizny w postaci nieruchomości zabudowanej, położonej w Jeleniej Górze przy Cieplickiej 16.

15 maja

Powołanie studiów podyplomowych: *Komunikacja społeczna i medialna; Dla nauczycieli języka polskiego w szkołach podstawowych i gimnazjach; Dla nauczycieli zintegrowanego nauczania przedmiotów humanistycznych w zreformowanych gimnazjach i liceach; Logopedii; Nauczanie języka polskiego w szkołach podstawowych dla absolwentów nauczania początkowego i neofilologów; Dla absolwentów nauczania początkowego, historii i mgr. sztuki do nauczania języka polskiego w zreformowanych szkołach podstawowych i gimnazjach*.

18 sierpnia

Utworzenie Karkonoskiego Uniwersytetu III Wieku przy Kolegium Karkonoskim.

29 września

Konwent wyraża zgodę na przyjęcie przez KK od Zarządu Województwa Dolnośląskiego, darowizny w postaci nieruchomości zabudowanej dwoma obiektami (budynek szkoły i internat) położonej w Jeleniej Górze przy Leśnej 5.

Rok 2001

23 marca

Powołanie studiów podyplomowych: *Pedagogika resocjalizacyjna*.

Rok 2002

25 stycznia

Ukonstytuowanie Rady Programowej Wydawnictwa KTN – Kolegium Karkonoskiego.

22 marca

Pozytywna opinia Senatu w sprawie wniosku o *Nagrodę Ministra* za rozprawę habilitacyjną dr. Henryka Gradkowskiego pt.: *Mickiewicz w polskiej szkole XIX i pierwszej połowy XX wieku. Strategie lektury i style odbioru.*

26 kwietnia

Zgoda na przejęcie majątku – kompleks (przy Lwóweckiej 18) po likwidowanym Centrum Szkolenia Radiotechnicznego.

18 września

Zgoda na przekazanie w drodze umowy zamiany Agencji Mienia Wojskowego następujące nieruchomości będące własnością KK: Działka zabudowana budynkami, ul. 1 Maja 56; Działka zabudowana budynkami, ul. Wolności 38; Działka zabudowana budynkami, ul. Leśna 5.

1 października

Wprowadzenie regulaminu mieszkańca Domu Studenta.

7 października

Podpisanie, w obecności Ministra Obrony Narodowej, czterostronnego porozumienia pomiędzy uczelnią, Agencją Mienia Wojskowego, Prezydentem Jeleniej Góry i Komendantem CSR o zagospodarowaniu majątku zlokalizowanego przy Lwóweckiej 18 w Jeleniej Górze pod cele dydaktyczne Kolegium Karkonoskiego.

19 grudnia

Oba ciała kolegialne – Konwent i Senat, po zapoznaniu się z treścią dokumentu *Apel Wawelski*, rekomendowanego przez Rektora Uczelni, jednomyślnie przyłączyły się do wezwania środowiska akademickiego o poparcie starań Polski o przyłączenie się do Unii Europejskiej.

Rok 2003

23 stycznia

Powołanie Pełnomocnika Rektora ds. Rozwoju Uczelni.

27 lutego

Powołanie Pełnomocnika Rektora ds. Współpracy z Zagranicą.

21 marca

Wybrano na kadencję 2003-2007 do pełnienia funkcji Rektora Kolegium Karkonoskiego prof. dr. hab. inż. Tomasza Winnickiego, na funkcję Prorektora dr. hab. Henryka Gradkowskiego.

24 kwietnia

Zgoda na utworzenie Euroregionalnego Centrum Edukacji Niepełnosprawnych, jako wewnętrznej jednostki KK.

27 czerwca

Senat zatwierdza dwusemestralne Studia Podyplomowe: *Zastosowanie komputerów w przedsiębiorstwie*, pozytywnie opiniuje wniosek dotyczący wprowadzenia kierunku: *Zarządzanie i marketing*, specjalności *Zarządzanie kryzysowe*, powołuje Pełnomocnika Rektora ds. Osób Niepełnosprawnych.

22 września

W związku piątą rocznicą utworzenia Kolegium Karkonoskiego, Senat ustanowił medal: *Zasłużony dla Kolegium Karkonoskiego* i wyraził zgodę na nadanie medalu: Pani Zofii Czernow, Panu Jerzemu Szmajdzińskiemu, Panu Marcinowi Zawile – osobom, które odegrały istotną rolę w powstaniu i rozwoju uczelni. Zostaje wyrażona zgoda na powołanie Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej jako jednostki wewnętrznej KK.

29 września

Konwent wyraża zgodę na podpisanie porozumienia o współpracy z Dolnośląską Wyższą Szkołą Służb Publicznych *ASESOR* we Wrocławiu oraz porozumienia z Centrum Naukowo-Produkcyjnym Elektroniki Profesjonalnej *RADWAR S.A.* i Przemysłowym Instytutem Elektroniki, obie jednostki w Warszawie. Inauguracja roku akademickiego połączona z uroczystością otwarcia i poświęcenia nowego kampusu, którego dokonał ordynariusz diecezji legnickiej, ks. bp. dr Tadeusz Rybak. Nowy Kampus to przejęte po byłej szkole oficerskiej i Centrum Szkolenia Radio-elektronicznego tereny wraz z obiektami przy Lwóweckiej 18.

27 października

Zatwierdzono wniosek dotyczący wprowadzenia kierunku: *Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych*.

24 listopada

Zatwierdzenie dwusemestralnych studiów podyplomowych: *Fundusze Strukturalne w Unii Europejskiej – teoria i praktyka*. Wyrażenie zgody na podpisanie porozumienia o współpracy z Dolnośląską Szkołą Wyższą Edukacji Towarzystwa Wiedzy Powszechnej we Wrocławiu (obecnie: Dolnośląska Szkoła Wyższa).

22 grudnia

Zgoda na podpisanie porozumienia o współpracy z Uniwersytetem „Ukraina” w Kijowie.

Rok 2004

23 lutego

Senat pozytywnie opiniuje program nauczania studiów dziennych, specjalność: *Elektrotechnika i telekomunikacja*.

16 marca

Zajęcie przez Kolegium Karkonoskie pierwszego miejsca w rankingu uczelni wyższych tygodnika *Newsweek* w kategorii państwowe wyższe szkoły zawodowe.

28 czerwca

Zatwierdzony zostaje program nauczania kierunków: *Pielęgniarstwo; Wychowanie fizyczne; Edukacja techniczno-informatyczna*. Konwent i Senat określają następujące kierunki działań inwestycyjnych na lata 2004-2012: Modernizacja obiektów powojkowych; Wykupienie gotowych obiektów i działek budowlanych; Wszystkie działania inwestycyjno-remontowe będą ukierunkowane na dostosowanie obiektów dydaktycznych i administracyjnych do potrzeb osób niepełnosprawnych.

30 czerwca

Notarialna zamiana mienia pozwoliła na terytorialne skupienie wszystkich jednostek KK i przeprowadzenia niezbędnych inwestycji w nowym kampusie. Obiekt stał się własnością Kolegium Karkonoskiego.

20 września

Przyznanie dr. Marianowi Michalskiemu medalu *Zasłużony dla Kolegium Karkonoskiego*. Senat, wyraża zgodę na podpisanie, porozumienia o współpracy z EnergiaPro Koncern Energetyczny S.A. we Wrocławiu. Zostaje także zawarte porozumienie o współpracy z Fundacją *NEMO*, którego celem ma być współpraca stron w zakresie nauki i edukacji oraz umożliwienie studentom uczelni włączenie się w prace Fundacji w zakresie szerzenia wiedzy o regionie Karkonoszy i Dolnego Śląska.

4 października

Przekazano pierwsze materiały archiwalne do Archiwum Uczelnianego.

25 października

Powołana zostaje Rada Biblioteczna jako organ opiniodawczy i doradczy Rektora Kolegium Karkonoskiego.

Rok 2005

28 lutego

Powołano Akademicki Niepubliczny Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych przy Kolegium Karkonoskim, placówkę oświatową, której organem prowadzącym jest uczelnia.

25 kwietnia

Senat powołuje studia podyplomowe: *Ekologia i ochrona środowiska, aspekty ekonomiczno-prawne i przyrodnicze; Wychowanie do życia w rodzinie; Gimnastyka korekcyjno-kompensacyjna w przedszkolu, szkole podstawowej i gimnazjum*. Następnie Senat pozytywnie opiniuje powołanie: Studium Języków Obcych, jako jednostki wewnętrznej Instytutu Języków Zachodnich; Studium Wychowania Fizycznego, jako jednostki wewnętrznej Instytutu Pedagogiki.

13 czerwca

Przyznano prof. dr. hab. n. med. Zbigniewowi Domosławskiemu medal *Zasłużony dla Kolegium Karkonoskiego*.

26 września

Wprowadzenie ośmiosesemestralnych studiów dwujęzycznych na kierunku *Filologia* w Instytucie Języków Zachodnich.

11 października

Senat postanawia, że wewnętrzna struktura uczelni, ujęta w nowym *Statucie Kolegium Karkonoskiego*, będzie utworzona z podstawowych jednostek organizacyjnych – wydziałów. Zatwierdzenie planu studiów zaocznych na kierunku *Pedagogika*, specjalność *Pedagogika opiekuńcza i resocjalizacja*.

28 listopada

Określone zostają następujące kierunki działań inwestycyjnych na lata 2005-2012: Przebudowa budynku powojkowego na halę sportową; Przebudowa budynku powojkowego na krytą pływalnię; Przebudowa budynku powojkowego na bibliotekę uczelnianą; Modernizacja budynku nr 11 na potrzeby dydaktyczne; Budowa kotłowni w budynku nr 11; Modernizacja ciągów komunikacyjnych. Ponadto, zatwierdza się logo uczelni, które stanowi jelonek na otwartej księdze w wersji konturowej.

Rok 2006

23 stycznia

Zgoda Senatu na przystąpienie do projektu *Audyty perspektyw i kwalifikacji osób niepełnosprawnych na Dolnym Śląsku* realizowanego wspólnie z Centrum Doskonalenia Nauczycieli we Wrocławiu.

10 kwietnia

Rozpoczęcie procesu przygotowania programów kształcenia w Systemie Transferu i Akumulacji Punktów (ECTS).

24 kwietnia

Decyzja o utworzeniu następujących kół naukowych: Koło Naukowe Młodych Pedagogów (Instytut Pedagogiki); Koło Naukowe Komunikacji Społecznej (Instytut Języków Słowiańskich); Koło Naukowe InteleKKT (Instytut Techniki).

15 maja

Przystąpienie do porozumienia o powołaniu Forum Obywatelskiego *Partnerstwo dla Regionu Karkonoskiego*.

Rok 2007

9-10 stycznia

Wykłady prof. pastora Christophera Schmaucha z USA.

29 stycznia

Zatwierdzony zostaje *Regulamin Studiów KK*. Przystąpienie Kolegium Karkonoskiego do Konsorcjum Dolnośląska Biblioteka Cyfrowa we Wrocławiu.

26 lutego

Senat uchwała *Statut Kolegium Karkonoskiego*, na mocy którego podstawową jednostką organizacyjną uczelni, prowadzącą przynajmniej dwa kierunki, jest wydział. W ramach wydziału mogą istnieć jako jednostki organizacyjne: zakłady, zespoły dydaktyczne, zespoły badawcze, studia i jednostki administracji.

26 marca

Senat oraz społeczność akademicka wyraża zdecydowane poparcie dla stanowiska Senatu Uniwersytetu Warszawskiego w sprawie zagrożeń dla demokratycznego państwa. Niepokój powodują nasilające się w życiu politycznym i społecznym naszego kraju przejawy instrumentalnego traktowania prawa.

19 kwietnia

Do pełnienia funkcji Rektora Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze wybrano dr. hab. Henryka Gradkowskiego – dotychczasowego Prorektora.

23 kwietnia

Do funkcji Prorektora Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze wybrano prof. dr. hab. inż. Tomasza Winnickiego – dotychczasowego Rektora.

28 maja

Przyjęcie kodeksu *Dobre praktyki w szkołach wyższych*.

18 czerwca

Przyjęto *Uczelniany System Zapewnienia Jakości Kształcenia* w związku z rozwijającą się systematycznie współpracą międzynarodową w zakresie studiów zagranicznych oraz postanowieniami Deklaracji Bolońskiej. W Wydziale Technicznym utworzono następujące jednostki wydziałowe: Zakład Elektroniki i telekomunikacji; Zakład Edukacji Techniczno-Informatycznej.

19 września

W Wydziale Humanistycznym utworzono następujące jednostki wydziałowe: Zakład Filologii Polskiej; Zakład Filologii; Zakład Pedagogiki. Uruchomienie nowej witryny internetowej.

21 września

Wizyta i wykład Konsula Generalnego Republiki Federalnej Niemiec dr. Helmuta Schöpsa, który przekazał uczelni księgozbiór – darowiznę niemieckich wydawnictw, zebraną i przygotowaną przez Goethe-Institut w Monachium.

24 września

W Wydziale Przyrodniczym utworzono następujące jednostki wydziałowe: Zakład Fizjoterapii; Zakład Pielęgniarstwa; Zakład Wychowania Fizycznego.

1 października

Udostępniono katalog Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej za pośrednictwem stron WWW.

5 października

Uroczyste otwarcie Biblioteki i Centrum Informacji Naukowej, poświęconej przez JE Biskupa Pomocniczego Diecezji Legnickiej dr. Stefana Regmunta.

3 grudnia

Wykład prof. Jana Miodka, którego gościła uczelnia wraz z profesorami Uniwersytetu Wrocławskiego.

17 grudnia

Wniosek o utworzenie kierunku *Historia ze specjalnością Archiwistyka, zarządzanie dokumentacją i regionalistyka* na Wydziale Humanistycznym.

Rok 2008

25 lutego

Wniosek o utworzenie kierunku *Zarządzanie i inżynieria produkcji* na Wydziale Technicznym.

31 marca

Wniosek o utworzenie kierunku *Elektrotechnika* na Wydziale Technicznym.

8 maja

Wykład dr. Masaharu Nifuku z Narodowego Instytutu Nauki Technologii w Tsukuba, Japonia.

30 czerwca

Wniosek o utworzenie kierunku *Inżynieria bezpieczeństwa* na Wydziale Technicznym.

Opracowanie: MARCIN MICHALAK

Prace poza działalnością statutową KK

12 października 2007 roku – Wykład otwarty byłego Ministra Obrony Narodowej a obecnie Ministra Spraw Zagranicznych – Radosława Sikorskiego „Polskie siły zbrojne na arenie międzynarodowej oraz rola tarczy antyrakietowej dla wzmocnienia obronności kraju”. Organizator: Wydział Techniczny KK

4 grudnia 2007 roku – Seminarium otwarte „Wybrane problemy eksploatacji i rozwoju urządzeń elektroenergetyki”. Organizator: Wydział Techniczny KK, Komisja Nauk Technicznych Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego w Jeleniej Górze oraz Jeleniogórski Oddział Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Referaty:

- mgr inż. Waldemar Krupa, „Wybrane problemy zastosowania mikrokontrolerów”
- Rafał Frąckiewicz, Wydziałowe Koło Naukowe Elektroniki „Modułowa stacja meteorologiczna”

20 grudnia 2007 roku – Wykład otwarty „Zastosowanie hurtowni danych w administracji” w ramach projektu europejskiego „Dyfuzja wiedzy menedżerskiej i ekonomicznej z wykorzystaniem technologii informacyjnych w społeczności Gminy Wrocław”. Organizator: Instytut Informatyki Ekonomicznej – Katedra Systemów Sztucznej Inteligencji. Prelegenci: dr Małgorzata Nycz i dr Barbara Smok

7 stycznia 2008 roku – „Zobaczyć – Poznać – Zrozumieć”. Noworoczny Kiermasz Integracyjny Studentów PWSZ Kolegium Karkonoskiego dla osób niepełnosprawnych intelektualnie. Organizator: Wydział Humanistyczny

21 lutego 2008 roku – „Diagnostyka chorób nowotworowych” – dr Beata Stępień. Wykład w ramach współpracy KTN – KK. Organizator: Wydział Przyrodniczy

29 lutego 2008 roku – Wykład otwarty prof. dr. hab. inż. Andrzeja Mulaka z Politechniki Wrocławskiej pt. „Historia elektroniki i co dalej...?” Organizator: Wydział Techniczny

marzec – maj 2008 roku – cykl szkoleń „Uczę się bezpiecznie żyć” dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 8. Organizator: Wydział Przyrodniczy

6 marca 2008 roku – Wykład otwarty pt. „Business Intelligence w zarządzaniu gminą” w ramach projektu europejskiego „Dyfuzja wiedzy menedżerskiej i ekonomicznej z wykorzystaniem technologii informacyjnych w społeczności Gminy Wrocław”. Organizator: Instytut Informatyki Ekonomicznej. – Katedra Systemów Sztucznej Inteligencji. Prelegenci: dr Małgorzata Nycz i dr Barbara Smok

21 kwietnia 2008 roku – „Nowoczesne pielęgniarstwo” – dr Halina Wojnowska-Dawiskiba. Wykład w ramach współpracy KTN – KK. Organizator: Wydział Przyrodniczy

30 kwietnia 2008 roku – „Wierszem malowane przyjaciół spotkanie” – Integracyjne spotkanie artystyczne studentów II roku filologii polskiej i uczniów z niepełnosprawnością intelektualną z Zespołu Szkół i Placówek Specjalnych w Jeleniej Górze filologii polskiej – studenci prezentują twórczość poetycką uczniów. Przygotowanie – dr Izabela Fornalik i mgr Mirella Michalewska-Pająk. Organizator: Wydział Humanistyczny

14 maja 2008 roku – Seminarium otwarte „Technologia informacyjna – rozwój i wykorzystanie” z okazji Światowego Dnia Telekomunikacji i Społeczeństwa Informacyjnego. Organizatorzy: Wydział Techniczny KK,

Komisja Nauk Technicznych Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, Jeleniogórski Oddział Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Referaty:

- dr inż. Włodzimierz Pawlak, „Światowy Dzień Telekomunikacji i Społeczeństwa Informacyjnego”
- Patryk Grzegorzczak, Wydziałowe Koło Naukowe InteleKt „JaKK: internetowy komunikator oparty na protokole Jabber/XMPP”
- dr inż. Mirosław Chrzanowski, „Systemy telefonii komórkowej drugiej generacji”

13-20 maja 2008 roku – Tydzień Kultury i Edukacji Zdrowotnej. Organizator: Wydział Przyrodniczy

15-17 maja 2008 roku – Konferencja naukowa: „Rola wojska w rozwoju intelektualnym Jeleniej Góry”. Organizator: Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej oraz Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników „RADAR”

15-31 maja 2008 roku – Wystawa fotograficzna Wydziałowego Naukowego Koła Fotografii *Kontrast*. Organizator: Biblioteka i Centrum Informacji Naukowej KK

21 maja 2008 roku – Nowoczesne metody leczenia skolioz – dr Dariusz Milko. Wykład w ramach współpracy KTN – KK. Organizator: Wydział Przyrodniczy

27 maja 2008 roku – XIV Sympozjum Naukowo-Techniczne „SEMAG 2008” nt. „Problemy eksploatacyjne sieci i urządzeń górniczych”. Organizatorzy: Instytut Energoelektryki Politechniki Wrocławskiej, Fundacja Rozwoju Politechniki Wrocławskiej, Sekcja Elektrotechniki i Automatyki Górniczej SEP, Oddział Wrocławski, Kolegium Karkonoskie w Jeleniej Górze. Wystąpienia i referaty:

- J. M. Rektor Kolegium Karkonoskiego prof. dr hab. Henryk Gradkowski. Wystąpienie z okazji X-lecia Kolegium Karkonoskiego w Jeleniej Górze
- dr inż. Grzegorz Wiśniewski i inni, „Filtr składowej zerowej prądu z cewką Rogowskiego w środowisku prądów odkształconych”
- prof. dr hab. inż. Bogdan Miedziński i inni, „Układ detekcji wysokorezystancyjnych zwarć doziemnych w sieciach SN”
- prof. dr hab. inż. Bogdan Miedziński i inni, „Czy i dlaczego warto zabezpieczać transformatory małej mocy średniego napięcia”
- dr hab. inż. Franciszek Przystupa i inni, „Metodologia diagnozowania eksploatacyjnego elementów mechanicznych w systemach elektrycznych”

29 maja 2008 roku – Zawody Ratownicze Euroregionu *Nysa*.
Organizator: Wydział Przyrodniczy

2 czerwca 2008 roku – Dolnośląski Integracyjny Plener Artystyczny i warsztaty artystyczne. Organizator: Wydział Humanistyczny KK i Muzeum Karkonoskie

- Wykłady i spotkania warsztatowe Uniwersytetu Dziecięcego. Prowadzili m.in.: dr J. Tołkacz-Tomczyk, mgr A. Szczap, mgr B. Piotrowska, dr L. Albański

19 czerwca 2008 roku – Zawody Ratownicze Euroregionu *Nysa*.
Organizator: Wydział Przyrodniczy

13-14 września 2008 roku – Międzynarodowy Turniej Koszykówki Kobiet. Organizator: Wydział Przyrodniczy

17-18 października 2008 roku – Konferencja naukowo-szkoleniowa „Słowo jako wyraz duchowości człowieka: Koncepcje kształcenia filologicznego w edukacji regionalnej i europejskiej”. Organizator: Wydział Humanistyczny

22 października 2008 roku – Biegi Przelajowe o Puchar Rektora KK.
Organizator: Wydział Przyrodniczy

Opracowanie: URSZULA LIKSZTET



MARIOLA SZYBALSKA-TARASZKIEWICZ

Kilka uwag o kompetencjach zawodowych nauczyciela polonisty

Wykształcenie nauczyciela języka polskiego wymaga opanowania przez absolwenta uczelni zakresów wiedzy i umiejętności właściwych w ogólnym znaczeniu temu zawodowi i wzmocnienie ich o sprawności, które odpowiadają omawianej specjalności.

Podstawą prawidłowych działań edukacyjnych nauczyciela jest szybkie reagowanie na każdą istotną nowość w zakresie własnej dyscypliny, dyscyplin pokrewnych, najnowszych osiągnięć dydaktyki swojego przedmiotu, psychologii oraz pedagogiki. Tylko ustawiczne aktualizowanie wiedzy oraz poszukiwanie nowych rozwiązań jej przekazywania pozwoli mu nadążyć za postępem i doskonalić na bieżąco metody pracy dydaktyczno-wychowawczej¹.

Wobec zadań, które stawia przed nauczycielem zmieniający się świat oraz zmieniająca się szkoła konieczne staje się pytanie o to, jakich te zmiany wymagają od nauczyciela języka polskiego kompetencji szczegółowych, by mógł być skuteczny w swojej pracy, pamiętając, że jego bezpośrednie działania skierowane są zarówno na pojedynczego ucznia, jak i na zespół uczniów, klasę szkolną oraz całą uczniowską społeczność, a każde z nich wymaga odrębnej wiedzy i umiejętności oraz postaw wpływających z toku kształcenia oraz osobistych doświadczeń jednostki.

Rozważania zawarte w bogatej literaturze dotyczące pożądanej sylwetki, ukształtowanej w oparciu o niezbędne kompetencje zawodowe,

¹por. M. Fidelus, *Osobowość polonisty nowej szkoły średniej* [w:] *I Ogólnopolski Sejmik Polonistyczny w sprawie szkolnej edukacji w zakresie języka ojczystego i kształcenia nauczycieli polonistów*. Z. II pod red. S. Fryciego, Warszawa 1975

wyznaczają cztery główne drogi praktycznego kształcenia nauczyciela, które powinny koncentrować się wokół wykształcenia²:

1. **Nauczyciela specjalisty**, który posiada wiedzę w zakresie wybranego kierunku studiów oraz kierunków pokrewnych i uzupełniających (pozwalającą na określanie celów kształcenia, interpretację treści programów nauczania, a także modyfikację tych treści w zależności od rozwoju nauki), który wiedzę tę samodzielnie pogłębia i aktualizuje wiążąc z otaczającą dziecko rzeczywistością;
2. **Nauczyciela dydaktyka**, który prowadząc pracę dydaktyczną lekcyjną i pozalekcyjną nie tylko przekazuje wiedzę, ale przede wszystkim kształtuje pożądane postawy i umiejętności zdobywania wiedzy i ustawicznego doskonalenia intelektualnego, zna i wykorzystuje metody pomiaru dydaktycznego z uwzględnieniem samooceny ucznia, stosuje indywidualne metody i techniki nauczania, kształtuje i rozwija zainteresowania ucznia, tworząc warunki do łączenia teorii z praktyką, potrafi wykorzystać w pracy dydaktycznej usprawnienia techniczne, jest otwarty i przygotowany na zachodzące zmiany do czego przyczynia się przekonanie o konieczności kształcenia ustawicznego;
3. **Nauczyciela wychowawcy i opiekuna**, który rozumie, że jego zadaniem jest nie tyle przekazywanie wiedzy, ile kształtowanie osobowości wychowanków do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, nie tylko w poczuciu respektu dla własnej kultury, ale i kultury światowej, wychowawcy, który umie rozpoznać potrzeby ucznia, który wychowuje w szacunku dla wartości, takich jak życie ludzkie, godność, zdrowie, tolerancja, współczucie i dobro, jest serdeczny dla swoich wychowanków i życzliwy jako doradca rodziców, jest przewodnikiem i tłumaczem młodzieży w świecie ustawicznych przemian;
4. **Nauczyciela społecznika i organizatora**, który inspiruje i pomaga w przygotowaniu życia społecznego dzieci i młodzieży w szkole

² m.in. Cz. Banach, *Edukacja nauczycielska*. [w:] *Edukacja nauczycielska w perspektywie wymagań zmieniającego się świata*. Warszawa 1998, s. 257; K. Denek, *Kształcenie i doskonalenie nauczyciela w kontekście rozwoju jego twórczości* [w:] *Twórczy rozwój nauczyciela*. Kraków 1996; S. Kawuła, *W sprawie zakresu zadań zawodowych współczesnego nauczyciela* [w:] „Nauczyciel”, Olsztyn 1996; Cz. Kupisiewicz, *Dydaktyka ogólna*. Warszawa 2000; Z. Kwieciński, *Zmienić kształcenie nauczycieli* [w:] *Edukacja nauczycielska w perspektywie wymagań zmieniającego się świata*. op. cit., s. 16-17; W. Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*. Warszawa 1996; H. Kwiatkowska, *Nauczyciel demokratycznego społeczeństwa – preferencje kwalifikacyjne* [w:] *Edukacja nauczycielska w perspektywie wymagań zmieniającego się świata*, op. cit., s. 132; B. Pituła, *Postrzeganie nauczyciela w wybranych koncepcjach jego kształcenia*. Katowice 1999; W. Zacher, *Problemy przyszłego świata jako wyzwania edukacyjne współczesności* [w:] *Edukacja nauczycielska w perspektywie wymagań zmieniającego się świata*, op. cit., s. 237-238.

i poza nią, aktywizując dla tych zamierzeń środowisko lokalne i domowe podopiecznego.

Wskazane powyżej kompetencje w stosunku do obowiązków dydaktycznych, opiekuńczo-wychowawczych i organizatorskich, odnosząc się do nauczyciela w ogóle, dotyczą również szkolnego polonisty, którego zadaniem jest ponadto wyposażenie ucznia w *podstawowe narzędzia i umiejętności, warunkujące procesy uczenia się wszystkich innych przedmiotów oraz sprawne uczestnictwo w życiu zbiorowości: w aktach odbioru, nadawania i przetwarzania różnego typu informacji*³.

Język polski rozumiany jako przedmiot szkolny składa się z działów wyznaczających ramy jego kształcenia. Są to: edukacja językowa, literacka i kulturalna. Aby osiągnąć sprawności w tych obszarach polonista powinien wyposażyc ucznia w wiedzę i umiejętności z zakresu nauki o języku, ortografii, mówienia i pisania, w znajomość lektury z elementami teorii i historii literatury w powiązaniu z dziedzinami sztuki. Wskazana wiedza i umiejętności wyznaczają obszary działań nauczyciela, zawarte, zgodnie z współczesnymi potrzebami i społecznym oczekiwaniem, w aksjomatach: konieczności realizacji zadań formacyjnych, obowiązku przywrócenia prymatu mowie i językowi, uczynienia z czytania pierwszej wartości, włączenia w obręb edukacji kultury audiowizualnej i masowej, położenia nacisku na osobowościowy kontakt partnerów i podmiotowość procesu dydaktycznego⁴.

Opisane cele wysuwają na czoło rolę rozumianej wielowymiarowo kompetencji komunikacyjnej, jako wpływającej na możliwość i pomyślność ich realizacji. Jej elementem strukturalnym jest kompetencja językowa⁵, która uwidacznia się m.in. dzięki posiadaniu przez prowadzącego przedmiot *język polski*: wiedzy o funkcjonowaniu języka jako systemu, znajomości norm oraz właściwego używania różnorodnych struktur gramatyczno-stylistycznych czy opanowaniu interpunkcji i ortografii. Biegłość w tych zakresach wpływa na wyjątkowość nauczyciela języka polskiego, polegającą na tym, że przygotowany jest w zakresie specjalistycznym do uczenia na wszystkich poziomach kształcenia – mówienia, czytania i pisania, jako podstawowych sprawności niezbędnych w rozumieniu świata i poruszania się w nim. Ponadto posiadanie tej sprawności jest niezbędne, aby mógł wyrażać się w sposób dostosowany do poziomu klasy, a także dostrzegać i korygować

³ Cz. Banach, op. cit., s. 257

⁴ B. Chrzastowska, *Polonistyka w szkole. Dylematy pozorne i rzeczywiste*. „Polonistyka” 1995 nr 5

⁵ G. Koć-Seniuch, *O kompetencji komunikacyjnej nauczyciela*. „Ruch Pedagogiczny” 1994 nr 1-2

błędy i nieścisłości dostrzeżone w wypowiedziach ustnych i pisemnych podopiecznych, jak również poprawiać drobniejsze defekty ich wymowy. Pomóc mu w tym powinna wiedza merytoryczna, zdobyta na zajęciach z zakresu gramatyki opisowej i historycznej oraz kultury języka i kultury żywego słowa.

Posiadanie kompetencji nadawczo-odbiorczej wyraża się poprawnością przekładu języka mówionego na język pisany, tak więc przekazanie tych umiejętności uczniom obliuguje nauczyciela do zwracania uwagi na *podstawowe determinanty użycia każdego z tych subkodów języka, a także uwrażliwienia na błędy wynikające z ich mieszania*⁶. Realizując to zadanie istotne jest, by wprowadzał w tok lekcji różnorodne formy wypowiedzi ustnych i pisemnych, dzięki którym będzie mógł przekładać wiedzę teoretyczną w tym zakresie na praktyczne i zarazem twórcze działanie. Aby tego dokonać, niezbędne są, już na etapie szkoły podstawowej, umiejętności w zakresie rozwijania słownictwa podopiecznych poprzez *bogacenie i korygowanie leksyki dzieci przez stawianie ich w różnych sytuacjach komunikacyjnych*⁷.

Pełnię sprawności komunikacyjnych uzyskuje nauczyciel wówczas, gdy w zakresie wspomnianych umiejętności znajduje się piękne i łatwe formułowanie wypowiedzi, posługiwanie się odpowiednią intonacją i modulacją głosu, właściwą gestykulacją i mimiką oraz darem opowiadania. Panowanie nad narzędziami mowy wpływa na efektywną komunikację, objawiającą się chociażby sprawnością nawiązywania bliskiego kontaktu z dzieckiem⁸. Tak więc kompetencja komunikacyjna rozbudowuje zasadniczo kompetencję psychologiczną. Istotnym czynnikiem rozwijania tej ostatniej jest świadomość przebiegu procesu komunikowania się w codziennym życiu, gdyż pozwala ona poprzez odpowiednio wybrane formy wypowiedzi pisemnych i ustnych (realizujące założenia polskiej składni, a także własny przykład nauczyciela) pokazać, jak trafność tego procesu wpływa na związki między ludźmi. Ważne jest, by polonista unaoczniał swojemu podopiecznemu, że aby *sprawniej uczestniczyć w życiu społecznym, powinien ... stopniowo poznawać formalne i semantyczne właściwości różnorodnych komunikatów językowych, dostrzegać je w aspekcie rodzaju kontaktu, okoliczności czy uwarunkowań zewnętrznych związanych z funkcjonowaniem*

⁶ E. Polański, K. Orłowa, *Kształcenie językowe w klasach IV-VIII*. „Poradnik Metodyczny”, Warszawa 1993, s. 35

⁷ A. Czupryńska, E. Korzeniowska, *Propozycje merytoryczne i metodyczne do nowej koncepcji kształcenia w ramach przedmiotu język polski [w:] O nową koncepcję nauczania języka polskiego*. Bydgoszcz 1995, s. 30

⁸ B. Chrzastowska, op. cit., s. 23

komunikatu w całości praktyki społecznej⁹. Ten element działania wymaga nauczania dziecka sztuki dialogu oraz odpowiedzialności za słowo. Czynności podjęte w tym kierunku powinny odzwierciedlać przede wszystkim własną gotowość nauczyciela do bycia przykładem w tym względzie. Oczekuje się więc, że będzie tu wzorem postaw dla swoich wychowanków, a podjęte nauczanie dialogowe pozwoli mu wyzwalać i wzmacniać podmiotowe traktowanie ucznia, wyrażające się komunikacją typu *ja – ty* zamiast *ja – to*¹⁰.

Wyjątkowość i odpowiedzialność polonisty, według Karola Lausza, objawia się również tym, że musi być *przewodnikiem dzieci i młodzieży po pasjonujących dziedzinach literatury, sztuki i kultury dawnej i współczesnej, umiejącym pokazywać ich niezniszczalne wartości, przenikające całe współczesne życie społeczne i indywidualne*¹¹.

Właściwe odczytanie tekstów literackich, realizujących oprócz funkcji estetycznych i poznawczych funkcje wychowawcze, wymaga od nauczyciela umiejętności ich analizy i interpretacji w powiązaniu z innymi dziedzinami życia społecznego i kulturalnego, w odniesieniu do zjawisk historycznych, społecznych i politycznych. Wymusza to obowiązek pozyskania biegłości w zakresie metod rozbioru i eksplikacji tekstu literackiego. Jak zauważa Elżbieta Chołojczyk: *Znajomość literackich sposobów eksponowania sensów pozwala najskuteczniej dotrzeć do aksjologii utworu i ujawnić cel artystycznych zabiegów autora lub przynajmniej do tego celu przybliżyć*¹². Dzieło literackie jest także płaszczyzną do interpretacji i wartościowania, wymaga więc umiejętności *odkrywania tradycji w różnych jej płaszczyznach*¹³ i kształcenia tej zdolności u ucznia. Profesjonalizm w tym zakresie jest nieodzowny, by prowadzący zajęcia mógł podnieść poziom odbiorczych kompetencji wychowanka i stopniowo rozszerzać jego wiedzę o gatunkach literackich i środkach wyrazu artystycznego, a także o funkcjach i rozwojowych przemianach tworzywa tekstu z racji wnikania w historyczne właściwości jego poetyki¹⁴. Wzorcowy nauczyciel powinien zaszczerpić w dziecku chęć docierania do prawd,

⁹ Ibidem, s. 33

¹⁰ S. Michałowski, *Pedagogika wartości*. Bielsko-Biała 1993, s. 162

¹¹ K. Lausz, *Z rozważań nad modelem polonisty [w:] I Ogólnopolski Sejmik Polonistyczny w sprawie szkolnej edukacji w zakresie języka ojczystego i kształcenia nauczycieli polonistów*. Z. 2, Warszawa 1975, s. 15.

¹² E. Chołojczyk, *Uczyć sztuki słowa*. „Polonistyka” 1995, nr 5, s. 268-269

¹³ Z. Uryga, *Godziny polskiego. Z zagadnień kształcenia literackiego*, Warszawa – Kraków 1996, s. 22

¹⁴ Ibidem, s. 22

jakie niesie literatura ojczysta i kultura. Źródłem motywacji do takiej pracy powinna być dlań *nie nagroda i kara, ale rozwój potencjału psychicznego, radość z tego powodu, radość z twórczego rozwiązywania problemów, wszelkiej twórczej ekspresji i służby innym*¹⁵.

Maria Dudzik uważa, że aby określić model współczesnego nauczyciela języka polskiego, należy odwołać się do zespołu cech koniecznych, jakie powinien posiadać. Za niezbędne uznaje autorka przede wszystkim bycie wychowawcą oddanym młodzieży i rozumiejącym jej potrzeby. Pracę tę wykonywać może m.in. dobierając właściwie treści przedmiotowe, jak i włączając w tok zajęć zagadnienia z *zakresu religioznawstwa, filozofii, psychologii, socjologii, pedagogiki, prakseologii, historii, w tym historii kultury oraz wiedzy o środowisku, w którym żyje*¹⁶ jego podopieczny. Znajomość tych zagadnień jest kluczem otwierającym umysł dziecka, bowiem naturalną cechą wieku dorastania jest stawianie pytań i budzenie się refleksji związanych z oglądem człowieka w jego egzystencjalnym i społecznym wymiarze. Poszukiwanie przez młodego człowieka odpowiedzi na nurtujące pytania nakłada na nauczyciela obowiązek uruchomienia w dziecku refleksji moralnej dotyczącej oceny działania, reagowania na przykłady dobra i zła oraz właściwego osądu czynów człowieka. W tym miejscu niezwykle ważny jest dobór tekstów literackich, które mogą dostarczyć materiałów do rozważań moralnych, uczących rozumieć przeżycia i reakcje jednostki. Będą one pretekstem do wyprowadzania uogólnionych wniosków o otaczającej dziecko rzeczywistości. Dobry nauczyciel musi jednak pamiętać, że w powziętych na tym polu działaniach nie wolno mu narzucać własnego widzenia problemów moralnych, powinien pozwolić rozstrzygać je uczniowi.

Należy przyjąć, że współczesny modelowy polonista to osoba twórca. Aby taką był rzeczywistość, nieodzownym elementem jego pracy powinno być aktualizowanie treści kształcenia zgodnie z zainteresowaniami młodzieży, pozwalanie wychowankowi na wszechstronną interpretację omawianego tekstu, zapoznanie go z nowymi trendami w przedmiocie podstawowym jak i pokrewnych zgodnie z zasadami integracji przedmiotowej. Kreatywny polonista jest człowiekiem, który wie, że *rozpoznanie znaków i rozumienie semantyki utworu jest warunkiem dotarcia do przesłania ideowego i wartości czytanego dzieła*¹⁷. Ale bycie twórczym to również obowiązek stania się przewodnikiem dziecka po współczesności z koniecznością odwoływania

¹⁵ M. Dudzik, *Koncepcja nauczania języka polskiego – przedmiotu edukacji szkolnej*. [w:] *Nową koncepcję nauczania języka polskiego*, op. cit., s.19

¹⁶ Ibidem, s.20

¹⁷ Ibidem, s.9

się do tworzyw będących znakiem czasu, takich jak: obraz, dźwięk, muzyka, i wykorzystywanie ich w pracy. Wieloznakowość współczesnej kultury powinna skłaniać do włączenia w nauczanie przedmiotu problematyki teatralnej, filmowej, radiowej, nie tylko w aspekcie ich odmienności względem literatury czy wartości, które niosą, ale także w ujęciu krytycznym, pozwalającym dostrzec negatywne zjawiska kultury masowej. Kształcenie odbioru kultury u ucznia stawia przed pedagogiem wymóg nie tylko identyfikacji ich wieloznakowości, ale też rozumienia sensów, które są w nich zawarte¹⁸.

Przy wielości zadań, które nakłada na polonistę dzisiejsze społeczeństwo, ważne wydaje się podkreślenie obowiązku wychowania estetycznego dzieci i młodzieży. W pracy tej powinien doprowadzić młodego człowieka do *poznania specyficznych wartości sztuki* i formowania wrażliwości i gotowości jej przeżywania¹⁹. Elementem tego kształcenia jest umiejętność włączenia w proces lekcyjny bezpośredniego kontaktu z lekturą (aktorskie wykonanie utworów poezji i prozy), wykorzystywanie fragmentów filmów czy słuchowisk radiowych oraz ich porównywanie z przeczytanym tekstem. Czynności te mogą wywoływać motywację czytania lektury i chęć obcowania z dziełami tzw. kultury wysokiej²⁰.

Już w szkole podstawowej program kształcenia estetycznego skłania do stosowania w praktyce wymienionych metod i wzbogacania ich o rysowanie i malowanie, oddające przeżycia i emocje związane z przyjętymi treściami kształcenia, ale pamiętać należy, że przeżycia zostaną uruchomione dopiero wówczas, kiedy nauczyciel będzie posiadał niezbędne kompetencje z zakresu kultury żywego słowa, wiedzy o plastyce, muzyce, teatrze itp.

Doniosłą rolę ma również nauczyciel do spełnienia w trakcie zajęć pozalekcyjnych, takich jak: koła przedmiotowe (np. recytatorskie i teatralne), redagowanie gazetki szkolnej, organizowanie wycieczek polonistycznych, gdyż przyczyniają się one do rozwijania humanistycznych zainteresowań młodzieży. Rezultat tego działania będzie tym lepszy, im łatwiej uda się prowadzącemu pozyskać do współpracy rodziców uczniów jako współodpowiedzialnych za rozwój intelektualny dziecka. Podkreślana indywidualizacja pracy z wychowankiem, z włączeniem

¹⁸ A. Dyduchowa, B. Dyduch, M. Jędrychowska, *W stronę kompetencji. Zadania języka polskiego w szkole podstawowej*. [w:] *Kompetencje szkolnego polonisty*. Warszawa 1995, s. 44

¹⁹ Z. Uryga, op. cit., s. 27

²⁰ B. Chrzastowska, *O sztuce edukacji polonistycznej* [w:] *Kompetencje szkolnego polonisty*. Warszawa 1995, s. 23

w te działania jego rodziny, ma ten walor, że aktywnie wpływa na jakość więzi z podopiecznym i jego środowiskiem, pobudza ucznia do wypowiedziania się na temat sytuacji edukacyjnych i życiowych, tym samym daje możliwości sprawniejszego organizowania życia klasy czy grupy oraz zwiększa skuteczność rozwiązywania potencjalnych konfliktów.

Wszystkie omówione aspekty czynności nauczycielskich wymagają, celem uatrakcyjnienia sytuacji edukacyjnych, umiejętności integracji kształcenia, tj. powiązania jego działów występujących w programie nauczania. Odnosi się to do związków merytorycznych i dydaktycznych, z których pierwsze dotyczą korelacji i scalenia różnorodnych treści zasadniczych działów nauczania języka polskiego, by ukazać je jako spójną całość. Drugie natomiast wiążą się ze sposobami wyzyskania treści pochodzących z jednego działu przy realizacji pozostałych²¹. Kompetentny polonista powinien już w czasie planowania pracy i układania rozkładu materiału nauczania wiązać różnorodne treści z zakresu kształcenia językowego, literackiego i kulturalnego, z których *wszystkie winny zmierzać do kształtowania umiejętności odbioru treści językowych, literackich i kulturowych oraz umiejętności tekstotwórczych opartych na kompetencjach językowych i komunikacyjnych*²². Posiadanie tej umiejętności umożliwia stosowanie oryginalnych rozwiązań o charakterze metodyczno-organizacyjnym, które spowodują kreatywne, a zarazem krytyczne podchodzenie przez wychowanka do poznawania zintegrowanej wiedzy literacko-językowej.

Wymienione umiejętności oddziałując na jakość procesu nauczania, określają poziom myślenia i działania teleologicznego nauczyciela oraz stopień strukturyzacji zdobytej przez niego wiedzy przedmiotowej i międzyprzedmiotowej. Jest to zatem jeden z ważniejszych składników jego kompetencji, on to bowiem wpływa na prawidłowość budowania sytuacji edukacyjnych²³.

Rozporządzenie MENiS *w sprawie standardów kształcenia nauczycieli*²⁴ określa, że nauczyciel powinien być nie tylko znawcą nauczanego przedmiotu, ale i organizatorem procesu kształcenia ucznia. Musi umieć planować i organizować własny warsztat pracy, stosować nowoczesne strategie, metody i techniki nauczania, powinien także wykorzystywać technologię informacyjną. Sprawność w tym

²¹ Ibidem, s. 24

²² Z. Uryga, op. cit., s. 15

²³ B. Chrzastowska, op. cit., s. 24

²⁴ Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 7 września 2004 r. w sprawie standardów kształcenia nauczycieli (Dz. U. z dnia 22.09.2004 r.)

ostatnim obszarze pozwoli mu uatrakcyjnić prowadzone zajęcia, wzmocnić zainteresowanie uczniów przedmiotem, rozszerzy również tradycyjny kanał informacji, płynących do dziecka, o język medium, będącego wyznacznikiem naszych czasów. Nowe media, jako technologie nastawione nie tylko na gromadzenie, ale i na przetwarzanie oraz przekazywanie informacji, pozwalają *na uczestnictwo w symulowanym dialogu*²⁵, wpływają więc na konwencję językową prowadzonych zajęć, rozszerzając o nowe aspekty językowe tradycyjne metody przekazywania wiedzy.

Ważną umiejętnością modelowego polonisty w zakresie prakseologicznym jest sprawdzanie i ocenianie wiedzy i umiejętności uczniowskich oraz pozytywne motywowanie dziecka do realizacji postawionych zadań poprzez słuchanie go i tworzenie atmosfery do podejmowania samodzielnych decyzji.²⁶ Tak więc nowoczesny polonista staje przed koniecznością rozpoznania i stosowania technik pomiaru dydaktycznego oraz stosowania towarzyszącej im ewaluacji zadań dydaktycznych i wychowawczych. W tym obszarze istotne jest nie tylko wypracowanie odpowiednich kryteriów pomiaru kompetencji uczniowskich oraz umiejętności wyboru i stosowania właściwych narzędzi (jak również przystępne informowanie o dokonaniach dziecko i jego rodziców), ale przede wszystkim rzetelność analiz i wniosków prowadzących do zobjektywizowanej oceny własnej pracy z podopiecznym.

Zamykając rozważania o kompetencjach, jakie powinien posiadać współczesny szkolny polonista posłużę się stwierdzeniem Bożeny Chrzęstowskiej, która twierdzi, że kompetencje zawodowe nauczyciela tego przedmiotu przejawiają się wtedy, kiedy wiedza nabyta w toku studiów (językoznawcza, literaturoznawcza, kulturoznawcza, filozoficzna, psychologiczna i pedagogiczna) *jest operatywna, sfunekjonalizowana i zintegrowana w konkretnych działaniach dydaktycznych i wychowawczych, kiedy służy organizowaniu oraz korygowaniu warunków przyswajania wiedzy i kształtowania umiejętności uczniów, kiedy pomaga motywowaniu i rozwijaniu potrzeb kulturalnych wychowanków i poprzez nie - pogłębianiu ich formacji duchowej, kiedy służy organizowaniu życia społecznego - w klasie, w szkole, w środowisku*²⁷.

²⁵ S. Juszczak, *Informatyka a twórczy rozwój nauczyciela* [w:] *Twórczy rozwój nauczyciela*, s. 62

²⁶ M. Dudzik, op. cit., s. 19

²⁷ B. Chrzęstowska, op. cit., s. 23

JOANNA ZIMNOWODA

Zakresy badawcze pragmatyki lingwistycznej – próba syntezy zagadnienia¹

Analizując polskie monografie i opracowania dotyczące szeroko rozumianej pragmatyki lingwistycznej nie można nie zgodzić się z tezą F. Nieckuli, który mówił: *Tematy, którymi dotychczas zajmowali się zwolennicy pragmatyki, z powodzeniem dadzą się wpisać do innych rodzajów refleksji nad językiem. Trudno też byłoby pragmatyce, w jej obecnym kształcie przypisać jakąś, jej tylko właściwą metodologię.* (Nieckula 1996:68). W większości polskich prac poświęconych temu zagadnieniu brak jest jednak prób związanych z przeprowadzeniem klasyfikacji dyscyplin, aspektów, zakresów badawczych. Także w *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* pod hasłem *pragmatyka* nie odnajdziemy informacji dotyczących przedmiotu i zakresu badań, metod badawczych i struktury wewnętrznej tej nauki. We wspomnianym hasle encyklopedycznym znalazły się jedynie dane o pochodzeniu terminu, zmienności nazwy, ogólnym rozwoju nauki w obrębie różnorodnych systemów i dziedzin oraz o głównych przedstawicielach nie tyle samej pragmatyki lingwistycznej, ile o tych uczonych, którzy zajmowali się pozasystemowymi właściwościami języka². Z wyżej wymienionego hasła

¹ S Problemy poruszone w niniejszym artykule zostały szerzej omówione przez autorkę w jej pracy doktorskiej pt. *Ogląd użyć i nadużyć języka z perspektywy pragmatyki lingwistycznej* (promotor pracy: prof. dr hab. Jan Miodek).

² O pozasystemowych właściwościach języka por. Z. Wąsik, *Systemowe i ekologiczne właściwości języka w interdyscyplinarnych podejściach badawczych* [w:] „*Studia Linguistica*” XVIII, Wrocław 1997, s. 72

dowiadujemy się, że pragmalingwistyka jako dziedzina dosyć młoda nie wykształciła jeszcze sztywnego zakresu swych badań, jak również głównych działów. Można jedynie mówić o jej filozoficznej podbudowie – teorii aktów mowy, o pragmatyce stosowanej (glottodydaktyce) oraz o typologii aktów mowy.

1. Historia problematyki związanej z badaniem czynnościowego aspektu języka

Należy się zastanowić, w jaki sposób ustalono aspekty oraz zakresy badawcze dzisiejszego językoznawstwa pragmatycznego. Wszystkie współczesne teorie zapewne wiele zawdzięczają klasycznym koncepcjom strukturalistycznym F. de Saussure'a. Jednak niemal równocześnie z jego poglądami rozwijają się odmienne koncepcje widzenia istoty języka. W wydanym w 1929 roku Tezach Praskiego Koła czytamy: *Język będący wytworem ludzkiego działania dzieli z nim cechą celowości*³. Językoznawcy wyszli poza abstrakcyjny system kodu językowego, aby przyjrzeć się temu, jak język funkcjonuje w rzeczywistości. Określone zostały funkcje pełnione przez język; odgraniczono zagadnienia związane z de saussure'owskimi pojęciami: language i parole. *Strukturalizm praski zaowocował wieloma pracami podejmującymi kształtowanie się wewnętrznych odmian języka narodowego. Zauważono, że proces ten uwarunkowany jest działaniem wielu czynników, które należy opisywać jednocześnie w kategoriach zjawisk funkcjonalnych, terytorialnych i społecznych.* (S. Grabias, 1997:27). Badano więc sposób użycia języka w konsytuacji kulturowo-społecznej. Te aspekty badań, charakterystyczne dla współczesnej socjolingwistyki, niemal od początku w sposób nierozzerwalny były łączone z innymi podejściami badawczymi. Wiele cech wspólnych łączy tę dziedzinę badań językoznawczych z kulturowymi koncepcjami istoty języka, podejmowanymi przez amerykańską lingwistykę antropologiczną i kulturową (etnolingwistykę) spod znaku L. Bloomfielda, E. Sapira, B. L. Whorfa. To kulturowo-socjologiczne rozumienie istoty języka i jego funkcji oraz uwarunkowań było zarazem stale obecne w niemieckiej myśli lingwistycznej i filozoficznej, szczególnie w pracach K. Vosslera, H. Sperbera i innych. Podkreślano przy tym aspekty aksjologiczno-ideologiczne zawarte w języku. H. Gipper

³ Tezy te ogłoszono w *Travaux du Cercle Linguistique de Prague*, 1929. Przedruk w języku polskim w książce pod red. M.R. Mayenowej *Praska szkoła strukturalna w latach 1926-1948*, Warszawa 1966.

(kontynuator poglądów L. Weisbergera) wyraźnie mówił, że język zawiera określony światopogląd, jak każda ideologia – *jest wyrazem pewnych przekonań, (...) ocen, norm i wartości, celów, programów działania i haseł dotyczących jakiejś sytuacji oraz interesów danej grupy społecznej, będąc określoną wizją świata, łączącą odpowiednie dla niej postawy i normy postępowania*⁴. Niewątpliwie widać tu echo poglądów M. Bachtina o ideologicznym charakterze słowa, języka⁵. Gipper mówi też o zawartym w słowach językowym obrazie świata i o językowym tworzeniu rzeczywistości. Jednocześnie już w początkach XX wieku (połowa lat 30-tych) w pracach np. Zipfa pojawiły się zagadnienia języka, jako tworu neurofizjologicznego, biologicznego (początek tzw. biolingwistyki, która stała się podstawą współczesnej neurolingwistyki). Zauważono też, że jest język nie tylko tworem zorientowanym na społeczeństwo, ale też „tworzącym” istotę człowieka (jednostki). Ten aspekt psychiczny, indywidualny stanowił podstawę dla rozwoju w latach 50. badań w ramach psycholingwistyki (prace Ch. E. Osgooda, T. Sebeoka, I. Kurcz). Pojawiły się więc próby ujęcia aktów komunikacyjnych z perspektywy wolicjonalnej, intencjonalnej, celowościowej w myśl ogólnej teorii zachowań. Kolejnym ważnym aspektem badań językoznawczych było wyjście poza obszar zdania. Czyniły tak m.in. lingwistyka i teoria tekstu. Rozróżnienia między tymi dwiema naukami dokonał S. J. Schmidt. Jeżeli lingwistyka tekstu ujmowała tekst jako pierwotny znak językowy i badała jego właściwości w obrębie systemu języka, to teoria tekstu wychodziła od tekstu do komunikacji. Schmidt, nawiązując do pojęcia „gry językowej” Wittgensteina, wprowadza własne pojęcie – komunikacyjnej gry czynnościowej. To podstawowa kategoria w jego teorii tekstu, a obejmująca m.in.:

- ogólne, społeczno-kulturowe osadzenie relacji nadawczo-odbiorczych;
- warunki komunikacji, sytuację komunikacyjną;
- teksty oraz faktyczne lub nadające się do dołączenia (kon-)teksty językowe⁶.

⁴ H. Gipper, *Sprachliches Weltbild, wissenschaftliches Weltbild und ideologische Weltanschauung* [w:] *Sprache und Welterfahrung*. Hrsg. J. Zimmermann, München, 1978, s. 164, [tu za:] J. Anusiewicz, *Lingwistyka kulturowa*, Wrocław 1995, s. 28

⁵ zob. M. Bachtin, *Dialog – język – literatura*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1983, s. 90-100

⁶ Założenia lingwistyki i teorii tekstu Schmidta przybliżył H. Belke w art.: *Problemy typologii i klasyfikacji tekstów użytkowych*, „Pamiętnik Literacki” LXX, 1979, s. 323-346. Cała teoria została zawarta w dziele S. J. Schmidta *Text als Forschungsobject der Texttheorie*, [w:] „Der Deutschunterricht“ 24, 1972

Wszystkie te kierunki rozwoju w językoznawstwie zdążyły więc do platońskich źródeł uchwycenia czynnościowego charakteru zachowań językowych. Rozwijały się dziedziny, które ujmowały lingwistykę jako naukę o komunikacji (teoria komunikacji H. Glinza), wychodzącą od tekstu funkcjonalnego, zorientowanego socjologicznie, psychologicznie, kulturowo. Ten komunikacyjny kierunek rozwoju badań lingwistycznych obserwujemy nie tylko na gruncie europejskim. W USA ukonstytuowała się tzw. nowa retoryka K. Burke'a. *Ta retoryka bada, z jednej strony, społeczne, psychiczne warunki, w jakich nadawcy mogą wpływać na odbiorcę, a z drugiej strony analizuje arsenal znaków, których zastosowanie w określonych warunkach prowadzi do określonych, eksperymentalnie zagwarantowanych i empirycznie stwierdzonych skutków*⁷. Najważniejszą tezą nowej retoryki jest stwierdzenie, że nie ma języka naturalnego, że nawet najprostsze wypowiedzi są ukierunkowane intencjonalnie, sytuacyjnie, a zatem są retoryczne w sensie „perswazyjności”. Ilekroć mamy do czynienia z jakimś przekonaniem (meaning), tylekroć mamy do czynienia z perswazją. Amerykańska nowa retoryka ma być wg Burke'a nauką interdyscyplinarną, o nastawieniu komunikacyjnym; polegającą na współdziałaniu nauki o komunikacji, socjologii, psychologii indywidualnej i społecznej, politologii, językoznawstwa, retoryki „klasycznej”. Niemal podobne postulaty wysuwają pragmatyści europejscy – zarówno Austin, Searle, Grice, jak i ich kontynuatorzy: Gazdar, Leech, Sperber, Wilson. Najpełniejszy sposób ujmowania pragmatyki lingwistycznej odnajdujemy w językoznawstwie niemieckim, w pracach Habermasa, Schmidta, a szczególnie Wunderlicha. Domeną badań pragmatyki niemieckiej jest komunikacja interpersonalna w ujęciu społeczno-kulturowym, psychologicznym, a także aksjologicznym. We wszystkich tych badaniach, zorientowanych pragmatycznie, problemem trudnym do rozwiązania pozostaje dychotomia w ujmowaniu języka. Sprawą sporną jest ujmowanie rozbieżności między zawartością logiczno-semantyczną wypowiedzi a jej zawartością performatywno-intencjonalną (nadal istnieją spory, czy należy definitywnie rozgraniczyć zakresy badawcze semantyki i pragmatyki). Myśl pragmatyczna w językoznawstwie polskim także jest obecna już od dłuższego czasu. Z refleksją o pragmatycznej naturze języka spotykamy się u W. Doroszewskiego⁸. Zakresy badawcze semantyki i pragmatyki

⁷ H. Belke, op. cit., s. 323-346. Tam też zob. o ustaleniach tzw. nowej retoryki K. Burke'a.

⁸ Zob. W. Doroszewski, *O definiowaniu znaczeń wyrazów. Semantyka nauką pragmatyczną*, [w tegoż:] *Język, myśl, działanie. Rozważania językoznawcy*, Warszawa 1982

próbował ustalić L. Koj⁹. Podstawową kategorię badawczą pragmatyki lingwistycznej, jaką jest teoria aktów mowy, próbowały przybliżyć A. Wierzbicka (1969, 1973, 1983) i K. Pisarkowa (1975, 1976). Z kolei przegląd dokonań największych pragmatyków Austina i Searle'a odnajdujemy w pracach E. Grodzińskiego (1980) i A. Szymury (1986). Niewątpliwie jednak największy wkład w ugruntowanie pozycji lingwistyki pragmatycznej na gruncie językoznawstwa polskiego wnieśli R. Kalisz (1993) oraz A. Awdiejew (1983, 1987, 1989).

1. Próba klasyfikacji dziedzin lingwistyki pragmatycznej

Pragmalingwistykę można usytuować na pograniczu dwóch wielkich zakresów nauk: humanistycznych i społecznych. Kryterium wyodrębnienia tej nauki stanowi przedmiot jej badań – język. Nauka ta weszłaby więc w skład szeroko pojętych nauk o języku. Z jednej strony sytuje się pragmatykę w obrębie językoznawstwa, z drugiej zaś – w obrębie teorii informacji jako jedną z dziedzin semiologii. Wyraźne są związki pragmatyki lingwistycznej z socjologią, psychologią, antropologią, etnologią, gramatyką generatywną, filozofią, logiką formalną oraz logiką deontyczną (dotyczącą wartościowań i wartości odniesionych do norm prawnych, etycznych itp.). Pragmatyka lingwistyczna jest też niezwykle ważną dziedziną badawczą dla socjo- i psycholingwistyki, polityki językowej (glottodydaktyki), stylistyki, teorii poprawności językowej, teorii literatury, teorii propagandy i reklamy oraz wszelkich ideologii (znajomość pragmatycznej wartości środków językowych jest bowiem nieodzowna dla osiągania zamierzonych celów we wszystkich rodzajach i formach przekazywania informacji, programowania określonych idei itp.).

Pragmatyka lingwistyczna jest dyscypliną, która pozostaje na pograniczu wielu nauk, m.in.: filozofii, socjologii, językoznawstwa. Dlatego też, będąc dziedziną holistyczną, interdyscyplinarną, jest uprawiana zarówno przez filozofów języka, jak i językoznawców (badania etykiety dawnej i współczesnej; współczesne teorie aktów mowy, język perswazji i propagandy, język reklamy itd.). Często zagadnienia, które przynależą do zainteresowań pragmalingwistyki są badane i opisywane oddzielnie; w ramach różnych specjalizacji – teorii komunikacji, kultury języka zagadnień reklamy i marketingu, retoryki itp. Być może takie działania są wynikiem braku spójnych ustaleń dotyczących zakresu, przedmiotu i aspektów badań pragmatyki lingwistycznej.

⁹ Zob. L. Koj, *Semantyka a pragmatyka*, Warszawa 1971

Jedną z najtrafniejszych definicji tej dyscypliny spotykamy u J. Anusiewicza: *Jest to dyscyplina zajmująca się adekwatnymi społecznie, komunikacyjnie i kulturowo użyciami środków języka, jak również ich wartością oraz dyspozycyjnością (możliwością) w stosunku do zamiaru nadawcy, oczekiwań odbiorcy, kodowanego i dekodowanego sensu oraz celu aktów mowy. Najogólniej rzecz ujmując – pragmatyka lingwistyczna dąży do stworzenia takiego rejestru uwarunkowań społeczno-komunikacyjno-kulturowych, który gwarantowałby udaność i spełnialność danego aktu mowy oraz wpływałby na określone postawy, przekonania i zachowania, tudzież działania odbiorcy.* (J. Anusiewicz 1995:153) Wydaje się, że z tej definicji wyłania się najpełniejszy obraz pragmatyki lingwistycznej, uwzględniający wszystkie jej aspekty badawcze:

- społeczny, socjologiczny (konsytuacja, szeroko rozumiany kontekst);
- psychiczny, psychologiczny (cele, intencje, oddziaływanie);
- tekstowy, komunikacyjny i hermeneutyczny (kodowanie i dekodowanie sensu);
- normatywny (tworzenie rejestru danych spełniających wymogi udanej komunikacji);
- aksjologiczny (wpływanie na postawy, przekonania i zachowania uczestników komunikacji).

Jak już wcześniej wspomniano, w pracach poświęconych zagadnieniom pragmatyki lingwistycznej odnajdujemy niewiele prób związanych z przeprowadzeniem klasyfikacji dyscyplin, aspektów, zakresów badawczych. Dużą przeszkodą w wykorzystywaniu tej nauki jest to, że pragmatyka lingwistyczna nie została jak dotąd zintegrowana w sposób pełny i przekonujący z innymi dziedzinami lingwistyki¹⁰. Z drugiej zaś strony istnieją w językoznawstwie dwie skrajne tendencje – neguje się granice między semantyką a pragmatyką (a tym samym rację istnienia odrębnej dyscypliny językoznawczej) i dąży do stworzenia tzw. radykalnej semantyki (semantycyzm) bądź też próbuje się stworzyć podstawy dla radykalnej pragmatyki (pragmatycyzm), która anektowałaby dziedziny tradycyjnie należące do semantyki i innych dyscyplin, nie tylko językoznawczych¹¹. Autonomizowanie pragmatyki lingwistycznej nie

¹⁰ O problemach wytyczenia aspektów, zakresów i przedmiotów badań różnych dyscyplin łącznikowych językoznawstwa, także pragmalingwistyki por. F. Grucza, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot. Lingwistyka stosowana*, Warszawa 1983, s. 261-267

¹¹ Szerzej o próbach autonomizowania i łączenia zakresów badawczych semantyki i pragmatyki zob. R. Kalisz, *Pragmatyka językowa*, Gdańsk 1993, s. 9-27

powinno być obecnie najważniejszym celem przy ustalaniu jej differentia specifica. Ważne jest, aby umieścić pragmalingwistykę wraz z innymi dyscyplinami łącznikowymi, pogranicznymi w obrębie językoznawstwa otwartego, zewnętrznego, zajmującego się pozasystemowymi (określeniowo-użytkowymi) właściwościami języka.

Autorka, bazując na dotychczasowych ustaleniach, próbuje nie tylko „osadzić” pragmatykę lingwistyczną pośród innych dziedzin językoznawczych. Stara się też, przyjmując za główny przedmiot badań tej nauki język w zachowaniach komunikacyjnych, dokonać podziału dyscypliny ze względu na różne aspekty, domeny badawcze.

Z klasyfikacją nauk pragmatycznych spotykamy się już u G. N. Leecha (1983), który postulował rozróżnienie w ramach ogólnej pragmatyki, socjopragmatyki i pragmalingwistyki. W pracach polskich językoznawców spotykamy się najczęściej z próbą ustalenia ogólnych aspektów badawczych nauki. Z najważniejszą próbą takich działań spotykamy się w pracach A. Awdiejewa. Postuluje on wydzielenie w ramach lingwistyki pragmatycznej:

- pragmatyki funkcjonalnej, która badałaby sens i relację wypowiedzi, warunki pragmatyczne, dążenie nadawcy i odbiorcy do wspólnej orientacji (dążenie do osiągnięcia tzw. szczęścia komunikacyjnego);
- pragmatyki retorycznej, która badałaby proces i sposoby oddziaływania za pomocą funkcji pragmatycznych (Awdiejew 1987:27-28).

Także u Awdiejewa spotykamy się z próbą ustalenia zakresów badawczych psycho-, socjo- i pragmalingwistyki. Rozdział tych nauk, ze względu na przedmiot i zakres ich badań, miałby przebiegać w sposób następujący:

1. Psycholingwistyka:

- monolog,
- performancja,
- kompetencja;

2. Socjolingwistyka

- język ogólny,
- norma językowa,
- system języka;

3. Pragmalingwistyka:

- dialog,
- dyskurs językowy,
- kod językowy (Awdiejew 1987:24).

Uwzględniając dotychczasowe próby usystematyzowania zakresów i aspektów badawczych pragmalingwistyki oraz stając na stanowisku niewykluczania się poznania naukowego i wartościowania w nauce, zgrupowałam własną klasyfikację dziedzin tej dyscypliny. I tak można by ze względu na zakres i kierunki badań wyróżnić:

1. Pragmatykę funkcjonalną, która zajmowałaby się:
 - próbą złożonych struktur komunikacyjnych,
 - klasyfikacją aktów mowy,
 - rozróżnieniem i klasyfikacją funkcji pragmatycznych,
 - opisem mechanizmów tzw. kodu pragmatycznego, warunkami pragmatycznymi aktów mowy,
 - uwzględnianiem w opisie mechanizmów komunikacji językowej aspektów badawczych charakterystycznych dla: socjolingwistyki (społeczny aspekt komunikacji interpersonalnej), psycholingwistyki, etnolingwistyki itd.;
2. Pragmatykę retoryczną¹², która zajmowałaby się:
 - klasyfikacją strategii mówienia i sposobów ich utrzymywania,
 - teorią komunikacji ze sztuką negocjacji,
 - erystyką,
 - stylistyką pragmatyczną z opisem struktur i technik perswazyjnych,
 - językową teorią reklamy i propagandy,
 - klasyfikacją metod/technik/chwyków językowych;
3. Pragmatykę aksjologiczną (etykę słowa)¹³, którą można by też nazwać pragmatyką normatywną, zajmującą się:
 - maksymami i zasadami konwersacji oraz mechanizmami ich łamania,
 - klasyfikacją tych aktów mowy, dyskursów i strategii konwersacyjnych,

¹² Termin ten spotykamy u Awdiejewa (por. A. Awdiejew 1987:28), ale odnosi się do wąskiego obszaru zainteresowań.

¹³ O konieczności wprowadzenia w obręb językoznawstwa zagadnień aksjologicznych pisała w wielu swych pracach J. Puzyńska. O potrzebie stworzenia praktycznej dyscypliny, zwanej kulturą słowa/kulturą wypowiedzi pisała też m.in. R. Grzegorzewska (zob. *Głos do referatu J. Puzyńskiej „Problemy aksjologiczne w językoznawstwie”*, „Poradnik Językowy” 1984, z. 9-10). Taka nauka stałaby na pograniczu językoznawstwa, pedagogiki, etyki (opisywałaby techniki wypowiedzi, warunki jej szczęśliwości, umiejętność krytycznego odbierania wypowiedzi itp.). Z terminem „etyka słowa/mówienia” spotykamy się natomiast w art. T. Patrzalka *W kręgu etyki mówienia*, [w:] *W kręgu etyki, poetyki i dydaktyki słowa*, red. T. Patrzalek, Wrocław 1998, s. 143 („treści etyki mówienia mieszczą się w obszarze językoznawstwa, na jego etycznym pograniczu”, s. 146).

- które naruszałyby zasady współdziałania językowego (język propagandy, manipulacje językowe, dystorsyjna funkcja języka itp.),
- badanie tzw. aksjologicznych operatorów mowy, nadających tekstowi zabarwienie wartościujące, oceniające (np. deminutiwa ironiczne, derywaty deprecjonujące, augmentatywa, tzw. wielkie kwantyfikatory itp.),
 - opis pozytywnych i negatywnych strategii grzecznościowych¹⁴,
 - ustalanie zasad tzw. moralności komunikacyjnej, która obejmowałaby zarówno etykę nadawcy (godne cele, intencje komunikacji), jak i etykę odbiorcy (maksymalnie wnikliwy i życzliwy, ale też i krytyczny odbiór słowa).

Należy dodać, że zaproponowany podział nie jest próbą ustalenia sztywnych zakresów badawczych dla cząstkowych dyscyplin. Pragmatyka lingwistyczna, jako dziedzina heterogeniczna, nie może istnieć w oderwaniu od innych, tzw. lingwistik myślnikowych (socjolingwistyki, psycholingwistyki, etnolingwistyki itd.)¹⁵, a pełny opis przedmiotu badań (języka) domaga się zastosowania różnorodnych metod badawczych. Wraz z tymi dziedzinami pragmatyka lingwistyczna wpisuje się w nurt zorientowanego komunikacyjnie językoznawstwa integracyjnego, przyjmującego komunikacyjno-dyskursywną perspektywę interpretowania zjawisk językowych¹⁶.

Bibliografia

- Anusiewicz J., (1986), *Pragmatyka lingwistyczna a kultura języka*, „Poradnik Językowy”, z. 9-10, s. 612-624
- (1988), *Wprowadzenie w problematykę pragmatyki lingwistycznej*, [w:] Studia Linguistica XII, AUW 958, Wrocław, s. 3-29
 - (1995), *Lingwistyka kulturowa*, Wrocław
- Awdziejew A., (1983), *Klasyfikacja funkcji pragmatycznych*, „Polonica” IX, 54-87;
- (1987), *Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzeń* (Rozprawy Habilitacyjne UJ), Kraków

¹⁴ O włączeniu grzeczności językowej w obręb wartości moralnych, aksjologicznych w wielu swych pracach pisała M. Marcjanik.

¹⁵ Por. opinie na ten temat F. Gruczy, op. cit., s. 261-267

¹⁶ O segregacjonizmie językoznawstwa autonomicznego („gramatycznie” zorientowane językoznawstwo filologiczno-semiotyczne) oraz o integracjonizmie tzw. językoznawstwa funkcjonalnego (komunikacyjny nurt językoznawstwa z semantopragmatyką, gramatyką kognitywną, pragmalingwistyką) pisał m.in. K. Korzyk w art. *Język i gramatyka w perspektywie komunikatywizmu*, [w:] *Gramatyka komunikacyjna*, red. A. Awdziejew, Warszawa – Kraków, 1999, s. 9-32.

- (1989), *Strategie nadawcy i odbiorcy w procesie konwersacji*, [w:] *Z zagadnień komunikowania interpersonalnego*, red. Z. Nęcki, Kraków, s. 33-43
 - (1999), *Gramatyka komunikacyjna*, Kraków
- Bachtin M., (1983), *Dialog – język – literatura*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa
- Belke H., (1979), *Problemy typologii i klasyfikacji tekstów użytkowych*, „Pamiętnik Literacki” LXX, s. 323-346
- Doroszewski W., (1982), *O definiowaniu znaczeń wyrazów. Semantyka nauką pragmatyczną*, [w:] *Język, myślenie, działanie. Rozważania językoznawcy*, Warszawa
- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1995
- Furdal A., (1990), *Językoznawstwo otwarte*, wyd. II, Wrocław
- Grabias St., (1997), *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin
- Grice H. P., (1975), *Logic and conversation*, [w:] *Cole i Morgan*; przekład polski: *Logika a konwersacja*, [w:] *Język w świetle nauki*, red. B. Stanosz, (1980), Warszawa, 91-114
- Grodziński E., (1980), *Wypowiedzi performatywne*, Wrocław
- Grucza F., (1983), *Zagadnienia metalingwistyki*, Warszawa
- Kalisz R. (1993), *Pragmatyka językowa*, Gdańsk
- Leech G. N., (1983), *Principles of pragmatics*, London
- Nieckula F., (1996), *Hasła z zakresu nowszego językoznawstwa. Pragmatyka lingwistyczna*, „Warsztaty Polonistyczne”, z. 1, s. 63-70
- Pisarkowa K., (1975), *Pragmatyczny składnik kompetencji językowej*, „Polonica” I, s. 7-18
- (1976a), *Pragmatyczna motywacja hipotaksy*, [w:] *Semantyka tekstu i języka*, red. M. R. Mayenowa, Wrocław, s. 203-212
 - (1976b), *Pragmatyczne spojrzenie na akt mowy*, „Polonica” II, s. 265-278 Puzynina J., (1982), *Językoznawstwo a aksjologia*, „Biuletyn PTJ” XXXIX, s. 23-31
 - (1984a), *Lingwistyka a problem rozumienia tekstu*, „Poradnik Językowy”, s. 409-416
 - (1984b), *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie*, „Poradnik Językowy”, z. 9-10, s. 539-556
- Szymura A., (1982), *Język, mowa i prawda*, Wrocław
- Wąsik Z., (1997), *Systemowe i aksjologiczne właściwości języka w interdyscyplinarnych podejściach badawczych*, Wrocław
- Wierzbicka A., (1969), *Dociekania semantyczne*, Wrocław
- (1973), *Akty mowy*, [w:] *Semantyka i struktura tekstu*, red. M. R. Mayenowa, Wrocław, s. 201-221
- (1983), *Genry mowy*, [w:] *Tekst i zdanie*, red. T. Dobrzyńska, E. Janas, Wrocław, s. 125-137
- Zimnowoda J., *Ogląd użyć i nadużyć języka z perspektywy pragmatyki lingwistycznej*, praca doktorska napisana pod kierunkiem promotora prof. dr. hab. Jana Miodka

MARIA PEISERT

Nazewnictwo Śląska jako źródło wiedzy o regionie

Kto mówi tak jak my, jest jednym z nas.

SAPIR

Język jest archiwum kulturowym i historycznym narodu. Z jednej strony jest on przyswojonym w sposób naturalny narzędziem komunikowania, elementem więzi nawykowej lub łączności predestynowanej, jak to nazywa Kłoskowska [1990], z drugiej – język podlegać może silnej ideologizacji, kiedy zagrożony jest jego byt lub byt grupy posługującej się nim, kiedy służy do identyfikacji etnicznej lub gdy etnos chce ustanowić swój odrębny i niezależny status. Szczególną rolę pełnią tu nazwy własne, które są świadectwem związków historii i geografii danego miejsca, nazewnictwo odzwierciedla bowiem różnorodne fakty z historii danego terytorium i jest świadectwem kultury materialnej, duchowej, religijnej zamieszkujących je grup etnicznych. W nazewnictwie znaleźć można ślady wielowiekowego sąsiedztwa, obcego osadnictwa, zmian granic itp. Każde miejsce ma swoisty zestaw nazw, znaków i znaczeń, które mają związek ze sposobem życia, rodzajem pracy, zwyczajów i wierzeń ludzi tam mieszkających. W archaicznych częściach niektórych nazw zawiera się często informacja o charakterystyce topograficznej miejsca, jego historii i kulturze nacji, które je zasiedlały. Nazwy miejsc bywają też jedynym świadectwem istnienia wymarłych dawno języków i grup etnicznych.

Swoiste cechy nazewnicze występują na pograniczach językowych. Jak pisze Bandtkie: *zazwyczaj dzieje się to tak w pogranicznych narodach, że tak jak się ludzie mieszają ze sobą, tak i języki, imiona i nazwiska bywają pomieszane [Bandtkie 1952:31].* Śląsk „od zawsze” był regionem

pogranicznym i ma to duże znaczenie dla jego specyfiki nazewniczej oraz tożsamościowej. Badania archeologiczne i historyczne pozwalają przyjąć, że Słowianie przybyli na Śląsk na początku VII wieku n.e. i do wieku X stanowili odrębne struktury plemienne. Pierwsze pisane źródło, w którym znajduje się dokładniejszy opis grup ludnościowych w tej krainie, pojawia się dopiero około IX wieku w *Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubi* (*Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju*), znanym jako tzw. *Geograf Bawarski*. Wymienia się w nim z nazwy plemiona śląskie jako odrębne jednostki terytorialne. Są to: *Sleenzane* (*Ślężanie*) – 15 grodów w okolicach Wrocławia, *Opolini* (*Opolanie*) – 20 grodów w okolicach Opola, *Golensizi* (*Gołeszycy*) – 5 grodów w okolicach dzisiejszego Raciborza) i *Dadosesani* (*Dziadoszanie*) – 20 grodów w okolicach Głogowa. W kronice merseburskiego biskupa Thietmara z XI wieku wymienieni są jeszcze *Cilensi* i *Diedesi*, a w tzw. dokumencie praskim z 1086 roku *Trebouane* (*Trzebowianie*) (koło Legnicy), *Zlasane*, *Pobarane* (*Bobrzanie?*)¹.

Od wieku X plemiona śląskie zostają włączone w obręb tworzonej przez Mieszka I państwowości polskiej. W kronice niemieckiego biskupa Thietmara jest zapis, że w roku 1000 we Wrocławiu, w związku z pielgrzymką cesarza Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, utworzono biskupstwo, obejmujące swą jurysdykcją ziemie śląskie. Tenże kronikarz podaje informację, że kiedy cesarz Henryk II oblegał Niemczech w 1017 roku, król Bolesław (Chrobry) oczekiwał z niepokojem na jej wynik in *Wortizlava civitate* (w grodzie Worciśława). Oprócz nazwy *Wrocław* znaleźć można w kronice Thietmara m.in. takie nazwy jak: *Glogua* (*Głogów*), *Pober* (*Bóbr*), *Odera* (*Odra*), *Crosna* (*Krosno*), *Nemci* (*Niemcza*). Nieco późniejsza *Bulla wrocławska* z roku 1155 zawiera około 80 nazw miejscowych i osobowych Śląska o proveniencji słowiańskiej, np. *Ruzova* (*Rusowa*), *Sclenza* (*Ślęża*), *Sorauina* (*Żurawina*).

Jak wynika z analizy omawianych dokumentów, w okresie wczesnośredniowiecznym, około IX – X wieku, Śląsk był słowiański. Przez tysiąclecie był on włączany w obręb różnych struktur państwowych – czeskiej, polskiej, habsburskiej, pruskiej i znowu polskiej, co miało istotny wpływ na jego strukturę etniczną. Przełomową datą dla dziejów Śląska jest rok 1138, kiedy to po śmierci Bolesława Krzywoustego Polska zostaje podzielona na dziedziczne prowincje, a jego najstarszy syn,

¹ Niektóre z nazw mają zniekształconą pisownię w stopniu uniemożliwiającym ich identyfikację. Na przykład nazwa *Pobarane* jest tradycyjnie przypisywana plemionom zamieszkującym nad Bobrem, co współcześnie jest przez niektórych historyków kwestionowane.

Władysław II, otrzymuje Śląsk, który w wyniku walk z braćmi traci, osiedlając się następnie w Altenburgu, w Niemczech, skąd pochodziła jego żona. Kiedy po jego śmierci, w roku 1159 wracają na swoje dziedzictwo wychowani na wzorach niemieckiej kultury Piastowicze, wraz z nimi napływa rycerstwo niemieckie, duchowieństwo, kupcy, a od XIII wieku także mieszczenie i chłopi, co zapoczątkowuje wielkie przemiany etniczne, językowe, kulturowe i gospodarcze na Śląsku. Od XIII wieku zaciera się świadomość przynależności Piastów górnośląskich i dolnośląskich do wspólnej linii dynastycznej. Pod koniec tego wieku Górny Śląsk znacznie się rozdrobnił, na przykład księstwo opolskie rozpadło się na 4 mniejsze – cieszyńskie, bytomskie, raciborskie i opolskie. W konsekwencji, na początku XIV wieku, w okresie szczytowego rozdrobnienia feudalnego, na Śląsku istniało około 18 księstewek, których władcy uważali się za niezależnych panów tych ziem, będąc równocześnie w większości lennikami Czech.

Drugim, niezwykle sprzyjającym zmianom w strukturze etnicznej czynnikiem, było osadnictwo niemieckie. Pierwsza wzmianka o niemieckich osadnikach na Śląsku pochodzi z roku 1175, ale największe fale osadników przybywają tu po najazdach tatarskich i przegranej bitwie pod Legnicą w roku 1241. Proces ten nie ustaje w wiekach następnych, ulegając intensyfikacji w czasach pruskich i trwa z różnym nasileniem do XX wieku.

Planowe osadnictwo niemieckie na Śląsku rozpoczyna się w czasach Fryderyka II, w XVIII wieku. Jego siłą jest znaczenie społeczno-ekonomiczne napływających grup, a także odpowiednio sterowana polityka językowa. Od 1744 roku jedynym językiem urzędowym na Śląsku jest niemiecki, w roku 1790 wprowadza się specjalne premie dla nauczycieli i proboszczów za skuteczne nauczanie dzieci polskojęzycznych niemieckiej mowy i pisma. Od 1886 władze II Rzeszy Niemieckiej rozpoczynają bardzo silną akcję antypolską, germanizując nazwy miejscowe, niszcząc przy tym księgi parafialne, księgi chrztów itp., co zamazywało ślady polskości. Najczęściej niemczono polskie nazwy przez dodanie -itz (np. Gliwice – Gleiwitz) lub przez substytucję zakończenia (np. Radłów – Radlau). Jeszcze w końcu XVIII wieku istniały jednak w bliskiej okolicy Wrocławia miejscowości, w których znaczna część mieszkańców mówiła po polsku (np. Oława i Brzeg) [Bandtkie 1952:22]. Na początku XIX wieku w powiatach: wrocławskim, oławskim, namysłowskim i sycowskim, w których było 399 kościołów, msze wyłącznie po polsku odprawiano w 46 kościołach, w 15 natomiast po polsku i po niemiecku. W powiecie namysłowskim i sycowskim były w tym czasie 33 polskie szkoły katolickie [Gierowski, 1948:409-445]. O tym, jak wielką wagę przywiązywano

do likwidacji wszelkich śladów polskości na tzw. niemieckim wschodzie może świadczyć fakt, że w okresie Republiki Weimarskiej opracowano plan ich likwidacji, tzw. Ausrottungsprogram, i przeznaczono na jego realizację 250 milionów marek (chodziło głównie o wspieranie osadnictwa niemieckiego na Śląsku, Kaszubach, Pograniczu i Prusach).

Powtórna, gruntownie germanizująca akcja, miała miejsce w latach 1933-1937, kiedy to na Śląsku zmieniono lub całkowicie zmieniono postać kilku tysiącom nazw miejscowych, mających słowiańskie brzmienie (zmieniano także postać imion i nazwisk)². Trzecia Rzesza doprowadziła metody germanizacji do perfekcji – pisze Karol Fiedor [1966]. Nie zmieniano już końcówek nazw własnych, ale zastępowano je nowymi (np. *Szczedrzyk* koło Opoła na *Hitlersee*, *Ciski* koło Koźła na *Friedenau*). W ramach likwidacji wszelkich śladów polskości zburzono nawet zamek w Opolu, który był uważany za symbol polskości. Pierwsza fala usuwania nazewnictwa na Śląsku Opolskim przypada na lata 1933-1935. Niemczono nie tylko nazwy miejscowości, ale i nazwy rzek, łąk, pastwisk. Do 1936 roku zmieniono na Opolszczyźnie 1120 nazw miejscowości o brzmieniu polskim i 606 nazw terenowych: rzek, łąk, pastwisk itp. Najwięcej zmian dokonano w tych powiatach, w których mieszkała ludność mówiąca po polsku – w opolskim, oleskim, toszecko-gliwickim, kozielskim, strzeleckim, raciborskim i dobrodzieńskim. Zdecydowanie mniej takich zmian dokonano w powiatach silnie zgermanizowanych – głubczyckim, grodkowskim i nyskim.

Na Dolnym Śląsku, który bardzo wczesnie uległ procesom germanizacyjnym, likwidowano nazwy o polskim brzmieniu stosunkowo późno. W marcu 1934 roku prezydent rejencji wrocławskiej wydał okólnik do starostów, aby sporządzili spis miejscowości o obcym brzmieniu, a potem stopniowo nazwy takie usuwano. W sumie na Dolnym Śląsku usunięto do 1938 roku 2622 nazwy o brzmieniu słowiańskim. W rejencji wrocławskiej zmieniono 359 polsko brzmiących nazw miejscowości i 187 nazw terenowych, głównie w powiatach wrocławskim, milickim, trzebnickim i oleśnickim. Najwięcej takich zmian było w powiatach głogowskim, zielonogórskim, najmniej w legnickim, szprotawskim i jaworskim. Przykładowo w powiecie bolesławieckim zmieniono tylko jedną nazwę miejscowości i 2 nazwy terenowe, w powiecie jaworskim jedną miejscową i jedną terenową, w zgorzeleckim 12 nazw miejscowości i 6 terenowych, a w złotoryjskim 3 nazwy miejscowe [Fiedor, 1966: 60-70].

² Spolonizowanym po II wojnie formom nazw miejscowych, także imionom, nazwiskom, przywraca się, szczególnie na Opolszczyźnie, formę zmienioną. Por. Radłów – Radlau.

W latach 1936-1938 akcja germanizacyjna osiągnęła apogeum. Germanizowano polskie imiona i nazwiska³, usuwano polskie szyldy, napisy o treści religijnej z pomników, nagrobków, dzwonów kościelnych, krzyży przydrożnych itp., argumentując, że są to ślady przypadkowego osadnictwa słowiańskiego. Jako przykład ilustrujący te działania niech posłuży pismo *Stanowisko Landrata z Koźła w sprawie napisów na dzwonach w Czyczkach* (w tekście niemieckim Friedenau):

Katolicka parafia Czyczki, Górny Śląsk, nabyła z prywatnej fundacji i składek 4 dzwony kościelne. Zarząd kościoła składa się jedynie z osób należących do mniejszości polskiej. (...) Po przywiezieniu dzwonów stwierdzono, że oprócz łacińskich noszą one napisy polskie, nie było natomiast ani jednego słowa niemieckiego. Proniemiecko usposobioną ludność ogarnęło zrozumiałe poruszenie. (...) Gdyby polskiego napisu nie usunięto, nie uważam w żadnym wypadku za możliwe umieszczanie dzwonów na dzwonnicy. Dzwony mają prawie nieograniczoną trwałość. Za 100-200 lat widok polskiego napisu wywoła niewątpliwe wrażenie, że Czyczki na Górnym Śląsku, a tym samym powiat Koźle były w czasie sporządzania dzwonów terenem czysto polskim. (...) [AP Wrocław, RW, Wydz. I nr 2098. Za: Fiedor, 1966:128].

Podobnych działań, zmierzających do zatarcia zapisanej w nazwach historii było bardzo wiele. Jedną z nich była tzw. akcja „Piast”. Nadprezydent Wrocławia w poufnym piśmie z 5 czerwca 1938 roku, skierowanym do rejencji wrocławskiej, opolskiej i legnickiej w sprawie usuwania nazw i określeń związanych ze słowem „Piast”, pisze:

Dawne panowanie książąt piastowskich na Śląsku jest wielokrotnie udokumentowane, między innymi nazwami gmachów i placów. Jakkolwiek jest bezspornie udowodnione, że wpływ książąt piastowskich przejawiał się w uwzględnianiu i popieraniu wyłącznie niemieckiej kultury, niemieckiego obyczaju i niemieckiej ludności, to jednak w nauce istnieją wątpliwości, czy można książąt piastowskich nazwać Niemcami. Wobec takiego stanu rzeczy uważam, że byłoby wskazane, aby te nazwy, które etymologicznie wywodzą się ze słowa „Piast” stopniowo przestały być używane. Osobiście wpłynąłem na to, aby Zamek Piastowski w Brzegu w przyszłości nazywał się Zamkiem Książęcym. W związku z tym proszę przedsięwziąć dalsze kroki. Przy ich podejmowaniu należy unikać poruszania opinii, a także nie jest wskazane ogłaszanie o przedsięwziętych pociągnięciach. O wykonaniu

³ Po roku 1989 wielu Ślązaków, szczególnie na Opolszczyźnie, przywraca sobie zgermanizowaną postać nazwisk i imion. Patrz: Przybylska Violetta, 2004, *Współczesne nazwiska ludności niemieckiej na Śląsku Opolskim*, (w:) „Studia Slavika” VIII, Opole, s. 317-335

zaleceń proszę mnie powiadomić. [AP Wrocław, RW, Wydz. I, nr 607, bez paginacji. Za; Fiedor, 1966: 98-99].

Zalecana przez nadprezydenta dyskrekcja w tych działaniach wynikała m.in. z próby nienagłaśniania protestów lokalnej administracji oraz zachowania pozorów, że przestrzega się Konwencji Genewskiej. Na przykład wieś Piastenthal w powiecie brzeskim opierała się próbom zmiany nazwy aż do roku 1944, by w końcu otrzymać od władz polskich nazwę Piastowice.

Po 1945 roku różnorodne podziały administracyjne powodują zatarcie się historycznych granic Śląska. Na przykład północno-zachodnie rejony, Zielona Góra, Żary Żagań, zostają po 1945 roku objęte nową nazwą – Ziemia Lubuska, ostatnia zaś reforma administracyjna powoduje, że województwo nazywane śląskim składa się w 45% z terenów nieśląskich [Tworek, 2006:184]. Zmienia się też struktura etniczna, kulturowa i językowa Śląska. Ludność niemiecka jest stopniowo wysiedlana, a na jej miejsce przybywa ludność napływowa, głównie z Polski centralnej – ponad 50% ogółu osadników, 40% natomiast stanowili tzw. repatrianci z kresów wschodnich, które znalazły się poza obszarem Rzeczypospolitej. Pozostali to repatrianci z innych krajów, a także Łemkowie, Ukraińcy i autochtoni.

W tej sytuacji powstała pilna potrzeba zagospodarowania nowej przestrzeni w sferze symbolicznej, aby stworzyć osadnikom psychologiczne poczucie swojskości i stabilizacji na *Ziemiach Odzyskanych, ziemiach przyłączonych do Macierzy, prastarych ziemiach Piastowskich prastarych polskich Ziemiach Zachodnich* – jak wtedy te ziemie nazywano. Do działań mających zagospodarować przestrzeń w sferze symbolicznej włączono nie tylko propagandę, ale i literaturę. W wydanym w 1946 roku tomiku poezji pod znamienym tytułem „Odra szumi po polsku”⁴ wszystkie utwory pełnią funkcję nominowania i osvajania nowej przestrzeni, wskazując na jej rodzimość, swojskość realiów topograficznych, przywołując jej podobieństwo do krajobrazów, znanych na przykład z „Pana Tadeusza”:

*...Ludzie znad Dniestru, znad Niemna i Wisły,
Stajemy u fal Odry cisi i olśnieni.
Ziemio! My przecież znamy te łąki zielone,
Szeroko nad błękitną rzeką rozciągnięte,
te pola malowane zbożem rozmaitym,
wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem,*

⁴ Leszek Goliński, Franciszek Fenikowski, *Odra szumi po polsku*. Poznań 1946

*tę cichą gruszę, która pośród pól się tuła,
i tę miedzę wiążącą cię z nami jak stuła.*

(Franciszek Fenikowski, *Byliśmy tu zawsze*)

Ten sam motyw pojawia się w innym utworze:

*(...) Zachwiały się nade mną rozśpiewane czuby
Drzew – mych starych znajomych z „Pana Tadeusza”...
Jak radość z odzyskanej, ukochanej zguby,
Poemat ich mnie śpiewny przenika i wzrusza.
O, buki, jodły, graby, o domowe drzewa,
Po latach, co wśród prozy więziły mnie miasta,
Znowu was, nieśmiertelne, o których On śpiewał,
Odnalazłem tu: w Wilczej Porębie, Chojnastach (...)*

(Franciszek Fenikowski, *Z Karkonoszy*)

*(...) Jutro chłop polski zbierze ziemi tej plon szczodry,
Jutro język nasz będzie brzmiał tu w każdym mieście.
Stoimy zasłuchani w plusk granicznej Odry...
Słyszycie? Odra szumu po polsku: „Nareszcie!”*

(Franciszek Fenikowski, *Odra szumi po polsku*)

Sprawą pierwszej wagi w działaniach oswajających obcą dla przybywających grup osadników przestrzeń – obcą zarówno w sferze kultury materialnej, jak i nazewnictwa – stało się spolonizowanie nazw miejscowych, ponieważ symbolicznym punktem odniesienia, oswajającym obcą przestrzeń, stają się w dialogu tożsamościowym właśnie nazwy własne. W pierwszym okresie było to działanie spontaniczne. Przybywająca ludność zaczęła, głównie z powodów praktycznych, nominować miejscowości polskimi lub spolszczonymi nazwami, a równocześnie różne organy władzy państwowej, przede wszystkim dyrekcje kolei⁵, zaczęły ustalać na własną rękę nazwy miejscowe, rozsyłając ich spisy w formie maszynopisu. Podobne działania podjęły starostwa. To żywiołowe, chaotyczne i nieprofesjonalne działanie nominacyjne spowodowało,

⁵ Jak pisze Tadeusz Milewski, Okręgowa Dyrekcja Kolei w Poznaniu zorganizowała nawet we wrześniu 1945 „pierwszy zjazd onomastyczny”, ponieważ byli to jednak laicy w dziedzinie toponomastyki, nie rozumieli, że każda nazwa musi mieć swoistą strukturę, w której zawarta jest jej etymologia i stworzyli wiele „potwornych pseudonazw” (Milewski, 1952:25).

że jedna miejscowość miała czasem kilka nazw – inną dla stacji kolejowej, inną dla sołectwa, inną dla leśnictwa, jeszcze inną dla poczty. Na przykład: niemieckie *Bad Flinsberg* miało nazwę administracyjną *Wieniec Zdrój*, kolejową *Włyńsk* i w końcu ustaloną oficjalnie *Świeradów Zdrój*; niemiecki *Reichenbach*, administracyjnie *Puszczyków*, stacja kolejowa *Wrześniów*, ustalona przez Komisję *Polanica Zdrój*; niemiecki *Bad Altheide*, administracyjnie *Solice*, stacja kolejowa *Słońsk*, ustalone *Szczawno Zdrój*.

W pierwszym okresie ustalania nazw językoznawcy odgrywali marginalną rolę. Witold Taszycki wspomina, że w maju lub czerwcu 1945 roku, jeszcze przed powołaniem oficjalnej komisji nazewniczej, zwrócił się do niego dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach z prośbą o spolszczenie trzech nazw, wśród nich niemieckiej nazwy *Kohlfurt*, którą, jak pamięta, w czerwcu 1945 „przechrzczył” na *Węgliniec*.

Przełomowe znaczenie dla nazewnictwa na Ziemiach Odzyskanych miało najpierw wskrzeszenie, powołanej jeszcze rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14.10. 1934 roku [Dz. U. R.P. nr 94, poz. 850], Komisji Ustalania Nazw Miejscowych, a następnie powołanie w styczniu 1946 roku nowej, w skład której wchodził m.in. językoznawcy (profesorowie: Kazimierz Nitsch, Mikołaj Rudnicki i Witold Taszycki). Prace komisji nazewniczej trwały kilka lat, jej ustalenia były sukcesywnie ogłaszane w Monitorze Polskim. Najpierw ustalono nazwy dla miejscowości, które w 1939 roku liczyły ponad 50.000 mieszkańców, potem nazwy stolic powiatów, nazwy uzdrowisk śląskich, w dalszej kolejności mniejszych miejscowości i stacji kolejowych. W sumie ustalono nazwy dla 32 tysięcy miejscowości, rzek, potoków jezior i gór. Wyniki prac zostały zebrane i opublikowane przez prof. Stanisława Rosponda w roku 1951 w *Słowniku nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej*.

Jeszcze przez wiele lat o niektóre ze zmienionych przez Komisję nazw toczyły się prawdziwe boje, ponieważ mieszkańcy zdążyli przywyknąć do pierwotnych, spontanicznie nadanych nazw, ze zmianą nazwy wiązały się też spore koszty (zmiana szyldów, pieczęci, tablic, dokumentów itp.)⁶. Tak było np. z nazwą *Świeradów Zdrój*. Krytykowała ją lokalna prasa i nie chciały zaakceptować ani miejscowe władze, ani mieszkańcy. Nie kojarzono jej bowiem ze staropolskim imieniem

⁶ Wielkim problemem była identyfikacja powstałych w czasie przedkomisyjnym dokumentów – wyciągów aktów urodzenia, ślubu, nadań własności, dowodów zatrudnienia itp. – z nazwami oficjalnymi, szczególnie w przypadku miejscowości małych.

Świerad⁷, od którego została utworzona i wyśmiewano, biorąc za „pokraczny skrótowiec” od słów świerk i rad, które jakoby miały wskazywać na dobroczynne skutki lecznicze lasów świerkowych i wód radoczynnych [Siciński, 2001:173].

Przy ustalaniu nowych nazw Komisja kierowała się następującymi zasadami:

1. *Miejscowości, rzeki, góry, jeziora i inne obiekty geograficzne, które miały w przeszłości nazwy polskie – a na Pomorzu Wschodnim pruskie – zaświadczone w dokumentach i źródłach historycznych, mają z powrotem odzyskać swe pierwotne nazwy usunięte lub zniekształcone przez Niemców, w formie dźwiękowej i ortograficznej odpowiadające normom współczesnej polszczyzny literackiej.*
2. *Miejscowości założone przez Niemców w czasie ich panowania, które wskutek tego nigdy nie miały polskiej nazwy, a które zostały przez napływającą w roku 1945 ludność polską nazwane w sposób poprawny, tj. zgodny z polskim typem nazewnictwa tradycyjnego, mają te nazwy zatrzymać.*
3. *Miejscowości, które w przeszłości nie miały nazwy polskiej, a obecnie zostały nazwane w sposób niepoprawny, mają otrzymać jedną z polskich nazw „wskrzeszonych”, tj. zapisaną w dokumentach nazwę jakiejś miejscowości, która istniała w wiekach średnich, ale przestała istnieć wskutek wojen epidemii lub innych klęsk.*
4. *Miejscowości, które nie miały i nie mają poprawnych nazw polskich i dla których nie wystarczyłoby niezbyt licznych w sumie nazw „wskrzeszonych”, mają otrzymać nazwy zupełnie nowe, utworzone wedle jednego z tradycyjnych typów nazewnictwa polskiego, ale w pewnej mierze uwzględniające znaczenie nazw niemieckich [Milewski, 1952:33].*

Przy realizacji pierwszej zasady Komisja opierała się przede wszystkim na średniowiecznych dokumentach, np. bullach wrocławskich z roku 1155 i z roku 1245, mapach, a także przedwojennych opracowaniach niemieckich i polskich. Szczególnie cenne były opracowania ks. Stanisława Kozierowskiego⁸, Józefa Mycielskiego⁹ oraz niektóre niemieckie. Wiele problemów nastęczało dostosowanie starych zapisów nazw do wymogów współczesnej ortografii. Długo dyskutowano np. nad

⁷ Imię Świerad (zakonne Andrzej) nosił pierwszy kanonizowany w historii Kościoła Powszechnego Polak, benedyktyn. Wedle podań był pustelnikiem w Oławie i pod Ślężą w latach 1000-1010.

⁸ *Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej*. Zeszyt 1. Poznań 1934. i Zeszyt II B, Poznań 1935

⁹ Pierwotne słowiańskie nazwiska miejscowości na Szląsku Pruskim. Poznań 1900

pisownią i wymową nazwy *Nysa* (*Nisa* niem. *Neise*). W cytowanym już tomiku poezji „Odra szumi po polsku” jest wiersz Leszka Golińskiego zatytułowany „Most nad Nisą”:

(...) *Łużyce! To symbol, co pali jak stygmat:
Choć inni nie czują, choć wołań nie słyszą,
Niech zbudzą się serca, niech widzi Ojczyzna:
Wznosimy znów mosty braterstwa nad Nisą!*

Zwolennicy formy *Nisa* wskazywali na jej podobieństwo do nazwy *Nida*, przeciwnicy wskazywali łużycką pisownię nazwy rzeki, zapisywaną przez y – *Nysa*. Ostatecznie zdecydował argument, że Jakub Parkoszowicz z Żurawicy w najstarszym polskim traktacie ortograficznym z roku 1440 rozróżnia dwa odrębne przymiotniki: *niski* i *nyski* – „przynależny do miasta Nysa”.

Jeśli idzie o drugą zasadę, to trzeba podkreślić, że Komisja liczyła się z nazwami przechowanymi w dialektach autochtonów, a także z nazwami tworzonymi spontanicznie przez ludność przybyłą po 1945 roku. Przyjęto jednak, że ta twórczość musi ustąpić pierwszeństwa nazwie pierwotnej, jeśli taka była. Powodowało to czasem gwałtowny protest mieszkańców. Bojkotowano na przykład nazwę podwrocławskiej wsi, którą mieszkańcy nazwali wcześniej *Piastów*, a Komisja przywróciła jej oryginalną, wczesnośrednio-wieczną nazwę służebną *Psary*. Nową nazwę uznano za „brzydszą” i nie tylko jej nie używano, ale nawet wykopywano i niszczone tablice drogowe z tą nazwą¹⁰ [Siciński, 2001:173].

Ponieważ jednak nie starczało odtworzonych nazw średnio-wiecznych, sporą część nazw po prostu utworzono na nowo. Zadanie to powierzono językoznawcom – Witoldowi Taszyckiemu i Mikołajowi Rudnickiemu. Przyjęli oni następujące zasady:

- *Nowe nazwy muszą być utworzone na wzór jednego z tradycyjnych typów nazewnictwa polskiego;*
- *Nazwy przedwojenne utworzone od imion czysto niemieckich zastępuje się nazwami utworzonymi od imion polskich, np. niem. Heinrichsdorf – pol. Babinek; niem. Heinrichswalde – pol. Uniechów.*
- *Zamiast nazw utworzonych od imion ogólnochrześcijańskich w formie niemieckiej daje się nazwy urobione od tych samych imion w formie polskiej, np. niem. Johanneshof – pol. Jasiniec; niem. Mariendorf – pol. Marianowo.*

¹⁰ Rozporządzenie z dnia 24 października 1934 w art. 10 ustala sankcje karno-administracyjne za posługiwanie się nazwami innymi niż urzędowo potwierdzone.

- *Nazwy niemieckie oznaczające pewne właściwości terenu zastępuje się przez polskie nazwy topograficzne wyrażające te same właściwości, np. niem. Heidebrink – pol. Pustki; niem. Wilhelmsruh – pol. Zacisze; niem. Langeberg – pol. Długota.*
- *Niemieckie nazwy złożone z kilku wyrazów usuwa się na rzecz polskich utworzonych przy pomocy przedrostków, np. niem. Grüneiche – pol. Dąbie; niem. Bischofswalde – pol. Biskupice [Milewski 1952:36].*

Witold Taszycki [1974] wspomina, że kierując akcją repolonizacji nazw miejscowych na Śląsku, w zasadzie sam sobie przydzielił zadanie urabiania nowych nazw polskich w takich przypadkach, kiedy miejscowość zawsze miała tylko nazwę niemiecką. Jest on ojcem chrzestnym między innymi takich dolnośląskich nazw, które najczęściej nawiązują w jakiś sposób, znaczeniowy bądź formalny, do istniejących wcześniej nazw niemieckich:

Bogatynia – (łużycka nazwa *Richnow*, później niem. *Reichenau* od *reich* – bogaty, *die Aue* – błonie, łąka; nieoficjalna nazwa po 1945 roku *Rychwałd*; *Boguszów* – niem. *Gottesberg*; *Bukowiec* – niem. *Buchwaldt*; *Czerniawa* – niem. *Schwarzbach*; *Długopole* – *Bad Langenau*; *Głuszycza* – niem. *Wüstegiersdorf*; *Jedlina Zdrój* – niem. *Bad Charlottenbrunn* (od imienia Charlotty, żony właściciela); *Jerzmanice Zdrój* – niem. *Hermsdorf Bad*; *Kowary* – niem. *Schmiedeberg*; *Międzygórze* – niem. *Wölfelsgrund*; *Pobiedna* – niem. *Meffersdorfer*; *Podgórzyn* – niem. *Riegsdorf* (nieoficjalna do 1946 roku *Popławy*); *Przesieka* – niem. *Hein* (nieoficjalna nazwa wsi: *Matejkowice*); *Sobieszów* – niem. *Hermsdorf unter Kynast* (*Kynast* – nazwa zamku *Chojnik*); *Sokołowsko* – niem. *Görbersdorf*; *Szczytna* – niem. *Rückers*; *Świeradów Zdrój* – niem. *Bad Flinsberg*; *Turoszów* – niem. *Turchau*; *Wałbrzych* – niem. *Waldenburg*; *Zieleniec* – niem. *Grunwald*.

Nazwy własne, jak wynika z przedstawionego materiału, pełnią nie tylko funkcję nominacyjną, ale są ważnym składnikiem tożsamości, dlatego bywają poddawane silnej ideologizacji. Śląsk jest regionem pogranicznym, o niezwykle złożonej historii, bez jej uwzględnienia nie sposób rozumieć nie tylko postaw Ślązaków wobec własnej tożsamości, ale i odrębnej perspektywy historiograficznej w pracach badaczy polskich i niemieckich.

Z perspektywy wieków widać, że śląskie nazewnictwo wiernie odzwierciedla dzieje tego regionu i jego powiązania polityczne, etniczne oraz kulturowe typowe dla obszarów leżących na pograniczu kultur i narodów.

Bibliografia

- Bandtkie Jerzy S., *Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach – 1821*. Z pierwodruku wydali Bolesław Olszewicz i Witold Taszycki. Wrocław 1952
- Fiedor Karol, *Walka z nazewnictwem polskim na Śląsku w okresie hitlerowskim 1933-1939*. „Documenta Silesiae”, z. 4. Wrocław 1966
- Gierowski Józef A., *Polskość Śląska w XIX w. w świetle nieznaney ankiety kościelnej z 1814 roku*. „Sobótka”, 1948, R. III, s. 409-445
- Kłoskowska Antonina (red.), *Kultura narodowa i narodowa identyfikacja: dwoistość funkcji* [w:] *Oblicza polskości*, Warszawa 1990
- Milewski Tadeusz, *Nazwy miejscowe Ziemi Odzyskanych*. „Poradnik Językowy”, 1952, z. 10, s. 24-37
- Popiołek Kazimierz, *Śląskie dzieje*, Warszawa – Kraków 1976
- Rospond Stanisław, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*. Wrocław 1984
- Siciński Bogdan, *Repolonizacja nazw miejscowych na ziemiach zachodnich i północnych* [w:] *Język i językoznawstwo polskie w sześćdziesięciolecie niepodległości (1918-1978)*. Materiały z konferencji naukowej. Warszawa, 25 października 1979, s. 217-221
- Siciński Bogdan, *Ustalanie polskich nazw miejscowości na Ziemiach Zachodnich jako złożony proces kształtowania się fragmentu normy językowej (na przykładzie Dolnego Śląska)* (w:) *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*. Forum Kultury Słowa. Wrocław 1995, s. 171-178
- Taszycki Witold, *Przywrócenie śląskim nazwom miejscowym polskiej postaci*. „Język Polski”, 1974, LIV, z. 5, s. 375-378
- Tworek Artur, *O językowej sytuacji Wrocławia dawniej i dziś* (w:) *My Wrocławianie. Społeczna przestrzeń miasta*. Wrocław 2006, s. 182-192

JERZY OBARA

**Wpływ geograficznego usytuowania
jednostek wojskowych, leksyki regionalnej i gwarowej
na kształtowanie się socjolektalnego słownictwa
żołnierzy (na przykładzie Dolnego Śląska)**

Mimo iż socjolektowi żołnierskiemu poświęcono już wiele uwagi [GŁOWACKI 1990; KANIA: 1969; 1975; 1980; 1995; KUPISZEWSKI 1987; MARCINIAK 1987; MIELCZAREK 1975; OBARA 2002; OBARA 2004; WAJDA 1977], nie został on jeszcze należycie zbadany. Używane przez żołnierzy słownictwo, wciąż modyfikowane i wzbogacane o nowe leksemy przez kolejne roczniki poborowych, powinno zostać rzetelnie zewidencjonowane, choćby w określonych regionach kraju, i szczegółowo opisane. Istotne byłoby przy tym odnotowywanie, skąd pochodzi zebrany materiał oraz kiedy został zebrany, brak jest bowiem tego rodzaju informacji nawet w jedynym – jak dotąd – mającym charakter naukowego opracowania „Słowniku argotyzmów” S. Kani [KANIA 1995], zawierającym okazałą liczbę socjolektalnych wyrazów żołnierskich, oznaczonych w tym słowniku kwalifikatorem *gw. żoł.* To samo należy zresztą powiedzieć o innych słownikach, zawierających socjolektalne słownictwo jednej tylko wybranej grupy zawodowej: myśliwych [HOPPE 1982] lub... przestępców [STĘPNIAK 1993], bądź też środowiskowej: uczniowskiej [CZARNECKA 1991; CZARNECKA 2004], czy studenckiej [KACZMAREK 1994], w których dokumentacja materiału może budzić wiele zastrzeżeń.

Niekorzystne dla nauki zaniedbania w tym zakresie trzeba by tłumaczyć stosunkowo późnym zainteresowaniem się badaczy niełatwo dającą się pozyskiwać do badań leksyką socjolektalną, chyba też pewnymi

(uzasadnionymi?) obawami przed ujawnianiem utajnianych danych, dotyczących pewnych środowisk, zwłaszcza przestępczych itp. Niedostatek materiału nie stwarzał wprawdzie podstaw do głębszych syntez, ale tych pojawiło się do tej pory niewiele [GRABIAS 1994; KOŁODZIEJEK 1994]; prace poświęcone poszczególnym socjolektom mają więc, jak dotąd, najczęściej charakter przyczynkarski.

Jeszcze do niedawna socjolekty traktowane były jako pewien rodzaj gwar (por. do dziś jeszcze używane terminy: gwara żołnierska, uczniowska, marynarska itp.), obecnie coraz częściej uwydatnia się już jednak oczywiste różnice między gwarami (gwara = mowa ludności wiejskiej na określonym terytorium) a socjolektami (socjolekt = charakterystyczne dla poszczególnych grup zawodowych i środowiskowych słownictwo, którym członkowie danej wspólnoty posługują się między sobą w różnych sytuacjach komunikacyjnych).

Omawiane w tej pracy słownictwo żołnierskie stanowi niewątpliwie socjolekt a nie gwara, ale da się w nim wskazać też pewne elementy gwarowe i regionalne i im właśnie poświęcona będzie dalsza część naszych rozważań, opartych na spostrzeżeniach poczynionych podczas zbierania materiału w kilku wybranych jednostkach wojskowych na terenie Dolnego Śląska w ostatnich kilku latach (1998-2006). Chodzi tu, m. in., o wskazanie obecnych w tym słownictwie, skądinąd bardzo nielicznych, wyrazów gwarowych lub choć mających związek ze środowiskiem wiejskim, również o zwrócenie uwagi na to, jaki wpływ na kształtowanie się tej leksyki, na jej dyferencjację, wywierają takie czynniki, jak geograficzne usytuowanie samej jednostki wojskowej oraz to, z jakich regionów kraju pochodzą poborowi.

W zebranej w różnych jednostkach wojskowych leksyce żołnierskiej* daje się wskazać kilka jej warstw w zależności od tego, w jakim stopniu

* Zostanie ona przedstawiona w przygotowywanej przez autora publikacji *Współcześnie używane socjolektalne słownictwo żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową*, w której znajdują się również inne istotne informacje dotyczące zebranego materiału, m. in. – skąd pochodzi zebrany materiał: B = Bolesławiec, BD = Brzeg Dolny; G = Gubin, JG = Jelenia Góra, K = Kłodzko, L = Legnica; Lub = Lubań, N = Nysa; O = Opole; Pop = Popielówek; S = Strzegom, Ś = Świątoszów; W = Wrocław, Woł = Wołów; Ż = Żagań itp. Oznaczeń tych użyto w dalszej części pracy. Posłużono się też niekiedy cytatami, poświadczającymi kontekstowe użycie niektórych wyrazów. Artykuł ten stanowi rozszerzoną i uaktualnioną polskojęzyczną wersję referatu, który został wygłoszony na 3. Międzynarodowym Kongresie Dialektologicznym i Geolingwistycznym w Lublinie w roku 2000 – por.: J. Obara, *Der Einfluß der geographischen Lage der Kaserne und des im Gebiet verwendeten Regionaldialekts auf den Soziolekt der den Wehrdienst ableistenden Soldaten (am Beispiel von Niederschlesien)* w: *Proceedings of the 3rd International Congress of Dialectologists and Geolinguists*, Lublin 24-29 July 2000. Edited by Stefan Warchoł. Volume II, Lublin: UMCS 2000 s. 109 - 119.

zdołała się ona w nich wszystkich upowszechnić, niezależnie od geograficznego rozmieszczenia tychże jednostek i od ich specjalizacji.

Podstawowy, będący w powszechnym użyciu w wielu jednostkach trzon tego słownictwa stanowią głównie nazwy osób (np.: *kot* – młody żołnierz: *Na glebę kocie! padnij!*; *dziadek* – żołnierz z poprzedniego poboru; *trep* – żołnierz zawodowy itp.), pomieszczeń (np. *koryto* – stołówka: *Idziemy do koryta*; *małpi gaj* – ośrodek szkolenia fizycznego, tor przeszkód: *Mam już dość tego małego gaju*; *rejony* – tereny wyznaczone do sprzątania), broni (np.: *gnat*; *pukawka*; *spluwa* – broń krótka, pistolet; *kałach*; *kałasz* – broń długa, karabin maszynowy), ubioru (np. *bechatka* – kurtka zimowa; *panterka*; *plamiak* – mundur polowy (w tzw. plamy); *glany* – wysokie buty, sznurowane, na grubej podeszwie; *opinacze* – buty zapinane na klamry; *haler*; *kask* – hełm; *uszanka* – ciepła czapka z nausznikami; *atramentki* – slipy; *begeesy* – (od skrótu *BGS*) „bojowe gacie sportowe”; *smrodki* – skarpety: *Twoje smrodki chyba już sztywne, bo coś mi zajężdża* itp.) i sprzętu oraz wyposażenia wojskowego (np. *telewizor* – plecak: *Znowu się będziemy tłukli z tymi telewizorami*). Nawet dość znaczne nieraz odległości pomiędzy poszczególnymi jednostkami nie stanowią przeszkód w upowszechnianiu w nich wielu identycznych nazw dla tych samych desygnatów, do czego przyczyniają się też niewątpliwie środki masowego przekazu (filmy, np. „Samowolka”; specjalistyczna prasa wojskowa, np. „Żołnierz Polski” itp.).

Większe różnice można dostrzec w tych warstwach profesjonalnej leksyki żołnierskiej, które związane są ściśle ze specjalizacją zawodową poszczególnych jednostek, tylko w nich bowiem obecne są grupy nazw takich, jak np.: nazwy **żołnierzy patrolujących granice**: *buszmeni* JG; *gajowi* K; *harcerze*: *Harcerza nawet nie widać w lesie* K; *leśni ludzie*, *ochrona pogranicza* JG; *ogórki* JG; K; *Ż*; *ogór(y)* *Ś*; *skiboskoki* *Ś*; *skoczybruzdy* *Ś*; *szaraki* JG; *Ś*; *wopiki* (por.: WOP = Wojska Ochrony Pogranicza): *Wopiki mają dziś spokój*; K; *wopisie* JG; *wopiści* JG; *zające* JG, *Ś*; *zieloni* K; *zielone ogórki* K; *zielonki* K – czy też nazwy oznaczające **żołnierzy jednostek pancernych, czołgistów**: *czarnuchy* JG; K; *Czarnuch to zwykle szczypiorek* S; *czołgarze* JG; Pop; S; *dekle* JG; K; L; N; Pop; S; *Ś*; *ładowacz w czołgu*; *żołnierz dopasowujący się do kształtów czołgu* JG; K; O; W; *działony* – kierujący wieżą, celowniczy W; JG; *paker* – ładowniczy w czołgu JG; *puszkowcy* JG; *smarowozy* JG; *smoluchy* JG; *zółwie* JG; *zakute łby* JG.

Wyrazy należące do tej grupy, mimo iż mają odniesienie do niektórych tylko jednostek wojskowych, są również dość powszechnie znane, choć stopień ich znajomości w poszczególnych jednostkach,

uzależniony od doraźnych tylko potrzeb posługiwania się nimi, może być różny. Tworzone one są zwykle przez żołnierzy, którzy – poprzez te humorystyczne, a niekiedy nawet zabarwione ironią, nazwy – starają się umniejszyć znaczenie wszystkich pozostałych specjalności poza własną. Ponieważ jednak ci, którzy są określanii odpowiednimi epitetami, starają się swym kolegom odwzajemniać równie trafnie dobranymi do ich specjalności nazwami, powstają całe serie podobnego typu określeń, które obejmują praktycznie wszystkie rodzaje służb. Oto próbka rejestru tego typu nazw, obejmujących całe serie, stanowiących dopełnienie przedstawionego już wyżej zestawienia: **kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego**: *lalunie* W; **żołnierze z Biura Ochrony Rządu**: *borowik(i)* por. (skrót BOR) JG; *Borowiki są zawsze bohaterami różnych afer i skandali, jęłop(y)* O; Pop; Ś; **żołnierze piechoty**: *biegacze* N; *chlebaki*: *Chlebaki chyba częściej ruszają w małpi gaj* W; *dalekodystansowcy* N; *dreptaki* N; *kicaje* JG; *króliki* N; *królowa broni* JG; *mięso armatnie* K; *orkiestra przeciwlotnicza* JG; *piechota*: *Czerwone berety uważają innych żołnierzy za wojsko gorszej kategorii i nazywają ich piechotą* JG; *piechociarze*: *Piechociarze to cieniacy* S; *skoczybruzdy* JG; *skiboskoki* JG; *szaraki* JG; *zające* JG; W; **piechota morska**: *marinis* N; *morsy* N; **żołnierze obsługujący działa pancerne i przeciwlotnicze**: *dopalacz(e)* JG; *zenitowcy* JG; **saperzy**: *jednorazówki* N; *krety* JG: *Kret myli się tylko jeden raz* K; Woł; *mięso* K; *mięso armatnie* JG; *minka* N; *niewypały*: *Niewypał już wszystko rozbroił* K; N; *starszy niewypał* – starszy saper JG; *pedały*: *najpierw muszą obmacać teren czujnikami* JG; *Sapiory*: *Sapiory jadą na stary poligon* JG; *tiki-tiki* JG; *trole* JG; **służba łączności**: *anteniarze* K; N; *chrabąszcze* K; *ciągnidruty* N, Ś; *druciarze* JG; K; Pop: *Druciarz musi być szybki* S; Ż; *druciki* JG; Ż; *kablarze* N; *komórkowcy* N; *łącznościowcy* S; *pająki* JG; Ś; *pajęczarze* JG; Ś; *świry pod napięciem* JG; **zwiadowcy**: *bolki* JG; N; *boćki* JG; *czeczeńcy* N; *czujki* N; **żołnierze z oddziałów remontowych**: *bibole* (od skrótu BIB – żołnierze Batalionu Inżynieryjno-Budowlanego); JG; K; Ś; **żołnierze Oddziału Meteorologicznego**: *balony* JG; Ś; *chmureczki* Ś; *łapiwiatry* JG; Ś; **żołnierze wojsk chemicznych**: *ćpuny* N; *fosgeny* JG; *fugasy*: *Fugas będzie zakładał laboratorium* K; *maskowdechy* N; *narkomani* N; *pończochy* JG; *truciele* JG: *Widziałeś się dziś z truciелеm?* K; *Truciele szykują się do akcji* K; *zadymiarze* JG; **żołnierze Wojsk Powietrzno-Desantowych**: *buraki* N: *Mój stary to w burakach służył* [KANIA 1995: „Żołnierze służby kwatermistrzowskiej”]; *czerwone berety* JG; Ż; *komandosi* JG; Ż; *muchomory*: *Wczoraj w barze spotkałem muchomory* JG; Ś; *nindza* N; **żołnierze Wojsk Ochrony Wybrzeża**: *glonojady*; *żołnierze piechoty*

morskiej N; *moczydupy* JG; *Dzisiaj moczydupy mieli manewry* Ż, *niebieskie berety* JG; Ż; **żołnierze Wojskowej Służby Wewnętrznej**: *anioły*: *Anioły stoją do modlitwy* K; *bandaże* JG; *białaki* (mają białe otoki) JG; K; Ś; *bieliki* Ś; *bielinki* JG; K; *cichociemni* JG; Ś; *czerwone kapturki*: *Czerwone kapturki sięją postrach wśród trepów* Pop; *czerwone pały* (czerwony otok żołnierzy ŻW) N; *grzyby* JG; *harcerze* N; *kanarki* K; Ś; *kanary* JG: *Chłopaki, wiać! Kanary!* K; N; Ś; *kanistry* JG; *komando strit* N; *motyle* JG; Ś; *muchomory* JG; K; L; *pingwiny*: *Uwaga, pingwiny chodzą po pociągu* K; *pomidory* W; *psy* JG; *psy gończe* JG; K; Ś; W; Ż; *wuesy* (od skrótu WSW, Wojskowa Służba Wewnętrzna) JG; *żetony* B, BD, JG, O; W; *żołnierze Wałęsy* (od skrótu ŻW – żandarmeria wojskowa) JG; *żółwie* JG; O; Ś; *żółwie wodne* O; W; **żołnierze Wojsk Zmechanizowanych**: *młotki*: *Kilku młotków potrzebnych przy naprawie samochodu szefa* JG; K; N; Ś; *motorynki* N; *śrubojady* Ś; *śrubojęby* JG; *zmechole* JG; W; **żołnierze Obrony Cywilnej**: *oceloty* (od skrótu OC) JG; **żołnierze służb medycznych**: *gównojady* N; *grabarze* N; *lewatywy* N; **żołnierze obsługujący broń automatyczną**: *elkaemista* – żołnierz obsługujący lekki karabin maszynowy JG; *kulomiotacz* W; *kulomiotczyk* S; **artylerzyści**: *garkotłuki*, *moździerzysci* JG; K: *Garkotłuka każdy szanuje* S; *gwiazdojęby* N; *lufiarze* N; *wyciory*: *Pierwsi do ataku pójda wyciory* JG; **żołnierze oddziału szturmowego**: *szturman* JG; **kierowca czołgu**: *gazer* W; *tankszofer* W; **lotnik**: *lotka* N; *batman* N; *gacek* N; **marynarze**: *piklingi wędzone* JG; *żagle* – marynarze pierwszego roku JG; **żołnierze pletwonurkowie**: *bagieniak(i)* Ś; *pletwal(e)*: *Niedawno pletwale wyciągnęły szczątki ludzkiego ciała* JG; S; *żabochłapy* W; *żabokłapy* JG; Ś.

Wśród wymienionych nazw znajdują się utworzone w różny sposób – najczęściej jednak za pomocą różnych formantów – neologizmy:

- **derywaty o jednym rdzeniu**, np.: *bagien-iak(i)* (por.: *bagno*); *biał-ak(i)*, *biel-ik(i)* (por.: *biały*); *druc-ik(i)*, *druci-arz(e)* (por.: *drut*); *pajęcz-arcz(e)* (por.: *pająk*); *do-pal-acz(e)* (por.: *dopalać*); *pletw-al(e)* (por.: *pletwa*); *chmur-eczka(i)* (por.: *chmura*]; w tej grupie też: *truc-iciel(e)* (por.: *truć*); *kanar-(y)* (por.: *kanarek*); *sapi-or(y)* (por. *sapać*, ale też: *saper*; do tej nazwy nawiązuje bowiem ten nowotwór);
- **derywaty o dwu rdzeniach (composita)**, np.: *żab-o-klap(y)* (por.: *żaba*, *klapać*); *łap-i-wiatr(y)* (por.: *łapać*, *wiatr*); *mocz-y-dup(y)* (por.: *moczyć*; *dupa*); *śrub-o-jad(y)* (por.: *śruba*; *jadać*); *mask-o-wdech(y)* (por.: *maska*, *(coś) wdychać*); inne złożenia, jak np.: *glonojady*, *muchomory* czy *cichociemni* znane już wcześniej należy w tych nowo nadanych im znaczeniach potraktować jako neosemantyzmy;

- **derywaty mające w swej podstawie jakiś skrót:** np.: *borow-ik(i)* (por.: skrót BOR Biuro Ochrony Rządu; *bib-ol(e)* (por.: skrót BIB – Batalion Inżynieryjno-Budowlany); *zmech-ol(e)* (por.: wojska zmechanizowane); *żółwie* (nazwa ta przypadkowo identyczna z nazwą pospolitą *żółw*, powstała w wyniku swoistego odczytania napisu na otoku czapki – ŻW – żandarmeria wojskowa);
- **frazeologizmy i/lub neofrazeologizmy:** np. *czzerwone berety*; *niebieskie berety*; *świry pod napięciem*; *psy gończe*; *żółwie wodne*; *żołnierze Wałęsy* (por. skrót ŻW), *komando strit* itp.

Zdecydowanie mniej liczne od nich są neosemantyzmy: *anioły*; *balony*; *krety*; *niewypały*; *pająki*; *kanarki*, *kanistry*; *młotki*; *motyle*; *pingwiny*; *żetony*. Niektóre spośród nich niełatwo jest objaśnić (dlaczego żołnierzy WSW – Wojskowa Służba Wewnętrzna – nazwano *kanistrami*, *motylami* i *pingwinami*?); niewątpliwie są to, jak i inne neosemantyzmy z tej grupy, nazwy o zabarwieniu zdecydowanie pejoratywnym, mające charakter ironiczny, a taki charakter mają też wyrazy *truciele*, *muchomory* i *cichociemni*.

Należy jeszcze dodać, że zarówno neologizmy, jak i neosemantyzmy, jako odnoszące się do całych oddziałów żołnierzy, pojawiają się niemal wyłącznie w formie l.mn., z charakterystyczną dla form niemeńsko-osobowych końcówką fleksyjną *-y*. Stanowi to jeden z możliwych do wykorzystania środków morfologicznych podczas tworzenia form mających deprecjonować nazywane nimi obiekty.

Stosunkowo największych różnic w repertuarach leksykalnych, odnotowywanych w poszczególnych jednostkach wojskowych, należałoby się spodziewać w tych warstwach słownictwa, które odnoszą się do wszelkiego rodzaju czynności żołnierzy i ich zachowań, związanych z wypełnianiem przez nich wolnego czasu już po odbytych szkoleniach, kiedy to w dalszym ciągu zmuszeni są przebywać na terenie koszar, pozostając w stanie pełnej dyspozycyjności i ciągłej gotowości bojowej.

Ta właśnie świadomość konieczności przetrwania w: *MON-ie*, (por. *MON* – Ministerstwo Obrony Narodowej), *burdelu*, *cyrku*, *syfie* (pejoratywne określenia wojska), zniesienia przy tym wielu upokorzeń – stanowi podstawową przyczynę zarówno chętnego posługiwania się przez żołnierzy, będącym już w powszechnym obiegu słownictwem socjolektalnym, jak i tworzenia nowych słów – ironicznych i pogardliwych, które tę zniechęconą przez nich (w obecnym kształcie) instytucję dyskredytują, stwarzają możliwość wyrażania się o niej z lekceważeniem, kpina lub co najmniej z humorem (por. takie słowa, które określają np.

maskę przeciwigazową: *małpa, słoń, buldog* lub *dzika twarz*; **mundur wyjściowy, ale również płaszcz przeciwchemiczny:** *kondon* (sic!) itp. Tworzenie przez żołnierzy dużej liczby nacechowanych pejoratywnie słów (głównie neologizmów i neosemantyzmów) i posługiwanie się nimi stanowi reakcję na liczne przypadki nadużywania władzy przez *rezervę* (żołnierze starsi stażem, którzy pod pretekstem uczenia porządku i wdrażania surowej dyscypliny wojskowej, za cichym przyzwoleniem starszych rangą dowódców, stosują przemoc wobec młodszych, nazywanych pogardliwie *kotami* lub *sierściuchami*). A te właśnie wciąż nowe *koty* (charakterystyczne wykorzystywanie nazw zwierząt w funkcji źródeł neosemantyzmów) pojawiają się w koszarach co kilka miesięcy w wyniku stosowanej podczas przeprowadzania kolejnych naborów do wojska rejonizacji. Trafiający do poszczególnych jednostek poborowi, pochodzą z różnych, na ogół nieodległych od nich, regionów i miejscowości kraju; w zależności od tego, skąd przybyli, nazywani są oni odpowiednio:

śledź ← z Białegostoku Ś; *scyzoryk* ← z Kielc Ś; *bucus*, *centus* ← z Krakowa JG: *Wszystkie bucusie to fajne chłopaki*; *centus* Ś; *Baca*, *juhas* ← z Podhala JG: *Baca powiedział, że za tydzień jedziemy na poligon*; *juhas* JG; O: *Juhasy mają śmieszłą gwarę, trudno się z nimi dogadać*; P; Ż; *hanys*, *sapierunie* ← ze Śląska JG: *Hanys, podaj mi mundur*; *Mamy bardzo sympatycznego hanysa* P; Ś; Ż; N: *Na naszej kompanii są dwa sapierunie*; *krawaciak*, *krawaciarz* ← z Warszawy JG: *Niech krawaciak to załatwi*; Ś; Żar; JG: *Najbardziej zarozumiali są krawaciarze, wiadomo Warszawa*; *Ja to mam blisko na chatę, nie to co ten krawaciarz* N; P; Ś.

Określenia te stanowią jedną z charakterystycznych dla tego socjo-lektu (wśród innych nazw osób) podgrup tematycznych. Zasadność posługiwania się nimi w poszczególnych jednostkach uzależniona jest każdorazowo od tego, skąd ci nowi poborowi przybyli, a czas posługiwania się nimi jest ściśle ograniczony, wyznaczony rytmem zajęć i... terminem napływu kolejnych przybyszów, wśród których wypatruje się potem swych *ziomków* (*ziomali*), a więc kolegów pochodzących z tego samego regionu kraju, bowiem rażniej się z nimi służy.

Ograniczoną tylko trwałość wykazują również nazwy, określające poborowych w zależności od tego, w jakiej porze roku nastąpił pobór do wojska. Pod tym względem wyróżnia się osobnymi nazwami tych, którzy przybyli do koszar:

- **na wiosnę:** *bociany* B; BD; JG; L; Lub: *W maju przyleciało do nas 15 bocianów* Pop; Woł; Żar; *boćki* K; N; *chwast(y)* – żołnierze z poboru

kwietniowego JG; K; N; O; Woł; W; *kolarze* – żołnierze z poboru majowego K; *przebiśniegi* K; O; *wieśniaki*; lub *zajac(e) Ś*; *zabojady* lub *żółto-zieloni* – kolor kwiatów wiosennych i trawy O;

- **w lecie:** *bizony* Lub; *W naszej jednostce jest teraz 20 bizonów* Pop; *kombajny* Lub; *latawce* B; BD; JG; K; L; Lub; O; W; *Marek jest latawcem, fajny z niego kumpel* Pop; W; Ż; *motyle* JG; L; Lub; *orły* Lub; *słoneczniki* B; BD; Lub; *Słoneczniki z poboru 2000 lubią lewiznę, szczególnie po żoździe* Pop; *sokoły* Lub; *żubry* Lub; O; *żółto-niebiescy* („są to kolory, wody, piasku, słońca”) Lub; O; W;
- **jesienią:** *bizony* JG; *chrąchole* JG; K; Lub; *pobór wrześniowy* K; Pop; *dziki* B; BD; JG; K; L; Lub; N; Pop; W; Woł; *dzikusy* K; N; *jesiony*; podobne brzmienie: *jesion* i *jesienny* JG; K; L; Lub; O; Ż; P; W; *W smoczej jamie to dopiero zbiorowisko – i jesiony, i zimole, jak popadnie* W; *jesienne liście* JG; *liście* JG; K; N; *żołnierze kosmosu; z poboru jesień 98* (od tytułu filmu) O; W; *żółto-czerwoni* („kolor jesiennych liści”) Lub; O; W;
- **w zimie:** *armagodon* (sic!); *pobór zima 1999* (od tytułu filmu) O; Ś; W; *bałwany* Lub; *biało-niebiescy* („kolory śniegu i nieba”) JG; Lub; W; *lodołamacze* Lub; *lodowce* Lub; Ż; *Mikołaje; żołnierze z poboru grudniowego* K; O; *pingwiny* B; BD; JG; K; Lub; O; *Pingwinom przysługiwały cieplejsze szmaty* W; Ż; *sople* Lub; *zimole* B; BD; *Zimole mają przerąbane za wczorajszą lewiznę* P; W; *Dla zimoli kabat ważna rzecz; W smoczej jamie to dopiero zbiorowisko – i jesiony, i zimole, jak popadnie; zimorodki* Lub.

W tej grupie nazw uderza duża ich różnorodność, zarówno ze względu na to, co stało się źródłem ich inspiracji, jak i ze względu na sposób ich utworzenia. Dają się przede wszystkim dostrzec wyraźne powiązania nazw żołnierzy z danego poboru ze światem roślin i zwierząt, związanych z ich występowaniem w określonych porach roku: np. *bociany* i *przebiśniegi* (pobór wiosenny); *motyle* i *słoneczniki* (pobór letni); *dziki* i *jesiony* (brzmieniowe podobieństwo tej nazwy do słowa *jesień*) (pobór jesienny); wobec braku możliwości nawiązania do świata roślin – wyłącznie nazwy ze świata zwierząt: *pingwiny* i *zimorodki* (pobór zimowy). Inne, mniej trafnie dobrane nazwy z tej grupy to jeszcze: *chwasty* lub *liście*, bądź też *bizony* (pobór letni lub jesienny?) *orły*, *sokoły* czy *żubry* mają charakter doraźny wobec poświadczenia ich tylko w niektórych jednostkach wojskowych. Inne źródło inspiracji dla stworzonych nazw z tej grupy stanowiły te wszystkie czynniki, które wiążą się z jakimiś charakterystycznymi dla danej pory roku pracami, wykorzystywanymi podczas ich wykonywania urządzeniami, narzędziami itp. Odnosi się to

co najmniej do nazw żołnierzy z poborów: wiosennego (*wieśniak(i)*) – ironiczna i lekceważąca, jedyna w tej grupie nazwa człowieka wykorzystana na oznaczenie nie tylko tych, którzy przybyli do wojska, zamiast rozpoczynać prace polowe na wsi), letniego: (*kombajny*) i zimowego: (*lodołamacze*). W tym samym celu wykorzystano też jeszcze pewne inne charakterystyczne dla poszczególnych pór roku zjawiska, jak np. samoczynne rozsiewanie się wiosną chwastów (*chwasty*), puszczanie w lecie latawców (*latawce*); opadanie pierwszych liści z drzew (*jesienne liście; liście*) czy też lepienie bałwanów ze śniegu i tworzenie się sopli na dachach w zimie (*bałwany; sople*). Ważną rolę odegrała też w tworzeniu tych nazw symbolika kolorów: *żółto-zieloni* „kolor kwiatów wiosennych i trawy” O; *żółto-niebiescy* („są to kolory, wody, piasku, słońca”) Lub; O; W; *żółto-czerwoni* („kolor jesiennych liści”) Lub; O; W i *biało-niebiescy* („kolory śniegu i nieba”) JG; Lub; W. Doraźnie wykorzystano też do utworzenia kilku nazw pewne wydarzenia, niektóre spośród nich miały nawet związek z ściśle określoną porą roku (por.: *kolarze* – żołnierze z poboru majowego K; *żołnierze kosmosu* – żołnierze z poboru jesiennego („jesień 98 – od tytułu filmu”) O; *armagodon* (sic!); – żołnierze z poboru zimowego („zima 1999 – od tytułu filmu”) O; Ś; W; *mikołaje* – żołnierze z poboru grudniowego K; O). Charakterystyczne jest, że niemal cała ta grupa nazw zdominowana jest przez neosemantyzmy. Zostało to spowodowane niewątpliwie tym, że najprościej, a zarazem najtrafniej dawało się nazywać całe zastępy nowo przybywających do koszar w ściśle określonej porze roku, niewyróżniających się niczym szczególnym, młodych poborowych takimi nazwami, które są dla danej pory roku charakterystyczne. Potwierdza to fakt obecności w tej grupie zaledwie kilku wyrazów, które zostały utworzone w inny sposób niż drogą neosemantyzacji. Należy zaliczyć do nich następujące nazwy: *dzikusy* (neologizm od *dzik(i)* w podanym wyżej znaczeniu), *chrąchole* (nienotowany w słownikach neologizm utworzony za pomocą nacechowanego formantu *-ol* od onomatopeicznej podstawy **chrąchać* (o dzikach: wydawać charakterystyczne dźwięki w czasie rycia ziemi w poszukiwaniu pokarmu); ten sam formant pojawia się też w wyrazie *zim-ol(e)* – dosłownie: ci, którzy przybyli do wojska w zimie.

Biorąc pod uwagę to, że znaczna liczba poborowych wywodzi się ze środowisk, w których używa się na co dzień gwary, można by się było spodziewać, że w sposób naturalny będą oni przenosić na grunt nowego środowiska pewne jej elementy. Tak też się istotnie dzieje, ale – jak się okazuje – niezwykle rzadko, ponieważ w całkowicie nowej dla poborowych rzeczywistości koszarowej nie ma prawie w ogóle miejsca

na wykorzystywanie w codziennej komunikacji słownictwa, które związane jest z całkowicie odmienną od niej sferą życia wiejskiego. Powszechnie znany jest też fakt, że w każdym niemal socjolekcie wprawdzie niewielką liczebnie, ale zawsze pejoratywnie nacechowaną warstwę stanowią słowa odnoszące się zarówno do samych mieszkańców wsi (por. np. młodzieżowe *burak*; *kalafior*; *wieśniak* – osoba wyśmiewana, niegustownie ubrana lub ktoś zadufany w sobie, zarozumiały; *kmiot* – osoba nielubiana; *krowas* – osoba pochodząca ze wsi; *szczypior* – chudy i wysoki, wątłej budowy itp.). Nie inaczej jest też w socjolekcie przestępców, w którym osadzonego, pochodzącego ze wsi, określa się takimi pejoratywnymi określeniami, które przywołują wiejskie realia, jak: *cep*; *cham*; *jęczmień*; *kłosek* lub *kombajn*. Trudno się zatem dziwić, że przedstawiciele środowisk wiejskich mają uzasadnione podstawy, by czuć się w tych nowych dla nich grupach środowiskowych i zawodowych co najmniej nieswojo i by używanych dotąd wyrazów gwarowych, a w jeszcze większym stopniu samych fonetycznych cech gwarowych, ujawniających się w mowie, zdecydowanie się wystrzeżać. Najprawdopodobniej więc z podanych wyżej powodów o upowszechnieniu się w socjolekcie żołnierskim nielicznych występujących w dialekcie śląskim wyrazów (takich, jak np. *amba* – osoba nieznana JG – wyraz używany w momencie, gdy coś zostało skradzione: *amba fatima* – *było i ni ma*; *ancel* – areszt B, JG; K; L; M.; N; *dykiel* (!) – czołg K; *dekiel* W: *Nie każdy z chłopaków wchodził w dekiel, wybierali konusów i kurdupli*; *dekl* (sic!) N: *Już w bramie jednostki stał dekl, a po drugiej stronie duży huk*; *fliger* – samolot; G: *Dla tych z eskadry to fliger nie nowina, my jesteścieśm śródlądowi* N); *fuzja* – broń; *fuzle* lub *fuzekle* – skarpetki; *giwera* – broń W; *karbinadel* – kotlet mielony czy *nudle* – makaron W) musiały przesądzić jakieś inne względy. Otóż łączy te wszystkie wyrazy to, że jako elementy leksykalne gwar śląskich są w nich już od dawna zdomowionymi i w różny sposób zaadaptowanymi germanizmami, które miały szansę wychodzenia poza obręb tych gwar w momencie rozpoczynania służby wojskowej przez młodych Ślązaków. Tak się też działo, przy czym wyrazy *fuzja* i *giwera* zdołały się już upowszechnić nawet w polszczyźnie potocznej. Pozostałe wyrazy pozostały nadal wyłącznie wyrazami socjolektalnymi, z tym że odnotowany w środowisku żołnierskim wyraz *ancel* pochodzi z socjolektu przestępców. Z kolei wyłącznie w słownictwie żołnierskim pojawiają się – w różnych wersjach fonetycznych i morfologicznych – leksemy, które w sposób pośredni nawiązują do niemieckich wyrazów (die) *Fußsocken* – skarpety i (die) *Karbonade* (landschaftlich: Kotelett < aus fr.

carbonnade – Rostbraten; [por. DUDEN 1997]) – kotlet mielony, natomiast bezpośrednio do ich śląskich odpowiedników, które na gruncie tego dialektu przybierały najprzeróżniejsze postaci: *fusekla* lub *fuzekla* [CZĄSTKA-SZYMON 2000], *fuzekla* [SZOŁTYSEK 1998] oraz *karbinadla*, *karbinadel*, *karminadla*, *karminadel*, *kardinadla*, *karbinetla* [CZĄSTKA-SZYMON 2000], *karminadla*, *karminadel*, *karbinadel* [SZOŁTYSEK 1998], *karbinader* [KANIA 1995], a w postaciach: *karmonada*, *karmónada*, *karbonada* notował już ten wyraz *Słownik gwar polskich* pod. red. M. Karasia i jego kartoteka – z Wielkopolski, Śląska, południowych Kaszub, Kociewia i ziemi chełmińskiej [GRUCHMANOWA 1997]. Dopiero te śląskie postaci wyrazów niemieckich stały się podstawami dla odnotowanych w kilku jednostkach wojskowych wyrazów o następujących postaciach: *fuzle* JG; K; W; *fundzle* W oraz *karbinader*: *karbinadry grube na centymetr* S; w tej postaci wyraz ten odnotowano też w Wyższej Szkole Oficerskiej w Poznaniu; *karminadel* W.

Te nieliczne wyrazy obce, podobnie jak i pojawiające się niekiedy w tym socjolekcie w określonej funkcji nazwy własne (por. np. używane w formie l.mn. formy imion: *janki*, *jaški* lub *józki* na określenie młodych żołnierzy), w porównaniu z omówionymi wcześniej wybranymi grupami tematycznymi tego słownictwa należą do peryferyjnych warstw leksyki żołnierskiej, a podobnie jest i w innych socjolektach. Im również, mimo iż pojawiają się rzadko, powinno się poświęcać jeszcze więcej uwagi niż dotychczas [por. OBARA 2003a; OBARA 2003b].

Bibliografia

- GŁOWACKI 1990: Głowacki J., *O języku żołnierskim*, „Poradnik Językowy” 1990, 2
- KANIA 1969: Kania S., *O polskiej gwarze żołnierskiej*, [w:] „Poradnik Językowy”, 1969, z. 3
- KANIA 1975: Kania S., *Ze współczesnej gwary żołnierskiej*, [w:] „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 4
- KANIA 1980: Kania S., *Komizm polskiej gwary żołnierskiej*, [w:] „Kultura i Oświata”, 1980, 2
- KANIA 1995: Kania S., *O argotyzmach we współczesnej polszczyźnie*, [w:] „Studia socjolingwistyczne”, Szczecin 1995
- KOŁODZIEJEK 1994: Kołodziejek E., *Gwara środowiskowa marynarzy na tle subkultury marynarskiej*, Szczecin 1994
- KUPISZEWSKI 1987: Kupiszewski P., *Język żołnierski*, [w:] Poradnik Językowy 1987, z. 4
- MARCINIĄK 1987: Marciniak S., *Język wojskowy*, Warszawa 1987

MIELCZAREK 1975: Mielczarek A., *Z zagadnień słownictwa wojskowego*, Warszawa 1975

OBARA 2002: Obara J., *Berufliche und territoriale Bedingungen der lexikalischen Besonderheiten im Soziolekt der Wehrdienst leistenden Soldaten*, w: „Kształcenie Językowe” t. 3 (13). Pod red.: Kordiana Bakuły i Jana Miodka, Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego 2002, Acta Universitatis Vratislaviensis nr 2495

OBARA 2003a: Obara J., *Zapalatywizowane nazwy własne i ich formy pochodne w leksyce socjolektalnej*, w: „Rozprawy Komisji Językowej” XXIX, Wrocław: WTN 2003

OBARA 2003b: Obara J., *Przyczyny pojawiania się zapalatywizowanych imion własnych w leksyce socjolektalnej i mechanizmy ich powstawania* w: „Metodologia badań onomastycznych”, red. M. Biolik, Olsztyn 2003

OBARA 2004: Obara J., *Sposoby komunikowania się w socjolekcie żołnierskim*, w: „Słowa, słowa, słowa... w komunikacji językowej” t. II, red. M. Grabska, Gdańsk 2004

WAJDA 1977: Wajda A., *O naszej gwarze żołnierskiej*, w: „Kultura i Oświata” 2/1977

SŁOWNIKI

CZARNECKA 1991: Czarnecka Katarzyna, Zgólkowa Halina, *Słownik gwary uczniowskiej*, Poznań 1991

CZARNECKA 2004: *Nowy słownik gwary uczniowskiej*, red. Halina Zgólkowa, Wyd. Europa 2004

CZAŚTKA-SZYMON 2000: Cząstka-Szymon Bożena, Ludwig Jerzy, Synowiec Helena, *Mały słownik gwary Górnego Śląska*, część I, wydanie drugie poszerzone, Katowice 2000

DUDEN 1997: *Duden Deutsches Universalwörterbuch A-Z*, 3. Ausgabe, Bibliographisches Institut F. A. Brockhaus A. G., Mannheim 1997

GRABIAS S., *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1994

GRUCHMANOWA 1997: Gruchmanowa Monika, Walczak Bogdan, *Słownik gwary miejskiej Poznania*, Poznań 1997

HOPPE 1967: Hoppe Stanisław, *Słownik języka łowieckiego*, Warszawa 1967

KACZMAREK 1994: Kaczmarek Leon, Skubalanka Teresa, Grabias Stanisław, *Słownik gwary studenckiej*, Lublin 1994

KANIA 1995: Kania Stanisław, *Słownik argotyzmów*, Warszawa 1995

Słownik gwar polskich, red. M. Karaś, t. I-V, Wrocław-Warszawa-Kraków 1977-1994

STĘPNIAK 1993: Stępnia Klemens, *Słownik tajemnych gwar przestępczych*, Wydawnictwo Puls, Londyn 1993

SZOŁTYSEK 1998: Szoltysek Marek, *Śląsk, takie miejsce na ziemi (opisanie Ojcowizny Górnoszlązaków)* Rybnik 1998

EWA KIRAGA-WÓJCIK

W jaki sposób Jan Kochanowski manifestował wielkość renesansowego twórcy – rozważania nad „Muzą”, „Pieśnią” 24, II oraz „Czego chcesz od nas, Panie”

Zagadnienie artystycznej samowiedzy twórców doby renesansu oraz sposoby ukazywania tej kwestii w literaturze i sztuce owego czasu zostało omówione wielokrotnie i na różne sposoby. Jednakże ponowna lektura wybranych utworów, a zwłaszcza ich porównawcze odczytywanie skłania nie tylko do reinterpretacji stanu badań, ale też do wyciągania nowych wniosków, dotyczących renesansowego *poetae docti* oraz jego świadomości manifestowanej na kartach utworów literackich.

Analizowane w poniższym artykule teksty Jana Kochanowskiego należą do najpopularniejszych i, dzięki nauczaniu szkolnemu, najbardziej znanych w powszechnym odbiorze jego dokonań. Wszystkie trzy łączy literacki wspólny mianownik – manifestacja światopoglądu renesansowego poety, lecz każdy z nich, czytany osobno, ujawnia inny aspekt owego światopoglądu.

„Muza” powstała między rokiem 1567 a 1570, przy czym pierwotny tytuł najprawdopodobniej brzmiał: „Muzy” (tak wynika z treści utworu). Ponieważ jednak nie zachował się żaden wcześniejszy autoryzowany przekaz, znaną dziś wersję tytułu przyjęto z pośmiertnej edycji zbiorowej z roku 1586/1587 (zob. Ziomek, 1995: s. 272-273). Obszerny, 106-wersowy tekst interpretowany jest jako manifest poetycki Kochanowskiego – pokaz dumy twórczej, przejaw renesansowego indywidualizmu oraz dopominanie się o godność artysty w epoce ceniącej ludzi czynu (zob. Ziomek, 1995, s. 274, Michałowska, 1984, s. 74-76). Wnikliwa, uwzględniająca

związki utworu z zasadami retorycznymi analiza pozwoli odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób poeta uzmysławia czytelnikowi owe wartości?

Kluczem do interpretacji „Muzy” wydaje się być jej kompozycja. Utwór napisany wierszem stychicznym, podzielony graficznie na pięć części, można podporządkować wywodzącemu się z antycznej retoryki wzorcowi kompozycyjnemu, nakazującemu dzielić wypowiedź na wstęp zawierający tezę do udowodnienia, część argumentacyjną oraz część konkludującą (Ziomek, 1990, s. 78-126). W przypadku „Muzy” jej początkowe fragmenty uznać można za rodzaj tezy, która została bardzo kunsztownie skonstruowana. Jej pierwsza część na pozór przyznaje rację tym, którzy nie cenią twórczości poetyckiej, a racja ta na dodatek zostaje wsparta szeregiem argumentów:

*Sobie śpiewam a Muzom. Bo kto jest na ziemi,
Co by serce ucieszyć chciał pieśniami memi? (...)
Bo z rymów co za korzyść krom prózno dzwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w ręku:
Jego władza, jego są prawa i urzędy;
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.*

Dopiero druga część stanowi zdecydowane zaprzeczenie, tworząc jakby kontrtezę, a poprzez użycie mitologicznej peryfrazy zapowiadając umiejętności poetyckie podmiotu mówiącego:

*Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty(...)
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.*

Misterna konstrukcja początkowego fragmentu „Muzy” to zaledwie przedsmak mistrzostwa poetyckiego, które Kochanowski zaprezentował w części argumentacyjnej. Większość wersów wypełnia obraz Muz, które ...siedząc przy ojcowskim stole, opiewają słynną gigantomachię, czyli walkę bogów olimpijskich z potworami zrodzonymi z krwi Uranosa (Grimal, 1990, s. 112). Fragment ten wyróżnia się swoistym dwugłosem narracyjnym – w obrębie wypowiedzi podmiotu mówiącego pojawia się wypowiedź Muz. Jest to z pewnością nawiązanie do tradycji Homerowej, która aojda, poetę traktowała jako narzędzie przekazu, istotę, dzięki której przemówić może Muza, bóstwo. Jednakże Kochanowski, dowodząc, że ją zna, nie naśladuje ślepo owej tradycji. Słowa: ...*przypominając bogom*

to między inszymi/Jako... oraz zamykający obraz gigantomachii półwers: *To wy bogom śpiewacie...*, tworzą swoistą klamrę, dzięki której podmiot mówiący zachowuje autonomię narracyjną, a opis gigantomachii jest wypowiedzią Muz przytoczoną przez niego w mowie zależnej.

W toku dalszej lektury okazuje się, że kunsztownie zbudowana, mająca nawet własną dramaturgię scena batalistyczna została przez Kochanowskiego potraktowana instrumentalnie – stanowi jedynie pretekst do wyrażenia chyba najważniejszej refleksji utworu:

*Z was ma cnota zapłatę, a dzielność milczana
Ledwie nie toż jest, co i gnuśność pokopana.
Nie sama od przyjaciół i od matki z łona
W obce kraje Helena morzem uniesiona,
Nie jeden Menelaus o żonę się wadził,
Nie pierwszy Agamemnon tysiąc naw prowadził (...)
Ale wszyscy w milczeniu wiecznym pogrążeni,
Że poety zacnego rymy przebaczeni.*

Ostatni wers wydaje się punktem kulminacyjnym całego utworu – poeta udowodnił tezę o wartości twórczości poetyckiej, przypisując poecie niesłychanie ważną rolę społeczną – tego, kto zapisuje wielkie czyny w zbiorowej pamięci, człowieka, bez którego owa pamięć w zasadzie nie istnieje.

Czy „Muza” ma walor wypowiedzi autotematycznej? Z pewnością tak. Świadczy o tym nie tylko przywołanie postaci opiekuna poety, biskupa Piotra Myszkowskiego, ale też tajemniczy wers:

O nowszych niech czas sądzi za czasy przyszłymi.

Słowa te następują po wyliczeniu słynnych poetów starożytności – Homera, Wergiliusza, Pindara i Horacego. W zasadzie każdy z nich, bezpośrednio jak Homer czy Horacy, lub pośrednio jak Pindar czy Wergiliusz, wywarł wpływ na dokonania Kochanowskiego (największą rolę odegrał tu oczywiście Horacy), możemy więc postawić hipotezę, że autor „Muzy” aluzyjnie wskazuje na siebie.

Kończąc analizowany utwór apostrofa do Muz:

*A ja, o panny, niechaj wiecznie wam hołduje
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy, ziemi zleciwszy śmiertelne zwłoki,
Ogniu równ prędkiemu, przeniknę obłoki.*

odsyla myśl czytelnika, poprzez motyw lotu, wznoszenia się, do „Pieśni” 24,II. Owa parafraza Horacjuszowej ody 20,II stanowi kolejny przykład manifestacji wielkości renesansowego twórcy oraz jego samoświadomości, tyle tylko, że przedmiotem poetyckiej refleksji jest sława i uzyskiwana dzięki niej nieśmiertelność. Oś konstrukcyjną utworu stanowi zaczerpnięty z mitologicznej rekwizytorni motyw łabędzia – ptaka poświęconego Apollinowi (zob. Grimal, 1990, s. 34) – a metaforyczna przemiana poety w „Muzom poświęconego ptaka” oraz jego lot nad światem konstytuuje symbol, który można odczytywać na kilka sposobów. Strofa trzecia:

*Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch się głowy mieni;
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczają,
Az ramion sążeniste skrzydła wyrastają.*

niepokojąca prostotą stylistyczną na tle poprzedzającego ją kunsztownego okresu retorycznego, uwidacznia w niejako reportażowy sposób sedno owej przemiany. A jak można ją zinterpretować? Czy jest to moment śmierci, czy też moment uświadomienia sobie przez poetę, że istnieje w nim cząstka nieśmiertelna – pamięć potomnych o genialnych wierszach, poetycka sława? Raczej to drugie, gdyż kolejna strofa prezentuje trajektorię lotu łabędzia, czyli symboliczne rozprzestrzenianie się sławy poetyckiej:

*Terazże, nad Ikara pędzi przeważnego,
Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego
I Syrty Cyrenejskie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe na zimne Tryjony.*

Wieść o wybitnym poecie rozchodzić się będzie nie tylko w przestrzeni, lecz także w czasie, a na dodatek wśród ludów, które w drugiej poł. XVI w. uchodziły za wcielenie barbarzyństwa:

O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie...

Trudno ustalić dokładną datę powstania omawianego tekstu. Wiadomo, że wydrukowany został po raz pierwszy w roku 1586 (dwa lata po śmierci poety) w zbiorze „Pieśni... księgi dwoje” (zob. Ziomek, 1995, s. 274). Wiadomo również, iż charakterystyczne umiejscowienie utworu – zamyka księgę drugą „Pieśni” – to dzieło samego Kochanowskiego,

który zbiory swych tekstów pod koniec życia samodzielnie przygotowywał do druku (zob. Szczerbicka-Ślęk, 1992, s. LVI), a Pieśni XXIV nadał postacią szczególną – manifestu poetyckiej dumy i sławy (Ziomek, 1989, s. 95). Postępował w ślad za swym mistrzem – Horacym – który w pierwowzorze tekstu Kochanowskiego, czyli „Odzie” 20, II, pisał:

*me Colchus et qui dissimulat metum
Marsae cohortis Dacus et ultimi
Noscent Geloni, me peritus
Discet Hiber Rhodanique potor.*

W przeciwieństwie do „Pieśni” 24, II oryginalnym dokonaniem Kochanowskiego wydaje się być wczesny utwór (drukowany już w roku 1562 razem z poematem „Zuzanna”), nazywany „Hymnem”, „Pieśnią XXV” czy też po prostu „Pieśnią”. Najlepszą identyfikację tekstu zapewnia incipit: *Czego chcesz od nas, Panie...* Dzięki religijnej treści utwór zamieszczano w licznych kancjonałach, stał się więc wkrótce dobrem kultury popularnej – powszechnie znaną pieśnią kościelną (Szczerbicka-Ślęk, 1992, s. LIX). Jednakże ta podniosła *pochwała niewidzialnego Boga poprzez pochwałę widzialnego świata* (określenie Tadeusza Sinko) jest także manifestem renesansowym, o czym przekonywał Wiktor Weintraub w artykule pod takim tytułem. Tyle tylko, że znawca literatury staropolskiej używa pojęcia *manifest renesansowy*, określając tak zawartą w wierszu Kochanowskiego wizję świata (por. Weintraub, 1977, s. 287-303). Dogłębna analiza tekstu pozwala dopatrywać się czegoś więcej.

Istotą utworu jest opis świata stworzonego przez Boga:

*Tyś Pan wszytkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.*

Bóg to Deus artifex i Deus faber, kreowany tak przez poetę na wzór renesansowych artystów i rzemieślników. Jednakże nie tylko piękno jest cechą stwarzanego przez niego świata. Zasadniczym pojęciem renesansowej estetyki i sposobu rozumienia świata była **harmonia**. Leon Battista Alberti, wybitny twórca i teoretyk sztuki, głosił w swym dziele pt. „De re aedificatoria”, że piękno jest przede wszystkim harmonią,

czyli *zgodnością części* (por. Ziomek, 1995, s. 30-31). Harmonią, i to zarówno w porządku przestrzennym, jak i czasowym, odznacza się świat ukazany w „Czego chcesz od nas, Panie...”:

*Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
Azamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają.
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.*

Harmonia obecna jest nie tylko w poetyckim obrazowaniu, ale też w strukturze utworu, zwłaszcza na poziomie wersyfikacyjnym. Tekst napisany został 13-zgłoskowcem (7+6) z regularnie następującą średniówką po siódmej zgłosce. Na dodatek Kochanowski ustabilizował miejsca akcentowane, stąd akcent regularnie pada na szóstą i dwunastą sylabę w każdym wersie. Rzeczą jednak najbardziej zdumiewającą jest fakt, iż tekst, stworzony w systemie wersyfikacyjnym, dopuszczającym istnienie przerzutni, został całkowicie owych przerzutni pozbawiony i zachowuje niezwykłą wprost zgodność toku składniowego z tokiem wersowym. Weintraub czyni z tego Kochanowskiemu nieomal zarzut, pisząc o surowej i hieratycznej wersyfikacji „Pieśni”, respektującej starą zasadę uzgadniania podziałów syntaktycznych z końcówkami wersów (por. Weintraub, 1977, s. 301). Czy można jednak ten pogląd przyjąć za wystarczające wyjaśnienie? A może taki był świadomy zamysł poety, by całkowicie pozbawić tekst przerzutni i w ten sposób wzmóc efekt harmonii, doskonale dający się uchwycić zwłaszcza przy głośnym odczytywaniu wiersza. Jeśli tak jest, idźmy dalej w przypuszczeniach. Na najprostszym poziomie odbioru „Pieśń” jest dziękczynno-pochwalno-błagalną modlitwą. Po dokładniejszej analizie wizji świata przedstawionej w utworze, dochodzimy do wniosku, iż mamy do czynienia z manifestem renesansowym, odnoszącym się do rozumienia świata i Boga w tej epoce. Kiedy uświadomimy sobie, że renesansowy poeta w *h a r m o n i j n y* sposób opisuje harmonię świata stworzonego przez Boga, możemy dojść do wniosku, że w ten sposób i w tym aspekcie ów twórca *u t o ż s a m i a* się z Bogiem – Bóg tworzy harmonijny makrokosmos, czyli wszechświat; poeta stwarza harmonijny mikrokosmos utworu literackiego i w tym akcie staje się równy Bogu. Przy takim odczytaniu „Czego chcesz od nas, Panie...” byłby najdojrzalszą i najdalej idącą formą manifestu wielkości renesansowego poety.

Bibliografia

- Grimal Pierre, 1990, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Wrocław, s. 34, 112.
- Kochanowski Jan, 1989, *Muza* [w:] tegoż, *Dzieła polskie*, t. 1, oprac. J. Krzyżanowski.
- Kochanowski Jan, 1992, *Pieśń 24, II* [w:] tegoż, *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka-Ślęk, Wrocław.
- Kochanowski Jan, *Pieśń* [w:] tegoż, *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka-Ślęk, Wrocław 1992
- Michałowska Teresa, *Kochanowskiego „poeta perennis”* [w:] *Jan Kochanowski i epoka renesansu*, red. T. Michałowska, s. 74-76, Warszawa 1984
- Szczerbicka-Ślęk Ludwika, Wstęp do: Jan Kochanowski, *Pieśni*, s. LVI, LIX, Wrocław 1992
- Weintraub Wiktor, *Manifest renesansowy*, [w:] tegoż: *Rzecz czarnoleska*, s. 287-303, 301, Kraków 1977
- Ziomek Jerzy, *Niezwykłe i nie leda pióro* [w:] *Jan Kochanowski. Interpretacje*, red. J. Błoński, s. 95, Kraków 1989
- Ziomek Jerzy, *Renesans*, s. 30-31, 272-273, 274, Warszawa 1995
- Ziomek Jerzy, *Retoryka opisowa*, s. 78-126, Wrocław 1990

BOGUSŁAW PFEIFFER

Virga i sceptrum. Uwagi o symbolice laski marszałkowskiej w staropolskim kazaniu pogrzebowym

Wśród staropolskich kazań pogrzebowych wyodrębnić można grupę utworów, w których ważne miejsce zajmuje motyw laski marszałkowskiej. Wiąże się to rzecz jasna z osobami adresatów owych kazań – marszałków sejmów koronnych bądź litewskich¹. W staropolskim obyczaju i ceremoniale symbolika laski marszałkowskiej odgrywała niezwykle istotną rolę. Marszałek dzierżąc insygnium swej władzy – laskę – postępował zawsze przed monarchą i to w zasadzie dopiero po obrzędzie koronacji. W czasie pogrzebu królewskiego laskę łamano. Laską a niekiedy regimentem nazywano również buławę hetmańską, były też laski: weselna i sądowa². Określenie regiment oznaczać mogło niekiedy również berło królewskie. W tym znaczeniu użył go m.in. Bogusław Leszczyński, składający hołd monarsze:

¹ Por. m.in.: M.K. Sarbiewski, *Laska marszałkowska na pogrzebie Jaśnie Wielmożnego... Stanisława Sapiehy marszałka wielkiego W.X.L.*, Wilno 1635; K. Iwanicki, *Laska nadworna koronna na pogrzebie... Adama z Kazanowa Kazanowskiego, marszałka nadwornego koronnego*, Warszawa 1650; K. Wojsznarowicz, *Laska żelazna w popiele skruszona... na exequiach... Adama z Kazanowa Kazanowskiego, marszałka nadwornego koronnego*, Lublin 1650. W Polsce laska była oznaką godności marszałków dworu królewskiego, marszałków sejmowych oraz Trybunału Koronnego; zob. W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa 1982, s. 235-236.

² Zob. *Encyklopedia staropolska*, oprac. A. Brückner, materiałem ilustracyjnym opatrzył K. Estreicher, t. I, [reprint] Warszawa 1990, szp. 758-760; W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1921, s. 156; Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1958, s. 189

*Stuchamy głosu W[aszej] K[rólewskiej] M[ości], bo gens libera sumus, najlepszą część poddaństwa: serce i wole nasze poddaliśmy dobrowolnie pod szczęśliwy W. K. M. regiment*³.

Od dawna zdawano sobie sprawę z symbolicznych związków pomiędzy laską a berłem oraz genezy obu insygniów związanej z przekonaniem o boskim pochodzeniu władzy⁴. W wielu miejscach Biblii berło (*sceptrum*) i laska (*baculus, virga*) wymieniane są jako królewskie insygnia⁵. Już w Księdze Rodzaju (49,10) laska symbolizuje panowanie i władzę, wielokrotnie przywołana zostaje również w Księdze Wyjścia. Dzięki niej Mojżesz i Aaron dokonują wielu cudów (Wj 7, 17-21; 9, 22-25). W Psalmach mówi się o *lasce żelaznej*, symbolicznie związanej z sądem Bożym (Ps 2,9). Pojawia się w nich także *laska Królestwa Bożego* i *scepter sprawiedliwości* (Ps 45,7). Na kartach Apokalipsy *różga żelazna* przekształca się w berło władającego wszystkimi narodami (Ap 12,5).

W tradycji egzegetycznej niejednokrotnie podkreślano również figuratywny związek laski z krzyżem Chrystusa (m.in.: Cezary z Arles, św. Augustyn, Peregryn z Opola)⁶.

W Polsce znane były dwa rodzaje berel; właściwe – krótkie (*sceptrum*) oraz długie, określane podobnie jak we Francji, mianem *virga equitatis, virga regni* – różdżka sprawiedliwości, różdżka królestwa⁷.

Do symboliki laski jako łącznika pomiędzy światem ziemskim a niebiańskim nawiązywał Maciej Kazimierz Sarbiewski w kazaniu pogrzebowym poświęconym Janowi Stanisławowi Sapieże⁸. Jako autor *Dii Gentium* Sarbiewski pisał o przydomku *T i g i l l u s* nadawanym niekiedy Jowiszowi. Oznaczano go wówczas symbolem belki, jako że

³ Bogusław Leszczyński *generał wielkopolski przy pocałowaniu ręki I[ego] K[rólewskiej] M[ości] na sejmie*, [w:] J. Pisarski, *Mowca Polski...*, t. I, Kalisz 1668, s. 79. W tym i innych przypadkach rozstrzelony druk pochodzi ode mnie – B.P.

⁴ Por. J.P. Roux, *Król. Mity i symbole*, przeł. K. Marczevska, Warszawa 1998, s. 198, nn

⁵ Przytacza je P.E. Schramm, *Der König von Frankreich. Das Wesen der Monarchie vom 9. bis zum 16. Jahrhundert. Ein Kapitel aus der Geschichte des abendländischen Staates*, t. II, Weimar 1939, s. 31. Por. też, M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, przeł. K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 109-111

⁶ Zob. S. Kobielus, *Krzyż Chrystusa. Od znaku i figury do symbolu i metafory*, Warszawa 2000, s. 34-36. O Peregrynie z Opola por. J. Wolny, *Łaciński zbiór kazań Peregryna z Opola i ich związek z tzw. „Kazaniami gnieźnieńskimi”*, [w:] *Średniowiecze. Studia o kulturze*, t. I, Warszawa 1961

⁷ W. Maisel, *Archeologia prawna Europy*, Warszawa 1989, s. 246

⁸ Sarbiewski, *Laska marszałkowska na pogrzebie...*; miejsca wszystkich cytatów z tego utworu będą zamieszczone w tekście.

podtrzymywał świat⁹. Do tego właśnie znaczenia powraca w swoim erudycyjnym wywodzie zamieszczonym w kazaniu, stwierdzając, że „poganie” czcili boga w formie *prostego kija*, nazywając go *Iupiter Tigillus: podpornik abo podpora* – jak pisze Sarbiewski – *jakoby to Bóg wszytek ten świat chwiejący się i rzeczy ludzkie (...) wspierał i na sobie zadzierżywał* (k. B 2v). W *Dii Gentium* mowa jest również o innym przydomku, którym obdarzano Gromowładnego – *Sator* – „ustanawiający” (k. B 3). Przedstawiano go z *laską albo berłem, aby nim wspierał i utwierdzał nowozałożony świat rzymski* (loc. cit.)¹⁰.

Dalej mowa o Wulkanie przekuwającym berło Jowisza w berła albo laski pomniejszych bogów, o *sceptrum* Plutona, trójzębie Neptuna, buławie Marsa i kadyceusza Merkurego. Wszystkie one stanowią niejako pochodne berła Jowiszowego; widome symbole władzy pochodzącej od najwyższego bóstwa. Analogicznie – konkluduje Sarbiewski – rzecz ma się w świecie chrześcijańskim. Wszelka bowiem władza pochodzi od Boga. Podobnie jak udziałem bogów pogańskich stawała się częśćka majestatu Jowisza, tak władcy chrześcijańscy sprawują swe rządy jako częśćkę władzy użyczoną im przez Boga.

A owo zaś z Pawła Ś[więtego] najpierwsza i najgruntowniejsza chrześcijańskiej polityki prawda. „Potestas a Deo”. Władza od Boga. Berło królewskie jest częśćką jakąś, jakimś udziałkiem berła bożego (...) Wspiera Bóg świat politycki – ma go wspierać i król (...) Król zaś wspiera świat politycki berłem i laską albo władzą i mocą sobie od tegoż najwyższego majestatu udzieloną. Więc jako berło królewskie jest udzieleniem jakimś i suplementem berła Boskiego, tak zaś laski marszałkowskie, pieczęci kanclerskie, buławy hetmańskie, a rzekę śmieie, kopije i szable rycerskie są dodatkami i suplementami berła królewskiego. (k. B 3-B 3v)

Ów swoisty wykład hierarchicznej doktryny władzy zamieszczony w obrębie *exordium*, znajduje rozwinięcie w następującym dalej tekście kazania. Autor zwraca się bowiem do *wielmożnych senatorów*, by podobnie jak Stwórca, a w ślad za nim król, wspierali wspólnie *świat politycki* i chronili go przed upadkiem. Następuje tu znamienne przywołanie

⁹ Tegoż, *Dii Gentium. Bogowie pogan*, wstęp, opracowanie i przekład K. Stawecka, Wrocław 1972, (*Biblioteka Pisarzy Polskich*, Seria B, nr 20), s. 59

¹⁰ O tym przedstawieniu Jowisza wspomina Sarbiewski: *Jowisz Powstrzymujący ucieczkę („Sator”)*, *zwany tak, ponieważ gdy mu ślubowano świątynię, zatrzymał uciekające wojsko Romulusa (...) inni twierdzą, że nazwa Sator pochodzi od stania (a stando), zapewne dlatego, że wszystko stoi dzięki lasce Jowisza* (*Dii Gentium...*, loc. cit.).

ułożonych hierarchicznie atrybutów władzy (laski, pieczęcie, buławy, kopie, szable), które stanowią – jak stwierdzono wcześniej – *suplementy* a zarazem część udziału we władzy boskiej i królewskiej.

Następuje przejście do osoby adresata – Jana Stanisława Sapiehy, który wspierał świat polityki swą władzą nadaną przez Boga za pośrednictwem monarchy. Widowym jej znakiem jest właśnie laska marszałkowska. Był on również podporą ojczyzny i Kościoła. W tym miejscu Sarbiewski przechodzi od metaforyki laski – pędu – do metafory drzewa genealogicznego rodu Sapiehów. Pochwała adresata staje się pochwałą rodu.

Podobnie jak drzewa obrastają liśćmi, tak rozłożyste drzewo familii Sapieżyńskiej rozkwita bujnie – *ojczyzny i dobra pospolitego podporami* (k. C 1v). Stają się nimi symbolizujące służbę dla ojczyzny: laski, pieczęcie (symbolizujące urząd kanclerski) i buławy. Drzewo genealogiczne rodu Sapiehów przyrównane zostaje do drzewa rosnącego na „megareńskim rynku” (zapewne agorze), z którego zwieszały się zamiast owoców hełmy i szyszaki¹¹. Obraz ten przywodzi na myśl dość częsty w staropolskiej ilustracji panegiryków motyw tzw. tropaionu, czyli trofeum. Był to słup wyciosany z dębu o ściętej koronie, na którym wieszano rynsztunek zdobyty na wrogu. Sugestywny opis takiego trofeum znajdujemy m.in. w *Eneidzie*¹². Nawiązaniem do tego motywu jest m.in. emblematyczna ilustracja z panegiryku Waleriana Montelupiego. Wyobraża ona drzewo oliwne przybrane wieńcami, będącymi tu symbolami rycerskiego męstwa¹³. Podobnych przykładów dostarczają sztychowane frontispisy panegiryków autorstwa Krzysztofa Mikołaja Sapiehy i Leona Pogirskiego¹⁴.

¹¹ O drzewie tym nie wspomina Sarbiewski w *Dii Gentium*, nie pisze o nim również Pauzaniusz w swoim, dość szczegółowym, opisie Megary.

¹² P. Vergilius Maro, *Eneida*, ks. XI, w. 5-11, przekład T. Karyłowskiego, Wrocław 1981, s. 310. Nb. Sarbiewski wspomina o *trophaeum* na k. C 3 swojego kazania.

¹³ W. Montelupi, *Gratulationes in reditum... Sigismundi III...*, Poznań 1611; wspomniane wieńce to: *corona muralis* – (wieniec murowy) – przysługujący w starożytnym Rzymie temu żołnierzowi, który pierwszy wdarł się do wnętrza obleganej twierdzy; *corona castrensis* – (wieniec wałowy) – otrzymywał go żołnierz, który jako pierwszy wkroczył do obozu nieprzyjaciół. Ilustrację zamieszcza J. Bednarska, *Z dziejów polskiej ilustracji panegirycznej pierwszej połowy XVII wieku. Motywy i tematy antyczne w polskiej panegirycznej ilustracji książkowej. Studium z zakresu ikonografii sztuki nowożytnej*, Katowice 1994, ryc. 34.

¹⁴ K.M. Sapieha, *Trophoeum gloriae... Christ[ophoro] Nico[lao] Sapieha...*, b.m. i druk., 1611; Bednarska, op. cit., ryc. 49; L. Pogirski, *Imago una ex omnibus... Stanislao Christophoro Nicolao Paciis*, Wilno 1640; Bednarska..., ryc. 44

Sarbiewski przechodząc do pochwały rodu zmarłego nawiązuje do prorocstwa Ezechiela. Pisze o *przecacnej familii* adresata przywołując obraz rozkrzewionego drzewa, którego gałęzie stały się mocnymi *laskami* na kształt bereł panujących – wielkich książąt litewskich i rodzimych monarchów. Gałęzie i latorośle owego drzewa to *fulcra* (podpory) ojczyzny. Owa metafora staje się pretekstem dla wyliczenia galerii antenatów zmarłego Jana Stanisława Sapiehy. Podporami ojczyzny, które niczym kapitele kolumn ozdobione liliami wspierają sklepienie kościoła, są czcigodni przedstawiciele familii Sapiechów. W dalszym ciągu autor kazania odwołując się do Izajasza stwierdza (nawiązując do funkcji piastowanych przez Sapiechę), że mądra i skuteczna sztuka oratorska jest znamienitą podporą ojczyzny – *laską ust* (k. D 3). Podkreślając doniosłą rolę retoryki sejmowej – *...jako wymowa duchowna dźwiga świat duchowny tak wymowa świecka dźwiga świat politycki* (loc. cit.) – Sarbiewski przechodzi do laudacji osoby adresata. On to, jako marszałek sejmowy, dźwigał *virga oris* (laską ust) powierzony swej pieczy świat polityczny. Przypadły mu wówczas w udziale: laska poselska w legacjach, laska deputowanego w trybunałach i marszałkowska w senacie. Następuje wyliczenie znamienitych czynów i dokonań zmarłego. Należały do nich m.in. poselstwo w imieniu Zygmunta III do cesarza oraz sprawowanie godności marszałkowskiej w trybunałach. Wtedy to Sapieha uderzał nie tylko drewnianą laską, oznaką swojej godności, w ziemię ale i *virga oris* zniewalał słuchaczy niczym Mojżesz uderzający laską w skałę. Uciśnionych dostojny adresat ratował i bronił nie tylko *virga oris* (mądrą i skuteczną wymową) ale i *virga manus*. *Lasce miłosierdzia i sprawiedliwości* przychodziła w sukurs *laska wymowy i krasomówstwa* (k. E 2).

W toku dalszych wywodów werset z I *Księgi Królewskiej* mówiący o *zawiasach ziemi*, na których *Pan założył świat* (I Kr, 2), służy, ukazaniu w szerszej perspektywie, znanych już amplifikacji. Jak stwierdza bowiem autor:

*...Cardines albo axes ziemie, zawiasy albo osi, na których się koła państw i królestw obracają są nie tylko berta królewskie ale i laski senatorskie, a mianowicie laski sądowe, trybunalskie*¹⁵. (k. F 1)

¹⁵ Interesujące wydaje się wykorzystanie wspomnianego motywu w utworze jezuita Jakuba Olszewskiego, w którym cytowany wyżej werset z I *Księgi Królewskiej* odczytany zostaje jako mówiący o założonym na osi okręgu świata. Okrąg ów to *koło boskiej providencji*, którego obrót ustanawia monarchów; zob. J. Olszewski, *Harmonia nieba i ziemie... na... elekcją... Władysława IV...*, Wilno 1632, k. B 3.

Następuje bezpośredni zwrot skierowany do adresata podkreślający jego oratorskie zalety i umiejętności:

Wyraziłeś w senacie polskim i litewskim ten retoryki boskiej wzór wielki, marszałku i oratorze, Janie Sapieho, kiedyś chciał zdrową jaką i mocną radą ojczyznę miłą, Kościół Boży i religią katolicką dźwignąć [...] prosta laska obracałać się w mądrego i zawilego węża. (k.F 3)

Ostatnie słowa stanowią aluzję do wersetów Księgi Wyjścia mówiących o wymowie Mojżesza i jego lasce zamienionej w węża (Wyj., 4,4,10). Ukoronowaniem krasomówczych i oratorskich talentów Sapiehy jest uznanie wyrażone dlań przez Władysława IV, odnotowane przez Sarbiewskiego. Następuje wyliczenie zasług wojennych adresata. Marszałek był tym, który... *wspierał wszystkie ojczyzny na zewnątrz ściany i wszystkie wewnątrz filary* (k. F 4v). Ściana, czyli granica wschodnia, wspierana była przed Moskwą, południowa dzieliła od Wołoszy, zachodnia od Prus, północna od Inflant. Zaslugą Sapiehy było wyekwipowanie chorągwi i ich zaopatrzenie – na tym polu przyrównany został po raz kolejny do przewodnika Narodu Wybranego – *hetmana ludu bożego* – który jak czytamy: *laską mannę z nieba zwabił* (k. G 1). Filary, które wspierał marszałek to Kościół i dwór. Opis jego starań, zabiegów i szczodrobliwości (m.in. fundacje kościołów) na tym polu wspierają jak zwykle cytaty z Biblii.

Dalsza część kazania przynosi kolejny metonimiczny obraz tytułowej laski marszałkowskiej określony jako *oko na lasce*. Znany w emblematyce symbol oka, niekiedy opatrywany lemmatem *Vigilantia*, oznaczał zwykle cnotę czujności. Czasami oko symbolizowało strażnika praworządności bądź Opatrzność¹⁶. Renesansowy *hieroglifik* ukazujący oko na berle stanowił także nawiązanie do atrybutu Ozyrysa, komentowanego obszernie przez Plutarcha i Horapolla¹⁷. Do tych symbolicznych znaczeń nawiązuje niewątpliwie Sarbiewski kiedy stwierdza:

Opatrzność, którą ma Bóg nad ubogimi, starzy egipscy mędrcomie wyrażali malując oko na lasce... (k. G 4v)

Owi *egipscy mędrcomie* zostają wsparci autorytetem proroka Jeremiasza, mówiącego o *lasce oczyma natknionej* albo – jak cytuje Sarbiewski – *z oczyma czułymi* (loc. cit.). Oznacza ona opiekę Sapiehy nad ubogimi, jego szczodrobliwość i czujność na ich potrzeby.

¹⁶ Por. E. Wind, *Pagan mysteries in the Renaissance*, Oxford 1967, s. 232-233; Bednarska, *Z dziejów polskiej ilustracji panegirycznej...*, s. 63, 108-111

¹⁷ Plutarch, *O Izydzie i Ozyrysie*; Horapolla (w:) A. Henkel, A. Schne, *Emblemata. Handbuch zur Sinnbildkunst des XVI und XVII Jahrhunderts*, Stuttgart 1967, (tu:) w aneksie indeks Horapolla, szp. 2098; cyt. za: Bednarska, loc.cit.

Kazanie zamyka metaforyczny obraz *ułomków* tytułowej laski marszałkowskiej, złamanej *Laską Bożą*. Przywołane zostają raz jeszcze cnoty i zasługi zmarłego w kontekście *placzu nad złamaniem laski i podpory* (k. J 1). W amplifikacyjnym ciągu znalazły się m.in.: *talenta znamienite, mądrość w radach, roztropność w mowach, dzielność w sprawach*, kościelne nadania i fundacje, pomoc ubogim.

Całość zamyka obraz Ukrzyżowanego, wyobrażonego jako podpora upadającego świata, komentarzem dlań staje się cytat z I *Listu św. Piotra* o umacnianiu utrapionych w Chrystusie.

Na tle kaznodziejskiej typologii utwor Sarbiewskiego uznać można za rodzaj kazania „przygodnego”, okolicznościowego, zwanego inaczej tematycznym¹⁸. Według najogólniejszego bowiem podziału rozróżniano kazania, których tematyka była ściśle związana z rokiem liturgicznym – homilie – oraz te, które wygłaszano przy innych okazjach – wedle Piotra Skargi – kazania „postylne” oraz „przygodne”¹⁹. Cechą charakterystyczną tego drugiego rodzaju było oparcie całej wypowiedzi na temacie wybranym z Biblii, lecz nie ograniczonym, jak miało to miejsce w przypadku homilii, jedynie do tekstu przypadającej na dany dzień Ewangelii. Ich konstrukcję opisywały średniowieczne traktaty kaznodziejskie – *artes praedicandi*. Kazania tematyczne rozpoczynały się zwykle od motta, które stanowił cytat z Pisma Świętego i opiewały – w zależności od okoliczności z którymi związane było ich powstanie – pogrzeby, wydarzenia polityczne, tryumfy bądź wesela.

W części wstępnej kazania poświęconego Janowi Stanisławowi Sapieże, Sarbiewski nawiązując do eksponowanej w tytule laski marszałkowskiej, atrybutu i symbolu urzędu, który piastował zmarły, wspomina o konstrukcji utworu stwierdzając, że ma zamiar:

...opowiedzieć i wywieść, że (...) marszałek i ojczyznę i Kościół Boży (...) wspierając chwalebnie poległ. A na końcu kazania zbiorę tę połamaną

¹⁸ W polskiej literaturze próbę typologii znajdujemy w artykule M. Korolki, *Uwagi o genealogii kazania politycznego w Polsce XVI wieku*, [w:] *Kultura i literatura dawnej Polski. Studia*, Warszawa 1968, s. 157-162. Por. też J. Wolny, *Kaznodziejstwo* (w pracy zbior.:) *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. I, Lublin 1974; M. Brzozowski, *Teoria kaznodziejstwa. Wiek XVI-XVIII*, [w:] op. cit., t. II, cz.1, Lublin 1975. Na temat kazań barokowych pisze D. Platt, *Ze studiów nad kaznodziejstwem barokowym. Sztuka nagany w kazaniach pogrzebowych ks. Adama Fabiana Birkowskiego*, „Prace Literackie” XXVII: 1987, s. 3-29.

¹⁹ Podział kazań Piotra Skargi obecny jest również u Hieronima Powodowskiego, por. *Christologia...*, Kraków 1604, cz. I, s. 8.

laski jego ułomki i spojona łaskom waszym pokazawszy, postaram się o jakiego duchownego marszałka, który by z nią przed wielkim W.X.L. Marszałkiem do pokojów niebieskich marszałkował. (k. A 2v)

Powyższy fragment możemy odczytać jako swoistą zapowiedź prezentacji głównej tezy utworu (zasługi i chwalebna śmierć), a zarazem jej uzasadnienia (zebranie ułomków *połamanej laski*).

Zgodnie z teorią i praktyką układania mów pochwalnych, do których nawiązywały kazania, takie jak powyższe, czerpano zarówno z dorobku starożytnych, jak i ustaleń nowożytnej praktyki normatywnej. Tworząc w obrębie *genus demonstrativum* starano się tak kształtować wypowiedź, aby była w stanie zachwycić odbiorców²⁰. Istotne rzecz jasna były tu zalecenia Arystotelesa, Kwintyliana i Cycerona jak również nowożytna recepcja *Progymnasmatów* Hermogenesa, przełożonych na łacinę przez Pryscjana²¹. Zgodnie ze schematem laudacji, ustalonym już przez Kwintyliana, głosząc pochwałę zmarłego należało poświęcić należne miejsce jego ojczyźnie i znamienitym przodkom. Opisywane i sławione były przymioty zarówno cielesne jak i duchowe oraz te, którymi zmarły odznaczał się mimo przeciwności losu. Wedle ustalonego z góry porządku sławiono cnoty: męstwo, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość oraz czyny i dokonania osoby zmarłej. W utworze Sarbiewskiego mowa jest o *miłosierdziu i sprawiedliwości*; laudacja opiewa piastowanie szaczkownych urzędów i poselstwa sprawowane przez zmarłego (k.E 2) a także wspieranie mądrą radą dworu i szczodropliwość wobec Kościoła.

Istotne były również okoliczności, które przyczyniły się do osiągnięć i powodzenia osoby będącej przedmiotem pochwały. W istocie jednak celem autora laudacji było nie tyle opisanie chwalebnych cnót, czynów i życia, co podniesienie ich rangi i swoiste wyolbrzymienie. W kazaniu dedykowanym Sapieże, mowa była – jak pamiętamy – o prezentowaniu przez zmarłego przed senatem „polskim i litewskim” *wielkiego wzoru boskiej retoryki*, kiedy to *prosta laska obracała się w mądrego i zawilego węża* (k.F 3).

Istotą panegiryku była przede wszystkim laudacja – wysławianie zmarłego – jego dokonań i przymiotów, nawiązujące do ustalonej przez tradycję retoryczną konwencji a nie do rzeczywistości. Zasadnicze

²⁰ S. Dąbrowski, *Opanegiryku*, „Przegląd Humanistyczny”, 1965, nr 3, s. 102-103

²¹ W łacińskim przekładzie *Progymnasmata* Hermogenesa pt. *De preexercitamentis rhetoricis...* Pryscjan zalecał pochwałę bogów, ludzi, zwierząt i przedmiotów. Zob. H. Lausberg, *Handbuch der literarischen Rhetorik. Eine Grundlegung der Literaturwissenschaft*, München 1973, s. 132.

znaczenie miała w tym wypadku amplifikacja, do której dążono przy pomocy określonych środków retorycznych. Zaliczały się do nich: *incrementum*, czyli rozwijanie myśli od rzeczy prostych do bardziej skomplikowanych; *comparatio* – porównanie, w którym wykorzystywano elementy rzeczywistości historycznej bądź mitycznej; *ratiocinatio* – objaśnianie tematu poprzez sylogizmy; *congeries* – nagromadzenie sumy dowodów, szeregów i synonimów.

W omawianym przez nas tekście zabiegom tym służyły niewątpliwie, mające obrazować szczodroblivość i „czujność” wobec potrzeb najuboższych, odwołania do *hieroglifiku* przedstawiającego oko na berle. O tradycji owego przedstawienia była mowa wyżej. W tym miejscu warto odnotować znamienne odwoływanie Sarbiewskiego do „egipskich mędrców” (k. G 4v) i tradycji emblematycznej a zarazem nawiązanie – po raz kolejny – poprzez motyw berła do tytułowej laski marszałkowskiej.

Amplifikacja w wieku XVII pełniła przede wszystkim funkcję emotywną (w starożytności perswazyjną), w czasach nowożytnych używano jej, mówiąc obrazowo... *nie po to aby powiedzieć o różnych rzeczach prawdę albo kłamstwo, lecz aby pokazać ich wielkość lub małość. Jej celem było nie tyle przekonanie co wzruszenie*²².

Niemniej ważne ustalenia dotyczące retoryki wychodziły w wieku XVI i XVII spod pióra jezuickich uczonych. Zarówno *Ratio studiorum* (1586), jak i *De arte rhetorica...* Soareza przyznawały ważną rangę tradycji oraz *uczonej i wymownej pobożności*²³. Zalecano by mowa kaznodziei naśladowała prosty i wzniosły styl Biblii, a zarazem olśniewała bogactwem (*copiosa*), wzbudzała podziw (*admiranda*) i pobudzała umysł (*concitatrix animorum*)²⁴. Również w Polsce, u schyłku XVI stulecia, ksiądz Stanisław Sokołowski wydał pierwszy drukowany podręcznik wymowy kaznodziejskiej²⁵. Zalecał w nim sięganie zarówno w sferze *inventio* jak i *elocutio*, do ksiąg prorockich Biblii. Wzór stylu stanowili dlań: Dawid, Izajasz i Salomon. W tekście Sarbiewskiego znajdujemy częste odwołania do pism proroków; zarówno w formie cytatów, jak i przytaczania odpowiednich wersetów w glosach marginalnych.

²² Cytat pochodzi z anonimowej retoryki z połowy XVII wieku; por. E. Ulčinaite, *Teoria retoryczna w Polsce i na Litwie w XVII wieku. Próba rekonstrukcji schematu retorycznego*, Wrocław 1984, s. 131

²³ C. Soarez, (Cipriani Soarii) *De arte rhetorica libri tres*, (Coimbrae 1560)

²⁴ Zalecenia bogactwa, wzbudzania podziwu i pobudzania umysłu pochodzą z dzieła jezuita, Famiłusa Strady, *Prolusiones academicae oratoriae* (Kolonja 1617). Przykładem podejścia „kompilacyjnego”, starającego się łączyć dokonania antyku i Ojców Kościoła była retoryka Mikołaja Caussinusa (*De eloquentia sacra et humana*, 1626).

²⁵ S. Sokołowski, *Partitiones ecclesiasticae*, Kraków 1589

Kazanie pogrzebowe, w kształcie jaki przybrało w wieku XVI i XVII, ukształtowało się niewątpliwie pod wpływem reguł antycznego *genus demonstrativum* i wzorców stylistycznych żałobnych mów Menandrosa. Wyróżniano w nich następujące elementy: lament, pochwałę i pocieszenie. Kanon Menandrosa zaadoptował na potrzeby chrześcijańskiego kaznodziejstwa św. Grzegorz z Nazjanzu.

W praktyce kaznodziejskiej układ mowy pogrzebowej uformował się w sposób następujący. We wstępie (*exordium*) formułowano tezę, po czym przechodzono do jej uzasadnienia. Było tu również miejsce dla wskazania wzoru godnego naśladowania, a niekiedy – zwłaszcza w przypadku kazań emblematycznych – we wstępie pojawiał się odpowiedni obraz bądź opis. W *exordium* prezentowano zazwyczaj główną tezę bądź myśl, którą po wielekroć przywoływano w kolejnych częściach przytaczając argumenty na jej poparcie.

Część następną – *narratio* – wypełniała pochwała osoby zmarłej. Wyliczano jej cnoty i dokonania ilustrując je odpowiednimi epizodami zaczerpniętymi z życia. Przypomnijmy, że w kazaniu poświęconym zmarłemu marszałkowi rolę tę pełniło wyliczenie sprawowanych przezeń poselstw, zasługi w *szluzbie publicznej* oraz dobroczynność. Część ta (*narratio*), stanowiła zarazem zasadniczy trzon kazania, w niej również było miejsce dla użycia rozbudowanej argumentacji, topiki czy ozdób retorycznych. Tradycyjne *refutatio*, a zatem część utworu, w której odpierano zarzuty w kazaniach, ulegało zwykle znacznej redukcji. Spór bądź polemika z wyimaginowanym protagonistą sprowadzały się zwykle do konkluzji lub stwierdzenia, że zmarły jest ze wszech miar godzien pochwały i upamiętnienia.

Kazanie zamykał epilog stanowiący często formę pocieszenia, niekiedy lamentu. Istotnym elementem sztuki kaznodziejskiej stawał się cytat pełniący rolę motta, zaczerpnięty z ksiąg Starego bądź Nowego Przymierza. Cytat taki umieszczano na początku, poprzedzał on tekst kazania pogrzebowego – co więcej – w kazaniach tematycznych określał zarazem temat całego utworu. Motto stawało się zatem ważnym elementem kompozycyjnym, integralną częścią całego tekstu, określającą temat, służącą argumentacji a częstokroć podkreśleniu cech bohatera. Niekiedy, w przypadku kazań emblematycznych, mogło stanowić również rodzaj inskrypcji dla obrazu stającego się przedmiotem opisu.

Trudno byłoby określić utwór Sarbiewskiego mianem kazania emblematycznego, niemniej warto zwrócić uwagę na fakt swoistej „wizualizacji” tytułowej laski marszałkowskiej, dokonywany wielekroć

przez autora. Z jednej bowiem strony – co poniekąd oczywiste – laska owa stanowiła widomy symbol a zarazem insygnium związane z urzędem, który piastował Jan Stanisław Sapieha. Z drugiej – stając się wielokrotnie aluzją do różdżki Mojżesza, królewskiego berła, hetmańskiej buławy bądź retoryczną figurą czy *hieroglifkiem*, „obrasła” niejako znaczeniami i konotacjami. Tworzyła sugestywny, literacki obraz – *laskę dębową i berło chwały* – symbolizujące życie, pozycję i dokonania zmarłego²⁶.

²⁶ *Virga roboris et sceptrum gloriae*; motto [w:] Sarbiewski, *Laska marszałkowska...*, s. 5 przedmowy dedykacyjnej do Kazimierza Lwa Sapiehy

SYLWIA PŁOTNICKA

Śladami ostatniej miłości. Poetycka przygoda Juliusza Słowackiego w Karkonoszach

Uczucie miłości towarzyszyło Juliuszowi Słowackiemu od pierwszych chwil życia, bowiem wychowaniem małego Julka zajmowała się przede wszystkim jego matka – pani Salomea, jej też wpływ wychowawczy najsilniej zaznaczył się w dzieciństwie przyszłego poety. Miało to zarówno dobre jak i złe strony. Pani Salomea dbała o wpojenie synowi tych cech, które jej zdaniem były konieczne dla człowieka dobrze wychowanego. Uczyła go więc języka francuskiego, początków gry na fortepianie, dobrych manier, dbałości o elegancję w stroju. Dbała również o rozwój umysłowy dziecka, wybierając mu lektury i przygotowując go do nauki szkolnej. Jednocześnie rozwijała także w małym chłopcu bliskie jej charakterowi cechy, jak: skłonność do marzycielstwa, wrażliwość uczuciowa, zamiłowanie do melancholijnych nastrojów. Otaczała przy tym ukochanego jedynaka atmosferą nieco cieplarnianą. Nieustannie obawiała się o stan jego zdrowia, bowiem Julek od urodzenia był dzieckiem wątłym i zagrożonym rozpowszechnioną w rodzinie ojca gruźlicą. Rozpieszczany był również przez dwie przybrane siostry (starsze od niego o kilka lat) – córki doktora – Bécu, ojczyzna poety: Hersylię i Aleksandrę.

Ta atmosfera rodzinnego domu, w którym kochany był i podziwiany przez matkę i siostry, wpłynęła istotnie na kształtowanie się jego osobowości i – w przyszłości – na stosunek do kobiet. Juliusz zdobył wówczas pewne egotyczne cechy charakteru, a jednocześnie lubił przebywać w towarzystwie starszych od siebie dam, gdyż czuł się wówczas bezpiecznie.

Nic więc dziwnego, że jesienią 1825 roku, wkrótce po rozpoczęciu studiów uniwersyteckich, zakochał się pierwszą młodzieńczą miłością w Ludwice Śniadeckiej, starszej od niego o siedem lat. Uczucie do Ludwiki od samego początku skazane było na klęskę. Był od niej młodszy, a oprócz tego Ludwika kochała innego, rosyjskiego oficera, Władymira Korsakowa. Ta pierwsza niespełniona miłość wywarła chyba największy wpływ na osobowość i twórczość poety. Dowodem tego są jego słowa:

*Ipomyśl, czy ja duszę mam powszedną?
Ja, co przebiegłszy świat – kochałem jedną¹.*

Słowacki nie związał się nigdy z żadną z kobiet, mimo iż wiele z nich go fascynowało (jak np. Maria Wodzińska, Aleksandra Moszczeńska, Joanna Bobrowa) i stało się jego muzami.

Ostatnią kobietą, którą zainteresowany był poeta i która wywarła wpływ na jego twórczość, była Zofia Mielecka-Węgierska.

Podczas pobytu we Wrocławiu w 1848 roku, kiedy to Słowacki spotkał się z matką, po 18-letnim niewidzeniu jej, odbył wycieczkę w Karkonosze, a towarzyszyła mu Zofia z Kamińskich Mielecka, duo voto Węgierska. *Pastereczkę z Pornic odkrył Słowacki w swej wyobraźni poetyckiej dopiero na wycieczce karkonoskiej; fantastyczne skałki granitowe przypominały mu druidyczne monumenty na brzegach Bretanii, a pastereczką stała się nagle... śliczna rozwódka – właśnie Zofia z Kamińskich Mielecka².*

Poznał ją Słowacki we Wrocławiu, wraz z towarzyszącym jej Feliksem Węgierskim, gdzieś po dniu 10 maja 1848 roku³. *Znajomość ta (wiemy o talentach towarzyskich atrakcyjnej Zofii, wrażliwej na sztukę) musiała wkrótce przedzierzgnąć się w przyjaźń nietypową: poety – ducha i kobiety próbującej jego sił ziemskich⁴.* Mielecka mieszkała wówczas przy ul. Tauentzienstrasse 69 (obecnie Kościuszki) i na ten adres już – jako trzeci wrocławski – kazał pisać Słowacki swej matce, zdenerwowany brakiem wiadomości o jej spodziewanym przyjeździe do Wrocławia. A gdy pani Salomea spotkała się wreszcie z synem (około 20 czerwca), poznała także Zofię Mielecką i była chyba gościem w jej mieszkaniu.

¹ J. Słowacki, *Dzieła wybrane. Liryki i powieści poetyckie*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1974, s.

² B. Zakrzewski, *Tematy śląskie. Rozprawy i szkice*, Katowice 1973, s. 169

³ Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, opr. E. Sawrymowicz, Wrocław 1960, s. 579-580

⁴ B. Zakrzewski, op. cit, s. 169

Dokładna data urodzenia Zofii Węgierskiej pozostaje nieustalona. Według przewodnika encyklopedycznego „Literatura polska” (z roku 1985) Zofia urodziła się w Górach Bożych na Podlasiu w roku 1822.

Ojciec Zofii – Ludwik Kamiński, żołnierz i poeta Księstwa Warszawskiego, mając lat niemal pięćdziesiąt, wziął udział w powstaniu listopadowym i znalazł się na zesłaniu w Witce. Kamiński był świetnym tłumaczem – przekładał Dantego, Tassa, Schillera i Byrona, a trwałe miejsce w literaturze polskiej zapewniły mu przekłady wierszy i poematów Aleksandra Pope’a. Kamiński spisał też swoje wspomnienia ogłoszone dopiero w 1917 roku.

Według Jarosława Marka Rymkiewicza *Zofia była podobno brzydka, nawet trochę zezowata. Zeza ukrywała wówczas, nosząc niebieskie lub zielone okulary. Te braki w urodzie zapewne nie ułatwiały jej kontaktów z mężczyznami*⁵.

Może dlatego ojciec szybko wydał ją za mąż. Miała ona wówczas zaledwie kilkanaście lat. Pierwszym mężem Zofii był Edmund lub Edward Mielecki, bogaty ziemianin spod Inowrocławia. Zofia niedługo wytrzymała w związku małżeńskim. Kiedy pewnego dnia zjawił się w domu Mieleckich Feliks Węgierski, działacz emigracyjny, który po klęsce powstania z 1846 roku znalazł schronienie u męża pani Zofii, los tego małżeństwa był przesądzony. *Feliks był piękny, był bohaterem, był zaprzeczeniem znienawidzonych przez nią cnót ziemiańskich. Nawet choroba dodawała mu w jej oczach niebezpiecznego czaru*⁶. Zofia nie czuła więc żadnych skrupułów moralnych, gdy zdecydowała się na ucieczkę z nim, nie dbała o głos opinii publicznej, która żyjących w związku nieślubnym obrzucała błotem.

Feliks Węgierski był krakowskim dziennikarzem (pracował w redakcji „Czasu”), prowadził też jakąś działalność spiskową. Zofia mieszkała z Feliksem we Wrocławiu, a potem w Krakowie. W mieście tym prowadziła salon i zachowywała się skandalicznie – przynajmniej tak to tam oceniano. Wiadomości jednak na ten temat nie są zbyt dokładne i trochę przesadzone. W opinii mieszczańskich bigotów i purystów Krakowa Zofia była szaloną, „polską” panią Sand. (...) *bardzo niepospolicie inteligentna, nie licząca się z opinią, otoczona nimbem skandalu, gorszyła kobiety, przyciągała mężczyzn i to tych o najwyższej kulturze intelektualnej. Więc byli u niej stale z redakcji „Czasu”: Szuszkiewicz, Sobolewski, a niekiedy Mann i Siemieński, dalej Kaczkowski,*

⁵ J.M. Rymkiewicz, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 516

⁶ M. Jastrun, *Spotkanie z Salomeą*, Kraków 1952, s. 51

*a przede wszystkim młody i świecki jeszcze Walerian Kalinka, który dopomagał jej materialnie, gdy owdowiała*⁷.

Zofia gorszyła także opinię publiczną wyglądem zewnętrznym i swoim zachowaniem – swoje krótkie włosy czesała w towarzystwie; będąc w teatrze, nosiła zielone lub niebieskie okulary i paliła publicznie cygara. Należy przypomnieć, że jako młodzianka dziewczyna Zofia należała do grona tak zwanych entuzjastek Narcyzy Żmichowskiej. Otarła się o ruch rewolucyjny owych lat, była obeznana z problematyką swego czasu, żywo chłonęła wszystko młode i nowe.

Dzięki listom Słowackiego, pisany z Wrocławia w czerwcu 1848 roku do Teofila i Hersylii Januszewskich, znany jest tamtejszy adres Zofii, która używała jeszcze nazwiska Mielecka.

*Kiedy Słowacki ujrzał ją po raz pierwszy w skromnym mieszkaniu na Tauenzienstrasse, poczuł, że jest ona jedną z tych kobiet, co w jego królestwie bez ziemi prosić mogą o schronienie, by później zadomowiwszy się, rozkazywać*⁸.

Maria Estreicherówna tak ją charakteryzuje: (...) *była nieładna, chuda, nos miała długi i spiczasty, twarz ospowata, żółtą cerę, usta sine, zaciśnięte. Jej wybitna inteligencja i dowcip przywabiły jednak do jej salonu elitę umysłową miasta*⁹.

Według Mieczysława Jastruna: *Nie była przecież piękna, ale jak głosiła fama wytwarzała wokół siebie aurę piękności, mało uchwytną sferę wdzięku, dobroci neutralizującej zmysły*¹⁰. Zofia nosiła czarną, ciężką suknię z grubego materiału, krótko ścięte włosy i twarz wyrazista różniły ją od Joanny Bobrowej, tylko miała takie samo spojrzenie jak ona.

Słowacki bardzo dobrze czuł się w domu Zofii i Szczęsnego, tak nazywała Zofia swego męża, tłumacząc jego łacińskie imię.

Zofia często wspominała swoje młodzieńcze zainteresowanie Narcyzą Żmichowską: *Narcyza dawała nam nieustanne lekcje miłości i poświęcenia. W istocie była bowiem z powołania nauczycielką. Narcyza zaraziła naszą gromadkę egzaltacją miłosną... Co było, gdy któraś z nas wyjeżdżała, jakie płacze, listy, westchnienia, przysięgi.*

Dziś wydaje się to śmiechu warte, ale gdyby nie ta szkoła uczuć, ta pensja egzaltacji i entuzjazmu, którą odbyłam u pani Narcyzy

⁷ M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848-1863*, Kraków 1968, s. 84

⁸ M. Jastrun, op. cit., s. 52

⁹ M. Estreicherówna, op. cit.

¹⁰ M. Jastrun, s. 52

*Żmichowskiej, nie byłabym tą którą jestem, nie byłabym wolna... Mówiąc te słowa, niespodziewanie Zofia zaczęła łąsić się do męża, stała się nagle kapryśną dziewczynką która chce, by podziwiano jej dowcip i przekorę. Po chwili zaczęła tańczyć, śpiewać, kręcić się po mieszkaniu*¹¹.

Zofia wyczuła, że Juliusz jest nią zafascynowany i w rozmowach zaczęła go kokietować, ale poeta, rozmawiając z nią, nie był szczery. Kiedy Feliks wyjechał do Krakowa, gdzie zamierzał się osiedlić i zamieszkać razem ze swoją żoną, Zofia przyjmowała Słowackiego sama, prosząc o częste odwiedziny, gdyż skarżyła się na samotność, chociaż Juliusz wiedział, że utrzymywała ożywione stosunki z tutejszą Polonią.

Zofia lubiła mówić o sobie, ale potrafiła też słuchać innych. Nigdy nie była nudna, łatwo zmieniała nastroj. Umiała też być czuła i troskliwa jak dobra siostra.

Juliusz, według Zofii, marnował talent w dociekaniach bez przyszłości, w marzeniach, które jej wydawały się dziecinnymi rojeniami. On zaś łudził się, że znajduje w niej pojętną, choć krnąbrną słuchaczkę, której jedynie nadmierne przywiązanie do życia światowego, nie pozwala już teraz stać się jego uczennicą. Kiedy Feliks, powróciwszy z jednej ze swych tajnych podróży, przywiózł rękopis wiersza „Do autora Trzech Psalmów”, Zofia była zdumiona i zachwycona.

Prawdopodobnie też jeszcze przed przyjazdem pani Salomei do Wrocławia odbył Słowacki z Zofią Mielecką podróż w Karkonosze.

Według profesora Bogdana Zakrzewskiego: *Wyjechali oni z Wrocławia pierwszym pociągiem o godzinie 6 rano. W Świebodzicach przesiadli się do dylizansu, odchodzącego stąd raz dziennie o godzinie 8.30 rano przez Bolków do Jeleniej Góry. Cała podróż w jedną stronę trwała przeszło dwie godziny koleją, a wozem pocztowym (60 km) ok. 8 godzin, w trudnych warunkach górskich i z przestojem. Gdzieś o 4. po południu nasi podróżni przybyli do Jeleniej Góry, wyruszywszy z Wrocławia, chyba w sobotę, 17 czerwca. Celem podróży mogły być Jelenia Góra lub Cieplice – karkonoskie stacje pocztowe, w których zatrzymywały się dylizanse*¹².

Ze względu na nienajlepszy stan zdrowia Słowacki nie wybrał zbyt odległej od stacji pocztowej wycieczki pieszej po Karkonoszach. Najprawdopodobniej odpoczywając na skałkach, podyktował Juliusz Zofii, napisany w 1844 roku (a więc przed czterema wówczas laty) wiersz o małej pasterczce z Pornic nad Oceanem Atlantyckim.

¹¹ Ibidem, s. 56-57

¹² B. Zakrzewski, op. cit., s. 170

Zachował się ów zapis, czy może jego kopia z dopiskiem „*Risengebirge*” – dyktował *Zofii Juliusz*. To dowód na autentyczność omawianych wydarzeń. Węgierska, znakomita później felietonistka, opublikowała ów wiersz po raz pierwszy w dodatku miesięcznym do krakowskiego „*Czasu*” (1858 roku), a więc w lat 9 po śmierci poety. Pierwodruk otrzymał tytuł *Na monumencie druidycznym w Bretanii*, napisał Juliusz Słowacki.

A oto tekst wiersza podyktowanego przez Słowackiego:

*Jaka ty mi jesteś wdzięczna
Duszczyko moja mała,
Słoneczna i miesięczna,
Prawie bez krwi, i ciała,
Gdyś wysoko siedziała,
Wśród jaworowych krzaczków
To ćwieki tych chodaków
Błyszczały mi na lica
Czerwoną zorzą ranną,
Właśnie jak do księżycy.
Ty byłaś mi zaraniem zarazem
Chłopczyką, i Dyanną,
Zjawieniem, i obrazem,
Dziewczyną, i dziecięciem,
Smutkiem, i wniebowzięciem.
Włoski twoje jak zorze,
Złote i przezroczyste,
Wiatr unosił nad morze,
A we włoskach ogniste
Renonkuły z doliny,
Jak maki Ukrainy,
Zdawały się ogniami,
Które tobie do lica
Przypięła guślarzyca
Śpiąca w grobie pod nami
Po pas twój szafir mórz
Przerzynał cię na dwoje,
Nad głową jak zawoje
Jutrzenki pełna róż,
I chwasty w dyamentach
Okolo Ciebie skrzyły.*

*A ty na monumentach
Stróżka i duch mogiły,
Z niewinnością na licach,
Z nóżkami na księżycach*¹³.

Zdaniem prof. Zakrzewskiego epizod przyjaźni zakończył się we Wrocławiu (...) *konfliktem uczuć mistycznych i ziemskich, ducha i ciała. Konfliktem apostoła z nienawróconą, z nierozgrzeszoną*¹⁴. Z czasem Zofia pierwsza zapragnęła pogodzić się ze Słowackim. Listu jej pisanego do Paryża nie znamy. Dochowała się natomiast odpowiedź Słowackiego. *Bracie najmilszy Sofosie – pisał Słowacki z Paryża 8 września 1848 r., odpowiadając na listy Mieleckiej dlaczegoś wątpił... Bogu więc niech będzie chwała, żeś przełamała dumę kobiecą – żeś rozjaśniła schmurzenie się ducha twego spojrzawszy w moją stronę*¹⁵.

Świadectwem literackim duchowej przyjaźni poety z Węgierską stał się poemat o *Dziejach Sofos i Heliona*, odniesiony do wrocławskiego epizodu prześwietlonego jednak mistyczną rzeczywistością, pozaziemską refleksją o duchach: Sofos, Helionie i ich wieszczu apostołe, który prowadzi ich w święte cele. Napisał go poeta już po rozstaniu z Węgierską i po załagodzeniu nieporozumień, jako prezent ślubny dla Węgierskich:

*Pozwólcie więc, że stulą was drugą opaszę,
Nad tę, którą was ręka związała kapłańska.
Przed wieńcem was zwiążę... a już lampa Pańska
Prawdy – nie zgaśnie więcej pod waszą kotarą...*

(„Dzieje Sofos i Heliona”)

Zdaniem Zakrzewskiego *Ową lampę „Prawdy” zapalał nad nimi już we Wrocławiu i wierzył wieszcy obłąkaniec, fantastyczny budowniczy ducha, że ich pociągnie ku temu światłu metempsychozy*¹⁶. W grudniu Węgierska, już po ślubie, wyjechała z mężem do Krakowa. Musiała o tym fakcie zawiadomić poetę, a pewnie prosić o jakąś rekomendację (oboje mieli tam zajmować się dziennikarstwem). Znała Kraków, ale fakt, że powtórnie wyszła za mąż zamykał przed nią drzwi znanych salonów. Bogdan Zakrzewski przypomina, że Słowacki miał w Krakowie (...) *ustosunkowanego, najbliższego sercu brata Wojciecha Stattlera, który mu tak wydatnie pomagał w eskapadzie pani Salomei do Wrocławia, i o którym*

¹³ Pierwodruk „Czas” 1958

¹⁴ B. Zakrzewski, op. cit., s. 176

¹⁵ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit., T. II, s. 215-216

¹⁶ B. Zakrzewski, op. cit., s. 181

*nieraz gawędził w tym mieście w gronie bliskich i obcych, z zachwytem opowiadających o jego świętych obrazach*¹⁷. W liście z 25 grudnia 1848 r. poleca zatem swą wrocławską Sofos opiece przyjaciela. – *Jeszcze prosba. – Nieraz przed panią Zofią Węgierską chwalilem się z tej miłości, którą mnie serce twoje darować raczyło, teraz ona będąc w Krakowie zechce zapewne odetchnąć powietrzem twojej artystowskiej dziedziny. – Może nawet odwołać się zechce do imienia mojego. – Proszę, abys był przychylny tej osobie, która wierzyć w ludzi i wiary od ludzi potrzebuje. – A jest piękną i zdolną zapału i uwielbienia...*¹⁸

Związek Zofii i Feliksa trwał tylko kilka lat. W 1851 roku Węgierska przeniosła się do Paryża. Jej mąż bowiem zmarł, a starostwo grodzkie, które podejrzewało ją o *knowania polityczne*, nakazało jej wyjechać. Utrzymywała się w Paryżu z pracy pisarskiej, którą rozpoczęła jeszcze w kraju, wydając ok. 1851 roku kilka książeczek dla dzieci. Powiastki, które Węgierska publikowała anonimowo lub pod swoim panińskim nazwiskiem i drugim imieniem (jako Bronisława Kamińska), cieszyły się wielkim powodzeniem. Najbardziej podobała się książeczka „Obrazy wieku dziecinnego”, która miała trzy wydania w latach 1850, 1860 i 1864. W roku 1852 Węgierska wydała powiastkę „Marynka czarownica”, a w roku 1853 powiastkę „Staś i Jadwisia”. Po osiedleniu się w Paryżu zrezygnowała, mimo sukcesów, z pisania dla dzieci i poświęciła się dziennikarstwu. Dzięki temu stała się sławna. Była autorką namiętnie czytanych kronik paryskich, które od 1853 roku aż do jej śmierci ukazywały się w „Bibliotece Warszawskiej”, drukowała też w krakowskim „Czasie”, w warszawskim „Bluszczu”, w „Kurierze Wileńskim” i w „Gazecie Polskiej”. Kroniki paryskie, teraz zapomniane, w tamtym czasie oceniane były jako dzieło wybitne. W Paryżu Zofia prowadziła życie, jeśli chodzi o pisanie, niezwykle pracowite, natomiast w sferze intymnej (podobnie jak wcześniej w Krakowie) – trochę swobodne. W jej małym saloniku przy rue de Laval bywało wielu polskich pisarzy i artystów tamtej epoki i wielu z nich było jej kochankami. Opis saloniku znajduje się w jednym z listów Zofii do krakowskiego dziennikarza, Stefana Buszczyńskiego, który był – to działo się już w latach sześćdziesiątych – ostatnią paryską miłością Zofii i jednym z ostatnich jej kochanków.

Żebyś wiedział, ile kwiatów kwitnie teraz tutaj – pokoik jest jednym klombem – oddycha się w nim wonią zmieszaną konwalii, pomarańcz, róż i rezedy... Żaluzje przymknięte wpuszczają dzień niejasny, w półcieniu wszystko fantastyczną przybiera postać... Podłogę wystalam

¹⁷ B. Zakrzewski, op. cit., s. 180

¹⁸ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit., s. 230-231

białym dywanem w karmazynowe arabeski mauretańskie. Twój fotel purpurą obity... dobrałam kolor do hebanu twoich włosów – we drzwiach naprzeciwko wisi zasłona też biała, w tężowe pasy – jest i w tym tajemnica dotycząca prog... słowem tak tu miękko, cicho i pachnąco jakby nie na ziemi¹⁹.

Zofia miała też kochanki – wcześniej, jeszcze chyba w czasie małżeństwa z Mieleckim i z Węgierskim, związana była z Narcyzą Żmichowską, związki intymnej przyjaźni łączyły ją także z innymi damami. Ona była nie za ładna, ale damy były piękne i atrakcyjne. W jednym z ostatnich listów do Stefana Buszczyńskiego pisała *...jestem mężczyzną z kobiecym sercem, więc nie rządzą się kapryсами, a jeżeli kocham, to wiem, za co²⁰*. Kiedy Narcyza Żmichowską, wydając ponownie „Pogankę”, dodała do niej tzw. „Wstępny obrazek”, umieściła w nim swoją przyjaciółkę. Zofia Węgierska została tam opisana pod imieniem Augusty, jako *ponętne stworzenie, posiadające jednak gwałtowny charakter – stworzenie to cechują wymagania królewskie, bezmyślność cygańska, rozkapryślenie dziecinne oraz tkliwość wybujała*. W rozmowie przy kominku (w warszawskim salonie Hipolita Skimborowicza, gdzie zaczyna się opowieść Żmichowskiej) Augusta woła: *Dajcie, dajcie chwilę miłości²¹*.

Żmichowska pisała, że: *Trudno wyobrazić sobie więcej ponętne stworzenie, każdy jej ruch z osobna mógł być żywcem na model przez snycerza wzięty, każde przegięcie jej drobnej i szczupłej kibici mogło być przez bajadery wschodnie studiowane – a jak śpiewała! To istny słowik sponad brzegów Pilicy słuchany²²*.

Zofia zmarła 8 listopada 1869 roku. Pod koniec swojego niedługiego życia cierpiała na depresję. W jednym z ostatnich listów skarżyła się Buszczyńskiemu na jakieś zmartwienie, obumarłość ducha, pisała: *Dusza moja jest w suchotach²³*. Zofię pochowano na cmentarzu Montmartre, ale w styczniu 1870 roku trumna z jej zwłokami została przeniesiona na polski cmentarz Montmorency.

Przyjęło się, że Słowacki poznał Zofię Mielecką-Węgierską w czerwcu 1848 roku we Wrocławiu (wynikało to bowiem z jego listów do Teofila i Hersylii Januszewskich).

¹⁹ Z. Węgierska, *Sofos – Hamlet. Listy do Stefana Buszczyńskiego w: Listy Narcyzy Żmichowskiej i Zofii Węgierskiej*, przygotował do druku i wstępem opatrzył J. Mikołajtis, Częstochowa 1934, s. 47

²⁰ Ibidem, s. 60

²¹ N. Żmichowską, *Poganka*, opr. T. Boy-Żeleński, BNI, nr 121, Wrocław 1950, s. 32

²² Ibidem, s. 14-16

²³ Z. Węgierska, op. cit., s. 68

Innego zdania był Zenon Przesmycki (Miriam), który w roku 1907 opublikował w ostatnim tomie „Chimery” list Słowackiego do Węgierskiej, napisany już w Paryżu 8 września 1848 roku (odwoływałam się już do niego i fragment cytowałam) – a więc po powrocie poety z wiosennej wyprawy do Poznania i Wrocławia. List odnaleziony został przez Wacława Gasztowata w papierach Cypriana Norwida – znajdował się tam w teczce z napisem *List Juliusza Słowackiego do Zofii i Zofii do C.N.* List okazał się bardzo ciekawy, ale jeszcze ciekawsze były wnioski, do których Miriam doszedł na podstawie listu – które przedstawił w obszernej rozprawie, opublikowanej w tymże tomie „Chimery”. Większość wniosków Miriam zostało początkowo zaakceptowanych przez historyków literatury. Miriam uznał bowiem, że Słowacki musiał znać Zofię Węgierską i być z nią jakoś związany – przynajmniej od kilku lat, a więc, że znajomość ta została zawarta nie w roku 1848 we Wrocławiu, lecz znacznie wcześniej. Wychodząc od tego przypuszczenia, Miriam stworzył trochę fantasmagoryjny obraz Zofii, przechadzającej się z poetą nad brzegiem oceanu. *Musiał kiedyś Słowacki widzieć Węgierską w Pornic w jakiejś białej, luźnej, płóciennej, wycieczkowej szacie, z rozpuszczonymi warkoczami, powojami czy ziołami jakiemys przystrojoną*²⁴. Przypuszczenie, że Słowacki poznał Zofię w Pornic w lipcu 1844 roku miało trochę słabą (co nie znaczy, że nierealną) podstawę. Było to zdanie z listu Słowackiego do Joanny Bobrowej z 18 lipca 1844 roku, listu, w którym opisywał on swój ówczesny pobyt w Pornic: *Tu zjechała do Pornic jedna osoba, trochę postacią i oczu błękitem, i czarnym ubraniem Panią przypominającą*²⁵.

O osobie w czerni nic więcej już nie wiadomo – Słowacki pisał jeszcze tylko do Bobrowej, że pojawienie się damy w czerni było dziełem duchów lekkich i lekkomyślnych. Mogła to więc być Zofia Węgierska, mógł to też być ktoś inny. Drugi wniosek, który Miriam wyprowadził z listu Słowackiego do Zofii (oraz założenia, że poznali się oni w Pornic), mówił, że poeta w lipcu 1844 roku, zakochał się w pięknej androgyne. Trzeci wreszcie wniosek Miriam dotyczył dzieł Słowackiego. Jeśli poeta poznał Zofię w Pornic i jeśli znalazł się z nią w *związku duchów*, to wydawało się oczywiste, że taka magnetyczna kobieta musiała wywrzeć jakiś wpływ na jego twórczość. Miriam uznał zatem, że wszystkie ważne kobiece postacie, które pojawiają się w późnych dziełach Słowackiego

²⁴ Z. Przesmycki, *Sofos – Dziewica – Atessa – Helios i nieznan list J. Słowackiego*, „Chimera”, 1907, s. 28 - 30

²⁵ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit., s. 250

są wizerunkami Zofii Węgierskiej. Ona była zatem modelem, z którego stworzył poeta Safosa w tzw. „Teogonii” (późniejszy tytuł „Dzieje Safos i Heliona”), Atessę w tzw. „Poecie i Natchnieniu”, Helios w tzw. „Wykładzie nauki” (teraz „Dzieła filozoficznego ciąg dalszy”) i w „Liście Rembowskiemu”. Ślady jej postaci dałyby się odnaleźć w ostatnich pieśniach „Beniowskiego” i w „Królu Duchu”. Pomysł czy domysł, że *Zofia*, pod imieniem Helios, występuje w dialogach filozoficznych Słowackiego, doprowadził Miriama do wniosku, że to właśnie ona była ową uczennicą z Pornic, która siedząc u stóp poety, słuchała jego nauk w tajemniczej grocie, położonej gdzieś nad brzegiem oceanu. O grocie w Pornic mowa jest w kilku fragmentach „Dzieła filozoficznego”, pojawia się ona również w nieukończonym wierszu, który nosi obecnie tytuł „Patrz nad grotą”. Pomysł Miriama spodobał się tworzącemu w dwudziestoleciu międzywojennym badaczowi – Stanisławowi Cywińskiemu. Był on, podobnie jak Miriam, przekonany, że Sofos w „Teogonii”, Atessa w „Poecie i Natchnieniu” oraz Helios w „Liście do Rembowskiemu” są wizerunkami Zofii Węgierskiej, doszedł jednak do wniosku, że Słowacki przedstawił Zofię jako Atessę w „Poecie i Natchnieniu”, musiał poznać ją znacznie wcześniej, niż w Pornic latem 1844 roku, lecz przynajmniej wiosną 1843 roku. Poglądy na to, jakie miejsce należy przyznać Zofii w życiu i twórczości Słowackiego, Cywiński wyłożył we wstępie do krytycznego wydania „Samuela Zborowskiego” (ukazało się ono w 1928 roku). Badacz ten sugerował też, że wczesną wiosną roku 1843, jeszcze przed napisaniem „Poety i Natchnienia”, Słowacki myślał o poślubieniu swojej Atessy i że to właśnie o Zofii – Atessie mowa jest w liście do matki, napisanym 18 marca tego właśnie roku. Słowacki pisał tam, że chciałby mieć (gdy powróci do kraju), *jaką dobrą żonę*, ale nie będzie nią mogła zostać, *jaka byronista*, a więc jakaś panna w rodzaju Ludwiki Śniadeckiej – *byronistka (...) z przeszłym Julem niech się żeni*²⁶. Co do małżeńskich planów z Węgierską Cywiński wypowiadał się dość ostrożnie. Pewien był jednak, że *...Atessa – jest wzorowana na postaci Zofii Węgierskiej i w dalszych scenach dramatu zwie się Dziewicą i Ifigenią*²⁷. Pomysły Miriama zakwestionowane zostały w 1960 roku przez Eugeniusza Sawrymowicza, który wydał przy współudziale Stanisława Makowskiego i Zbigniewa Sudolskiego

²⁶ J. Słowacki, *Dzieła wybrane. Listy do matki*, pod. red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1974, tom VI, s...

²⁷ J. Słowacki, *Samuel Zborowski*, wydanie krytyczne, opr. i wstępem poprzedził S. Cywiński, Wilno 1928, s. 10

„Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego”. Sawrymowicz całą konstrukcję Miriama uznał za zupełnie bezsensowną. Zofia jego zdaniem nie mogła być pierwowzorem Helios, Atessy, Heliany i Dziewicy, gdyż Słowacki poznał ją dopiero w czerwcu 1848 roku, czyli podczas pobytu we Wrocławiu. Jeśli chodzi o osobę, która przyjechała do Pornic w lipcu 1844 roku i trochę podobna była do Joanny Bobrowej, to Sawrymowicz uważał, że nie ma żadnych danych, by sądzić, że była to Zofia Mielęcka. Jeśli chodzi o uczniów z grotty, Helios i Heliona, to ich pierwowzorami, zdaniem Sawrymowicza mogli być hiszpańscy małżonkowie (andaluzyjska Ocenaida i jej mąż podobny do Euzebiusza Słowackiego), których poeta poznał nad oceanem w roku 1843. Według J.M. Rymkiewicza, sprawy tej, kiedy Słowacki poznał swoją Atesę i czy oraz kiedy była ona jego kochanką – nie da się rozstrzygnąć. *Pozostańmy więc w przekonaniu, że to właśnie Zofia Węgierska – jak chciał Miriam, w jakiejś białej, luźnej, płóciennej, wycieczkowej szacie, z rozpuszczonymi warkoczami oraz przystrojona powojami czy ziołami jakimś – siedzi u stóp Słowackiego, gdzieś nad brzegiem oceanu, w tej grocie, którą odkryli oboje w Pornic*²⁸.

Gdybyśmy poszli za tą sugestią Rymkiewicza, wówczas podyktowany w Karkonoszach wiersz o Pastereczce byłby może materiałem do romantycznych wspomnień...

²⁸ J.M. Rymkiewicz, op. cit, s. 527

KRZYSZTOF BILIŃSKI

**Dolnośląski czas autora „Kordiana” i Jego utworów.
„Pastereczka z Pornic”
– karkonoski epizod Juliusza Słowackiego**

Pobyt Juliusza Słowackiego we Wrocławiu, a więc okres pomiędzy 9 maja a 8 lipca 1848 roku, niesie ze sobą kilka ważnych pytań. Starał się na nie odpowiedzieć Bogdan Zakrzewski w pracy *„Słowacki we Wrocławiu”*. W niej też znajdujemy interesującą nas kwestię pobytu autora „Genezis z ducha” w Karkonoszach. Trudno jednak podzielać ustalenia uznanego badacza romantyzmu, który nazbyt autorytatywnie, stara się wyjaśnić jej szczegóły.

W szczególności zastrzeżenia te dotyczą owej „pastereczki z Pornic”, czyli Zofii z Kamińskich Mieleckiej, którą poeta miał poznać *gdzieś po 10 maja 1848 roku*¹. Hipotezę tę w sposób zdecydowanie ostrożniejszy przyjmuje Sawrymowicz. Pisał on: *Stwierdzić więc można, że Mielecką poznał poeta w okresie między 10 maja a 15 czerwca 1848 roku, a adres jej przesłał dopiero wtedy, gdy upoważniła go do tego już bliska znajomość z „bratem Sofosem”*². Nie ma zatem żadnych jednoznacznych dowodów, mogących wyświecić moment wspólnej wycieczki tych dwojga zaprzyjaźnionych osób.

Niewątpliwie musiało to nastąpić przed przyjazdem matki, czyli zapewne przed 20 czerwca. Nic więcej powiedzieć się tutaj nie da i wszelkie

¹ B. Zakrzewski, *Słowacki we Wrocławiu*, Wrocław 1992, s. 74

² *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, s. 580

próby ustalania ścisłych terminów są skazane na niepowodzenie. Niefortunne w tym kontekście wydaje się stwierdzenie Zakrzewskiego *być może jeszcze przed przyjazdem pani Salomei* (któż to stwierdzi?!) *wybrał się Słowacki z Mielęcką w Karkonosze*³. Fragment ten wydaje się nielogiczny – poeta z pewnością nie wybierałby się ze swą żoną w góry w momencie, gdy przyjechała do niego matka.

Oznacza to, że zakończenie wspólnego wojażu musiałyby nastąpić najpóźniej 18 lub 19 czerwca. Zdaje się temu przeczyć list do matki z 15 czerwca, w którym prosi ją o natychmiastowy przyjazd. Idąc tym tropem, musimy założyć, że wyjazd między 15 a 18 (lub 19) należy podać w wątpliwość z dwu zasadniczych powodów: po pierwsze poeta nie miał pewności, kiedy nastąpi przyjazd pani Salomei i w tym czasie raczej by nie opuszczał Wrocławia, po drugie natomiast, podanie adresu Mielęckiej z prośbą o przesyłanie tam listów i jednocześnie opuszczanie miasta wydaje się mało przekonujące.

Na tej podstawie należy zakwestionować ustalenie Zakrzewskiego jakoby podróżnicy wyruszyli *chyba w sobotę, 17 czerwca*⁴. Nie ma na to żadnych dowodów! Oczywiście, wrocławski badacz ma świadomość, że nie można absolutnie wykraczać poza 20 czerwca, ale przecież nie ma, niestety, konkretnych przesłanek, pozwalających z całym przekonaniem zgodzić się na powyższą datę. Dni pomiędzy 15 i 20 czerwca są z pewnością zagadkowe, ale z przeprowadzonych już przez nas ustaleń nie są najpewniej datami wycieczki w Karkonosze.

Jedynym możliwym argumentem, który pozornie obala nasze rozważania jest adnotacja na marginesie wiersza inc. *Jak ty mi jesteś wdzięczna...* – „*Riesenberge, 18 lipca 1848 roku dyktował Zofii Juliusz Słowacki.*” Pomijając oczywisty błąd w zapisie nazwy (Karkonoszy?) i w chronologii (zapewne chodziło poecie o czerwiec, ale to tylko prawdopodobne), sam zapis może być tylko późniejszym echem doświadczeń wcześniejszych.

W tej sytuacji wypada przyjąć wcześniejsze datowanie tego faktu. Bardzo prawdopodobny wydaje się czas pomiędzy 9 a 16 czerwca 1848 roku. Dlaczego właśnie wtedy? Słowacki napisał wtedy list do Stattlera i jednocześnie prosił go o przesłanie listu matce. Przy czym prosił ją o kierowanie korespondencji na adres Stahlschmidta, właściciela sklepu przy Bahnhofstrasse 5. Oznacza to, że wiedział, że korespondencja potrwa nieco dłużej i że nie będzie ona absorbować jego przyjaciółki

³ B. Zakrzewski, *op. cit.*, s. 75

⁴ *Ibidem*, s. 76

(i pośrednio jego samego). Dzięki temu mógł mieć więcej wolnych chwil, które mógł przeznaczyć na wycieczkę w Karkonosze.

Czy rzeczywiście tak było? I ta hipoteza nie jest wolna od wad. Prośba do przyjaciela o przekazanie listu do pani Salomei może być też wyjaśniona chęcią przyspieszenia przesyłki, wiemy również, że autor „Kordiana” wyczekiwał matki niecierpliwie, jak zaświadcza dochowana korespondencja. Przyjmujemy jednak taką hipotezę, ponieważ tłumaczy ona prawdopodobne zachowania Słowackiego i Mieleckiej. Na pewno robili oni wszystko, aby w natłoku spraw znaleźć kilka wolnych dni.

Jeśli przyjmiemy prawdziwość naszego ustalenia, to sensowne wydaje się późne poinformowanie matki o przyjaciółce, żeby następnie przedstawić ją osobiście. Wcześniejsza prezentacja mogłaby zapewne spowodować nadmierną dociekliwość lub może nawet niechęć. Można wyobrazić sobie sytuację, w której poeta napisał list do przyjaciela i za jego pośrednictwem do matki, pozostawił adres kontaktowy, i wyruszył w towarzyszką w góry. Przyjęcie terminu 9 czerwca (piątek) i 15 czerwca (czwartek) ma jeszcze jeden, jak się wydaje, atut. W tym ostatnim dniu Słowacki w liście do matki wspominał o nakazie wyjazdu do Paryża. Czy w takim momencie myślałby w wypadzie w Karkonosze? Wszystko wskazuje na to, że autor „Balladyny” między 15 czerwca i 20 czerwca bardzo pilnie wyglądał matki i jedynym jego zmartwieniem było tylko długie oczekiwanie.

Zasugerowana hipoteza może być łączona z jeszcze jednym wydarzeniem. Między 31 maja a 12 czerwca odbywał się w Pradze Kongres Słowiański. Wkroczenie wojsk austriackich do stolicy Czech spowodowało jego przerwanie tak, że nie wszystkie ważne kwestie zostały tam poruszone. Z punktu widzenia twórczości Słowackiego wydaje się zastanawiające, że sonet *Ten sam duchowi płomienny szlak...* powstał w zbliżonym czasie, mało tego, ostatnią z tych dat (choć nie można odrzucić tej pierwszej) wypada przyjąć za termin *a quo* tego wiersza.

Czy można w tej sytuacji zaryzykować kolej na hipotezę, która sugerowałaby przyjęcie kierunku, który przecież wyraźnie przybliżał do miejsca obrad? Może zatem autor „Kordiana” liczył, że właśnie bliżej Pragi zetknie się z wieściami, pozwalającymi być na bieżąco z dziejącymi się tam wydarzeniami? Jeśli odpowiemy twierdząco na te pytania, to uda się nam rozwikłać dwa trudne problemy. Z jednej strony musimy wtedy przyjąć, że podróż z Mielecką miała miejsce między 9 i 12 czerwca 1848 roku, z drugiej natomiast, że interesujący nas utwór mógł powstać właśnie podczas tego wojażu.

Niestety, zapis utworu, znajdujący się w autografie „Króla – Ducha”, niczego nie wyjaśnia. W zasadzie jesteście skazani tylko na domysły. Co prawda może się wydawać, że poeta, zainteresowany towarzyszką wspólnej wyprawy, nie myślał o twórczości, niemniej jednak nie da się też wykluczyć, że aktualność praskich wieści spowodowała konieczność artystycznego ujęcia idei słowiańskiej. Mieści się ona w historiozoficznym, genezyjskim planie poety, co doskonale pokazała Alina Witkowska⁵. Ona również zgodziła się z przyjętym powszechnie datowaniem, choć z zastrzeżeniem, że nie jest to wykluczone.

Podobne stanowisko pojawiło się wcześniej w *Kalendarzu życia i twórczości Juliusza Słowackiego*⁶, a także w *Nowym Korbutie*⁷, z tym że w tym ostatnim podając identyczne datowanie jako miejsce wskazano Wrocław lub Paryż (dlaczego tam?).

Można zatem z prawdopodobieństwem sięgającym pewności twierdzić, że *Ten sam duchowi płomienny szlak*, to utwór, który powstał w stolicy Dolnego Śląska.

W kręgu wrocławskich utworów Juliusza Słowackiego

Można przyjąć, że być może było więcej tekstów, które pozostawały w kręgu wrocławskich oddziaływań. Sawrymowicz podaje kilka wierszy, które miały być reminiscencją wypadków popowstaniowych w Poznańskim. Chodzi tutaj o liryki *O nieszczęśliwa! O uciemiężona!* (w innym, częściej spotykanym zapisie mamy *O nieszczęśliwa! o uciemiężona!*).

Związano wieniec z rzeczy przeklętych (lub jak się częściej przyjmuje *Wieniec związano z rzeczy przeklętych...*), *Biada wam – gdy się budzi duch i obudzony*, wreszcie *Wyjście stu robotników*. Oczywiście pomijamy w tym przypadku wiersze, których datowanie charakteryzuje się wyjątkową rozpiętością czasową, jak na przykład *Kiedy pierwsze kury Panu śpiewają...* (koniec 1845 – początek 1849)⁸.

⁵ A. Witkowska, *Ten sam duchowi płomienny szlak...*, (w:) *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy. Analizy i interpretacje*. Praca zbiorowa pod red. S. Makowskiego, Warszawa 1980, s. 144-148

⁶ *Kalendarz...*, s. 584

⁷ *Bibliografia Literatury Polskiej Nowy Korbut*, 1.11, H. Gacowa, *Juliusz Słowacki*, Wrocław 2000, s. 122

⁸ Tak podaje Sawrymowicz, *Kalendarz...*, s. 515. J. Kuźniar przyjmuje dokładnie, a mianowicie koniec 1848 roku. Zob. J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, t. 12, cz. 1, Wrocław 1960, s. 152.

Wypada zająć się teraz, choć pobieżnie, tymi utworami, zdając sobie sprawę, że w tym przypadku nie dysponujemy absolutnie żadnymi wskazówkami, pozwalającymi na jakiegokolwiek bliższe datowanie. Te rozbieżności widać dobitnie między Sawrymowiczem i Kuźniarem. Żaden z nich jednak nie podał, naszym zdaniem, przekonującego dowodu, który rozstrzygałby czas ich powstania. Zobaczmy to zatem na kolejnych przykładach. Trzy kolejno wymienione wiersze miały powstać według Sawrymowicza w Poznańskim, do 9 maja 1848 roku (termin *a quo*, nieznanym jest natomiast termin *ad quem*)⁹.

Kuźniar pierwszy z tych liryków datuje na ostatnie miesiące 1848 roku¹⁰, drugi na szeroko rozumiany rok 1848¹¹, trzeci wreszcie na pierwszą dekadę maja 1848, wyjątkowo zgodnie w tym przypadku z Sawrymowiczem¹².

Bliższy ogląd nie potwierdza, jak widać, że z wyjątkiem wiersza *Wieniec związany z rzeczy przeklętych*, nie ma dowodów potwierdzających „wrocławskość” pozostałych wierszy, choć i w jego wymowie można się doszukać wypadków wielkopolskich.

Podobne wątpliwości wypada zgłosić do *Wyjścia stu robotników...* Sawrymowicz stwierdza dobitnie: *Z wierszem O! nieszczęśliwa! O uciemiężona! wiąże się czasowo wiersz Wyjście stu robotników zapisany na tej samej kartce. Pochodzi zatem zapewne z czasu niezbyt odległego*¹³. Inne stanowisko zajął Kuźniar, który, analizując sposób obrazowania Słowackiego, przyjął czas powstania utworu na grudzień 1848 roku¹⁴.

Czy można zgodzić się z tym badaczem? Problem nie jest bynajmniej łatwy. Należy zastanowić się, co łączy liryki *O! nieszczęśliwa! o! uciemiężona!* oraz *Wyjście stu robotników...* Czy chodzi tylko powrót do stanu równowagi psychicznej? Zdaniem Kuźniara mamy tutaj przejście

⁹ *Kalendarz...*, s. 578. Za zupełne nieporozumienie trzeba uznać w tym kontekście wywody Gacowej, która przypisuje temu badaczowi inne datowanie wiersza *O nieszczęśliwa! O uciemiężona!*: Paryż, po 9 maja 1848. Por. H. Gacowa, op. cit., s. 125. Niejasne wydaje się również pominięcie stanowiska tego badacza przy omawianiu utworu *Wieniec związany z rzeczy przeklętych*.

¹⁰ Zob. J. Słowacki, *Dzieła...*, s. 139

¹¹ Ibidem, s. 136. Gacowa sugeruje tutaj Paryż i przełom 1848 i 1849 roku. Zob. H. Gacowa, op. cit., s. 126.

¹² Ibidem, s. 137. Inne stanowisko zajął J. Maciejewski, przyjmując czas powstania na lato 1846. Zob. J. Maciejewski, *Biada wam – gdy się budzi duch i obudzony...*, w: *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy*, op. cit., s. 118.

¹³ *Kalendarz...*, s. 579

¹⁴ J. Słowacki, *Dzieła...*, s. 139

od stanu beznadziejności i rozpacz do wzrostu duchowego, czego jawnym dowodem są oba wiersze¹⁵. Dlaczego jednak wyobrażenia przyszłej Polski miałyby mieć tak abstrakcyjny kształt? Dużo bardziej prawdopodobne wydaje się, że Słowacki w taki właśnie sposób rekompensował sobie obraz kapitulacji powstania w Wielkopolsce.

W tym momencie można zrozumieć zarówno smutek poety, jak i jego wizję przyszłej zwycięskiej rewolucji. Kuźniar na dowód swoich przemyśleń podaje list autora „Kordiana” do Kornela Ujejskiego pisany w dzień Bożego Narodzenia 1848 roku, który wyróżnia podobne obrazowanie poetyckie. Argument to jednak nieprzekonujący, bowiem obrazowanie poety w okresie genezyjskim, a zwłaszcza w wierszach z lat 1843-1849, jest do siebie bardzo podobne, a jeśli nawet założymy, że faktycznie tak było, jak chce omawiany badacz, to jeszcze i tak nie można przyjąć jednoznacznie tego dowodu.

Poeta mógł przecież wykorzystać w liście elementy wiersza, który napisał wcześniej, tym bardziej, że pozostawał dalej pod urokiem wielkich wydarzeń dziejowych. Przyjmujemy w tym momencie hipotezę Sawrymowicza, co może, chociaż nie musi, oznaczać, że utwór *Wyjście stu robotników...* powstał po 9 maja 1848 roku. Czy i on może być uznany za ten, który powstał w okresie wrocławskim? Wiele na to wskazuje. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na wspomnianą powyżej charakterystykę i okoliczności powstania tego wiersza.

Wieszcz miał zapewne świeżo w pamięci bieżące wypadki historyczne. Kapitulacja powstania w Wielkopolsce, podpisana 9 maja 1848 roku, na pewno stała się pobudką do wzmoczonego wysiłku twórczego. Zakładamy tutaj za Sawrymowiczem, że zapewne jeszcze przed tą datą powstały interesujące nas utwory. Jeśli rzeczywiście *Wyjście...* jest tylko nieco później zapisane niż *O! nieszczęśliwa! o! uciemżona*, to argument o wrocławskiej proveniencji tekstu wydaje się dobrze ugruntowany.

Dochodzi do tego znamienne przekonanie, że dolnośląska stolica mogła dać poecie wytchnienie i czas na swoiste przemyślenia. Nie bez znaczenia, że właśnie tutaj prowadził ożywione życie towarzyskie. Sawrymowicz pisze: *Jest bardzo prawdopodobne, że spotkał gen. Dembińskiego, Cezarego Platera i Waleriana Wielogłowskiego, którzy pozostali we Wrocławiu po rozbięciu Kongresu jeszcze do końca czerwca, o czym wspomina Jan Kołosowski w liście do W. Laskowicza, pisanym z Wrocławia 25 czerwca tego roku. Zaznacza on, że Dembińskiemu wyjazd „radziła” policja*¹⁶.

¹⁵ Ibidem, s. 139

¹⁶ *Kalendarz...*, s. 581

Wydaje się, że takie kontakty mogły być dla Słowackiego bardzo inspirujące i w konsekwencji prowadzić do uniesień artystycznych. Nie bez znaczenia jest fakt, że w tym przypadku autor „Kordiana” mógł odnieść niewątpliwą korzyść, wysłuchując najnowszych wieści o wyraźnie militarnym, politycznym i wojskowym zabarwieniu. Czy to właśnie pchnęło go w okresie wrocławskim do nasilonej erupcji twórczej?

Na tak sformułowane pytanie, nie potrafimy dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć. Wydaje się, że poeta mógł wykorzystać swój wrocławski pobyt, aby napisać dwa, być może trzy liryki, które stały się przedmiotem naszych analiz. Chodzi o wiersze *Ten sam duchowi płomienny szlak...*, *Wieniec związano z rzeczy przeklętych...* oraz *Wyjście stu robotników...*

Największe prawdopodobieństwo dotyczy tego pierwszego utworu, nieco mniejsze jest w przypadku trzeciego, najmniejsze zaś drugiego.

W naszych rozważaniach pominęliśmy celowo dwa fragmenty filozoficzne: *O najstraszniejszą z wszystkich tajemnic* oraz *Oto kolumna duchów stoi w formy osobie*, wyszliśmy bowiem z założenie, że z powodów genologicznych teksty te leżą poza obiektem naszych zainteresowań. Nie wolno jednak zapominać, co podkreśla Sawrymowicz¹⁷, że również one mogły powstać po 9 maja 1848, a zatem, być może, w okresie wrocławskim. Kwestia ta wymaga bliższego wyświeślenia. Wydaje się, że zagadnieniem rozstrzygającym może być zapis poczyniony na tej samej kartce, co *O! nieszczęśliwa o! uciemężona*, a także *Wyjście stu robotników...*

Zaangażowanie polityczne Słowackiego nie pozwalało mu biernie przyglądać toczącej się historii, którą postrzegał szerzej – w kategoriach historiozoficznych, stąd próżno szukać prostych analogii historycznych. Nie znaczy to jednak, że mamy tutaj do czynienia z brakiem zaangażowania i świadomej aktywności – wręcz przeciwnie, wielkość poety polega właśnie na umiejętności artystycznego przekształcania tematu, wydobyciu specyficznej metaforyki, oryginalnego traktowania toposów i w konsekwencji budowania nowego języka poetyckiego.

¹⁷ Ibidem, s. 579

LUCJAN PUCHALSKI

Uwagi o obrazie uczonego w literaturze niemieckiej XVIII wieku

Wiek XVIII przyniósł w tradycji niemieckiej nie tylko przewyciężenie obowiązującego od humanizmu ideału *poeta doctus*, który nakładał na poezję wymóg uczoneści i sytuował ją w bezpośredniej bliskości nauki. Wraz z odchodzeniem od tego wzorca na rzecz twórczości rozumianej jako subiektywna ekspresja kreatywnej jednostki ulegał stopniowo zmianie tradycyjny paradygmat nauki – obok humanistyczno-retorycznego modelu naukowości opartego na kulcie erudycji pojawiła się w ślad za Newtonem koncepcja nauki odwołująca się w pierwszej kolejności do kategorii matematyczno-empirycznych. W parze z tym szło silniejsze akcentowanie praktycznych aspektów wiedzy. W Niemczech już pod koniec wieku XVII Christian Weise – przedstawiciel wczesnego oświecenia, wieloletni rektor gimnazjum w Zittau – sformułował ideał uczonego *politicus*, który w odróżnieniu od mola książkowego miał jednocześnie posiadać praktyczną mądrość życiową i być człowiekiem światowym, pewnie poruszającym się po salonach i umiejącym wykorzystywać swą wiedzę w kontaktach z innymi ludźmi¹. Ta „polityczna” koncepcja nauki zapowiadała zmiany w podejściu do problemu wiedzy, które dokonały się później pod wpływem ekspansji nauk przyrodniczych, nauk stojących pod znakiem eksperymentu i myślenia w kategoriach kwantyfikacji. Matematyka przestała być

¹ Por. D. Kimpel, *Frühaufklärerische Sprachkritik und Literatur 1670-1730*, (w:) *Geschichte der deutschen Literatur vom 18. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, hg. von V. Žmegač, t. I/1, Königstein/Ts. 1979, s. 20

dyscypliną pomocniczą; przekształciła się w uniwersalny język nauki, pozwalający opisać rzeczywistość w perspektywie racjonalizmu. Na założonym w roku 1736 uniwersytecie w Getyndze matematyka i fizyka były przedmiotami wiodącymi. Taki profil uczelni zadecydował o tym, że w drugiej połowie wieku Getynga stała się przodującym niemieckim ośrodkiem akademickim, który przyćmił sławę uniwersytetów w Lipsku i w Halle. Wybitny szwajcarski poeta Albrecht von Haller wykładał tu nie retorykę, jak np. Gottsched czy później Gellert w Lipsku, lecz powołany został na katedrę anatomii, chirurgii i botaniki. Podobnie zresztą jak Georg Christoph Lichtenberg, który był w Getyndze profesorem fizyki, a twórczość literacką traktował tylko jako uzupełnienie swej działalności naukowej².

Przeobrażeniom paradygmatu naukowości w XVIII wieku towarzyszyły istotne przewartościowania społecznego statusu uczonego. Począwszy od humanizmu uczeni stanowili grupę społeczną, która pod wieloma względami traktowana była na równi ze szlachtą. Tytuł doktora uznawano często za pełnowartościowy ekwiwalent tytułów szlacheckich. Łączyły się z tym liczne przywileje, które powodowały, że uczeni tworzyli jakby osobny stan, który wyraźnie odstawał od świata mieszczańskiego³. *Grosses Universal-Lexikon* Zedlera z roku 1734 wymienia wśród przywilejów uczonego m.in. prawo do noszenia szpady i wymóg używania wobec niego formy grzecznościowej *Sie*. Według tego samego źródła doktor nauk nie musiał wstawać przed *magistratem i sędzią*, nie musiał płacić podatków od nieruchomości leżących w granicach miasta, a wierzyciele nie mogli żądać od niego spłaty długów w formie przekraczającej jego realne możliwości finansowe. Za długi nie można go też było wtrącić do więzienia. Znamienne, że wiele z tych przywilejów dotyczyło właśnie kontaktów z wymiarem sprawiedliwości. W stosunku do doktora nie można było stosować tortur ani aresztu w *publicznych i głębokich* więzieniach. W przypadku wzajemnie sprzecznych deklaracji przed sądem zeznania uczonego uznawano za bardziej wiarygodne niż zeznania osoby bez cenzusu naukowego⁴. Większość tych zapisów funkcjonowała jednak już wówczas tylko na papierze. W rzeczywistości

² Por. A. Ruiz, *Göttingen und der Hain*, (w:) *Zwischen Absolutismus und Aufklärung: Rationalismus, Empfindsamkeit, Sturm und Drang 1740-1786*, hg. von R.-R. Wuthenow (*Deutsche Literatur. Eine Sozialgeschichte*, hg. von H. A. Glaser, t. 4), Reinbek bei Hamburg 1980, s. 92-94

³ Por. G. E. Grimm, *Literatur und Gelehrtentum in Deutschland. Untersuchungen zum Wandel ihres Verhältnisses vom Humanismus bis zur Frühaufklärung*, Tübingen 1983, s. 43

⁴ Por. *Grosses Universal-Lexikon aller Wissenschaften und Künste*, t. 7, Halle und Leipzig 1734, s. 1123-1125

bowiem wiek XVIII przyniósł z sobą kryzys tradycyjnego etosu uczonego-erudyty. W epoce mieszczańskiego pragmatyzmu i realizmu ulega on stopniowej erozji, zwłaszcza że niezrozumiała dla większości łacina, która jest językiem nauki, w obliczu emancypacji języków narodowych traci swą magiczną aurę i bywa coraz częściej atakowana jako parawan dla uczonych szarlatanów. Zarzuty tego rodzaju sformułował już w roku 1715 Johann Burkhard Mencke, historyk i poeta, wieloletni rektor uniwersytetu w Lipsku, który sam był wszechstronnie wykształconym erudytą, w dziele pt. *De charlataneria eruditorum*. Bujnie rozwijający się w całej Europie na przełomie XVII i XVIII wieku ruch erudycyjny stoi wprawdzie pod znakiem kultu nauki i formułuje ideał uczonego, który z dala od zgiełku świata, w zaciszu biblioteki poświęca się poszukiwaniu prawdy, ale prawda ta miała być prawdą użyteczną i podlegać szerokiej popularyzacji. W odczuciu wielu tych wczesnooświeceniowych erudytów tradycyjny uczonego polihistor, starający się opanować jak największe obszary wiedzy, rozumianej jako cel sam w sobie, był reliktem przeszłości⁵. Z taką krytyką i z postulatem włączenia nauki i uczonego do świata mieszczańskiej praktyki występował już pod koniec wieku XVII Christian Thomasius, który konsekwentnie opowiadał się za odrzuceniem łaciny i jako pierwszy profesor uniwersytecki prowadził swoje wykłady w języku niemieckim. Aby zamanifestować swój sprzeciw wobec roli mola książkowego, pojawiał się na katedrze w stroju kawalera zakonu rycerskiego i ze szpadą u boku. Dla określenia zamkniętego w wieży z kości słoniowej i dumnego ze swej erudycji naukowca używał Thomasius pojęcia pedanta, pojęcia, którym posłużył się zresztą w takim znaczeniu już Montaigne i które w wieku XVIII zrobiło karierę jako synonim fałszywej czy pozornej uczoności⁶.

XVIII-wieczny spór wokół modelu nauki i ideału uczonego znalazł oczywiście szeroki oddźwięk w ówczesnej literaturze. Satyry na uczonych spod znaku oderwanej od życia erudycji pojawiały się już w epoce humanizmu, a w oświeceniu krytyka ta zyskała szczególnie podatny grunt. Wymienić tu można np. sztukę żony Gottscheda, Luise Adelgunde Gottsched, pt. *Der Witzling* (*Dowcipniś*, 1745) albo komedię Johanna Eliasa Schlegla *Der geschäftige Müssiggänger* (*Zajęty nierób*, 1743). Aby uniknąć długich wyliczeń i szczegółowych komentarzy, posłużmy się

⁵ Najważniejszym ośrodkiem, a jednocześnie projektem kultury erudycji w Polsce była Biblioteka Załuskich utworzona w 1747 roku. Wkrótce potem polscy erudyci zaczęli tracić swą pozycję i znaczenie pod wpływem nowych idei z Europy Zachodniej, także z Niemiec. Por. J. Kozłowski, *Erudyci epoki saskiej*, (w:) *Wiek Oświecenia 10 (Wkregu nauki i sztuki)*, Warszawa 1994, s. 115-133.

⁶ Por. G. E. Grimm, *Literatur und Gelehrtentum in Deutschland*, op. cit., s. 381-389.

reprezentatywnym przykładem. Wszystkie charakterystyczne dla tego dyskursu argumenty i stereotypy odnaleźć można mianowicie we wczesnym dramacie Lessinga z roku 1747 pt. *Der junge Gelehrte* (*Młody uczonec*). Ta napisana jeszcze według reguł dramaturgii Gottscheda sztuka podejmuje temat uczonego pedanta, który do tego stopnia zatracza się w swoich studiach, że traci zdolność funkcjonowania w swym naturalnym mieszczańskim środowisku. Tytułowy bohater mimo swojego młodego wieku nie wykazuje ku rozpaczcy ojca żadnego zainteresowania ani działalnością kupiecką, ani karierą urzędniczą, ani wreszcie małżeństwem. Przed wymogami życia aktywnego ucieka w świat abstrakcyjnej uczonej refleksji, który nie posiada żadnych punktów stykowych z codzienną praktyką. Jako uczonec programowo odrzuca postulat społecznej użyteczności, zasłaniając się napuszonymi i nic nie znaczącymi frazesami. Kiedy nie bez dumy powołuje się na swą przynależność do kosmopolitycznej republiki uczonych, wypowiada następujące słowa: *Co nas uczonych obchodzi Saksonia, co obchodzi nas Niemcy, co Europa. Uczony jak ja jest dla całego świata; jest kosmopolitą; jest jak słońce, które musi rozjaśniać całą ziemię*⁷.

Choć mówi sześcioma językami, Damis nie potrafi znaleźć wspólnego języka ze swym najbliższym otoczeniem. Książki stają się dla niego substytutem życia, a gramatyczna analiza łacińskich cytatów nie pozwala mu dostrzec ich właściwego przesłania. Postać ta ucieleśnia przy tym wszystkie przywary, jakie w XVIII wieku łączono z pojęciem pedanta: z jednej strony zjada go chorobliwa ambicja i potrzeba akceptacji, z drugiej zaś cechuje go pycha, mania wielkości i pogarda dla ludzi mniej wykształconych. On sam rości sobie pretensje do bycia polihistorem. Mówi o sobie: *Jestem filologiem, znawcą historii, filozofem, mówcą i poetą*⁸. Dlatego też ciągle skarży się na brak czasu, a konieczność kontaktu z innymi ludźmi odbiera jako ustawiczne zagrożenie dla swego wewnętrznego spokoju. Jego działalność naukowa przeradza się w chorobliwą manię wielopisania, manię, którą Georg Christoph Lichtenberg – uczonec i wielki aforysta niemieckiego oświecenia – skomentował następującymi słowami: *Napisał osiem tomów. Z pewnością uczyniłby lepiej, gdyby zasadził osiem drzew albo splodził ośmioro dzieci*⁹.

⁷ G. E. Lessing, *Der junge Gelehrte*, (w:) Lessing. *Auswahl in drei Bänden*, hg. von W. Hoyer, t. 1 (*Der junge Lessing 1729-1760*), Leipzig 1952, s. 107. Cytat w tłumaczeniu autora.

⁸ Ibidem, s. 128. Cytat w tłumaczeniu autora.

⁹ G. Ch. Lichtenberg, *Pochwała wątplenia. Bruliony i inne pisma*, wybór, przekład, wstęp i przypisy T. Zatorski, Gdańsk 2005, s. 66

Dalekim kuzynem Damisa jest postać uczonego z sentymentalnej komedii Gellerta pt. *Die zärtlichen Schwestern* (*Czule siostry*) powstałej w roku 1747. Gellert unika jednak ostrego tonu, a jego krytyka nie jest tak radykalna jak w przypadku Lessinga. Osoba magistra jest tu ironicznym przytykiem autora pod adresem suchego oświeceniowego racjonalizmu, który potrafi wprawdzie nazywać i analizować ludzkie afekty, ale w konfrontacji z rzeczywistym światem uczuć okazuje się zupełnie bezradny. Uczony Gellerta ma za zadanie nakłonić swoją bratanicę Julchen do małżeństwa z Damisem. Julchen wzbrania się przed tym małżeństwem, ponieważ nie jest pewna swojej miłości, ale czyni to też z przekory wobec presji otoczenia i pod wpływem sentymentalnej mody na nieskrępowane celebrowanie własnych uczuć, mody, która odwoływała się raczej do kultu przyjaźni niż do instytucji małżeństwa. Dlatego też chce, aby Damis był jej przyjacielem, a nie mężem, choć w gruncie rzeczy kocha swego płacznego nieco adoratora. Ta skomplikowana relacja uczuciowa okazuje się zupełnie niedostępna dla prostolinijnego racjonalizmu uczonego. Jego pragmatyzm każe mu odwołać się do naturalnego prawa zachowania gatunku jako argumentu przemawiającego za małżeństwem z Damisem, co w żaden sposób nie trafia do przekonania Julchen, podobnie jak jego definicja miłości, mówiąca o *zgodności dwóch podmiotów wolicjonalnych służącej tym samym celom*¹⁰. Dla niej miłość jest domeną serca i rozgrywa się w sferze przeżyć, które nie podlegają prostej racjonalizacji. Dlatego też kiedy wuj magister zarzuca jej brak umiejętności abstrakcyjnego myślenia, demonstruje cały czas jedynie własną uczoną arogancję wobec programu emocjonalnej emancypacji jednostki, którego eksponentem jest Julchen.

Krytyka uczoności w literaturze oświecenia nie kończy się na Gellercie i Lessingu. Za kulminacyjny punkt tego dyskursu można bowiem uznać opublikowaną przez Klopstocka w roku 1774 pracę pt. *Die deutsche Gelehrtenrepublik* (*Niemiecka republika uczonych*). Dzieło to z jednej strony wyrażało narodowe aspiracje niemieckich intelektualistów, z drugiej zaś było bardzo kąśliwym komentarzem autora na temat kondycji niemieckiego świata uczonych i zasad w nim obowiązujących. Kreśląc swą wizję narodowej wspólnoty ludzi pióra, Klopstock bronił dawnej jedności nauki i literatury, a jednocześnie wytykał współczesnym pisarzom i uczonym postawy i zachowania wypaczające sens ich działalności. Szczególnie ostro piętnował brak oryginalności i kreatywności, uleganie szybko przemijającym modom, a zwłaszcza tym, które pochodzą z zagranicy, kłótniwość, dogmatyczny formalizm, gadulstwo pozbawione treści i niewolniczą zależność od świata władzy i polityki. Ta długa lista

¹⁰ Ch. F. Gellert, *Die zärtlichen Schwestern*, hg. von H. Steinmetz, Stuttgart 1995, s. 46

zarzutów musiała działać zniechęcająco na współczesnych. Wystąpienie Klopstocka spotkało się raczej z chłodnym przyjęciem ówczesnej *republikki uczonych*. Tekst uznano za rzeczywiście projekt swoistej akademii nauk, a jako taki wydawał się on zbyt literacki, zbyt nierealny, aby można było o nim poważnie dyskutować. Zresztą jeszcze w XX wieku pojawiały się w literaturze przedmiotu rozprawy przypisujące propozycjom Klopstocka taki właśnie rzeczywiście, reformatorski status i sens¹¹.

Inny charakterystyczny dla literatury XVIII wieku sposób ujęcia interesującego nas tematu odwoływał się do motywu uczonego czarnoksiężnika, który chcąc przekroczyć granice ludzkiego poznania sięga do metod magii i nie cofa się nawet przed konszachtami z siłami piekła. Motyw ten obecny był w literaturze niemieckiej począwszy od XVI-wiecznej ludowej księgi o doktorze Fauście. W pierwszej połowie wieku XVIII, cechującej się bezkrytycznym zaufaniem do możliwości ludzkiego rozumu, postać uczonego zawierającego sojusz z diabłem nie wywoływała oczywiście większego zainteresowania, abstrahując od często drukowanych, popularnych kronik faustowskich. Koniunktura na ten temat pojawiła się dopiero w drugiej połowie wieku, kiedy do głosu doszli pisarze z pokolenia „burzy i naporu”. Faust, genialny uczonec, który oddaje duszę diabłu, aby ten wyjawiał mu wszystkie tajemnice bytu, inspiruje nie tylko Goethego, który pracę nad swym dramatem rozpoczął już na początku lat 70. W tym samym czasie powstają takie utwory, jak *Fausts Leben, dramatisiert* (*Życie Fausta, zdramatyzowane*) Friedricha Müllera zwanego malarzem, powieść Maksymiliana Klingera *Fausts Leben, Taten und Höllenfahrt* (*Życie Fausta, jego czyny i podróż do piekła*) czy dramat Paula Weidmanna zatytułowany *Faust*. Wszystkie te teksty różnią się w ujęciu tego motywu i zawierają oczywiście różne przesłania, łączy je jednak – z wyjątkiem Weidmanna – fascynacja postacią uczonego-maga, którego tragiczny los ukazywany jest zgodnie z duchem czasu jako zmagania tytanicznej jednostki z ograniczeniami ludzkiej kondycji i pospolitością otoczenia. Pakt z diabłem – w całej wcześniejszej tradycji przedstawiany jako odrażające horrendum – nacechowany zostaje pozytywnie. Dla wyrastającego ponad horyzont zwykłych śmiertelników naukowca-geniusza jest to akt buntu wobec ograniczonych możliwości ludzkiego poznania, ale także pełen desperacji krok wynikający z braku społecznego uznania dla jego heroicznych wysiłków. Znamienne, że zarówno u Klingera, jak u Müllera motyw poznania schodzi na plan dalszy – ważniejsza jest tęsknota za czynem i cudowną mocą sprawczą, która potrafiłaby nadać

¹¹ Por. M. Kirschstein, *Klopstocks Deutsche Gelehrtenrepublik*, Berlin und Leipzig 1928

życiu pełnemu wyrzeczeń walor bogactwa, władzy i użycia. Chodziło o to, aby mógł się spełnić bliżej nie określony sen o potędze, sen, który śniło całe pokolenie *burzy i naporu*.

Z tego samego nurtu wyrasta oczywiście także *Faust* Goethego. Arcybogata problematykę tego dzieła otwiera *tragedia uczonego*, który nie usatysfakcjonowany rezultatami swych studiów szuka pomocy w księgach mistyków i magów, aby wreszcie za sprawą Mefistofelesa odżegnać się od nauki i poznawać świat inaczej. Już pierwszy monolog bohatera otwierający właściwy tekst dramatu pokazuje jego sceptyczny stosunek do uniwersyteckiej nauki i opartej na niej dydaktyki:

*Ach, oto wszystkie fakultety
Przebyłem: filozofię, prawo
I medycynę – i niestety
Też teologię, pracą krwawą!
A tyle przyniósł mi ten trud,
Żem jest tak mądry jak i wprzód!
Zwę się magistrem i doktorem też,
I już lat dziesięć wzdłuż i wszerz,
W górę i na dół, w spak i w skos
Prowadzę uczniów swych za nos¹².*

Stąd też kiedy jego uczeń Wagner broni tradycyjnych wartości retorycznie uprawianej humanistyki, Faust podaje w wątpliwość poznawcze możliwości słowa (*Któż da dziecięciu odpowiednie miano?*¹³), a także społeczną użyteczność prawdy, która dana jest tylko wybrancom (*Onych niewielu, którzy coś poznali (...) Toć krzyżowano zwykle i palono*¹⁴). O napięciu między społecznym odbiorem nauki a jej rzeczywistymi możliwościami Faust ma okazję przekonać się podczas wielkanocnego spaceru. Podziw starego wieśniaka, pielęgnującego wdzięczną pamięć o jego zasługach u boku ojca lekarza w walce z zarazą, nie jest powodem do dumy i satysfakcji, jak chciałby Wagner. On sam dobrze bowiem pamięta, że mikstura, która miała być lekarstwem, okazała się trucizną i spowodowała nie mniejsze ofiary niż sama zaraza.

Sam Goethe problematyką nauki i *uczoności* zajmował się nie tylko w swych tekstach literackich. W swoim własnym rozumieniu był nie

¹² J. W. Goethe, *Faust. Tragedii część pierwsza*, przekład W. Kościelski, (w:) J. W. Goethe, *Dzieła wybrane*, pod redakcją J. Z. Jakubowskiego i A. Milskiej, t. 3 (*Utwory dramatyczne*), Warszawa 1956, s. 219

¹³ *Ibidem*, s. 225

¹⁴ *Ibidem*, s. 225

tylko poetą, ale także uczonym, który miał pełną świadomość historyczności i względności paradygmatów obowiązujących w nauce. W swych *Rozmowach z Goethem* Johann Peter Eckermann zanotował pod datą 18 maja 1824 roku ciekawą refleksję swego rozmówcy na temat apriorycznych uwarunkowań różnych teoretycznych koncepcji, które zawsze odwołują się do pewnego istniejącego już stanu wiedzy i uwikłane są w szersze kulturowe odniesienia¹⁵. Stąd też Olimpijczyk z Weimaru nigdy nie stracił nadziei, że jego *Farbenlehre*, która stała w sprzeczności z całą Newtonowską fizyką, doczeka się kiedyś należnego jej uznania – zgodnie z opinią pewnego Francuza, którą Goethe przytoczył w rozmowie z Eckermannem 30 grudnia 1823 roku: *Pracowaliśmy przez pięćdziesiąt lat, aby zbudować i utrwalić królestwo Newtona; potrzeba będzie kolejnych pięćdziesięciu, aby je obalić*¹⁶.

Pisany przez kilka dziesięcioleci *Faust* jest nie tylko poetyckim opus magnum pisarza. W tekście tym odnaleźć można także ślady naukowych fascynacji i obsesji Goethego, o których w literaturze przedmiotu powiedziano już chyba wszystko. Czytając ten tekst w perspektywie nakreślonego tu wizerunku uczonego, powiedzieć można jeszcze i tyle, że nie jest to szczególnie budujący wzorzec. Za jego powszechnie wysławianym tytanicznym pędem do wiedzy kryją się bowiem cechy mniej heroiczne, jak np. frustracja, emocjonalna chwiejność i skłonność do melancholii, która była bardzo często drugą naturą geniusza z epoki *burzy i naporu*. Pamiętajmy, że podpisując pakt z diabłem Faust odrzuca dążenie do poznania na rzecz zasady działania – opuszczając swą gotycką pracownię pragnie w pierwszej kolejności używać życia. Tym samym stawia pod znakiem zapytania sens humanistyki uniwersyteckiej. Jest więc Faust w jakimś sensie uczonym renegatem, który odchodzi od nauki, aby szukać szczęścia gdzie indziej. Nie znajduje go ani w ramionach Małgorzaty, ani na dworze cesarskim, ani w twórczości artystycznej. Słowa *trwaj chwilo, jesteś piękna* wypowiada (zresztą tylko w trybie warunkowym) dopiero w obliczu kolektywistycznej wizji wspólnego działania na rzecz dobra ogólnego, działania, w którym człowiek-kolonizator ujarzmi i podporządkowuje sobie żywioły przyrody. Może więc byłoby lepiej – nie tylko ze względu na opinię o uczonych – gdyby Faust został w swojej pracowni i studiował stare księgi.

¹⁵ Por. J. P. Eckermann, *Gespräche mit Goethe in den letzten Jahren seines Lebens*, hg. von R. Otto unter Mitarbeit von P. Wersig, Berlin und Weimar 1987, s. 477

¹⁶ Ibidem, s. 463. Cytat w tłumaczeniu autora.

HENRYK GRADKOWSKI

**Z „ziemi naszej”
– karkonoski epizod w epistolografii Wincentego Pola**

(...) Spojrzałem na naturę i pierwszy raz zacząłem myśleć: nad sobą, nad światem i jego pięknnością, nad człowiekiem i jego przeznaczeniem. Thumy wrażeń wewnątrz cisnęły się do mej duszy, która dopiero działać zaczęła, lecz czucie i rozum niewykształcony nie mogły ich dokładnie rozeznąć ani uporządkować. (...) Udałem się więc do księżek i znalazłem, czego szukałem. Znalazłem, ach znalazłem – od poetów urojone światy, znalazłem serca boskim ogniem gorejące – miłość uwieńczoną wzajemnością, przyjaźń w głębi ducha umocowaną, której ni czas, ni stosunek, ni potęga ziemi ni niebios zniszczyć nie była w stanie!¹

Tak pisał niespełna siedemnastolatek, objawiając dwie dziedziny swych fascynacji, które przerodzą się w poszukiwania, wypełniające całe to pracowite życie. Będą to bowiem: twórczość literacka i badanie geograficzne.

* * *

Wincenty Pol (1807-1872), poeta i geograf, gimnazjum ukończył we Lwowie a następnie odbył studia na tamtejszym Uniwersytecie Jana Kazimierza.

Podróże stały się nieodłącznym atrybutem jego życia. Wkrótce po ukończeniu studiów zwiedził Wołyń, Polesie i na pewien czas osiadł

¹ *Wincenty Pol do Eugenii Lisowskiej.* (w:) Z. Sudolski, *Polski list romantyczny*, Kraków 1997, s. 175

w Wilnie, podejmując pracę zastępcy lektora języka niemieckiego na Uniwersytecie Wileńskim. Stało się to w pamiętnym roku 1830, na kilka tygodni przed wybuchem powstania listopadowego. Wkrótce zaciągnął się do wojska powstańczego i chlubnie walczył pod komendą generała Chłapowskiego, uzyskując stopień porucznika i Krzyż *Virtuti Militari*. Jako żołnierz powstania podzielił los emigrantów; zatrzymał się jednak na dłużej w Dreźnie i tu czynnie uczestniczył w niesieniu pomocy chorym powstańcom. W stolicy Saksonii poznał Mickiewicza i nie omieszkał skorzystać z jego pozytywnej opinii o właśnie przygotowywanych do druku „Pieśniach Janusza”.

W 1833 roku powrócił do kraju i zamieszkał na terenie Galicji; od połowy lat czterdziestych – już na stałe we Lwowie. W roku 1847 odbył podróż do naszych cieplickich wód.

* * *

Do wcześniejszych utworów Pola należy wspomniany zbiór wierszy pt. „Pieśni Janusza”. Na tomik składa się 50 tekstów, poprzedzonych inicjalnym „Śpiewem Janusza”. Utwory te powstały w okresie powstania listopadowego, część ich była drukowana w konspiracyjnym czasopiśmie lwowskim „Konfederatka”, a cały zbiór, wydany bezimiennie, ukazał się w Paryżu w 1835 roku, z dedykacją dla Emilii Szanieckiej i Klaudyny Potockiej, jako wyraz podziękowania dla obu Polek zaangażowanych w niesienie pomocy rannym żołnierzom-emigrantom.

Do dzisiaj chętnie śpiewane są takie utwory, jak „Krakusy” (*Grzmia pod Stoczkiem armaty...*), „Pieśń ułanów po zwycięstwie pod Wawrem” (*Nie masz pana nad ułana*), czy – pozostający w stałym repertuarze Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” – „Mazur” (*Piękna nasza Polska cała*). Zakres tematyczny pieśni jest szeroki, podobnie jak i różnorodny ich kształt formalny. Są tu bowiem pieśni żołnierskie, obyczajowe – odtwarzające swojskość życia ziemiańskiego w różnych krainach Polski, nastrojowe, a nawet refleksyjne, o podtekście filozoficznym.

Wkrótce po „Pieśniach Janusza” powstał poemat „Pieśń o ziemi naszej”, w którym, w konwencji gawędowego dziennika podróży, ukazuje autor obrazki z życia poszczególnych regionów Polski. Z tego samego okresu pochodzą, również utrzymane w stylu szlacheckich gawęd, „Historia szewca Jana Kilińskiego” oraz „Wachmistrz Dorosz na Litwie”.

Pol, obok Władysława Syrokomli, stał się bowiem najpopularniejszym autorem rymowanych gawęd. Dorzucmy tu jeszcze

takie tytuły, jak trylogia: „Przygody J. P. Benedykta Winnickiego”, „Senatorska zgoda”, „Sejmik... w Sądowej Wiszni”, a także „Stryjanka” i „Pacholę hetmańskie”².

Sławy szczególnej zażywał jeszcze inny utwór Pola. Był to „Mohort. Rapsod rycerski z podania”, pisany przez z górą 10 lat, a ogłoszony drukiem w Krakowie w 1855 roku. O tytułowej postaci tak pisze współczesny badacz:

*Był ów Mohort postacią rzeczywistą, ale niewiele o nim wiadomo. Ten rycerz z kresów wiódł twardy i pełen poświęcenia, cnotliwy żywot żołnierski, jawił się Polowi jako ostatni prawdziwy rycerz dawnej Rzeczypospolitej. Z tego, co o nim wiadomo (a wiadomo niewiele), zginął w wieku sędziwym, mając za sobą wiele lat służby wojskowej. Opowiadając w poetyckim kształcie o jego dziejach, podjął Pol ideę pochwały (...) służby pełnionej bez myśli o nagrodzie, z pobudek jedynie narodowo-religijnych. Tworzył w ten sposób Pol postać bohatera, realizującego ideę niezłomnego trwania na zagrożonym posterunku, w dozgonnej wierności wybranym ideałom*³.

„Mohort” był kanonicznym utworem lekturowym w szkołach autonomii galicyjskiej oraz II Rzeczypospolitej. Dziś wypada go uznać nie tylko za świadectwo przynależne do przestrzeni historii Polski i historii literatury, ale także do specyficznego zjawiska kulturowego o wieloletniej trwałości. To Polowi należy bowiem nie tylko przypisywać stworzenie terminu „kresy” na określenie południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, ale też powołanie do życia mitu kresowego⁴.

* * *

Był rok 1847. Nad Europą wisało *widmo komunizmu*⁵ i nadchodząca Wiosna Ludów. Ale w cieplickim uzdrowisku nikt zapewne nie przejmował się nadchodzącymi przemianami. Nie rozważano też zapewne skutków

² *Gawędy szlacheckie Pola* – pisze Alina Witkowska – *wprowadziły do literatury domową i polityczną kulturę sarmacką, bohatera rubacę wraz z jego horyzontem myślowym i moralnym oraz językiem w miarę archaizowanym (polszczyzna wieku XVIII), pełnym idiomów, bogatym leksykalnie i nieskomplikowanym składniowo. Uznano je za zwierciadło czasu, za literaturę, którą jest również serdecznym dokumentem szlacheckiej przeszłości. Tak gawędy Pola traktował jeszcze Henryk Sienkiewicz.* A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1986, s. 255

³ J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 15

⁴ *Ibidem*, s. 49

⁵ Właśnie w 1848 roku pojawił się „Manifest komunistyczny” Marksa, wprowadzający już na samym początku motyw *widma komunizmu*.

pamiętnej rabacji galicyjskiej. Korzystano z wód, które podówczas miały leczyć niemal wszystkie schorzenia i przypadłości. Tu – w Cieplicach – spotkali się też dwaj polscy poeci – Wincenty Pol i młody Kornel Ujejski z profesorem Janem Purkynie, Czechem, założycielem wrocławskiego Towarzystwa Słowiańskiego, cenionym lekarzem i promotorem prac naukowych również Polaków, np. Bogusława Palickiego. Pol tak uwiecznił ów pobyt w listach do żony:

Jesteśmy tedy w Warmbrunie wśród pięknej górskiej okolicy i widok z kąpielowej galerii na pasmo Gór Olbrzymich, które Czesi Korkonoszami nazywają, przypomina na pierwszy rzut oka widok z nowotarskiej doliny na Tatry, z tą tylko różnicą, że najniższa z turni tatrzańskich jest wyższą od Góry Śnieżnej, która tu nad całym pasmem panuje, z tą tylko różnicą, że tu jest skała wszystkiego mniejsza, a tym samym i gra napowietrznych zjawisk nie tyle potężna i cały charakter roślinności nie tyle północny. Okolica Warmbrunu należy jeszcze do doliny Szmidoberskiej, rozłożonej na obszarze rzeki Bobra, położonej zacisznie w ostępie powyższych działów i poderwanych szczytów luźnego granitu, stąd też jest uderzającym zjawisko tutejszej roślinności, która przypomina cieplejsze okolice Europy środkowej i miejscowo jest tutaj może cieplej niż na całym Szląsku, przynajmniej latem – owocowych drzew wiele, winem opięte wszystkie mury i domy, a rodzaj traw i zieloność trawników świadczy tu pomimo to jednak o jędrnym oddechu górskiego powietrza.

Całe te góry są bardzo osiadłe (...), są i tu leśne regle (...), a nad nimi odrzyna się kraina lasów pasmem kosodrzewiny, ale uderzający jest ten brak ptactwa dzikiego, a mianowicie ptaków drapieżnych (...), tylko w krainie kosodrzewu ozwie się samotnym głosem śnieżny skowronek. (...) Słowem mówiąc jest to najdrobniejszy widok alpejskiej natury, jaki tylko mieć można. Wszakże to umiarkowanie jest właśnie, co ludziom najbardziej dogadza, zwłaszcza w kąpielach i Warmbrun słynie szeroko jako zakład kąpielowy ze względu szczęśliwego położenia swojego i pięknych okolic. Mnóstwo jest tu zajmujących miejsc, godnych widzenia, a ułatwienie do wycieczek wielkie; dla mnie wszakże jak na teraz ma najwięcej interesu sam Warmbrun.

Cała ta okolica jest od wieków własnością starożytniej rodziny Szafgoczów, pokrewnionej z rodem Piastów szląskich i sięgającej podaniaми pierwszych historycznych czasów Szląska. Szafgocze są herbu polskiego Junosza (jagnię w krwawym polu) i według najstarszych podań rodzinnych byli rycerze tego klejnotu na Szląsku osiedli, od Polaków Niemcami a od Niemców Polakami zwani, co właściwie oznacza stanowisko rodziny na pograniczu osiadłej. (...) Wszystkie historyczne wypadki,

jakie tylko w różnych czasach Szląsk dotknęły, opierały się o tę rodzinę; za czasów Piastów szląskich połączyli się z książętami panującymi na Świdnicy rodzinnymi węzły, (...) towarzyszyli z zaciągiem wojskowym Janowi III na wyprawę pod Wiedeń i najstarszy z tej rodziny jest po dziś dzień najwyższym sędzią Szląska. (...) Co do genealogicznego drzewa Piastów (...) nie mogą iść z nim w porównanie genealogie dotąd znane; bo od pierwszych kruświckich podań począwszy, znajduje się tu ten ród, dzierżący przez wieków kilka berło Polski i Szląska. (...) Hr. Szafgocz pozwolił genealogiczne drzewa Piastów przekopiować dla Zakładu imienia Ossolińskich.

(...) Dziś rano byliśmy razem z panem Purkinie w bibliotece tutejszej. (...) Czym więcej rozpatruję się w bibliotece warmbrunskiej, tym wyżej poczynam cenić jej zbiory. (...) I tak znalazłem dzisiaj nowy oddział ważny dla historii naszej i poszukiwań słowiańskich w ogóle⁶.

Wypowiedzi Pola zasługują na nieco szerszy komentarz, ponieważ wydają się być wystarczającym probierzem jego poglądów na wiele istotnych tematów. Najpierw – interesująca jest informacja zawodowego geografa, porównująca okolice Warmbrunu do krajobrazu tatrzańskiego z trafną kwalifikacją wysokości Karkonoszy w odniesieniu do tatrzańskich turni. Toż samo odnieść można do uwag na temat roślinności, co powinno zastanowić i dzisiaj czytelnika tak naszpikowanego enuncjacjami prasowymi na temat zagrażającego nam nagłego ociepleni klimatu. Okazuje się, że w zaciszu cieplickim uprawiano w połowie XIX wieku winną latorośl, mimo *jędrnego oddechu górskiego powietrza*.

Nie szczędzi też turysta-kuracjusz pozytywnych uwag na temat położenia uzdrowiska w pięknej okolicy, zapraszającej do wycieczek i zażywania *widoków alpejskiej natury*.

Podkreśla wszakże, że dlań najbardziej interesujący jest *sam Warmbrun* i w dalszym ciągu relacji poznajemy Pola jako pracownika nauki, zafascynowanego historią tego skrawka Śląskiej ziemi. Najpierw poświęca uwagę samemu rodowi Schafgotschów, podkreślając jego *starożytność*, pokrewieństwo z Piastami i niezaprzeczalny fakt używania przez tę rodzinę polskiego herbu. Bardzo trafne jest spostrzeżenie o dualistycznym ujmowaniu proveniencji tej możnej rodziny, oparte na dwojakich – polskich i niemieckich koligacjach, a także wynikające z faktu osiedlenia się *na pograniczu*. Odnotowuje Pol związki Schafgotschów

⁶ Listy z ziemi naszej. *Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826-1872*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski, Warszawa 2004, s. 174-179

z książętami świdnicko-jaworskimi oraz udział w wyprawach, pod polskim berłem – do odsieczy wiedeńskiej włącznie. Przy okazji geograf, o historycznym zacięciu, przypomina znaczenie rodu Piastów, najważniejszego dla początków państwowości polskiej, a *dzierżącego przez wieków kilka berło Polski i Szląska*.

Miarą zainteresowania tą kwestią jest przekopiowanie przez współpracownika Ossolineum genealogicznego drzewa Piastów ze zbiorów biblioteki Schafgotschów⁷.

Entuzjastyczna opinia o wartości historycznej *biblioteki warmbruńskiej (...) dla historii naszej i poszukiwań słowiańskich w ogóle* – zamyka przywołany fragment listu autora „Pieśni Janusza” i stanowić może zarazem świadectwo jego pasji poznawczej i postawy patriotycznej.

⁷ Trzeba tu zaznaczyć, że hrabia Schafgotsch niechętnie udostępniał swe zbiory biblioteczne. Dla Pola i Purkyniego zrobił wyjątek, ponieważ obaj korzystali z nich dla celów naukowych bądź popularyzacji świadectw o słowiańskości pogranicza polsko-czeskiego.

MARIAN URSEL

***Przebywam obecnie w Warmbrunn
tak dla mojego zdrowia, jak i przyjemności.***
Romantyczne Cieplice w relacjach swych kuracjuszy

Słowa przywołane w tytule niniejszej rozprawy kierował Józef Grabowski we francuskojęzycznym liście z 27 lipca 1814 roku do serdecznego przyjaciela – Aleksandra Fredry¹, informując go o swym pobycie w niezwykle modnym już wtedy kurorcie, słynącym od czasów średniowiecza z zabiegów wodoleczniczych². Formułował równocześnie następujące przekonanie: „Sądzę, że czynisz to samo w Baden (uzdrowisko leżące nieopodal Wiednia – przyp. M.U.)”. Jako gorący admirator (a jakże wielu ich było!) twórczości obscenicznej Rudzia ponawiał przy okazji prośbę o przesłanie mu kolejnych płodów tego frywolnego pisarstwa³ i przekazywał pozdrowienia od towarzyszącego mu w czasie kuracji, Andrzeja Niegolewskiego (XIV, 248-249), ich wspólnego przyjaciela,

¹ A. Fredro, *Korespondencja*, [w:] *Pisma wszystkie*, wyd. krytyczne, oprac. S. Pigoń, wstępem poprzedził K. Wyka, t. I-XV. Warszawa 1955-1980, t. XIV, s. 248. Dalej lokalizację cytatów pochodzących z tego wydania podaję bezpośrednio po tekście cytacji: liczba rzymska oznacza tom, arabska stronę.

² Na temat wodolecznictwa i jego dziejów por. np.: H. Kotulska-Skulimowska, *Początki i rozwój fizjoterapii*, [w:] *Historia medycyny*, pod red. T. Brzezińskiego. Warszawa 1988.

³ Szerzej na ten temat por.: B. Zakrzewski, *O twórczości obscenicznej Aleksandra Fredry*, [w:] *Fredro z paradyżu. Studia i szkice*, Wrocław 1976 oraz moją rozprawę *O listach prozaiczno-poetyckich od i do Aleksandra Fredry*, [w:] *Literatura, kultura, komunikacja. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Jerzego Jastrzębskiego w 60. rocznicę urodzin*. Pod. red. K. Stasiuk i M. Graszewicza. Wrocław 2006, s. 47-62.

z którym służyli w sztabie głównym Napoleona⁴. A zatem zmaterializował się pomysł, o którym pisał 8 lipca: *Do wód się za tydzień wybieram w Szląsk* (XIV, 246). Wszyscy trzej, jak wynika z listu Grabowskiego, udawali się „do wód” – choć w różnych miejscach położonych – tak dla (...) *zdrowia, jak i przyjemności*. Idąc zatem tropem tych słów i zawartego w nich rozróżnienia, można by mówić o leczniczej i ludycznej działalności kurortu w dobie romantyzmu. Z racji na ograniczone miejsce zajmiemy się tu wyłącznie pierwszym aspektem, czyli lecznictwem w Warmbrunn, odwołując się przy tym głównie do głosów czerpanych z epoki i cytowanych niekiedy dla ich źródłowej wartości w szerszym wyborze i obszerniejszych fragmentach. Natomiast o przyjemnościach i atrakcjach, jakie dawało ówczesnie swym gościom uzdrowisko, piszę w innym miejscu⁵.

Od 1867 roku polski czytelnik mógł w dwudziestym szóstym tomie *Encyklopedii powszechnej* Samuela Orgelbranda przeczytać m.in.: *Warmbrunn, miasteczko 2600 ludności liczące, położone w okręgu regencyjnym Lignickim, w Szląsku, w wysokości 1083 stóp nad poziom morza Bałtyckiego, na północnej pochyłości gór (sic! – M.U.) Olbrzymich (tzn. Karkonoszy – przyp. M.U.), jest znanym z powodu znajdujących się tutaj źródeł wody siarczanej, alkaliczno-słonej. Źródła te mające temperaturę 29-30° R(eaumura – przyp. M.U.), ściągają corocznie przeszło 2000 gości, którzy używają tej wody do picia i kąpieli. Wody tutejsze używają w reumatyzmie, artretyzmie, hemoroidach, chronicznych wyrzutach skórnych, zatruciach ciałami metalicznymi i.t.d. Powabna okolica niepomału pomaga do pomyślnego skutku leczenia w niektórych chorobach; z miejsc zaś, do których chorzy najczęściej czynią wycieczki, przede wszystkim należy Hirschberg (Jelenia Góra – przyp. M.U.), Hermsdorf (Sobieszów – przyp. M.U.), ruina Kynast (ruiny zamku Chojnik – przyp. M.U.), Fischbach (Karpniki ze znajdującym się w nich zamkiem – przyp. M.U.), Zackenfall (Wodospad Kamieńczyka – przyp. M.U.), Kochelfall (Wodospad Szklarki – przyp. M.U.) i inne⁶.*

⁴ Por. na ten temat: B. Zakrzewski, *W sztabie Napoleona*, [w:] *Śląskie przygody Aleksandra Fredry*, Wrocław 1991, s. 7-28.

⁵ Piszę szerzej o tym w pracy: *Cieplisce romantyków – „nie można przeczyć, że się tu pięknie bawić umieją”*. *Rzecz o rozrywkach i życiu towarzyskim zdrojowiska „Zeszyty Wydziału Humanistycznego Kolegium Karkonoskiego”* pod red. M. Peisert i M. Ursela, Jelenia Góra 2008 (w druku).

⁶ *Encyklopedyja powszechna*. Nakład, druk i własność S. Orgelbranda. T. 26, Warszawa 1867

Na podstawie powyższych informacji nie trudno ustalić, że Warmbrunn, w którym gościł Grabowski, i które hasłowo uwzględniała szacowna *Encyklopedia* Orgelbranda, to nic innego, jak dzisiejsze Cieplice Zdrój⁷. Autor nie uwzględnił stosownych statystyk i podał znacznie zaniżoną liczbę kuracjuszy. W roku 1850 przebywało ich już bowiem około pięciu tysięcy (!), co potwierdzają wpisy w uzdrowiskowych księgach gości⁸. Pomimo tej pomyłki hasło to jest ważnym i cennym – poniekąd już „pozytywistycznym” – poświadczeniem skuteczności wodolecznictwa w odniesieniu do całego szeregu schorzeń⁹ w imiennie wskazanym i naukowo opisanym¹⁰ uzdrowisku, w którym – co warto zauważyć – stosowano metody fizjoterapeutyczne, a więc leczono czynnikami naturalnymi, czerpanymi z otaczającej (dosłownie!) przyrody. *Nb.* o dobroczynnym działaniu terapii opartej na wykorzystaniu ciepłych źródeł, czyli cieplic, informował w 1861 roku w tomie piątym wzmiankowanej już *Encyklopedii powszechnej* znakomity lekarz Fryderyk Skobel w autorskich hasłach: *cieplice*, *Cieplice Czeskie*, *Cieplice Karińskie*, *Cieplice Trenczyńskie*, *Cieplice Warządzyńskie*. Doktor Skobel, który znał tę metodę leczniczą także z własnej bytności i praktyki lekarskiej w owych uzdrowiskach, jak i niemieckojęzyczne opracowania na temat cieplic nie tylko w Warmbrunn, ale i na terenie całego „Szląska”¹¹. O karierze fizjoterapii jako metody leczniczej, łączącej m.in. balneologię

⁷ Polską nazwę miejscowości w brzmieniu „Cieplowody” odnotowano już w 1318 roku w rejestrze legata papieskiego na Polskę. Jednak później przez stulecia aż do 1945 r. kurort ten był znany pod niemiecką nazwą Warmbrunn.

⁸ Por. Z. Szewczyk, *Cieplice-Zdrój*, [w:] *Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice. Balneologia – historia – przyroda – sztuka* pod red. A. Falkiewicza i M. Starzewskiej. Wrocław 1975, s. 43

⁹ *Nb.* profil uzdrowiskowy nie zmienił się do dzisiaj i leczy się tam nadal głównie choroby ruchu i nerwów obwodowych, stany pourazowe i pooperacyjne, schorzenia układu moczowego oraz choroby kobiece. Por. Z. Szewczyk, *op. cit.*, s. 47-52.

¹⁰ Autor hasła odsyłał do następujących prac: J. Wendt, *Die Thermen zu Warmbrunn* (Wrocław 1840) oraz B. Preiss, *Der Kurort Warmbrunn, seine warmen Schwefelquellen und im zugehörigen Heilanstalten* (Wrocław 1950). Były to przewodniki przeznaczone dla kuracjuszy zawierające też ważne informacje na temat specyfiki i właściwości leczniczych owych ciepłych źródeł. *Nb.* Preiss był przez wiele lat lekarzem sanatoryjnym w Cieplicach Zdroju.

¹¹ To w Sudetach – na Śląsku Opawskim – w Grafenbergu (dzisiejszym Jeseniku) koło Freiwalde - powstał słynny zakład wodoleczniczy Vincenta Priessnitza (1799-1851). *Nb.* pamięć o nim – najczęściej nieświadomie – wskrzesza do dzisiaj każde użycie przysznica! Ten prosty, niewykształcony chłop obserwując ranną sarnę, która leczyła ranę w źródle, miał wpaść na pomysł stosowania kuracji wodnych w odniesieniu do ludzi. Swoimi metodami, choć początkowo często kojarzono je bardziej ze

i krenoterapię, najlepiej świadczy to, że w 1873 roku Michał Zieleniewski w swej pracy *Rys balneologii powszechnej* wydanej w Warszawie wymieniał aż 384 zdrojowiska ówczesnie czynne w Europie.

Przyjaciel Fredry, Józef Grabowski, już jako świeżo upieczony cywil, jechał do Warmbrunn w konkretnym celu. Uwiadamiał wszak w liście: *Nie widzieć skąd podczas mej podróży ręka prawa mnie tak boliwać zaczęła, że doprawdy i pisać, i robić nią nie mogę* (XIV, 246). Na pytanie *nie widzieć skąd* po latach Fredro udzieli gorzkiej odpowiedzi, sarkastycznie pointującej spadek po epopei napoleońskiej we własnym, indywidualnym wymiarze. W pamiętniku *Trzy po trzy* konstatował, iż pozostawiły mu owe czasy *trochę wspomnień, dwa krzyżyki i podogrę* (XIII, cz.1, s. 56). „Dwa krzyżyki” nie byle jakie, bo *Virtuti Militari* oraz Legię Honorową, ale i chorobę wyniesioną z wojny, z którą zmagać będzie się do końca swych dni, by ostatecznie zostać przez nią zwyciężonym¹². Chociaż należy tu pamiętać o mniej zheroizowanym dziedzictwie czasów napoleońskich wojen. Starszy brat Fredry, Seweryn w liście z 7 lipca 1814 roku pisał do Aleksandra, iż wybiera się *do Lubienia na kąpiele, gdzie i myślę odzyskać trochę moją force* (siłę – przyp. M.U.) *dolną pasa, któren przez tyle kampanii i (...) jest nieco osłabiony* (XIV, 245). *Nb.* nie trudno zgadnąć, jakie tu słowo wypuścił troskliwy edytor pism Fredry, Stanisław Pigoń¹³. Równie bezceremonialnie, z beztroską młodego weterana nawiązywał do przeszłości napoleońskiej i jej specyficznie widzianego spadku Józef Grabowski, który pomimo kuracji w Warmbrunn w 1814 roku, informował po trzech latach Rudzia, przebywającego wtedy *u wód* w Karlsbadzie: *Przyjechałem do Wiednia temu tydzień dla zażywania wód b a d e Ń s k i c h blisko tej stolicy. Chcę w tym ciepłym źródle zabytki*

znachorstwem niż z terapią leczniczą, ściągał pacjentów z całej Europy. Dopiero znacznie późniejszej, bo już w drugiej połowie XIX wieku, metoda ta uzyskała naukową wykładnię i uzasadnienie dzięki badaniom i pracom Wihelma Winternitza. *Nb.* w 1839 roku, a więc jeszcze przed oficjalnym otwarciem zakładu, które miało miejsce dwa lata później, poddawała się u Priessnitza leczeniu m.in. Zofia Fredrowa. Aleksander przesłał nawet wtedy żonie – wraz ze stosownym listem dedykacyjnym – specjalnie na tę okazję zamówione i namalowane portrety dwojga ich dzieci.

¹² Cierpiący na to samo schorzenie Hugo Kołłątaj, zachwalał już w 1792 roku w listach słanych do znajomych, dobroczynne działanie cieplickich wód, pisząc, że są *arcywymienite* nie tylko na podagrę, ale i *nadto na wzmocnienie żołądka*. Por. *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863 r.)*. Wybrał i opracował A. Zieliński. Wrocław 1974, s. 63-64.

¹³ Fredro w liście z datą 29 grudnia 1814 roku, adresowanym do J. Grabowskiego, pisał bez ogródek: *O! Kochane kurwy paryskie, niech was ruszy sumienie, oddajcie me soki, ja zaś wam francję powrócę* (XIV, 37).

kampanii i towarzystw kobiet paryskich uwarzyć i utopić (XIV, 295). Tym razem więc to Grabowski przybył do Baden, w którym trzy lata wcześniej gościł Fredro, tak *dla (...) zdrowia, jak i przyjemności*. A wojskowych i ekswojskowych, którzy pragnęli *uwarzyć i utopić* w ciepłych źródłach – jakże to ekspresyjne określenia – *zabytki kampanii i towarzystw kobiet paryskich* (i nie tylko z tego miasta), albo tylko jedno lub drugie, było arcywielu.

Wojny napoleońskie walnie przyczyniły się do niebywałego wręcz rozwoju europejskich kurortów. Tysiące uczestników oraz weteranów kampanii wojennych, tysiące poszkodowanych na zdrowiu, rannych, kontuzjowanych, inwalidów, gnębionych najróżniejszymi chorobami, czy wreszcie rekonwalescentów, poszukiwało pomocy w mnożących się – bardziej lub mniej znanych – uzdrowiskach¹⁴. Rozpleniły się też m.in. tzw. choroby sekretne, które przestały być właściwie sekretne, a młodzi wojskowi i weterani, tak jak np. Fredro i jego przyjaciele, mówili i pisali o nich bez żenady, traktując jako coś wręcz nieodzownie i naturalnie związanego z wojskową młodością. Do kręgu tradycyjnych już gości kurortów dołączali zatem masowo byli i aktualni wojskowi. Skład socjologiczny kuracjuszy poszerzał się dynamicznie, podobnie jak zakres oferowanych usług i pełnionych funkcji przez owoczesne kurorty.

Nie dziwi więc, że Ignacy Lubowiecki, który leczył się w 1814 roku w Cieplicach, zanotował w pamiętniku: *Wody ciepłe uzdrawiające miasteczka Warmbrunn sprowadzają w tej porze roku wielką liczbę cudzoziemców i krajowców*¹⁵ i nieco dalej notował: *Zastalem tam znaczną liczbę rodaków, oficerów rannych, w powrocie do Polski – z Hiszpanii, Włoch, Francji, Niemiec, jako też z Rosji europejskiej i azjatyckiej, wód tych używających* (Listy 35). Koresponduje z tym fragment listu Fredry do Grabowskiego, którego prosił w dniu 10 sierpnia 1814 roku: *Pisz do mnie do Lwowa i daj wiedzieć w Warmbrunn (sic!), że tam rezydencję*

¹⁴ Jednym z takich zapomnianych dzisiaj uzdrowisk dolnośląskich może być, np. Przerzeczyn Zdrój leżący na trasie Wrocław – Kudowa. Z kolei w przypadku wsi Zdrojowiska położonej w okolicach Nowej Rudy współcześnie jedynie nazwa świadczy o niegdysiejszej działalności uzdrowiskowej (*nb.* istniał tam niegdyś zakład hydropatyczny, wzorowany na głośnym swego czasu instytucie wodolecznicy Priessnitz w Grafenbergu).

¹⁵ Cyt. za: *Listy ze śląskich wód*. Z czasopism i pamiętników XIX-wiecznych wybrał i opracował A. Zieliński, Wrocław 1983, s. 34. Dalej cytując materiały z tej edycji, będę określał lokalizację bezpośrednio po tekście cytacji, w nawiasach półokrągłych podając tytuł zbiorczy *Listy* i stosowny numer strony.

moję przenoszę (XIV, 35). A zatem z przyjaciół Fredry w uzdrowisku byli wtedy nie tylko Grabowski i Niegolewski. Ale to tak na marginesie. W memuarze Lubowieckiego znajdujemy też wyjaśnienie, dlaczego przybył do Cieplic i skąd o nich powziął informację. Tym razem były to tylko *zabytki kampanii*, by użyć określenia Grabowskiego, z którym się jednak nie spotkał w kurorcie. Liczący wtedy 32 lata pamiętnikarz pisał: *Gdy w leczeniu lewej ręki mojej kąpiele jej we wnętrzościach wołów świeżo bitych nie dość skutkowały, otrzymałem urlop i paszport do Warmbrunn, wód śląskich, przez lekarzy mnie doradzonych (Listy, 34)*. A rezultaty kuracji – w odróżnieniu od poprzedniej, szokującej specyfiką terapii – były nad wyraz pozytywne i można było myśleć o powrocie do służby. *Po skończonych 6-niedzielnich kąpielach – informuje w Pamiętniku czasowo urlopowany oficer – których moc i ciepło ulżyły bólowi i nabrzmiałościom w ręce mojej zranianej, wróciłem do Kobielnik (Listy, 35)*. *Nb.* kres wojen napoleońskich nie zakończył wizyt w uzdrowisku polskich rannych wojskowych, przyszło wszak powstanie listopadowe. Oto bowiem fragment wspomnień, goszczącego w 1833 roku w Cieplicach, Adama Turno, ekscentrycznego napoleońskiego kapitana szwoleżerów, którego opowieściom zawdzięcza niektóre z wątków „Pan Tadeusz”: *Przyjechał mój dawny szef, kochany generał Ziemięcki, który w kampanii ostatniej 1831 pierwszy z Polaków pod Dobrym ciężko rannym został i teraz na rękę kaleka tu się kąpać przyjechał (Listy, 38-39)*. Kurort miał już ugruntowaną sławę w leczeniu takich przypadków. Można bez popełnienia błędu przyjąć, że takich szczególnych polskich kuracjuszy przez cały XIX wiek było w Cieplicach nader wielu i dałoby się na podstawie ksiąg gości uzdrowiskowych sporządzić ich listę. Pewnie też pobyty Polaków w kurorcie (nie tylko tym zresztą!) – przynajmniej w niektórych momentach historycznych – mogły specyficznie zaświadczać ówczesne niemieckie akta policyjne, bo – jak pisze Turno: *Oświadczone nam Polakom, że policja odebrała rozkaz mieć pilne oko na nas (Listy, 38)*. Sarkastycznie można by to skomentować słowami: przynajmniej uprzedzano. I tak naraz uzdrowiskowe leczenie mieszało się z polityką i urastało do rangi problemu wymagającego nadzoru policyjnego.

Cieplie woda były więc nadzwyczaj skuteczne w leczeniu szeregu schorzeń i urazów. Tymi zaś, którzy początkowo propagowali ich moc, byli przez wiele lat praktykujący lekarze oraz kuracjusze, którzy zaznali dobroczynnego oddziaływania wodoleczniczej terapii. Czasy profesjonalnej i marketingowo ukierunkowanej reklamy uzdrowiska

miały dopiero nastąpić¹⁶. W pierwszych dwóch dziesięcioleciach informacje o sławie kurortu przekazywano nadal jeszcze głównie pocztą pantoflową, popularna była osobista rekomendacja z powołaniem się na indywidualne – imienne, znane czy wskazywane – przypadki wyleczeń czy pozytywnych skutków pobytów w zdrojowisku. Chętnie też rozpowszechniano leczniczą skuteczność „badu”, wskazując – tak samo zresztą, jak robi się to w podobnych przypadkach i dla podobnych celów również dzisiaj – na rangę społeczną czy kulturową bywałych czy bywających tam gości. A lista znamienitych kuracjuszy Warmbrunn była już u progu XIX wieku długa i chlubna, co z pełną premedytacją wykorzystywać będą później najróżniejsze przewodniki i poradniki, dopisując do niej imiona i nazwiska kolejnych sławnych gości. Chętnie zatem przywoływano np. leczniczą wizytę z 1687 roku królowej Marysieńki¹⁷ z dziećmi i licznym dworem. Pobyt w 1790 w Cieplicach Jupitera z Weimaru, czyli Johanna Wolfganga Goethego dla przyszłych niemieckich kuracjuszy nabierał z biegiem lat wręcz znaczenia sakralizującego kurort. Także dwudniowa gościna króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III i królowej Luizy w sierpniu 1800 roku – szczególnie dla Niemców – była niezwykle ważna, bo wskazywała obowiązujący trend, namaszczała Warmbrunn sławą monarszego uzdrowiska. Choć na pewno największe znaczenie miało to – nie tylko w tym konkretnym przypadku – że sława uzdrowiska i leczniczej skuteczności jego cieplic utrwałała się i rozszerzała przez wieki także na prawach obiegu folklorystycznego. Podobnie jak to się działo czy dzieje – *toutes proportions gardées* – w przypadku tzw. miejsc cudownych, którymi jakże często bywają właśnie źródła. Niejednokrotnie związane są też z nimi opowieści czy legendy mówiące o mniej lub bardziej cudownych okolicznościach ich wytrysnięcia czy odkrycia leczniczych właściwości. Niepoślednią rolę w takich opowieściach odgrywać mogą zwierzęta, tak jak np. ów średniowieczny dzik z cieplickich lasów, który znalazł się w 1821 roku w niemiecko- i polskojęzycznej wersji przewodnika – profesora Akademii Rycerskiej w Legnicy – Karola Fryderyka Moscha *Wody mineralne szląskie i hrabstwa gląckiego*, który ukazał się

¹⁶ W roku 1777 w oficynie Kornów we Wrocławiu wydano *Publiczne uwiadomienie zdrojów zdrowych lub wód mineralnych leczących na Śląsku w Kodowie, Reynercu, Altwaser, Szarlotenbrun, Salcbrun i Flinsbergu się znajdujących*, a więc odpowiednio w Kudowie, Dusznikach, Starym Zdroju, Jedlinie, Szczawnie i Świeradowie. Cieplice Zdrój zostały jednak pominięte.

¹⁷ Pobyt ten – na prawach epizodu – pojawia się w powieści *Damian Ruszczyk* autorstwa Fryderyka Skarbka, który parokrotnie gościł na Dolnym Śląsku, także jako kuracjusz.

we Wrocławiu¹⁸. Był to przewodnik i – by użyć współczesnego określenia – informator turystyczno-zdrojowy, który oprócz innych kurortów dawał również pierwszy popularny i obszerny opis ówczesnego Warmbrunn, informując m.in.: *Mineralne zdroje tutejsze miały już być w XII w. znane. Bo jak wieśc nie sie, gdy tu książę Bolesław IV w roku 1175 pewnego razu polował, natrafiono dzika, który się w gorącym źródle kąpał. To zdarzenie miało być powodem, że uczyniono doświadczenie i wodę znaleziono bardzo skuteczną. Po tym wypadku odgrodzono źródło, poświęcając go św. Janowi jako osobliwшему patronowi i w bliskości postawiono na cześć tego patrona kaplicę. Od tego czasu lud się tu ze wszystkich stron gromadził, osobliwie w dzień św. Jana, w tym przekonaniu, że woda w ten dzień za pośrednictwem tego świętego szczególnie miała być skuteczną* (Mosch, 20).

Była to więc opowieść z rzędu niegdyś przekazywanych z pokolenia na pokolenie na prawach folklorystycznych, a później już od XIX wieku, skrzętnie notowanych i skwapliwie drukowanych w materiałach przeznaczonych dla aktualnych i przyszłych gości kurortów. Dla nas istotne jest tu to, że znalazła się w pierwszym przewodniku adresowanym w swych wersjach językowych do Niemców i Polaków, a więc tych, którzy stanowili trzon cieplickich gości (choć ze wskazaniem na pierwszą z nacji). *Nb.* anegdoty ubarwiające proveniencję oraz dzieje zdrojowisk, powtarzane przez dziewiętnastowieczne przewodniki czy poradniki dla gości, mogłyby stać się interesującym materiałem badawczym, który wzbogaciłby naszą m.in. wiedzę kulturową o tym stuleciu.

Warto za Moschem przypomnieć, że w roku 1785 ponownie (pierwszy raz pięć lat wcześniej) zbadano chemiczne właściwości cieplickich wód zdrojowych i od tej pory zaczęto ich *wewnętrznie używać i zaprowadzono porządną pijalnię*. I jak informował dalej: *Zazwyczaj wodę zaczyna się pić z rana od 5 do 6 godziny, i to po 8-12 kieliszków. Podług różnych przypadków tworzy się ją także z mlekiem albo, jak powszechny jest zwyczaj, dodaje się soli karlsbadzkiej, z której bierze się drachmę jedną na funt wody* (Mosch, 28). Balneologia wsparta została przez krenoterapię. *Nb.* zdroje karlsbadzkie oraz sól karlsbadzką zalecano powszechnie w przypadku *słabego żołądka*.

¹⁸ F. Mosch, *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*. Wrocław 1821. Dalej cytuję jego uwagi o Cieplicach na podstawie wydania: A. Zieliński, *Uzdrowiska dolnośląskie na dawnej rycinie*. Wrocław 1996 i lokalizuję cytaty bezpośrednio po ich tekście, podając w nawiasach półokrągłych nazwisko: Mosch i stosowny numer strony.

Cieplice budziły nie tylko i nie zawsze uznanie dla swej skuteczności leczniczej. Chociaż – precyzyjniej mówiąc – nie kwestionując ich dobroczynnego oddziaływania, wysuwano zarazem niekiedy pewne konkretne zastrzeżenia. Słynna, charyzmatyczna księżna Izabela Czartoryska w swej relacji zatytułowanej *Dyilizansem przez Śląsk. Dziennik podróży do Ciepliec w roku 1816* pod datą 18 lipca zanotowała: (...) *dzisiaj po raz pierwszy udałam się do wielkiego kąpieliska. Trzeba naprawdę wierzyć w skuteczność tych wód, żeby z nich korzystać w tych warunkach. Jest to okrągła sala zbudowana nad źródłem wody, która wprowadzie się ciągle zmienia i płynie nieustannie, lecz zanurza się w niej po szyję aż czterdzieści naraz kobiet mniej lub bardziej chorych, znęconych nadzieją wyleczenia. Są między nimi młode i stare, ładne i bardzo brzydkie; są czerwone, białe, żółte i bezbarwne.(...) Widząc ten piękny melanż, nie będę ukrywać, odczułam pewien niesmak (...) kłęłam kąpielisko. Obiecywałam sobie więcej tu nie wracać i brać kąpiele w wannie, lecz dotkliwy ból nogi przypomniał mi o konieczności powrotu; może jutro wszystko ułoży się lepiej”* (Listy, 37). Przytoczona tu w większym fragmencie opinia Czartoryskiej ukazuje nam Cieplice nie od strony wygładzonych, reklamowo zretuszowanych opisów i rycin mających przywabić kolejnych gości, ale z punktu widzenia bacznej, inteligentnej i dowcipnej, jak się okaże, kuracjuszki, która potrafi zdystansować się również wobec siebie. Zmaterializowało się też marzenie księżnej, że *wszystko ułoży się lepiej*. Trzy dni później już tak było. Trudny debiut w zbiorowym kąpielisku w monstrualnym stroju miała za sobą, *za dukata* otrzymała gabinet wyłącznie dla siebie, gdzie mogła się przebierać, a po kąpielu nakładać nawet specjalnie dla niej *bieliznę ogrzaną*. I jak deklarowała teraz: (...) *kąpielisko traktuję jak spektakl. Niezmiernie różnorodne są przybrania głów kobiecych. Jestem niemal pewna, że te stroiki są pracowicie wystudiowane w przeddzień, toteż taka dama wchodząc na salę obrzuca ukradkowym spojrzeniem całe towarzystwo, które się już kąpie, chcąc stwierdzić, jakie wrażenie wywiera jej pojawienie się. Zauważyłam, że dopóki otyle matrony przebywają w wodzie, są tak pewne siebie, że napawa to poczuciem bezpieczeństwa wszystkie pozostałe. Natomiast wyjście starszej matrony z kąpeli jest dość ryzykowne. Drzwi wąskie, koszule mokre, można się domyślić, jakie to daje efekty. Może więc nie tyle król, co królowa – matrona jest jak naga. Uzmysławia też sobie Czartoryska, że jej poranne zniecierpliwienie *wrzawą spowodowaną przez mówiących naraz czterdzieści kobiet* wzięło się stąd, że sama mając wiele do powiedzenia, nie mogła wtrącić *ani słowa* (Listy, 36-37).*

Można sobie przy okazji tylko wyobrażać, jaki wstrząs przeżyłaby księżna, gdyby zagościła w uzdrowisku o dwa lata wcześniej. Wszak Ignacy Lubowiecki w swej relacji pamiętnikarskiej informował – podkreślmy to – bez jakiegokolwiek zdziwienia: *W źródle samym wśród rynku, obudowanym w okrąg kilkunastu pokoikami – w jednej połowie dla dam, a w drugiej dla mężczyzn przeznaczonym – z tych zstępuje się po schodkach do jednej i tej samej sadzawki, u której osoby płci obojga kąpią się razem w płaszczach płóciennych pod szyję zapiętych, kobiety od mężczyzn przedzielone sztachetami* (Listy, 34). W 1816 roku były nadal w użyciu *olbrzymie koszule*, których samo założenie sprawiało kłopoty. Było to jednak niczym w porównaniu z tym, co się działo przy ich zdejmowaniu, gdy mokre oklejały mocno ciało. Jakże wtedy przydawały się kuracjuszkom towarzyszące im w przebieralniach osobiste pokojówki. Było nieco więcej miejsca w przebieralniach, ale nie dlatego, że rozbudowano basen kąpielowy. Zrezygnowano po prostu ze wspólnych zabiegów dla kobiet i mężczyzn, zlikwidowano *sztachety* – jak widać (!) niezbyt skutecznie – mające odgradzać obie płcie i wprowadzono osobne pory kąpieli dla mężczyzn i dla kobiet. I było to w zasadzie jedyne istotne *novum*.

W osiemnaście lat po relacji Czarторыskiej powstał opis pióra Anny Nakwaskiej. I tak jakby nic nie zmieniło się, bo – jak wspomina powieściopisarka w pamiętniku – *Sposób kąpania się w Warmbrunn jest dla osób delikatnych i porządek lubiących nader uciążliwy, muszą więc być istotnie skutecznymi, kiedy mu się wszyscy bezwzględnie poddają (...). Wanny (...) napęlniają się od drugiej w nocy wszelkiego stanu i wyznania mężczyznami; to trwa do godziny szóstej z rana, przez który przeciąg czasu pięćdziesiąt a może więcej osób w tych wannach się zanurza. Od szóstej do siódmej jest mały spoczynek; obejmują go wtedy kobiety i dla dogodzenie płci naszej w jej wymaganiach uwalniają wodę szuflami z pierzy, włosów i innych nieczystości po kąpiących się w niej poprzednio pozostałych. O godzinie siódmej otwierają się kąpiele dla kobiet pierwszej klasy przez dwie następne godziny, po czym klasa druga płci żeńskiej ich używa, ma się rozumieć przez pierwszą klasę tę, co więcej, a drugą tę, co mniej płacić są w stanie, innej różnicy stanów tu nie ma. Hrabina i Żydówka, rzemieślniczka lub wysokiego urzędnika żona w skromnej odzieży i prostym czepku codziennie tu obok siebie w siarczanych tych wyziewach aż po samą szyję w wodzie zanurzone stać muszą* (Listy, 39). A więc złe warunki higieniczne, o których pisała księżna Czarторыska nie zmieniły się ani na jotę. Nakwaska wręcz szokuje naturalizmem opisu zanieczyszczeń znajdujących się w zbiorowych wannach, które

z racji na szczególną obfitość trzeba było usuwać... szuflami! *Nb.* rodzą się pytania, skąd te pióra i jakie to inne *nieczystości po kąpiących się?* Ale spuśćmy zasłonę milczenia. Potwierdza się informacja o oddzielnych kąpielach kobiet i mężczyzn oraz o podziale gości na klasy, przy czym kryterium rozróżnienia – i nic tu się nie zmieniło – była zasobność finansowa kuracjuszy. Z kolei Polka mojżeszowego wyznania – Rozalia Saulsonowa – w sporządzonym przez siebie pierwszym polskim przewodniku po Cieplicach z 1850 roku wydanym we Wrocławiu w drukarni Kornów, a zatytułowanym *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazach zebranych w 12 wycieczkach przez Pielgrzymkę w Sudetach*, informowała: *Dla wspólności kąpeli podzielono publiczność kuracji używającą na trzy klasy, z których każda swoje pewne ma oznaczone godziny (Listy, 43).* Podział ten zapewne był pożyteczny ze względów organizacyjnych i zapewniał każdemu kuracjuszowi *pewne (...) oznaczone godziny* zabiegów. I z tego punktu widzenia był jak najbardziej sprawiedliwy. Jednak jak wiemy z relacji i Czartoryskiej, i Nakwaskiej, i Turno na pewno nie gwarantował równego komfortu i czystości. Jedyne ci zasobni mogli kąpać się w miarę czystej wannie z nocno-poranną wodą, która z każdą upływającą godziną i z każdą wychodzącą turą kuracjuszy gęstniała od...! Jedyne w miarę czystej wannie, bo jak pisze Nakwaska: *Co niedziela odbywa się całkowite wanień odświeżanie, wypuszczają wodę, zupełnie szorują wanny (...)* (Listy, 40). Komfortu (!) kąpeli w czystej wannie i takiej wodzie można było przeto zażywać li tylko nad ranem w poniedziałek.

Warto zauważyć interesujący rys ówczesnego uzdrowiskowego świata. Można bowiem mówić mimo wszystko o swoistej demokratyzacji kuracjuszy. Korzystających z zabiegów dzielono według kryterium płci oraz statusu finansowego, a nie wieku, stroju czy – jakże to ważne – wyznania lub stanu. Ta kąpielowa demokracja musiała niektórym przeszkadzać. Przywoływany już Adam Turno pisał: *(...) tak się razem wszyscy (mężczyźni – przyp. M.U.) kąpią, nie więcej jak 24 na raz. Ja zawsze o 2½ (w nocy – przyp. M.U.) wstawałem, aby nie mieć natłoku. To tylko nieprzyjemno, że i Żydy się razem kąpią, ale to znaczniejsze i to brody golą* (Listy, 37). Dziarski kapitan znosił więc nocne wstawanie, byle nie kąpać się w natłoku, tym samym nie narzekał i na warunki sanitarne, może zresztą jako były wojskowy aż nadto przyzwyczajony do różnych niewygód. Jedyne widok *starszych braci w wierze* zażywających wraz z nim dobroczynnego działania cieplic budził w nim jakieś zastrzeżenia, które jednak sam łagodził konstatacją, iż są *znaczniejsi, a nadto brody golą.*

Przypomnijmy, że Rozalia Saulsonowa w czasie swego pobytu w cieplickim uzdrowisku w 1849 roku staranie opisywała obiekty i urządzenia służące hydroterapii: *W samym środku Warmbrunn wznoszą się kąpielowe gmachy: tak zwana mała kąpiel na osób dwadzieścia kilka, wielka przeszło czterdzieści kąpiących razem pomieści. Pierwszej źródło ma ciepła 30¼° R., wielkiej kąpeli woda 28° R. W zabudowaniach dotykających się apartamenty: elektryczny, galwaniczny; na kropliste, deszczowe itp. kąpiele; nie mniej Leopoldsbad, czyli kąpiel dla ubogich. Urządzenie dwóch pierwszych kąpeli jest następujące: drzwi zewnętrzne, drugie prowadzące do rodzaju galerii okrążającej basyn (sic!); z niej wchodzi się do gabinetów służących dla składania i brania ubiorów i zstępuje się schodami do okrągłego basynu z drzewa, wokoło i na środku ławki do siedzenia mającego, którego dnem w stosowny na to sposób urządzonym przybiera woda źródła siarczanego; wyżej korytkiem zbytek jej odpływa (Listy, 42).* Dysponował zatem w połowie wieku cieplicki kurort dobrze zagospodarowanymi wodami leczniczymi, zgodnie z panującymi w ówczesnej hydroterapii trendami. Szczególnie godne zauważenia jest i to, że trzecie kąpielisko – Leopoldsbad – służyło ubogim i działa się tak od jego założenia w 1819 roku dzięki nakładom i staraniom właścicieli Cieplic, rodziny Schaffgotschów. Można zatem mówić, iż romantyczne Warmbrunn otwierało się na leczenie wszystkich, bez względu na status finansowo-ekonomiczny, choć *kąpiel dla ubogich* nie była na pewno w swej ofercie zbyt wyszukana.

I jeszcze jeden ciekawy aspekt wyłaniający się z przywoływanych relacji. Cieplice jako uzdrowisko z natury swej otwierały się w pierwszym rzędzie na ludzi chorych i cierpiących, spełniały również funkcję integracyjną. Jak się zdaje, nie wywoływało to wprawdzie wyraźnych i zdecydowanych sprzeciwów, ale na pewno rodziło mieszane uczucia. Raziła – przynajmniej niektórych – owa, by tak powiedzieć, pornografia choroby. Choroba jako słabość jeszcze do niedawna starannie tajona, wraz ze zmianą obyczajowości na przełomie XVIII i XIX wieku przestała być tabu, stała się wszechobecna, eksponowała się wszędzie i w postaci zupełnie nieskrywanej. Dlatego też była tak szokująca i rodziła tyle – mniej lub bardziej ujawnianych – emocji.

Już Czartoryska przyznawała wprost, iż odczuwała *pewien niesmak*, patrząc na towarzyszki kąpeli. Wywoływały go zaś na pewno te *stare, bardzo brzydkie, bezbarwne* i przede wszystkim *bardziej chore*. Natomiast Nakwaska rejestrowała dychotomiczny podział gości kurortu, pisząc: *Można też czasem znaleźć w tej kąpeli i miłe towarzystwo, co nas oświecić i zabawić zdoła, ale ta mętna i tyłu chorymi odwiedzana struga,*

to ściśnione, siarką przesycone powietrze, te kaleki, co między nas bezwładne na ręcznikach wpuszczają – wszystko to przypomina czyściec i zaiste mało powabu mieć może (Listy, 39). Po tej – mimo wszystko – optymistycznej, dającej wszak nadzieję na zbawienie, czyścicowej konotacji, autorka z dużą osobistą odwagą i szczerością stwierdzała, że *wanny (...) od godziny drugiej po północy napelniają się (...) chorobliwymi istotami, co dla przybywających o siódmej najadów cały urok świeżej kąpieli w brudną rzeczywistość zamieniają (Listy, 40).* Pojawiające się rano *najady*, czyli kobiety-kuracjuszki porażać musiał zatem widok chorych i kalekich mężczyzn, którzy zgodnie z obowiązującymi w Warmbrunn zasadami kąpali się – dla wygody płci żeńskiej: dłuższego snu – przed nimi. Znając profil leczniczy uzdrowiska cieplickiego, można domyślać się, jak musiały to być czasami ciężkie schorzenia, urazy czy okaleczenia. Szukających pomocy w kurorcie dało się zatem dzielić na tych, którzy pojawiali się tu profilaktycznie albo z lżejszymi przypadłościami, częstokroć też bardziej na prawach mody niż pilnej potrzeby oraz tych, dla których uzdrowisko było jedyną i ostatnią szansą. Byłaby to charakterystyczna opozycja pomiędzy spoetyzowaną, w duchu romantycznej koncepcji pięknej śmierci¹⁹, estetyką choroby, a jej rzeczywistym realistyczno-turpistycznym wymiarem.

Jak informował Mosch w 1821 roku: *Na odprawienie całej kuracji w Warmbrunn rachują pospolicie 100 godzin kąpieli, ale największa część gości nie bawi tu dłużej nad cztery tygodnie, chociaż są niektóre przypadki, gdzie przeciąg ten czasu wypada przedłużyć lub skrócić (Mosch, 28).* Z kolei Nakwaska pisała, że kobiety kąpią się w dwóch turach w kolejności wynikającej z przypisania do klasy, ale po dwie godziny dziennie (Listy, 39). Zatem kuracja *pospolicie* zalecana – 100-godzinna – trwałaby więcej niż 8 tygodni, czyli dwukrotnie dłużej od tej, jakiej w większości poddawali się ciepliccy kuracjusze. Czas korzystania z hydroterapii wynikał ze stanu zdrowia, ale i funduszu. Po codziennych zabiegach zostawali na miejscu jedynie ci, którym – jak pisze Nakwaska – *słabość zdrowia razem z niedostatkiem funduszy (Listy, 40)* nie pozwalały, niestety, wyruszyć tam, gdzie *cały wesoly i mlody Warmbrunn daży (Listy, 40)*, czyli na najróżniejsze wycieczki krajoznawcze (*nb.* jak już sygnalizowałem o sposobach spędzania wolnego czasu przez ówczesnych kuracjuszy piszę w innym miejscu). Zauważmy tę sygnalizowaną już opozycję, która wyraża się teraz w rudymenarnych wartościach i pojęciach: *słabość zdrowia i niedostatek funduszy* a *wesoly i mlody Warmbrunn*.

¹⁹ Na temat romantycznej koncepcji pięknej śmierci por.: Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1992.

Nie zawsze hydroterapia, szczególnie w postaci kąpeli, przynosiła pożądany skutek. Czasami stawała się przyczyną zmartwień i kłopotów... zdrowotnych. Jak informuje w swym poradniku Mosch, zdarza się wszak, *iż niektórzy chorzy dostaną kąpielowego wyrzutu na skórę, czyli krost kąpielowych, przeto się radzi takowym osobom przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności i raczej dłużej na miejscu zabawić, jak się w drogę puszczać w tym stanie* (Mosch, 28). Bywało też i tak, że kuracjusze mieli jeszcze mniej szczęścia, a ich kontakt z dobroczynnie działającymi źródłami uzdrowiska Warmbrunn kończył się na jego... cmentarzu. Wiele na ten temat mogłaby powiedzieć cieplicka nekropolia. Dała ona ostatnie schronienie niejednemu z tych, którzy przybyli do kurortu po zdrowie, a znaleźli śmierć. Śmierć, która była skutkiem nadgorliwości pacjenta w zażywaniu *wód* lub niepełnej świadomości medycznej ordynujących zabiegi lekarzy. W czasie kuracji np. nagle zmarł w 1837 roku Bogumił Korn, słynny wrocławski księgarz i wydawca, którego firma zasłużyła się niepomiernie dla kultury polskiej licznymi edycjami polskich druków²⁰. Pewną pociechą mogło być to, że – jak pisał w 1833 roku Turno – *Smętarz niezmiernie czysto utrzymany, nadgrobków pełno, a między nimi jest jeden po polsku przyjaciela mego Antoniego Mieleckiego, r. 1829 tu zmarłego* (Listy, 37). *Nadgrobków pełno* i w przeważającej liczbie musiały to być *nadgrobki* kuracjuszy, zważywszy na niewielką ilość miejscowych, którzy nie byli w stanie w takim tempie *zaludniać* cieplicki cmentarz. Należy też dodać, że Mielecki nie był ani jedynym, ani ostatnim Polakiem, który znalazł tam miejsce ostatniego spoczynku.

Mimo wszystko Warmbrunn w dobie romantyzmu tętnił życiem, dynamicznie się rozwijał. Byli w nim nie tylko korzystający z zabiegów balneologicznych i krenoterapii ludzie poważnie chorzy. Mieszali się z nimi, a nawet nad nimi dominowali ilościowo ci, którzy zgodnie z upowszechniającą się modą romantyczną bywali w kurortach, *u wód* bardziej *dla przyjemności* niż rzeczywistej potrzeby. Młodość i wesołość były owocześnie nieodłącznie związane z cieplickimi zdrojami. Pomiedzy zdrowiem a przyjemnościami kuracyjnego żywota nie obowiązywała zasada wykluczania. Jakże więc inaczej wygląda ten kurort widziany w 1879 roku oczami Teodora Jeske-Choińskiego, piszącego: *Są tu same rozbitki pod względem moralnym lub fizycznym: chorzy na nerwy,*

²⁰ Kornowie byli księgarzami i wydawcami, których firma działała we Wrocławiu w latach 1732-1945. Wydali oni również wiele poloniców, w tym również utwory romantyków polskich. Por. A. Mendykowa, *Kornowie – Saga rodu wydawców i księgarzy*, Wrocław 1980; K. Ullmann, *Schlesien-Lexikon*. Würzburg 1992.

zreumatyzowani, kaleki itd.; takim gościom nie bardzo chce się zabaw, a zwłaszcza tańców. Nie ma tu wcale balów ani głośniejszych zabaw. Widać tu najwięcej starców i staruszek; połowę z nich wożą na krzesłach na kółkach (Listy, 44). Zromantyzowany period dynamicznego rozwoju Warmbrunn należał już do przeszłości. Stało się ono przystanią ludzi prawdziwie ciężko chorych oraz potrzebujących pomocy i spokoju, uzdrowiskiem czasowo wręcz zapomnianym. Czyżby na zawsze zniknęło młode i wesołe Warmbrunn? Ale ostatecznie rację miał Władysław Bełza, który w 1891 roku dowodził: (...) Warmbrunn ma przyszłość przed sobą, z roku na rok ściąga coraz większą liczbę przyjezdnych, a z chwilą gdy został połączony z resztą świata drogą szynową, może być pewnym wzrastającego ciągle powodzenia, zwłaszcza też że zdrowiodajne jego wody coraz lepszą markę zdobywają sobie w medycynie (Listy, 48).

Romantyczne uzdrowisko miało przeżywać swój renesans. Ale to już osobna karta w dziejach cieplickiego kurortu.

JÓZEF ZAPRUCKI

Powaga regionalizmu

Pojęcie literatury regionalnej kojarzy się często z dokonaniem literackimi niereprezentującymi wyższych wartości estetycznych, co jednak wcale nie musi oznaczać mniejszej wartości tej literatury dla rynku wydawniczego. Na pewno niejednemu czytelnikowi trudno byłoby sobie wyobrazić, że światem przedstawionym jakiegoś hitu książkowego mogłaby być na przykład Jelenia Góra, Szklarska Poręba czy Mysłakowice. A jednak! Rozważania te ciągle jeszcze muszą dotyczyć historii par excellence, bowiem pisarz, który takie właśnie hity o wyżej wymienionych miejscowościach napisał, był Niemcem, Jeleniogórzaninem, stworzył je przed II wojną, często sięgając do zamierzchłej historii regionu. Chodzi tu o Fedora Sommera (1864-1930), rówieśnika Gerharda Hauptmanna, reprezentującego jednakże typowy dla „Regional-literatur” epigonizm, który absolutnie nie przystawał do krzykliwych nowinek stylów literackich tamtego okresu.

Pierwszą, poświęconą regionowi jeleniogórzskiemu książką, była powieść „Obcy ludzie” (Die Fremden), która od momentu jej wydania w 1925 roku miała kilka wznowień. Pisarz przedstawia w niej głębokie studium problematyki społecznej śląskich robotników i ludności rolniczej, ukazując jednocześnie bogate historyczne tło przeistaczania się małej, górskiej wioski – Szklarskiej Poręby w wielki kurort znany w całych Niemczech i także poza nimi. Szczególną uwagę zwraca tu precyzyjna i realistyczna konstrukcja poszczególnych charakterów. Postać Anny, żony szlifierza szkła Frankego, skupia cechy silnej, nierzadko jednak upartej góralki, która wydaje się być zdolna sprostać nawet najcięższym

ciosom losu. Anna w wewnętrznych monologach często zastanawia się nad swoją trudną sytuacją, musi bowiem toczyć walkę o miłość jej męża, artysty, który znalazł się pod wpływem pewnej wielkomięskiej damy z Wrocławia. Pisarzowi udaje się mistrzowsko uchwycić tragedię pewnej siebie, silnej kobiety, która zdaje sobie sprawę z tego, że nie zdoła być mużką dla ukochanego artysty. Musi przyglądać się, jak jej mąż Bernhard coraz bardziej ulega czarowi profesorowej z Wrocławia, co sprawia, że Anna zaczyna odczuwać już nie tylko zazdrość wobec rywalki, lecz także nienawiść do sztuki w ogóle.

Jak oni stoją obok siebie! Myślała drżąc. Jakby należeli do siebie w ich wspólnym żywiole! A ja – ja stoję na uboczu! Nie należę do niego w tych momentach, które dla niego znaczą tak wiele! Czym mogę być dla niego obok jego sztuki? O jak bardzo przeklinam i nienawidzę tej sztuki! I ja – tę artystkę¹.

Wyraźnie dający się tutaj zauważyć motyw wrogięgo przeciwstawienia dwóch światów i opcji, tzn. wielkiego miasta i wsi, sugerujący zrazu typowe spojrzenie w stylu Adolfa Bartelsa czy Friedricha Lienhardta², hardlinerów niemieckiej literatury krwi i ziemi, w tym przypadku nie oddaje w pełni stanu rzeczy. Prezentowanie wyżej ukazanej antynomii, która w niemieckiej literaturze nader często była nadużywana, pomaga autorowi w lansowaniu tezy, iż świat ojczyzny, nieważne, jak bardzo romantycznie nastrojający, podlega stałemu i niepowstrzymanemu procesowi przemian. Dlatego też narrator nie może identyfikować się z żadnym z dwóch światów. Ukazuje on raczej elementy i struktury jednego i drugiego, nie oceniając jednak, który jest wartościowszy. Gwałtowny proces wnikania elementów miejskich w idylliczną scenerię „Gór Olbrzymich” jest tu przedstawiony na przykładzie historii kilku rodzin w Szklarskiej Porębie. Żyją one wśród wspaniałego krajobrazu, który wydaje się zachowywać cechy niezmienności, warunki socjalne jednakże podlegają stałej zmianie i nierzadko bywają to zmiany katastrofalne. Unaocniają to losy prostych ludzi, którzy, zwabieni lekkim zarobkiem na coraz gromadniej pojawiających się turystach, biorą wysokie hipoteki na swoje domy i działki, by wyremontować izbę dla letników. Nie mają jednak pojęcia o prawidłach kapitału i bezwzględności lichwiarzy, więc w końcu tracą wszystko, by egzystować odtąd jako komornicy. Ważnym wydaje się być w tym miejscu zwrócenie uwagi na

¹ Fedor Sommer: *Die Fremden*, Halle 1925, s. 189 (przekł. własny, J.Z.)

² Obydwaj autorzy wydawali w latach 1900-1904 czasopismo „Die Heimat, Blätter für Literatur und Volkstum“, które miało wyjątkowo konserwatywny charakter.

fakt, że opisy bezdusznego kapitalizmu, który w tej powieści uosabiany jest zarówno przez Niemców, jak i przez Żydów, nie zawierają żadnych elementów oceny lub krytyki. Sommer próbuje raczej uzmysłowić czytelnikowi, że wieśniacy potrzebują nauczyciela i przywódcy, który poprowadziłby ich przez meandry rosnącego w siłę kapitalizmu. Tę właśnie rolę odgrywa tutaj szlifierz szkła Bernhard Franke, który ma za sobą trudną drogę od zwykłego hutnika szkła do uznanego artysty szlifierza i przywódcy wiejskiej społeczności. Odkrywa on w sobie potrzebę pomagania swoim ziomkom, by w porę mogli dostrzegać niebezpieczeństwa i stawiać czoło wyzwaniom czasów. W ciekawy sposób jawią się przy tym procesy społeczne zachodzące pod koniec XIX wieku w górskich miejscowościach. Szczególnie ważne wydaje się powstawanie stowarzyszeń³, mających wspomóc rozwój biednych górskich wiosek w dobie szybkiego rozwoju gospodarczego II Rzeszy. Problematyka inwazji nowego ukazuje się także w konstrukcji psychicznej poszczególnych postaci: dyrektor huty szkła „Józefina” (dzisiejsza „Julia”) Streit nienawidzi wszystkiego, co nowe, a w szczególności napływających letników, którzy jego zdaniem przynoszą ze sobą złe obyczaje i ograniczają jego wpływy jako jedyne go pracodawcy w okolicy. Nienawiść dyrektora wzbudzają także występujący w powieści Żydzi, zaś mająca powstać linia kolejowa wydaje mu się wielkim zagrożeniem, gdyż spowoduje jeszcze większy napór turystów:

A teraz siedzą nam znowu żydowscy bankierzy na karku! Wykrzykiwał sam do siebie (dyrektor Streit, J. Z.). Tego jeszcze brakowało. Już wiem, co jeszcze nas może czekać: kolej żelazna! Ta dopiero pogoni ceny w górę, jak sobie tego życzą spekulanci. Ale przeciwstawię się im, jak długo starczymi sił⁴.

Z gruntu odmienne nastawienie reprezentuje młody, pełen zaangażowania wiejski nauczyciel, który w naporze turystów widzi tylko przejaw postępu i robi wszystko, by otworzyć im szeroko wrota. Między tymi dwoma ekstremalnymi stanowiskami stoi Bernhard Franke, który stale próbuje znaleźć drogę pośrednią.

Na szczególną uwagę zasługuje dualna struktura narracji w powieści Sommera. Z jednej strony przedstawia on w całkowicie realistycznej manierze problematykę socjalną „małej ojczyzny”, z drugiej zaś ukazuje świat natury w zgoła romantycznej szacie:

³ Por. Krzysztof Sawicki: Towarzystwo Karkonoskie RGW, w: Karkonosze nr 4/2007, s. 31

⁴ Sommer, tamże, s. 306 (przekł. własny, J. Z.)

...wyróżnie i mocno zarysowany w swych konturach godził grzbiet górski potężnym kształtem w blade niebo, na którym, oddalone w zaświaty, błyskały tylko największe gwiazdy. Pozbawiony już wszelkich ostrych linii skłaniał się górski stok nad koroną lasu jakby zastygła ściana ku dolinie, a z niej mrugały, jakby zaczarowane, do samotnego, nocnego wędrowca dwa a może trzy ciche światelka chałup⁵.

Natura w tej prozie spełnia nie tylko rolę efektownego tła, o wiele bardziej jest jej zadaniem uwypuklenie elementów przebiegającej akcji i jej współkształtowanie. Pisarz wykorzystuje zjawiska przyrody Karkonoszy, by stworzyć z nich holistyczną strukturę, w której swe miejsce znajdują jeszcze myśli i uczucia. Przykładem tego stanu rzeczy może być opis wodospadu przypominający słynny wiersz Conrada Ferdynanda Mayera „Studnia rzymska”. Opis ten oddaje głębokie uczucie dwojga ludzi, którzy osiągnęli najwyższą płaszczyznę duchowego porozumienia, a jednocześnie ich rozpacz, że nie mogą być razem. W tym kontekście powstaje szczególne estetyczne odczucie: kategoria piękna manifestuje się tutaj w zespoleniu pierwotnych, dzikich sił natury z ludzkim uczuciem.

Po prostu przerażające wydawały się im te buchające pianą, bulgocące masy wodne zderzające się z łoskotem, by runąć z frenetycznym jękiem w głębię kipiącego kotła. Czasem zmierzwiony żywioł kipieli zdawał się unosić, jakby chciał nabrać ogromnego oddechu, i wtedy właśnie, wśród huku walącej w dół wody dawał się słyszeć rozzwierający krzyk wściekłości i rozpacz⁶.

Obraz górskiej ojczyzny dopełniają jeszcze realistyczne opisy różnych miejscowych obyczajów, jak niedzielne pójście do kościoła, po którym mężczyźni udają się na jednego do karczmy czy wielkich polowań z nagonkami, kończącymi się wielką pijatyką. Jeśli dodać do tego przepiękne opisy zapachów otaczających górską osadę, nie można się oprzeć uczuciu dejavu, jak gdyby ten landszaft był w stanie ukształtować na swój sposób każdego, kto w nim przebywa.

Socjalny konterfekt okolicy uzupełniają cytaty mówiące uprzedzeniach miejscowej ludności. Jako wzór negatywny funkcjonują tu Cześi, przedstawiani jako inkarnacja lekkomyślności i przeciwstawienie pruskiej cnoty: *nie bier se ino Cecha za menza, Marynia. To son pendziwiatry*. W tym miejscu należy odnotować ważną formalną cechę pisarstwa Fedora Sommera. Stosuje on bowiem, tak jak i Gerhart Hauptmann, gwarę śląską, wskazując na jej piękno i niejako naturalną przynależność do regionu.

⁵ Tamże, s. 160 (przekł. własny, J. Z.)

⁶ Tamże, s. 323 (przekł. własny, J. Z.)

Motyw ingerencji nowoczesności w idyllę małej ojczyzny towarzyszy także wydanemu w 1913 roku opowiadaniu „Rokokowy sekretarz”. Jest to historia młodej wychowawczynie i guwernantki Wandy, która mieszka wraz z rodzicami w oddalonej od ludzi górskiej leśniczówce. Wychowywana przez ojca, roztargnionego pięknoducha, kochającego las i zwierzęta, wiecie romantyczne życie marzycielki aż do momentu, w którym sielanka leśnego odosobnienia zostaje zakłócona przez przyjazd letnika, dekadentckiego doktora z miasta. Pierwsza część opowiadania znajduje się pod wyraźnym wpływem realizmu poetyckiego: ukazwane są między innymi karmienie dzikich zwierząt w wigilijny wieczór, głębokie religijne uczucia w drodze na msze do wiejskiego kościółka lub śpiewanie pieśni w ogrodowej altance z wiciokrzewu. W drugiej części misternie utkany romantyczny świat głównej bohaterki zostaje poddany w wątpliwość. Ucieleśnieniem ingerencji obcego elementu jest osoba doktora Dorna, który spędza ferie w domu rodziców Wandy. Bohaterka zostaje wystawiona na próbę pozostawiania sam na sam z doktorem, który w czasie długich dyskusji stara się przenicować dotychczasowe jej poglądy, nie zgadzające się zupełnie z reprezentowanym przez niego pesymizmem szkoły Schopenhauera. W końcu Wanda doznaje wyzbycia się iluzji i musi porzucić egzystencję marzycielki. Jej protest przeciw temu stanowi rzeczy można jednoznacznie zinterpretować jako przesłanie samego Sommera:

Pierwszy raz w moim młodym życiu ogarnął mnie gniew na tych, co chcą oświecać, tych nieproszonych, którzy obudzili moje uczucia, drzemiące do tej pory w półśnie. A teraz, kiedy spoglądam wstecz, widzę, jak one budzą się powoli, i jak powoli doświadcza mnie życie⁷.

Sommer w szczególny sposób ujmuje w tym opowiadaniu filozofię Schopenhauera, którego tezy zdają się stawiać pod znakiem zapytania, jeśli nie ośmieszać całą, z takim pietyzmem zbudowaną przez pisarza ideologię regionalną wraz z jej romantycznym zaangażowaniem. Powtarzane bohaterce dekadentkie i brzmiące świętokradczo twierdzenia, że „jesteśmy tylko gwarem w mrocznych uliczkach” lub że „wszystko jest jedynie złudzeniem” podważają jej mocną i stałą strukturę światopoglądową, a jednocześnie skłaniają do zastanowienia nad rzeczywistą kondycją człowieka i jego religii, której manifestacje mogą okazać się mylące. Doktor z nieodłączną książką Schopenhauera w dłoni poddaje krytycznemu oglądowi dogmaty wiary i tym samym niszczy całkowicie

⁷ Fedor Sommer: Rokokopult und Anderes, s. 65

idyllę sielskiej egzystencji Wandy. Autor poddaje zatem swoistej krytyce ślełą wiarę jako jeden z aspektów regionalizmu, co może świadczyć o jego dalece obiektywnym, nie poddającym się płytkiej apoteozie, oglądzie małej ojczyzny.

Aspekt religii towarzyszy również jednej z historycznych nowel Sommera „Zillertalczycy”⁸, poświęconej tematowi kontreformacji. Opowiada ona autentyczną historię zillertalskich protestantów z Tyrolu, którzy z powodu prześladowań religijnych musieli w pierwszej połowie XIX w. opuścić swoją ojczyznę w Austrii i osiedlić się w okolicach Mysłakowic. Charakterystyczny dla tej noweli jest fakt, że problematyka kontreformacji czy też śląskiego pietyzmu tworzą jedynie tło pięknego obrazu małej ojczyzny. Jest tu opisywany jednakże nie tylko rejon Mysłakowic i Bukowca, lecz także utracona ojczyzna nad rzeką Ziller w Austrii. Ziemia, którą uznali za swoją, zostaje przedstawiona w na wskroś romantycznej manierze jako spokojny, idylliczny świat: literackie konterfekty magnackich zamków i założeń parkowych Kotliny Jeleniogórskiej oraz ich właściciele wysuwają się tu na pierwszy plan. Pisarz odmalowuje szlachtę śląską na przykładzie autentycznych postaci: hrabiny von Reden, marszałka von Gneisenau czy księżniczki Wandy Radziwiłł, zamieszkującej przepięknie opisany pałacyk w Ciszycy. Na drugim końcu tego kontinuum znajdują się wypędzeni Austriacy, którzy wprawdzie zostają niezwykle przyjaźnie przyjęci przez śląską magnaterię, to jednak sami muszą się uważać za obcych, jako że posługują się dialektem w tych stronach całkowicie niezrozumiałym. Dwa odczucia stoją tu sobie naprzeciw: pewność siebie na swoim własnym kawałku ziemi i tragedia utraty ojczyzny. Miejscami słowa autora noweli sprawiają wrażenie proroczych, tak jak gdyby przeczuwał już wtedy, jakie losy czekają jego śląską ojczyznę. Sommer przedstawia także bolesny proces przyswajania nowej ojczyzny przez Zillertalczyków oraz manifestację ogromnej nostalgii, jaka niektórych prowadzi do choroby, a nawet do śmierci. Duże wrażenie robi w tym kontekście postać Andre Eggera (autentyczna postać historyczna), chłopca, który w tej noweli może być uważany za inkarnację tęsknoty za ojczystym regionem:

„W tych dniach niektórzy z Zillertalczyków zauważali wielokrotnie dziwne zachowanie Andre Eggera (...) Widywali go wysoko na pyrci, daleko za ostatnimi domostwami miasteczka, jak stał oparty o pień drzewa i wpatrywał w stronę, z której kiedyś przywędrowali tu z Austrii. Nie mógł wprawdzie ujrzeć z tego miejsca ani skrawka austriackiej ziemi,

⁸ Fedor Sommer: Die Zillertaler. Kreuztal-Westfalen 1948

bowiem najbliższe grzbiety górskie przesłaniały widok. Ale najwyraźniej radowało go to niezwykle, iż mógł wypatrzeć choć kawałek nieba, o którym wiedział, że rozciąga się także nad Austrię, a nawet jeszcze dalej – nad jego ukochany Tyrol(...). Stał więc tak godzinami, dzień po dniu na tej smaganej wiatrem pyrci i zdawał się nawet nie zauważać, jak zimowy wiatr przenika go do kości”⁹.

Swoją ostatnią i zarazem najobszerniejszą powieść poświęcił Fedor Sommer Jeleniej Górze, w której spędził kilka ostatnich lat życia. „Między murami i wieżami”¹⁰ jest powieścią skonstruowaną, podobnie jak wspomniana już nowela, na podstawie faktów historycznych i dlatego może stanowić dla zainteresowanych wspaniałą baedeker historyczny tego miasta. Ważnym elementem świata przedstawionego staje się spektrum religijne osiemnastowiecznej Jeleniej Góry, konkretnie zaś budowa kościoła ewangelickiego (dzisiejszego garnizonowego) na obrzeżach ówczesnego miasta, bowiem katolickie władze austriackie nie pozwalały protestantom budować świątyni w środku miasta. Walka protestantów o należne im miejsce w miejskiej społeczności zostaje zakończona dopiero po wkroczeniu do Jeleniej Góry wojsk Fryderyka Wielkiego i dostaniu się Śląska pod panowanie pruskie. Pisarz przygląda się w tej powieści wszystkim protestanckim obyczajom, szczególnie uwagę poświęcając mającemu dużą rzeszę wyznawców pietyzmowi. Pietyści – „cisi bracia”, jak sami siebie nazywali, są tu reprezentowani przez bogatych mieszczan, którzy wzbogacili się na handlu płótnem lnianym. Jako że ich pobożność wymaga też dawania jałmużny i wspierania zbożnych celów, dotują oni budowę ogromnego kościoła, który przepychem i wielkością ma nie mieć sobie równych w okolicy. Trzeba w tym miejscu zauważyć, że również w tej powieści pisarz nie angażuje się bezpośrednio w reklamę swojego wyznania, a jedynie przedstawia jego obiektywny opis historyczny. Równie bezstronnie podchodzi do sprawy pruskiej racji stanu, nie ukazując jej apoteozy, ani też z drugiej strony nie krytykując austriackiego rozluźnienia.

Na szczególną uwagę zasługują w powieści dokładne opisy jeleniogórskiej architektury, przede wszystkim zaś dumnych mieszczańskich kamienic (podawane są oryginalne historyczne nazwy ulic), co każe wnikliwemu czytelnikowi sprawdzać, ile z tych miejsc zachowało się do dnia dzisiejszego.

⁹ Tamże, s. 234

¹⁰ Fedor Sommer: Zwischen Mauern und Türmen, Kreuztal-Westfalen 1948

Na zakończenie warto wspomnieć, że ta powieść historyczna o Jeleniej Górze już w latach trzydziestych ubiegłego wieku doczekała się swojej wersji scenicznej i była regularnie odgrywana w ramach Dni Karkonoszy na ulicach miasta aż do wybuchu wojny¹¹.

Dziś postać Fedora Sommera jako pisarza regionalnego została prawie całkowicie zapomniana, choć wydania jego książek były wznawiane jeszcze po drugiej wojnie światowej. Dzisiaj jego nazwisko jest wspominane jedynie w czasopismach ziomkowskich lub gazetach mniejszości niemieckiej. Niemniej jednak jego twórczość mogłaby stać się kopalnią informacji a także inspiracji dla wszystkich, którzy szczerze interesują się historią Kotliny i chcieliby poszukać korzeni kulturowych swojego regionu.

¹¹ Por. Erle Bach: *Das alte Hirschberg*, Husum 1992, S. 146

EDYTA TUZ-JURECKA

„Świat Zachodu” – kultura masowa według Czesława Miłosza

Gdy w 1960 roku Czesław Miłosz przybył wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych, zadał sobie pytanie: czy wystarczająco nauczyłem się stawiać czoła współczesnej cywilizacji zachodniej i moralnym problemom związanym z życiem w niej?

Choć z *klimatem* Zachodu oswajał się już poeta we Francji (1950-1960), a w 1959 roku był po wydaniu książki „Kultura masowa”, swój wyjazd do USA oceniał jako wielkie wyzwanie, gdyż po przybyciu do Stanów mocno poczuł ciśnienie właśnie kultury *konsumpcyjnej*. Pisał więc do Thomasa Mertona: *Odczuwam coś, jakby wielką konfrontację, której dotąd unikałem, albo którą może odsuwałem. I nie tylko moją osobistą konfrontację, także bardziej uniwersalną. (...) Żeby to wyrazić inaczej: skoro istnieje niebezpieczeństwo życia tutaj – niebezpieczeństwo brania życia takim, jakim jest, przyjęcia rządzących w danym społeczeństwie reguł za niezmiennie, za prawa «naturalne», pasienia się niczym krowa, to sądzę, że możliwość wyleczenia się polegałaby na zamianie tego niebezpieczeństwa w przedmiot namysłu, na zasadzie czegoś w rodzaju dialektycznego odwrócenia¹.*

Listy do Mertona są dowodem licznych konfrontacji z problemem *mass culture*: dowiadujemy się z nich m. in., że telewizję oceniał polski poeta jako *niebezpieczną* dla psychiki, bo wyobcowuje z procesu życia, pokazuje nam *spreparowany* świat tylko od jednej strony, sensacji, katastrof, *suchych, obiektywnych faktów*. Podobnie jak konsumeryzm

¹ Cz. Miłosz, T. Merton, *Listy*, list Cz. Miłosza, Kraków 1991, s. 80, 81, 91

niszczy możliwość istnienia mocnych i stabilnych tożsamości, zwraca się do ludzi także jako do anonimowych i indywidualnych członków abstrakcyjnej i uniwersalnej publiczności². Ilość przekazywanych przez nią informacji uniemożliwia ich zapamiętywanie i wykorzystywanie: docierają do nas strzępy. Wiedzę sprowadza do wiadomości, które najczęściej nic dla widzów nie znaczą, stąd brak nam wymiaru całości i poczucia centrum, które nadawałoby sens otaczającemu światu. Reklamy – zdaniem pisarza – powinny być zabronione, bo są *prawdziwą przyczyną idiocenia*³.

Wpływ telewizji rodził w Miłoszu bezsilny gniew, ale i zastanowienie, jak chronić się przed jej szkodliwym działaniem: *Wystarczyło mi zaledwie kilka minut przed telewizorem, by wprawić mnie w stan zawstyżenia i smutku na cały wieczór*⁴. Mass media podtrzymują i wzmagają *chorobę (...) wewnętrznej pustki, (...) osłabienia percepcji bytu, (...) niewystarczalności życia*. Kształtując obraz świata, oddziałują na pojmowanie relacji czasoprzestrzennych. Peryferia i centra pokazują tak, jakby były jednym miejscem. W *ponadlokalnej* przestrzeni odbywa się proces globalizacji, intensyfikacji relacji społecznych i kulturowych. Tę *chorobę* zatrzymać można tylko w jeden sposób: *musi być wypełniona poczuciem bezinteresownego dążenia do takiego czy innego szlachetnego celu*⁵.

Redagując i wydając po polsku książkę „Kultura masowa”, miał Miłosz zamiar przenieść tę problematykę na grunt polski i rozpocząć u nas dyskusję, bardzo ważną jego zdaniem. W przedmowie do tej pozycji napisał: *Materiał tutaj zawarty pokazuje, co się dzieje, kiedy masy «homogenizowane», umiejące czytać i pisać, dostają tanie gotowe ubrania, samochody, telewizję i podszukę dostosowaną do ich żądań przez handlowych przedsiębiorców. Materiał ten powinien prowokować do stawiania pytań (...). Przykład Ameryki świadczył, że im słabsza jest w jakimś kraju «wyższa» kultura, tym skuteczniejsza inwazja kultury masowej*⁶. Bo jak podaje Antonina Kłoskowska, kultura masowa standaryzuje dzieło kultury *wysokiej*, produkuje jej namiastkę⁷. Jej *oddziaływanie (...)* – *polega nie tylko na zachęcaniu do nieustannej konsumpcji zmiennych ideałów i mód kulturalnych, ale powoduje, iż tworzy się odrębna sfera wyobraźni ludzkiej, wypełniona wyimaginowanymi światami «niby-realności», których oryginał nigdy nie istniał (Disneyland)*

² D. Strinati, *Wprowadzenie do kultury popularnej*, tłum. W. Burszta, Poznań 1998, s. 190

³ Cz. Miłosz, T. Merton, *Listy*, list Cz. Miłosza, op. cit., s. 92-93

⁴ jw., s. 90

⁵ Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 325; dalej stosuję skrót: ZMU.

⁶ Cz. Miłosz, *Kultura masowa*, tłum. i oprac., Paryż 1959, s. 138

⁷ A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1980, wyd. drugie, s. 94

albo od początku był postrzegany poprzez pryzmat kulturowej interpretacji⁸. Do tego, jak ocenia Miłosz, *Umiejący czytać i pisać obywatel nowoczesnego państwa, już nie swojej wioski i powiatu, jest słabo przygotowany do przyjęcia dóbr umysłowych wyższego rzędu. Jest sztucznie trzymany na niższym poziomie przez telewizję i ilustrowane magazyny, a media te – choć nie przez ich technikę – są dla umysłu jak pantofelki kaleczące stopy kobiet w starożytnych Chinach*⁹.

Odkąd produkty twórczości artystycznej nabrały charakteru towaru i stały się środkiem do zdobycia zysku, pojawili się producenci (ludzie i instytucje), wytwarzający kulturę masową zgodnie z hipotetycznie, z góry założonymi gustami i potrzebami przeciętnych odbiorców. O producentach *pod-sztuki* – tzw. *kalkulatorach* mówił Miłosz w eseju z 1993 roku, *W skórze małpy*, wymierzył go właśnie przeciw kulturze konsumpcyjnej, naśladowczym skłonnościom człowieka (*małpowaniu*) i przenoszeniu wzorów zachowań proponowanych przez mass media w życie codzienne. *W cywilizacji ruchomych obrazków potrafią oni (producenci – E. T.-J.) bezbłędnie przewidzieć, jakie tematy przyniosą im najwięcej pieniędzy. I dostajemy, co rzekomo odpowiada naszym najprawdziwszym zainteresowaniom: seks – tak wyraziście pokazany, że prawie na żywo, bicie w szczękę, w brzuch, zabijanie bronią szybkostrzelną czy nożem. Kalkulator nie zjawia się oczywiście znikąd, należy do pewnej społeczności, dowiaduje się, czyta, ulega wpływom. (...) Naśladując, co zobaczyli, widzowie przyczyniają się do powszechnej zmiany obyczajów, która z kolei zachęca do odtwarzania sytuacji «jak w życiu»*¹⁰.

Miłosz zwracał też uwagę na *bezbronność milionów ludzi wobec mass mediów*. *Schwytani przez siłę inercji, ciężko pracujący, słabo wykształceni, biorą z rozrywki to, co najłatwiejsze, a nie jest to już opium, do którego marksiści porównywali religię, ale narkotyk o wiele potężniejszy i o bardziej niszczących skutkach. Olbrzymi przemysł w Ameryce i Europie Zachodniej zajmuje się produkcją taśm filmowych, których treścią jest przemoc, porno, satanizm, sadomasochizm* (ŻnW 23). Według Noblisty sytuacja, jaka powstała, jest dramatyczna: człowiek został potraktowany jako element bezkształtnej masy, od którego nic się nie wymaga oprócz tego, by *korzystał*, przyjął bierną postawę wobec świata i zdobył kulturalnych. Narzuca mu się wulgarny materializm i konsumpcyjne traktowanie duchowych wartości, antychrześcijańską mentalność. W efekcie tego cechuje go nihilistyczny stosunek wobec moralności,

⁸ jw., s. 161

⁹ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, Warszawa 1990, s. 104

¹⁰ Cz. Miłosz, *Życie na wyspach*, Kraków 1997, s. 21; dalej stosuję skrót: ŻnW

hedonizm, kult zdrowia i ciasny praktycyzm. *I oto (powstała – E. T.-J.) ludzkość – jedna, zjednoczona kulturą filmu, telewizji, kaset, globalna wioska, w której na kontynentach i wyspach miliony białych, żółtych, brunatnych widzą to samo i zachowują się tak samo. Nie przychodzi im do głowy, że są we władzy niewidzialnego demona, że ich potrzeby i odruchy są obserwowane i kształtowane* (ŻnW 22). Zrodziło się ogólnoswiatowe społeczeństwo ludzkie w wielkich miastach nowożytnej epoki. *Jedna i niepodzielna cywilizacja* (ŻnW 21-22).

Miłosz jako emigrant miał jeszcze inne zastrzeżenie pod adresem pseudo-doskonałości niepodzielnej cywilizacji: zarzucał jej oszustwo, manipulację i alienację. Spoiwem świata medialnego jest iluzja, sugerująca porządek w czasie. *Mówi się, że nasza planeta stopniowo, ale nieodwołalnie wkracza w erę zjednoczenia, stworzoną przez technikę, higienę i zanik analfabetyzmu. A jednak wolno podtrzymywać i przeciwną opinię, w pełni uzasadnioną, jak o tym można przekonać się na wygnaniu. Pisarz, który mieszka w obcym kraju, przynosi wiedzę o geograficznym obszarze, z którego pochodzi – jego historii, ekonomii, polityce etc. Jest on czuły na każdą informację o tym, co tak dobrze zna (...). Sto lat temu zwykli ludzie, nieznanający odległych rejonów globu, po prostu umieszczali je w świecie legendy lub przynajmniej egzotyki. Dzisiaj jednak, jak mi się zdaje, dano im środki pozwalające objąć równocześnie miejsca i wydarzenia na całej Ziemi. Jednak w zestawieniu z wiedzą przybyśza, wiadomości i reportaże o krainie jego pochodzenia okazują się całkowicie mylne. Wielokrotna suma tych zniekształceń wkraczających między przekaz i fakt osiąga astronomiczne proporcje. (...) co będzie jeżeli (...) oszustwo leży w samej naturze mediów – to jest mediacji?* („Noty o wygnaniu”, „Cienie na ścianie”, Berkeley 1975¹¹). Stworzenie jednej globalnej kultury niesie za sobą zagrożenia: *neutralizuje* całe bogactwo wszelkich kultur narodowych, etnicznych czy lokalnych. Środki techniczne i przekazu masowego same w sobie wspaniałe, lecz źle wykorzystywane przyczyniają się do alienacji człowieka. Przemienia się on w cząstkę masy, substrat, włączony w anonimowej formie do procesu produkcji i konsumpcji. Odpowiedzialność za taką sytuację w świecie Zachodu, kultywującym fizyczne przedmioty ponosi, zdaniem poety, mechanistyczna kosmologia, która dostarcza wadliwego kodu odczytywania wszechświata. Jej rezultatem jest zanik sensu człowieczeństwa i triumf podejścia ilościowego: koncepcja świata jako fabryki.

Przypomnijmy w tym miejscu postawę Stanisława Brzozowskiego, który wierzył na początku XX wieku, a którego poglądy Miłosz często

¹¹ Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 49-50

analizował¹², że rozwój techniki, umożliwiający pokonanie zagrażającej nam natury, rozwiąże problemy człowieka – i to nie tylko materialne. Uległ panującemu wówczas przekonaniu, że nieograniczony postęp naukowy i techniczny to dobrodziejstwo ludzkości. Nie przewidział jednakże niebezpieczeństw i zagrożeń, jakie on ze sobą niesie. Apoteozując technikę, redukuje się osobę ludzką. Cały system techniczno-ekonomiczny ostatecznie nie zaspokoił naszych potrzeb, lecz je zwiększył: ma drugą, mroczną stronę kosztów płaconych przez ludzkość. Błąd naszej cywilizacji polega na tym, że ignoruje ona i lekceważy akt istnienia, który leży poza zasięgiem wyjaśnienia naukowego, że zawiera czysto mechanicznej i przyczynowej teorii tłumaczącej fakt egzystencji, brak jej respektu wobec rzeczywistości i szacunku dla bytu wszelkiej rzeczy. Cywilizacja – *nieprzenikalna w swoim antysensie, rządząca się swoimi prawami*¹³ (WZSF 60) w zapale do specjalizacji utknęła w martwym punkcie, utraciła wiarę, pewność i kierunek, cechuje ją pęd ku śmierci. Jest tworem człowieka jako pojęcia, cyfry, jako obiektu wśród obiektów, staje się drugą Naturą, naśladowaniem natury¹⁴. *Żeby ją trochę osłodzić, ofiarowano niewolnikom pieniądza rozrywki wzrokowe i seksualne* (ŻnW 259). Świat Zachodu wybitnie pragmatyczny, skierowany na przydatność, na wykorzystywanie środków wyłącznie dla celów materialnych *nie jest słodki*, wytwarza właściwe sobie barbarzyństwo. Toteż mówiąc w „Widzeniach nad Zatoką San Francisco” o amerykańskim mieście (esej „Wizerunek bestii”) Miłosz określa je właśnie jako bestię i jako Molocha.

Bestia-Moloch – *samorozmnażające się Nic* (ŻnW 22), której *znak (...) jest wszędzie i wszystkie miasta są jednym miastem* (WZSF 59), bogata w materialną formę, oferująca przepych, rozkosz i szczęście (hiper-, super-market jest symbolem panującego w niej stylu życia), a przede wszystkim bełkot wielu religii, pozbawiony w rzeczywistości prawdziwego Boga, jest dzieckiem *chorującego, (...) rozkładającego się* świata zachodniego. Za istnienie Molocha nikt nie czuje się odpowiedzialny, a przecież stworzył ją *ten inny* w nas, który pojawił się w warunkach uprzemysłowienia, *ten w nas, który występuje jako cyfra i, chwytny przez innych, chwytny innych, wspólnie, jak najbardziej po ludzku, ulegając swoim potrzebom*

¹² Patrz: Cz. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów*, Warszawa 1982 (książka poświęcona S. Brzozowskiemu)

¹³ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 60; dalej stosuję skrót: WZSF

¹⁴ *Gołe manekiny z cieniem w trójkacie nóg, z cieniem wystających piersi i z odsrubowanymi rękami, za lustrzaną szybą magazynów* (Cz. Miłosz, *Kontynenty*, Paryż 1958, s. 45) – to nieudolny wytwór rąk człowieka imitujący naturę, ale techniczny twór-przedmiot daleki jest od prawdziwego dzieła-pierwowzoru.

i pragnieniom, stwarza coś, co jest nieludzkie i ponadludzkie, co zwraca się przeciwko jego potrzebom i pragnieniom, wymykając się jego kontroli. I tak oto, choć zdawałoby się jego własne, nie jest jego własnym, stoi to przed nim, «na zewnątrz» (WZSF 59).

W eseju „O zgiełku wielu religii” mówi Miłosz wprost: swym zgiełkiem kazań, zaklęć, nawoływań sąsiadujących z jazzem i muzyką konkretną cywilizacja zaprzecza religii. Szczególnie *W Kalifornii, z jej orientalnymi i satanistycznymi kultami, można dzisiaj sprawdzić – dodał w „Ziemii Ulro” – co się dzieje, kiedy teologia chrześcijańska «nie udziela odpowiedzi». (...) Jeżeli mieszkańcy Ulro, nawet szanując Akwinatę, mało z niego umieją korzystać (...) A ponieważ pustka musi być czymś wypełniona, zostaje wypełniona synkretyczną mieszaniną, ułamkami religii dobieranymi bez sensu i rozeznania, dokładnie jak to w swojej napisanej w roku 1899 opowieści o Antychryście dwudziestego pierwszego wieku („Tri rozgawora”) przepowiadał Władimir Sołowiew¹⁵ (ZU 192).*

Nasz poeta stara się śledzić skutki, jakie powoduje w nim *takie wystawienie na znaki bez żadnej dającej się ustalić pomiędzy nimi koherencji. Dochodzi do wniosku, że zgiełk słów i obrazów, wytwarzany przez masowy przekaz, ma na celu zmusić (...) do myślenia w kategoriach ilościowych i do oglądania innych, także siebie, niby przez odwróconą lunetę (przez co we własnych oczach (człowiek – E. T.-J.) maleje niemal do zera) (ZU 274). Takie postrzeganie rodzi w umysłach poczucie braku zasadności oraz tolerancję (...) wymuszoną przez wrzaskliwe awangardy, która zmienia świat ludzki w świat bezwładu, bezwoli Natury (WZSF 67). Przez nią poezja «trudna» stała się częścią ogólnego zgiełku, czyli wszyscy – mówią – nikt – nie słucha i wszyscy – piszą – nikt – nie – czyta (ZU 195). Myślę więc o starożytnym Rzymie – wyznaje poeta – i wydaje mi się, że zamknęło się koło, że jestem widzem wtedy, kiedy tam już grunt był przygotowany pod chrześcijaństwo, choć ono teraz z kolei jest już może tylko jednym z dogasających kultów. Tak samo w Rzymie musiał szaleć zgiełk konkurujących ze sobą bogów, o których wszyscy wiedzieli, że są wydrążeni od wewnątrz, że są figurami mowy, i tak samo im bardziej rozpowszechniała się ta wiedza, tym chciwiej chwytało się formy, czysto językowego, używanego po to, żeby się wzajemnie upewniać, obrzędu (WZSF 67). Tak samo i dziś w kulturze Zachodu i rozszerzającej się stamtąd na cały świat zarazy (ŻnW 23) powszechnego dążenia do konsumpcji, gdzie z jednej strony skurczyła się, a z drugiej zindywidualizowała sfera rytualno-symboliczna, obrzędów nie brakuje. Przybierają one postać całkowicie skonwencjonalizowaną.*

¹⁵ Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Kraków 1994, s. 192; dalej stosuję skrót: ZU

Spółeczeństwo amerykańskie pozbawione trwałych i silnych tradycyjnych więzów (atomizacja i słabość więzi społecznej wynika ze stopniowego zaniku tradycji i obyczajów) było dla Miłosza przykładem społeczności łatwo podatnej na wpływ kultury masowej, na jej uniformizację. *Kiedy pierwszy raz byłem kilka dni w Kalifornii z W.* – czytamy w „Prywatnych obowiązkach” – *wiele, wiele lat temu, nie przypuszczałem, że ten kraj jest mi sądzony, ale już wtedy uchwyciłem, nie przywiązując do tego wagi, bo po co, wymykając się słowom energiczną apatię, ruchliwe zniżenie, nudę przykrytą złudzeniami kultury i miałem się przekonać, że jeżeli słowo «alienacja» ma w ogóle jakiś sens, to tutaj*¹⁶. *Miastu, drzewom, ludzkim głosom / brakło cechy nazwanej obecność* (PO 133).

Ceną za *pozornie* ustabilizowaną rzeczywistość, za ów *ład* jest kryzys religijny i sztuczność życia w świecie metropolii, egzystencja sprowadzona do zarobku i spożycia. *I żyłem w Ameryce Molocha, krótkowłosa i ogolony, / wiążąc krawaty, pijąc bourbon przed telewizją co wieczór, (...) w neonowej pustyni, po której błądzi ludzkie plemię / skazane na nierzeczywistość* („Do Allena Ginsberga”) – mówi pisarz w „Na brzegu rzeki”. *I Życie cywilizacji było dla mnie jak sen, z którego na próżno starałem się przebudzić*¹⁷.

Charakterystyczny dla Miłosza jest również rodzaj niewiary w Zachód literacki (PO 65): *Zachód mi się nie podobał. To, co wytworzył w literaturze i sztuce, uważałem za właściwe dla krajobrazu duchowych ruin. Doznałem przed wojną wpływu Oskara Miłosza i ten nauczył mnie wyniosłego sprzeciwu wobec dekadencji. (...) oglądałem mizериę moich zachodnich partnerów, którym nie wolno mi było ulec, i, co więcej, znałem powody tej mizერი, czyli krajobraz ruin innych niż fizyczne, według spełnionych proroctw Fryderyka Nietschego (ŻnW 126). I jeszcze: Gdybym nie mieszkał na Zachodzie, byłbym pewnie mniej wobec niego nieufny. Ponieważ mieszkam, coraz to popadam w stan zgorzenia. Jest to zgorzenie człowieka ubogiego, który znalazł się w domu, gdzie nikt nie szanuje chleba, a psom i kotom podaje się frykasy na złotych talerzach* (PO 65).

Za symbol wielkości kapitalistycznego Zachodu uznał Miłosz Samuela Becketta, który ogłosił *to, co jeszcze w dziewiętnastym wieku znane było nielicznym, co sarkastycznie wyrażał Nietzsche, wołając do Europejczyków: «cóż to, zabiliście Boga i myślicie, że ujdzie to wam bezkarnie?»* Teraz w skali masowej nastąpiło uświadczenie sobie nowej sytuacji metafizycznej człowieka, którą określa, dużymi literami wypisane:

¹⁶ Cz. Miłosz. *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 145; dalej stosuję skrót: PO

¹⁷ Cz. Miłosz, *Nieobjęta Ziemia*, Wrocław 1996, s. 133

NIE MA. Żadnego głosu przemawiającego ze wszechświata, żadnego zła i dobra, żadnego spełnienia oczekiwań i żadnego Królestwa. Osoba ludzka dumnie pokazująca na siebie palcem: «ja», też okazała się ułudą, bo to tylko wiązki refleksów okryte epidermą (ZU 242). Motyw erozji sacrum i Ziemi Ulro, wielokrotnie przewijający się w myśleniu Miłosza, szczególnie często pojawiał się w jego twórczości poetyckiej i eseistycznej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

W wierszu „*Oeconomia divina*” *Bóg skalnych wyżyn i gromów, / Pan Zastępów kyrios Sabaoth* wycofał się. W „*Jak było*” (1968): *Bóg Ojciec nie przechadzał się doglądając latorośli cedru, nie / słyszano już nigdy jego wielkiego oddechu*, a podmiot liryczny zdradza:

Widziałem nieobecność, mocarstwo przeciw-spełnienia; karę / utraconej na zawsze obietnicy („Jak było”, „Miasto bez imienia”).

Tytuł wiersza „*Oeconomia divina*” (w t. „*Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*”) *znaczy to samo, co Boska pedagogia (...) – wymierzanie kar, nagród, opiekowanie się światem*¹⁸. Tu pedagogicznym gestem Boga staje się zanik energii bytu we wszystkich formach materialnych, nastąpiła utrata życiodajnych źródeł, rozpadła się przestrzeń: *Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa, / Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa / Nagle zabrakło zasady (...). / (...) / Z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole / Uciekła materialność i widmo ich / Okazało się pustką, dymem na kliszy. / Wydziedziczona z przedmiotów mrowiła się przestrzeń. Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie.*

Miłosz w wierszach tych ukazuje degradację wiary na przykładzie kryzysu świadomości religijnej młodych Amerykanów. Ich odpowiedzią na upadek wartości kultury Zachodu i erozję chrześcijaństwa było dążenie do uzyskania *świadomości kosmicznej* – to znaczy jednoczącej się z całym kosmosem. Była to *moda*, ale i poszukiwanie alternatywy dla pustki, dla wyobraźni, która *została ugodzona od środka i pozbawiona jakiegokolwiek ontologicznego oparcia* (ZU 243-244). Ludzie bowiem doznali *rozpadu hierarchicznej przestrzeni, a kiedy składają ręce i podnoszą oczy ku górze, nie ma już góry* (WZSF 30). Nie ma już do kogo zwrócić się o pomoc, dlatego: *Nie błagano i każdy wybierał bryłkę agatu albo diorytu żeby / jej tylko szeptać: nie mogę żyć dłużej* („*Jak było*”, „*Miasto bez imienia*”). *Zabroniona była* (bowiem E.T.-J.) *skarga, bo skarżyła się samej sobie. A Ludzie, dotknięci niezrozumiałą udręką (...)*

¹⁸ E. Czarnecka, (R. Górczyńska), *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, (tu:) *Rozmowa szesnasta – O tomie „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”*, Kraków 1992, s. 159

na próżno tęsknili do grozy, litości i gniewu („Oeconomia divina”) była cisza i swoboda, wynikająca z nieobecności *sacrum* oraz uchylecia boskich nakazów i sankcji, swoboda postępowania i ustanawiania własnego prawa. *Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili. / Kiedy Bóg skalnych wyżyn i gromów / (...) / Najdotkliwiej upokorzy ludzi, / Pozwoliwszy im działać jak tylko zapragną* („Oeconomia divina”).

Jednak *Suwerenność uzyskana przez człowieka stała się klęską i karą: ciężar absolutnej wolności okazał się nie do zniesienia. (...) Ludzkość wydziedziczona ze świata-domu (...) z jej tylko należnego miejsca w architektonicznej konstrukcji kosmosu, utraciła poczucie Sensu*¹⁹.

Z punktu widzenia jednostki każdego dnia bombardowanej informacjami, reklamą i dogmatem sukcesu, świat współczesny stracił swój znak dodatni – *rys człowieczeństwa*. Z płaszczyzny *uniwersalnej* przedstawia się on jako niedostatek, ogołocenie człowieka.

Polskiemu poecie – pisała Beata Tarnowska – *świat wysoko rozwiniętej cywilizacji urbanistyczno-technicznej wydał się (...) tworem sztucznym i jałowym*. Człowiek, zdegradowany duchowo, zredukowany został *do elementarnych odruchów biologicznych*²⁰: *I pamięta, że dobrze jest zjeść, / I pamięta, że dobrze się rozmnażać, / Nauczony udawać przed sobą / Że radość jest radość, / Rozkosz – rozkosz* („Nie ma wzroku”, „Światło dzienne”).

Przyczynę tej *choroby niewystarczalności życia* Noblista określił jako *osłabienie percepcji bytu* i życie jako absurd (ZMU 323-324). Do źródeł jej kryzysu docierał wcześniej. W jego rozumieniu *wszelki ruch cywilizacyjny, wszelka historyczność przekształcająca ludzi w masę, czyniąca z jednostki podmiot poddany żelaznym koniecznościom dziejowym, niszczy humanistyczny ład świata, oparty przecież niby o fundament, o aksjomat wyjątkowości osoby*²¹. Niedorozwój rozwoju, zaślepienie wynikające z myślenia cząstkowego i uproszczonego, relatywizm moralny to nieuniknione konsekwencje kultury podkopanej najpierw przez mechanistyczny *Weltanschauung* nauki newtonowskiej, a potem przez zwodniczą technikę, która w prawdziwie faustowski sposób prawie przekonała człowieka, że żyje tylko raz, a zatem żyje beztrąsko, bo przecież nie ma żadnych wartości absolutnych.

¹⁹ B. Tarnowska, *Geografia poetycka w powojennej twórczości Czesława Miłosza*, Olsztyn 1996, s. 67

²⁰ jw., s. 20

²¹ A. Zieniewicz, *Punkt widzenia, czyli o poezji Czesława Miłosza*, „Poezja” 1981 nr 5/6, s. 180

Jak konstatuje w „Ziemi Ulro” Miłosz: *Nikt o zdrowych zmysłach, kto długo mieszkał w jednym z krajów zachodnich, nie może mieć złudzeń co do zupełnej klęski laickiego humanizmu, spowodowanej przez tegoż humanizmu sukcesy. Bo wspaniałe dokonania mego stulecia, jego nauki, techniki, medycyny, pozostawały w ścisłej współzależności z rozpadem, rodziły się z rozpadu i z kolei rozpad poczynaty* (ZU 232). Wiek XX zaprzepścił coś ważnego w rozwoju duchowym człowieka, dlatego pod koniec tego stulecia zaczęła dochodzić do głosu coraz wyraźniej potrzeba zakwestionowania światopoglądu naukowego i to przez samą naukę. Ale że światopogląd naukowy ma bardzo silne fundamenty w społeczno-ekonomicznych instytucjach, w systemie powszechnego nauczania, naszych nawykach, czeka nas długi proces.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, można skonstatować, że głęboko zde gustowany obliczem współczesnego świata polski poeta przyjął postawę wrogości względem egzystencji polegającej na zarabianiu i wydawaniu pieniędzy, względem *egzystencji po prostu* i w powojennej twórczości, usiłował odbudować ludzki sposób myślenia, wzbogacony w Blake’ową Wyobraźnię. Głosił potrzebę zakreślenia zdrowo-rozsądkowych granic nadużyciom kultury masowej, miał nadzieję, powołując się na prawo analogii, że skoro *ekologiczna troska doprowadziła w wielu krajach do wydania przepisów dających pożądane skutki (jednak nastąpił moment, kiedy zauważono niszczenie i zatruwanie środowiska naturalnego i powstała świadomość ekologiczna – ŻnW 23), tak samo będzie z bezmyślnością pieniądza, nie troszczącego się o szkody, jakie wyrządza, eksploatując nasze małpie skłonności. Niektórym jego pomysłem zostanie położona tama – i wtedy okaże się, że nie było to znowu tak niemożliwe, jak o tym zapewniano z góry (ŻnW 25). Ludzka Wyobraźnia (bowiem – E. T.-J.) wskazuje, gdzie może być ratunek: nie w oskarżeniu nauki, (...), ale w zupełnie innym obrazie człowieka i świata niż ten, jaki ofiaruje nam nauka osiemnastowieczna i jej pochodne po dziś dzień* (ZU 142). Noblista głosił potrzebę wyzwolenia ludzkiej percepcji spod praw mechanicznych, zaprzestania patrzenia na człowieka jak na bezsensowną rzecz trwającą sekundę w nieskończonym czasie i przestrzeni, potrzebę znalezienia stałego punktu odniesienia. Marzył o *takiej cywilizacji, w której człowiek wyzwoliłby się z niewoli Ulro* (ZU 274), o cywilizacji odnowionej. Chodziło mu o dobro człowieka.

Konieczność zmiany ludzkiego myślenia, przewartościowanie stosunku człowieka do człowieka i do świata w epoce kultury masowej to zadania, jakie przed nami Miłosz postawił.

KAROL MALISZEWSKI

Nowa poezja polska w Internecie. Próba rozpoznania zjawiska

Przed 2000 rokiem mówiono w Polsce o literaturze w Internecie jako ciekawostce. Utarło się mniemanie, że to azyl dla nieudaczników, niezgłębiona przestrzeń grafomanii niemającej innych możliwości ekspresji. W ostatnich latach obserwujemy zmiany dotyczące nie tylko jakości zasobów literackiego Internetu, lecz również odbioru i opisu tego zjawiska. Od roku 2002, od czasu sesji zorganizowanej przez stowarzyszenie „Krakowska Alternatywa” i pismo „Ha!art”, upowszechnia się termin „litenet” na oznaczenie zjawiska zaistnienia literatury w sieci. Nie interesuje mnie tu drugie znaczenie słowa „litenet”, związane z literaturą stricte sieciową, nielinearną, możliwą do zaistnienia tylko w komputerowym medium. Chciałbym poświęcić uwagę formom prezentacji w sieci tekstów poetyckich. Bardzo często i teksty te, i ich autorzy funkcjonują zupełnie dobrze w pozawirtualnym świecie, w papierowych czasopismach, antologiach i tomikach. I tu może pojawić się pytanie: po co ta podwójność literackiego istnienia, po co powielanie papierowego w wirtualnym? Starsi i uznani poeci rozszerzają tą drogą krąg odbiorczy, znajdując nowych czytelników wśród surfujących w sieci. Temu służą ich strony autorskie bądź e-booki, dostępne w sieci książki, które można bezpłatnie bądź za niewielką opłatą ściągnąć do swojego komputera i czytać z ekranu.

O wiele jednak ciekawszym zjawiskiem jest ostatnio obserwowane zjawisko debiutowania w sieci. A więc chodzi mi o „litenet generacyjny”, umożliwiający wolną ekspresję poetycką nowym głosom i nowym

postawom. *Kiedy z odbiorem literatury niekomercyjnej jest coraz gorzej, na odsiecz przybywa jej Internet. Na wyczerpującą się formułę wieczorków autorskich, cieszących się zainteresowaniem głównie ze strony donkiszoterii, odpowiedzią może być internetowe forum, takie jak Nieszuflada, gdzie życie literackie aż buzuje*¹. Wobec uwiadu czasopism i środowisk literackich Internet staje się w tej chwili najbardziej sprzyjającą przestrzenią debiutu poetyckiego. Nie lekceważmy tego zjawiska. Zrezygnujmy z uprzedzeń i pogardy dla rzekomego śmietnika. Liternet roku 2005-2006 to już zupełnie inna jakość, bardzo różniąca się od tej, z jaką mogli obcować internauci z roku 1998. Justyna Bargielska, Jacek Dehnel, Dominik Bielicki, Szczepan Kopyt, Piotr Janicki, Kamila Janiak, Justyna Radczyńska, Darek Pado, Marcin Perkowski, Joanna Obuchowicz, Monika Mosiewicz, Bartosz Konstrat, Sławomir Elsner, Marta Jermaczek, Jaś Kapela, Anna Tomaszewska, Joanna Wajs, Łukasz Jarosz, Marcin Jagodziński i wiele innych jeszcze nazwisk twórców, których zaistnienie literackie i aktywny udział w życiu poetyckim ostatnich miesięcy ściśle wiąże się z przestrzenią wirtualną. Śmiem twierdzić, że jesteśmy świadkami narodzin nowej generacji, która nie znalazłszy miejsca dla samorealizacji literackiej w świecie mediów tradycyjnych, stworzyła swoją własną niszę w przestrzeni wirtualnej. Oczywiście, dalszy ich rozwój i następne publikacje czy ewentualne sukcesy wiążą się już z weryfikacją środowiskową i tą dokonaną w kręgu uznanego papierowego czasopisma literackiego. Podkreślam jednak fakt przeobrażania się obecnie sytuacji debiutu poetyckiego, zwracając uwagę krytyków i badaczy literatury na konieczność śledzenia i opisywania zmian zachodzących w liter necie. Tam rodzi się nowa poezja, a przynajmniej jeden z jej nurtów.

Zdarza się nam spotykać z pojęciem „poezja internetowa”. Czy ja właśnie taki nurt mam na myśli? Zdecydowanie nie. To pojęcie powinno dotyczyć specyficznych realizacji poetyckich – wirtualnych hipertekstów. Uważam, że próby przyswojenia tego terminu przez całą poezję publikowaną w Internecie opierają się na nieporozumieniu. Nie ma jeszcze jakichś wyraźnych cech specyficznych tekstu poetyckiego publikowanego w Internecie. To medium nie wymusza na twórcy szczególnej postawy, wyjątkowej strategii czy też notacji nowego typu. Być może mamy do czynienia ze zjawiskiem uniformizacji wiersza w pewnych kręgach internetowych, w tak zwanych społecznościach liternetowych, wychowujących się wzajemnie, rozwijających się i dopracowujących się szczególnych predylekcji do pewnych estetyk, wzorów, modeli.

¹ J. Orska, *Literatura. Małpa. Kom!*, „Odra” nr 6, 2005, s. 127

Wtedy rzeczywiście odbiorcy z zewnątrz wiersze tam powstające mogą wydać się podobne, pisane według jakiejś nieuchronnej matrycy, trzymające się poetyki żmudnie formułowanej na forum. Podkreślam tym samym samokształceniową rolę aktywności młodego twórcy w takim internetowym kręgu poetyckim. Jak pisze Kinga Dunin w nocie na okładce antologii „php. wiersze”: *Internauci piszą wiersze, czytają i jeszcze spierają się o nie. Zupełnie bezinteresownie tworzą i łamią szyfry słów*². Dyskusje prowadzone nad publikowanymi wierszami to tylko jeden wymiar owego samokształcenia. Dodatkowo debiutujący poeci mają możliwość spotkań na czacie z uznanym poetą lub przedstawienia swych wierszy krytykowi. Być może na kształt utworów powstających w takich warunkach, w owej wielkiej wirtualnej szkole pisania mają wpływ „parametry medium”, jak również specyfika danej społeczności literatowej. Jednak najciekawsze debiuty przełamują te uwarunkowania, wybijając się ponad poetykę formułowaną kręgu, jak i ponad specyfikę internetowego medium. Nie znaczy to, że realia odbywającego się transferu znaczeń, symboli i obrazów nie wpływają na świat przedstawiony utworów. Tadeusz Dąbrowski zatytułował jeden ze swoich tomików „E-mail”, a specyficzna stylistyka bezpośredniego komunikatu mailowego zaczyna się wkradać do wielu dzisiaj pisanych wierszy. Charakter tych zmian trafnie oddał jeden z uczestników internetowej dyskusji: *Żyjąc w epoce rewolucji informacyjnej przejmujemy nerw i estetykę tego czasu. Zmienia się myśl, zmienia się jej opakowanie, zmienia się styl życia i jego rekwizyty. (...) Poezja, o ile ma wiernie odtwarzać swój czas, musi skrzyć się tymi samymi kolorami, współlistnieć z dowolnym elementem codzienności i współbrzmieć z każdą dziedziną sztuki. Jeśli dążymy do skondensowania informacji (plus fajny design), to taka też będzie/jest współczesna poezja. Jak nagłówki gazet, jak komendy z programów komputerowych, jak sms’y. Wszystko to przegryza się i przenika nawzajem. Na poziomie formy i treści. Poezja jest publikowana w internecie, są i wiersze o komputerach, procesorach i cybernecie. Wiersze o telefonach komórkowych i scena sztuki SMS*³.

Warto zauważyć, że jeden z nielicznych manifestów poetyckich ostatnich lat powstał w oparciu o myślenie w kategoriach wirtualnego postrzegania tekstu i słowa, a jego autorzy posługują się swobodnie terminologią związaną ze zjawiskami sieciowymi. Kierunek przez nich reprezentowany bywa nazywany neolingwizmem. Kojarzmy go z takimi nazwiskami, jak Joanna Mueller, Maria Cyranowicz, Paweł Koziół,

² K. Dunin, *p.h.p. wiersze*, Wałbrzych 2002, okładka

³ *Liternet. Literatura i internet*, pod red. P. Mareckiego, Kraków 2002, s. 16.

Jarosław Lipszyc, Michał Kasprzak, Marcin Cecko. Zanim ów manifest pojawił się w formie drukowanej, przez długi czas był dostępny na stronie internetowej stworzonej przez grupę. Proszę zwrócić uwagę na cechy tej wypowiedzi. Obok entuzjazmu, zapału, dezynwoltury i poczucia twórczej swobody wyczuwa się też zachwyty dotyczące możliwości, jakie stwarza poecie komputer i Internet, który jawi się niczym sfera rzeczywistego poetyckiego spełnienia, urzeczywistnienia projektu twórczej ekspansji. *Nie jesteśmy poetami. Zsyłamy do piekła wiersze różniące się od życia tylko biegunką enterów, wiersze pamiętniki i wiersze piosenki. Czas po raz kolejny uwolnił słowo. Zsyłamy do piekła wiersze. Jest tekst. Bomby produkowane są przez inżynierów, choroby produkowane są przez lekarzy. Ludzie są maszynami do pisania. (Re)produkcja świata trwa. Fizyczność jest informacją. 3.3 Gbp danych. Wszystko z zer i jedynek. Z liter alfabetu w kodzie ASCII. Informacja chce być wolna. Informacja chce się przytulać z innymi informacjami. Pragnie kontraktu i wymiany. (...) Ogłaszamy śmierć kartki papieru, ale nie boimy się grzebać w trupach. Wybieramy ekran, na którym słowa pojawiają się i gasną jakby ich nigdy nie było. Wybieramy zmianę, modyfikacje i kolejne wersje systemu. Nic nie zostało powiedziane raz na zawsze. Należy skracać i dopisywać słowa Kochanowskim, Mickiewiczom, Miłoszom. Nie ma oryginału. Oryginały nie istnieją i nigdy nie istniały. Są tylko kopie. Każda inna. Wybieramy dialog zamiast dekalogu. Katalog zamiast nekrologu*⁴.

Większość poetów debiutujących w necie nie ogłasza *śmierci kartki papieru*. Mało kto kształtuje swoje internetowe bycie tak radykalnie. Od początku bliski był tego sposobu myślenia Jan Riesenkaampf, internetowy prekursor, jeden z najwcześniej zaistniałych w sieci poetów, niekiedy kształtujący poetykę swych tekstów na gorąco, często pod wpływem zamieszczanych pod nimi opinii, komentarzy i listów od internautów. Zwracam uwagę na tę cechę procesu komunikowania się poety z czytelnikiem. Jest to zjawisko wcześniej nieznanie literaturze polskiej. Odbywa się coś w rodzaju intensywnej mediacji między piszącym a odczytującym. Do tej pory pisarz mógł dostawać listy od czytelników, spotykać się z nimi na wieczorach i spotkaniach, mógł czytać recenzje. Ten wpływ był niewielki i rozciągnięty w czasie. Obecnie w świecie relacji internetowych ten dystans uległ skróceniu, przyśpieszeniu i niebywałej intensyfikacji. Jesteśmy świadkami wprowadzania zmian przez poetę, zmian spowodowanych przez natychmiastowe reakcje odbiorców, w efekcie czego dochodzi do współtworzenia utworu, *mediowania* jego

⁴ *Liternet.pl*, pod red. P. Mareckiego, Kraków 2003, s. 317

ostatecznego kształtu. To zaczyna oddziaływać na sposób kreacji podmiotu lirycznego i sytuacji lirycznej. Wydaje mi się, że da się zaobserwować wpływ owej mediacji i żywego odbioru momentalnego na sposób komunikowania. Bezpośredniość, spontaniczność, skrótowość, świeżość i autentyczność odsuwają na dalszy plan istotność poetyckiego przesłania, stabilność głosu wiodącego i podmiotowej wyrazistości.

Wszystkie te cechy zaistniały odpowiednio wcześniej w wierszach Jana Riesenkampfa. *To z pewnością legenda liternetu, już choćby ze względu na kilkanaście stron autorskich, z których większość utrzymana jest w kiczowatej poetyce (np. charakterystyczny kolorowy ogon ciągnący się za kursorem, często popsute kodowanie itp.)*⁵. Lektura internetowych wierszy Riesenkampfa skłania nas do wniosku, że mamy do czynienia z niespotykaną w naszej poezji ludycznością na pograniczu dobrego stylu i smaku. W ogóle pograniczność wydaje się ważną cechą tego świata. Balansowanie na granicy gatunków, rodzajów i stylów. Liryzm tych wierszy jest jakiś surowy, nie do końca liryczny, na każdym kroku rozpraszany, wybijany z *przyrodzonej ładności*, straszony turpizmem, obsceną i bezceremonialnością wulgaryzmów. Pokrywa się więc czymś, co nazwałbym epickim osadem. Szczególnie tam, gdzie gada się, opowiada, monologuje. I tu jeszcze jedno skojarzenie: z występem scenicznym. Ulubioną sytuacją liryczną czy raczej retoryczną jest „zagajenie”, przemowa, perora. Monolog kształtuje się tak, jakby co chwilę odbijał się od żywej ściany, od wirtualnych odbiorców tworzących krąg słuchaczy czy widzów. Jesteśmy w poetyckim teatrzyku, w teatrze jednego aktora, który monologuje, „tokuje”, dowcipkuje, poprawia się i powtarza, wraca do przerwanych wątków, nawiązuje i kwituje. Liryczność wchodząca w parantele z czymś epickim w efekcie ląduje na scenie, a właściwie na małej, kameralnej scenie. Riesenkampff wyprzedził w Polsce slam o jakieś dziesięć, piętnaście lat, w swoich tekstach zachowując się tak, jakby improwizował na poczekaniu i bez przerwy wchodził w interakcję z wirtualnymi widzami, jakby wiersz pisał się szybko w przestrzeni spontanicznego odczuwania i reagowania. Dlatego tyle tu potknięć, usterek, anakolutów, różnego rodzaju błędów. (Chyba nikt w poezji lat dziewięćdziesiątych nie zanurzył się tak głęboko w żywiole mowy potocznej.) Stąd skojarzenia z mównicą i sceną, estradą i kabaretem. Stąd wrażenie niechlujności i surowości tych zapisów. Tak jakby miały służyć do rozwinięcia, do współtworzenia scenki, happeningu, jednorazowego spektaklu, w którym obok tych wierszopodobnych partytur

⁵ Op. cit., s. 323

pojawić się dopiero miały: mina, gest, westchnienie, modulacja, intonacja. A więc podmiot tych wierszy występuje, retorycznie podkreślając sytuację występowania, prezentowania się, grania roli.

Tu nie ma mowy o konfesji, o klasycznej liryczności. Te staroświeckie cechy wiersza zostały ośmieszone, zepchnięte do lamusa wyczerpanej konwencjonalności. Często jednak służą do podkreślania siły kreacji i impetu wygłupu. Myślę, że także do podkreślania dystansu względem oficjalnej kultury i symbolizujących ją cytatów. Dziesiątki aluzji i cytatów krążą w gęstym od nawiązań powietrzu tych wierszy. Nie po to, żeby zatrzymać intensywniejący monolog, ale żeby go jeszcze bardziej podkreślić. Bohatera rozpędza nie tylko energia własnych skojarzeń, porównań, przenośni, lecz również ironicznie czy kpiarsko wykorzystywane bonmoty, (znane z poezji polskiej i obcej), które wtrąca w *towarzystwo semantyczne* z miejsca odbierające im pierwotną moc i znaczenie. Jednym słowem: kabaret lirycznego niepokoju. Ludyczność do kwadratu i wykazanie, że ta cała poezja to w gruncie rzeczy piramidalna bzdura. Każdy ją sobie może pisać i nic z tego nie wynika. Tak oto w bardzo oryginalny sposób, Jan Riesenkauf ogłosił śmierć tradycyjnej poezji, trywializując ją, upraszczając, sprowadzając do poziomu niezbornego monologu o wszystkim i niczym.

Dla dopełnienia obrazu poezji zagnieżdżającej się coraz mocniej i pewniej w Internecie trzeba wspomnieć o poetyce odbioru. Już wcześniej sygnalizowałem, że w warunkach tego medium często przekaz jest warunkowany specyfiką odbioru. Warto poszerzyć ten wątek o uwagi na temat cech szczególnych odbioru wiersza w Internecie. Igor Stokfiszewski nie waha się użyć nazwy „krytyka literacka” na oznaczenie tych wszystkich sygnałów i impresji płynących spontanicznie od odbiorcy do autora. Dla niego to jest właściwa sieciowa krytyka literacka, różniąca się od papierowej językiem i sposobem podejścia do tekstu. Definicja Stokfiszewskiego brzmi: *Jest to krytyka funkcjonująca na licznych forach literackich uprawiana przez członków społeczności internetowych, rządząca się własnymi prawami, osobnym językiem i specyfiką podejścia do tekstu i autora*⁶. Stokfiszewski wskazuje na takie cechy tego odbioru, jak intuicyjność, instynktowność, emocjonalność, empatyczność, bezpośredniość oceniania, apostroficzność i metaforyczność, brak profesjonalizmu. Dodałbym do tej listy interaktywność, czyli stwarzanie sytuacji szybkiego reagowania, odpowiadania, komentowania, polemizowania. Na odbiór i ocenę ma wpływ podwójne sytuowanie się

⁶ Op. cit., s. 279

biorących udział w tym spektaklu komentowania i oceniania. Bardzo często jest tak, że ktoś dzisiaj komentujący, bywa komentowany jutro. Grupa szybko się hermetyzuje, zamyka, tworząc społeczność piszących wzajemnie komentujących swoje teksty.

Zastanawiam się, czy z czymś takim nie mamy do czynienia w przypadku „Nieszuflady”, chyba najciekawszego w tej chwili literackiego kręgu. Serwis powstał, by służyć debiutantom niechcianym gdzie indziej. *Założenie twórców serwisu było proste: początkujący pisarze, którzy nie zetknęli się z żadnymi środowiskami literackimi, wysyłają z reguły swoje teksty na konkursy literackie oraz do czasopism kulturalnych lub wydawnictw i bardzo rzadko otrzymują jakąkolwiek konstruktywną odpowiedź. Nikt się tymi ludźmi w sposób zaplanowany i instytucjonalny nie zajmuje. (...) Nieszuflada szczyci się surowością i fachowością komentarzy skupionych na tekście, a nie osobie autora. Jak każde tego typu miejsce w sieci, posiada oczywiście swoją specyficzną community, ale aspekt towarzyski nie przesłania literackiego. (...) Jeśli ktoś wykorzystuje Nieszufladę zgodnie z przeznaczeniem, jako potężne narzędzie, i nie traktuje krytyki swoich utworów osobiście – serwis daje mu w zasadzie nieograniczone możliwości rozwoju. Bardzo często taka praca przynosi owoce, pozwala pisać w sposób bardziej świadomy, co jest satysfakcjonujące zarówno dla samych piszących, jak i towarzyszących im komentatorów⁷.*

W takich warunkach powstaje nowa poezja polska. W warunkach szybkiego samokształcenia internetowego, w atmosferze surowych komentarzy i zgryźliwych docinków, bezceremonialnych ataków, polemik, w sytuacji wypracowywania charakterystycznej dla danego kręgu *poetyki formułującej się*, czyli wyłaniającego się z wielu głosów poetyckiego ideału. Dobra strona internetowa łączy w sobie cechy czasopisma, klubu literackiego i warsztatów poetyckich na żywo, a na dodatek niektóre z nich przypominają sprawne w działaniu, dobrze zorganizowane grupy poetyckie, których najwybitniejsi członkowie zaczynają następnie ekspansję w literackich środowiskach i czasopismach tradycyjnych, podbijając stopniowo „papierowy” Parnas.

⁷ P. Czerniawski, *Nieszuflada.pl*, „Odra” nr 6, 2005, s. 128

ADOLF STACHULA

Duchowny – Patriota – Żołnierz. Ks. kapelan pułkownik Wilhelm Franciszek Kubsz

Przeżywszy 67 lat ks. kapelan pułkownik Wilhelm Franciszek Kubsz w 1978 roku został pochowany na cmentarzu komunalnym w Jeleniej Górze przy ulicy Sudeckiej (dawnej Świerczewskiego).

Jego losy wojenne były wielokrotnie opisywane w różnych czasopismach regionalnych i publikacjach książkowych. Od najmłodszych lat związany był ze stanem duchownym, któremu wierny pozostał do końca życia. Nieprzewidywalny splot wydarzeń sprawił, że na długie lata przywdział mundur wojskowy, jako kapelan – żołnierz, pielęgnował tradycje wojskowe. Toteż ogromnym zaskoczeniem była decyzja Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z dn. 31.01.1945 roku, zwalniana go ze stanowiska generalnego Dziekana Wojska Polskiego z równoczesnym zwolnieniem z zawodowej służby wojskowej¹.

Przez wiele lat nie mógł pogodzić się z decyzją Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego, a zwłaszcza z całkowitym zwolnieniem z wojska i przejściem do rezerwy.

Dopiero 29.10.1948 roku zgłosił się do Rejonowej Komendy Uzuppełnień Poznań – Miasto, gdzie został zarejestrowany i zwolniony do rezerwy w korpusie oficerów duszpasterstwa z dniem 02.02.1945 roku².

¹ CAW sygn. 1663|82|451. Wojsko Polskie Naczelne Dowództwo w 016 z dnia 31.01.1945 r., do ob. ks. podpułkownika Kubsza – generalnego Dziekana Wojska Polskiego (do rąk własnych) z podpisem Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego gen. broni Michała Roli-Żymierskiego

² CAW, sygn. 1663|82|451. Wojsko Polskie, Rejonowa Komenda Uzuppełnień – Poznań – Miasto nr 0976 z dn. 29.10.1948 r. Zwolnienie nastąpiło na podstawie skierowania Departamentu Personalnego MON. Nr 16158|V1-2 z dnia 27.10.1948 r.

Z analizy obu dokumentów wynika, że nie podano przyczyn odwołania ze stanowiska służbowego i powodów długotrwałego procesu zwalniania do rezerwy, trwającego prawie cztery lata.

Autorzy wcześniejszych publikacji o ks. kapelanie W.F. Kubszu również nie w pełni wyjaśniają okoliczności i powody odwołania z czynnej działalności duszpasterskiej i żołnierskiej. Wydaje się także, że sam zainteresowany nie mógł długo pogodzić się z niesprawiedliwością i krzywdą, ze strony najwyższych czynników wojskowych. Z racji przynależności do Związku Patriotów Polskich, stał się obiektem oddziaływań politycznych różnych ugrupowań partyjnych, patriotycznych i społecznych, pracujących nad koncepcją budowy nowej Polski, nie zawsze szczerych w odniesieniu do poszczególnych jednostek ludzkich.

Ponowny powrót do czynnego noszenia munduru stał się podstawowym celem drogi życiowej. Próby powrotu do czynnej służby wojskowej podejmował wielokrotnie; po październiku 1956 roku oraz na początku lat sześćdziesiątych. Faktycznie ponownie został przyjęty dopiero w 1969 roku. Na stałe z mundurem rozstał się w lipcu 1978 roku.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych podjęto przygotowania do napisania biografii ks. płk. Wilhelma Kubsza³.

Ze względu na ograniczony dostęp do dokumentów opublikowane prace w znanej części oparte zostały na relacjach ustnych i pisemnych ks. płk. W. Kubsza oraz najbliższego otoczenia i przyjaciół księdza kapelana głównie z okresu wojny, którzy przeszli z nim trudną żołnierską drogę. Opublikowany materiał stanowi sporą wartość poznawczą, podjętego problemu przez poprzedników, jednak nie w pełni go rozwiązuje, z powodu utrudnionego dostępu do materiałów źródłowych.

Ze względu na ograniczone ramy objętościowe artykułu, szerzej przedstawię te problemy, których nie uwzględniano w dotychczasowych publikacjach drukowanych.

³ Pierwszą pracę napisał Andrzej Topol. *Wilhelm Kubsz (1911-1978) Pierwszy Kapelan Ludowego Wojska Polskiego* Wyd. Katowickie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Katowice 1983, s. 18. Autor przygotowując biografię we wrześniu 1981 roku zwrócił się do Departamentu Kadr MON o udostępnienie materiałów i możliwości ich wykorzystania. Zgodę wyrażono, ale nie wszystkie dokumenty udostępniono. Drugą pracę pod red. ks. płk. dr. Juliana Humeńskiego, *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1984. Trzecią pracę pod red. Wacława Szklarskiego, *Ze Wschodu z kapelanem. Rzecz o Księdzu-Kapelanie I. Polskiej Dywizji Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki Pułkowniku Wilhelmie Franciszku Kubszu*, Nadarzyn 1988. Czwartą pracę Władysław Górawski, *Los tak chciał*, Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników RADAR. Biuletyn nr 2/2004. Jelenia Góra 2004

Wilhelm Franciszek Kubsz urodził się w 29 marca 1911 roku w Gliwicach, natomiast w kwestionariuszu personalnym widnieje data 29 marca 1910 roku i miejsce urodzenia Wodzisław Śląski. Ojciec jego Karol pracował w zawodzie maszynisty kolejowego (niektórzy autorzy wymieniają zawód urzędnika kolejowego⁴). Pochodził z Poznańskiego, urodził się w 1876 roku w Chlebowie k. Poznania. Matka Jadwiga (z domu Szele), o pięć lat młodsza od ojca, urodziła się w 1881 roku w Dębieńsku k. Rybnika.

Początkowo rodzina Kubszów zamieszkiwała w Katowicach, po paru latach przenieśli się do Pyskowic, a później do Gliwic (w Gliwicach urodził się Wilhelm).

W 1912 roku rodzina przeprowadziła się do Jastrzębia, by po dwóch latach ostatecznie przenieść się do Wodzisławia Śląskiego i tam zamieszkała na stałe. Tymczasem rodzina systematycznie powiększała się, Wilhelm był szóstym dzieckiem, po nim na świat przyszło jeszcze pięcioro rodzeństwa.

Jak podkreślają biografowie, Kubszowie byli rodziną o głębokim patriotyzmie i przywiązaniu do polskości. Pierwsza wojna światowa w ich życiu nie przyniosła zasadniczych zmian, natomiast w okresie powstań śląskich, częściowo los boleśnie dotknął rodzinę. W pierwszym powstaniu śląskim bezpośredni udział brał brat ojca Karola – Leon, aresztowany, ciężko pobity, zmarł, jego śmierć boleśnie przeżyła rodzina. Natomiast ojciec Wilhelma – Karol wziął udział dopiero w trzecim powstaniu śląskim⁵.

Do szkoły podstawowej Wilhelm zaczął uczęszczać jeszcze w 1917 roku w Wodzisławiu Śląskim, była to 7-klasowa szkoła niemiecka, którą ukończył w 1924 roku, mając 13 lat. Dalszą naukę podjął w gimnazjum klasycznym w Lublińcu, na przestrzeni lat 1924-1930, ukończył szkołę średnią. Najprawdopodobniej pobyt w Lublińcu i nauka w szkole średniej, z dala od domu rodzinnego, miała utrwalić niezbędne przygotowania do przyszłego zawodu misjonarza.

W proces edukacji na tym etapie, włączyli się rodzice, wujkowie oraz ks. Jan Kulawy i Wojciech Kulawy a także sam zainteresowany.

W 1930 roku uzyskał świadectwo dojrzałości i w tym roku wstąpił do nowicjatu, do Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów w Markowicach. Po rocznym pobycie w 1931 roku został przyjęty do Wyższego Seminarium

⁴ CAW, sygn. 1663|82|451. Życiorys z dn. 10.04.1969 r. Arkusz Ewidencji Personalnej

⁵ Andrzej Topol, *Wilhelm Kubsz (1911-1978) Pierwszy Kapelan Ludowego Wojska Polskiego*, Katowice 1983, s. 4-5

oo. oblatów w miejscowości Krobia, a następnie w miejscowości Obrze. Dobrze opanował języki obce: łacinę, niemiecki i francuski, zarówno w mowie jak i w piśmie.

W trakcie studiów uzyskał także kwalifikacje technika dentystycznego, u misjonarzy był wymagany dodatkowy zawód. W aktach personalnych podaje, że studia Wyższego Seminarium Duchownego ukończył w 1937 roku. W arkuszu ewidencji personalnej widnieje także jego własnoręczny zapis, że ukończył studia wyższe z zakresu: filozofii, teologii i stomatologii, wymienia miasta w których studiował: Rzym – Poznań⁶.

Studia z zakresu teologii pogłębiał na Uniwersytecie Warszawskim jeszcze w 1945 roku⁷. Natomiast wcześniej studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym oo. oblatów w Obrze w latach 1931-1937 i ukończył je z wynikiem pozytywnym. O powyższym fakcie informuje rektor Seminarium Duchownego oo. oblatów 26 listopada 1971 roku.

Po święceniach kapłańskich Wilhelm Kubsz rozpoczął samodzielną pracę duchownego. Początkowo przebywał w Zgromadzeniu oo. oblatów w Obrze, we wrześniu 1937 roku objął stanowisko wikarego w kościele św. Jakuba w Obrze. Poza obowiązkami kościelnymi, dużo czasu poświęcał pracy społecznej w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Szkolnej i Pozaszkolnej. Pełnił jednocześnie funkcje ekonoma w Seminarium Duchownym oo. Oblatów w Obrze⁸.

W połowie sierpnia 1939 roku otrzymał skierowanie do pracy jako duszpasterz na Polesiu. W przededniu wybuchu wojny w 1939 roku objął obowiązki wikarego w parafii Łunin, jednocześnie pełnił funkcję organisty⁹. Długo w tej parafii nie popracował, głównie zajmował się uciekinierami i dodawał im otuchy na przetrwanie ciężkich czasów wojennych. Trudna sytuacja i położenie ludności polskiej jeszcze bardziej pogorszyło się po 17 września 1939 roku.

Wejście Armii Czerwonej na tereny obecnej Zachodniej Białorusi spowodowało represje i deportacje ludności polskiej, znacznie zmniejszyła

⁶ CAW, sygn. 1663|82|451. Arkusz ewidencji personalnej, dane personalne z zeszytu ewidencyjnego. A. Topol, *Wilhelm Kubsz*, op. cit. s. 6. podaje nieco inny przebieg studiów i datę ich kończenia oraz święceń kapłańskich. Powołuje się na zaświadczenie Prowincjonata Misjonarzy Oblatów M.N. Alfonsa Kupki z 27 listopada 1975 roku. Widocznie święcenia kapłańskie nastąpiły przed ukończeniem studiów.

⁷ CAW, sygn. 1663|82|451. Karta ewidencyjna nr 270446

⁸ CAW, sygn. 1663|88|451. Życiorys W. Kubsza z 10 kwietnia 1961 r. Ewidencja personalna (Praca w przeszłości i służba w armii)

⁹ CAW, sygn. 1663|88|451. Akta personalne, op. cit.

się liczba katolików. Rzeczywista sytuacja spowodowała, że ks. W. Kubsz został przeniesiony do Łuninca na stanowisko wikarego przy dziekanie księdzu Poczobucie-Odlanieckim. Oprócz powinności duszpasterskich, bardzo ważne okazały się umiejętności stomatologiczne, niesienie pomocy medycznej cierpiącym zjednały mu szacunek ludności polskiej i białoruskiej.

Położenie ludności na Polesiu i ks. Wilhelma Kubsza uległo kolejnej zmianie po czerwcu 1941 roku, cała Białoruś i inne obszary znalazły się pod okupacją niemiecką. Okupacja przyniosła zwiększony terror w stosunku do inteligencji, duchowieństwa katolickiego i prawosławnego oraz zamieszkałej tu ludności.

Rychło W. Kubsz sam znalazł się w trudnej sytuacji, na terenie Polesia niosąc pomoc duchową i medyczną ludziom potrzebującym narażał się okupantowi na represje a nawet utratę życia.

We wrześniu 1941 roku został proboszczem parafii w Puziczach i jednocześnie administratorem parafii w Łunińcu. Pracując w rozległym terenie zetknął się z rzeczywistością i organizującym się ruchem partyzanckim. Ideę tego ruchu rozumiał i zachęcał ludność do uczestniczenia w oporze przeciwko okupantowi.

Z tego etapu działania zachowało się sporo relacji pisemnych księdza Wilhelma Kubsza i informacji zapisanych w aktach personalnych.

Pierwszy etap pobytu na Polesiu w jego biografii trwał od września 1941 roku do maja 1942 roku¹⁰.

W tym okresie, jak twierdzi, poznał dokładnie życie Poleszuków, w miarę swobodnie poruszał się w terenie jako duszpasterz i znający język niemiecki. Znajomość języka niemieckiego umożliwiła swobodę porozumiewania się z administracją niemiecką i ułatwiała nawiązanie kontaktów z przedstawicielami powstającego i organizującego się ruchu oporu. W swoim przekonaniu i działaniu uznał, że podjęcie walki z okupantem jest sprawą priorytetową, wynikającą z obowiązku obywatelskiego.

Duszą i sercem był po stronie walczących, udzielał pomocy medycznej chorym i rannym partyzantom, spełniał także posługi duszpasterskie, niósł słowo pociechy i otuchy, odradzał wyjazdy na roboty do Niemiec, nie przyjął propozycji podpisania Volkslisty. Prowadząc wielokierunkową działalność w konsekwencji narażał się władzom okupacyjnym, które uznały ją za szkodliwą.

¹⁰ CAW, sygn. 1663|82|451. Akta osobowe ks. płk. W. Kubsza. Por: A. Topol, Wilhelm Kubsz, op. cit., s. 8-7

10 maja 1942 roku został aresztowany przez niemiecką służbę bezpieczeństwa.

Drugi etap pobytu na Polesiu, najmniej przyjemny dla ks. W. Kubsza, to okres pobytu w więzieniach, najpierw w Sosnkowiczach, później w Hanecwiczach i Baranowiczach. Okres pobytu w więzieniach trwał od 10 maja do 2 lipca 1942 roku, jak sam siebie określa – w charakterze aresztanta.

Pozbawiono go wolności i postawiono poważne zarzuty: za łączność z partyzantami, za kolportaż ulotek i za wpływanie na młodzież, aby nie zgłaszała się na roboty do Niemiec. Oskarżenia były poważne, z przebiegu przesłuchań i przenoszenia do kolejnych więzień precyzyjnie wynikał ostateczny werdykt. W przejętej strukturze sądowniczej władz okupacyjnych więzienie w Baranowiczach stanowiła ostatni etap selekcji więźniów. Stąd wywożono więźniów do obozów koncentracyjnych lub na rozstrzelanie; jako duchowny z ciężkimi oskarżeniami nie mógł liczyć na ułaskawienie. W konsekwencji otrzymał wyrok śmierci, jak dowiedział się na ostatnim przesłuchaniu.

Taka decyzja była ciężkim ciosem, nie widział możliwości wyjścia z położenia, a także otrzymania pomocy z zewnątrz. Niespodziewaną pomoc otrzymał od strażnika Austriaka, który umożliwił mu wyjście na zewnątrz więzienia, ale bez dokumentów. Wyjście (wymknięcie się) nastąpiło 2 lipca 1942 roku¹¹.

Długa wędrówka do parafii Puzicze zakończyła się szczęśliwie, jednak w tej parafii nie mógł rozpocząć pracy, będąc bez dokumentów i z wyrokiem śmierci. Chcąc pozostać przy życiu, nie widział innego rozwiązania jak przyłączenie się do partyzantki.

W wymuszonej sytuacji 15 września 1942 roku rozpoczął się dla Wilhelma Kubsza trzeci etap pobytu na Polesiu, trwał do 5 czerwca 1943 roku. Na długie miesiące stał się partyzantem jednego z oddziałów partyzanckich Pińskiej Brygady Partyzanckiej¹².

¹¹ *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, po red. Juliana Humeńskiego, Warszawa 1984, s. 92-93. Por: A. Topol, *Wilhelm Kubsz*, op. cit., s. 7-8

¹² Wilhelm Kubsz do końca nie wyjaśnił dokładnie nazwy oddziału partyzanckiego i nazwiska dowódcy. W dokumentach personalnych podaje, „Pińskie Zjednoczenie Brygady im. Lenina, dowódca „Dziadzia Wasia-Wasilcew”. Na tym terenie działała Pińska Brygada Partyzancka, dowódca gen. mjr Wasilij Korż. Szerzej: Juchniewicz Mieczysław, *Na wschód od Bugu – Polacy w walce antyhitlerowskiej na ziemiach ZSRR 1941-1945*, Warszawa 1985, s. 193 i 236. W życiorysie podaje nazwę „Brygada im. Lenina”, zaś w oświadczeniu z 22 października 1955 r.: „był przy sztabie brygady im. Lenina w Pińskim Zjednoczeniu”. Nigdy nie próbował sprawdzić podawanych informacji.

Oddział ten operował w rejonie błot gryczyńskich na terenie parafii Puzicze. Oficjalnie był dentystą przy sztabie oddziału, lecz był też świadkiem i uczestnikiem bezpardonowej walki z okupantem. Oprócz czynności zawodowych, potrzebującym niósł posłanie duszpasterskie i otuchę. Za zgodą przełożonych udawał się do wiernych katolików i prawosławnych, odprawiał msze i nabożeństwa. Najtrudniejsze chwile w oddziale partyzanckim przeżył w lutym 1943 roku, podczas walk w okrążeniu. Dopiero po trzech tygodniach walk udało się partyzantom wyjść z okrążenia.

Zimą 1942/1943 roku zalicza się do ciężkich zim. Walka trwała nie tylko o przetrwanie, o zachowanie życia, ale także przynosiła militarne sukcesy. W miarę zbliżania się frontu, siły partyzanckie nie tylko rozwijały się organizacyjnie, ale przede wszystkim spełniały ważne ogniwo militarne na tyłach przeciwnika.

Wiosną 1943 roku w życiu ks. Wilhelma Kubsza przyniosła dla niego nieoczekiwane zmiany, kończył się wieloletni pobyt na Polesiu. Najprawdopodobniej jego szersze zaangażowanie w działalność religijno-społeczną zyskało uznanie dowództwa brygady, szeregowych partyzantów i miejscowej ludności. Informacja pozytywna o nim przekazana została poza linię frontu. Wiosną 1943 roku formująca się 1. Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki potrzebowała kapelana, toteż usilnie poszukiwano odpowiedniego kandydata na takie stanowisko, co trwało kilka tygodni.

Aktywnie w poszukiwanie kandydata włączył się Szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego, gen. mjr Pantielejmon Ponomarenko. Znając jego lokalizację i opinię o nim, spowodował przewiezienie ks. W. Kubsza samolotem przez linię frontu do Moskwy¹³.

W Moskwie ks. W. Kubsz znalazł się dopiero w pierwszych dniach czerwca 1943 roku (niektórzy podają datę 5 czerwca), przez parę dni odpoczywał w podmoskiewskim Srebrnym Borze. Dopiero 8 czerwca dowiedział się, że następnego dnia w Moskwie odbędzie się pierwszy zjazd Związku Patriotów Polskich. Faktycznie zjazd obradował w dniach 9-10 czerwca 1943 roku. Ks. W. Kubsz brał udział w zjeździe, figurował na liście delegatów jako przedstawiciel partyzantów polskich¹⁴.

¹³ Ks. W. Kubsz o tym fakcie informuje w wydrukowanych wspomnieniach, w aktach personalnych: życiorysie i w oświadczeniach. Za taką decyzję i opiekę był wdzięczny wspomnianemu gen. P. Ponomarenko. Ponomarenko po wojnie w latach pięćdziesiątych był ambasadorem w Warszawie.

¹⁴ Zbigniew Kumoś, *Związek Patriotów Polskich – założenia programowo-ideowe*. Warszawa 1983, s. 71-72. Według autora w tym zjeździe uczestniczyło 66 delegatów z całego ZSRR, w tym 30% żołnierzy z 1. dywizji piechoty.

Przebycie ks. W. Kubsza do Moskwy i decyzja uczestniczenia w zjeździe Związku Patriotów Polskich otworzyła nowy, niezwykle dynamiczny etap jego życia w szeregach regularnego Wojska Polskiego. Atmosfera zjazdu, życzliwość uczestników do jego osoby pozytywnie wpłynęły na przemiany wewnętrzne i przekonanie o słuszności wybranej drogi życiowej. Na zjeździe na przestrzeni dwóch dni poznał wiele znaczących osób ówczesnego życia politycznego, niektóre z nich w późniejszym czasie zajmowały znaczącą pozycję społeczno-polityczną w okresie tworzenia Polski Ludowej: Bolesław Drobner, Stefan Jędrzychowski, Andrzej Witos, Kazimierz Witaszewski, Stanisław Skrzyszewski i in. Poznał także Wandę Wasilewską, Janinę Broniewską, Helenę Ujsiejewicz i płk. Zygmunta Berlinga. Szczególnie cenił znajomość z Z. Berlingiem, który na zjeździe powitał go słowami: *mianuję księdza majorem. Oto dywizja ma swego kapelana-partyzanta*¹⁵.

Jednocześnie na tym zjeździe wszedł w skład prezydium Związku Patriotów Polskich i do 1944 roku uczestniczył co trzy tygodnie w zebraniach tego związku.

Po zjeździe pozostał jeszcze przez trzy tygodnie w Moskwie z powodu dwóch ważnych spraw: pierwsza polegała na uszyciu szat kapłańskich i kapelańskich; druga bardziej ważna, związana z formalnymi uprawnieniami przejścia do duszpasterstwa wojskowego.

W tej sprawie udał się do kościoła katolickiego św. Ludwika w Moskwie, którego rektorem był kapłan ambasady USA, redemptorysta o. Brown. Po przedstawieniu braku uprawnień duszpasterstwa wojskowego okazało się, że o. Brown posiadał wszelkie uprawnienia Delegata Apostolskiego i udzielił ks. W. Kubszowi pełnej jurysdykcji na cały obszar Związku Radzieckiego, szczególnie do pracy wśród polskich żołnierzy. Ponadto podarował ks. W. Kubszowi niezbędne naczynia i szaty liturgiczne¹⁶.

Po załatwieniu wszystkich formalności związanych z duszpasterstwem wojskowym, dopiero pod koniec czerwca 1943 roku przybył do polskiego obozu wojskowego w Sielcach nad Oką. Długo oczekiwany, głównie przez żołnierzy 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, 20 czerwca 1943 roku objął obowiązki kapelana dywizji w stopniu wojskowym majora WP. W dokumentach personalnych stanowisko kapelana zostało poszerzone o nazwę dziekana dywizji.

¹⁵ *Udział kapelanów wojskowych*, op. cit., s. 97. Zob. A. Topol, *Wilhelm Kubsz*, op. cit., s. 11

¹⁶ Tamże, s. 92

Jako kapłan w pierwszej kolejności zajął się zorganizowaniem stałych miejsc do odprawiania nabożeństw i spotkań z żołnierzami różnych oddziałów dywizji w celach religijnych. Drugim ważnym przedsięwzięciem był problem prowadzenia rozmów o charakterze politycznym i religijnym – indywidualnych i w małych grupach. Trudnymi w rozmowach były problemy aktualnej sytuacji i roli żołnierzy polskich w walce na froncie wschodnim. O tyle trudne, że sam nie mógł ich wyjaśnić, często w tej sprawie zwracał się osobiście do płk. Z. Berlinga, przed którym nie miał tajemnic. Wszelkie zwątpienia i niejasności starano się usuwać na bieżąco, jeszcze przed wyjściem żołnierzy na front.

Zgodnie z wówczas obowiązującym ceremoniałem wojskowym, przygotowano żołnierzy do złożenia przysięgi, jako nieodzownego czynnika łączącego w osiągnięciu wspólnego celu. Istotny był dzień złożenia przysięgi i oprawa organizacyjna, której nadano uroczysty charakter, z udziałem ważnych osobistości ówczesnego życia politycznego, o których wspomina w swoich relacjach już po wojnie.

Przysięga dywizji otworzyła nowy etap przygotowań do bezpośredniego udziału żołnierzy w walkach na froncie. Jako kapelan włączył się bardzo intensywnie w nurt działań przygotowawczych. Czynnie uczestniczył w życiu codziennym. Przed wyjazdem na front troszczył się o pozyskanie kapelana do obozu sieleckiego, do kolejnych formujących się polskich jednostek.

W szczegółowo prowadzonym dzienniku opisuje przebieg czynności i drogę jaką przebyła dywizja do miejsca pierwszej walki – pod Lenino. Pod Lenino przebywał przez kilka dni na pierwszej linii, odprawiał nabożeństwa, wysłuchiwał spowiedzi i udzielał rozgrzeszeń. Wdzięczny pozostał płk. B. Kieniewiczowi za umożliwienie mu zapoznania się z terenem przyszłej walki. Przed bitwą przez całą noc rozmawiał z żołnierzami w okopach, spełniał swój obowiązek kapłański, zwłaszcza w stosunku do tych, którzy wyruszyli pierwsi do walki.

Na pierwszej linii był także podczas toczącej się bitwy, widział poległych i rannych, bolał na równi z innymi nad losem i dolą żołnierzy¹⁷.

Po bitwie pod Lenino przed ks. W. Kubszem stanęły nowe wyzwania, wkrótce wyjechał do obozu wojskowego w Sielcach. W Sielcach formowano dalsze jednostki polskie w ramach I Polskiego Korpusu. Jako kapelan – dziekan korpusu uczestniczył w składaniu przysięgi wojskowej przez żołnierzy organizujących związki taktyczne. Z racji pełnionej funkcji nawiązał bliskie kontakty z gen. Karolem Świerczewskim i wieloma

¹⁷ *Udział kapelanów wojskowych*, op.cit., s. 97-105

działaczami polskiej lewicy w Moskwie. Zwiększył aktywność na rzecz formujących się oddziałów polskich na początku 1944 roku, m.in. został redaktorem dodatku religijnego do gazety „Żołnierz Wolności”.

Wiosną 1944 roku sytuacja oddziałów polskich na obszarze Związku Radzieckiego uległa radykalnej zmianie, zwiększyła się liczba oddziałów polskich i ich ciągle zmieniająca się dyslokacja. W marcu tego roku istniejący Korpus przekształcono w Pierwszą Armię Polską. Ks. Wilhelm Kubsz przejął obowiązki duszpasterskie jako kapelan – dziekan w tej Armii¹⁸.

Dzięki dobrej znajomości z gen. K. Świerczewskim często korzystał z jego samolotu, odwiedzając liczne oddziały polskie. Taki środek komunikacyjny znacznie ułatwiał mu pracę duszpasterską z żołnierzami.

11 lipca 1944 roku wraz z żołnierzami Pierwszej Armii Polskiej wyruszył w kierunku frontu, dotarł do Chełma i Lublina, znalazł się w centrum ważnych decyzji politycznych, dotyczących przyszłości państwa i sił zbrojnych. Choć w tej sprawie dyskusję prowadzono, ostatecznie nie zdecydowano się na włączenie ks. W. Kubsza do składu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Niewątpliwie zawirowania polityczne wokół jego osoby w kilku miesięcy później miały dla niego przykre konsekwencje. Zaangażował się w pracę duszpasterską na niwie wojskowej i obca mu była, a nawet mało rozumiała, gra polityczna na szczeblu państwa.

Natomiast w innym przypadku sprawy ks. W. Kubsza potoczyły się pomyślnie. Wraz ze scaleniem oddziałów regulowanych Wojska Polskiego i oddziałów partyzanckich Armii Ludowej powstało jednolite Wojsko Polskie. W sierpniu 1944 roku został Generalnym Dziekanem Wojska Polskiego, wcześniej 21 lipca 1944 roku awansowany do stopnia pułkownika¹⁹. Będąc w Lublinie rozwiązał kolejny problem, nawiązał kontakt z Kurią Lubelską i otrzymał jurysdykcję kościelną dla siebie i podległych mu kapelanów.

Osobiście dla ks. W. Kubsza problemy formalne zostały rozwiązane pomyślnie, choć może podświadomie obawiał się, że jego pozycja jako duszpasterza wojskowego nie do końca została umocniona. Stanowiska służbowe, awanse i odznaczenia uzyskał głównie przy wsparciu gen. Z. Berlinga, który w nowej rzeczywistości nie dostąpił zaszczytu i godności zostania Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego, natomiast na parę miesięcy został jednym z zastępców dowódcy, po czym 7 października 1944 roku odwołany ze stanowiska i skierowany na akademię do Moskwy.

¹⁸ Pierwszy Korpus Polski 18.03.1944 roku został przekształcony w Pierwszą Armię Polską. Ks. W. F. Kubsz pełnił funkcję kapelana – dziekana Pierwszej Armii Wojska Polskiego od marca do końca lipca 1944 roku. CAW, sygn. 1663|82|451. Życiorys W. Kubsza

¹⁹ CAW, sygn. 1663|82|451. Karta ewidencyjna W. Kubsza

W ten sposób ks. W. Kubsz został pozbawiony bezpośredniego wsparcia człowieka, któremu w pełni zaufał. Do tego czasu nie do końca został rozwiązany problem wyrażenia zgody hierarchii kościelnej na pełnienie tak wysokiej funkcji duchownej w wojsku przez księdza – partyzanta – żołnierza.

Jesienią 1944 roku trudności piętrzyły się nie tylko na odcinku rozbudowy i walk Wojska Polskiego, jeszcze większe trudności powstały w pracach nad koncepcją władzy i ustroju społeczno-politycznego państwa. Ciężka atmosfera skłoniła ks. W. Kubsza do bezpośredniej styczności i udziału razem z żołnierzami w walkach oddziałów polskich pod Puławami, na przyczółku warecko-magnuszewskim i Warszawą. Liczne przysięgi i nabożeństwa wymagały wystąpień i refleksji o charakterze religijno-społecznym a często i politycznym. Głoszone poglądy były już kontrolowane, z tych powodów dochodziło do nieporozumień i oskarżeń, o co w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej nie było trudno. Na tym tle pogłębiał się konflikt z Naczelnym Dowódcą WP, gen. M. Rolą-Żymierskim.

Finałem nieporozumień było pismo przesłane 31 stycznia 1945 roku „do rąk własnych”, obywatela Księdza Podpułkownika Kubsza – Generalnego Dziekana Wojska Polskiego przez Naczelnego Dowódcę Wojska Polskiego gen. broni Michała Rolę-Żymierskiego.

Treść tego pisma zawierała następujące informacje:

Ze względów zasadniczych zwalniam Ks. Podpułkownika ze stanowiska Generalnego Dziekana WP i równocześnie zwalniam całkowicie z Wojska Polskiego.

Obowiązki Generalnego Dziekana WP proszę przekazać Ks. Pplk. Warchałowskiemu z Korpusu Pancernego do dnia 2 lutego 1945 r.

Zwolnienie z Wojska Polskiego przeprowadzi Oddział Personalny Wp²⁰.

Zawartość pisma głęboko wstrząsnęła osobowością trzydziesto-czteroletniego duchownego, który miał już o ukształtowaną wizję swojego działania. Osobiście dla niego było ciężkim przeżyciem, z którym przez kilkanaście miesięcy nie mógł się pogodzić. Faktycznie pismo nie precyzowało powodów odwołania z funkcji Generalnego Dziekana Wojska Polskiego i zwolnienie z wojska, a wojna wówczas jeszcze trwała.

Być może nagromadziło się więcej rozterek, bo ksiądz W. Kubsz postanowił opuścić szeregi wojska bez formalnego rozliczenia się i podjął decyzję o powrocie do Zgromadzenia Oblatów. W marcu 1945 roku

²⁰ CAW, sygm. 1663|82|451. Pismo Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego nr 016 z dnia 31.01.1945 r. W lewym dolnym roku pisma na pieczęci „Zdemobilizowano” widnieje data zwolnienia 31 stycznia 1945 r. Faktycznie w tym okresie zwolnienie nie nastąpiło.

przybył do Klasztoru Świętego Krzyża na Łysej Górze jako zakonnik, w którym przebywał do 27 października 1948 roku.

Taki zapis wynika z akt personalnych, natomiast z wydanego zaświadczenia Prowincjonała Misjonarza Oblatów w Poznaniu, o. Alfonsa Kupki, z dnia 27 listopada 1975 roku w klasztorze św. Krzyża przebywał do 31 sierpnia 1947 roku. Istnieją także nieścisłości pobytu ks. W. Kubsza w innych klasztorach w charakterze zakonnika, zwłaszcza w klasztorze w Poznaniu i klasztorze św. Józefa w Gdańsku²¹.

Z lakonicznych zapisów personalnych można wysunąć wniosek, że przybył do klasztoru świętego Krzyża na Łysej Górze i wrócił do Zakonu Oblatów. Przybycie i pobyt w klasztorze nie miał charakteru w pełni dobrowolnego. Z własnej woli poddał się karze, jaką nałożył ówczesnie pełniący obowiązki prymasa. Z tego pobytu wynikły konsekwencje służbowe, przez prawie trzy lata nie mógł dopełnić obowiązku formalnego rozliczenia się z wojskiem i przejścia do rezerwy. O tych faktach będzie długo milczał, mimo narastającego poczucia doznanej krzywdy. O tym napisał i opowiedział najbliższemu ze swojego otoczenia dopiero po kilkunastu latach.

W wydanym zaświadczeniu nie wymienia się pobytu w Poznaniu. Według ewidencji personalnej pobyt w Poznaniu trwał najdłużej, bo obejmował lata 1948-1954. W Poznaniu zgłosił się 29.10.1948 roku w RKU (Rejonowa Komenda Uzupełnień) Poznań – Miasto, gdzie został zarejestrowany i zwolniony do rezerwy w Korpusie Oficerów Duszpasterstwa z dniem 2.02.1945 roku²².

Wcześniej Generalny Dziekanat Wojska Polskiego skierował pismo do Departamentu Personalnego MON informując, że ks. ppłk. W. F. Kubsz dotychczas nie załatwił formalności demobilizujących, od 1945 roku nie pełni obowiązków kapelana wojskowego, jednocześnie prosi o przeprowadzenie demobilizacji²³.

Zgodę Generalnego Dziekanatu Wojska Polskiego uzyskał 27.10.1948 roku. Podobnej treści pismo zostało skierowane do komendanta Rejonowej Komendy Uzupełnień – Poznań – Miasto, szefa Departamentu Personalnego MON, nakazując zaliczenie do rezerwy ks. ppłk. W. Kubsza²⁴.

²¹ CAW, sygn. 1663|82|451. Karta personalna, zaświadczenia prowincjonała Misjonarzy Oblatów. L. dz. 188/75 z dn. 28.11.1975 r., wg pisma od 1.09.1947 r. do 1.07.1954 przebywał w Gdańsku.

²² CAW, sygn. 1663|82|451. Pismo Rejonowej Komendy Uzupełnień Poznań – Miasto nr 976 z dnia 29.10.1948 r. do Departamentu Personalnego MON

²³ CAW, sygn. 1663|82|451. Generalny Dziekanat WP, pismo nr 2387 z października 1948 r.

²⁴ CAW, sygn. 1663|82|451. Pismo szefa Departamentu Personalnego MON do Komendanta RKU – Poznań – Miasto nr 15158 z dn. 27.10.1948

Po wielu latach załatwienie formalności dla ks. ppłk. W. Kubsza miało przełomowe znaczenie w jego dalszej karierze życiowej, jeżeli nie zamierzał na stałe pozostać zakonnikiem. Cierpliwie przygotowywał się do powrotu do służby duszpasterskiej w wojsku, chociaż droga była jeszcze daleka. Sytuacja społeczno-polityczna w Polsce w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych też znacznie odbiegała od normalności.

W drugiej połowie 1953 roku Departament Kadr MON wysłał cztery pisma dotyczące „zapytania o karalności” ks. W. Kubsza. W październiku takie zapytanie wysłano do Ministerstwa Sprawiedliwości – Rejestr Skazanych. W grudniu tego roku ponownie wysłano zapytanie do Ministerstwa Sprawiedliwości – Rejestr Skazanych i Zarządu Sądownictwa Wojskowego – Rejestr Skazanych²⁵.

W ten sposób pewien etap w życiu ks. W. Kubsza jako zakonnika został zakończony. Od 1 lipca 1954 roku przeszedł do pracy administracyjnej w parafii Pawłowo k. Chojnic, pracował jako nauczyciel religii w szkołach podstawowych. W parafii Pawłowo pracował do 1 lipca 1957 roku. Jednocześnie w lipcu tego roku został przeniesiony do parafii Laskowice Pomorskie w powiecie Świecie nad Wisłą, również na stanowisko administratora. W Laskowicach funkcjonował punkt katechetyczny, który obejmował także Nowe Kraplewice. Będąc na kontrakcie pełnił obowiązki kierownika tego punktu. Na stanowisku kierownika punktu katechetycznego pracował do października 1964 roku.

Po zwolnieniu ze służby wojskowej przez prawie 20 lat pracował na podrzędnych stanowiskach cywilnej służby duszpasterskiej. Już w latach pięćdziesiątych myślał i czynił starania o powrocie do czynnej służby wojskowej duszpasterstwa w wojsku. Jednak sytuacja społeczno-polityczna tych lat nie sprzyjała podjęciu jakichkolwiek działań organizacyjnych Kościoła katolickiego na niwie wojskowej. Czynił starania także w latach sześćdziesiątych, które nieoczekiwanie zaczął stopniowo realizować.

Przełomem było przyznanie mu Krzyża Orderu Odrodzenia Polski IV klasy. Wręczenie tego odznaczenia miało miejsce w Urzędzie Rady Ministrów 20 lipca 1964 roku.

W październiku 1964 roku ks. W. Kubsz zgłosił się ponownie do duszpasterstwa wojskowego i został przyjęty w charakterze kapelana

²⁵ CAW, sygn. 1663|82|451. Pisma Departamentu Kadr MON

1. Nr 10983 VI\III – 2 z 7 października 1953 r.
2. Nr 12362 VI\III – 2 z 26 października 1953 r.
3. Nr 14443 VI\III – 3 z 21 grudnia 1953 r.
4. Nr 14443 VI\III – 3 z 21 grudnia 1953 r.

pomocniczego oraz wyznaczony na stanowisko pełniącego obowiązki proboszcza garnizonu Wrocław²⁶. W tym okresie uaktywnił się społecznie w różnych organizacjach o zasięgu ogólnopolskim: prezes Koła Księża Caritas, członek Zarządu Bojowników o Wolność i Demokrację, członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu. Będąc w parafii Pawłowo podjął pierwszą próbę oficjalnego powrotu do zawodowej służby wojskowej w duszpasterstwie wojskowym.

Z października 1954 roku zachowało się obszernie oświadczenie o działalności partyzanckiej i wojskowej ks. W. Kubsza, od połowy września 1942 roku do lutego 1945 roku. Oświadczenie nie posiada adresata, lecz pisane według określonego schematu, zaczyna się od słów:

Niniejszym oświadczam, że wyszedłem z więzienia niemieckiego w Baranowiczach, dokąd dostałem się za łączność z partyzantami – wstąpiłem formalnie w szeregi partyzantki 15 września 1942 roku. Byłem przy sztabie Brygady im. Lenina w Pińskim Zjednoczeniu, gdzie pracowałem jako dentysta do 5 czerwca 1943 roku. (Potwierdza to Zaświadczenie Białoruskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego z dnia 22 sierpnia 1944 roku nr 63.)

Z partyzantki udałem się samolotem do Moskwy. Przelot umożliwił mi gen. Pantielejmon Ponomarenko, obecnie ambasador ZSRR w Warszawie. „Gabinet dentystyczny”, tj. instrumentaria z moich czasów partyzanckich, znajduje się w muzeum w Pińsku.

W Moskwie brałem udział w I Zjeździe Polskich Patriotów w czerwcu 1943 r. Odtąd byłem członkiem prezydium ZPP.

Od lipca 1943 r. byłem w I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki jako dziekan dywizji w randze majora. Brałem udział w walkach pod Lenino, o czym wspomina Lucjan Szenwald w swoim poemacie o Pierwszym Batalionie. Za swą pracę otrzymałem Krzyż Walecznych i Order Narodowej Wojny II Klasy.

Jaka była moja postawa pod Lenino niech zaświadczy zdanie usłyszane z ust gen. P. Ponomarenki, który powiedział: „Słyszałem, że kiedy pod Lenino żołnierze upadli na duchu ks. Kubsz poderwał żołnierzy i poprowadził do boju.”

W marcu 1944 r. zostałem mianowany podpułkownikiem i dziekanem I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Następnie zostałem dziekanem I Armii, a z chwilą powstania „Wojska Polskiego” przez

²⁶ CAW, sygn. 1663|82|451. Informacja z pisma Generalnego Dziekanatu WP nr 87 z dn. 15.02.1965 r. do szefa Głównego Zarządu Politycznego WP gen. dyw. Józefa Urbanowicza. Podpisane przez Generalnego Dziekana WP płk. ks. Juliana Humeńskiego.

*powstanie nowych dalszych armii zostałem mianowany Generalnym Dziekanem Wojska Polskiego. Za udział w walkach pod Warką i Warszawą miałem otrzymać *Virtuti Militari* V klasy, jak mi powiedział kpt. Łoś, szef wydziału, który załatwiał sprawy odznaczeniowe. Formularze wypełniłem, miałem dostać 2 odznaczenia, lecz żadnego nie otrzymałem, gdyż gen. Żymierski, ówczesny Naczelny Dowódca WP, mając urazę do gen. Berlinga odtrącił mnie, jako wielkiego sympatyka gen. Berlinga. Na tej podstawie nie zatwierdził gen. Żymierski mojego wniosku awansowego na pułkownika. I tak, chociaż byłem Generalnym Dziekanem WP (na etacie generalskim) byłem tylko podpułkownikiem. Kiedy udało się gen. Żymierskiemu usunąć gen. Berlinga, zabrał się również do mnie. I tak zostałem 2 lutego 1945 r. zwolniony z Wojska Polskiego. Mimo to zachowuję w jak najlepszych wspomnieniach czas mojej służby wojskowej. W najtrudniejszych latach Narodu Polskiego pozostałem wiernym Ojczyźnie, czy to cierpiąc w więzieniu, czy walcząc w szeregach partyzanckich, czy potem w regularnym Wojsku Polskim.*

Pawłowo 22. X. 1955 r.²⁷

Pod tym oświadczeniem znajduje się osobisty podpis ks. W. Kubsza. Oświadczenie pozostało w dokumentach personalnych, pisane odręcznie, nie widnieje żadna adnotacja służbowa osoby uprawnionej.

W zasadzie do początku 1967 roku ks. W. Kubsz nie wypowiadał się publicznie o wszystkich przyczynach i krzywdach, które spowodowały jego zwolnienie z Wojska Polskiego. W raporcie do Ministra Obrony Narodowej z dnia 27 lutego 1969 roku o wyrażenie zgody na przyjęcie do zawodowej służby w Korpusie Duszpasterstwa Wojska Polskiego podaje tylko cztery przyczyny o charakterze polityczno-wojskowym:

Pierwsza przyczyna miała podtekst polityczny. Jeszcze w lipcu 1944 roku rozważono możliwość powołania ks. W. Kubsza do składu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, na stanowisko ministra bez teki. O tym decydowały względy autorytetu księdza wśród żołnierzy, ustalenia odbywały się bez zgody i wiedzy księdza W. Kubsza. Nie przyjął też mandatu poselskiego do Krajowej Rady Narodowej, ponieważ wcześniej nie otrzymał żadnej propozycji, ani ustnej, ani pisemnej, nie otrzymał również żadnego powiadomienia o terminach obrad i sesjach rady. Informację o nominacji poselskiej uzyskał z prasy. Jednocześnie będąc Generalnym Dziekanem Wojska Polskiego, stosunkowo szybko znalazł się na szczytach hierarchii władzy i funkcji duszpasterskich. Ten awans nie mógł być niezauważalny przez przeciwników, których pojawiło się stosunkowo sporo.

²⁷ CAW, sygn. 1663|82|451. Oświadczenie

Druga przyczyna wynikała ze zmian personalnych na szczytach władzy wojskowej. Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego został gen. broni Michał Rola-Żymierski. Od początku jego relacje z gen. Zygmunt Berlingiem układały się źle. Przekładały się one również na grono najbliższych współpracowników, do których należał ks. kapelan W. Kubsz. W październiku 1944 roku gen. Zygmunt Berling skierowany został na Akademię Wojskową do Moskwy. W tej sytuacji pozbycie się ks. W. Kubsza było kwestią czasu; gen. broni Michał Rola-Żymierski wobec ks. Kubsza stał się wyniosły i zawistny, rychło między nimi doszło do otwartego konfliktu na tle stosunku do żołnierzy Armii Krajowej.

Wieloletni przyjaciel ks. Kubsza, ppłk w stanie spoczynku, Władysław Górawski pisze, że w tym konflikcie pojawiła się druga osoba, wówczas pełniąca obowiązki prymasa Polski, ks. biskup krakowski Adam S. Sapieha²⁸.

Ks. bp A. S. Sapieha uważał, że powołanie ks. W. Kubsza na stanowisko Generalnego Dziekana Wojska Polskiego odbyło się bez zgody władz kościelnych, z naruszeniem obowiązujących reguł, ponadto w Londynie urzędował biskup połowy Wojska Polskiego Józef F. Gawlina, powołany na to stanowisko jeszcze w 1933 roku.

Ks. W. Kubsz ponadto stał się duchownym o dużym autorytecie wśród żołnierzy, w pewnym sensie niezależnym w myśleniu i działaniach, stał się niewiarygodnym i przekraczającym uprawnienia, zdaniem hierarchów Kościoła katolickiego. Zdaniem ppłk. rez. W. Górawskiego w sprawie ks. W. Kubsza doszło do porozumienia Sapieha – Żymierski. Ten drugi zwolnił ze stanowiska Generalnego Dziekana WP i przeniósł do rezerwy.

Ks. Kubsz stał się osobą tylko duchowną, pozbawioną wszelkich funkcji służbowych i podlegał jurysdykcji przełożonych Kościoła katolickiego. Niebawem został wezwany wraz z pięcioma innymi księżmi kapelanami do ks. prymasa Sapiehy na rozmowy. Po rozmowie z prymasem, dwóch z nich zdjęło sutanny, ks. Kubsz i dwaj pozostali poddali się wyrokowi kościelnemu.

W lutym 1945 roku ks. Kubsz, w asyście dwóch zakonników z zakonu oblatów, udał się na wyznaczoną pokutę w Góry Świętokrzyskie do klasztoru na Świętym Krzyżu, która trwała do 31 sierpnia 1947 roku.

²⁸ Władysław Górawski. *Los tak chciał*. Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników, Biuletyn nr 2, Jelenia Góra 2004 r., s. 117-132. Bp A. S. Sapieha pełnił obowiązki prymasa pod nieobecność prymasa Augusta Hlonda. W 1946 roku bp A. Sapieha otrzymał godność kardynała.

Trzecie nieporozumienie wynikło na tle odprawianego nabożeństwa przez księdza, nie kapelana, w Przemyślu. Ksiądz ten wygłosił kazanie o treści niezgodnej z przyjętymi standardami politycznymi. Zdarzeniem tym obciążono ks. W. Kubsza.

Czwarte nieporozumienie wynikło z powodu nieprzyjęcia na stanowisko kapelana ks. Kędry-Hodorskiego, ponieważ ksiądz ten od kilku lat zawieszony był przez władze kościelne w czynnościach kapłańskich. W sprawie tego księdza podjął wiążące decyzje o nieprzyjęciu na stanowisko kapelana, bo jak sam twierdził: *decyzja moja podyktowana była wyłącznie dobrem tworzącego się wówczas Wojska Polskiego*²⁹.

Raport z lutego 1969 roku do Ministra Obrony Narodowej stanowił kolejną próbę przejścia do czynnej wojskowej służby zawodowej w charakterze kapelana. W raporcie wymienił powody swojego odwołania i drogę życiową po zwolnieniu z wojska, którą podążał prawie przez ćwierć wieku. W konkluzji swego raportu napisał: *Prawie całe swe życie kapłańskie największym moim życzeniem było pracowanie w Korpusie Duszpasterstwa zawodowo. Z tych względów ośmielam się ponownie prosić Obywatela Ministra o wyrażenie zgody na wcielenie mnie do zawodowej służby Duszpasterstwa Wojska Polskiego.*

Kilka dni wcześniej generalny Dziekan Wojska Polskiego, ks. płk Julian Humeński skierował specjalnie pismo do szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, gen. Józefa Urbanowicza. Pismo w zasadzie było prośbą o powołanie do zawodowej służby w Duszpasterstwie Wojskowym ks. płk. rez. Wilhelma Kubsza. Płk ks. J. Humeński informuje Wiceministra Obrony Narodowej, że w 1964 roku ks. płk W. Kubsz zgłosił się ponownie do Duszpasterstwa Wojskowego i został przyjęty w charakterze kapelana pomocniczego na stanowisko pełniącego obowiązki proboszcza garnizonu Wrocław. W 1968 roku awansował do stopnia pułkownika rezerwy, pozostając na etacie jedynie kapelana pomocniczego, pozbawiony był uprawnień, jakie dawała służba zawodowa. Ze względu na jego uprzednią działalność zasługuje na przyjęcie do zawodowej służby wojskowej w Korpusie Duszpasterstwa Wojskowego. Pismo pozytywne poparł Urząd ds. Wyznań. Pozytywnie do prośby ustosunkował się gen. dyw. J. Urbanowicz i przekazał je do pozytywnego rozpatrzenia Szefowi Departamentu Kadr MON, gen. Zielińskiemu. Gen. Zieliński zaproponował wyznaczenie ks. płk. W. Kubsza na stanowisko proboszcza kościoła garnizonowego

²⁹ CAW, sygn. 1663|82|451, Raport do Ministerstwa Obrony Narodowej z dnia 27 lutego 1969 r.

probostwa garnizonu – Wrocław, na etat pułkownika w korpusie osobowym oficerów duszpasterstwa³⁰.

Wcześniejsza prośba ks. W. Kubsza w sprawie powołania go do zawodowej służby wojskowej w duszpasterstwie wojskowym trafiła na podatny grunt. Osoba jego wzbudziła zainteresowanie i życzliwość Generalnego Dziekana WP, osobiście dziekana środowisk kombatanckich ks. płk. Juliana Humeńskiego oraz ówczesnego Ministerstwa Obrony Narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Po wielu latach marzeń i starań stały się one rzeczywistością, wreszcie uzyskał możliwość pracy i stałe źródło utrzymania, a także zabezpieczenie emerytalne.

W grudniu 1969 roku ks. W. Kubsz został przeniesiony ze stanowiska proboszcza garnizonu Wrocław na podobne stanowisko proboszcza garnizonu Katowice. Przeniesienie zostało spowodowane zwolnieniem do rezerwy ppłk. ks. Franciszka Wilczka, na jego miejsce zdaniem Generalnego Dziekanatu Wojska Polskiego, Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego i Urzędu ds. Wyznań, najlepiej nadawał się płk. ks. W. Kubsz. Niezwłocznie przeniesiony został rozkazem personalnym nr 025 z dnia 22 stycznia 1970 roku³¹.

Przybycie płk. ks. W. Kubsza do Katowic dla miejscowych władz było nieoczekiwanym wydarzeniem, jednocześnie starano się ułatwić księdzu normalne funkcjonowanie i wyrównać krzywdy uczynione w minionych latach. Wydział do Spraw Wyznań Wojewódzkiej Rady Narodowej zwrócił się z wnioskiem do szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach o przyznanie odznaczeń wojskowych za czas wojny, których w stosownym okresie nie otrzymał. We wniosku podniesiono jego zasługi bojowe w czasie wojny, postawę patriotyczną i zaangażowanie w pracy społecznej, m.in. w stowarzyszeniu „Caritas”³².

Jednak na skutek nieporozumień z tamtejszymi władzami kościelnymi (abp Kominek), już od końca 1969 roku ks. W. Kubsz zdecydował przenieść się na stanowisko proboszcza garnizonu Jelenia Góra. W tej sprawie Generalny Dziekan Wojska Polskiego, ks. płk Julian Humeński złożył do Departamentu Kadr WP dwa wnioski.

³⁰ CAW, sygn. 1663|82|451, Pismo Generalnego Dziekanatu WP nr 87 z dnia 15.02.1969 r. do szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, gen. dyw. Józefa Urbanowicza

³¹ CAW, sygn. 1663|82|451. Wniosek Generalnego Dziekanatu WP z dnia 5 grudnia 1969 r. o przeniesienie ks. płk. W. Kubsza

³² CAW, sygn. 1663|82|451. Wniosek Prezydium WRN – Wydział ds. Wyznań w Katowicach z dnia 25 listopada 1971 r. o nadanie następujących odznaczeń: Za udział w bitwie pod Lenino, w bitwie o Warszawę, Odra, Nysa, Bałtyk, medal zwycięstwa i Krzyż Partyzancki.

Pierwszy wniosek z 6 października 1969 roku dotyczył przeniesienie ks. płk. W. Kubsza na stanowisku proboszcza garnizonu Jelenia Góra, co podyktowane było okolicznością wcześniejszego zawarcia umowy pomiędzy generalnym Dziekanem WP a Kurią Biskupią we Wrocławiu. Proboszcz Kościoła garnizonowego w Jeleniej Górze miał być równocześnie proboszczem parafii cywilnej, na taką funkcję nadawał się ks. płk Wilhelm Kubsz jako dobry organizator i pracownik³³. Z bliżej nieznanymi przyczynami termin przeniesienia odłożono na następne lata.

Drugi wniosek z 22 czerwca 1972 roku ponownie dotyczył przeniesienia ks. płk. W. Kubsza na stanowisko proboszcza garnizonu Jelenia Góra. Umotywowany został jego własnym życzeniem, aby objąć stanowisko proboszcza garnizonu i stanowisko proboszcza parafii cywilnej³⁴.

Przeniesienie do Jeleniej Góry było ostatnim w jego życiu. To miasto polubił i często przyjeżdżał jeszcze przed objęciem stanowiska. Otrzymanie dwóch ważnych funkcji, jako proboszcza parafii i kapelana garnizonowego, było ważnym wydarzeniem w jego życiu. Uważał, że spotkał go wielki zaszczyt, jakiego nigdy się nie spodziewał.

Pracy w parafii miał bardzo dużo, oprócz codziennych obowiązków, wiele troski przysparzało mu remont budynków, zwłaszcza kościoła garnizonowego. Kościół w tym czasie znalazł się na liście zabytków i wymagał natychmiastowego remontu, od fundamentu po dach. Prace konserwacyjne i remontowe trwały kilka lat.

Najistotniejszym elementem remontowym dla ks. płk. W. Kubsza, była wymiana pokrycia duchowego, który w całości pokryto blachą miedzianą. Uważał ten element za największe osiągnięcie i był z tego powodu najbardziej dumny. Oprócz tego nadzorował prace porządkowe i likwidacyjne starych cmentarzy na terenie miasta Jelenia Góra. Ponadto aktywnie uczestniczył w pracach kapelanów Wojska Polskiego, organizacjach kombatanckich i społecznych.

Jednak przewlekła i groźna choroba raka kości nie pozwoliła mu zakończyć wiele rozpoczętych przedsięwzięć, nie pomogło leczenie w Wojskowym Szpitalu Okręgowym we Wrocławiu.

Do końca był świadomy skutków choroby, ostatecznie zdecydował o pochowaniu go na cmentarzu w Jeleniej Górze. Zmarł 24 lipca 1978 roku. Pochowany został 27 lipca 1978 roku na Cmentarzu

³³ CAW, sygn. 1663|82|451. Wniosek Generalnego Dziekanatu WP z dn. 6 października 1969 r. o przeniesienie ks. płk. W. Kubsza

³⁴ CAW, sygn. 1663|82|451. Wniosek Generalnego Dziekanatu WP z dnia 22 czerwca 1972 r. o przeniesienie ks. płk. W. Kubsza

Komunalnym w Jeleniej Górze przy ul. Świerczewskiego (aktualnie Sudeckiej), kwatery 12, rząd 1.³⁵ Jednocześnie został skreślony z ewidencji oficerów na podstawie rozkazu personalnego szefa Departamentu Kadr MON³⁶.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się z udziałem kapelanów wojskowych, kilkudziesięciu księży z biskupem prof. Wincentym Urbanem, prowincjonalem oblatów ks. Alfonsem Kupką i Dziekanem Generalnym WP – ks. płk. dr. Julianem Humeńskim, kompanii honorowej WP i orkiestry.

Pośmiertnie odznaczony został Orderem Virtuti Militari IV klasy.

³⁵ CAW, sygn. 1663|82|451. Rozkaz personalny Szefa Departamentu Kadr MON nr 0129 z dnia 12.08.1978 r.

³⁶ CAW, sygn. 1663|82|451. Zaświadczenie Generalnego Dziekanatu WP (bez numeru) z dnia 6.09.1978 r.

PRZEMYSŁAW PIOTROWSKI

Psychologiczne przesłanki postawy skoncentrowanej na pacjencie jako podłoża jego satysfakcji z opieki lekarskiej

Terminy: satysfakcja pacjenta, jakość życia pacjenta (quality of life), jakość w opiece zdrowotnej robią oszałamiającą karierę we współczesnych pracach z zakresu ochrony zdrowia nie tylko na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat¹. Wiele zdaje się wskazywać, że dzieje się tak dlatego, że również i w Polsce zaczyna coraz silniej być widoczny model opieki zdrowotnej oparty na konkurencyjności^{2,3,4}. Poza czynnikami technologicznymi i organizacyjnymi na poziom satysfakcji pacjenta wysoki wpływ wydaje się mieć również niezwykle pożądana przez pacjentów empatia lekarzy oraz ich umiejętności komunikacji interpersonalnej. Istnieją prace potwierdzające znaczący związek empatii lekarzy między innymi z zadowoleniem pacjentów z przebiegu terapii, a także kosztami i czasem leczenia. Jednocześnie wyniki licznych prac wykazują niski poziom zadowolenia pacjentów z braku lekarskich umiejętności

¹ *Jakość życia w perspektywie nauk humanistycznych, ekonomicznych i ekologii*, red. Tołkacz-Tomczyk J., Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu, Katedra Zarządzania Jakością i Środowiskiem, Jelenia Góra 2003

² Bukowska-Piestrzyńska A., *Marketing usług zdrowotnych. Od budowania wizerunku placówki do zadowolenia klientów*, CeDeWu Sp. z o.o, Warszawa, 2007

³ *Jakość w opiece zdrowotnej*. V Ogólnopolska Konferencja., Kraków, 12-14.04.2000. Materiały konferencyjne

⁴ *Jakość w opiece zdrowotnej*. VI Ogólnopolska Konferencja. Standaryzacja w systemie opieki zdrowotnej, Kraków, 25-27. 04.2001. Materiały konferencyjne

uwzględniania ich położenia życiowego i oczekiwań w procesie diagnozy i leczenia. Zainteresowanie badawcze problematyką empatii w dziedzinie ochrony zdrowia może wynikać również z kryzysu dotychczasowego, tradycyjnego modelu relacji lekarz – pacjent^{5,6,7}, który jest wywoływany radykalnymi zmianami, jakie zachodzą w technologiach medycznych i wynikającej z nich zwiększonej możliwości ingerencji medycyny w życie człowieka, a także zmianami samego pacjenta, zwiększonego dostępu do informacji, większej świadomości swoich praw itp.⁸

Niezmienny wydaje się fakt, że w niezaprzeczalnym i błyskawicznym postępie naukowym i technologicznym w obszarze medycyny niezmienny pozostaje fakt, że wciąż to jeden człowiek leczy drugiego człowieka. I prawdopodobnie od zachowania się lekarza oraz tego, co dzieje się między nim a pacjentem (relacji), będzie zależał przebieg dalszej terapii. W ten sposób lekarze dołączają do dość licznej grupy specjalistów, zajmującej się szeroko rozumianą pomocą innym ludziom w oparciu o relację z człowiekiem potrzebującym pomocy. Jednak zasadniczą różnicą między lekarzami, a na przykład doradcami (counsellors) czy psychoterapeutami jest fakt, że większość lekarzy nie uczy się umiejętności świadomego oddziaływania psychologicznego na swoich pacjentów i robi to jedynie w sposób intuicyjny^{9,10}.

Celem niniejszej pracy jest analiza psychologicznych przesłanek satysfakcji pacjentów oraz wykazanie znaczenia empatii jako uniwersalnego narzędzia, umożliwiającego budowanie nowej relacji między lekarzem i pacjentem. Wyniki tej pracy mogłyby okazać się przydatne w opracowaniu nowoczesnego programu przydatnego w kształceniu i doskonaleniu personelu medycznego w zakresie komunikacji interpersonalnej.

⁵ Kwiatkowski W., *Między deontologią a autonomią pacjenta. O granicach słuszności wzajemnych roszczeń pacjenta i lekarza*, [W:] Barański J., Waszyński E., Steciwko A. (red.), *Komunikowanie się lekarza z pacjentem*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2000

⁶ Frederiks M. i in, *Toward a conceptual reexamination of the patient-physician relationship in the health institution for the new millennium*, J Natl Med Assoc. 2006 Mar; 98(3):378-85

⁷ Schattner A., Bronstein A., Jellin N., *Information and shared decision making are top patients' priorities*, BMC Health Services Research 2006, 6:21

⁸ Teutsch C., *Patient – doctor communication* Med Clin North Am. 2003 Sep; 87(5): 1115-1145

⁹ Okun B., *Skuteczna pomoc psychologiczna*, Instytut Psychologii Zdrowia PTP, Warszawa, 2002

¹⁰ Egan G. *Kompetentne pomaganie*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań, 2002.

Satysfakcja pacjentów, jej geneza i znaczenie

Pojęcie *satysfakcja pacjenta* wymieniane jest we współczesnej literaturze medycznej, socjologicznej i psychologicznej najczęściej w kontekście jakości opieki medycznej i marketingu usług medycznych (Bukowska-Piestrzyńska, op. cit.), jakości usług medycznych („Jakość w opiece zdrowotnej” 2000, 2001, op. cit.), a także zaspokajania oczekiwań pacjentów względem systemu ochrony zdrowia i związku satysfakcji pacjentów z przebiegiem terapii. Rzadziej ujmuje się to zagadnienie w kontekście interpersonalnym, chociaż istnieją obszary medycyny takie, jak na przykład psychiatria, które tradycyjnie mają w tej mierze znacząco więcej doświadczeń¹¹.

Źródeł satysfakcji pacjentów z otrzymywanej opieki lekarskiej należy szukać zarówno w wyposażeniu technicznym placówek, organizacji pracy i umiejętnościach klinicznych lekarzy, ale także w umiejętności udzielania informacji przez lekarzy^{12,13}, okazywania przez nich cierpliwości, uważności i troski^{14,15,16}, uwzględniania w procesie terapii specyficznych oczekiwań pacjentów oraz całokształtu ich uwarunkowań życiowych^{17,18,19}. W większości prac pacjenci oceniają obszar umiejętności interpersonalnych lekarzy za co najmniej tak samo ważny, jak organizacja, wyposażenie placówek i fachowość personelu. Wsparcie oraz umiejętność pogodzenia ze sobą potrzeb i ograniczeń lekarza i pacjenta jest wymieniana oprócz walorów osobistych lekarza, sprawności zawodowych i technicznych jako zasadniczy czynnik charakteryzujący tzw. dobrego

¹¹ Kornatowski M., *Satysfakcja pacjenta jako wskaźnik jakości opieki zdrowotnej*, Antidotum, 1995, Nr 1

¹² Grol R. i in. *Patients' priorities with respect to general practice care: an international comparison*, Fam Pract 1999; 16(1): 4-11.

¹³ Renzi C. i in., *Factors associated with patients satisfaction with care among dermatological outpatients*, Br J Dermatol. 2001 Oct; 145(4):617-23

¹⁴ Schattner A., Rudin D., Jellin N., *Good physicians from the perspective of their patients*, BMC Health Service Research 2004, 4:26

¹⁵ McKinley R., Middleton J., *What do patients want from doctors? Content analysis of written agendas for the consultation*, Brit J Gen Pract, 1999, 49, 796-800

¹⁶ Jung H.P., Wensing M., Grol R., *What makes a good general practitioner: do patients and doctors have different views?*, Brit J Gen Practice, 1997, 47, 805-809

¹⁷ Shapiro J., Mosqueda L., Botros D., *A caring partnership. Expectations of ageing persons with disabilities for their, primary care doctors*, Fam Pract 2003 Vol. 20, No.8

¹⁸ Tahepold H. i in., *Patient Expectations from Consultation with Family Physician*, Croat Med J. 2006; 47:148-154

¹⁹ Fritzsche K. i in., *Psychosocial primary care – what patients expect from their General Practitioners. A cross-sectional trial*, BMC Psychiatry 2002, 2:5

lekarza^{20,21,22}, wpływający na satysfakcję pacjentów oraz lekarzy^{23,24,25}, podatność na leczenie (compliance, adherence) i skuteczność terapii^{26,27,28}, lepsze zapamiętywanie wskazówek lekarza²⁹, poziom zaufania między lekarzem i pacjentem^{30,31,32}, a także skłonność do polecania danego lekarza lub szpitala znajomym³³. Niski poziom zadowolenia z wizyty lekarskiej był opisywany jako związany z zamiarem zmiany lekarza na innego^{34,35}. Pomimo różnic demograficznych i społeczno-kulturowych charakteryzujących pacjentów, wyżej wymienione spostrzeżenia pojawiały się w wymienionych pracach bardzo często, co sugeruje ich

²⁰ Fones C.S., Kua E.H., Goh L.G., „What makes a good doctor?” – views of medical professions of the public in setting priorities for medical education, Singapore Med J. 1998 Dec; 39(12):524-6

²¹ Lutby C. i in., How do patients define „good” and „bad” doctors?, Swiss Med Weekly 2005; 135:82-86

²² Levin C., The good doctor: the carer’s perspective, Clin Med. 2004 May-Jun;4(3):244-5

²³ Dagghio M.M. i in., GP’s satisfaction with doctor-patient encounter: findings from a community-based survey, 2003 Fam Pract, Vol. 20, No. 3: 283-288

²⁴ Rider E.A., Perrin J.M., Performance Profiles: The Influence of patient Satisfaction Data on Physicians’ Practice, Pediatrics 2002;19; 752-757

²⁵ Huang W., Teaching essential Elements of Routine Encounters: The „A”s and „Ex”s of ach Patient-physician Satisfaction, Fam Med 2006; 38(7):469-71

²⁶ Michaud P.A., Frappier J.Y., Pless I.B., Compliance in adolescents with chronic asthma, Arch Fr Pediatr, 1991 May; 48(5):329-336

²⁷ Kyngas H, Rissanen M., Support as a crucial predictor of good compliance of adolscents with a chronic disease, J Clin Nurs 2001 Nov; 10(6):767-74

²⁸ Kyngas H.A., Compliance of adolescents with asthma, Nurs Health Sci 1999 Sep; 1(3):195-202

²⁹ Renzi C. i in., Factors associated with patient satisfaction with care among dermatological patients, Br Dermatol. 2001 Oct; 145(4):617-623

³⁰ Roter D.L., Hall J.A., Katz N.R., Relations between physicians’ behaviours and analogue patients’ satisfaction, recall and impressions, Med Care 1987 May; 25(5):437-51

³¹ Fiscella K. i in., Patient trust: is it related to patient-centered behavior of primary care physicians? Med Care, 2004 Nov; 42(11):1049-55

³² Berrios-Riviera J., Trust in Physicians and elements of the Medical Interaction in Patients with Rheumatoid Arthritis and Systemic Lupus Erythematosus, Arthritis & Rheumatism, 2006, Vol. 55, No. 3:385-393 \

³³ Cheng S.H., Yang M.C., Chiang T.L., Patient satisfaction with and recommendation of a hospital: effects of interpersonal and technical aspects of hospital care, Int J Qual Health Care, 2003 Aug; 15(4):345-55.

³⁴ Baron-Epel O., Dushenat M., Friedman N., Evaluation of the consumer model: relationship between patients’ expectations, perceptions and satisfaction with care, Int J Qual of Health Care 2001, Vol. 13, No. 4:317-323

³⁵ Roberge D. i in., Loyalty to regular care provider: patients’ and physicians’ view, Fam Pract, 2001, Vol. 18, No.

uniwersalność³⁶. Wydaje się, że wymienione właściwości lekarzy służą budowaniu specyficznej relacji pomiędzy lekarzem a pacjentem, będącej elementem i wynikającej z szerszej postawy lekarzy wobec pacjentów, a określanej jako podejście skoncentrowane na pacjencie^{37,38,39} i wiążą się ze specyficzną komunikacją między pacjentem i lekarzem, dotyczącą empatii^{40,41,42}. Znamienne jest również to, że niemal we wszystkich cytowanych pracach wymienione wyżej walory lekarzy są niezwykle pożądane przez pacjentów, a jednocześnie ci sami pacjenci wyrażają przekonanie o niedostatecznej jakości relacji między nimi a lekarzami.

Satysfakcja pacjentów a relacja lekarz – pacjent

Najwięcej danych na temat znaczenia relacji terapeutycznej między osobą pomagającą i poszukującą pomocy można odnaleźć w pracach z zakresu pomocy psychologicznej i psychoterapii^{43,44,45}, gdzie określa się ją jako relację terapeutyczną, sojusz, przymierze lub więź terapeutyczną. Jest to stała składowa psychoterapii, którą Gelso definiuje jako wzajemne uczucia i postawy w relacji klient – terapeuta, a także sposób ich wyrażania, czyli definiuje relację poprzez wzajemny stosunek klienta i terapeuty. Wymienia jej składniki, m.in. sposoby wzajemnej komunikacji, wymiany komunikatów, wyobrażenia o sobie uczestników tej interakcji, poziom zaangażowania uczestników i świadomość wspólnoty. Autor ten podkreśla wzajemną zależność obu stron takiej relacji i uwypukla specyficzną

³⁶ Zebiene E. i in., *Meeting patients' expectations in primary care consultations in Lithuania*, Int J Qual in Health Care, 2004, Col. 16, No.1

³⁷ Miller W.L., *The Clinical Hand: A curricular map for relationship-centered care*, Fam Med. 2004 May; 36(5):330-5

³⁸ Larivaara P., Kiutu J., Taanila A., *The patient – centred interview: the key to biopsychosocial diagnosis and treatment*, Scand J Prim Health Care, 2001; 19:8-13

³⁹ Street R.L. i in., *Patient participation in medical consultations: why some patients are more involved the others*, Med Care. 2005 Oct; 43(10); 960-9

⁴⁰ Stewart M., *Effective physician-patient communication and health outcomes: a review*, Can Med Assoc J 1995 May; 152 (9)

⁴¹ Johnsen-Skorpen J.B., Malterud K., *What did the doctor say – what did the patient hear. Operational knowledge in clinical communication*, Fam Pract, 1997, Vol 14, No. 5

⁴² Hantho A., Jensen L., Malterud K., *Mutual understanding: a communication model for general practice*, Scand J Primary Health Care 2002; 20:244-251

⁴³ *Psychoterapia. Szkoły, zjawiska, techniki specyficzne problemy*, red. Grzesiuk L.

⁴⁴ Gelso C.J., Hayes J.A., *Relacja terapeutyczna*. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2004

⁴⁵ Czabała J.C., *Czynniki leczące w psychoterapii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997

jakość relacji terapeutycznej, jaką jest poczucie „my”. Horvath i Greenberg (1989) (za Gelso C. J., Hayes J.A., op. cit.) wykazali, że siła sojuszu jest silnie związana z empatią terapeuty. Empatia, spójność i pozytywne nastawienie terapeuty pozwalają budować taką więź, która znacząco wpływa na skuteczność terapii. Gdy sojusz się zacieśnia, pozwala to terapeutom wyrażać więcej empatii i akceptacji, co sprzyja spójności i autentyczności.

Tymczasem tradycyjnie rozumiana relacja lekarz – pacjent jest opisywana jako swoisty sztywny rytuał, polegający na odgrywaniu ról i wypełnianiu konwencji, w której lekarz realizuje swoją misję, spełniając zalecenia przysięgi Hipokratesa oraz zobowiązania systemu prawnego obowiązującego w danym państwie, a pacjent w sposób bierny podporządkowuje się lekarzowi – skutkuje zrozumiętą asymetrią⁴⁶. Ta tradycja jednak obciąża lekarza całkowitą odpowiedzialnością za wynik leczenia i jego wpływ na życie pacjenta, co zdaniem W. Kwiatkowskiego⁴⁷, stoi w sprzeczności z nieporównywalną z poprzednimi wiekami możliwością ingerowania medycyny w jakość życia pacjenta, której skutki ponosi ten ostatni. Mimo to, zdaniem tego autora współcześnie wciąż utrzymuje się tradycja hipokratejska, traktująca relację lekarz – pacjent w sposób, który określa jako paternalistyczny i w nieuzasadniony sposób asymetryczny. Z drugiej strony, pojawiła się idea traktowania obszaru ochrony zdrowia w kategoriach konsumenckich. W jej skrajnej postaci, to pacjent – konsument, klient – miałby ostatecznie decydować o wyborze takiej, a nie innej procedury medycznej, zmianie trybu życia, czy przyjmowaniu takiego a nie innego leku. Powstaje zatem pytanie: jaki typ relacji między lekarzem a pacjentem lepiej odpowiadałby powyższym wyzwaniom i na jakich wartościach można go oprzeć? Odpowiedź na to pytanie jest tym istotniejsza, że na skutek rozwoju między innymi technologii medycznej oraz zmian demograficznych straciły na wyrazistości jednoznaczne niegdyś obowiązki leczącego. Rozumienie niektórych dotychczasowych obowiązków lekarskich stało się problematyczne.

⁴⁶ Kuczyńska A., *Modele kontaktu lekarza z pacjentem* [w:] G. Dolińska-Zygmunt (red.) *Podstawy psychologii zdrowia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001

⁴⁷ Kwiatkowski W., *Między deontologią a autonomią pacjenta. O granicach słuszności wzajemnych roszczeń pacjenta i lekarza*, [W:] Barański J., Waszyński E., Steciwko A. (red.), *Komunikowanie się lekarza z pacjentem*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2000.

Postawa skoncentrowana na pacjencie

W literaturze medycznej ostatnich kilkunastu lat spotyka się określenie: postawa skoncentrowana na pacjencie (patient-centred approach), tzn. na jego potrzebach i widzeniu problemu. Podejście to polega na uwzględnianiu potrzeb pacjenta, akceptowaniu jego sposobu widzenia problemu, zdolności rozumienia położenia drugiego człowieka, a także wpływu choroby (ale i leczenia) na jego życie tak, aby w optymalny sposób ostatecznie dobrać metody i diagnozy i leczenia. Jego centralnymi elementami wydaje się być kwestia współpodejmowania decyzji. Zasadniczymi elementami tej postawy są zachowania lekarzy, świadczące o większej niż dotychczas zdolności poszanowania podmiotowości i autonomii pacjentów. Postawa ta jest przeciwstawiana podejściu technologicznemu, skoncentrowanemu na lekarzu (doctor-oriented, doctor-centered, physician-centered), chorobie (disease-centered), czy szpitalu (hospital-centered). Według m.in. P. Little'a i współ pracowników (P. Little i in., op. cit.), podejście skoncentrowane na pacjencie umożliwia lekarzowi poznanie najważniejszych przyczyn zgłaszania się po poradę, obaw pacjentów i ich potrzeby informacji, całościowe rozumienie świata pacjenta z jego osobistymi, emocjonalnymi i życiowymi uwarunkowaniami, poszukiwanie porozumienia na temat istoty dolegliwości i sposobu jej leczenia, zapewnienie ochrony i promocji zdrowia oraz zapewnienie ciągłości relacji pomiędzy lekarzem i pacjentem. Ich zdaniem, zasadniczym elementem podejścia skoncentrowanego na pacjencie są próby *wejścia lekarza w świat pacjenta i stworzenia całościowego obrazu pacjenta*. Celem jest osiągnięcie porozumienia z pacjentem co do istoty problemu, a także pełne i odpowiedzialne wsparcie autonomii, autorytetu i kompetencji pacjenta, tak aby to on przejął główną rolę w radzeniu sobie ze zdrowiem i chorobą. Istnieją też namacalne dowody na kliniczne korzyści opisywanego podejścia: postawa skoncentrowana na pacjencie jest pozytywnie skorelowana z zadowoleniem pacjenta, podatnością na leczenie i lepszymi wynikami terapii^{48,49}. Wydaje się, że zasadniczymi składnikami opisywanej wyżej postawy są empatia i jej komunikacja, które prowadzą do współpodejmowania decyzji terapeutycznych. Zdaniem G. Dolińskiej-Zygmunt

⁴⁸ Stewart M., *Effective physician-patient communication and health outcomes: a review*, Can Med Assoc J 1995; 152:1423-1433

⁴⁹ Stewart M. i in., *The impact of patient-centred care on outcomes*. J Fam Pract 2000; 49:796-804

(G. Dolińska-Zygmunt, op. cit.), liczne badania wskazują, że ludzie znacznie bardziej preferują sytuacje, charakteryzujące się możliwością wyboru i oddziaływania na otoczenie, niż sytuacje sprawiające, że stają się oni przedmiotem oddziaływań innych ludzi. Poczucie podmiotowości powoduje zwiększenie energii wydatkowanej na działanie, kreatywność, optymizm, wiarę w siebie i zmniejsza poczucie bezradności⁵⁰. Nic więc dziwnego, że pacjenci preferują takie zachowania lekarzy, które owo poczucie podmiotowości uwzględniają⁵¹. Istnieją dane, by stwierdzić, że to lekarz odgrywa znaczącą rolę w określeniu stopnia regulacji podmiotowej przysługującej pacjentowi, kreując między nimi relację rzeczową, wychowawczo-opiekuńczą lub typu psychoterapeutycznego (Kuczyńska, op. cit.). Powstaje pytanie, czy lekarze są tego dostatecznie świadomi i czy wpływa to na ich zachowanie wobec pacjentów?

Komunikacja lekarz – pacjent i jej znaczenie w terapii

Właściwe komunikowanie się lekarza z pacjentem leży u podłoża możliwości obiektywnego spostrzegania i interpretacji reakcji chorego, co jest istotne z punktu widzenia właściwej diagnozy i dalszej terapii (aspekt treściowy). Właściwa komunikacja sprzyja też dalszym kontaktom pacjenta z lekarzem i wpływa na efekty leczenia, u podłoża których znajduje się rodzące się zaufanie i rodzaj więzi (aspekt relacyjny). Pomijanie tego drugiego, relacyjnego charakteru komunikacji, zubaża możliwość zrozumienia skomplikowanych więzi łączących lekarza i pacjenta. Źsze dane mówią *de facto* o skutkach komunikacji interpersonalnej odzwierciedlających sposób spostrzegania przez jej uczestników siebie nawzajem w procesie pomagania. Tak rozumiana komunikacja jest nie tylko sposobem wymiany informacji, ale również narzędziem oddziaływania na siebie obu stron tego procesu. Ten aspekt procesu komunikacji między lekarzem i pacjentem wydaje się dotychczas niedoceniany.

Zjawisko komunikacji zwykło się definiować przede wszystkim jako proces porozumiewania się jednostek, grup lub instytucji, którego celem jest wymiana myśli, dzielenie się wiedzą, informacjami i ideami. Proces ten odbywa się na różnych poziomach, przy użyciu zróżnicowanych

⁵⁰ Gravel K., Legare F., *Barriers and facilitators to implementing shared decision-making in clinical practice: A*

⁵¹ Williams G., Freedman Z., Deci E., *Supporting Autonomy to Motivate Patients With Diabetes for Glucose Control*, *Diabetes Care* 21:1644-1651, 1998

środków i wywołuje określone skutki⁵². Podejście to zakłada, że komunikacja jest wypadkową między innymi właściwościami i zachowaniami nadawców i odbiorców, kontekstu w jakim zachodzi, kanałów, dzięki którym się odbywa, szumów oraz wymaga ujednoczenia znaków, jakimi posługują się odbiorcy w celu lepszego zrozumienia się. Podstawowymi kanałami komunikacyjnymi są zachowania werbalne i niewerbalne (Dobek-Ostrowska B., op. cit.). Ten sposób rozumienia komunikacji zakłada też stałość tożsamości uczestników tego procesu, chociaż uważa za naturalne wymienianie się rolami nadawcy i odbiorcy. Taki sposób rozumienia komunikacji można określić jako interakcyjny. Tymczasem pierwotna etymologia tego słowa oznaczała porozumiewanie się, jako czynienie czegoś wspólnym, co zakładało stopniowe powstawanie jakiegoś „pomostu” między stronami procesu komunikowania się. Relacyjny (transakcyjny) sposób rozumienia pojęcia „komunikacja” skupia się na tym, co się dzieje między dwoma uczestnikami tego procesu, czyli na relacji. Wydaje się bowiem, że chociaż dwie osoby – lekarz i pacjent, odgrywają swoje role społeczne i spotykają się w określonym celu – leczenia, to nie wyzbywają się indywidualnych cech i oczekiwań, czyli spotkanie to jest przede wszystkim spotkaniem dwóch indywidualności.

Według J. Stewarta⁵³, interpersonalność komunikacji a zarazem transakcyjność (relacja), umożliwia kontakt, który maksymalizuje u uczestników to, co osobiste. W mniejszej pracy przyjęto za Buberem (Buber M., 1922, za J. Stewart, op. cit.) pogląd, że pojęcie „osobisty” oznacza konieczność uwzględniania w procesie komunikacji niepowtarzalności partnerów komunikacji, akceptacji wyborów człowieka i ponoszenia ich konsekwencji, zdolności do autorefleksji i korzystania z przeszłych i przyszłych doświadczeń, oraz akceptacji odwzajemniania kontaktu przez uczestników komunikacji. Cechą modelu relacyjnego jest również fakt, że tożsamości uczestników w czasie kontaktu komunikacyjnego nie są stałe i mogą się zmieniać. Będąc na przykład lekarzem lub pacjentem, nie przestaje się również być nadal kimś innym, np. mężczyzną, kobietą, nauczycielem, kierownikiem itp. W praktyce oznacza to *de facto* konieczność wychodzenia poza role społeczne przypisywane lekarzowi i pacjentowi.

⁵² Dobek-Ostrowska B., *Podstawy komunikowania społecznego*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2004

⁵³ Stewart J., *Mosty zamiast murów. Podręcznik komunikacji interpersonalnej*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005

Bariery w komunikacji lekarz – pacjent

Literatura dotycząca specyfiki komunikacji między lekarzem i pacjentem wskazuje, że nie ma podstaw, by wątpić, że może odbywać się ona w oparciu o narzędzia znane z innych obszarów komunikacji interpersonalnej: przekazy werbalne i niewerbalne pacjenta i lekarza oraz ich interpretację^{54,55,56,57,58,59,60}. Prace na ten temat wskazują jednocześnie na duże znaczenie prawidłowej i zaburzonej komunikacji między lekarzem i pacjentem dla wyników terapii. Konsekwencjami zaburzeń w komunikacji są po stronie pacjenta: poczucie odrzucenia, nieakceptacji, niezrozumienia, a po stronie lekarza – podważenie wiary we własny autorytet, wiedzę, kompetencje i dobre chęci oraz rozczarowanie. Efektem tego jest spadek podatności na leczenie, niewłaściwa realizacja planu terapii, bądź nawet przerwanie terapii (Bishop⁶¹, op. cit., Teutsch, op. cit.).

Większość prac badawczych dotyczących komunikacji lekarz – pacjent skupia się przede wszystkim na komunikowaniu jako akcie perswazyjnym i skuteczności wymiany informacji między lekarzem i pacjentem (Teutsch C., op. cit.). Wiadomo na przykład, że lekarze rodzinni reagują bardziej emocjonalnie, mają dominujący styl werbalny wobec kobiet, a także wykazują znaczącą postawę skoncentrowania wobec pacjentów z mniejszości etnicznych (M. Paasche-Orlow i D. Roter, op. cit.). Wiadomo ponadto, że lekarze przerywają pacjentom

⁵⁴ Rogiewicz M., Buczkowski K., *Komunikowanie werbalne i niewerbalne*, [w:] Barański J., Waszyński E., Steciwko A., (red.) *Komunikowanie się lekarza z pacjentem*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław, 2000

⁵⁵ Barański J., *Przestrzeń gabinetu lekarskiego jako warunek komunikowanie się*, [w:] Barański J., Waszyński E., Steciwko A., (red.) *Komunikowanie się lekarza z pacjentem*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław, 2000

⁵⁶ Maguire P., Pitceathly C., *Key communication skills and how to acquire them*, BMJ 2002; Vol. 325 (28):697-700.

⁵⁷ Cochrane G.M. (1995), *Compliance in asthma: A European perspective*, Eur Respir Rev, 5; 26. 116-119

⁵⁸ DiMatteo M.R. (2004), *The role of effective communication with children and their families in fostering adherence to pediatric regimens*, Patient Educ Couns. Dec; 55(3); 339-44.

⁵⁹ Burgess M.M. (1989), *Ethical and economic aspects of noncompliance and overtreatment*, CMAJ, Feb 1; 142(93); 204-5

⁶⁰ Beck R., Daughtbridge R., Sloane P., *Physician-Patient Communication in the Primary Care Office: A Systematic Review*, J Am Board Fam Pract 2002; 15:25-38

⁶¹ Bishop G., *Psychologia zdrowia*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2000

wypowiedź po 15-19 sekundach, a następnie stosują serię pytań zamkniętych. Według Bishopa, w tak rozumianej komunikacji lekarz – pacjent mogą pojawiać się następujące bariery: żargon medyczny, różnice socjokulturowe, różnice demograficzne (płeć, wiek, pozycja społeczna, rasa) a także stereotypy i uprzedzenia, stres pacjenta i ograniczenia poznawcze.

Jednocześnie istnieją prace wskazujące na związek komunikacji interpersonalnej lekarzy z większą satysfakcją pacjentów i lepszymi wynikami terapii. Na przykład praca R. Becka i in. (Beck R. i in., op. cit.) wymienia m.in. liczne techniki zadawania pytań, skoncentrowanie na pacjencie, sposób zbierania wywiadu, wyjaśnianie, humor, rozmawianie na tematy psychospołeczne, edukacja zdrowotna, dzielenie się informacjami, wyjaśnienie pacjentowi przebiegu badania, podsumowywanie i klaryfikowanie.

Jako najczęstsze przejawy deficytów w zakresie komunikacji lekarzy P. Maguire i C. Pitceathly (P. Maguire i C. Pitceathly, op. cit.) wymieniają: brak dostatecznego słuchania pacjentów, uzyskiwanie niewielkiej ilości informacji na temat wpływu choroby i jej leczenia na różne aspekty życia pacjenta, podawanie informacji w sposób schematyczny i ignorowanie potrzeb pacjenta w tym zakresie oraz brak sprawdzania, jak pacjent rozumiał zalecenia. Wśród przyczyn takiego stanu rzeczy autorzy wymieniają brak dostatecznego szkolenia lekarzy w zakresie komunikacji (zarówno w czasie studiów, jak i w okresie specjalizowania się) oraz niechęć lekarzy do rezygnacji z modelu medycznego na rzecz bardziej partnerskiego i negocjacyjnego stylu pracy. Ta niechęć do poszukiwania informacji na temat społecznego i emocjonalnego znaczenia problemów pacjenta dla niego i jego rodziny związana jest ze stresem, z którym nie są w stanie sobie poradzić. W konsekwencji na sprawy emocjonalne swoich pacjentów odpowiadają w sposób, który blokuje ich większe otwarcie się. Zdaniem autorów, typowymi technikami zmierzającymi do uniknięcia niewygodnych tematów ze strony lekarza są m.in.: udzielanie rad, uspokajanie zanim zostanie zdiagnozowany główny problem, stwierdzanie, że nie ma się czym martwić, zwracanie uwagi wyłącznie na aspekty medyczne, zmiana tematu, obłaskawianie pacjentów, osądzanie, przybierające formę krytykowania, etykietowania, zbyt wczesnego diagnozowania lub osądzającego chwalenia, unikanie wątpliwości drugiej osoby poprzez podważanie oczywistych faktów, logiczne argumentowanie, uspokajanie. Reakcje te sprawiają, że pacjent nie może porozmawiać o swoich problemach lub, co gorsze, odnosi wrażenie, że jego problemy nie są poważne i głupio martwić się z ich powodu.

Powyższe zachowania stanowią prawdopodobnie obszar szczególnie trudny dla pracowników. Wielu lekarzy zapewne sądzi, że to, czego oczekują od nich pacjenci, to radzenie: dawanie rad, rozwiązań, odpowiedzi, leków i przewodnictwa. Tymczasem, jak pokazuje praktyka, dawanie dobrych rad może być strategią ryzykowną, ponieważ może powodować np. zmniejszenie odpowiedzialności pacjenta za swój los.

Empatia i jej znaczenie w pomaganiu innym

Analiza zjawiska empatii od strony teoretycznej, wskazuje na różnorodne i nierzadko odmienne próby jego rozumienia, m.in.^{62,63}, Początkowo było rozumiane jako współodczuwanie, współczucie czy rozumienie⁶⁴, a także jako konstrukt obejmujący wymiar poznawczy albo emocjonalny. Według E. Wilczek-Rużyczki, z jednej strony rozumiano ją jako umiejętność spostrzegania i rozumienia przeżyć drugiej osoby oraz trafnego przewidywania m.in. jej wyobrażeń i reakcji, a z drugiej strony – doświadczenie takich samych stanów afektywnych, jakich doświadcza osoba, z którą się empatyzuje. Współczesne definicje obejmują oba sposoby widzenia i przyjmują, że procesy poznawcze (interpretacja zdarzeń) pośredniczą w powstawaniu pobudzenia emocjonalnego. Ponadto empatię rozumie się jako zjawisko intrapsychiczne (cechę osoby), stan osoby (gotowość do reagowania), ale i ujawniające się w procesie komunikacji interpersonalnej. Dziś empatię rozumie się jako formę wielofazowego spostrzegania i komunikowania interpersonalnego^{65,66}, w wyniku którego dochodzi do doświadczenia aktualnego stanu osoby oraz jej położenia, a także podejmowania określonych zachowań, w tym na rzecz tej osoby.

E. Wilczek-Rużyczka uważa, że empatia jest wartościowym celem w rozmaitych interakcjach społecznych, na przykład między małżonkami, dziećmi i rodzicami, a także osób zawodowo zajmujących się pomaganiem innym.

Zazwyczaj przyjmuje się, że za poziom porozumienia się z pacjentem/klientem odpowiedzialny jest terapeuta. Tymczasem,

⁶² Rembowski J., *Empatia*, PWN, Warszawa 1989

⁶³ Wilczek-Rużyczka E., *Analiza pojęcia empatii*, Sztuka Leczenia 1998, Nr 4

⁶⁴ Eliasch H., *O sposobach rozumienia empatii*. Przegląd psychologiczny, 1980, Nr 3, s. 479

⁶⁵ Kliszcz J., *Empatia a relacja lekarz-pacjent*, [w:] Barański J., Steciwka A., Waszyński E. (red.) *Komunikowanie się lekarza z pacjentem*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2000

⁶⁶ Trzebińska E., *Empatia jako forma komunikacji interpersonalnej*, Przegląd Psychologiczny, 1985, Nr 2

zdaniem Kohuta (za Trzebińska, 1986), komunikacja empatyczna toczy się między terapeutą i pacjentem/klientem, którzy wzajemnie uczestniczą w swoich doświadczeniach. Jego zdaniem, tylko drogą empatii terapeuta może pojąć przeżycia pacjenta, a pacjent odebrać wskazówki terapeuty. Jest to bliskie rozumienia pojęcia relacji jako porozumienia uwzględniającego całokształt uwarunkowań życiowych pacjenta.

Empatia jest uważana za ważny czynnik zmian zachodzących w procesie terapii z dwóch powodów: ułatwia głębokie rozumienie pacjenta, umożliwiające lepsze poznawanie siebie i dostarcza poczucia bezpieczeństwa i komfortu, płynącego ze świadomości, że terapeuta jest w stanie pojąć jego przeżycia.

Jeśli chodzi o psychologiczny mechanizm powstawania zmian w zakresie psychoterapii, to rolę empatii można widzieć jako ułatwienie (facilitowanie) uzyskania wglądu emocjonalnego i intelektualnego.

Według Ch. Truax i R.F. Carkuffa *empatia jest kluczowym składnikiem pomagania. Sprawą podstawową jest jej jasne wyrażanie, zwłaszcza we wczesnych fazach pomocy psychologicznej. Bez empatycznego rozumienia świata osoby wspomaganej i bez widzenia jej trudności tak, jak widzi ją ona sama, nie ma podstaw do pomocy.* (Truax i Carkuff, 1969, za: Wilczek-Rużyczka, op. cit.).

Wysoki poziom empatii stwarza możliwość uzyskiwania lepszych efektów terapeutycznych (Shapiro D., 1969), poprzez lepsze rozumienie i budowanie adekwatnej relacji (Katz, 1963). Potwierdzają to wyniki badań Hojat (Hojat, op. cit.), która wymienia wpływ empatii i budowania relacji z pacjentem na wzrost obowiązkowości lekarza, zachowań prospołecznych, rozumowania moralnego, dobrego nastawienia wobec starszych pacjentów, kompetencji w zbieraniu wywiadu oraz w badaniu lekarskim, satysfakcji pacjenta, satysfakcji lekarza i uzyskiwaniu lepszych wyników w terapii.

Empatia jako forma komunikacji interpersonalnej

Ważny z punktu widzenia znaczenia empatii dla budowania relacji pomagania jest sposób jej komunikacji. Przybiera on różnorodne formy naśladowania reakcji pacjenta, celem odzwierciedlenia jego komunikatów. W ten sposób komunikowane są i interpretowane stany emocjonalne pacjenta, jego sposób widzenia problemu i rozumienie jego położenia w całokształcie uwarunkowań życiowych. Efektem takich działań jest budowanie specyficznego i bezpiecznego klimatu porozumienia, opartego na postawie, którą można określić jako koncentracja na pacjencie. Z kolei ten rodzaj komunikacji interpersonalnej, który służy budowaniu

relacji można określić jako komunikacja empatyczna. Jej narzędziem są umiejętności określane w literaturze jako aktywne słuchanie lub słuchanie ze zrozumieniem. Jasne staje się, że przebieg procesu empatii jest uzależniony od aktywności partnerów procesu komunikacji.

Na związek empatii z procesem komunikacji interpersonalnej zwrócił uwagę C.R. Rogers w założeniach terapii skoncentrowanej na pacjencie. Uznał, że warunkiem koniecznym obydwu procesów jest werbalne przekazanie partnerowi treści rozumienia jego przeżyć. Rozumiał on empatię jako *spostrzeganie wewnętrznego układu odniesienia drugiej osoby: emocji, ich znaczenia i przyczyn*⁶⁷. Idea ta znalazła kontynuację w pracach m.in. Katza, który określił empatię jako *proces porozumiewania się ludzi na temat ich aktualnych przeżyć* (M. Trzebińska, op. cit.). Zdaniem autora, istnieją podstawy, by sądzić, że istnieją dwa mechanizmy psychologiczne umożliwiające ludziom wymianę wiadomości i odpowiadające im formy komunikacji interpersonalnej: zdolność do dzielenia i bezpośredniego doświadczenia stanu innego organizmu ludzkiego oraz zdolność do symbolizowania zdarzenia (w tym stanów wewnętrznych), co umożliwia ludziom wymianę wiadomości za pośrednictwem symboli. Obie zdolności autorka uważa za leżące u podłoża komunikacji interpersonalnej, którą określa jako komunikację empatyczną.

Charakterystycznymi właściwościami komunikacji empatycznej, zdaniem M. Trzebińskiej, są:

- oparcie na wrodzonych i działających mechanicznie mechanizmach naśladownictwa i przeżywania wewnętrznych stanów swojego organizmu, a także aktualizacja i ponowne przeżywanie poznawczego jak i emocjonalnego aspektu doświadczeń oraz automatyczna i mimowolna ekspresja stanów afektywnych;
- przekazywanie bieżących doświadczeń ludzi, umożliwiające zakotwiczenie ludzi w realnej rzeczywistości i czerpanie z niej;
- możliwość uzyskiwania niemal bezpośredniego wglądu w doświadczenia drugiej osoby bez zbędnych zniekształceń poznawczych i emocjonalnych;
- konieczne warunki zewnętrzne i psychiczna gotowość uczestników do znacznej koncentracji uwagi, przeznaczenia odpowiedniej ilości czasu dla eksploracji osobistych doświadczeń i manipulowania zakresem własnej tożsamości.

⁶⁷ Trzebińska E., *Empatia jako forma komunikacji interpersonalnej*, Przegląd Psychologiczny, 1985, t. XXVIII, Nr 2

Komunikacja empatyczna a relacja pomagania

Szukając odpowiedzi na pytanie, z jakich doświadczeń w budowaniu relacji, która w sposób adekwatny odpowiadałaby oczekiwaniom pacjentów, korzysta idea podejścia skoncentrowanego na pacjencie, w sposób oczywisty nasuwa się inspiracja eklektycznym modelem stosowanym w poradnictwie psychologicznym. Jego podstawowe założenia są dość dobrze znane. Opierają się one na zasadniczych założeniach psychoterapii skoncentrowanej na kliencie C. Rogersa, ale i nurtu poznawczo-behawioralnego, określanych przez B. Okun, jako relacja pomagania.

Według tej autorki, relacja pomagania opiera się na założeniu, że *zadaniem wszystkich osób pomagających innym ludziom jest* (B. Okun, op. cit.). Takie określenie pomocy odnosi się do bardzo szerokiego grona osób. Tradycyjnie do tej grupy zaliczyć można osoby zajmujące się pomocą psychologiczną, medyczną, duchową, pedagogiczną, czy socjalną. B. Okun wyraża przekonanie, że czynnikiem zapewniającym powodzenie każdemu pomagającemu jest dostateczny poziom zaufania między nim a osobą w potrzebie, jakie kształtuje się w pierwszej fazie pomagania, którą autorka określa mianem fazy budowania relacji. Dopiero kiedy zostanie zbudowana relacja, która pozwala na trafną diagnozę problemu, można mówić o możliwości wdrażania fazy drugiej, jaką jest opracowanie odpowiedniej strategii, jej wdrożenie i ocena. Model proponowany przez Okun kładzie nacisk na potrzebę pełnego empatii i zaangażowania koncentrowania się na kliencie, w celu zrozumienia i rozwiązania jego problemu. Rozwiąże on go, jeśli uzyska wgląd w istotne dla niego aspekty sytuacji i podejmie decyzje o koniecznych modyfikacjach. Podstawą opisywanej relacji jest wzajemna równość i współodpowiedzialność za rozwiązanie problemu, co jest zgodne z opisywanymi w pracy postulatami szerszego uwzględniania przez lekarza podmiotowości i autonomii pacjenta we współpodejmowaniu decyzji terapeutycznych. Jako najistotniejsze czynniki budowania tego typu relacji autorka wymienia stosowanie przez osoby pomagające odpowiednich umiejętności komunikacyjnych (aktywne słuchanie, postrzeganie przekazów werbalnych i niewerbalnych i reagowanie na nie) oraz uwzględnianie przez nich własnych kwestii światopoglądowych, uprzedzeń i stereotypów, a także zagadnień etycznych. Zasadnicze umiejętności empatyczne pomagającego oznaczają umiejętność odczytywania komunikatów werbalnych i pozawerbalnych klienta/pacjenta (ruchów ciała, mimiki, postawy, tonu głosu itp.) oraz

aktywnego i adekwatnego reagowania na nie poprzez słowa i gesty. Celem takich zachowań jest wzrost poziomu zrozumienia samego siebie przez klienta (pacjenta), a także pogłębianie samoświadomości pomagającego i doskonalenia własnego warsztatu pracy.

Autorka wymienia następujące umiejętności komunikacyjne, będące w istocie narzędziami komunikacji empatycznej: postrzeganie przekazów werbalnych i niewerbalnych oraz zaawansowane techniki reagowania werbalnego. Do typowych zachowań niewerbalnych w procesie komunikowania się autorka zalicza: pozycję, ruchy i postawę ciała, kontakt wzrokowy, ekspresję mimiczną oraz ogólny wygląd. Do zaawansowanych umiejętności reagowania werbalnego autorka zalicza: minimalne reakcje werbalne, parafrazowanie, sondowanie, odzwierciedlanie, klaryfikację, sprawdzanie, interpretowanie, konfrontowanie i podsumowywanie.

Na określenie tego typu komunikacji autorka używa wymienionego już określenia *aktywne słuchanie*, co oznacza, jej zdaniem, *skupianie uwagi na werbalnych i niewerbalnych przekazach oraz jawnych i niejawnych myślach i uczuciach klienta* (Okun, op. cit.). Autorka używa też określenia *reagowanie addytywne (facylitujące)*, które pomaga klientowi w zrozumieniu własnych myśli i uczuć, a także w rozwinięciu tego, co starał się zakomunikować.

W licznych pracach dotyczących zasad komunikacji lekarzy i pacjentów można odnaleźć zalecenia dotyczące jej przebiegu m. in.^{68,69,70}. K. Robertson⁷¹, ale i inni również uważają, że podstawową umiejętnością lekarza powinno być aktywne słuchanie (active listening). Jest ono podstawowym narzędziem, służącym do poznawania skarg pacjenta, rozumienia go jako osoby, znajdowania porozumienia i budowania relacji lekarz – pacjent. Aktywne słuchanie jest jej zdaniem specyficzną umiejętnością komunikacyjną, opierającą się na podejściu skoncentrowanym na kliencie C. Rogersa. Autorka przytacza słowa samego C. Rogersa, który pisał w 1980 roku: *Słuchanie ze zrozumieniem oznacza okazywanie całkowitej uwagi drugiej osobie i komunikowanie jej zainteresowania i troski. Słuchanie jest trudnym zajęciem, które nie uda się, dopóki*

⁶⁸ Novack D.H., Dube C., Goldstein M.G., *Teaching medical interviewing and the physician-patient relationship*. Arch Intern Med 1992; 152:1814-20

⁶⁹ Boyle D., Dwinnell B., Platt F., *Invite, listen and summarize: a patient – centred communication technique*, Acad Med. 2005 Jan; 80(1):29-32

⁷⁰ Kasman D., *Doctor, Are You Listening? A Writing And Reflection Workshop*, Fam Med 2004; 36(8):549-51

⁷¹ Robertson K., *Active listening. More than Just paying attention*, Australian Family Physician, Vol. 34, No. 12, Dec. 2005

nie będziemy w stanie szanować i troszczyć się o tę osobę. Słuchamy nie tylko uszami, ale i oczami, rozumem, sercem i wyobraźnią. Słuchamy tego, co dzieje się w nas, ale i tego co dzieje się w osobie, której słuchamy. Słuchamy tego, co mówią jej słowa, ale słuchamy również tego, co mówią przekazy zawarte w tych słowach. Słuchamy głosu, wyglądu, mowy ciała. Po prostu próbujemy wchłonąć wszystko, co nasz rozmówca przekazuje werbalnie i niewerbalnie bez dodawania, oceniania, czy osądzania.... (Robertson, op. cit.)

Do podstawowych umiejętności aktywnego słuchania autorka zalicza, podobnie jak Okun, zwracanie uwagi na mowę ciała – postawę i gesty, ruchy, mimikę, kontakt wzrokowy, stwarzanie przestrzeni do swobodnej wypowiedzi pacjenta – okazywanie zainteresowania, ograniczenie własnych wypowiedzi i pytań, a także uważność oraz okazywanie zrozumienia i akceptacji poprzez parafrazowanie, odzwierciedlanie uczuć i treści, i podsumowywanie najważniejszych kwestii.

Podsumowanie

Wyżej wymieniona analiza psychologicznych założeń podejścia skoncentrowanego na pacjencie i jego związku z satysfakcją pacjentów wskazuje na umiejętności empatycznej komunikacji jako podstawowe i uniwersalne narzędzia pracy w pomaganiu innym. Ich podstawy opierają się na założeniach psychologii humanistycznej, etyki personalistycznej i fenomenologii, a szczególnie na założeniach rogersowskiej teorii terapii, skoncentrowanej na kliencie oraz nurcie poznawczo-behawioralnym. Służą one budowaniu relacji pomagania i są odbierane przez pacjentów/klientów jako wyraz troski i zrozumienia, leżąc u podstawy ich satysfakcji. Większość osób zajmujących się psychoterapią lub poradnictwem psychologicznym uzyskuje powyższe umiejętności w drodze szkoleń o charakterze treningów. Umożliwia to włączenie ich do repertuaru świadomie stosowanych technik terapeutycznych. Skoro lekarze w znaczącej większości nie uczestniczą w tego typu szkoleniach, można założyć, że posługują się oni intuicyjnymi wzorcami komunikacyjnymi w zakresie empatii, które mogą sprzyjać lub utrudniać budowanie relacji ze swoimi pacjentami, co jest jednym z czynników osłabiających satysfakcję ich pacjentów. Udowodnienie tego związku w przyszłych pracach badawczych będzie wskazywać na sens włączania treningów komunikacyjnych, opartych o uniwersalne założenia relacji pomagania, do szkolenia lekarzy oraz innego personelu medycznego.

HALINA WOJNOWSKA-DAWISKIBA

Wybrane teorie – adaptowane dla potrzeb pielęgniarstwa

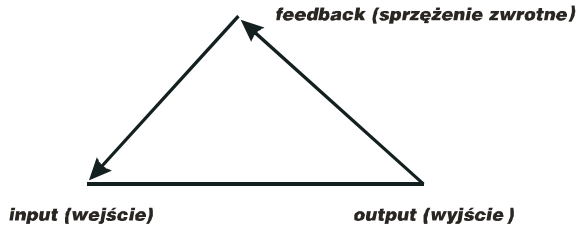
Pielęgniarstwo dla celów rozwoju własnej dziedziny zawodowej i dyscypliny naukowej adaptowało obce teorie. W początkowym okresie dawały one podstawy do rozumienia różnych pojęć – przyczyniając się do tworzenia własnych koncepcji, a z czasem do bardziej filozoficznego ujmowania identyfikowanych stanów, procesów i zjawisk. Poniżej przedstawiono najbardziej przydatne propozycje dla tworzenia, rozumienia i rozwijania własnych teorii pielęgniarstwa i pielęgnowania:

1. Teoria systemów

Za twórcę jej uważa się wiedeńskiego uczonego, biologa lat 50. XX w. L. von Bertalanffy'ego, choć istnieją dowody na to, że bierze ona swój początek w starożytności, kiedy to Arystoteles porządkując Kosmos nadał mu cechy holizmu i teleologii. Jej nazwa ściśle wiąże się z pojęciem systemu, czyli układu składającego się ze struktury, tj. elementów oraz jego funkcji będących czynnościami. Poza tym każdemu systemowi można przypisać celowość, finalność oraz akwifinalność, a to oznacza, że czemuś lub komuś on służy, czego rezultatem jawi się osiągnięty wynik, równy założeniu zgodnie z sensem i racją istnienia całości.

Mówi się o różnych systemach: przyrodniczych, organicznych, osobowościowych, społecznych, prawnych, zdrowotnych, środowiskowych etc., wreszcie o największym z nich, którym jest Wszechświat. Do sterowania systemem potrzebna jest energia, która w przypadku ludzkiego organizmu pochodzi ze spalania produktów przemiany materii.

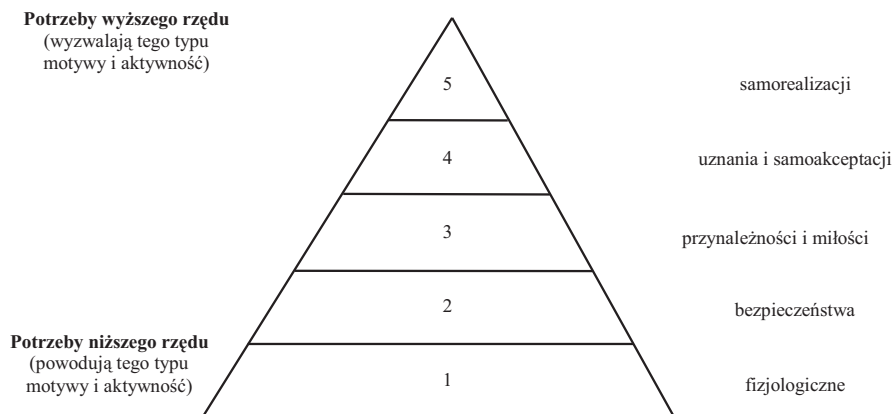
Ponadto każdy system charakteryzuje hierarchia, czyli określona zasada porządku, oraz mechanizmy i procesy związane z: „samo” – integracją – regulacją – kontrolą – korektą – uczeniem i rozwojem. Systemy więc podlegają zarówno prawom stabilności, jak i niestabilności, tzn. stabilnemu dynamizmowi, u podłoża którego tkwią przystosowujące sprzężenia zwrotne, co można przedstawić na uproszczonym schemacie:



Każdy system jest zbudowany na zasadzie tzw. „naczyni połączonych”, gdzie wszystko jest powiązane ze wszystkim i na wszystko wpływa, a całość jest bardziej złożona od sumy tworzących ją części. Feedback jest sprzężeniem zwrotnym, zwanym też ewaluatorem, czyli mechanizmem orientacji, automatyzmem oceniającym strukturę i funkcję systemu. W ten sposób są ujmowane wszelkie stany rzeczy, sytuacje, procesy, zjawiska itd. w otaczającej rzeczywistości, w organizmach żywych, w tym także u człowieka ze względu na zdrowie i chorobę. Pozwala to na rozpoznawanie, diagnozowanie, planowanie i postępowanie leczniczo-pielęgnacyjne na każdym z możliwych poziomów, przekrojów, podejść i punktów widzenia, tj. w sposób całościowy.

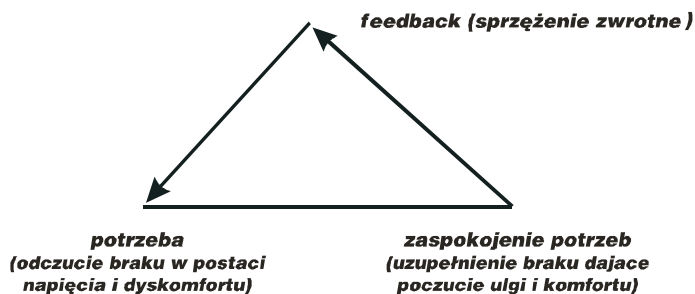
2. Teoria potrzeb

Jest najbardziej rozpowszechnioną i wykorzystywaną. Potrzeba jest definiowana jako brak nieodzowny do zachowania homeostazy ustroju, tj. jego równowagi w szeroko ujętym charakterze ludzkiej natury bio-psycho-społecznej i duchowej. Tego rodzaju deficyt jest odczuwany jako stan napięcia, dyskomfortu i powstaje na podłożu fizjologiczno-biochemicznym i popędowo-emocjonalnym. To inspiruje człowieka do aktywności (ruchowej, działaniowej, poznawczej, przeżyciowej, decyzyjnej itd.), prowadzącej do zaspokojenia potrzeb, a więc do rozładowania napięcia i uzyskania zadowolenia. Te wzajemne wahania między stanem braku równowagi i jej istnieniem prowadzą do stabilnej niestabilności zapewniającej właściwą integrację, regulację, kontrolę i przystosowanie organizmu do środowiska życiowego. Autorem podbudowy teoretycznej potrzeb był A. H. Maslow, który nie wyróżniał ich poszczególnych rodzajów, a jedynie grupy według następującego schematu:



Do najbardziej podstawowych należą potrzeby fizjologiczne, bez zaspokojenia których nie jest możliwe życie (oddychanie, krążenie, odżywianie, przemiana materii, wypróżnianie itd.). Następnie wyszczególnił kategorie zgodnie z warstwami: 2, 3, 4, 5, co oznacza, że potrzeby wyższego rzędu mogą być osiągnięte (z samorealizacją na czele) tylko wówczas, gdy niższego rzędu są zaspokajane.

Można ten stan rzeczy przedstawić na układzie otwartym w następujący sposób:



Jest to systemowe ujęcie potrzeb, pozwalające na opis, rozeznawanie i zaspokajanie w szerszym kontekście, a mianowicie w relacjach: podmiotu – przedmiotu, podmiotu – podmiotu, celu zaspokojenia, treść potrzeby, warunków i okoliczności realizacji itd.; a pętla zwrotna wskazuje na stan równowagi lub jej brak. Pozwala to również na całościowe traktowanie człowieka w zdrowiu i chorobie, a więc i w aspekcie jego pielęgnowania.

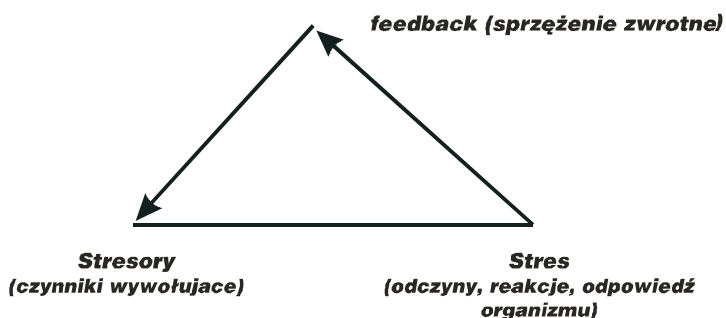
3. Teoria stresu

Jest ona równie spopularyzowana jak poprzednia, a twórcą jej był H. Selye, który twierdził, że *stres to sól życia*. Oznacza to, że jest on czymś, bez czego nie można żyć i niekoniecznie musi być szkodliwy.

Należy przyjąć, że określenie stresu wiąże się z reakcją organizmu na bodźce i dotyczy płaszczyzny fizjologicznej, poznawczej, emocjonalnej i behawioralnej funkcjonowania człowieka. Najbardziej typowe są objawy ze strony układu wegetatywnego, niezależnego od naszej woli, co daje obraz zróżnicowanych, niespecyficznych zmian ustrojowych, osobowościowych i behawioralnych. Pojęcie stresorów łączy się z czynnikami fizycznymi, psychicznymi, społecznymi i innymi, które mogą stanowić jego przyczynę. Uczeni dowodzą, że stresu nie można uniknąć, ale można go opanować, rozładować, przezwyciężyć, ominąć, wyeliminować stresory lub doprowadzić do ich minimalizacji, nie redukcji.

Ponadto, życie jest ciągłym przystosowywaniem się do różnego rodzaju czynników sytuacyjnych i środowiskowych, co ma związek ze stresorami i stresem. Wymaga to nakładu energii organizmu z rezerw ATP i ADP w celu podtrzymania tzw. **Zespołu Ogólnego Przystosowania**, tzn. GAS, poprzez ciągłą zmianę w zakresie czynności układu nerwowego – endokrynnego i funkcji wielu narządów. Należy podkreślić, że GAS przebiega w trzech stadiach: **alarmu, odporności i wyczerpania**, co ściśle wiąże się z wydzielaniem odczynów takich, jak: adrenalina, noradrenalina, kortykosteroidy. Jest jeszcze jedno określenie związane z LAS, czyli z **Zespołem Miejscowego Przystosowania**, co wiąże się z lokum bezpośrednio związanym ze stresem (ma to miejsce np. w przypadku urazu tkanek i innych). Dodać należy, że LAS ściśle łączy się z GAS w obydwu kierunkach oddziaływania poprzez złącza neurofizjologiczne, hormonalne, wielonarządowe i układowe.

Teorię stresu można przedstawić na prostym schemacie:



Powyższy system pozwala na całościowe ujęcie zjawisk, a nanie-siona pętla zwrotna stanowi instynktowną i autonomiczną ewaluację stanu równowagi lub jej braku. Można ją ćwiczyć i doprowadzić do bardziej świadomych ocen, co pozwala na lepsze radzenie sobie ze stresem.

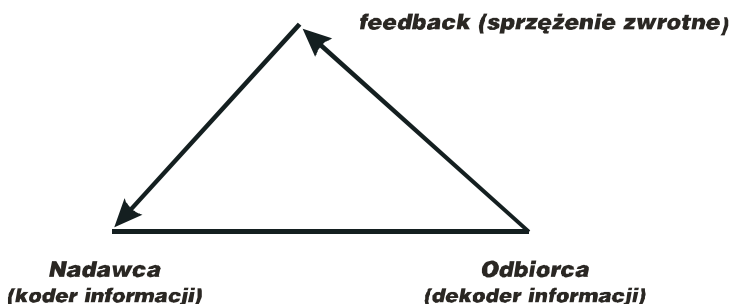
4. Teoria komunikacji

Podstawą jej jest informacja zawarta w przekazie zwanym kodem. Stroną kodującą jest jej nadawca(-y), zaś dekodującą odbiorca(-y). Następnymi ogniwami komunikacji jest kanał przepływu informacji i warunki, w jakich sytuacja ta ma miejsce. U podstaw komunikacji tkwi percepcja, mowa, ekspresja, gdyż one tworzą możliwości nadania i odbioru przekazu w różnej formie i postaci: werbalnej (słuchowej), wizualnej (wzrokowej), dotykowej, ekspresyjnej, behawioralnej itd. Należy czynić starania, aby komunikacja przebiegała w odpowiedniej atmosferze i warunkach, a z otoczenia eliminować zakłócenia, zwane popularnie „szumami”, którymi są: hałas, światło, temperatura, czynniki fizyczne, psychiczne i społeczne. Przeszkodą mogą być różne stany, np. lęk, zdenerwowanie, podniecenie, depresja lub duża różnica wieku, płeć, wygląd, rola społeczna itd.

Wyodrębnia się kilka jej rodzajów:

- **dialogu**, przebiegającego na poziomie bardziej podstawowym, zwanym „wysublimowaną cielesnością”,
- **dialogu partnerskiego**, przebiegającego na wysokim poziomie, co miało wpływ na nazwanie jej „wysublimowaną psychiką”,
- **spotkania**, przebiegającego na płaszczyźnie sfery duchowej, w której wszelkie wymagania, oczekiwania i korzyści są zawieszane.

Nie zawsze jest możliwa komunikacja w tej klasycznie ujętej kolejności, ale poprawne porozumiewanie jest możliwe dzięki korelacji równorzędnych sfer natury człowieka i wyraża się w kodzie nadania i odbioru. Teorię komunikacji można przedstawić na prostym schemacie:



Jest to układ, w którym biorą udział dwie strony przekazu i odbioru, a feedback stanowi pętlę zwrotną, zwaną sprzężeniem lub ewaluacją, która pozwala na oszacowanie przebiegu komunikacji w szerszym jej kontekście.

Komunikacja może się stać problemem, zwłaszcza tam, gdzie obszarem zainteresowania są ludzie i ich zdrowie. Powinna ona zatem przebiegać w sposób gwarantujący jej celowość, prawidłowość i skuteczność oraz mieć w sobie aspekt terapeutyczny. Należy stworzyć warunki i atmosferę kontaktu terapeutycznego, eliminować z otoczenia czynniki zakłócające jej przebieg. Ważna jest ekspresja, postawa oraz eliminowanie ewentualnych błędów: maski, postawy, sędziego etc. Zapewnienie bowiem klimatu fizycznego, społecznego, a przede wszystkim emocjonalnego ma wpływ na poprawny przebieg komunikacji. Szczególnie ważna jest **empatia**, będąca zdolnością wchodzenia w świat przeżyć pacjenta, co wiąże się nie tyle z wrażliwością, co z duchowością. Pielęgniarka powinna mieć to na uwadze i respektować zasadę **asertywności**, u podłoża której leży naturalny sposób wyrażania siebie bez jakichkolwiek obciążań w relacjach z ludźmi.

5. Teoria rozwiązywania problemów

Sformułowanie problemu stanowi punkt wyjścia do rozważań na temat tej teorii. Definiuje się go jako sytuację trudną, nową, niepewną, której człowiek nie potrafi rozwiązać za pomocą posiadanej wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Dlatego potrzebna staje się innowacyjność – **myślenie heurystyczne**, co z greckiego oznacza umiejętność dokonywania odkryć. Tworzą go reguły, zasady, taktyki, strategie myślenia produktywnego, w znacznej mierze opartego na pomysłach. Przeciwnostwem takiego podejścia są algorytmy tworzące gotowe wzory i modele postępowania, przydatne do rozwiązywania zadań nieproblemowych.

Problemy dzielimy na:

- **poznawcze**, związane ze zdobywaniem danych,
- **decyzyjne**, mające miejsce przy dokonywaniu wyboru,
- **wykonawcze**, powstałe w trakcie działania.

Ogólnie rzecz ujmując problem to pewna trudność, która wymaga rozwiązania, czyli odpowiedzi na postawione pytania: kto?, co?, dlaczego?, jak?, po co?, kiedy? itd.

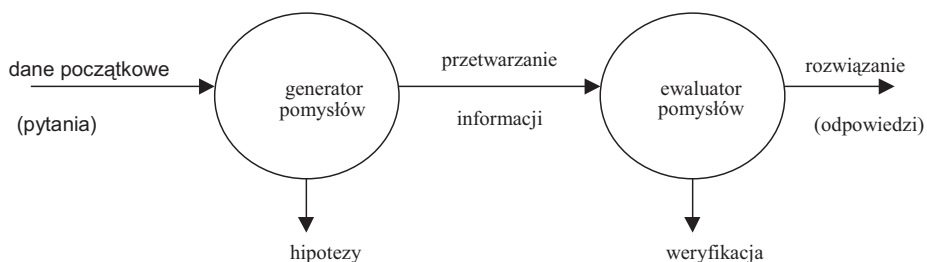
Proces rozwiązywania problemów przebiega w pięciu fazach:

1. **dostrzeżenie problemu**, wszystko bowiem od tego się zaczyna, ale gdy nie ma ku temu gotowości, predyspozycji, możliwości, to trudno mówić o ustaleniu go, czy zwróceniu na niego uwagi;
2. **analiza sytuacji problemowej**, stanowi klucz do jej rozwiązania, w głównej mierze ze względu na analizę cech z zestawieniem tego, co pożądane z tym, co dane i tego, co wiadome z tym, co jeszcze nieznanne;
3. **tworzenie pomysłów**, zwanych hipotezami, to zwykle zdania twierdzące lub przeczące w stosunku do postawionych pytań;

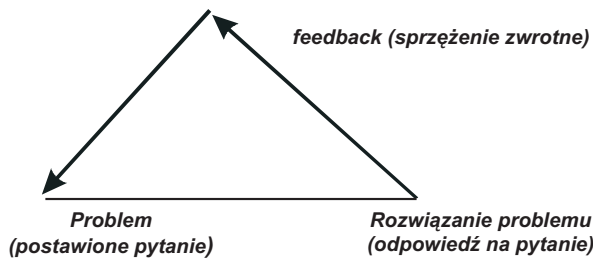
pozwalają one dostrzec problem jako rozwiązany, co wymaga upewnienia się, czy tak jest w istocie;

4. **weryfikacja hipotez** zachodzi w systemie myślenia zwanego ewaluatorem pomysłów, co pozwala pewne z nich przyjąć, a inne odrzucić;
5. **formułowanie wniosków**, to nic innego jak danie odpowiedzi na zadane pytanie zawarte w problemie.

Powyższe fazy można przedstawić następująco:



Teorię rozwiązywania problemów można też przedstawić na prostym schemacie:



Z powyższego wynika, że na wejściu jest postawiony problem wymagający rozwiązania, pętla zwrotna, tzn. feedback, który stanowi oszacowanie przebiegu tego procesu, osiągniętych wyników częściowych i końcowego. Odpowiedzią na zadane w problemie pytanie jest jego rozwiązanie.

Rozwiązując różne problemy należy kierować się wskazaniem tej teorii i w pierwszej kolejności uświadomić sobie cel, jakiemu będzie on służył, a następnie dążyć do odpowiedzi na postawione pytanie(-a).

Powyższe propozycje teoretyczne są uzupełnieniem do wcześniejszych adaptowanych z innych nauk na rzecz rozwoju pielęgniarstwa. Na wcześniejszym etapie rozwoju pielęgniarstwa pozwalały one tworzyć zrąb podbudowy teoretycznej na dość luźnych, bliżej nieokreślonych zasadach. Dziś łączy się je w bardziej syntetyczne ujęcia, dostosowując do celu i przedmiotu zainteresowania, co pozwala rozwijać, rozumieć i tworzyć dyscyplinę naukową w sposób swoisty i unikalny.

Dziedzictwo pielęgniarstwa

Obecnie polskie pielęgniarstwo wkroczyło na drogę rozwoju. Budzi to wielkie nadzieje na wprowadzenie zmian również w zakresie praktyki klinicznej. Kluczowe znaczenie ma usytuowanie kształcenia w szkolnictwie wyższym, rozwój teorii i praktyki pielęgniarstwa, nastawiony na samodzielne udzielanie świadczeń profilaktycznych, diagnostycznych, leczniczych, rehabilitacyjnych oraz edukacji i promocji zdrowia.

Podstawową rolę w rozwoju wszystkich dyscyplin (także w rozwoju pielęgniarstwa) odgrywają wielkie teorie, jako wiodące modele koncepcyjne.

W modelach pielęgniarstwa wyrażane są poglądy, wierzenia, idee związane z tą dyscypliną, zarówno w przeszłości, jak i współcześnie, sięgają także w przyszłość pielęgniarstwa i ukierunkowują rozwój edukacji, praktyki i pielęgniarstkich badań naukowych. Są one także poddawane analizom i badaniom, często są stosowane w praktyce pielęgniarstwiej. W poszukiwaniu odpowiedzi na pytania o potrzeby pielęgniarstwa, o jego strukturę, a także w związku z badaniami naukowymi opracowano wiele teorii pielęgniarstwa, szeroko upowszechnianych w świecie.

Współczesny dynamiczny rozwój pielęgniarstwa jako znaczącej profesji i dyscypliny naukowej w opiece nad zdrowiem człowieka ma swoje źródło w pasji i pionierskich osiągnięciach F. Nightingale. Pielęgniarstwo według jej założeń ma wyraźny charakter humanistyczny i humanitarny, wymaga od pielęgniarki charakteru moralnego i przygotowania intelektualnego.

W szerokim rozumieniu pielęgniarstwa F. Nightingale wyróżniała dwa jego rodzaje:

1. Pielęgniarstwo zdrowia (jego głównym celem jest zapobieganie chorobie);
2. Pielęgniarstwo właściwe – w chorobie – (jest zarówno sztuką, jak i nauką, wymaga zatem formalnego przygotowania szkolnego, a jego głównym celem jest pomaganie choremu w tym, aby mógł żyć).

Naukowe podstawy pielęgniarstwa F. Nightingale obejmowały zgromadzoną przez nią wiedzę: sanitarną, statystyczną, administracyjną, o zdrowiu publicznym, o prawach zdrowia, a także obserwacje i doświadczenia własne. Zachęcała ona, aby w czasie praktyki tę wiedzę pogłębiać przez obserwacje i gromadzenie doświadczeń oraz ich analizowanie i opracowywanie.

Sama opracowała pierwszy model pielęgniarstwa jako model pielęgniarstwa środowiskowego. Przedstawia on pielęgniarstwo jako dziedzinę podejmującą wgląd w postępowanie człowieka, mające znaczenie dla jego zdrowia i choroby w powiązaniu z czynnikami środowiska. Model ma charakter ogólny, a więc stwarza możliwości szerokiego korzystania z niego w różnych warunkach i sytuacjach pielęgniarstwach.

Zalety modelu zapewniają możliwość korzystania z niego w celu pogłębiania wiedzy ogólnej, a także dla jej dokumentowania. Stwarzają one także możliwość stawiania coraz to nowych pytań, formułowania hipotez badawczych i poszukiwania na nie odpowiedzi poprzez obserwację i gromadzenie doświadczeń w sytuacjach praktyki oraz ich dalsze opracowanie, nie tylko w odniesieniu do 13 kanonów pielęgniarstwa.

W przeszło 90 lat po pionierskich poczynaniach F. Nightingale-Hildegard Peplau ponownie zwróciła uwagę świata na pielęgniarstwo, jego naukowość i humanizm. Według H. Peplau, rozwój pielęgniarstwa wymaga skupiania uwagi na naukowych wyjaśnieniach relacji pielęgniarka – pacjent. Zakłada ona, że pielęgniarka powinna być profesjonalistką, podejmującą funkcję terapeutyczną. Właściwe podejmowanie i ciągły rozwój tej funkcji są jej zdaniem niezbędne do zapewniania pomocy człowiekowi choremu w procesie przywracania zdrowia.

H. Peplau ma swój duży wkład w podnoszeniu standardu kształcenia pielęgniarek do poziomu akademickiego. Jej model dał początek wprowadzaniu do edukacji pielęgniarstwie zagadnienia relacji pielęgniarka – pacjent i skupiania uwagi na rozwijaniu refleksyjnego myślenia pielęgniarek. Przyczyniła się w znaczący sposób do rozwoju pielęgniarstwa psychiatrycznego, a w zakresie pielęgniarstwa ogólnego do dostrzegania i rozumienia różnych problemów wynikających ze stosowania modelu medycznego w praktyce pielęgniarstwie. Wyodrębnienie etapów procesu pielęgniarstwa, relacji zachodzących między pielęgniarką a pacjentem oraz roli pielęgniarki służyło wprowadzeniu zmian w praktyce pielęgniarstwie. Założenia o komunikowaniu jako podstawowej umiejętności w procesie interpersonalnym, znajdują zastosowanie nie tylko w relacjach z pacjentem, ale także z innymi w opiece nad zdrowiem człowieka.

Virginia Henderson była kontynuatorką idei F. Nightingale. W swoim wyjaśnianiu pielęgniarstwa wskazywała, inspirowała działanie i uzasadniała znaczenie zajmowania się podstawowymi aktywnościami człowieka, aby nie dochodziło do szerzenia się chorób, a także aby zapewnić komfort pacjentom jako niezbędne uwarunkowanie tego, by natura mogła sprzyjać zdrowiu.

W swojej definicji pielęgniarstwa stwierdzała, że każdy człowiek podejmuje podstawowe aktywności ważne dla własnego zdrowia, oraz że on sam i jego rodzina ponoszą za to odpowiedzialność. Według niej pielęgniarstwo jest niezbędne wtedy, kiedy człowiekowi brakuje sił, chęci, wiedzy do podejmowania tych aktywności w pełni samodzielnie.

W 100 lat po ukazaniu się „Uwag o pielęgniarstwie – czym ono jest, a czym nie jest” autorstwa F. Nightingale, V. Henderson wydała opracowanie zatytułowane „Podstawowe zasady opieki pielęgniarstwiej”, które wraz z innymi jej dziełami, skupiało się na opisywaniu i wyodrębnianiu natury pielęgniarstwa poprzez wskazywanie na funkcje pielęgniarek w opiece nad zdrowiem człowieka. Definicja unikalnych funkcji pielęgniarki została przyjęta przez Międzynarodową Radę Pielęgniarek jako najbardziej specyficzna i klasyczna dla pielęgniarstwa. V. Henderson określiła wyraźnie miejsce i rolę pielęgniarki w opiece nad zdrowiem człowieka w różnych środowiskach: dom, szkoła, miejsce pracy, szpital, w opiece podstawowej – zarówno dla celów umacniania i zachowania zdrowia, jak i dla jego przywracania, a także dla zapewniania spokojnego umierania.

Podjęła ona także wyjaśnianie pielęgniarstwa jako nauki i sztuki. Uważała naukę za korzystanie w praktyce z twierdzeń pewnych, uzasadnionych i racjonalnych. Jakość i efektywność praktyki pielęgniarstwiej, a także edukacja pielęgniarek, wymagają więc podejmowania badań i bogacenia wiedzy naukowej. Pielęgniarstwo jest także sztuką. Zapewnianie pomocy zindywidualizowanej, wymaga od pielęgniarek jej twórczego planowania. Wskazywała ona i uzasadniała potrzeby autonomii pielęgniarstwa. Jako najbardziej podstawowe założenie w sprawie kształcenia pielęgniarek kładła nacisk na konieczność:

- jego poziomu akademickiego,
- charakteru ogólnego oraz w zakresie nauk socjalnych i humanistycznych,
- stosowania metod rozwijających refleksyjność, pobudzających do stawiania pytań,
- wdrażających do rozwijania umiejętności rozwiązywania problemów opiekuńczych,
- nieposługiwania się teoriami z innych nauk.

Kolejną teorią przyczyniającą się do rozwoju zawodu w świecie jest teoria samoopieki albo deficytu samoopieki, której twórcą jest Dorothea Orem. Ma ona u swoich podstaw stwierdzenie, że w zapewnianiu opieki nad zdrowiem człowieka najważniejszą rolę odgrywa on sam. On sam bowiem w stosunku do siebie, a także w stosunku do tych, którzy są od niego zależni, zapewnia troskliwą opiekę, podejmując działania

mające znaczenie dla utrzymania zdrowia i życia, dla osiągania dobrostanu. D. Orem rozwijała teorię samoopieki w ciągu przeszło 30 lat i przedstawiła swoją ogólną teorię pielęgniarstwa jako złożoną z trzech oddzielnych i powiązanych ze sobą konstrukcji teoretycznych: samoopieki, deficytu samoopieki i systemów samoopieki.

Model ten zajmuje czołowe miejsce w rozwoju pielęgniarstwa jako szerokiej dziedziny wiedzy pielęgniarstwie i pielęgniarstwie dyscypliny naukowej o charakterze praktycznym. Jest przyjmowany jako podstawa do wprowadzania wielkich przemian w praktyce pielęgniarstwie na rzecz odstępstwa od skupiania jej wokół wykonywania zleceń i poszczególnych prac, a przejścia do koncentrowania jej wokół zapewniania pomocy całościowej człowiekowi (grupom ludzi) w trosce o ich własne zdrowie i dobrostan, na zapewnianiu im pomocy w samopielęgnowaniu oraz na angażowaniu do tego rodziny i innych. Podstawową wartość i znaczenie tej teorii wyraża i uzasadnia:

- wprowadzenie jej z praktyki pielęgniarstwie,
- wyjaśnienie odrębności pielęgniarstwie, potrzeby jego profesjonalizacji oraz określenia miejsca w opiece nad zdrowiem,
- opisanie i konceptualizacja specyfiki pielęgniarstwie jako dyscypliny naukowej oraz jako unikatowej i bardzo złożonej domeny praktycznej w służbie człowiekowi.

Na podstawie tej teorii i w powiązaniu z nią podejmowano liczne prace badawcze, umożliwiające bogacenie tej teorii, a także gromadzenie wiedzy pielęgniarstwie.

Kolejny model to model adaptacyjny opracowany przez Callistę Roy. Uwzględnia on teorię holizmu, w której istotne miejsce zajmuje przekonanie o wartości jednostki ludzkiej oraz jedności ciała i ducha.

W modelu adaptacyjnym Roy ujmuje cztery podstawowe elementy, które definiuje, oraz określa zależności i związki między nimi. Są to: osoba, środowisko, zdrowie i pielęgnowanie, oraz wyjaśnia związki między nimi. Pojęciem scalającym wymienione elementy jest adaptacja rozumiana jako proces i stan. Człowiek jest systemem adaptacyjnym, pozostającym w interakcji ze środowiskiem, które oddziałuje na jednostkę poprzez bodźce. Pod wpływem zadziałania bodźców człowiek uruchamia mechanizmy obronne poprzez podsystem regulacyjny i poznawczy. Wynikiem uruchomienia tych mechanizmów są określone zachowania, które mogą być adaptacyjne lub nieefektywne. Rola pielęgniarki polega na pomaganiu człowiekowi w osiągnięciu stanu adaptacji poprzez oddziaływanie na określone bodźce lub pomoc w wytworzeniu reakcji adaptacyjnej. Zdrowie jest stanem oraz procesem bycia i stawania się osobą

zintegrowaną w czterech wymiarach: fizjologicznym, koncepcji siebie, pełnionych ról i współzależności.

Model wykazał dużą przydatność w praktyce pielęgniarstwie, zwłaszcza w opiece nad człowiekiem przewlekle chorym. Daje podstawy do szerokiego, holistycznego podejścia do człowieka.

W 1965 roku Madelaine M. Leiniger (pierwsza pielęgniarka antropolog) zainicjowała i zapoczątkowała rozwój pielęgniarstwa transkulturowego. Wyszła ona z założenia że naturą (esencją) pielęgniarstwa jest troskliwość i że jej zapewnianie na możliwie wysokim poziomie ma wielką siłę i znaczenie zarówno w utrzymaniu, jak i przywracaniu zdrowia, oraz że wartości troskliwości tworzą dominujący etos pielęgniarstwa. Z tym przekonaniem łączyła także zainteresowanie różnicami, jakie zachodzą pomiędzy podstawową wiedzą i praktyką medyczną a podstawową wiedzą i praktyką pielęgniarstwą oraz rozwojem pielęgniarstwa jako dyscypliny naukowej.

Model kulturowego zróżnicowania i uniwersalizmu troskliwości stwarza podstawy dla rozwoju pielęgniarstwa transkulturowego jako działu pielęgniarstwa dla potrzeb praktyki pielęgniarstwiej, wyraźnie różnej od wiedzy i praktyki medycznej. Ideą przewodnią tego modelu jest ludzka troskliwość, pojmowana jako natura pielęgniarstwa, jej zróżnicowanie oraz uniwersalizm kulturowy.

Zapewnienie optymalnej jakościowo troskliwości pielęgniarstwiej w sposób holistyczny i humanistyczny jako swojej podstawy wymaga wiedzy z zakresu pielęgniarstwa transkulturowego. Na potrzebę rozwoju tej wiedzy wskazują także te trendy społeczne, które sygnalizują, że w przyszłości pod adresem pielęgniarek kierowane będą coraz większe oczekiwania w zapewnianiu takiej pomocy, w zaspokajaniu potrzeb zdrowotnych człowieka lub grup ludzi, która będzie oparta na wizji ogólnościowej.

Deklaracja Praw Pacjenta WHO i znowelizowane Kodeksy Etyczne Pielęgniarek (w tym Kodeks ICN) zobowiązują pielęgniarkę do poszanowania uznawanych przez człowieka wartości kulturowych oraz przekonań religijnych i filozoficznych. Procesy integracyjne, ruchy migracyjne ludności wywierają wpływ na coraz większą różnorodność społeczeństw. W związku z tym przygotowanie pielęgniarek do świadczenia opieki kulturowo uwarunkowanej powinno stać się odpowiedzią na zachodzące zmiany społeczne i oczekiwania pacjentów.

Badania naukowe w pielęgniarstwie dotyczące postaw zdrowotnych określonych społeczności i grup etnicznych oraz współpraca międzynarodowa to istotne czynniki w rozwijaniu wiedzy naukowej i humanistycznej, służące świadczeniu opieki kulturowo uwarunkowanej.

Model koncepcyjny opracowany przez Betty Neuman jest wynikiem jej wieloletnich obserwacji, przemyśleń i doświadczeń. Poszczególne elementy składające się na ten model i pojęcia z nim związane pozostają w logicznym związku ze sobą. Człowiek (rodzina, grupa) jako system otwarty pozostaje w interakcji ze środowiskiem, które oddziałuje na niego poprzez stresory. Dzięki liniom obrony system dąży do utrzymania równowagi. Zdrowie jest stanem optymalnej równowagi i stabilności systemu, a głównym celem pielęgnowania jest pomoc człowiekowi (rodzinie, grupie) w utrzymaniu stanu równowagi w określonym czasie. Model B. Neuman jest szeroko wykorzystywany zarówno w kształceniu pielęgniarek, jak i w badaniach naukowych oraz w praktyce pielęgniarstwie i w zarządzaniu.

Opracowane na jego podstawie treści programowe są logicznym przechodzeniem od zagadnień związanych ze strukturą podstawową, poprzez poszczególne sfery człowieka, stresory działające na człowieka i sposoby reagowania na nie, do interwencji ujętych w kategoriach prewencji pierwotnej, wtórnej i trzeciorzędowej. W praktyce pielęgniarstwie model posłużył między innymi do opracowania narzędzi do gromadzenia danych oraz do określenia diagnoz i zakresu interwencji pielęgniarstwie. Szczególną jego przydatność wykazano w pielęgniarstwie środowiskowym i w poradnictwie rodzinnym.

Jean Watson opracowała naukową teorię pielęgniarstwie troskliwości w ścisłym powiązaniu z duchowością człowieka. Według niej, pielęgniarstwo ma naturę humanistyczną, jest nauką i sztuką tkwiącą w tradycjach nauk humanistycznych.

Według Watson, dalszy rozwój pielęgniarstwa jako **nauki** humanistycznej troskliwości wymaga całkowitego odejścia od tradycji nauk medycznych, także od innych nauk, a rozwijania tego, co jest dziedzictwem własnym. To dziedzictwo wskazuje zaś na konieczność całościowego poznawania i integrowania ciała, umysłu i duszy człowieka w celu osiągnięcia przez niego harmonii wewnętrznej, a także harmonii międzyludzkiej.

Humanistyczna troskliwość jako proces wymaga od pielęgniarzki ciągłego „stawania się” w dążeniu do osiągnięcia najwyższego poziomu międzyludzkich kontaktów z pacjentem.

Jest to koncepcja opracowana na bardzo wysokim poziomie abstrakcji i zogniskowana wokół uzdrawiającej siły ludzkiego ducha. Poszukiwanie rozumienia istoty ludzkiego człowieczeństwa, wymaga całkowitego odejścia od tradycyjnych metod badawczych, a wprowadzenia takich metod o charakterze jakościowym, które umożliwiają rozwój pielęgniarstwa jako nauki humanistycznej, specyficznie pielęgniarstwie,

mającej wielkie znaczenie zarówno dla zachowania, jak i dla przywracania zdrowia. Sam model wymaga jednak dalszych analiz i badań.

Mimo, iż wciąż toczą się dyskusje na temat przydatności dla rozwoju pielęgniarstwa i praktyki pielęgniarstwa wyżej przedstawionych teorii, to jednak samo ich powstanie, ich analizy, badania oraz wprowadzenie do realizacji umożliwiają bogacenie wiedzy i osiąganie coraz wyższego poziomu naukowości pielęgniarstwa, tworząc podstawy dla rozwoju pielęgniarstwa naukowej.

Teorie pielęgnowania

Są owocem trudu twórczego pielęgniarek, które na przestrzeni lat, szczególnie począwszy od okresu po II wojnie światowej tworzą je, bądź z wykorzystania piśmiennictwa, w związku z czym ich określenie jest zróżnicowane i dotyczy: **koncepcji, podbudowy, modelu, teorii naukowych, praw – najczęściej posługujemy się nazwą teorii**, do których należą powyższe propozycje. Teorie, jak już powiedziano: opisują, wyjaśniają, prognozują, a także normalizują wybrany przez badacza wycinek rzeczywistości. Prowadzi to do konkluzji wzajemnie ze sobą powiązanych w sposób logiczny lub bardziej dowolny. Każda z teorii staje się narzędziem działania, gdyż przy ich pomocy można skuteczniej wdrażać nowe czynności oraz osiągać wyższą jakość pielęgnowania. Pozwalają one na lepsze rozumienie stanów, procesów i zjawisk, weryfikację zasad, form, środków, metod, m.in. w sprawowaniu opieki nad człowiekiem w zdrowiu i chorobie.

Wzajemne powiązania teorii z praktyką sprawiają, że wpływają one na siebie, wzbogacają i weryfikują się – pod warunkiem, że pielęgniarka dysponuje ich znajomością i chęcią ich wykorzystywania w praktyce zawodowej. Pierwszą propozycją teoretyczną, liczącą się w świecie, była opracowana przez **F. Nightingale w 1860 r. filozoficzna koncepcja pielęgnowania o orientacji środowiskowej**.

Dalsze powstawały w latach późniejszych, **1950-1980**. Ich autorki pochodzą głównie ze strefy anglojęzycznej. Teorie te można sklasyfikować według 4 orientacji. W wielu przypadkach nie stanowią one ich klasycznych ujęć, lecz komplikacje podejść, kierunków, opcji itp., a więc mają charakter eklektyczny. W piśmiennictwie uporządkowane są następująco:

1. **Środowisko** (F. Nightingale);
2. **Potrzeby** (V. Henderson, F. G. Abdellach, I. J. Orlando, E. Wiedenbach, D. Orem, Kinlein, J. Peterson);
3. **Systemy** (D. Johnson, M. E. Roger, J. M. King, B. Neuman, C. Roy);
4. **Interakcje** (L. Hall, M. E. Levine, J. D. Watson).

Nasz rodzimy wkład w rozwój teorii pielęgnowania jest niewielki. Dzieje się tak m.in. dlatego, że jak dotąd była słabo opanowana filozofia człowieka, zawodu i nauki. Oznacza to, że bardziej naśladuje się i kopiuje inne dyscypliny naukowe niż tworzy własną, unikalną, tylko dla pielęgniarstwa i pielęgnowania. Wymaga to niewątpliwie dużej wiedzy interdyscyplinarnej, a programy studiów nie zawsze zawierały te treści. Dlatego w tym opracowaniu podano treści niezbędne do lepszego rozumienia **3 podstawowych ogniw: – natury ludzkiej, – zdrowia i choroby, – środowiska**. Może to mieć wpływ na tworzenie koncepcji i modeli, a w przyszłości teorii w oparciu o procedury metodologiczne.

Wybrano niektóre ze znanych teorii pielęgnowania. Są nimi:

1. Teoria środowiska wg F. Nightingale wydaje się być najbliższa dzisiejszemu podejściu ekologicznemu, interdyscyplinarne i holistyczne. Autorka uważała, że człowiek w dążeniu do osiągnięcia zdrowia wymaga poznania tzw. procesów reperacyjnych, pod pojęciem których rozumiała mechanizmy biologiczne, integracyjne, społeczne i adaptacyjne. Akcentowała też konieczność rozumnego i refleksyjnego podejścia do pielęgnowania na podstawie wcześniej zdobytej wiedzy o pacjencie i jego środowisku. Według niej ogromne znaczenie w pielęgnowaniu chorych miała obserwacja, rozmowa, zbieranie i dokumentowanie danych, ich analiza i interpretacja, będące punktem wyjścia do realizacji opieki. Podkreślała rolę umiejętności, sprawności i właściwości interpersonalnych, manualnych i zabiegowych pielęgniarki w pozyskiwaniu czynników środowiskowych oraz osoby pacjenta. Podstawowym celem pielęgnowania według niej ma być zapewnienie komfortu, a także warunków skutecznego leczenia. Odnosi się to głównie do znajomości farmakologii, dawkowania i podawania leków i wykonywania zabiegów manualnych, pielęgnacyjnych na równi z zapewnieniem świeżego powietrza, jego wilgotności, temperatury, dobrego odżywiania, wypoczynku, ciszy, higieny ciała, czystości pomieszczenia, odzieży itp. Należy jednak podkreślić, że słowo **środowisko** nie pojawiło się w jej opracowaniach, lecz mówiąc o tych czynnikach, zwłaszcza fizycznych, instynktownie przewidziała jego znaczenie. Kładła nacisk na pielęgnowanie chorych i zapewnienie im właściwego otoczenia, jak również na edukację zdrowotną w zwykłym, codziennym, domowym życiu. F. Nightingale uważa zdrowie za dobre samopoczucie i możliwość wykorzystania pełni swych sił, a chorobę za braki w tym zakresie. Wiedziała, że szkodliwe czynniki środowiskowe, wymagają postępowania profilaktycznego. Według niej z trzech podstawowych ogniw pielęgnowania, dwa pozostają aktywne – a mianowicie, pielęgniarka i wpływy środowiska, zaś

pacjent pozostawał stroną bierną i podporządkowaną. Duży nacisk kładła na rozumienie pielęgniarstwa i pielęgnowania jako sztuki ukierunkowanej na tworzenie zdrowia oraz na pewne właściwości pielęgniarek, takie jak: zdolność do spostrzegania i obserwacji, cierpliwość, wytrwałość, zamiłowania do porządku, chęć poświęcenia się, dyscypliny i doskonalenia się.

2. Teoria samopielegnacji (self-care) według D. Orem jest często nazywana modelem i należy do orientacji potrzeb. Powstała w latach 70. XX wieku. Zakłada ona, że pacjent w zależności od własnych możliwości jest w stanie zajmować się sobą ze względu na stan zdrowia. Zdolność do samopielegnacji wyraża się w jej zainicjowaniu, a następnie podjęciu zaspokajania rozeznaczonych potrzeb w celu osiągnięcia równowagi organizmu i zdrowia. Rolą pielęgniarki jest włączyć się w ten proces w zależności od zaistniałej sytuacji, tj. stanu i wieku pacjenta, a także od jego wydolności w zakresie samopielegnacji. Łączy się to ze świadomością tych spraw, a przede wszystkim z potencjałem edukacyjnym pacjenta, tj. z jego wiedzą, umiejętnością, postawą itp. Autorka uznała, iż człowiek posiada wrodzoną (instynktowną, automatyczną) zdolność do samo-pielęgnowania siebie, którą w dalszym życiu może nabywać w różny sposób, w tym również przez doświadczenie, kulturę, edukację itp. Wyróżniła ona 3 kategorie potrzeb: – **uniwersalne**, czyli wspólne wszystkim i konieczne do utrzymania życia, dobrego samopoczucia; – **rozwojowe**, związane z okresami życia człowieka i jego prawami, mogącymi zaistnieć wydarzeniami; – związane z **zaburzeniami zdrowia**, powstania ograniczeń, schorzeń, kalectwa, co może doprowadzić do występowania określonego rodzaju potrzeb.

W zależności od wydolności w tym zakresie pacjent staje się dla siebie zarówno dawcą, jak i biorcą świadczeń zdrowotnych. Oznacza to, że rola pielęgniarki jest zależna od możliwości pacjenta do samopielegnacji i polega na całkowitym lub częściowym kompensowaniu braków i ograniczeń, bądź na asystowaniu w samoopiece, co można przedstawić na prostym schemacie:



Punktem wyjścia do realizacji modelu self-care jest rozeznanie potrzeb pacjenta oraz ocena jego zdolności i możliwości do samoopieki nad własnym zdrowiem.

Wśród metod pielęgnowania wyróżnia się różne kategorie. Są nimi:

- działanie „za” i „dla” pacjenta,
- udzielanie wskazówek, doradzanie, wsparcie,
- tworzenie środowiska sprzyjającego,
- uczenie, motywowanie itd.

3. Teoria procesu życia według M. Roger, zwana modelem przebiegu życia, powstała w latach 70. XX w. i jest zaliczona do orientacji systemowej. U podstaw jej leżą następujące założenia:

- człowiek jest niepodzielną jednością, zdolną do samointegracji, gdzie całość jest bardziej złożona od sumy tworzących ją części;
- człowiek i środowisko są w stałej wymianie materii i energii;
- przebieg każdego życia jest nieodwracalnym, niepowtarzalnym zjawiskiem po jednokierunkowej linii czasu na zasadzie kontinuum;
- wzór i organizacja ludzkiego postępowania utożsamia go i odzwierciedla jego możliwości;
- człowieka cechuje zdolność do abstrakcji, wyobraźni, mowy i myślenia, uczuć i emocji.

Oznacza to, że człowiek i jego złożona bio-psycho-społeczna natura wraz z charakterystyką rozwojową i środowiskiem swego życia jest traktowany jako układ otwarty na zasadzie wzajemnych powiązań, wpływów i oddziaływań. W tym kontekście wszystkie ogniwa i ich części stają się podsystemami większego systemu, który może ulec odchyleniom do strukturalno-funkcjonalnej i zintegrowanej całości. W układzie wydolnym człowiek pozostaje w zdrowiu, zaś w jego zaburzeniach i chorobie nie.

Rolą pielęgniarki w opiece nad wszystkimi chorymi i zdrowymi jest podtrzymanie, stymulowanie i rozwijanie systemu jako całości przez eliminowanie stresu, regulowanie odpowiedzi organizmu i zachowań. Celem pielęgnowania jest więc pomoc ludziom w osiągnięciu maksymalnego zdrowia i życiowego potencjału przez realizację celów odnoszących się do jego promocji, zachowania, zapobiegania chorobom, usprawniania itd. Chodzi w tym głównie o wyrabianie i ukształtowanie takich nawyków, wzorców postępowania i stylu życia, który będzie wyznaczał i warunkował jak najlepszy poziom zdrowia i jakość życia. Jest to model koncepcyjny o dużym stopniu ogólności.

4. Teoria wg C. Roy, zwana modelem adaptacji, powstała na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku i została oparta głównie

na wyjaśnieniu znaczenia wewnętrznego i zewnętrznego przystosowania się organizmu. U jej podstaw tkwią następujące założenia:

- człowiek jest całością bio-psycho-społeczną,
- znajduje się on w ciągłej interakcji ze swym środowiskiem,
- w radzeniu sobie z otaczającym światem człowiek wykorzystuje mechanizmy bio-psycho-społecznej regulacji,
- zdrowie i choroba stanowią tę samą cechę życia,
- życie człowieka wymaga ciągłego przystosowywania się,
- jest ono zdeterminowane trzema rodzajami stymulacji:
 - ogniskowej dotyczącej sytuacji i zdarzenia wyzwalającego natychmiastową, bezpośrednią reakcję,
 - znaczeniową (środowiskową), czyli dodatkową, tkwiącą w danej sytuacji i zdarzeniu,
 - resztkową (niespecyficzną), tj. niejasną, dwuznaczną i mniej ważną,
 - poziom adaptacji wynika z różnego rodzaju sytuacji wywołujących odmienne reakcje i zachowania,
 - człowiek adaptuje się na cztery następujące sposoby:
 - > fizjologiczny,
 - > zgodny z obrazem siebie,
 - > poprzez role społeczne,
 - > w wyniku relacji z innymi.

Celem pielęgniarstwa i pielęgnowania jest rozeznanie ludzkiej natury i środowiska, jej możliwości i poziomów adaptacyjnych, reakcji na stymulacje. Dlatego tak ważne jest promowanie, wspieranie i podtrzymywanie jak najwyższego jego poziomu, co ma związek z zachowaniem organizmu (w tym jego energią), a także zdrowiem i jakością życia. Samo słowo „adaptacja” jest różnie ujmowane w piśmiennictwie. W tym jednak znaczeniu przez adaptację należy rozumieć przystosowanie polegające na zachowaniu „przystającym” w stosunku do siebie, innych oraz szeroko rozumianej rzeczywistości.

5. Teoria interakcji według H. Peplau, nazywa się też komunikacyjną lub współdziałania. Została opracowana w latach 50. XX wieku. U podstaw jej tkwi teoria percepcji i informacji. Autorka opisała pielęgnowanie jako terapeutyczną oraz interpersonalną relację, której nadrzędnym celem jest zdrowie. Oznacza to, że ma ono być osiągnięte, a pacjent skierowany na drogę wzrostu i rozwoju. Zwykle tak bywa, o ile komunikacja ma aspekt terapeutyczny, że obydwie strony interakcji wzbogacają się o nową wiedzę i doświadczenie.

Opisała ona jej przebieg w czterech etapach:

- **orientacji**, polegającej na zainicjowaniu interakcji, skierowaniu uwagi

na siebie, przedłożeniu swej prośby, potrzeb itd. Relacja ta umacnia się dzięki szczerzej i otwartej postawie. Nie zawsze jednak pacjent wychodzi ze swymi sprawami na zewnątrz i mówi o nich otwarcie. Często zdarza się, że pielęgniarka pierwsza nawiązuje kontakt;

- **identyfikacji** – na tym etapie dokładnie określa się, kogo i czego sprawa dotyczy, jakich potrzeb, problemów, sytuacji itd. Dość często się zdarza, że dochodzi tu do wyjaśnienia oczekiwań, wątpliwości i uprzedzeń, które mogą przesądzić o dalszym jej przebiegu;
- **eksploatacji** – odnosi się do wzajemnej dyskusji nad sposobem rozwiązywania problemów, zaspokajania potrzeb i oddziaływania na różnego rodzaju stany i sytuacje. Poszukuje się możliwości o potencjale intelektualnym, behawioralnym i osobowościowym, zarówno pielęgniarki, jak i pacjenta. Profesjonalista posiada ku temu kwalifikacje i kompetencje, a pacjent, w zależności od swej wiedzy, umiejętności i doświadczenia, może stać się stroną aktywną na zasadach partnerstwa lub bardziej podporządkowaną i zależną. Relacja ta ma doprowadzić do wyposażenia klienta/pacjenta w zdrowie, dojrzałość i umiejętność radzenia sobie z opieką własną. Oznacza to, że pacjent ma stać się w pełni dyspozycyjny i gotowy do pomocy sobie samemu na zasadzie self-care;
- **zakończenia**, które zwykle łączy się z osiągnięciem ustalonego celu, czyli z dojściem do właściwych rozwiązań i wdrożeń. Pacjent staje się samodzielny, albo tego stanu rzeczy nie osiąga w stopniu zadowalającym lub w ogóle. Podsumowując przebieg komunikacji należy się upewnić czy była ona rzeczowa, sensowna, terapeutyczna. Po jej przeprowadzeniu należy pożegnać się, a o ile sytuacja tego wymaga wyznaczyć termin następnej rozmowy czy spotkania. Należy czuwać nad całokształtem przebiegu interakcji po to, aby nie zboczyć z toru i nie skierować swej aktywności na sprawy zbędne.

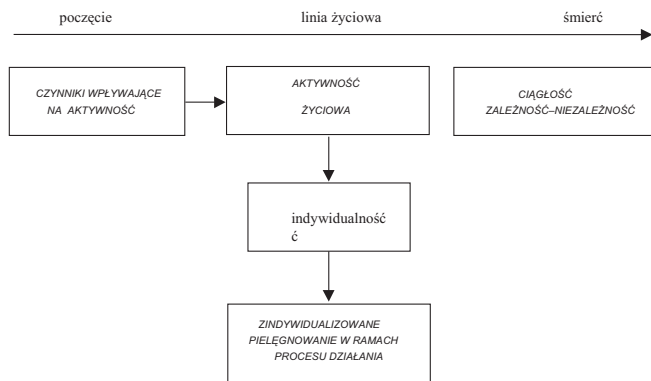
6. Teoria według N. Roper, zaliczana jest do orientacji systemowej, choć niewątpliwie zawiera elementy innych kierunków. Została opracowana w latach osiemdziesiątych XX wieku, przedstawiona w graficznej formie modelu i opisana. Autorka uwzględnia pięć następujących elementów:

- **aktywności życiowej**, do której zaliczyła szereg czynności: fizjologicznych, utrzymania czystości, bezpieczeństwa, pracy i rozrywki, snu, poruszania się, umierania;
- **czynników wpływających na powyższą aktywność**;
- **linii rozwojowej** dotyczącej aktualnego jej wymiaru i poprzednich okresów rozwojowych;

- **ciągłości w ujęciu: zależność-niezależność**, co ma związek z treściami aktywności życiowej oraz linii rozwojowej – jak wyżej;
- **indywidualności życiowej** odnoszącej się do aktywności życiowej oraz jej charakterystyki;
- **zindywidualizowanego pielęgnowania**, które wiąże się ze wszystkimi elementami układu, ale najbardziej z aktywnością oraz indywidualnością życiową – jak wyżej.

Dzieje się to w fazach realizacji procesu pielęgnowania, co wymaga od pielęgniarki dokładnego rozeznania wszystkich podsystemów systemu, a szczególnie dotyczącego **zależności-niezależności**. Ze względu na ten wymiar uczestniczy ona w pielęgnowaniu, podobnie jak pacjent, pozostając stroną aktywną od samego początku interakcji, tj. od jej zainicjowania, pozyskiwania danych, postawienia diagnozy, ustalenia planu opieki, tj. pielęgnowania, wdrożenia go i ewaluacji, albo bardziej bierną.

Wyszczególnienia te można przedstawić na schemacie, który w uproszczony sposób przedstawia zależności między poszczególnymi elementami:



Akademicki ośrodek wrocławski wysunął propozycję dotyczącą systemów społecznego oparcia jako potencjału tkwiącego w możliwości dochodzenia do zdrowia, podtrzymywania i rozwijania go, zwalczania chorób i kalectwa. Oznacza to, że pielęgniarstwo w swej rzeczywistości powinno poszukiwać środków i możliwości związanych z tą koncepcją.

Istnieje duże pole do działania i do tworzenia teorii naukowych w pielęgniarstwie na gruncie rodzimym. Wymaga to jednak wykorzystania w większym niż dotychczas stopniu potencjału intelektualnego. Dotyczy to wiedzy specjalistycznej w teorii i praktyce oraz filozoficzno-metodologicznej, a także twórczej recepcji innych dyscyplin naukowych. Zdefiniowało również pielęgniarstwo jako holistyczną naukę o zdrowiu ludzkim (1988 roku).

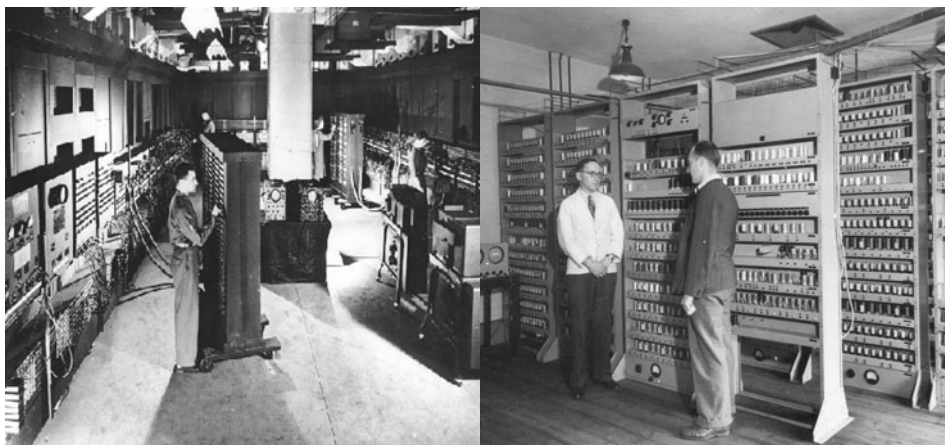
ROMAN GIELERAK
MAREK SAWERWAIN

Na progu kwantowej rewolucji w informatyce

1. Informatyka znana od lat

Komputery, czyli elektroniczne maszyny liczące, towarzyszą nam od roku 1946. Bowiem, w tym roku, została uruchomiona pierwsza maszyna licząca zasługująca na miano komputera – ENIAC. Zbudowany z osiemnastu tysięcy lamp, potrafił w ciągu jednej sekundy wykonać 1800 instrukcji. Ta wielkość wydaje się spora, jednakże dzisiejsze domowe maszyny, lub powiedzmy nawet telefony komórkowe, są zdolne do wykonywania setek milionów instrukcji na sekundę. W przeciwieństwie do dzisiejszych wygodnych telefonów, ENIAC zajmował 3000 stóp sześciennych i aby zapewnić poprawne zasilanie tej maszyny, wyłączano prąd w pobliskim mieście. Ten przywołany z historii przykład – skądinąd nie znów takiej dawnej historii – pokazuje jak duży postęp dokonano na przestrzeni ostatnich sześćdziesięciu lat.

Choć za datę powstania pierwszego komputera zwykle się uważa rok 1946, to pierwsze cyfrowe maszyny liczące powstawały już w latach trzydziestych i były budowane w oparciu o przekaźniki. Pierwszym przełomem dokonano się pod koniec drugiej wojny światowej, polegał na zastosowaniu lamp próżniowych, które zastąpiły przekaźniki. Owocem tego przełomu jest maszyna ENIAC oraz komputer EDVAC. Jasno trzeba powiedzieć, iż od końca lat czterdziestych XX wieku informatyka jako nauka oraz maszyny liczące podlegają ciągłemu rozwojowi. Niewiele innych dziedzin naszego życia, podlega tak dynamicznemu rozwojowi.



Ryc. 1. Maszyna ENIAC (lewa ilustracja), programowanie ENIACA polegało na przebudowie całej maszyny, dopiero po tej czynności maszyna była gotowa wykonania nowego programu. Pierwszą prawdziwie uniwersalną maszyną był EDVAC (prawa ilustracja), program znajdował się w pamięci operacyjnej maszyny.

Dalszy rozwój maszyn cyfrowych stał się możliwy dzięki wynalezieniu tranzystora w roku 1948 oraz obwodów zintegrowanych w roku 1958. Obwody zintegrowane, to bezpośredni przodek układów scalonych. Wiele słynnych maszyn było zbudowanych w oparciu o obwody zintegrowane. Jednym z nich był CRAY-1, jeden z pierwszych superkomputerów, który w roku 1976 oferował niezwykle możliwości obliczeniowe.

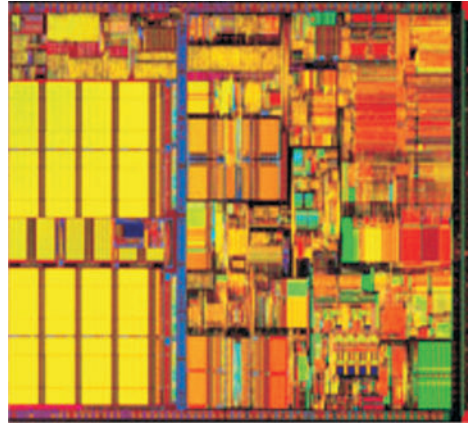


Ryc. 2. Podstawową współczesnej informatyki są tranzystory. Wcześniej stosowano przekaźniki oraz lampy elektronowe. Jednak wprowadzenie tranzystorów oraz tzw. układów zintegrowanych, a dalej układów scalonych, otworzyło drogę do miniaturyzacji.

Lata 50., 60. oraz połowa lat 70. to domena dużych maszyn, przeznaczonych dla korporacji i instytucji rządowych. Pojęcie komputera domowego nie istniało. Dopiero na początku lat 80., wraz z pojawieniem się komputerów Apple, pierwszych komputerów IBM PC, ale nade wszystko komputerów ośmiobitowych, takich jak ZX Spectrum, Commodore C64 oraz ATARI 800 XL spowodowało gwałtowny rozwój maszyn osobistych. Rozwój ten trwa do dziś.



Waga 5.5 t, wraz z systemem chłodzenia freonem



Powierzchnia procesora Pentium III 125 mm²

Ryc. 3. Pierwszy superkomputer CRAY-1 z roku 1976 oferował ogromną na owe czasy pamięć operacyjną 32 MB i wydajność 160 MIPS (maksymalna teoretyczna 250 MIPS). Pobierał do 115 KW energii, ważył 5.5 tony. Obok ilustracja wnętrza procesora Pentium III (9.5 mln tranzystorów), wprowadzonego w roku 1999. Jego odmiana z roku 2000, o częstotliwość pracy równej 1 Ghz, oferowała wydajność o kilka razy większą niż CRAY-1, bowiem przekraczała wartość 1000 MIPS.

Dynamiczny rozwój procesorów rozpoczął się jednak wcześniej, bowiem od roku 1971 kiedy to firma Intel wyprodukowała pierwszy procesor o architekturze 4-bitowej. Od tego momentu, kolejny procesor oferuje coraz większe możliwości obliczeniowe. Komputery PC, jakie stosowane są dziś, oparto o architekturę x86. Choć protoplastą tej architektury jest 4-bitowy procesor 4004, to pierwszym jej przedstawicielem jest procesor 8086. Wszystkie dzisiejsze procesory, choć dalece bardziej skomplikowane i wyrafinowane, mają możliwość wykonywania programu opracowanego dla procesora 8086 z roku 1978.

Tabela 1 pokazuje zestawienie najważniejszych procesorów, zgodnych z architekturą x86. Choć każda nowa seria procesorów stanowi krok naprzód, to pewne wydarzenia były znaczące. Pierwszym było wprowadzenie procesora w pełni 32-bitowego już w roku 1985. Jednakże, minęło aż dziesięć lat, kiedy pojawił się pierwszy komercyjnie dostępny system OS/2, w pełni wykorzystujący możliwości architektury 32-bitowej. Istotnym wydarzeniem jest także pojawienie się procesora Intel Pentium Pro, który oferował wydajność wyższą niż słynny CRAY-1 z roku 1976. Symbolem jest także pojawienie się pierwszego procesora o częstotliwości 1Ghz.

Jednakże na pojawienie się pierwszego popularnego procesora 64-bitowego należało czekać aż do roku 2003. Było to również symboliczne

wydarzenie, gdyż wspomniany CRAY-1 także był systemem 64-bitowym, więc jak widać była to przełomowa maszyna, wyznaczająca kierunek rozwoju na wiele lat. Obecnie, wbrew pozorom, nadal używamy aplikacji 32-bitowych, choć istnieją już dostępne systemy 64-bitowe. Przykładami są tu systemy Windows firmy Microsoft oraz darmowy Linux, który notabene był pierwszym szerokodostępnym systemem 64-bitowym.

Tabela 1. Najważniejsze procesory architektury x86 (tysiąc nanometrów (nm) to jeden mikrometr)

Rok	Nazwa	Typ jednostki arytmetyczno-logicznej	Liczba tranzystorów	Technologia	Maksymalna częstotliwość	Uwagi
1971	Intel 4004	4-bitowa	2300	10 mikrometrów	740 kHz	Procesor obsługiwał 46 instrukcji
1972	Intel 8008	8-bitowa	3500	10 mikrometrów	800 kHz	Procesor 8-bitowy, ze stosem w pamięci RAM
1978	Intel 8086	16-bitowa	29000	3,5 mikrometra	8 MHz	Pierwszy 16-bitowy procesor
1982	Intel 80286	16-bitowa	134000	1,5 mikrometra	25 MHz	Specjalny 16-bitowy tryb chroniony
1985	Intel 80386	32-bitowa	275000	1 mikrometr	33 MHz	Pierwszy procesor z 32-bitowym trybem chronionym
1989	Intel 80486	32-bitowa	1200000	800 nanometrów	100 MHz	Pierwszy procesor z wbudowanym koprocesorem matematycznym
1993	Intel Pentium	32-bitowa	3100000	800 nm 350 nm	200 MHz	Superskalarna architektura, wykonywanie dwóch instrukcji jednocześnie
1995	Intel Pentium MMX	32-bitowa	4500000	350 nm	233 MHz	Dodatkowe instrukcje typu wektorowego MMX
1997	Intel Pentium II	32-bitowa	7500000	250-350 nm	450 MHz	Pamięć CACHE do 512KB
1999	Intel Pentium III	32-bitowa	9500000	130-250 nm	1400 Mhz (1,4 GHz)	Pierwszy procesor o częstotliwości pracy 1Ghz, instrukcje SSE
2000	Intel Pentium 4	32-bitowa	42000000- 169000000	65-180 nm	3,8 GHz	Architektura NetBurst, długi potok wykonawczy, dobre przetwarzanie danych strumieniowych
2003	AMD Athlon 64	64-bitowy	69000000 - 234000000	65-180 nm	3 GHz	Pierwszy procesor 64-bitowy
2004	Intel Pentium 4F	64-bitowy	125000000 - 169000000	65-90 nm	3,2 – 3,6 GHz	Wprowadzenie 64-bitowego trybu chronionego, obsługa 544 instrukcji
2005	Intel Pentium D	64-bitowy/2 rdzenie	230000000	90 nm	2,8 – 3,2 GHz	Wprowadzenie dwóch rdzeni
2006	Intel Core 2	64-bitowy/2 rdzenie	167000000 - 291000000	65 nm	1,8 – 3,0 GHz	Architektura Intel Core, krótszy potok wykonawczy, instrukcje SSE3
2007	AMD Phenom X4	64-bitowy/4 rdzenie	463000000	65 nm	2,2 – 2,6 GHz	W pełni niezależne od siebie cztery rdzenie
2008	Intel Core 2 Quad	64-bitowy/4 rdzenie	820000000	45 nm	2,5 – 3,0 GHz	Choć dostępne są cztery rdzenie, to w rzeczywistości są to dwa połączone procesory dwurdzeniowe

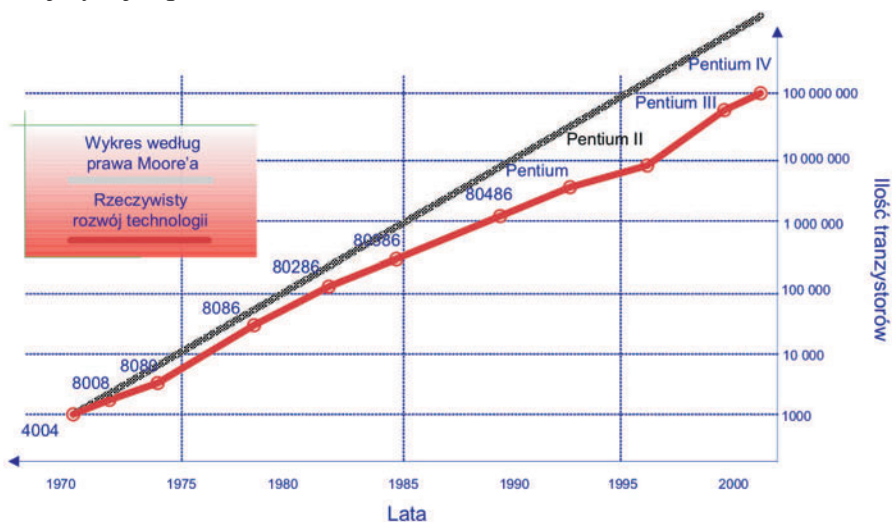
Historia rozwoju dużych maszyn obliczeniowych, tzw. mainframów oraz superkomputerów również jest burzliwa. Dzisiaj, aby uzyskać znaczącą moc obliczeniową, wystarczy połączyć kilkanaście komputerów PC w klastr obliczeniowy. Wiele oferowanych dziś superkomputerów, funkcjonuje właśnie w ten sposób. Tabela 2 ukazuje zestawienie kilkunastu komercyjnych maszyn dostępnych na przestrzeni ostatnich 60 lat. Komputery stawały się coraz mniejsze i tańsze, jednak jeśli potrzebujemy naprawdę wielkich mocy obliczeniowych, to systemy komputerowe nadal zajmują wielkie pomieszczenia. Tabela 3 zawiera zestawienie najszybszych obecnie komputerów z tzw. listy Top500, obejmującej najwydajniejsze systemy informatyczne. Od dłuższego czasu, najwydajniejszą jest maszyna BlueGene/L, opracowana w laboratoriach IBM. Cechą charakterystyczną, szczególnie maszyn budowanych w ciągu ostatnich lat, jest fakt, iż są to maszyny oparte o procesory firm Intel oraz AMD, czyli niemal o procesory stosowane w komputerach domowych.

Tabela 2. Porównanie kilkunastu komercyjnych komputerów od roku 1951 do roku 2003

Rok	Nazwa	Wielkość (w stopach sześciennych.)	Pobór mocy (KW)	Wydajność (ilość dodawań na sekundę)	Pamięć (MB)	Cena w dolarach
1951	Univac I	1,000	125	2000	0.048	1 000 000 \$
1964	IBM S/360	60	10	500 000	0.064	1 000 000 \$
1965	PDP-8	8	0.5	330 000	0.004	16 000\$
1976	Cray-1	58	115	166 000 000	32	4 000 000\$
1981	IBM PC	1	0.15	240 000	0.256	3000\$
1991	HP 9000	2	0.5	50 000 000	16	7400\$
1996	Intel PPRO	2	0.5	400 000 000	16	4400\$
2003	Intel P4	2	0.5	6 000 000 000	256	1600\$

Przez wiele lat w technologii budowy i produkcji procesorów, obowiązywało w sposób nieformalny tzw. prawo Moore'a. Sformułował je Gordon Moore, jeden z współzałożycieli firmy Intel. Pierwotna wersja mówiła o tym, iż ekonomicznie optymalna liczba tranzystorów w układzie scalonym, będzie się podwajać co 18 bądź 24 miesiące. Istotnie, przez wiele lat można było obserwować ten proces, szczególnie w latach 90. Sam Gordon Moore stwierdził, iż jego prawo przestanie obowiązywać w roku 2008 bądź 2009. Istotnie, już po roku 2000, dynamiczny rozwój procesorów został ograniczony. Liczba tranzystorów nie będzie się już podwajać, ponieważ jest to zależność wykładnicza. Podwajanie ilości, oznacza także zmniejszanie wielkości tranzystorów, a produkowane procesory nadal są tej samej wielkości. Przy kolejnych podwojeniach ilości

tranzystorów ich rozmiary musiałyby być mniejsze niż wielkości atomów. Ograniczeniem, przy tak małych rozmiarach, jest także prędkość światła. Poszczególne fragmenty procesora mogą komunikować się ze sobą z co najwyżej tą prędkością.



Ryc. 4. Prawo Moore'a, mniej więcej co 18-24 miesiące, liczba tranzystorów w procesorach podwaja się. Obserwacja Moore'a sprawdzała się przez ostatnie 30 lat, jednakże od roku 2000, niestety postęp w ilości tranzystorów nie jest już tak spektakularny.

W roku 2008 produkowane są procesory w technologii 45 nm. W jednej czerwonej krwince krwi, można zmieścić setki tranzystorów. Dla porównania pierwszy wynaleziony tranzystor, można było trzymać w jednej ręce. Innym przykładem jest przysłowiowa główka od szpilki. Na jej powierzchni można bez trudu umieścić 30 milionów tranzystorów o rozmiarze 45 nm. Ciekawym faktem jest też, iż tranzystor o tym rozmiarze można włączać i wyłączać około 300 miliardów razy na sekundę. W czasie, który zajmuje włączenie i wyłączenie tranzystora, światło przebywa zaledwie ćwierć centymetra. Ten przykład, niestety wskazuje, iż możliwości obliczeniowe informatyki klasycznej, realizowane przez współczesne procesory są już na granicy możliwości. Jednym ze sposobów zwiększenia mocy, jest wielordzeniowość, czyli w jednym układzie umieszczane są dwa, cztery a nawet osiem układów. Choć mamy obecnie układy zawierające nawet 800 milionów tranzystorów, to ogromna ich ilość przypada na realizację pamięci podręcznej, naturalnie niezbędnej do szybkiej pracy całego układu.

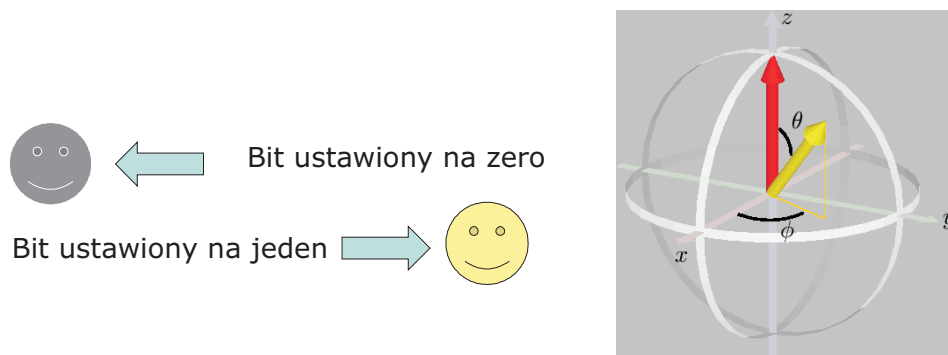
Tabela 3. Zestawienie kilku najszybszych maszyn TOP-500

Miejsce	Kraj	Komputer	Wydajność
1	Stany Zjednoczone	BlueGene/L -- eServer Blue Gene Solution, IBM	478 Tflopów
2	Niemcy	JUGENE – Blue Gene/P Solution, IBM	167 Tflopów
3	Stany Zjednoczone	SGI Altix ICE 8200, Xeon Quad Core 3.0 Ghz, SGI	127 Tflopów
4	Indie	Cluster Platform 3000 BL460c, Xeon 53xx, 3Ghz, Infiniband, Hewlett--Packard	118 Tflopów
5	Szwecja	Cluster Platform 3000 BL460c, Xeon 53xx, 2.66Ghz, Infiniband, Hewlett--Packard	103 Tflopów
6	Stany Zjednoczone	Red Storm – Sandia/Cray Red Storm, Opteron 2.4 Ghz Dual Core, Cray Inc.	102 Tflopów
7	Stany Zjednoczone	Jaguar – Cray XT4/XT3, Cray Inc.	101 Tflopów

2. Reguły kwantowe

Niestety, szukając coraz większych mocy obliczeniowych, należy zacząć wykorzystywać całkowicie inne procesy obliczeniowe. Współczesne maszyny, choćby te największe, nie są w stanie zaoferować odpowiedniej mocy obliczeniowej do symulacji złożonych układów fizycznych. Pierwszą osobą, która na początku lat 80. zwróciła na to uwagę, był fizyk Richard P. Feynman. Zauważył on, że komputery klasyczne, niestety nie są odpowiednie do symulacji procesów kwantowych. Potwierdzeniem niech będzie następujący przykład. Załóżmy, że mamy układ złożony z 500 tzw. qubitów, kwantowych, odpowiedników klasycznego bitu. Opis jego stanu kwantowego, wymaga aż 2^{500} parametrów.

Definicja zwykłego bitu ogranicza się zwykle do powiedzenia, że bit to najmniejsza jednostka informacji, która przyjmuje tylko dwa stany zero bądź jeden. W informatyce kwantowej najmniejszą jednostkę stanowi qubit, który w odróżnieniu od swego klasycznego odpowiednika, może przyjmować nieskończenie wiele stanów. Klasyczny bit to dwa rozróżnialne stany, np. kropka biała bądź kropka czarna. Natomiast qubit, oprócz dwóch wyróżnionych stanów, może przyjąć dowolny inny stan, znajdujący się na sferze. Taka reprezentacja qubitu nosi swoją nazwę i jest to sfera Blocha, Ryc. 5 stanowi ilustrację definicji qubitu.



Ryc. 5. Informatyka klasyczna wykorzystuje tylko jedynekę oraz zero, natomiast informatyka kwantowa oprócz zera i jedynki dopuszcza nieskończenie wiele pośrednich stanów pomiędzy zerem i jedyneką

Feynman wskazał, że jedną z możliwości będzie wykorzystanie efektów kwantowych do symulacji zachowań układów kwantowych. Jednak zbudowanie maszyny realizującej tego typu zadanie jest wyzwaniem niezwykle trudnym. Jak dotąd powstało zaledwie kilka prototypów i to dalekich od oczekiwań. Pierwszym był, opracowany w Berkley w roku 1998, system złożony z zaledwie dwóch qubitów. Rok później udało się w laboratoriach IBM utworzyć system złożony z trzech qubitów. Dodatkowym sukcesem jest uruchomienie algorytmu Grover'a (więcej informacji o algorytmach przedstawimy za chwilę). Rok 2000 przyniósł 5-qubitowy komputer, również uruchomiony w laboratoriach IBM. W roku 2001 zbudowano komputer o siedmiu qubitach, na których w pełni zadziałał algorytm Shor'a. To oczywiście niewiele, jednak początki zawsze są trudne. Poszukiwania implementacji sprzętowych komputerów kwantowych o większej skali są aktualnie prowadzone w wielu ośrodkach badawczych całego świata.

3. Zastosowania kwantowych technologii w kryptografii

Intensywny rozwój sieci komputerowych i internetu spowodował konieczność zabezpieczania wymienianych informacji przed niepowołanym dostępem. Istniejące protokoły opierają się głównie na algorytmach klasycznej kryptografii, które jednak nie zapewniają pełnego bezpieczeństwa. Piętą achillesową istniejących rozwiązań klasycznej kryptografii jest proces wymiany klucza. Każdy klasyczny algorytm kryptografii symetrycznej (używający tego samego klucza do procesu szyfrowania i deszyfrowania) wymaga, aby do odbiorcy

kryptogramu dostarczyć klucz przy pomocy bezpiecznego kanału. Problem bezpiecznego kanału został rozwiązany dzięki zastosowaniu kryptografii asymetrycznej (np. RSA), opierającej się na tzw. jedno-kierunkowych funkcjach zapadkowych (*one-way trapdoor functions*). Niestety, wszystkie klasyczne algorytmy kryptograficzne zapewniają jedynie bezpieczeństwo obliczeniowe, co oznacza, że nie mogą zostać złamane za pomocą środków dostępnych obecnie i w dającej się przewidzieć przyszłości. Znane dziś metody łamania klasycznych algorytmów kryptograficznych mają złożoność eksponencjalną, jednakże do chwili obecnej nie są znane formalne dowody matematyczne na brak istnienia lepszych metod łamania – a więc metoda taka może zostać odkryta w każdej chwili, a być może już została odkryta, lecz jest trzymana w tajemnicy, zapewniając posiadaczowi możliwość deszyfrowania klasycznych algorytmów. Przykładem istniejącej niepewności w bezpieczeństwie może być popularna plotka, mówiąca, iż system szyfrowania DES jest jednak przezroczysty dla pewnych agend amerykańskich [10], gdyż szyfr ten został przez te agendy zmodyfikowany przed jego zatwierdzeniem jako standard. Co więcej, istniejący w literaturze od 1994 roku kwantowy algorytm faktoryzacji Shora [11] umożliwia łamanie asymetrycznego algorytmu RSA w czasie wielomianowym, przeszkodą jest tu „tylko” brak odpowiedniej maszyny kwantowej, jednak prace nad stworzeniem komputera kwantowego trwają cały czas.

Uwzględniając luki w kryptografii klasycznej już dziś warto więc wprowadzać rozwiązania, zapewniające wyższy poziom bezpieczeństwa transferu danych w sieciach komputerowych.

Na dzień dzisiejszy znany jest tylko jeden algorytm, zapewniający bezwarunkowe bezpieczeństwo transferu danych, co oznacza, że algorytm ten jest całkowicie niemożliwy do złamania, bez względu na to, jaką mocą obliczeniową i iloma kryptogramami dysponuje atakujący – jest to algorytm z kluczem jednorazowym, (*one-time-pad*). Algorytm ten wymaga, aby klucz spełniał następujące wymagania:

- był długości tekstu jawnego;
- był całkowicie losowy, aby nie dało się go odgadnąć;
- był użyty tylko jeden raz, do zaszyfrowania jednego kryptogramu;
- był przesłany do odbiorcy wiadomości bezpiecznym kanałem, aby żadna niepowołana osoba nie mogła go przechwycić.

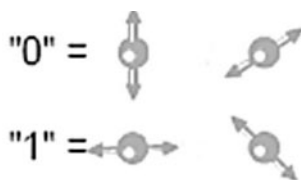
Biorąc pod uwagę wyłącznie kryptografię klasyczną, *one-time-pad* właściwie nie mógł być stosowany w praktyce ze względu na trudności z zapewnieniem własności 2) oraz punktu 4), tj. dystrybucji tego klucza pomiędzy nadawcą i odbiorcą wiadomości.

Kryptografia kwantowa, choć zawiesiła swoisty miecz Damoklesa nad bezpieczeństwem stosowanych protokołów klasycznych, to jednak podpowiada uzupełnienie punktu 4). Zapewnia całkowite bezpieczeństwo transferu klucza, gwarantowane przez prawa fizyki kwantowej, a technologia QKD (Quantum Key Distribution) dzięki fundamentalnej zasadzie fizyki kwantowej – obserwacja wprowadza możliwe do wykrycia zakłócenia – umożliwia całkowicie bezpieczną wymianę klucza.

Celem artykułu jest omówienie istniejących, sprzętowych rozwiązań QKD oraz ich analiza pod kątem bezpieczeństwa. Przedstawione zostaną również wstępne wyniki symulacji ataków różnego typu na protokół BB84, przeprowadzone na opracowywanym na Uniwersytecie Zielonogórskim symulatorze obliczeń kwantowych – QCS.

Protokół Bb84

Wszystkie istniejące dziś rozwiązania opierają się na protokołach kwantowych BB84 i SARG. Pierwszy z tych protokołów, opracowany w 1984 roku przez C. Bennetta i G. Brassarda, implementowany jest poprzez wymianę fotonów pomiędzy stronami. Wymaga dwóch łączy: kwantowego i klasycznego, oraz urządzenia emitującego pojedyncze fotony dla nadawcy (Alicji) i rejestrującego fotony dla odbiorcy (Bobka). Strony uzgadniają między sobą, że będą używać tylko czterech polaryzacji fotonów: poziomej (0^0) i pionowej (90^0) oraz ukośnych (45^0 i 135^0). Strony umawiają się ponadto, że odebrany foton o polaryzacji 90^0 i 45^0 będą traktować jako klasyczny bit „0”, a fotony o polaryzacji 0^0 i 135^0 – jako klasyczny bit „1”.



Ryc. 6.
Cztery polaryzacje fotonów i ich umowna, klasyczna reprezentacja

Każda ze stron dysponuje dwoma filtrami polaryzacji, które pozwalają na pomiar fotonów spolaryzowanych poziomo i ukośnie. Jeśli foton przechodzi przez odpowiedni filtr, jego polaryzacja się nie zmienia:



Ryc. 7. Foton przechodzący przez prawidłowy filtr

Jeśli natomiast foton przejdzie przez filtr odwrotny, jego polaryzacja zostanie losowo zmodyfikowana – z prawdopodobieństwem 50% otrzyma się jeden z dwóch możliwych wyników pomiaru:



Ryc. 8. Zmiana polaryzacji fotonu przy przejściu przez nieprawidłowy filtr

Alicja, chcąc uzgodnić klucz, wysyła sekwencję fotonów o losowo wybranych polaryzacjach, zapamiętując je. Bolek odbierając wysłane fotony nie wie, jakiego filtra użyła Alicja, więc wybiera losowo (z prawdopodobieństwem $\frac{1}{2}$) filtr i dokonuje pomiarów. Po zakończeniu transmisji Bolek za pomocą kanału klasycznego informuje Alicję o użytej przez siebie sekwencji filtrów, a Alicja informuje go, w których przypadkach wybrała poprawny filtr. Zmierzone przy złej polaryzacji filtra fotony zostają odrzucone, a z pozostałych tworzony jest klucz zerojedynkowy. Procedura ta jest nazywana przesiewaniem klucza (*key sifting*). Łatwo wykazać, że średnio 50% przekazanych fotonów wchodzi w skład klucza.

Jeśli wymiana klucza następuje na linii podsłuchiwanej przez Ewę, to podsłuch można łatwo wykryć. Ewa, chcąc poznać klucz, musi dokonywać pomiarów fotonów w kanale kwantowym, jednak jest ona w takiej samej sytuacji jak Bolek – nie wie, jakiego filtra użyła Alicja do wysłania fotonu, a zatem musi wylosować jeden z filtrów. Oznacza to, że poziom błędów zwiększy się o 25%.

Istniejące bardziej wyrafinowane techniki podsłuchiwania, które zostaną omówione w dalszej części niniejszej pracy, opierają się właśnie na takich błędach.

W praktycznych realizacjach algorytmu BB84, po uzgodnieniu klucza, należy zawsze sprawdzić jego poprawność. Wykorzystuje się tutaj procedurę tzw. destylacji klucza (ang. *key distillation*). Procedura ta składa się z dwóch kroków, z których pierwszy koryguje błędy w kluczu przy wykorzystaniu klasycznego protokołu korekcji błędów, co pozwala na dokładne określenie poziomu błędów. Drugi krok nazywany jest wzmacnianiem prywatności (ang. *privacy amplification*) i polega na kompresji klucza tak, aby zredukować informacje podsłuchującego poniżej określonego progu. Procedura destylacji klucza działa tylko do pewnego, maksymalnego progu błędów; jeśli próg błędów jest wyższy, procedurę

wymiany klucza należy rozpocząć od początku, gdyż podsłuchujący może mieć zbyt dużo informacji o kluczu.

Pierwsza demonstracja kwantowej kryptografii została przeprowadzona w 1993 roku przez Bennetta i Brassarda. Dokonali oni wymiany klucza w powietrzu na odległość 30 cm. W tym samym roku na Uniwersytecie Genewskim.

W 2002 roku firma Id Quantique przedstawiła pierwszy komercyjny system kryptografii kwantowej (Clavis), a w 2004 roku został on zastosowany w praktyce w transmisji niezwykle ważnych danych pomiędzy dwoma genewskimi centrami na odległość ok. 11 km. W 2005 roku ta sama firma wypuściła na rynek ulepszoną wersję swego produktu (Vectis), która m.in. zwiększa odległość transmisji do 100 km. Problemem przy dalszym zwiększaniu odległości jest zanik sygnału, który powoduje zwiększenie poziom błędów. Klasyczne sieci telekomunikacyjne używają tzw. repeaterów co ok. 80 km; w przypadku optyki kwantowej jest to oczywiście niemożliwe.

Szybkość działania systemów kryptografii kwantowej jest opisywana szybkością, z jaką klucz jest uzgadniany na określonym dystansie. Foton, przesyłany światłowodem, z pewnym prawdopodobieństwem może być absorbowany lub zakłócony przez światłowód. Prawdopodobieństwo to rośnie wraz z odległością. Do tego dochodzą błędy, związane z niedokładnością emiterów i detektorów fotonów, co powoduje, że tylko niewielka część fotonów dociera do detektorów, a wysoki poziom błędów oznacza konieczność usunięcia większej części klucza w procesie jego destylacji, czyli obniża szybkość uzgadniania klucza.

Typowa szybkość wymiany klucza w istniejących rozwiązaniach kryptografii kwantowej liczona jest w bitach na sekundę przy dłuższych dystansach (Clavis osiąga 1500 bitów/sekundę przy odległościach powyżej 25 km) i może osiągać kilka(naście) kilobitów na sekundę przy dystansach krótkich. To niewiele, jednak przesyłane klucze są używane tylko do utworzenia krótkich kluczy algorytmów symetrycznych (AES), a zatem takie szybkości wydają się być wystarczające. Gdyby istniała konieczność użycia algorytmu one-time-pad dla dużych wiadomości, szybkość taka byłaby oczywiście zbyt mała.

W chwili obecnej można już nabyć urządzenia, które sprzętowo implementują algorytmy kryptografii kwantowej. Produkcją takich urządzeń zajmują się dwie firmy: szwajcarska Id Quantique oraz amerykańska MagiQ. Urządzenia obu firm są bardzo podobne: zapewniają kwantową wymianę klucza (QKD) za pomocą algorytmów BB84 i SARG,

a algorytmem szyfrującym jest klasyczny AES z kluczem o długości 128, 192 lub 256 bitów. Ceny oscylują w granicach 70 000 \$ – 100 000 \$.

Firma Id Quantique opracowała dwa rodzaje urządzeń do kryptografii kwantowej oraz kwantowy generator liczb losowych. Urządzenia do kryptografii kwantowej (Vectis i Clavis) zapewniają ciągłą (do 100 razy na sekundę) kwantową wymianę kluczy kryptograficznych (QKD – algorytmy BB84 i SARG) poprzez dedykowany światłowód; klucze te są używane do szyfrowania klasycznym algorytmem AES.

Produkowane urządzenia do QKD opierają się na fotodiodach APD (*Avalanche Photodiodes*), lecz diody te mają problemy z wykrywaniem pojedynczych fotonów i wysokie prawdopodobieństwo „ciemnej liczby”. Najnowsze osiągnięcie naukowców z laboratorium Los Alamos – QKD zwykłym światłowodem na odległość 50 km wykorzystuje nowe sensory TES (*Transition Edge Sensors*), które według zapewnień naukowców dają o wiele lepsze efekty niż starsze fotodiody APD, pozwalając na większe prędkości transmisji klucza, większe odległości transmisji i mniejsze prawdopodobieństwo „ciemnej liczby”. Sensory TES pracują na zasadzie pomiaru temperatury, wzrastającej przy absorpcji pojedynczych fotonów przez nadprzewodzący materiał. Zastosowanie sensorów TES zwiększa maksymalną odległość transmisji z rekordowej 122 km (zastosowano tu specjalne metody filtrowania fotonów) do nawet 270 km. Przeciętnie osiągane odległości wynoszą 83 km przy użyciu klasycznych APD i „jasnych pulsów” (*bright pulses*) (138 km przy użyciu synchronizacji elektrycznej) [12].

4. Podsumowanie

Dalszy postęp w miniaturyzacji i w zwiększaniu częstotliwości taktowania procesorów wydaje się problematyczny, jako że na przeszkodzie stoi tu konieczność uwzględniania efektów stricte kwantowych. Zjawisko kwantowego tunelowania fal elektronowych na ścieżkach przewodzenia obwodów drukowanych w małej skali stanie się niedługo, zakładając dalszy postęp miniaturyzacji, zjawiskiem nie tylko powszechnym, ale też wpływającym w sposób istotny na przebieg obliczeń. Walka z tymi szumami kwantowymi może się okazać zbyt kosztowna dlatego też rozważa się alternatywę w postaci użycia szumów kwantowych, podlegających regułom fizyki kwantowej do implementacji obliczeń klasycznych. Chociaż obecnie rozwijana technologia to technologia wielordzeniowa, to i ona w przeciągu kilku lat wyczerpie swoje możliwości

i jedyną alternatywą pozostanie użycie technologii stricte kwantowych do budowy komputerów zupełnie nowej generacji.

Przedsmak rewolucji, która nas oczekuje daje powyżej opisany w paragrafie 3. opis zastosowań praw Teorii Kwantowej do stworzenia absolutnie bezpiecznych systemów kryptograficznych.

Bibliografia

- [1] Materiały firmy Id Quantique, <http://www.idquantique.com>
- [2] Materiały firmy MagiQ, <http://www.magiqtech.com/>
- [3] Pawłowski K., Sawerwain M., Gielerak R.: *Simulating quantum correction codes in QCS* – Quantum Computer Simulator
- [4] Grosshans F., Grangier P.: *Reverse reconciliation protocols for quantum cryptography with continuous variables*. quant-ph/0204127
- [5] Fuchs C., Gisin N., Griffiths R. B., Niu C. S., Peres A.: *Optimal eavesdropping in quantum cryptography*. Phys. Rev., 1997, vol. A56, s. 1163
- [6] Cirac I., Gisin N.: *Coherent eavesdropping strategies for the 4-state quantum cryptography protocol*. Phys. Lett., 1997, vol. A229, s. 1
- [7] Shor P.W., Preskill J.: *Simple Proof of Security of the BB84 Quantum Key Distribution Protocol*. Phys. Lett., 2000, vol. 85, s. 441
- [8] Brassard G., Lütkenhaus N., Mor T., Sanders B. C.: *Limitations on Practical Quantum Cryptography*. Phys. Lett., 2000, vol. 85, s. 1330
- [9] Acin A., Gisin N., Scarani V.: *Coherent pulse implementations of quantum cryptography protocols resistant to photon number splitting attacks*. quant-ph/0302037
- [10] Schneier B.: *Kryptografia dla praktyków*. WNT, Warszawa 2002
- [11] Shor P.: *Algorithms for quantum computation: discrete logarithms and factoring*. *Proceedings of the 35th Annual Symposium on the Foundations of Computer Science* (IEEE Computer Society Press), 1994, s. 124-134
- [12] Hanson T.: *New technologies enhance quantum cryptography*. http://www.lanl.gov/news/index.php?fuseaction=home.story&story_id=7865, 2006
- [13] Lütkenhaus N.: *Quantum Key Distribution. How do we know it's secure*. Optics & Photonic News, 2004, s. 24-28

Indeks nazwisk

- Aaron 181
Abdellach F.G. 314
Acin A. 334
Albański Leszek 41,128
Albert Zygmunt 87,88
Alberti Leon Battista 177
Anusiewicz J. 141,144,147
Aries Ph. 236
Arystoteles 93,187,301
Austin 142,143
Awdziejew A. 143,145-147
Baborski Andrzej 27,46
Bach Erle 246
Bachtin M. 141,148
Bakuła Kordian 172
Balcerkowski Jerzy 52,53
Banach Czesław 131,132
Bandtkie Jerzy S. 149,151,
160
Barański J. 285,289,293,295,
Bargielska Justyna 258
Baron-Epel O. 287
Bartels Adolf 240
Bąkowska E. 236
Becelewska Daniela 48
Beckett Samuel 253
Bécu Aleksandra 191
Bécu Hersylia 191
Bécu Salomea 191-193,195,
197,204,205
Bednarska J. 183,185
Belke H. 141,142,148
Bełza Władysław 238
Bennett C. 330,332
Berling Zygmunt 271-273,
278,279
Berrios-Riviera J. 287
Bertalanffy L. von 301
Bielicki Dominik 258
Biliński Krzysztof 6,203
Bioliński M. 172
Birkowski Adam Fabian 186
Bishop E. 293,294
Blake William 256
Bloomfield L. 140
Błachno Andrzej 5,26,41,45,
48,69,81
Błachno Izabela 48
Błoński J. 179
Bober T. 83
Bobrowa Joanna 192,194,
200,202
Bolesław Chrobry 150
Bolesław Krzywousty 150
Borkowski J. 85
Borys Tadeusz 16
Botros D. 286
Boyle D. 299
Brassard G. 330,332,334
Broniewska Janina 271
Bronstein A. 185
Brown o. 271
Brückner Aleksander 180
Bruzda Grażyna 54,55,60
Brzeziński T. 224
Brzozowski M. 186
Brzozowski Stanisław 250,
251
Buber M. 292
Buczowski K. 293
Bukowska-Piestrzyńska A.
284,286
Burke K. 142
Burszta W. 248
Buszczyński Stefan 198,199
Buzek Jerzy 18,28
Byron 193
Carkuff R.F. 296
Caussin Mikołaj 188
Cecko Marcin 260
Cezary z Arles 181
Cheng S.H. 287
Chiang T.L. 287
Chłapowski Dezydery Adam
219
Chołojczyk Elżbieta 134
Chrzanowski Mirosław 127
Chrzastowska B. 132,133,
136-138
Cieślak Jerzy 46
Cieślak Zofia 88
Cieślak Zofia 92,94
Cirac I. 334
Cyceron 187
Cyranowicz Maria 259
Cywiński Stanisław 201
Czabała J.C. 288
Czaplewicz E. 141,148
Czarnecka E. 254
Czarnecka Katarzyna 161,172
Czartoryska Izabela 231-235
Cząstka-Szymon Bożena
171,172
Czerniawski P. 263
Czernow Zofia 16,26,41,45,
46,105,120
Czupryńska A. 133
Dagghio M.M. 287
Damokles 330
Dante Alighieri 193
Dawid 188
Dąbek Magdalena 5,25,60,
66,67
Dąbrowski S. 187

- Dąbrowski Tadeusz 259
 Dąbrowski Tadeusz 259
 Deci E. 291
 Dehnel Jacek 258
 Dembiński Henryk 208
 Denek Kazimierz 131
 Dobek-Ostrowska E. 291,292
 Dobrzyńska T. 148
 Dolińska-Zygmunt G.
 289-291
 Domośłowski Zbigniew 5,24,
 41,90,122
 Doroszewski W. 142,148
 Drobner Bolesław 11,271
 Drogowski Piotr 6,77,111
 Drozd Eugeniusz 47,48
 Dube C. 299
 Duda Roman 27,46
 Dudzik Maria 135,138
 Dunin Kinga 259
 Dushenat M. 287
 Dwinnell B. 299
 Dyduch B. 136
 Dyduchowa B. 136
 Dziadzia Wasia-Wasilcew
 269
 Dziedzic J. 98
 Dziedzic-Fac Aleksandra 58,
 60
 Dżygóra Wiktor 48
 Eckermann Johann Peter 217
 Egan G. 285
 Elias H. 295
 Elsner Sławomir 258
 Estreicherówna Maria 194
 Estreichr Karol 180
 Ezechiel 184
 Falkenberg Jacek 74
 Falkiewicz A. 226
 Fenikowski Franciszek 154,
 155
 Feynman Richard P. 327,328
 Fidelus M. 130
 Fiedor Karol 151-154,160
 Fiscella K. 287
 Fjałkowski Zbigniew 41
 Fones C.S. 287
 Fornalik Izabela 127
 Frappier J.Y. 287
 Frąckiewicz Rafał 126
 Frederiks M. 285
 Fredro Aleksander 224,225,
 227-229
 Fredro Seweryn 227
 Fredrowa Zofia 227
 Freedman Z. 291
 Friedman N. 287
 Fritzsche K. 286
 Frycie S. 130
 Fryderyk II (Wielki) 151,245
 Fryderyk Wilhelm III 130
 Fuchs C. 334
 Fuławka Łukasz 71
 Furdal A. 148
 Gacowa H. 206,207
 Gałazka R. 98
 Gałęcka Barbara 50
 Gasztowat Waclaw 200
 Gawlina Józef F. 279
 Gawrońska Magdalena 70
 Gazdar 142
 Gellert Ch. F. 211,214
 Gelso C.J. 288,289
 Gielerak Roman 6,321,334
 Gierowski Józef 151,160
 Ginsberg Allen 253
 Gipper H. 140,141
 Giriat W. 98
 Gisin N. 334
 Gisin N. 334
 Glaser H.A. von 211
 Glinz H. 142
 Gloger Z. 180
 Głowacki J. 161, 171
 Gneisenau August N. von 244
 Goethe Johann Wolfgang
 215,216,217,230
 Goh L.G. 287
 Gola Stanisław 4,85
 Goldstein M.G. 299
 Goliński Leszek 154,158
 Gorczyńska R. 254
 Gottsched ? 211-213
 Gottsched Luise Adelgunde
 212
 Górawski Władysław
 265,279
 Grabias Stanisław
 140,148,162,172
 Grabowski Józef 224-229
 Grabska M. 172
 Grabska M. 172
 Gradkowski Henryk 5,9,16,
 19,26,29,39,40,47,48,58,
 60,61,74,105,116,119,
 124,218
 Graf Adrian 70
 Grangier P. 334
 Graszewicz Marek 16,26,46,
 76,104,105,106,224
 Gravel K. 291
 Greenbergo 289
 Grice H.P. 142,148
 Griffiths R.B. 334
 Grimal Pierre 174,176,179
 Grimm G.E. 211,212
 Grodziński E. 143,148
 Grol R. 286
 Grosshans F. 334
 Grover 328
 Gruchmanowa Monika 171,
 172
 Grucza F. 144,148
 Grzegorzczak Patryk 127
 Grzegorzczakowa R. 146
 Grzebiak L. 288
 Grzybek Agnieszka 70
 Habermas 142
 Hall J.A. 287
 Hall L. 314
 Haller Albrecht von 211
 Handke Mirosław 29,116
 Hantho A. 288
 Hauptmann Gerhard 239,242
 Hayes J.A. 288,289
 Heine Marek 83,85
 Henderson Virginia 309,
 310,314
 Henkel A. 185
 Henryk II 150
 Hermogenes 187
 Hipokrates 289
 Hlond August 279
 Homer 175
 Hoppe Stanisław 161,172
 Horacy 175,177
 Horapollo 185
 Horvath 289
 Hoyer W. von 213
 Huang W. 287
 Humeński Julian 265,269,
 277,280,281,283
 Ignasiak Zofia 83,85
 Iwanicki K. 180
 Izajasz 184,188
 Jagodziński Marcin 258
 Jakubowski J.Z. 216
 Jan III Sobieski 222
 Janas E. 148

- Janiak Kamila 258
 Janicki Mariusz 70
 Janicki Piotr 258
 Janusz A. 83
 Januszewska Hersylia 194,
 199
 Januszewski Teofil 194,199
 Jarosz Łukasz 258
 Jaruzelski Wojciech 281
 Jastrun Mieczysław 193,194
 Jastrzębski Jerzy 224
 Jeleń Michał 5,87
 Jellin N. 285,286
 Jensen L. 288
 Jermaczek Marta 258
 Jeske-Choiński Teodor 237
 Jezierski R. 83
 Jędrychowska M. 136
 Jędrychowski Stefan 271
 Johnsen-Skorpen J.B. 288
 Juchniewicz Mieczysław 269
 Jung H.P. 186
 Juszczyk S. 138
 Kaczkowski 193
 Kaczmar Paweł 71
 Kaczmarek Leon 161,172
 Kalinka Walerian 194
 Kalisz R. 143,144,148
 Kałwa Michał 70
 Kamińska Bronisława
 (ps. Zofii Mieleckiej-
 Węgierskiej) 198
 Kamiński Ludwik 193
 Kania S. 161,164,171,172
 Kant Immanuel 42
 Kapela Jaś 258
 Kapuściński Ryszard 44
 Karaś M. 171,172
 Karyłowski T. 183
 Kasman D. 299
 Kasperski E. 141,148
 Kasprzak Michał 260
 Kasprzak Waclaw 12
 Katz N.R. 287,296,297
 Kawula S. 131
 Kazanowski Adam 180
 Kędra-Hodorski 280
 Kieniewicz B. 272
 Kiliński Jan 219
 Kimpel D. 210
 Kiraga-Wójcik Ewa 6,173
 Kirschstein M. 215
 Kiutu J. 288
 Klinger Maksymilian 215
 Kliszcz J. 295
 Klopstock 214,215
 Kłosowska Antonina
 149,160,248
 Kobielus S. 181
 Kochanowski Jan 6,173,
 174-179,260
 Koczwarą Marian 12
 Koć-Seniuch G. 132
 Kohut 296
 Koj L. 143
 Kolbuszewski J. 220
 Kołłątaj Hugo 227
 Kołodziejek E. 162,171
 Kołowski Jan 208
 Kominek abp 281
 Konstrat Bartosz 258
 Kopyt Szczepan 258
 Korn Bogumił 237
 Kornatowski M. 286
 Korolko M. 186
 Korsakow Władimir 192
 Korzeniowska E. 133
 Korz Wsilij 269
 Korzyk K. 147
 Koszyc Tadeusz 41,83
 Kościelski W. 216
 Kotulska-Skulimowska H.
 224
 Kozak Dawid 54,60,65
 Kozierowski Stanisław 157
 Kozioł Paweł 259
 Kozłowski J. 212
 Krakowski Robert 113,114
 Krupa Waldemar 126
 Kryszkowski Sławomir 47
 Krzyżanowski J. 179,192,201
 Kua E.H. 287
 Kubsz Jadwiga 266
 Kubsz Karol 266
 Kubsz Leon 266
 Kubsz Wilhelm Franciszek
 6,264-282
 Kuczyńska A. 289,291
 Kulawy Jan 266
 Kulawy Wojciech 266
 Kumek-Łozińska Agnieszka
 50,54
 Kumoś Zbigniew 270
 Kupisiewicz Czesław 131
 Kupiszewski J. 161,171
 Kupka Alfons 267,275,283
 Kurcz I. 141
 Kusiak Józef 20,41
 Kuźmiński Stanisław 5,96
 Kuźniar J. 206-208
 Kwaśnicki Roman 26,45,47
 Kwiatkowska H. 131
 Kwiatkowski W. 285,289
 Kwieciński Zbigniew 131
 Kwintylian 187
 Kyngas H. 287
 Kyngas H.A. 287
 Lara Wojciech 72
 Larivaara P. 288
 Laskowicz W. 208
 Lausberg H. 187
 Lausz Karol 134
 Leech G.N. 142,145,148
 Legare F. 291
 Leiniger Madelaine M. 312
 Lessing G.E. 213,214
 Leszczyński Bogusław 180,
 181
 Levin C. 287
 Lewandowski Jacek 56
 Lewandowski M. 83
 Lewestam Aldona 26
 Lichtenberg Georg Christoph
 211,213
 Lienhardt Friedrich 240
 Likstet Urszula 4,5,6,7,5,
 128
 Lipszyc Jarosław 260
 Lisowska Eugenia 218
 Listwan Krystyna 105
 Listwan Krystyna 26,105
 Little P. 290
 Lubowiecki Ignacy 228,229,
 233
 Ludwig Jerzy 172
 Luiza (królowa Prus) 130
 Lurker M. 181
 Lutby C. 287
 Lütkenhaus N. 334
 Łaborewicz Ivo 67
 Łoziński W. 180
 Maciejewski J. 207
 Maczel Katarzyna 65
 Maguire P. 293,294
 Maisel W. 180,181
 Makowski Stanisław 201,203,
 206
 Malczuk Grażyna 19,30,39,
 40,52,60,74,116

- Malczuk Krzysztof 31,32,
 35-39,68
 Maliszewski Karol 6,257
 Malloy Edward A. 107
 Malterud K. 288
 Mann 193
 Marciniak S. 161,171
 Marcjanik M. 147
 Marczevska K. 181
 Marecki P. 259,260
 Marks Karol 220
 Maro Publiusz Wergiliusz
 183
 Masadyński Leszek 51,59
 Maslow A.H. 301
 Matusiak Roman 26
 Matusiak Ryszard 105
 Matyja Paweł 50,60
 Mayenowa M.R. 140,148
 Mayer Conrad Ferdynand 242
 Mączka Barbara 4,68
 McKinley R. 186
 Menandros 189
 Mencke Johann Burkhard 212
 Mendykowa A. 237
 Merton Thomas 247,248
 Michalak Marcin 6,58,60,125
 Michalewska-Pajak Mirella
 127
 Michalski Marian 5,16,25,
 26,41,44,46,47,48,71,
 105,121
 Michałowska Teresa 173,179
 Michałowska Teresa 173,179
 Michałowski S. 134
 Michaud P.A. 287
 Mickiewicz Adam 219,260
 Middleton J. 186
 Miedziński Bogdan 128
 Mielczarek A. 161,172
 Mielecka-Węgierska Zofia
 (z Kamińskich) 192-205
 Mielecki Antoni 237
 Mielecki Edward 193,199,
 202
 Milewski Tadeusz 155,157,
 159,160
 Milko Dariusz 127
 Miller W.L. 288
 Milska A. 116
 Miłosz Czesław 247-256,260
 Miłosz Oskar 253
 Miodek Jan 64,125,139,
 148,172
 Miriam (Przesmycki Zenon)
 200-202
 Młot Magdalena 70
 Mnich Alicja 68
 Mojżesz 181,184,185,189
 Montaigne 212
 Montelupi Walerian 183
 Mońka Henryk 16
 Moore Gordon 325,326
 Mor T. 334
 Mosch Karol Fryderyk 230,
 231,236,237
 Mosiewicz Monika 258
 Mosqueda L. 286
 Moszczeńska Aleksandra 192
 Mróz Tadeusz 83,85
 Mueller Joanna 259
 Mulak Andrzej 16,19,27,
 41,126
 Müller Friedrich 215
 Mycielski Józef 157
 Myszkowski Piotr 175
 Myślecki Wojciech 26,105
 Nakwaska Anna 233-236
 Nalichowski Jerzy 15
 Napoleon 225
 Nastalek Jacek
 Neuman Betty 313,314
 Newton 210
 Nęcki Z. 148
 Nieckula F. 139,148
 Niegolewski Andrzej 224,229
 Nietzsche Fryderyk 253
 Nifuku Masaharu 125
 Nightingale F. 308-310,
 314,315
 Nitsch Kazimierz 156
 Niu C.S. 334
 Norwid Cyprian 200
 Novack D.H. 299
 Nycz Małgorzata 126
 Nykiel Magdalena 70
 Obara Jerzy 6,161,
 162,171,172
 Obidniak Alina 104
 Obuchowicz Joanna 258
 Okoń Wincenty 131
 Okun B. 285,298-300
 Olszewski Jakub 184
 Orem Dorothea 310,311,
 314,316
 Orgelbrand Samuel 225,226
 Orlando I.J. 314
 Orłowa K. 133
 Orłowski B. 98
 Orska J. 258
 Osgood Ch.D. 141
 Otto R. von 217
 Otton III 150
 Paasche-Orlow M. 293
 Pado Darek 258
 Palicki Bogusław 221
 Parandowski Jan 102
 Parkoszwic Jakub 158
 Patrałek T. 146
 Patyńska Dorota 6,107
 Pauzaniusz 183
 Pawlak Włodzimierz 127
 Pawłowski Adam 5,103
 Pawłowski Bohdan 26,
 105,106
 Pawłowski K. 334
 Pawłowski Maciej 16,26,
 46,105,106
 Peikert Bronisław 21,26,
 46,47,51,105
 Peisert Maria 6,77,149,225
 Pelc Karol 16
 Peplau Hildegard 309,318
 Peregryn z Opola 181
 Peres A. 334
 Perkowski Marcin 258
 Perrin J.M. 287
 Pezda Janusz 16,26,45,46,105
 Pfeiffer Bogusław 6,180
 Piepiora Paweł 74
 Pietraszewska J. 83
 Pietraszewski B. 83
 Pietruszewski J. 100
 Pigoń Stanisław 224,227
 Piłsudski Józef 93
 Pindar 175
 Piotrowska B. 128
 Piotrowski Przemysław 6,284
 Pisarkowa K. 143,148
 Pisarski J. 181
 Pitceathly C. 293
 Pituła B. 131
 Plater Cezary 208
 Platt D. 186
 Platt F. 299
 Platt F. 299
 Pless I.B. 287
 Plutarch 185

- Płotnicka Sylwia 6,191
 Poczubot-Odlaniecki 268
 Pogirski Leon 183
 Pol Wincenty 218-223
 Polański E. 133
 Polański K. 148
 Ponomarenko Pantielejmon 270,277
 Pope Aleksander 193
 Popiołek Kazimierz 160
 Potocka Klaudyna 219
 Powodowski Hieronim 186
 Preiss B. 226
 Preskill J. 334
 Priessnitz Vinzent 226-228
 Pryscjan 187
 Prystupa Eugeniusz 83,85
 Przesmycki Zenon (Miriam) 200
 Przybylska Violetta 153
 Przybysz Kazimierz 26,46
 Przystupa Franciszek 128
 Puchalski Lucjan 6,210
 Purkynie Jan 221-223
 Puzynina J. 146,148
 Radczyńska Justyna 258
 Radziwiłł Wanda 244
 Reden Frideryka von 244
 Regmunt Stefan 59,60,124
 Rembowski 201
 Rembowski J. 295
 Renzi C. 286,287
 Rider E.A. 287
 Riesenkampf Jan 260-262
 Rissanen M. 287
 Roberge D. 287
 Robertson K. 299,300
 Roger M. 314,317
 Rogers C.R. 297-300
 Rogiewicz M. 293
 Rola-Żymierski Michał 264,274,278,279
 Roman Piotr 26,105
 Romaniuk K. 181
 Roper N. 319
 Rosek Marcin 71
 Rospond Stanisław 156,160
 Roter D. 293
 Roter D.L. 287
 Roux J.P. 181
 Roy Callista 311,314,317
 Rudin D. 286
 Rudnicki Mikołaj 156, 158
 Ruiz A. 211
 Rybak Tadeusz 120
 Rybarczyk Małgorzata 74
 Rymkiewicz Marek Jarosław 193,202
 Rywin Lew 113
 Rzepka Arkadiusz 74
 Rzońca Zbigniew 26
 Salomon 188
 Sand George 193
 Sanders B.C. 334
 Sapięha Adam S. 279
 Sapięha Jan Stanisław 181,184,185,190
 Sapięha Kazimierz Lew 190
 Sapięha Krzysztof Mikołaj 183
 Sapięha Stanisław 180
 Sapir E. 140,149
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 180-190
 Satrik Henryk 88
 Saulsonowa Rozalia 234,235
 Saussure F. de 140
 Sawerwain Marek 6,321,334
 Sawicki Krzysztof 241
 Sawrymowicz Eugeniusz 192,201-203,206-209
 Sawrymowicz Eugeniusz 202, 206-209
 Scarani V. 334
 Schattner A. 285,286
 Schiller 193
 Schlegel JohannElias 212
 Schmauch Christopher 123
 Schmidt S.J. 141,142
 Schne A. 185
 Schneier B. 334
 Schöps Helmut 58,124
 Schramm P.E. 181
 Szczaniecka Emilia 219
 Searle 142,143
 Sebeok T. 141
 Selye H. 303
 Shapiro D. 286,296
 Shor 328,329,334
 Siciński Bogdan 157,158,160
 Siemiński 193
 Sienkiewicz Henryk 220
 Sikora Krzysztof 51
 Sikorski Radosław 124,125
 Sinko Tadeusz 177
 Skarbak Fryderyk 230
 Skarga Piotr 186
 Skimborowicz Hipolit 199
 Skobel Fryderyk 226
 Skorupa Andrzej 15
 Skrzyszewski Stanisław 271
 Skubalanka Teresa 172
 Sławińska-Ochla Teresa 83,85
 Słowacki Euzebiusz 202
 Słowacki Juliusz 6,191-198, 200-209
 Smok Barbara 126
 Soarez Ciprian 188
 Sobieska Maria (Marysienka) 230
 Sobolewski 193
 Sokołowski Stanisław 188
 Solowiew Władimir 252
 Sommer Fedor 239-246
 Sperber H. 140,142
 Sroka Eugeniusz 72,73
 Sroka Rafał 73
 Stachula Adolf 6,264
 Stahlschmidt 204
 Starzewska M. 226
 Stasiuk K. 224
 Stattler Wojciech 197,204
 Stawecka K. 182
 Stąpór Kazimierz 5,50,52, 60,61,66
 Stec Józef 110
 Steciwko A. 285,289,293
 Steinmetz H. von 214
 Stewart M. 288,290,292
 Stępień Beata 126
 Stępnia Klemens 161,172
 Stokfiżewski Igor 262
 Strada Famianus 188
 Street R.L. 288
 Strinati B. 248
 Sudolski Zbigniew 201,203, 218,222
 Supińska U. 83.
 Synowiec Helena 172
 Syrokomla Władysław 219
 Szadkowski Maciej 15
 Szaynok A. 98
 Szczap A. 128
 Szczeklik Edward 90
 Szczerbicka-Ślęk Ludwika 176,177,179

- Szele Jadwiga 266
 Szenwald Lucjan 277
 Szewczyk Z. 226
 Szklarski Waclaw 265
 Szmajdziński Jerzy 5,16,21,
 26,41,42,46,73,106,120
 Szoltysek Marek 171,172
 Szumowski Władysław 93,94
 Szustak Andrzej 26,106
 Szuszkiewicz 193
 Szybalska Wanda 18
 Szybalska-Taraszkiewicz
 Mariola 6,49,130
 Szymura A. 143,148
 Śliwińska Danuta 49
 Śniadecka Ludwika 192, 201
 Św. Augustyn 181
 Św. Grzegorz z Nazjanzu 189
 Św. Paweł 182
 Św. Piotr 186
 Św. Tomasz z Akwinu
 (Akwinata) 252
 Św. Wojciech 150
 Świerad (Andrzej) 157
 Świerczewski Karol 272,273
 Taanila A. 288
 Tabiś Maria 58,60
 Tagowski Zenon 20
 Tahepold H. 286
 Tarnowska Beata 255
 Tasso 193
 Taszycki Witold 156,158-160
 Teutsch C. 285,293
 Teutsch C. 293
 Thietmar 150
 Thomasius Christian 212
 Tobis Ewa 50
 Toeplitz Krzysztof Teodor 43
 Tołkacz-Tomczyk Jadwiga
 48,128,284
 Tomaszewska Anna 258
 Tomaszewska Anna 258
 Tomaszewski Henryk 104
 Topol Andrzej 265-269,271
 Trojan Robert 72
 Truax H. 296
 Trzebińska E.295-297
 Turko Ludwik 44
 Turno Adam 229,234,237
 Tuz-Jurecka Edyta 6,247
 Tworek Artur 154, 160
 Ujejski Kornel 207,221
 Ujsiejewicz Helena 271
 Ulčinaite E. 188
 Ullmann K. 237
 Urbanowicz Aneta 54,55,60
 Urbanowicz Józef
 277,280,281
 Ursel Marian 4,224,225
 Uryga Z. 134,136,137
 Vossler K. 140
 Wajda A. 161,172
 Wajs Joanna 258
 Walasek Stefania 83,85
 Walczak Bogdan 172
 Walczak Mieczysław 47,48
 Walesiak Marek 26,106
 Wałęsa Lech 90,165,166
 Warchałowski 274
 Warchoń Stefan 162
 Wasilewska Wanda 271
 Waszyński E. 285,
 289,293,295
 Watson Jean 313,314
 Wąsik Z. 139,148
 Weidmann Paul 215
 Weintraub Wiktor 177,
 178,179
 Weisberger L. 141
 Weise Christian 210
 Wendt J. 226
 Wensing M. 186
 Wergiliusz 175
 Wersig P. von 217
 Węgierski Feliks (Szczęsny)
 192,193,199
 Whorf B.L. 140
 Wiedenbach E. 314
 Wielogłowski Walerian 208
 Wierzbicka A. 143,148
 Wiesner W. 83
 Wiktor Zdzisław 90
 Wilczek Franciszek 281
 Wilczek-Rużyczka E. 295,
 296
 Williams G. 291
 Wilson 142
 Wind E. 185
 Winnicki Tomasz 5,9,11,14,
 27,28,29,39,40,43,46,47,
 51,58,60,74,78,91,94,106,
 116,117,119,124
 Winternitz Wilhelm 227
 Wiszniewski Andrzej 18
 Wiśniewski Grzegorz 127
 Witaszewski Kazimierz 271
 Witczak Romuald 4
 Witkowska Alina 206,220
 Witos Andrzej 271
 Wittgenstein 141
 Władysław II 151
 Władysław IV 184,185
 Wodzińska Maria 192
 Wojnowska-Dawiskiba
 Halina 6,109,126,301
 Wojsznarowicz K. 180
 Wolny J. 181,186
 Wrzał Janusz 16,26-28,
 45,46,106
 Wundrlich 142
 Wuthenow R.-R. von 211
 Wyka Kazimierz 224
 Wypych Agata 70
 Yang M.C. 287
 Zacher W. 131
 Zagrobelny Zdzisław 27
 Zajac Józef 74
 Zakrzewski Bogdan 192,195,
 197,198 203,204,224,225
 Zapucki Józef 6,239
 Zarzecki L. 85
 Zatorski T. 213
 Zawiła Marcin 16,26,
 41,106,120
 Zawirska Bożenna 88
 Zdrada Jerzy 20,29,47
 Zebiene E. 288
 Zedler 211
 Zgółkowa Halina 172
 Zieja Zenon 83
 Zieleniewski Michał 227
 Zieliński (gen.) 280
 Zieliński A. 227,228,231
 Ziemięcki (gen.) 229
 Zieniewicz A. 255
 Zimnowoda Joanna 6,139,148
 Ziomek Jerzy 173,174,
 176-179
 Żmegał V. von 210
 Zygmunt III 184
 Żmichowska Narcyza 194,
 195,199

E r r a t a

<i>strona nr:</i>	<i>wers:</i>	<i>jest:</i>	<i>winno być:</i>
113	17	Krakowski	Krasowski
114	10	Krakowskiego	Krasowskiego



KOLEGIUM KARKONOSKIE
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa)
58-500 Jelenia Góra
ul. Lwówecka 18

ISBN 978-83-926801-0-9